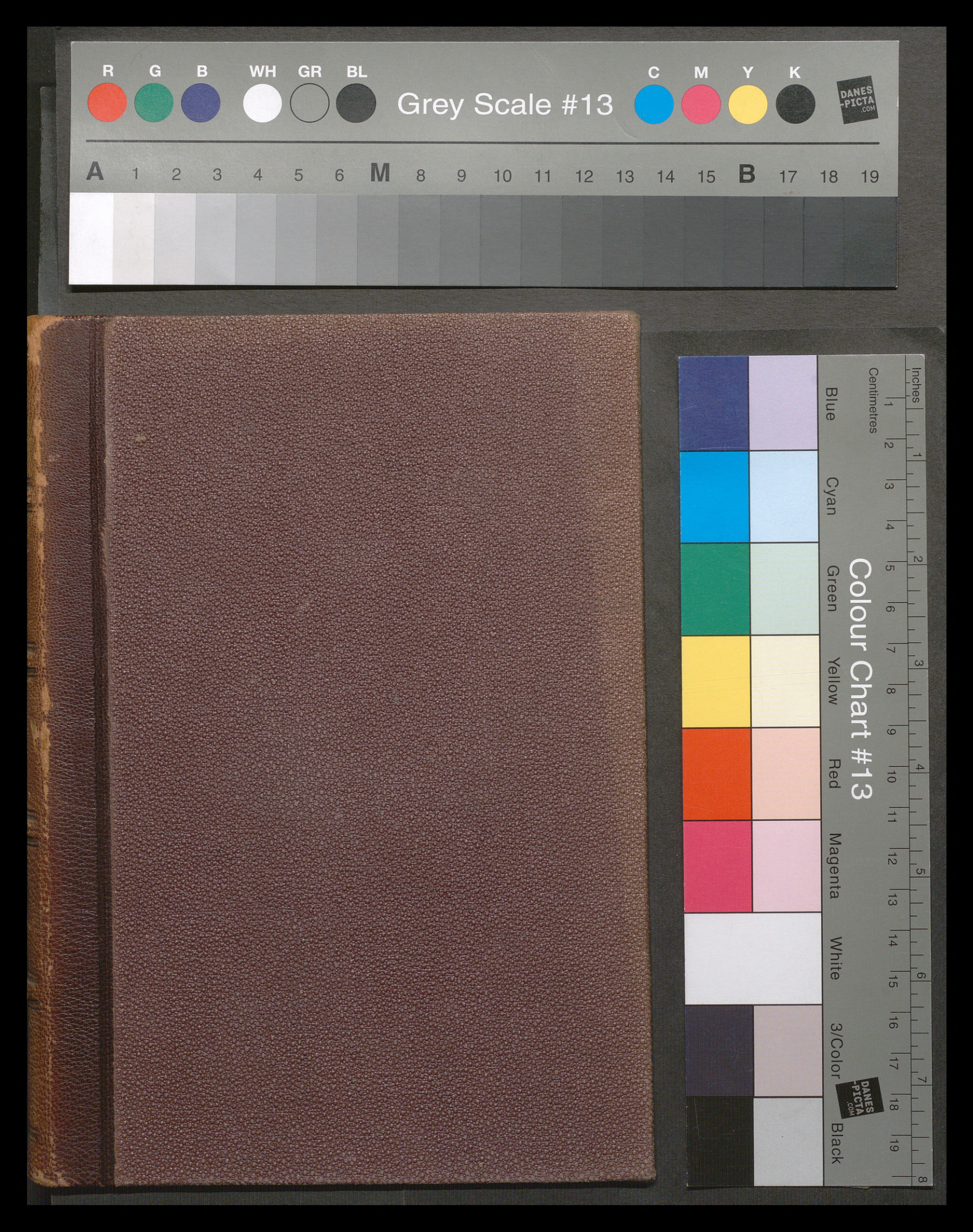

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

№ 77.
IV. 3.



Z Biblioteki
Adama Ant. Kryńskiego.

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII.

660

Tomasza Babingtona

Macaulaya

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

D392

TOM VII. – VIII

WARSZAWA.
Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów".

1874.

9(42)

Дозволено Цензурою
Варшава 11 Марта 1874 года.



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej
32613/2

Przekład p. Hermana Benni.

Druk J. Bergera,
w Warszawie, przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr 619.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Wilhelm i Marya.

TREŚĆ.

Wylądowanie Wilhelma w Carrickfergus i pochód do Belfastu. — Położenie Dublinu. — Wilhelma przygotowania wojenne. — Wilhelm ciągnie na południe. — Wojsko irlandzkie się cofa. — Irlandczycy stają nad Boynem. — Wojsko Jakóba. — Wojsko Wilhelma. — Walker, teraz biskupem w Derry, towarzyszy wojsku. — Wilhelm rozpoznaje stanowiska Irlandczyków. — Wilhelm raniony. Bitwa nad Boynem. — Ucieczka Jakóba. — Straty obu wojsk. — Drogheda się poddaje. — Położenie Dublinu. — Ucieczka Jakóba do Francyi. — Francuzkie i irlandzkie wojska ustępują z Dublinu. — Wjazd Wilhelma do Dublinu. — Wrażenie wywołane we Francyi przez nowiny irlandzkie. — Wrażenie sprawione w Rzymie przez nowiny irlandzkie. — Wrażenie wywołane w Londynie przez nowiny irlandzkie. — Jakób przybywa do Francyi; przyjęcie jego. — Tourville usiłuje wylądować w Anglii. — Teignmouth zburzone. — Oburzenie ludu angielskiego przeciwko Francuzom. — Prasa Jakobitów. — Jakobitów podręcznik modlitwy i skruchy. — Wrzawa przeciwko biskupom nieprzysięgającym. — Działania wojenne w Irlandyi; zdobycie Waterfordu. — Wojsko irlandzkie zbiera się w Limerick. — Lauzun twierdzi, że miasto nie da się obronić. — Irlandczycy obstawają przy obronie Limericku. — Tyrconnel sprzeciwia się obronie Limericku. — Irlandczycy sami Limericku bronią. — Artylerya angielska zaskoczona przez Sarsfielda. — Baldearg O'Donnel przybywa do Limericku. — Oblegającym deszcze dokuczają. — Niepomyślny szturm na Limerick. — Odstąpienie od oblężenia. — Tyrconnel i Lauzun udają się do Francyi. — Wilhelm powraca do Anglii. — Przyjęcie Wilhelma w Anglii. — Wyprawa do Irlandyi południowéj. — Marlborough zdobywa Cork. — Marlborough zdobywa Kinsale. — Sprawy szkockie. — Montgomery knuje spiski z Jakobitami. — Wojna w górach szkockich. — Fort William zbudowany. — Posiedzenie parlamentu szkockiego. — Melville wielkim komisarzem. — Rząd otrzymuje większość. — Prawodaw-

stwo kościelne. — Związek między klubem i Jakobitami zerwany. — Przywódzcy klubu zdradzają się wzajemnie. — Ogólna zgoda co do nowéj polityki kościelnéj. — Narzekania episkopalnych. — Nieprzysiężni prezbiteryanie. — Wilhelm niezadowolony z urządzeń kościelnych w Szkocyi. — Posiedzenie ogólnego zgromadzenia kościoła szkockiego. — Sprawy na lądzie stałym. — Książę sabaudzki przystępuje do związku. — Parlament przyjmuje koszta wojenne. — Sposoby i środki. — Sprawa przeciwko Torringtonowi. — Torringtona proces i uwolnienie. — Zawziętość wigów przeciwko Caermarthenowi. — Spisek Jakobitów. — Schadzka naczelnych spiskowych. — Spiskowi postanawiają wysłać Prestona do Saint-Germain. — Papiery Prestonowi powierzone. — Caermarthen otrzymuje doniesienie o spisku. — Aresztowanie Prestona i jego towarzyszy.

Niecierpliwie spodziewano się Wilhelma w prowincyi Ulster w ciągu całéj wiosny. Spokojność osad protestanckich po brzegach téj prowincyi w ciągu maja kilkakrotnie była zakłócona przez mylne doniesienia o przybyciu jego. Atoli czternastego dopiero czerwca, gdy południe minęło, wysiadł on na ląd w Carrickfergus. Mieszkańcy miasta zalegli główną ulicę i przywitali go głośnemi okrzykami; lecz krótko go tylko widzieli. Skoro stanął na lądzie, dosiadł niebawem konia i ruszył ku Belfast. W drodze spotkał go Schomberg. Spotkanie miało miejsce w blizkości białego domku, jedynego wówczas tam na przestrzeni mil kilku, na pustkowiu przy ujściu rzeki Laggan będącego mieszkania ludzkiego. Wioska i fabryka bawełny obecnie się wznoszą, gdzie wtenczas samotny stał biały domek; i brzeg cały strojny rzędem wykwintnych dworków, krzewów i grzęd kwiecistych. Belfast stał się jedném z największych i najbardziéj kwitnących ognisk przemysłu wysp Brytańskich. Zgromadziła się tam ludność ośmdziesiąt tysięcy dusz wynosząca. Cło rok rocznie wnoszone do izby celnéj, przewyższa summy płacone rocznie w izbie celnéj londyńskiéj w najpomyślniejsze lata panowania Karola II. Być może, że inne miasta Irlandzkie nęcą oko bardziéj malowniczym kształtem, ale Belfast jest jedyne miasto w Irlandyi, które nie razi podróżującego przykrym widokiem i wyziewem długich rzędów jaskiń przez ludzi zamieszkałych, o wiele ustępujących pod względem wygody i czystości mieszkaniom, jakie w krajach szczęśliwszych gotują bydlętom. Żadne inne większe miasto irlandzkie nie jest tak czysto utrzymane, tak dobrze brukowane, tak jasno oświetlone. Miejsce katedr i wież zajmują budowle, mniéj wprawdzie zadowalające smak artystyczny, świadczące wszakże o dobrym bycie; rozległe fabryki wysoko piętrzące się nad kominami domów

mieszkalnych łoskot machin odbijające. Belfast, do którego wstąpił Wilhelm, był skromną angielską osadą, z trzystu mniéj więcéj domów złożoną, nad którą panował wspaniały zamek, znikły już dawno bez śladu, siedziba szlachetnéj rodziny Chichesterów. W tym pałacu, o którym wieść niesie, że był podobny do pałacu Whitehall, i który słynął tarasami i sadami brzegów rzeki sięgającemi, uczyniono przygotowania dla przyjęcia króla. Władze i ławnicy miasta w szatach urzędowych witali go przy bramie północnéj. Lud tłoczył się około powozu z okrzykami: „Boże! strzeż króla protestanckiego.” Miasto bowiem było jedną z twierdz wiary reformowanéj; i gdy po upływie dwu pokoleń zliczono ludność po raz pierwszy, okazało się, iż jeden tylko przypadał katolik na piętnastu mieszkańców [1]).

Nastąpiła noc, lecz hrabstwa protestanckie czuwały na pogotowiu. Z armat zamku w Belfast dano salwę królewską. Powtórzyły ją kilkakrotnie działa, które Schomberg umieścił był w odległych odstępach w celu podania sygnałów od posterunku do posterunku. Gdziekolwiek wystrzał usłyszano, tam wiedziano, że król Wilhelm przybył. Nim północ minęła, na wszystkich wzgórzach Antrimu i Downu zajaśniały ognie. Łuna była widzialną poza zatokami Carlingford i Dundalk i zwiastowała skrajnym placówkom nieprzyjaciela, że nastała chwila stanowcza. W czterdzieści ośm godzin po wylądowaniu Wilhelma, Jakób wyjechał z Dublinu do obozu Irlandczyków, rozłożonego w blizkości północnéj granicy Leinsteru [2]).

W Dublinie wzburzenie umysłów było straszne. Nikt nie mógł wątpić, że się godzina stanowcza zbliżyła; niepewność oczekiwania rozjątrzyła obie kasty nieprzyjazne do najwyższego stopnia. Większość w spojrzeniach i w mowie uciśnionéj mniejszości łatwo mogła dostrzedz oznak, które wskazywały nadzieje rychłego oswobodzenia i strasznéj zemsty. Szymon Luttrell, którego pieczy powierzono

[1]) Gazeta Londyńska z 19 czerwca 1690 r.; Historya wojen w Irlandyi przez oficera wojska królewskiego, 1690; Villare Hibernicum, 1690; Bezstronne opowiadanie przez Story, 1691; Zbiory historyczne miasta Belfast, 1817. Dzieło to zawiera ciekawe wypisy z rękopismów XVII wieku. W Brytańskiém muzeum znajduje się mappa miasta Belfast z r. 1685 tak dokładna, że policzyć można domy.

[2]) Lauzun do Louvois, 16/26 czerwca. Posłaniec, który nowinę przyniósł Lauzunowi, słyszał wystrzały i widział ognie. Historya wojen w Irlandyi przez oficera wojska królewskiego, 1690; Życie Jakóba, II, 392. Oryg. Pam. Burnet dziwnie się myli, twierdząc, że Wilhelm był sześć dni w Irlandyi, nim Jakób powziął o jego przybyciu wiadomość.

stolicę, pośpieszył przedsięwziąć kroki natchnione przez obawę i nienawiść. Pojawiła się odezwa nakazująca wszystkim protestantom pozostać w domach od zejścia słońca do wschodu i zakazująca im pod karą śmierci zbierania się w jakiémkolwiek miejscu i w jakimkolwiek celu w liczbie przewyższającéj pięć osób. Nie okazano nawet powolności takim teologom panującego kościoła, którzy nigdy nie przestali głosić nauki biernego posłuszeństwa. Doktór Wilhem King, przez długi czas niewzruszony w zasadach swoich, niedawno począł chwiać się w swém wyznaniu politycznem i został uwięziony. Nie było więzienia dość obszernego, by pomieścić chociaż połowę tych, których naczelnik miasta podejrzywał o nieprzychylne knowania. Zamieniono więc wszechnicę i kilka kościołów parafialnych na więzienia i wtrącono do tych gmachów ludzi żadną inną, prócz wyznania nie obarczonych zbrodnią, w takiéj liczbie, że oddychać im było trudno [1]).

W tym czasie współzawodniczący książęta zajęci byli gromadzeniem sił swoich. Wilhelm kazał w Loughbrickland zebrać się rozrzuconym oddziałom swojéj armii. Podczas gdy wojska napływały, był niezmordowany w doskonaleniu karności i w przygotowaniu wyżywienia. Przywiózł był z Anglii dwieście tysięcy funtów pieniędzmi i znaczną ilość amunicyi i zapasów. Pod surowemi karami zakazano plądrować. Jednocześnie hojnie wydzielano żywność i wszystkim płatnikom pułkowym dany był rozkaz, aby przedstawili bez zwłoki rachunki w celu uiszczenia wszystkich zaległości [2]). Tomasz Coningsby, poseł parlamentowy z Leominster, czynny i stały wig, towarzyszył królowi, pełniąc obowiązki płatnika głównego. Zasługuje na wzmiankę, że Wilhelm w tymże czasie upoważnił poborcę celnego w Belfast do wypłacenia corocznie tysiąca dwustu funtów do rąk kilku znakomitszych duchownych dyssydenckich, w charakterze pełnomocników swych współbraci. Król oświadczył, że daruje tę summę odstępującym od kościoła duchownym, w części jako nagrodę za ich szczególne do niego przywiązanie, w części zaś jako powetowanie strat niedawnych. Taki był początek donacyi, którą dotąd rocznie rząd wypłaca prezbiteryańskiemu duchowieństwu w Ulster [3]).

---

[1]) Prawdziwy i dokładny dziennik co do spraw Irlandyi przez wyższą osobę, 1690; King, III, 18; Luttrella odezwę znajdziesz w Kinga Dodatku.

[2]) Villare Hibernicum, 1690.

[3]) Rozkaz wydany do poborcy celnego znajduje się w Historyi kościoła prezbiteryańskiego w Irlandyi przez Dra Reid.

Wilhelm odżył cały. Umysł jego zgnębiony ośmnasto miesięczną bezczynnością, śród stronnictw i intryg, które mu w części tylko były zrozumiałe, wzniósł się wysoko, gdy go otoczyły namioty i chorągwie [1]). Zadziwiającém było widzieć, jak szybko człowiek tak niepopularny w Westminster, zupełnie zawładnął sercami swoich towarzyszy broni. Z radością spostrzegali oni, że chociaż był słabym, jednak brał udział we wszystkich trudach, jakie sami ponosili; że się troszczył więcéj o ich wygodę niż o własną; że ostremi słowy skarcił kilku oficerów do tego stopnia troskliwych o sprowadzenie łakoci do jego stołu, że zapomnieli o potrzebach prostych żołnierzy; że począwszy od dnia, w którym wyruszył w pole, ani razu nie mieszkał w domu, a natomiast sypiał w małéj ruchoméj chatce drewnianéj, chociaż znajdował się w blizkości miast lub pałaców; że żadne prośby nie mogły go skłonić do wydalenia się w dzień gorący i pod wiatr silny z duszącéj kurzawy, jaka otaczała linią maszerujących i która zgubnie działała nawet na mniéj niż jego słabe płuca. Każdy żołnierz pod jego dowództwem będący znał rysy i głos jego; bo téż nie było pułku, któregoby nie przeglądał ze szczególną uwagą. Długo pamiętano jego spojrzenia i słowa łaskawe. Jeden z mężnych wojaków zapisał w dzienniku swoim łaskawy i uprzejmy sposób, w jaki król przyjął od niego koszyk napełniony pierwszemi tego roku wiśniami, jak również wesołość, z jaką JKMość rozmawiał podczas wieczerzy z osobami naokoło stołu stojącemi [2]).

Dwudziestego czwartego czerwca, dziesiątego dnia po wylądowaniu Wilhelm wyruszył na południe od Loughbrickland z całém wojskiem. Postanowił niechybnie skorzystać z pierwszéj do bitwy sposobności. Schomberg i kilku innych oficerów zalecali ostrożność i zwłokę; lecz król odpowiedział, że nie przybył do Irlandyi, by mu trawa rosła pod stopami. Skutek zdaje się pokazał, że zdanie jego jako wodza było słuszne. Niema zaś wątpliwości, że sądził słusznie jako mąż stanu. Wiedział, że naród angielski był niezadowolony z dotychczasowego sposobu prowadzenia wojny, że tylko szybkie i świetne zwycięztwa mogą wznowić zapał jego stronników i poskromić ducha jego nieprzyjaciół; nareszcie, że przegrana nie

[1]) Dumont, który go widział w Belfast, powiada: „Wesołość malująca się na jego twarzy kazała nam dobrze o powodzeniu wyprawy wróżyć.“

[2]) Bezstronne opowiadanie przez Story; Dziennik pułkownika Bellingham, rękopism; Dziennik króla.

więcéjby prawie zaszkodziła sławie jego i dobru, niż długotrwała i niestanowcza wyprawa.

Okolica, przez którą szedł naprzód, okropnemu w ciągu ośmnastu miesięcy uległa spustoszeniu przez żołnierzy i przez rozbójników irlandzkich. Bydło było wybite, osady wycięte, płoty i domy leżały w gruzach. Nie było stworzenia ludzkiego w blizkości drogi, chyba kilku obnażonych i wychudłych nędzarzy, którzy innego nad łuski owsa nie mieli pokarmu a łuski te wybierali, do kur podobni, z pośród pyłu i popiołów [1]). Mimo jednak stanu tak niekorzystnego, przyrodzona żyzność kraju, bogata zieloność gleby, zatoki i rzeki tak dziwnie przysposobione do prowadzenia handlu musiały zwrócić króla baczne oko. Zapewne pomyślał, ile odmienny widok przedstawiłby ten kraj nieszczęśliwy, gdyby mu się był dostał w udziale taki rząd i taka religia, jakie uczyniły z rodowitéj jego Holandyi przedmiot podziwu świata; jaki rzęd nieskończony pałacyków, ogrodów tulipanowych i dworków gospodarskich zająłby przebieg drogi od Lisburn do Belfastu; ile set łodzi nieustannieby płynęło w jednym i drugim kierunku po Lagganie; jakiby las masztów się jeżył w opuszczonym porcie Newry; i jakie obszerne składy towarów oraz wspaniałe domy mieszkalne pokryłyby przestrzeń zajętą wstrętnemi zaułkami Dundalk. „Ten kraj, mówił, wart bitwy.“

Zdaje się, że pierwotnie Jakób zamierzał założyć obóz na granicy dwóch prowincyj Leinster i Ulster. Zaniechano tego jednak prawdopodobnie na skutek przedstawień Lauzuna, który chociaż mało skłonny i mało zdolny do prowadzenia wyprawy podług systemu Fabiusza, pomny był wszakże przestróg Louvois [2]). Jakób, lubo postanowił nie oddać Dublinu bez bitwy, zgodził się na ustępowanie, dopókiby nie stanął na gruncie, gdzieby była korzystna dlań miejscowość. Dlatego, gdy przednie straże Wilhelma doszły do Dundalk, już nie było śladu wojska Irlandczyków, prócz ogromnego tumanu kurzu zwolna posuwającego się na południe ku Ardee. Anglicy zatrzymali się przez noc blizko miejsca, gdzie rok temu Schomberg rozbił namioty; widok tych posępnych bagien, grobu tylu tysięcy walecznych mężów, wiele smutnych wspomnień obudził [3]).

---

[1]) Bezstronne opowiadanie przez Story.

[2]) Lauzun do Louvois 23 czerwca/3 lipca 1690 r.; Życie Jakóba, II, 393. Oryg. Pam:

[3]) Bezstronne opowiadanie przez Story; Rękopism Dumonta.

Wilhelm ciągle posuwał się naprzód i ciągle ustępowali przed nim Irlandczycy, dopóki nad ranem w poniedziałek dnia trzydziestego czerwca wojsko jego, w trzech kolumnach postępując, nie doszło do najwyższego punktu płaszczyzny wznoszącéj się nad południową granicą hrabstwa Louth. Poniżéj rozciągała się dolina, teraz tak żyzna i wesoła, że Anglik na nią patrzący mógłby wyobrazić sobie, że się w najpiękniejszéj okolicy swego własnego pięknego kraju znajduje. Pszenne łany, lasy, łąki błyszczące stokrotkami i koniczyną, w nieznacznym spadku nachylają się ku brzegom rzeczki Boyne. Ta jasna i spokojna rzeka, granica dwóch hrabstw Louth i Meath, przebiegłszy wiele mil pomiędzy zieleniejącemi brzegami strojnemi w nowożytne pałace i gruzy zamków dawnych normandzkich baronów zagrodowych, w tém miejscu już blizka jest połączenia z morzem. O pięć mil na zachód od miejsca, z którego Wilhelm spoglądał na rzekę, wznosi się teraz na zielonym brzegu śród wspaniałych lasów zamek Slane, siedziba margrabiego Conyngham. O dwie mile na wschód obłok dymu, z fabryk i parostatków pochodzący, zawiesił się nad pełném ruchu miastem i portem Drogheda. Brzeg rzeki, po stronie hrabstwa Meath, bogaty niwami, łąkami, kwiatami i pięknym liściem drzew, wzrasta lekko wzdymając się aż do wzgórza uwieńczonego wydatnym klombem jesionów, które cień swój rzucają na ruiny kościelne i pusty cmentarz Donoru [1]).

W XVII wieku krajobraz całkiem tu był inny. Ślady sztuki i pracy rzadkie. Prawie nie widniał okręt na rzece, oprócz owych łódek z łóz niekunsztownie uplecionych, a skórą końską pokrytych, w których chłopstwo celtyckie łowiło pstrągi i łososie. Drogheda, obecnie miasto dwadzieścia tysięcy pracowitych mieszkańców liczące, było nieznaczącém skupieniem wązkich, krzywych i brudnych zaułków, otoczonych rowem i wałem. Domy były drewniane z wysokiemi przyczółkami i wystającemi wyższemi piętrami. Na około murów miasteczka nie ujrzałeś żadnego prawie domku, z wyjątkiem miejscowości zwanéj Oldbridge. Pod Oldbridge w rzece znajdował się bród, na południe którego stało kilka lepianek i dom jeden z trwalszego materyału zbudowany.

Kiedy Wilhelm zobaczył dolinę Boyne, nie mógł przytłumić wykrzyku i poruszenia radości. Obawiał się był, aby nieprzyjaciel

[1]) W przyjemném dziełku pana Wilde pod tytułem: „Piękności rzeki Boyne i Blackwater“ znajduje się dużo zajmujących szczegółów o polu bitwy i o okolicy otaczającej.

nie starał się unikać stanowczéj bitwy i nie przeciągnął wojny do czasu jesiennych deszczów zarazę z sobą przynoszących. Teraz się uspokoił. Oczywistém było, że walka będzie ostrą i krótką. Sztandar Jakóba był zatknięty na wysokości Donoru. Herby domu Stuartów i domu Bourbonów razem powiewały groźnie nad murami Droghedy. Południowy brzeg rzeki cały zajęły obóz i baterye armii nieprzyjacielskiéj. Tysiące zbrojnych krzątało się koło namiotów, a z nich każdy, czy jezdny czy pieszy, czy Francuz czy Irlandczyk nosił na kapeluszu znak biały. Kolor ten wybrano dla okazania grzeczności domowi Bourbonów. „Rad jestem was widzieć panowie,“ rzekł król, podczas gdy bystre jego oko rozpatrywało szyki irlandzkie. „Jeśli mi teraz umkniecie, moją to winą będzie“ [1]).

Każdy z walczących ze sobą książąt miał pewną nad swym zapaśnikiem przewagę. Jakób, trzymając się odpornie, za szańcami, i rzekę mając przed sobą, miał stanowisko silniejsze [2]), lecz wojsko jego co do liczby i przymiotów ustępowało nieprzyjacielowi. Prawdopodobnie trzydzieści tysięcy wojska pod jego było rozkazami. Trzecia prawie część składała się ze znakomitéj francuzkiéj piechoty i znakomitéj jazdy irlandzkiéj. Reszta jego armii była pośmiewiskiem całéj Europy. Irlandzcy dragoni byli nic warci; irlandzka piechota jeszcze gorsza. Opowiadano, że zwykły sposób staczania bitew zależał na tém, że raz wystrzeliwszy, uciekali, wołając: „pardon“ i „zbójcy.“ W owym czasie zarówno nieprzyjaciele jak sprzymierzeńcy ich przypisywali nieudolność taką wrodzonéj tchórzliwości. Od tego czasu jednak dobitnie dowiedli Irlandczycy bohaterskiemi czyny w każdéj części kuli ziemskiéj, ile bezzasadnym był ten zarzut. W rzeczy saméj, w XVII nawet wieku ludzie rozsądni powinni byli zwrócić uwagę, że plemię, które wydaje doskonałą na cały świat jazdę, przy stosownem ćwiczeniu wyda rownież do-

[1]) Memorandum napisane ręką Aleksandra hr. Marchmont. Miał on wiadomości od lorda Selkirk, który służył w wojsku Wilhelma.

[2]) Jakób powiada, (Życie, II. 393. Oryg. Pam.) że w okolicy nie było korzystniejszego stanowiska. King w kazaniu dziękczynném, które miał w Dublinie po skończeniu kampanii, powiedział słuchaczom swoim, ,,że przewaga pozycyi Irlandczyków przez wszystkich ludzi rozsądnych cenioną jest w stosunku trzech do jednego.“ Zob. kazanie dziękczynne Kinga miane dnia 16 listop. 1690 przed sędziami. Jestto niezaprzeczenie niedorzeczna przesada. Jednak de La Hoguette, jeden z naczelnych oficerów francuzkich obecnych w bitwie nad Boynem, zawiadomił Louvois, że wojsko irlandzkie zajmowało dogodne dla obrony stanowisko. List La Hoguette z Limerick d. 31 lipca/10 sierpnia 1690.

skonałą piechotę. Atoli irlandzka piechota nietylko, że nie była kształcona należycie, lecz umyślnie źle kształcona. Najpierwszy z naszych wodzów kilkakrotnie i z naciskiem powtarzał, że nawet znakomite wojsko, które pod jego dowództwem utorowało sobie drogę z Torres Vedras do Tuluzy, gdyby mu pozwolił nawyknąć do rabunku, stałoby się w ciągu kilku tygodni niezdolném do wszelkich przedsięwzięć wojennych. Jakież podług tego było usposobienie żołnierzy, którzy od dnia zaciągnięcia ich nietylko mieli sobie dozwoloném, lecz nakazaném uzupełnić braki żołdu—rabunkiem? Byli oni, jak się należało spodziewać, poprostu motłochem, szalonym wprawdzie i żarliwie głośnym w stronnictwie, z którém się złączyli, lecz niezdolnym do stawiania niewzruszonego oporu armii dobrze uorganizowanéj. W istocie karność wojska Jakóbowego, jeśli ono na to miano zasługuje, tylko poniżyła i zwątliła chłopów celtyckich. Po ośmnastu miesiącach tak zwanéj służby wojennéj byli daleko mniéj żołnierzami, niż w dzień, kiedy ze swych lepianek do obozu się przenieśli.

Pod dowództwem Wilhelma znajdowało się blizko trzydzieści sześć tysięcy ludzi urodzonych w różnych krajach i mówiących różnemi językami. Każde prawie wyznanie protestanckie, każdy naród protestancki miał przedstawicieli swoich w wojsku, dziwnym wypadków zbiegiem zgromadzoném w walce za protestantyzm w najbardziéj oddalonéj wyspie zachodu. Połowa żołnierzy byli rodowici Anglicy. Był Ormond z gwardyą i Oxford z niebieskiemi. Sir John Lanier, oficer, który nabył doświadczenia wojennego na stałym lądzie i roztropność którego była wysoko cenioną, stał na czele pułku jeźdźców królowéj, obecnie pierwszego pułku dragonów gwardyi. Była piechota Beaumonta, który wbrew rozkazom Jakóba nie chciał przyjąć do niéj katolików irlandzkich i piechota Hastingsa, który w dzień klęski pod Killiecrankie utrzymał sławę wojenną plemienia saksońskiego. Były dwa bataliony tangierskie, dotąd tylko znane z czynów gwałtów okropnych i rabunków, lecz przeznaczone do rozpoczęcia nazajutrz długiego zawodu sławy. Gwardya szkocka szykowała się pod dowództwem swego ziomka Jakóba Douglasa. Dwa piękne pułki angielskie, które służyły w Stanach generalnych i często zaglądały śmierci w oczy pod sprawą Wilhelma, towarzyszyły mu w téj potrzebie nietylko jako wodzowi, lecz jako przyrodzonemu królowi. Obecnie stanowią one piąty i szósty pułk liniowy. Na czele pierwszego z nich John Cutts stał,

oficer niezręczny wprawdzie w wyższéj sztuce wojennéj, lecz przez całą armią czczony jako odważny pomiędzy najodważniejszemi. Z pośrod żołnierzy Holandyi odznaczały się jazda Portlanda i Ginkella i z niebieskim mundurem pułk Solmesa, składający się z dwóch tysięcy najpierwszéj w Europie piechoty. Niemcy wysłały w pole kilku rycerzy, pochodzących z najszlachetniejszych rodzin. Obok króla jechał książe Jerzy Hessen-Darmsztadzki, waleczny młodzieniec, który pierwszą odbywał naukę w sztuce wojennéj. Liczny oddział duńskich najemników stał pod sprawą księcia Karola Fryderyka Wirtemberskiego, bliskiego krewnego naczelnika swéj znamienitéj rodziny. Wieść niosła, że Irlandczycy tych ostatnich najwięcéj się ze wszystkich żołnierzy Wilhelma lękali. Wieki bowiem panowania Saksonów nie zgładziły wspomnienia gwałtów i okrucieństwa skandynawskich królów na morzu; z zabobonnym przestrachem powtarzano dawną przepowiednię, że kiedyś Duńczycy wymordują ojczyste plemię [1]). Pomiędzy obcemi posiłkami był pułk brandeburski i pułk finlandzki. Wszelako w tych licznych szeregach, z tak rozmaitych żywiołów złożonych, znajdowały się dwie gromady ludzi ożywionych szczególnie dzikim i mściwym duchem, Hugonoci francuzcy, pragnący krwi Francuzów, i Anglicy irlandzcy niecierpliwie wyglądający zdeptania Irlandczyków. Szeregi wychodźców z dobrym skutkiem oczyszczone zostały: pozbywszy się szpiegów i zdrajców, zapełniły się tego rodzaju mężami, jacy w poprzedniém stuleciu walczyli z potęgą domu Valois i z talentem domu Lotaryńskiego. Wszyscy najśmielsi téj niezwyciężonéj osady przybyli do obozu Wilhelma. Był Mitchelburne z zaciętemi obrońcami Londonderry i Wolseley z wojakami, co w dzień bitwy pod Newton Butler jednogłośnie krzyknęli „naprzód!" Sir Albert Conyngham, pradziad szlachetnéj rodziny, któréj rezydencya obecnie góruje nad Boynem, sprowadził z okolic Lough Erne waleczny pułk dragonów, który dotąd chlubi się imieniem Enniskillen i który pokazał na brzegach morza Czarnego, że nie wyrodził się od czasów walki nad Boynem [2]).

Mimo podeszłego wieku i swego niewojowniczego zawodu, Walker towarzyszył owym z Londonderry i starał się podnieść ich zapał napomnieniem i przykładem. Został on teraz poważnym prałatem. Ezechiel Hopkins schronił się był do starego miasta

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell, w marcu 1690.

[2]) Zob. Dzieje pułków wojska angielskiego i Spis armii Wilhelma podczas przeglądu w Finglass w tydzień po bitwie, przez Story.

Londynu przed papiezkiemi prześladowcami i prezbiteryańskiemi powstańcami, przekonał się, że mu pozwala sumienie przysiądz na wierność rządowi, otrzymał parafią i umarł, pełniąc skromne obowiązki proboszcza [1]). Wilhelm w czasie marszu przez hrabstwo Louth odebrał wiadomość, że bogata dyecezya Derry zależną teraz jest od jego rozporządzenia. Natychmiast mianował Walkera nowym biskupem. Dzielnego starca zasypały teraz pozdrowienia i powinszowania podczas ostatnich godzin życia. Na nieszczęście, podczas oblężenia, w którém tak znakomicie się odznaczył, zasmakował w wojnie i łatwo w siebie wmówił, że folgując téj namiętności, dopełnia swego obowiązku względem kraju i religii. Powinien był pamiętać, że szczególne okoliczności, które usprawiedliwiły jego żołnierkę, przestały istnieć i że duchowny w szeregach walczący, sprawia więcéj zgorszenia, niż przynosi pożytku w wojsku regularném prowadzoném przez generałów z długoletniém doświadczeniem i ze znaną sławą. Biskup wybrany chciał brać udział w każdém niebezpieczeństwie i to narażanie się jego wzbudziło najwyższy niesmak u jego królewskiego patrona, który wścibiania się nienawidził na równi prawie z tchórzostwem. Co najbardziéj wprawiało w zły humor Wilhelma, to właśnie żołnierz, który uciekał z bitwy i mąż w todze, który się do niéj mieszał.

Było jeszcze rano. Król jechał wolno nad północnym brzegiem rzeki i ściśle badał stanowiska Irlandczyków, od których go nieraz przestrzeń zaledwie dwustu stóp oddzielała. Towarzyszyli mu Schomberg, Ormond, Sidney, Solmes, książe Jerzy Heski, Coningsby i inni. „Siły ich bardzo słabe," rzekł jeden z oficerów holenderskich. Nie liczniejsze w istocie nad szesnaście tysięcy być się zdawały. Z opowiadań jednak zbiegów wiedziano, że się mnogie pułki ukrywają za nierównościami pola. „Być może, że są silniejsi niż się zdaje, odpowiedział Wilhelm; lecz słabi czy silni, nie zadługo poznam się z niemi" [2]).

Nareszcie zsiadł z konia w miejscu prawie naprzeciwko Olbridge, spoczął na murawie i kazał podać śniadanie. Zdjęto kosze z koni jucznych, odkorkowano flasze polne, obrus rozpostarto na

[1]) Zob. Mowę mianą na jego pogrzebie w kościele Panny Maryi w Aldermary, dnia 24 czerwca 1690 r.

[2]) Bezstronne opowiadanie, Story; Historya wojen w Irlandyi przez oficera armii królewskiéj; Hop do Stanów generalnych, 30 czerwca/10 lipca 1690.

trawie. Miejsce to upamiętnił obelisk, wystawiony, gdy jeszcze wielu żyło weteranów, co dobrze pamiętali wypadki dnia tego.

Póki Wilhelm ucztował, grono jeźdźców zjawiło się na przeciwległym brzegu blizko rzeki. Towarzysze króla mogli rozróżnić pomiędzy niemi takich, co niegdyś odznaczali się na przeglądach wojska w Hyde Park i na balach w galeryi pałacu Whitehall, młodego Berwicka, drobnego jasnowłosego Lauzuna, Tyrconnela, którego dawniéj podziwiały damy dworskie, jako wzór męzkiéj siły i piękności i który teraz schylony był laty i okulawiony podagrą,—wreszcie górującą nad innemi przepyszną głowę Sarsfielda.

Naczelnicy wojska irlandzkiego spostrzegli wnet, że osoba znajdująca się w świetném otoczeniu przy śniadaniu na brzegu przeciwległym jest książe Oranii. Posłano po armaty. Dwa działa polowe ukryte za oddziałem jazdy sprowadzono nad samą rzekę i umieszczono za żywym płotem. Oba skierowano przeciwko Wilhelmowi, który właśnie powstał od stołu i był już znowu na koniu. Pierwszy wystrzał ugodził w olstro księcia Jerzego Heskiego i powalił jego konia na ziemię. „A! wykrzyknął król, biedny książe zabity." Gdy słowa te jeszcze miał na ustach, sam ugodzony został drugą kulą, sześcio funtową, która rozdarła mu tylko ubranie, drasnęła łopatkę i spowodowała stratę kilku uncyj krwi. Oba wojska widziały, że wystrzał nie chybił; król bowiem na chwilę pochylił się na kark konia. Szalony wrzask radości rozległ się z obozu irlandzkiego. Anglików i ich sprzymierzeńców ogarnął przestrach. Solmes rzucił się na ziemię i zalał łzami. Wkrótce atoli zachowanie się Wilhelma uspokoiło jego stronników. „Nie poniosłem, rzekł, żadnéj szkody, jednak kula była dość blizka." Coningsby przyłożył chustkę do rany, posłano po chirurga, założono plaster i król po skończonym opatrunku niebawem objechał wszystkie pozycye swego wojska pośród głośnych okrzyków. Taką była energia ducha jego, że mimo zdrowia słabego, mimo rany świeżéj, tego dnia przepędził dziewiętnaście godzin na koniu [1]).

Do wieczora grzmiały z obu stron armaty. Wilhelm ze szczególną śledził uwagą wrażenie wywarte przez strzały irlandzkie na te pułki angielskie, które dotąd nie były w bitwie i oświadczył swoje zadowolnienie. „Wszystko dobrze, powiedział, nieźle stoją

[1]) Gazeta Londyńska 7 lipca 1690; Bezstronne opowiadanie, Story; Historya wojen w Irlandyi przez oficera armii królewskiej; Dziennik Narcyza Luttrell; Memorandum lorda Marchmond; Burnet, II. 50; i Kazanie dziękczynne; Rękopism Dumonta.

pod ogniem." Potém, długo po zejściu słońca, ostatecznie obejrzał wojska przy świetle pochodni i wydał rozkaz, aby wszystko było w pogotowiu do obronnego przejścia rzeki nazajutrz. Każdy żołnierz miał przyczepić zieloną gałązkę do kapelusza. Tłumoki i płaszcze miały zostać pod strażą. Hasło było „Westminster."

Postanowienie króla uderzenia na Irlandczyków nie przez wszystkich generałów jego pochwaloném zostało. Schomberg głównie uważał wyprawę za zbyt niebezpieczną i gdy go przegłosowano, odszedł w złym humorze do swego namiotu. Kiedy mu przyniesiono rozkaz obejmujący porządek bitwy, mruknął, że jest przyzwyczajony do wydawania podobnych rozkazów, nie zaś do ich odbierania. Mały ten napad nieukontentowania, usprawiedliwiony u wodza, który już odniósł był wielkie zwycięztwa, gdy jego pan jeszcze był dzieckiem, waleczny weteran wynagrodził dnia następnego w sposób szlachetny.

Pierwszy dzień lipca zaświtał, dzień, który odtąd za każdym powrotem swym budził silne wzruszenie, bardzo jednak różne u obu narodowości Irlandyą zamieszkujących. Słońce weszło błyszczące i bezchmurne. Zaraz po godzinie czwartéj oba wojska się poruszyły. Wilhelm dał rozkaz prawemu skrzydłu dojść pod dowództwem Meinharta Schomberga, jednego z synów księcia, do mostu pod Slane o kilka mil powyżéj nad rzeką będącego, przeprawić się tam i otoczyć lewe skrzydło armii irlandzkiéj. Meinhartowi Schomberg byli dodani do pomocy Portland i Douglas. Jakób, przewidując plan taki, wysłał pułk dragonów do mostu pod dowództwem Sir Neila O'Neil. O'Neil sprawił się jak waleczny rycerz; lecz niebawem śmiertelnie raniony został: żołnierze jego uciekli i prawe skrzydło angielskie przeprawiło się przez rzekę.

Ten ruch zaniepokoił Lauzuna. Cóżby się stało, gdyby skrzydło prawe angielskie zajęło tył armiii Jakóba? O cztery mile na południe od rzeki Boyne było miejsce zwane Duleek, gdzie droga do Dublinu wiodąca tak była wązką, że dwa wozy nie mogły się wyminąć, a po obu stronach drogi rozciągały się trzęsawiska, gdzie się stopa oprzeć nie mogła. Gdyby Meinhart Schomberg ten punkt zajął, odwrót stałby się już niemożliwym dla Irlandczyków. Zmuszeniby byli albo zwyciężyć, albo zginąć do ostatniego. Zaniepokojony taką obawą generał francuzki poprowadził swych ziomków i jazdę Sarsfielda w kierunku mostu pod Slane. Tym sposobem obrona brodów pod Oldbridge przypadła jedynie na Irlandczyków.

Już się zbliżała dziesiąta godzina. Wilhelm stanął na czele swojego lewego skrzydła, które się składało wyłącznie z jazdy i gotował się przejść przez rzekę nieco wyżéj nad miastem Drogheda. Środek armii, złożony jedynie prawie z piechoty, powierzono rozkazom Schomberga i uszykowano naprzeciw Oldbridge. W Oldbridge cała piechota irlandzka się zebrała. Na brzegu ze strony hrabstwa Meath jeżyły się piki i bagnety. Inżynierowie francuzcy wznieśli byli okopy z płotów i budowli a nad samym brzegiem usypano przedpiersień [1]). Tam dowodził Tyrconnel i pod nim Ryszard Hamilton oraz Antrim.

Schomberg wydał rozkaz do bitwy. Pułk niebieski Solmesa pierwszy się ruszył. Poszli śmiało przy odgłosie bębnów do brzegu rzeki. Dobosze bębnić przestali; żołnierz w dziesięciu rzędem, wszedł do wody. Za niemi ruszyły pułki Londonderry i Enniskillen. Na lewo od Londonderry i Enniskillen przeprawił się Caillemot na czele długiéj kolumny wychodźców francuzkich. Na lewo od Caillemota i wychodźców główny korpus piechoty angielskiéj pasował się z prądem rzeki, postępując w wodzie pod ramiona. Jeszcze niżéj wzdłuż biegu rzeki Duńczycy odnaleźli inny bród. W kilka minut rzeka Boyne na przestrzeni ćwierć mili ożywiona była muszkietami i zielonemi gałęźmi.

Dopiero gdy napastnicy doszli do środka rzeki, zrozumieli całą trudność i niebezpieczeństwo swego zadania. Dotąd widzieli dopiero połowę nieprzyjacielskiego wojska. Teraz zaś zdawało się, że całe pułki piechoty i jazdy z ziemi wyrastają. Dziki okrzyk wyzwania rozległ się po całym brzegu: wypadek zdawał się niepewnym przez kilka minut; lecz protestanci śmiało następowali i za chwilę cała linia irlandzka już się cofnęła. Tyrconnel stał zrozpaczony, radzić sobie nie umiejąc. Nie brakło mu osobistéj odwagi, lecz tak był nieudolny w sztuce wojskowéj, że rzadko kiedy przeglądał pułk swój w parku Feniksowym bez popełnienia błędu. Zgromadzić zaś szyki, które naokoło niego się łamały, nie było to zadaniem łatwém dla wodza, który przeżył siły ciała i duszy, a nieznał jeszcze pierwszych początków swojéj sztuki. Kilku najdzielniejszych jego oficerów padło, daremnie usiłując skłonić swych żołnierzy, by spojrzeli w oczy Holendrom w niebieskich mundurach. Ryszard Hamilton rozkazał piechocie uderzyć na wychodźców francuzkich, którzy jeszcze stali głęboko w wodzie. Sam wskazując drogę, poszedł naprzód do rzeki w nie-

[1]) La Hoguette do Louvois 31 lipca/10 sierpnia 1690.

liczném gronie walecznéj szlachty ze szpadą w ręku. Lecz w tę zgraję złodziei, niebezpieczną dla właścicieli bydła, nie można było wlać odwagi ani rozkazem ani przykładem. Pozostał więc prawie sam i cofnął się od brzegu w rozpaczy. Niżéj nad rzeką oddział Antrima rozbiegł się, jakby owce, na widok angielskiéj kolumny. Całe pułki cisnęły broń, chorągwie oraz tłumoki i wojsko zemknęło do gór bez razu lub wystrzału [1]).

Potrzeba było wielu lat i wielu czynów bohaterskich, by zatrzeć plamę, którą tak haniebna ucieczka na imieniu Irlandczyków pozostawiła. Jednak nim jeszcze dzień się skończył, dosadnie udowodnili, że zarzut tchórzliwości był niesprawiedliwym. Ryszard Hamilton stanął na czele kawaleryi, która pod jego dowództwem walecznie, lecz daremnie, usiłowała powetować przegraną. Jazda wytrzymała szalony bój z niebieskiemi mundurami Solmesa w samém rzeki korycie. Wpędziła duńską brygadę napowrót do rzeki. Rzuciła się z natarczywym impetem na pułki Hugonotów, którzy nie mając pik, wtenczas zwykle używanych przez piechotę do odpie-

---

[1]) Opisy przesłane przez francuzkich oficerów, będących przy bitwie nad Boynem, do rządu lub rodzin swoich dowodzą, że nie jestem niesprawiedliwy względem piechoty irlandzkiéj. La Hoguette, pisząc pospiesznie do Louvois 4/14 lipca, tak się wyraża: „Powiem Panu tylko, że nas nie pobito, ale że nieprzyjaciel pędził przed sobą jak owce Irlandczyków, którzy ani jednego nie dali strzału.“

Kilka tygodni późniéj w liście obszerniejszym z Limericku pisze: „Umieram ze wstydu.“ Przyznaje, że w najlepszym nawet razie nie łatwą było wygrać bitwę. „Ale prawda także, dodaje, że Irlandczycy żadnego nie stawiali oporu i ustąpili, ani jednego nie dawszy strzału.“ Zurlauben, dowódzca jednego z najprzedniejszych pułków francuzkich, pisze w tym samym duchu, oddaje jednak sprawiedliwość waleczności jazdy irlandzkiéj, o któréj la Hoguette nie wspomina.

We francuzkiém ministeryum wojny znajduje się list pośpiesznie napisany po bitwie przez Boisseleau, pomocnika Lauzuna, do żony. Pisał on w tych słowach: „Chowam się zdrowo, kochana żono. Nie troszcz się o mnie. Nasi Irlandczycy nie popisali się. Wszyscy umknęli.“

Desgrigny w liście z dnia 10/20 lipca podaje kilka powodów przegranéj. „Pierwszym i najwalniejszym jest ucieczka Irlandczyków, którzy są istotnie tego rodzaju ludzie, że na nich zupełnie liczyć nie należy.“ W tym samym liście tak się wyraża: „Niepodobna wierzyć, aby wojsko 25-cio tysiączne, które zdawało się najlepszą być ożywione chęcią i które na widok nieprzyjaciela wydawało okrzyki radości, było pobite na głowę, nie dobywszy pałaszów i ani jednego nie dawszy wystrzału. Był jeden pułk, który porzucił broń, ubrania, tabór, odbiegł sztandaru na polu bitwy i z oficerami umknął w góry.“

Daremnie szukałem depeszy, w któréj zapewnie Lauzun przesłał szczegółowy opis bitwy do Louvois.

rania jazdy, ustępować zaczęli. Caillemot, podczas gdy zachęcał swych towarzyszy wygnania, raniony został śmiertelnie w udo. Czterech żołnierzy zaniosło go, wracając brodem do namiotu. Mijając szyki ostatnie, które jeszcze stały w wodzie po pierś, nie przestawał dodawać im odwagi. „Naprzód, naprzód wiara: do chwały, do chwały." Schomberg, który pozostał na północnym brzegu i z tego stanowiska śledził postęp swoich żołnierzy okiem wodza, sądził, że położenie rzeczy niebezpieczne wymaga jego osobistego działania jako żołnierza. Otaczający go daremnie prosili, żeby włożył kirys. Niezabezpieczony żadną zbroją, przejechał przez rzekę i zatrzymał pierzchających wychodźców przerażonych upadkiem Caillemota. „Naprzód," krzyknął po francuzku, wskazując na katolickie szwadrony; „naprzód panowie, to są wasi prześladowcy." To były ostatnie jego słowa. W chwili gdy je wymawiał, jezdni irlandzcy rzucili się nań i oskoczyli na chwilę. Gdy ustępowali, Schomberg leżał na ziemi. Swoi go podnieśli, lecz podnieśli trupa. Na głowie miał dwie rany od szabli a kula karabinowa utkwiła mu w karku. Prawie w téj saméj chwili Walker, właśnie gdy ulsterskich kolonistów zachęcał do odwagi, znalazł śmierć od kuli. Bitwa wrzała prawie przez pół godziny wzdłuż południowego brzegu rzeki. W okół dym i kurzawa i szczęk. Słyszano starych żołnierzy mówiących, że rzadko kiedy mieli trudniejszą przeprawę w Holandyi. Lecz oto ukazał się Wilhelm z lewém skrzydłem. Miał nadzwyczaj trudne przejście. Przypływ wody był silny. Wierzchowiec pod nim zmuszony był pływać i o mało nie zginął w bagnie. Stanąwszy na twardym gruncie, król uchwycił szpadę lewą ręką, bo prawa zesztywniała od rany i opatrunku i poprowadził swoich tam, gdzie walka była najzaciętsza. Przybycie jego stanowiło o wypadku dnia tego. Jazda atoli irlandzka cofając się, jeszcze walczyła uporczywie. Protestanci ulsterscy długo pamiętali, że pośród wrzawy Wilhelm pojechał do czoła Enniskilleńczyków. „Cóż wy dla mnie zrobicie?" krzyknął. Nie poznali go odrazu i jeden z nich, sądząc, że to jest nieprzyjaciel, już miał go zmierzyć. Wilhelm spokojnie usunął karabin. „Cóż," rzecze, „czy nie znacie przyjaciół swoich?" „To jest Jego Królewska Mość," powiedział pułkownik. Z szeregów tęgich ziemian protestanckich rozległ się okrzyk radości. „Panowie, rzekł Wilhelm, wy będziecie dziś moją gwardyą. Wiele już o was słyszałem. Niechże coś zobaczę." Jedną z najwydatniejszych osobliwości tego człowieka zwykle tak posępnego i skrytego, była ta, że niebezpieczeństwo dzia-

łało na niego jak wino, otwierało jego serce, rozwięzywało język i sprawiało, że wszelki pozór przymusu znikał z jego postawy. W tym dniu pamiętnym widziano go wszędzie tam, gdzie niebezpieczeństwo było największe. Jedna kula uderzyła w kurek jego pistoletu, inna znowu zabrała mu obcas u buta. Lecz daremnie upraszali generałowie jego, by się cofnął na jakie stanowisko, zkądby mógł wydawać rozkazy bez narażania życia tak drogiego dla Europy. Żołnierze zachęceni jego przykładem szybko następowali. Kawalerya irlandzka ostatni stawiła opór blizko domu zwanego zamkiem Plottin, półtory mili na południe od Olbridge. Tu Enniskilleńczyków odparto ze stratą pięćdziesięciu ludzi i goniono ich zapalczywie, dopóki ich Wilhelm nie zatrzymał i nie odwrócił kierunku pogoni. W téj utarczce Ryszard Hamilton, który uczynił wszystko, co może waleczność, by odzyskać dobrą sławę, straconą przez zdradę [1]), został ciężko raniony, wzięty w niewolę i natychmiast zaprowadzony, śród dymu i krwi rozlewu, przed monarchę, którego skrzywdził tak haniebnie. Nigdy charakter Wilhelma nie objawił się w sposób więcéj uderzający. „Czy ten interes skończony? rzekł, czy też wasza jazda jeszcze walczyć będzie?" „Na honor, panie, odrzekł Hamilton, zdaje mi się, że będzie walczyła." „Twój honor! mruknął Wilhelm, twój honor!" Ten nawpół przytłumiony wykrzyknik był jedyną zemstą, do któréj się poniżył za obrazę, za którą wielu panujących daleko grzeczniejszych i bardziéj uprzejmych w zwyczajném swojém postępowaniu, wymagałoby strasznego odwetu. Potém, powściągając się, swemu własnemu chirurgowi rozkazał opatrzeć rany jeńca [2]).

[1]) Lauzun pisze do Seignellaya pod dniem 16/26 lipca 1690: „Ryszard Hamilton został wzięty do niewoli, spełniając dzielnie swój obowiązek."

[2]) Głównym dla mnie materyałem do opisu téj bitwy były: Bezstronne opowiadanie i Dalszy ciąg, Story; Historya wojny w Irlandyi przez oficera armii królewskiéj; Depesze znajdujące się w francuzkiém ministeryum wojny; Życie Jakóba, Oryg. Pam.; Burnet, II. 50. 60; Dziennik Narcyza Luttrell; Gazeta Londyńska z 10 lipca 1690; Depesze Hopa i Badena; Opowiadanie prawdopodobnie napisane przez Portlanda, które Wilhelm posłał Stanom generalnym; Portlanda list prywatny do Melvilla; kapitana Richardsona Opis i mapa bitwy. Rękopism Dumonta i Rękopism Bellinghama. Widziałem też opis bitwy w dzienniku prowadzonym złą łaciną i prawie nieczytelném pismem przez jednego z pobitego wojska, który zdaje się był wiejskim bakałarzem i został kapitanem. Ten dziennik był mi pożyczony przez pana Walker, którego jest własnością. Autor opowiada nieszczęście swojego kraju stylem, którego nam

To był koniec bitwy. Hamilton pomylił się, sądząc, że jego jazda daléj walkę prowadzić będzie. Całe szwadrony były wycięte w pień. Jeden dziarski pułk liczył tylko trzydziestu nieranionych. Dosyć zrobili ci waleczni żołnierze, że utrzymali się na polu bitwy, dopóki ich nie zostawiono bez pomocy, bez nadziei i bez przewodnictwa, dopóki najodważniejszy ich naczelnik nie był wzięty do niewoli i dopóki ich król nie uszedł.

Z pewnością powiedzieć się nie da, czyli Jakób zawdzięczał swoje dawne imie walecznego męża przypadkowi lub pochlebcom, czyli téż charakter jego uległ zmianie, gdy mu się lata mnożyły. To atoli jest pewna, że w młodości jego powszechnie sądzono, iż nietylko posiadał tę średniéj miary odwagę, jaka uzdolnia żołnierza do odbycia kampanii bez pohańbienia, lecz nadto to wyniosłe i spokojne męztwo, które stanowi przymiot wielkich wodzów [1]). Równie pewna, że w poźniejszych latach kilkakrotnie pokazał trwożliwą obawę o osobiste bezpieczeństwo swoje, nawet w takich wypadkach, które często natchnęły lękliwe i wiotkie kobiéty męztwem bohatera. Z najsilniejszych pobudek, jakie mogą zachęcić do walki z niebezpieczeństwem, nie zbywało mu żadnéj w dzień nad rzeką Boyne. Oczy spółczesnych i potomności, oczy przyjaciół, poświęcających się jego sprawie i nieprzyjaciół żądnych być świadkami jego upadku, były nań zwrócone. Winien był, podług własnego zdania, bronić świętych praw i mścić się za srogie krzywdy. Był królem, który przybył do walki o trzy królestwa. Był ojcem, który przybył do walki o spadek rodowy swego dziecka. Był gorliwym katolikiem, który przybył walczyć w najświętszéj z wypraw krzyżowych. A jeżeliby wszystko to nie było dostateczném, toć spoglądał z bezpiecznego położenia, jakie zajmował na wyżynie Donnore, na widok który, zdawało się, rozbudziłby najzupełniej odrętwiałego z ludzi do ubiegania się o lepsze. Widział swego współzawodnika

---

mała próba wystarczy: „1 lipca 1690. O diem illum infandum, cum inimici potiti sunt pass apud Olbridge et nos circumdederunt et fregerunt prope Plottin. Hinc omnes fugimus Dublin versus. Ego mecum tuli cap. Moor et Georgium Ogle et venimus hac nocte Dub.“

[1]) Zob. Dziennik Pepysa, 4 czerwca 1664. „Mówi mnie przedewszystkiem o księciu York, że więcéj jest sobą samym i szybciéj i zdrowiéj rzeczy sądzi, gdy sprawa wątpliwa, niż zwykle.“ Clarendon kilkakrotnie to samo powtarza. Swift na brzegu swojego egzemplarza Clarendona w jedném miejscu napisał: „Ileż miał lat, (Jakób) gdy przeszedł na papistę i na tchórza?“ A w drugiém „pokazał się tchórzliwym papistowskim królem.“

wątłego, chorego, ranionego, jak rzekę przepływał, jak szamotał się w bagnie, jak do wstępnego prowadził boju, jak powściągnął ucieczkę, jak chwytał miecz lewą ręką, jak kierował uzdą, mając ramie związane. Lecz nic nie mogło wzruszyć tego gnuśnego i nizkiego charakteru. Bezpieczny w oddaleniu spoglądał na początek bitwy, od któréj zależał los jego i los jego rodu. Gdy się okazało, że przeznaczenie nie sprzyja Irlandyi, ogarnął go strach, azali mu uciec dozwolą, i puścił się cwałem do Dublinu. Towarzyszyła mu straż pod dowództwem Sarsfielda, któremu się nie udało złożyć dowodów téj umiejętności i téj odwagi, jaką przyznawali mu nieprzyjaciele [1]). Posiłki francuzkie, które cały poranek strawiły na wstrzymywaniu prawego skrzydła Wilhelma, osłaniały téż ucieczkę pobitéj armii. Potok zbiegów zagrażał nawet Francuzom przełamaniem szyków i uniesieniem w prąd ogólnego zamieszania, gdzie każdy chciał być pierwszym u brodu pod Duleek, tak, że zmuszeni byli strzelać kilkakrotnie do swoich nikczemnych sprzymierzeńców [2]). Mimo to ustępowanie odbyło się z mniejszą stratą, niż się spodziewać należało. Nawet wielbiciele Wilhelma przyznawali, że nie pokazał tego zapału przy pogoni, jaki mu przyznawali nawet jego oszczercy podczas bitwy. Być może, że osłabienie ficyczne, że rana i znużenie, czyniły go niezdolnym do dłuższych ciała i umysłu wysileń. Trzydzieści pięć godzin z ostatnich czterdziestu przepędził na koniu. Schomberga, któryby był w stanie zająć jego miejsce, już nie stało. Mówiono w obozie, że król nie mógł zrobić wszystkiego i że czego on nie zrobił, to wcale zrobioném nie było.

Zabitych było mniéj niż w jakiejkolwiek bitwie, równą mającéj doniosłość i sławę. Irlandczyków padło tylko koło tysiąca pięciuset, ale samych niemal jezdnych. Był to wybór wojska, waleczni i karni żołnierze, których nie łatwo było zastąpić. Wilhelm wydał

[1]) Ojciec Orleans wspomina o tém, że Sarsfield towarzyszył Jakóbowi. Ledwo bitwa nad Boynem się skończyła, gdy już na niéj osnuto dramat: U c i e c z k a k r ó l a czyli Z d o b y c i e I r l a n d y i, komedya 1690 r. Nigdy nie napisano nic szkaradniejszego. Atoli wypada zwrócić uwagę na to, że chociaż w téj mizernéj sztuce Irlandczycy w ogóle przedstawieni jako tchórze, wyjątek stanowi Sarsfield. „Ten szelma, powiada Jakób na stronie, mnie samemu naprzekór natchnie mię odwagą.“ „Bodajbym przepadł! rzecze Sarsfield po bitwie, czemu mnie nie naznaczyli! wyrwałbym zwycięztwo z rąk heretyckiej fortuny.“

[2]) Zarówno La Hoguett i Zurlauben doniesli każdy swojemu rządowi, że trzeba było strzelać do zbiegów irlandzkich, którzy w przeciwnym razie sprawiliby zamieszanie w szykach francuzkich.

ścisły rozkaz, żeby niepotrzebnie krwi nie przeléwano i obostrzył ten rozkaz postąpieniem surowém godném pochwały. Gdy już się bitwa skończyła, jeden z jego żołnierzy zabił trzech bezbronnych Irlandczyków, którzy broń składając, o przebaczenie błagali. Król kazał powiesić mordercę na miejscu [1]).

Strata zwycięzców nie przechodziła pięciuset ludzi; lecz między niemi był pierwszy wódz w Europie. Jego zwłokom oddano cześć zupełną. Jedyny cmentarz, gdzie godziło się złożyć tak znakomitego żołnierza, który poległ w walce za wolność i religią Anglii, było to owo poważne opactwo uświęcone popiołami mnogich pokoleń królów, bohaterów i wieszczów. Objawiono, że waleczny weteran uroczyście pochowanym zostanie w Westminster. Tymczasem ciało jego zabalsamowano z taką sztuką, na jaką się obóz mógł zdobyć i do trumny ołowianéj złożono [2]).

Walker znalazł mniéj poszanowania. Wilhelm uważał go za wścibskiego, który poniósł słuszną karę, wystawiając się na niebezpieczeństwa bez żadnéj potrzeby i wyraził to uczucie z właściwą sobie otwartością, na polu bitwy. „Najjaśniejszy panie, powiedział jeden z orszaku, biskup z Derry zabity kulą u brodu.” A król mruknął: „Cóż on tam robił?”

Zwycięzkie wojsko posunęło się tego dnia do Duleek i przepędziło tam ciepłą noc letnią pod gołém niebem. Namioty i tabor zostały jeszcze na północnym brzegu rzeki. Wilhelma jednak powóz przewieziono i król spał w nim, otoczony swemi towarzyszami broni. Nazajutrz Drogheda poddała się bez wystrzału i załoga w tysiąc trzysta żołnierza wyszła bez broni [3]).

Podczas tych wypadków miasto Dublin było w ciągłém wzruszeniu. Trzydziestego czerwca doszła wiadomość, że wojska stoją naprzeciwko siebie, rozdzielone rzeką Boyne i że bitwa jest prawie nieunikniona. Tegoż wieczora nadeszła wiadomość, że Wilhelm raniony. Pierwsza wieść głosiła, że rana jest śmiertelna. Uwierzono i bez wahania powtarzano, że przywłaszczyciel nie żyje; pomknęli gońcy do francuzkich okrętów, które stały na kotwicach w portach munsterskich z radosną wieścią o jego śmierci. Z brzaskiem dnia pierwszego lipca ulice Dublinu napełniły się narodem

[1]) Baden do Van Cittersa, 8/18 lipca 1690 r.

[2]) Nowy i Dokładny Dziennik 1690; Dziennik Narcyza Luttrell.

[3]) Story; Gazeta Londyńska z 10 lipca 1690.

żądnym nowin i pochopnym do ich szerzenia. Tysiące płochych pogłosek obiegały tłum. Flotę okrętów wojennych pod białą banderą widziano podobno z wysokości Howth. Oddział wojska pod dowództwem marszałka francuzkiego miał wylądować w hrabstwie Kent. Bój był zacięty nad Boynem, lecz zwycięztwo podobno zostało przy Irlandczykach; prawe skrzydło angielskie poszło w rozsypkę; książe Orański był wzięty w niewolę. Gdy katolicy słuchali i rozpowiadali te bajki we wszystkich miejscach odwiedzanych przez publiczność, nieliczni protestanci, dotąd nie uwięzieni, w obawie aby ich nie rozszarpano, ukrywali się w wewnętrznych komnatach. Około piątéj atoli godziny po południu, kilku zbiegów przybłąkało się na zjeżdżonych koniach z niedobrą wieścią. O szóstéj wiadomém było, że wszystko stracone. Niezadługo po zachodzie słońca, Jakób wjechał do zamku z orszakiem dwustu jezdnych. Spotkała go na progu żona Tyrconnela, niegdyś wesolutka i prześliczna Franciszka Jennings, najpowabniejsza z zalotnic pośród blasku Whitehallu za czasów restauracyi. Zwyciężony król zmuszony był jéj oznajmić smutną jéj dolę i swoję własną. Coraz więcéj wzrastał wtedy tłum zbiegów. Aż do godziny dwunastéj w nocy, wszystkie północne do stolicy wiodące drogi zapchane były szeregami wozów i oddziałami dragonów znużonych bieganiem i jazdą a kurzem okrytych. Jedni pogubili broń palną, inni swoje szable. Świeże rany oszpecały niejednego. O drugiéj nad ranem było spokojnie w Dublinie; lecz nim jeszcze wczesna zorza letnia zajaśniała, śpiących obudził odgłos trąb i jazda, która dnia poprzedzającego tak mężnie broniła honoru swojéj ojczyzny, wysypała się na ulice szeregami strasznie przerzedzonemi, jednak zachowując do ostatka pozór porządku wojskowego. W dwie godziny późniéj rozległ się odgłos bębnów Lauzuna i pułki francuzkie w niezłamanych szykach weszły do miasta [1]). Wielu się zdawało, że z takiemi siłami jeszczeby można stawić opór. Atoli przed szóstą, burmistrza i kilku głównych obywateli katolickich powołano śpiesznie do zamku. Jakób pożegnał ich mową, która mu niewiele przyniosła zaszczytu. Powiedział, że go często przestrzegano, iż Irlandczycy, choćby najdzielniej wyglądali, nigdy nie sprawią się dobrze na polu bitwy; że się teraz przekonał, iż przestroga, niestety, była słuszną. Doznaje tego nieszczęścia, iż w mniejszym niż dwuletnim przeciągu czasu opuściły go dwie armie. Angielskim żołnie-

[1]) Prawdziwy i dokładny dziennik; Villare Hibernicum; Story, Bezstronne opowiadanie.

rzom jego nie brak odwagi, lecz brak im wierności. Żołnierze irlandzcy, mówił, bez wątpienia przywiązani są do sprawy jego, gdyż to własna ich sprawa, lecz uciekają, stanąwszy oko w oko przeciw nieprzyjacielowi. Prawda, że strata w ludziach jest mała. Tém większa hańba tych, którzy pierzchnęli, straciwszy niewielu. „Nigdy więcéj już nie stanę na czele wojska z Irlandczyków złożonego. Sam muszę sobie radzić i wy sobie radźcie." Gdy tak zelżył swoich żołnierzy za to, że byli tym motłochem, jakim ich jego własny uczynił bezrząd, oraz za to, że poszli za tchórza przykładem, danym im przez siebie samego, wyrzekł kilka słów więcéj godnych króla. Powiedział, jako mu wiadomo, że kilku jego stronników oświadczyło gotowość spalenia Dublinu, aby miasto nie wpadło w ręce Anglików. Czyn taki shańbiłby go w oczach całéj ludzkości, gdyż nikt nie uwierzyłby, że jego zwolennicy tak dalekoby się posunęli bez jego zezwolenia. Czyn taki zarazem sprowadziłby na tych, co go spełnią, kary, których zkądinąd obawiać się nie należy; okrucieństwo bowiem względem pokonanych nieprzyjaciół nie jest wadą księcia Oranii. Dla tych powodów, Jakób polecił swym słuchaczom, odwołując się do złożonéj mu na wierność przysięgi by nie rabowali, ani też niszczyli miasta [1]). Z tém wyjechał, z pośpiechem przebył góry Wicklow i nie zatrzymał się, aż o pięćdziesiąt mil za Dublinem. Ledwo wysiadł dla posiłku, kiedy go spłoszono niedorzecznem doniesieniem, że pogoń — tuż za nim. Wyruszył więc daléj, jechał ostro przez noc całą, kazał mosty zrywać za sobą i dnia trzeciego lipca o wschodzie słońca dojechał do przystani Waterford. Ztąd morzem popłynął do Kinsale, gdzie siadł na fregatę francuzką i do Brestu się udał [2]).

Po wyjeździe jego, zamieszanie w Dublinie wzrastało ciągle. Przez cały dzień następujący po bitwie zbiegli piechotnicy przybywali znużeni i zbrukani drogą. Katoliccy mieszczanie bezustannie opuszczali miasto z żonami, rodzinami i statkami. W niektórych częściach stolicy zachowywano jeszcze pozór porządku wojskowego i gotowości do przyjęcia nieprzyjaciela. Warty postawione były u bram: zamek zajęty przez liczny oddział wojsk; powszechnie mniemano, że nieprzyjaciel bez walki się nie dostanie do miasta. Nawet garstka junaków, którzy przed kilką godzinami zbiegli z przedpierśnika pod Oldbridge, nie odwiódłszy kurka, przysięgali teraz, że raczéj obrócą miasto

[1]) Story; Prawdziwy i dokładny dziennik; Gazeta Londyńska 10 lipca 1690; Burnet, II 51; Odpowiedź Leslie do króla.

[2]) Życie Jakóba, II, 404; Oryg. Pam. Merkury miesięczny, sierpień 1690.

w popiół, niż je oddadzą księciu orańskiemu. Nad wieczorem atoli Tyrconnel i Lauzun zebrali swoje siły i wyszli z miasta drogą prowadzącą do pastwisk leżących na równinie Kildare. W jednéj chwili postać rzeczy w Dublinie się zmieniła. Ze wszystkich stron z kryjówek powychodzili protestanci. Niektórzy z nich wchodzili do domów swoich prześladowców i żądali broni. Wrota więzień się rozwarły. Biskup Meathu, biskup Limericku, doktor King i inni, którzy długi czas wiernie trzymali się nauki biernego posłuszeństwa i nareszcie nawróceni zostali na umiarkowanych wigów przez ucisk, utworzyli między sobą rząd tymczasowy i wyprawili posłańca do obozu Wilhelma z doniesieniem, że Dublin oczekuje jego przybycia. O ósméj wieczór przybył oddział dragonów angielskich. Cała ludność protestancka spotkała ich na łące kolegiackiéj, tam gdzie obecnie wznosi się pomnik oswobodziciela. Ludzie setkami ściskali żołnierzy, wieszali się z rozczuleniem na szyjach końskich i rozbiegali się bez celu, ściskając się wzajemnie za ręce. Nazajutrz przybył liczny oddział jazdy i wkrótce zewsząd napływały wiadomości o skutkach, jakie sprawiło zwycięztwo nad Boynem. Jakób opuścił wyspę. Hrabstwo Wexford oświadczyło się za Wilhelmem. W promieniu dwudziesto-pięcio-milowym od stolicy nie znalazłbyś papieżnika z bronią. Prawie wszystkie zapasy i tabór zwyciężonéj armii miały być w rękach zwycięzców. Enniskilleńczycy zabrali do trzystu wozów i między zdobyczą znaleźli dziesięć tysięcy funtów piéniędzmi, dużo sprzętów stołowych, dużo kosztownych drobiazgów i cały bogaty przyrząd obozowy Tyrconnela i Lauzuna [1]).

Wilhelm naznaczył główną kwaterę w Ferns, o dwie mile od Dublinu. Ztąd wyjechał z okazałym orszakiem rano w niedzielę, szóstego lipca do katedry, gdzie z koroną na głowie publicznie dzię-

[1]) Prawdziwy i dokładny Dziennik. Gazeta Londyńska z 10 i 14 lipca 1690; Dziennik Narcyza Luttrell. W biografii Jakóba Bounell, głównego rachmistrza Irlandyi (1703) znajduje się medytacya religijna, godna uwagi, z któréj krótki przytoczę ustęp. „Widzieliśmy jak protestanci w wielki dzień naszéj rewolucyi, we czwartek 3 lipca, w dzień, który zawsze wspominać winniśmy z największą wdzięcznością, winszowali sobie i ściskali się wzajemnie przy spotkaniu, jakby zmartwychwstali, jakby bracia i siostry witający się po długiém rozłączeniu; widzieliśmy ich idących od domu do domu, pocieszając się wzajemnie wielkiém zmiłowaniem Bożém, pytając jeden drugiego, jak przebył ostatnie dni niedoli i strachu, jakie miał obawy, jakie mu groziły niebezpieczeństwa; zapytując oswobodzonych z więzienia, jak odzyskali wolność, jak z niemi się obchodzono i jakie były ich poglądy, w różnych czasach, co do spraw publicznych.“

kował Bogu w kaplicy, w któréj teraz rozwieszone są herby kawalerów św. Patrycyusza. King miał kazanie z całym zapałem nowonawróconego o wielkiém wyzwoleniu, jakie Bóg uczynił dla kościoła. Urząd protestancki miasta, po długiéj przerwie okazał się znowu otoczony powagą magistratury. Wilhelm nie dał się namówić do spoczynku w zamku, natomiast wrócił wieczorem do obozu i tam spał w swojéj chatce drewnianéj [1]).

Wieść o tych ważnych wypadkach rozeszła się szybko i wywołała silne wzruszenie w całéj Europie. Wiadomość o ranie Wilhelma poprzedziła wszędzie o kilka godzin wiadomość o jego zwycięztwie. Paryż wśród głuchéj nocy zbudzony został przybyciem gońca, który przywiózł radośną nowinę, że kacerz ojcobójca, śmiertelny wróg wielkości Francyi, legł trupem od kuli armatniéj w oczach obu wojsk. Komisarze policyjni obiegali miasto, pukali do drzwi i wzywali mieszkańców, żeby oświecili okna. W godzinę późniéj ulice, przyrzecza i mosty były w pełnym blasku, zahuczały bębny i zagrzmiały trąby: uderzono w dzwony w kościele Panny Maryi (Notre Dame): wystrzały armatnie rozlegały się echem z bateryj Bastylli. Na ulicach rozstawiono stoły, winem częstowano przechodzących. Księcia orańskiego skręconego ze słomy wleczono po błocie uliczném i w końcu wrzucono w płomienie. Za towarzysza dodano mu szkaradną figurę djabła, trzymającego zwitek papiéru z napisem: „Czekałem na ciebie już całe dwa lata." Motłoch splądrował sklepy kilku hugonotów, nawróconych przez dragonów na wiarę katolicką, ale podejrzywanych o to, że w głębi serca kacerzami pozostali. Niebezpieczném było powątpiewać o wieści, którą tłum przyjął z takim zapałem. Niezadługo jednak kilku rozsądniejszych odważyło się wystąpić z uwagą, że śmierć tyrana w rzeczy saméj nie jest tak pewną, jakby tego życzyć należało. Wtedy wszczął się gwałtowny spór co do skutków takich ran: ogólne bowiem było zdanie, że nikt nie może przeżyć uderzenia kuli armatniéj w łopatkę. Sporne strony odwoływały się do powagi medycznéj, u drzwi znakomitych chirurgów i lekarzy, był jak mówiono żartobliwie, natłok taki, jak gdyby morowa zaraza panowała w Paryżu. Wątpliwość

[1]) Gazeta Londyńska 14 lipca 1690; Story; Prawdziwy i dokładny Dziennik; Dumont Ręk. Dumont jeden czyni wzmiankę o koronie. Ponieważ był przytém, więc się zapewne nie omylił. Była to prawdopodobnie korona, którą Jakób zwykle nosił, kiedy się ukazywał na tronie na sądach królewskich.

niebawem usunął list Jakóba, który donosił o przegranéj i o przybyciu swojém do Brestu [1]).

Wiadomości z Irlandyi sprawiły w Rzymie wrażenie zupełnie inne. Czas jakiś, lubo krótki, wierzono temu, że Wilhelm umarł. W poselstwie francuzkiém wielka panowała radość i wesele, ale posłowie domu austryackiego byli w rozpaczy; widok zaś dworu papiezkiego bynajmniéj nie wskazywał zadowolenia [2]). Melfort w uniesieniu usiadł do napisania listu z powinszowaniem do Maryi Modeńskiéj. List ten dotąd istnieje i sam jeden wystarczyłby na wytłumaczenie, dlaczego autor był ulubieńcem Jakóba. Heroda, tak nazwano Wilhelma, już nie ma. Powinien być przywrócony dawny porządek; po takiéj restauracyi zaś powinna nastąpić straszna zemsta i ustalenie władzy nieograniczonéj. Władzę szafowania skarbowemi pieniędzmi wypada odebrać izbie gmin. Przestępcy polityczni nie powinni podlegać sądowi przysięgłych, lecz sędziów na którychby rząd mógł polegać. Ustawa Habeas Corpus powinna być zniesioną. Sprawcy rewolucyi powinni być ukarani z nielitościwą surowością. „Jeżeli, pisze okrutny przeniewierca, król zmuszonym zostanie ułaskawić kogo, niech to spotka jak najmniejszą liczbę tych łotrów [3])." Po upływie niespokojnych kilku godzin, goniec z późniejszemi i wiarogodniejszemi wiadomościami zsiadł z konia przed pałacem posła katolickiego króla. W jednéj chwili wszystko się zmieniło. Nieprzyjaciele Francyi, wszyscy zaś mieszkańcy miasta z wyjątkiem Francuzów i Anglików ze stronnictwa Jakóba byli jéj nieprzyjaciołmi, gorąco winszowali sobie wzajemnie. Nie starczyło pisarzy w poselstwie hiszpańskiém, by przepisać depesze dla kardynałów i biskupów, którzy niecierpliwie oczekiwali wiadomości o szczegółach zwycięztwa. Pierwszy odpis posłano papieżowi, który mu był rad wielce bez wątpienia [4]).

---

[1]) Merkury miesięczny, sierpień 1690; Burnet, II. 50; Dangeau, 2 sierpnia 1690 i przypisek Saint Simona; Głupota Francyi, czyli prawdziwy opis nadzwyczajnego wesela i t. d., datowane w Paryżu 8 sierpnia 1690.

[2]) „Me tiene," powiada markiz Cogolludo, poseł hiszpański w Rzymie o tej wiadomości, „en sumo cuidado y desconsuelo, pues esta seria la ultima ruina de la causa comun." Cogolludo do Ronquilla w Rrzymie 2 sierpnia 1690.

[3]) Listy oryginalne, wydane przez Sir Henryka Ellis.

[4]) Cogolludo do Ronquilla, dodatek do listu z 2 sierpnia. Cogolludo naturalnie używa nowego stylu. Ztąd wnosimy, że potrzeba było trzech tygodni, by wiadomość doszła do Rzymu.

Do Londynu dobra wieść z Irlandyi nadeszła, kiedy dobre wieści były pożądane. Bandera angielska pohańbioną została na morzach angielskich. Obcy wróg groził bezpieczeństwu brzegów. Zdrajcy knuli spiski wewnątrz państwa. Marya pracowała nad siły. Jéj usposobienie łagodne srogiego niepokoju położenia znieść nie mogło; ubolewała nad tém, że sprawy publiczne ledwo jéj chwilę pozostawiały dla modlitwy. Utrapienie jéj doszło do najwyższego stopnia, kiedy się dowiedziała, że ojciec i mąż blizko siebie stanęli obozem i że co godzina może nadejść wieść o bitwie. Wykradła się, by pojechać do Kensington i spędziła tam trzy godziny w spokoju, w ogrodzie, który wtenczas był wiejskiém ustroniem [1]). Wspomnienie jednak dni spędzonych tam z nim, którego może już nigdy nie zobaczy, pokonało ją. Napisała do niego. „To miejsce mi przypomniało, ile byłam szczęśliwą, kiedym była tu z tobą. Już dłużéj tu nie pozostanę, bo sobie oczy zepsuję, których mi teraz potrzeba więcéj niż kiedykolwiek. Bywaj zdrów! Pomyśl o mnie i kochaj mnie tyle ile ja ciebie, którego kocham nad życie [2])."

Nazajutrz rano, po wysłaniu tych czułych słów, pałac Whitehall zbudzonym został przez przybycie poczty z Irlandyi. Obudzono Nottinghama. Królowa właśnie miała iść do kaplicy, gdzie codziennie bywała na nabożeństwie, gdy jéj oznajmiono, że Wilhelm ranny. Płakała wiele, jednakże do téj chwili płakała samotnie i zniewalała siebie do pogodnéj postawy wobec dworu i rady swojéj. Atoli gdy Nottingham oddał jéj list męża, zalała się łzami. Jeszcze drżała od gwałtownego wzruszenia i ledwo zakończyła list do Wilhelma, w którym wylała miłość, obawę i wdzięczność, z ujmującą przyrodzoną wymową płci swojéj, gdy przybył nowy posłaniec z wiadomością, że wojsko angielskie zbrojnie przeszło rzekę Boyne, że Irlandczycy rozproszeni i że król ma się dobrze. Mimo to była widocznie niespokojną, dopóki Nottingham jéj nie zapewnił, że Jakób ocalony. Poważny minister, który jak się zdaje, szanował i kochał ją prawdziwie, opisał potém z głębokiém współczuciem tę walkę obowiązków córki z przywiązaniem małżeńskiém. Tego samego dnia jeszcze napisała do męża, zaklinając go o baczenie, żeby nie poniósł szwanku jéj ojciec. „Przekonana jestem, pisze królowa, że nie potrzebuję cię prosić o pieczę o nim: wierzę, że zrobisz to z wła-

[1]) Evelyn (25 lutego 1689/90) nazywa tę miejscowość „śliczną willą."
[2]) Marya do Wilhelma 5 lipca 1690.

snego natchnienia; jednak dodaj jeszcze tę łaskę do całéj dobroci twojéj względem mnie: dla miłości mojéj wszystkim powiedz, żeby nietknięta pozostała jego osoba" [1]). Ta troskliwość, chociaż miła, była zbyteczna. Ojciec jéj najzupełniéj umiał dbać o siebie. Ani na chwilę podczas bitwy nie naraził się na niebezpieczeństwo; podczas gdy córka drżała na wspomnienie niebezpiecznego położenia jego w Irlandyi, jakie sobie wymarzyła, on już odbył pół drogi do Francyi.

Tak wypadło, że wieści radosne przybyły do Whitehall w dzień, kiedy parlament na nowo zebrać się miał. Marszałek i kilku członków izby gmin, znajdujących się w Londynie, zebrali się podług zwyczaju o dziesiątéj rano i zawezwani zostali przez herolda czarnéj laski przed kratki parów. Izby na nowo odroczono przez komisarzy. Po odbyciu téj formalności kanclerz skarbu oddał w ręce pisarza depeszę, dopieroco nadeszłą z Irlandyi, a pisarz przeczytał ją głośno lordom i panom zebranym [2]). Dobra wieść szybko się rozbiegła z Westminster Hall do wszystkich kawiarni, powszechne budząc zadowolenie i zapał. Bo nawet między stronnictwem Jakóba byli w mniejszości ci Anglicy, którzyby chętnie widzieli wojsko angielskie zwyciężone i osadę angielską wytępioną przez Francuzów i Irlandczyków.

Dziewięć dni po bitwie nad Boynem Jakób wylądował w Brest z doskonałym apetytem, w usposobieniu wesołém, skłonny do gawędy. Dzieje swojéj przegranéj opowiadał każdemu, co go chciał słuchać. Ale oficerowie francuzcy, doświadczeni w sprawie wojennéj, porównywając jego opowiadanie z opisami innych, wyrzekli, że chociaż JKMość był świadkiem bitwy, nic jednak o niéj nie wiedział, krom jednéj okoliczności, że wojsko jego zostało pobite [3]). Z Brestu puścił się w dalszą drogę do Saint Germain, gdzie w kilka godzin po jego przybyciu, Ludwik go odwiedził. Król francuzki zanadto

[1]) Marya do Wilhelma 6 i 7 lipca 1690; Burnet, II. 55.

[2]) Baden do Van Cittersa 8/18 lipca 1690.

[3]) Zob. dwa listy przyłączone do Pamiętników Intendenta Foucault i wydrukowane w dziele p. de Sirtema des Grovestiens. W archiwum ministeryum wojny w Paryżu znajduje się list z Brestu hr. de Bouridal z d. 11/21 lipca 1690 r. Hrabia pisze: „Z opowiadania o bitwie, jakie słyszałem od króla angielskiego i tych szczególnie, co w jego byli orszaku, wnoszę, że nie musiał być dobrze z całą sprawą obznajmiony, krom téj okoliczności, że wojsko jego na głowę pobitém zostało."

był delikatny i wspaniałomyślny, by choć jedno powiedział słowo podobne do wyrzutu. Oświadczył, że o ile to zależeć będzie od jego władzy, na żadnéj wygodzie królewskiéj rodzinie Anglii zbywać nie będzie. Nie miał żadnego jednak usposobienia słuchać politycznych i wojennych pomysłów zgnębionego niepowodzeniem gościa swojego. Jakób zalecał natychmiastowe wylądowanie w Anglii. Twierdził, że to królestwo z powodu wojny w Irlandyi z wojsk jest ogołocone. Garstka siedmiu lub ośmiu tysięcy regularnego wojska, jaka pozostała, nie zdołałaby oprzéć się wielkiéj armii francuzkiéj. Naród wstydzi się swego obłędu i niecierpliwie oczekuje chwili, by go powetować. Skoroby się tylko pokazał król prawy, zgromadziliby się na około niego tłumnie [1]). Ludwik był nadto gładki i dobry, by wyrazić to, co zapewne uczuwał. Dość dlań było obojętnie odpowiedzieć, że nie może stanowczego powziąć co do wysp brytańskich zamiaru, dopóki nie otrzyma wiadomości od dowódzców swoich w Irlandyi. Jakób naprzykrzał się i czuł się urażonym, dlatego że we dwa tygodnie po ucieczce od jednéj armii, drugiéj mu nie powierzono. Ludwik nie pozwolił wprawdzie wyłudzić z siebie ani jednego słowa nieserdecznego lub nieuprzejmego; lecz był nieugięty i pragnąc unikać natarczywości, która go nieprzyjemnie dotykała, udał chorobę. Przez pewien przeciąg czasu, ilekroć Jakób przybywał do Wersalu, odbierał pełne uszanowania doniesienie, że Jego Arcychrześciańska Mość nie jest w stanie mówić o sprawach. Dumna i dowcipna szlachta codziennie zgromadzona na przedpokojach, nie mogła się wstrzymać od szyderskiego uśmiechu, gdy się nizko kłaniała przed gościem królewskim, którego tchórzliwość i głupota powtórnie zrobiły wygnańcem i żebrakiem. Nawet tak głośnym szeptem się urągali, że dumną krwią Welfów rumieniły się lica Maryi Modeńskiéj. Ale nieczułość Jakóba była niepospolitą. Długo rozsądek i litość nie miały doń przystępu; teraz trudniejsze wytrzymywał próby i przeciw wzgardzie się zabezpieczył [2]).

Podczas gdy z haniebną odwagą znosił ugrzecznione urągania arystokracyi francuzkiéj i najusilniéj się starał o umęczenie cierpliwości i dobrego wychowania swego dobroczyńcy, powtarzając, że oto

[1]) Jakób nie tylko w tym wypadku w podobny sposób przemawiał. Z listu przywiedzionego w ostatnim dopisku okazuje się, że po drodze z Brestu do Paryża mówił wszystkim, że go Anglicy niecierpliwie oczekują. „Ten biedny książe sądzi, że go podwładni jeszcze kochają.“

[2]) Życie Jakóba, II, 411, 412: Burnet, II. 57 i przypisek Dartmoutha.

chwila nadeszła sprzyjająca wkroczeniu do Anglii i że wyspa cała niecierpliwie oczekuje obcych wybawicieli, zaszły wypadki, które przekonywająco dowiodły, ile wygnany ciemięzca nie znał usposobienia swych ziomków.

Od dnia bitwy przy Beachy Head Tourville bujał bez przeszkody po kanale. Dwudziestego pierwszego lipca maszty jego były widziane ze skał Portlandzkich. Dwudziestego drugiego stanął na kotwicy w porcie Torbay przed temiż samemi górami, co kilka miesięcy temu zasłaniały flotę Wilhelma. Flota francuzka, mieszcząca znaczną ilość wojska, składała się ze stu jedenastu okrętów. Galery stanowiące znaczną część téj wyprawy, były raczéj podobne do owych okrętów, na których Alcybiades i Lyzander walczyli o pierwszeństwo na morzu Egejskiém, aniżeli do tych, które staczały bitwy przy ujściu Nilu i pod Trafalgarem. Galery były bardzo długie i bardzo wązkie, pokład zaś nie wznosił się wyżéj, jak na dwie stopy nad poziom morza. Każda galera w ruch była wprawiana przez pięćdziesiąt do sześćdziesięciu ogromnych wioseł i każdém wiosłem robiło pięciu lub sześciu galerników. Cały skład galerników na każdym statku wynosił trzysta trzydzieści sześć ludzi, cały skład oficerów i żołnierzy, sto pięćdziesiąt. W liczbie nieszczęśliwych wioślarzy byli przestępcy skazani słusznie na życie pełne trudu i niebezpieczeństw, na niektórych, acz mniejszéj części, ciężyła wina upartego przywiązania do religijnych form Hugonotów, przeważną większość stanowili kupni niewolnicy, mianowicie Turcy i Maurowie. Knuli oni naturalnie ciągłe spiski dla wyrżnięcia swych tyranów i ucieczki z niewoli, a porządek między niemi można było utrzymać jedynie za pomocą ciągłych kar cielesnych i kary śmierci wymierzanéj w formach okrutnych. Anglik, który przypadkiem napotkał około tysiąca dwustu tych najnieszczęśliwszych i najszaleńszych ludzi w drodze z Marsylii, by się połączyć z eskadrą Tourvilla, słyszał, jak się zaklinali, że już nigdy nie postanie ich noga na francuzkim warsztacie okrętowym, gdyby chociaż raz zbliżyli się do okrętu wojennego pod znakiem krzyża św. Jerzego [1]).

Na morzu Śródziemném zazwyczaj były używane galery; lecz żadna nie ukazała się dotąd na burzliwym oceanie, który szumi na-

[1]) Zob. artykuły Galère i Galérien w Encyklopedyi wraz z rysunkami; Prawdziwe opowiadanie o okrucieństwch i barbarzyństwach Francuzów spełnionych na angielskich jeńcach wojennych przez R. Huttona, za pozwoleniem cenzury, 27 czerwca 1690 r.

około wyspy naszéj. Pochlebcy Ludwika mówili, że pojawienie się takiéj eskadry na Atlantyku było jednym z cudów jego panowania, w Paryżu bito medal na pamiątkę tak śmiałéj próby w prowadzeniu wojny na morzu [1]). Marynarze angielscy, rozumujący na zasadzie lepszego doświadczenia, przepowiadali, że pierwsza lepsza burza zatopi tę całą, pod piękną pogodę dobrą wyprawę, na dnie kanału. W istocie galery, podobnie jak starożytne tryremy, najczęściéj trzymały się blizko brzegów i oddalały się od lądu tylko wtedy, kiedy woda była spokojna i niebo pogodne. Mimo to przymioty, które tego rodzaju okręty ostać się przeciwko burzom i falom nie pozwalały, wielce sposobnemi je jednak czyniły do wysadzania na ląd żołnierzy. Tourville postanowił przekonać się, jakie będą skutki wylądowania. Jakobici angielscy, którzy schronili się do Francyi, wszyscy byli tego przekonania, że cała ludność wyspy ochoczo zgromadzi się około wkraczającego wojska; on zaś wierzył zapewne, że znają usposobienie swych ziomków.

Trudno było błąd większy popełnić. W rzeczy saméj admirał francuzki odebrał, jak podanie niesie, gdy jeszcze był na wysokiém morzu naukę, która powinna była zachwiać jego zaufanie do zapewnień wygnańców. Zatrzymał on łódkę rybacką i zapytał właściciela, prostego wyrobnika z Sussex, o sposób myślenia narodu. „Czyli trzymasz, rzecze, z królem Jakóbem?" „Niewiele ja w tém rozumiem, odpowiedział rybak. Nie mam nic przeciwko królowi Jakóbowi. Zdaje się, że on dobry pan. Niech mu Bóg błogosławi!" „Dzielny jesteś chłopak! powiedział Tourville, więc chętnie wstąpisz do służby naszéj?" „Co! krzyknął jeniec, pójść z Francuzami na Anglików! Wybacz wielmożny panie, tegobym nie zrobił nawet dla ocalenia własnego życia" [2]). Ten ubogi rybak, czy to istniejąca rzeczywiście, czy urojona postać, wyrażał usposobienie narodu. Latarnię morską, na szczycie nad Teignmouth górującym zapalono, na High Tor i na Causland dano odpowiedź; wkrótce wszystkie wierzchołki gór zachodnich zajaśniały. Przez całą noc posłańcy cwałem pędzili od jednego marszałka hrabstwa do następnego. Nazajutrz o świcie bez wodza i bez wezwania, na wysokości Haldon Hill, zebrało się konno

[1]) Zob. zbiór medalów Ludwika XIV.

[2]) Ta powiastka, czy prawdziwa czy zmyślona, obiegała wówczas lub nie wiele później. W r. 1745 wzmiankowano o niéj jako o anegdotce, którą starzy słyszeli za młodu. Znajdujemy ją przytoczoną w Magazynie szlacheckim z tego roku, podług innego pisma peryodycznego.

pięciuset zbrojnéj szlachty i ziemian. W ciągu dwudziestu czterech godzin powstał cały Devonshire. Każdy gościniec hrabstwa od morza do morza roił się tłumami żołnierza, których oczy były zwrócone ku Torbay. Panowie ze stu dworów dumni z długich drzew genealogicznych i dawnych herbów, wystąpili w pole na czele swych czynszowników: Drakowie, Prideaux i Rollowie, Fowell z Fowelscomb i Fulford z Fulfordu, Sir Bourchier Wray z Tawstock Park i Sir William Courtenay z Powdercham Castle. Dotąd zachowane są listy kilku z marszałków najczynniejszych podczas tego tygodnia niespokojnego. Brzmią one wszystkie jednozgodnie w pochwałach oddawanych odwadze i zapałowi ludu. Ale téż niemniéj zarówno wszystkie zgodnie wyrażają bolesną niepewność o wypadku starcia, mogącego wyniknąć między niewyćwiczoném pospolitém ruszeniem a weteranami, którzy służyli pod Turenniuszem i Luxemburgiem; wszystkie téż żądają poparcia od wojska regularnego w wyrazach całkiem niepodobnych do tych, jakich używali wówczas właściciele ziemscy o stałych armiach, gdy nie groziło niebezpieczeństwo.

Przekonawszy się, że całą ludność jednomyślnie ma przeciwko sobie, Tourville poprzestał na tém, że wysłał swe galery dla splądrowania Teingmouth, które dziś jest pełném życia miejscem dla kąpieli, liczącém tysiąc dwieście domów, wówczas zaś było nieznaną wioską, mającą do czterdziestu chat. Mieszkańcy ratowali się ucieczką. Ich mieszkania spalono, starodawny kościół zrabowano, kazalnicę i stół komunijny zburzono, biblie i modlitewniki porwano i rozrzucono po drogach; bydło i trzodę chlewną zarżnięto; kilka małych statków, używanych do rybołówstwa lub handlu nadbrzeżnego, zniszczono. Tymczasem mieszkańcy Devonshiru w szesnaście do siedmnastu tysięcy ludzi stanęli obozem w blizkości brzegu, niemniéj powstały hrabstwa sąsiednie. Kopalnie cyny w Cornwall wysłały licznych, krzepkich i odważnych ludzi, śmiertelnych nieprzyjaciół papieztwa. Dziesięć tysięcy z pomiędzy nich niedawno właśnie podało adres do królowéj, w którym obiecywali bronić jéj przeciwko każdemu wrogowi, a teraz dotrzymywali słowa [1]). W istocie cały naród się poruszył. Dwadzieścia dwa szwadrony jazdy, wystawione przez hrabstwa Suffolk, Essex, Hertford i Buckingham, przeglądała Marya pod Hounslow a pochwalił je Marlborough za ich dziarską postawę. Pospolite ruszenie hrabstw Kent i Surrey obozowało na

[1]) Gazeta Londyńska, 7 lipca 1690.

równinie Blackheath [1]). Van Citters doniósł Stanom generalnym, że cała Anglia się zbroi, tu pieszo, tam konno; że nieszczęśliwy wypadek bitwy pod Beachy Head nie odebrał narodowi odwagi, lecz przeciwnie rozjątrzył go bardziéj i że każdy odział żołnierzy, jaki spotkał w drodze, wołał jakby jednym głosem: „Boże zachowaj króla Wilhelma i królowę Maryą" [2]).

Karol Granville, lord Lansdowne, starszy syn hrabiego Bath przybył z małym oddziałem z załogi Plymouth dla objęcia dowództwa nad wzburzoną armią zebraną około zatoki Torbay. Lansdowne nie był początkującym. Służył w kilku trudnych wyprawach przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi chrześciaństwa i został mianowany hrabią państwa rzymskiego w nagrodę za męztwo, jakie okazał w on dzień pamiętny, opiewany przez Filicaję i Wallera, kiedy niewierni cofnęli się wstecz od murów Wiednia. Uczynił przygotowania do bitwy, jednakże Francuzi nie chcieli nań uderzyć, już niecierpliwie pragnąc odwrotu. Lecz tu napotykali trudności. Jednego dnia wiatr był przeciwny okrętom żaglowym. Drugiego łale były zbyt wysokie dla galer. Nareszcie flota podniosła kotwicę. Gdy rzęd okrętów objeżdżał wyniosły przylądek, który góruje nad Torquay, zdarzył się wypadek, który chociaż sam przez się błahy, wzbudził jednak żywe zajęcie w tysiącach ludzi stojących na brzegach. Dwaj nędzni niewolnicy oderwali się od wiosła i wskoczyli do morza. Jeden zginął. Drugi po całogodzinném szamotaniu się w wodzie stanął szczęśliwie na ziemi angielskiéj i był serdecznie witany przez lud, dla którego karność galer była rzeczą dziwną i straszną. Okazało się, że to Turek, więc go łaskawie napowrót do jego odesłano kraju.

W gazecie paryzkiéj ukazał się pompatyczny opis wyprawy. W istocie jednak czyny Tourvilla były niesławne i mniéj jeszcze niż niesławne, bo niepolityczne. Klęska, jaką zadał, nie była w ża-

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell.

[2]) Podaję tu ten zajmujący ułamek własnemi słowami Van Cittersa. Door geheol het ryk alles te voet en te paarde in de wapenen op was; en't gene een seer groote gerustheyt gaf was dat alle en een yder even seer tegen de Franse door de laatste voorgevallen bataille verbittert en geanimeert waren. Gelyk door de troupes, dewelke ik op de weg alomme gepasseert ben, niet anders heb konnen hooren als een, eenpaarig en general geluydt van God bless King William en Quen Mary, 25 lipca/4 sierpnia 1690.

dnym stosunku do uczucia zemsty, które obudził. Dotąd Jakóbici starali się przekonywać naród, że Francuzi przybędą jako przyjaciele i oswobodziciele, że zachowają ścisłą karność, że uszanują świątynie i obrzędy panującego wyznania i że opuszczą kraj natychmiast po wyparciu holenderskich ciemiężycieli i po przywróceniu dawnéj konstytucyi państwa. Krótkotrwałe odwiedziny Tourvilla na brzegach naszych pokazały, ile było nieuzasadnioném spodziewać się umiarkowania od żołnierzy Ludwika. Kilka oni zaledwie godzin przebyli na naszéj wyspie, i to tylko na jednéj włóce. Jednak w godzin kilka i na niewielu prętach kwadratowych, jakby w mniejszych ramach dali obraz spustoszenia Palatynatu. Wypadek we wszystkich szczegółach ogłoszony został po całym kraju daleko szybciéj niż przez gazety i dzienniki. Wezwanie do niesienia pomocy mieszkańcom Teignmouth było czytane we wszystkich dziesięciu tysiącach kościołów parafialnych kraju. Nie było gminy, któraby się srodze nie oburzyła słysząc, że katoliccy rabusie zburzyli mieszkania spokojnych i skromnych chłopków, znieważyli ołtarze Boga, rozerwali na kawałki ewangelią i liturgią. Ulica wystawiona ze składek dobrowolnych, na miejscu domów zburzonych przez najezdzców, dotąd zachowuje nazwę ulicy Francuzkiéj [1]).

Oburzenie na tych, których słusznie posądzano, że namówili nieprzyjaciela do wylądowania na brzegi nasze, było gwałtowne i powszechne i rosło przyłączeniem się wielu osób, które niedawno głośno narzekały na rządy Wilhelma. Spór przestał być sporem dwóch dynastyj a stał się sporem między Anglią i Francyą. Uczucie narodowe tak silnie przemagało, że przeciwnicy przysięgi i katolicy podzielali je lub przynajmniéj udawali, że je podzielają. Dryden, niezadługo po spaleniu Teignmouth, złożył u stóp Halifaxa dramat

[1]) Co do téj wyprawy porównałem Gazetę Londyńską z 24, 28, 31 lipca 4 sierpnia 1690 r.; Dziennik Narcyza Lutrell; Welwood'a Mercurius Reformatus z 5 września; Gazetę Paryzką; List pana Duke, zastępcy marszałka Devonshiru do Hampdena z dnia 25 lipca; List pana Fulford z Fulford do lorda Notthingham datowany 26 lipca; List téjże daty od zastępców marszałka Devonshiru do hrabiego Bath; List téjże daty od lorda Lansdowne do hrabiego Bath. Te cztery listy znajdują się między rękopismami irlandzkiéj akademii królewskiéj. W Britannia Lysona są wyciągi z wezwania po kościołach. Dangeau zamieścił w swym dzienniku z 16 sierpnia cały rzęd niedorzecznych kłamstw. Tourville miał rozbić pospolite ruszenie, zabrać im działa i chorągwie, spalić wojenne okręty, zabrać okręty kupieckie z bogatym ładunkiem i miał zamiar zburzyć Plymouth. Jest to rzetelna próbka angielskich wiadomości Dangeau. Narzeka on zresztą na to, że prawie niepodobna otrzymać prawdziwych o Anglii wiadomości.

z dedykacyą szczególnie przemyślną, zręczną i wymowną. Dramaturg winszował swemu patronowi, że znalazł schronienie w cichym porcie przed burzą życia publicznego i dosadném a piękném słowem wychwalał szczęście takiego męża stanu, który zamienia niepokój urzędowania i sławę mówcy na pracę filozoficzną i powab życia domowego. Anglia nie może narzekać, że są jéj odmawiane usługi, do których ma prawo. Nawet surowa karność starożytnego Rzymu pozwalała żołnierzowi żądać uwolnienia po wielu wyprawach; Halifax zaś uczynił zaiste tyle dla swojego kraju, że ma prawo do tego przywileju. Ale był jeden jedyny wypadek, dodaje poeta, kiedy zasłużony żołnierz Rzymu, nawet po uwolnieniu, winien był uzbroić się w tarczę i rohatynę, a był to najazd Gallów. Że pisarz, który kupił uśmiech Jakóba za cenę odszczepieństwa, który sromotnie wygnany został z dworu Wilhelma i który goręcéj życzył dla siebie powrotu wygnanéj dynastyi, niż ktokolwiek z pracowników na polu piśmiennictwa, że taki pisarz czy szczerze, czy nieszczerze, wyrażał się w ten sposób, to jest dowód przekonywający, że postanowienie— nigdy nie poddać się obcym, tkwiło głęboko w sercach narodu [1]).

Istniało atoli piśmiennictwo jakóbickie, w którém niema śladu tego ducha miłości dla kraju, piśmiennictwo, którego szczątki dowodzą, że istnieli Anglicy, coby chętnie widzieli chorągiew angielską zniesławioną, na ziemi angielskiéj obcych najezdników, stolicę Anglii zburzoną, koronę Anglii na głowie wasala Ludwika, gdyby tylko odemścić mogli swoim nieprzyjaciołom, a szczególniéj Wilhelmowi, ku któremu żywili straszną po części, po części zaś śmieszną nienawiść. Lecz to piśmiennictwo było wyłącznie podziemném. Prawo, na zasadzie którego parlament Jakóba poddał prassę pod dozór cenzorów, jeszcze obowiązywało; i chociaż urzędnicy, mający śledzić naruszenia tego prawa, nie nadto byli baczni na drobne uchybienia takiego wydawcy, który znał sztukę podania gwinei w uściśnieniu ręki, nie mogli jednak zamykać oczu, gdy publicznie sprzedawano niedozwolone pisemka, pełne gminnych obelg na panującego i wyraźnych poduszczeń do buntu. Przecież długo już ukrywała się na poddaszach Londynu pewna klassa drukarzy, którzy wytrwale pracowali nad czcionkami, zachowując przytém ostrożność, z jaką postępują fałszerze monety i dokumentów. Kobiety stawały na straży, by krzykiem dać znak o ukazaniu się urzędnika w blizkości

[1]) Dedykacya Artura.

pracowni. Prasę w mgnieniu oka ukrywano w alkierzu za łóżkiem, czcionki wrzucano do kosza od węgli i zasypywano popiołem, zecer znikał przez drzwi w dachu umieszczone i uciekał po dachówkach sąsiednich dachów. W tych kryjówkach sporządzano dzieła zdradzieckiéj treści wszelkiego rodzaju i wielkości, począwszy od arkuszy groszowych z wierszydłami, aż do grubych tomów napełnionych hebrajskiemi cytatami. Wystawiać takie wydawnictwa publicznie w sklepie było niebezpiecznem. Sprzedawano je tylko przez wiernych agentów i potajemnie. Niektóre broszury, co miały wywrzéć wielki wpływ, były rozdawane w wielkiéj ilości kosztem bogatych Jakóbitów. Czasem podrzucano pisemko pode drzwi, czasem upuszczano na stół w kawiarni. Jednego dnia tysiąc egzemplarzy karczemnego pamfletu wysłano pocztą w różnych kierunkach. Innego znów, gdy kramarze wstali rano by sklepy otworzyć, ujrzeli ulice Fleet i Strand ubielone przylepionemi do domów odezwami zachęcającemi do powstania [1]).

Żaden z licznych utworów narzuconych publiczności za pomocą takich fortelów nie wywarł większego wpływu jak mała książeczka, która miała pozór modlitewnika pokutnego dla członków prześladowanego kościoła. Jawném było, że wydanie tego dziełka pochłonęło znaczną summę. Rozmaitemi drogami rozrzucono dziesięć tysięcy egzemplarzy po kraju. Nigdy nie napisano bardziéj kłamliwego, złośliwszego i bezbożniejszego paszkwilu. Chociaż rząd dotąd zachował względem swoich wrogów powolność bezprzykładną w dziejach kraju naszego, chociaż ani jedna osoba od początku rewolucyi nie była karana śmiercią za przestępstwo polityczne, jednak autorowie téj liturgii nie wstydzili się wznieść modłów do Boga błagając, by ugasił nienasycone pragnienie krwi wroga, i aby sam przygował do podróży tych, którym naznaczono przejść przez morze Czerwone do Ziemi obiecanéj [2]). Użalali się na to, że kościół anglikański, niegdy piękność najdoskonalsza, stał się przedmiotem wzgar-

[1]) Zob. Opisanie procesu Andertona 1693; Pocztylion z 12 marca 1695/6; Latająca poczta 7 marca 1700; Mowy o doktorze Burnet i doktorze Tillotson przez Hickes 1695. Dodatek do tych mów zawiera ciekawy opis nadzoru nad drukarniami za czasów prawa cenzuralnego.

[2]) Taki był zwykły szwargot Jakóbitów. Nieznany pisarz ze stronnictwa wigów powiedział słusznie w poprzedzającym roku: „Po grubiańsku nazywają naszego Dawida człowiekiem krwawym, chociaż on po dziś dzień nie zezwolił na przelanie choćby jednéj kropli krwi.“ Mefibozet i Ziba za dozwoleniem cenzury z d. 30 sierpnia 1689.

dy i pośmiewiskiem, miejscem zniszczenia, winnicą pełną owoców niedojrzałych; że nabożeństwa przestały zasługiwać na nazwę modłów publicznych; że chléb i wino rozdawane w kościele, już nie mają sakramentalnych przymiotów; że księża przez przysięgę wierności złożoną przywłaszczycielowi, utracili święty charakter swego poświęcnia [1]). Bluźnierczo opisywano Jakóba jako kamień węgielny, odrzucony przez nierozsądek budujących; i gorącemi modły błagano Opatrzność, by na nowo stanął jako filar narożny. Błogosławieństwa, o które dla naszego błagano kraju, były szczególnego rodzaju. Słyszałeś słowa bardzo podobne do prośby o nowy krwawy objazd: „Oddaj królowi karki jego nieprzyjaciół.“ Słyszałeś znowu inne, brzmiące jakby prośba o najazd Francuzów: „Wzbudź dlań przyjaciół zagranicą;“ i słyszałeś jeszcze inną modlitwę bardziéj tajemniczą, do któréj najlepszy komentarz dał późniejszy spisek zabójczy: „Uczyń dlań jedną wielką rzecz, o którą nie wiemy jak prosić“ [2]).

Te modlitwy, jak powiadają, były napisane, rozpowszechnione i czytane w zebraniach jakóbickich schizmatyków, nim jeszcze Wilhelm do Irlandyi wyruszył; lecz nie zwróciły ogólnéj uwagi, dopóki zjawienie się obcych sił zbrojnych na brzegach naszych nie obudziło ducha narodu. Wtedy powstał okrzyk oburzenia na Anglików, którzy odważyli się przywoływać przekleństwa na Anglią pod obłudną postacią nabożeństwa. Podejrzywano wyzutych z urzędu prałatów i nie bez przyczyny, przynajmniéj pozornéj; bo nieskładający przysięgi, co do jednego, byli gorliwemi zwolennikami kościoła biskupiego. Ich dogmat uczył, że w ważnych sprawach kościelnych żadna zapadać nie mogła uchwała bez przyzwolenia biskupa. I któżby chciał uwierzyć, że ludzie wierzący w taki dogmat, napisaliby rytuał nabożeństwa, wydrukowali i rozdali, używaliby nawet takiéj książki przy nabożeństwie publicznem, bez potwierdzenia Sancrofta, którego czciło całe stronnictwo nietylko jako prawdziwego prymasa całéj Anglii, lecz jako świętego i wyznawcę? Wiadomém było, że prałaci, którzy odmówili przysięgi, niedawno kilkakrotnie się zbierali celem

[1]) „Przywróć nam publiczne oddawanie czci Twemu Imieniu i pobożny obchód Twych Sakramentów. Ustal dawny rząd zarówno w kościele jak w państwie, abyśmy dłużej nie żyli bez króla, bez kapłana, bez Boga na tym świecie.“

[2]) Forma modlitwy i pokuty o błogosławieństwo Boże dla Jego Królewskiéj Mości i jego panowania oraz o odwrócenie i obronę kościoła i kraju przed sądem Boga, 1690.

narady w Lambeth. Teraz mówiono, że łatwoby odgadnąć przedmiot tych narad. Święci ojcowie zajmowali się układaniem modlitw o zniszczenie protestanckiéj kolonii w Irlandyi, o porażkę floty angielskiéj na Kanale i o rychłe najście armii francuzkiéj na hrabstwo Kent. Krańcowi wigowskiego stronnictwa z mściwą popędliwością kładli nacisk na to oskarżenie. Oto, mawiali ci politycy nieprzebłagani, owoce przebaczającéj polityki króla Wilhelma. Nie popełnił nigdy większego błędu, spodziewając się uzyskać serca duchowieństwa łaską i umiarkowaniem. Nie podobało mu się zawierzyć mężom, którzy długiém i gorzkiém doświadczeniem przekonali się, że nigdy dobroć nie zniewoli ponurą okrutność duchowieństwa. Głaskał ich i tuczył, miasto użyć wpływu kajdan i głodu. Wystawił się na utratę przywiązania swych przyjaciół najlepszych przez opiekę rozciągniętą nad najzaciętszemi wrogami. Owi biskupi, którzy publicznie odmówili uznania go panującym nad niemi, i którzy tém samém utracili prawo do swych godności i dochodów, wolni od wszelkiego niepokoju, mieszkają w pałacach, które winny być zajęte przez godniejszych mężów; a za tę powolność bezprzykładną w dziejach przewrotów politycznych, jakąż okazują mu wdzięczność? Tę oto, że ludzie, których z niewymowną troskliwością zasłonił przed karą zasłużoną, zuchwale nazywają go w swych pacierzach prześladowcą, krwią sprawiedliwych zbrukanym; błagają o łaskę, by mogli przetrwać mężnie jego krwawą tyranią; wołają do nieba o flotę i wojsko cudzoziemców dla uwolnienia się od jarzma jego; napomykają życzenia tak obmierzłe, że nie mają nawet czoła jawnie z niemi wystąpić. Jeden z pisarzy w pamflecie, który wywarł wielki wpływ, wyraża swe zdziwienie, że lud nie zabił prałatów jak de Witta, podczas gdy Tourville zwycięzko pływał po Kanale. Rozdrażnienie powszechne umysłów groziło niebezpieczeństwem, że dla spełnienia téj myśli szalony tłum zgromadzi się w Lambeth. W Norwich massy rzeczywiście powstały, obległy pałac, w którym jeszcze wolno było mieszkać biskupowi i zburzyłyby go, gdyby nie przybyła na czas milicya [1]). Rząd słusznie rozpoczął sprawę kryminalną przeciwko wydawcy dzieła, które spowodowało tak ogólną trwogę i pogwałcenie pokoju [2]). Prałaci tymczasem, którym urząd odjęto, ogłosili obronę swego postępowania. W piśmie tém oświadczyli uro-

[1]) List Lloyda, biskupa norwichskiego do Sancrofta znajdujący się w rękopismach Tannera.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell.

czyście i w obec Boga, że nie mieli żadnego udziału w modlitewniku, że nie wiedzą, kto go ułożył, że go nigdy nie używali, że nigdy nie mieli żadnych stosunków czy pośrednio czy bezpośrednio z dworem francuzkim, że nie należą do żadnego spisku przeciwko istniejącemu rządowi i że woleliby krew swoję przelać, niż widzieć Anglią pod jarzmem obcego monarchy, który we własném swém państwie srogo prześladował ich braci protestantów. Co zaś do pisarza, który strasznym wyrazem, aż nadto jasnym dla każdego, wskazał ich zemście publicznéj, polecają go miłosierdziu bożemu i modlą się z głębi serca o odpuszczenie mu tak wielkiego grzechu. Większość tych, co podpisali dokument, uczyniła to bezwątpienia z zupełną szczerością; wkrótce atoli okazało się, że jeden przynajmniéj z podpisujących ze zbrodnią zdrady kraju własnego połączył zbrodnię przywołania Boga na świadka kłamstwa [1]).

Wypadki, które zaszły na Kanale i na stałym lądzie, zmusiły Wilhelma do kilkakrotnego zmienienia swych planów. W ciągu tygodnia po tryumfalnym wjeździe do Dublinu, w szybkiém po sobie następstwie przybywali posłańcy z Anglii, przynoszący wieści niepomyślne. Najprzód nadeszła wiadomość o porażce Waldecka pod Fleurus. Król się bardzo zaniepokoił. Mówił, że całą przyjemność stracił, jaką mu dało jego własne zwycięztwo. Natchniony jednak uczuciem wspaniałomyślności, ukrywającém się pod jego powierzchownością surową, jeszcze pod wpływem pierwszego niezadowolenia, zasiadł do napisania przyjacielskiego i pocieszającego listu do nieszczęściem prześladowanego generała [2]). W trzy dni potém przybyła wiadomość jeszcze bardziéj zatrważająca. Flota związkowa została sromotnie pobitą. Od wydmisk na wschodzie (Downs) do Lands End morze było w posiadaniu nieprzyjaciela. Można się było spodziewać, że następna poczta przyniesie wiadomość o zajęciu Kentu. Eskadra francuzka mogła się ukazać na kanale św. Jerzego i bez oporu mogłaby spalić okręty przewozowe stojące na kotwicy w zatoce dublińskiéj. Wilhelm postanowił wrócić do Anglii, lecz przed wyjazdem chciał opanować jaki port bezpieczny na wschodnim brzegu

[1]) Skromne zbadanie przyczyn teraźniejszych nieszczęść Anglii i opisanie tych, co sprowadzili Francuzów do kanału angielskiego, 1690; Refleksye nad formą modlitwy, niedawno wydaną dla Jakobitów, 1690; Dotknięcie się o północy niedozwolonego przez cenzurę pamfletu, 1690; Deklaracya podpisana przez nieprzysięgających biskupów w częstych ukazywała się przedrukach.

[2]) Wilhelm do Heinsiusza 4/14 lipca 1690.

Irlandyi. Waterford było miejsce dlań najdogodniejsze: więc natychmiast wystąpił w tym kierunku. Wojska irlandzkie opuściły Clonmel i Kilkenny na pierwszą wiadomość o jego przybyciu. Książę Ormond podejmował go w Kilkenny dziewiętnastego lipca w starożytnym zamku Butlerów, który niedawno przedtém przez Lauzuna zajmowany, miał jeszcze z tego powodu wśród ogólnego spustoszenia, krzesła i stoły, obicia na ścianach i wino francuzkie w piwnicach. Dnia dwudziestego pierwszego, dwa pułki stanowiące załogę zgodziły się, zachowawszy słaby pozór oporu, opuścić Waterford a w kilka godzin później poddała się twierdza Duncannon, która górując nad skalistym przylądkiem, panuje nad wejściem do portu; i Wilhelm był panem całéj téj bezpiecznéj i obszernéj zatoki, którą tworzą łączące się fale rzek: Snir, Nore i Barrow. Wtenczas objawił swój zamiar powrócenia natychmiast do Anglii i zamianowawszy hrabiego Solmes głównodowodzącym nad wojskami w Irlandyi, wyjechał do Dublinu [1]).

Dobre wieści spotkały go w drodze. Wprawdzie Tourville ukazał się na brzegach Devonshiru, wylądował z małą liczbą wojska i zburzył Teignmouth; lecz jedynym skutkiem takiéj zniewagi było zbrojne powstanie wszystkich mieszkańców zachodnich hrabstw przeciwko najezdnikom. Nieprzyjaciel się oddalił, wyrządziwszy na tyle szkody, że sprawa Jakóba przez czas jaki stała się zarówno torysom jak i wigom nienawistną. Przeto Wilhelm znów plan zmieniwszy, pośpieszył napowrót do wojska swego, które podczas jego nieobecności posunęło się na zachód, i z którém się w blizkości Cashel połączył [2]).

O tym czasie odebrał od Maryi list, żądający rozstrzygnienia w ważnéj sprawie, co do któréj w radzie dziewięciu nie było jednomyślności. Marlborough był zdania, że wszelkie niebezpieczeństwo najazdu na ten rok minęło. Morze, mówił on, jest swobodne, bo okręty francuzkie wróciły do portów i są w naprawie. Stosowna teraz chwila wysłać flotę angielską, w pięć tysięcy żołnierza, do południowych krańców Irlandyi. Siłą tą łatwo będzie zmusić do poddania Cork i Kinsale, dwie najważniejsze twierdze, dotąd przez wojska Jakóba zajęte. Nottingham dzielnie popierał Marlborougha, a równie dzielnie przeczyli mu inni członkowie tajnéj rady, na ich czele Caer-

[1]) Story; Gazeta Londyńska z 4 sierpnia 1690; Rękopisma Dumonta.
[2]) Story; Wilhelm do Heinsiusza 31 lipca/10 sierpnia 1690; Gazeta Londyńska z 11 sierpnia.

marthen. Królowa poddała rzecz pod sąd swego małżonka; ten zaś wielce pochwalił myśl taką i rozkazał, by wykonaną została przez generała, który pierwszy ją powziął. Caermarthen poddał się, jednakże niechętnie i narzekając, chociaż nie zbyt głośno, na nadzwyczajną stronność JKMości względem Marlborougha [1]).

Wilhelm tymczasem szedł daléj ku Limerick. Do tego grodu schroniła się armia, która pierzchła pod Boynem, pobita wprawdzie i shańbiona, lecz bardzo mało zmniejszona co do liczby. Nie byłby zmuszony do podjęcia trudu oblężenia tego miasta, gdyby usłuchano rady Lauzuna i rodaków jego. Tych śmiech brał na myśl o obronie takich fortyfikacyj, nie chcieli nawet przypuszczać, że można twierdzą nazywać kupy śmieci, istotnie mało podobne do wałów obronnych w Valenciennes i Filipsburgu. „Anglicy, rzekł Lauzune z przekleństwem, wcale nie potrzebują wytaczać dział pod taką miejscowość. To co wałami nazywacie, można zburzyć pieczonemi jabłkami;" głosował więc za opuszczeniem Limericku i oświadczył, że w żadnym razie nie zamyśla marnować w oporze bez nadziei życia dzielnych wojaków, których mu pan jego powierzył [2]). Przyznać trzeba, że zdanie błyskotliwego i awanturniczego Francuza powstało pod wpływem osobistych jego skłonności. Już go Irlandya zarówno jak jego towarzyszów znudziła. Byli oni gotowi oko w oko spotkać się z śmiercią na polu bitwy odważnie a nawet wesoło. Ale jednostajne, brudne, barbarzyńskie życie, jakie prowadzili przez kilka miesięcy, było dla nich zbyt wielkim ciężarem. Znajdowali się równie daleko od granic cywilizowanego świata, jak gdyby byli wygnani do Dahomey lub Szpicbergen. Klimat wpływał na ich zdrowie i usposobienie. W kraju nieszczęśliwym, spustoszonym przez całe lata rozbójniczéj wojny, nawet gościnność nie mogła wiele więcéj dostarczyć nad posłanie ze słomy, misę z mięsem nawpół surowém i nawpół spaloném i dzban mleka kwaśnego. Ledwo kupić można było kęs chleba lub pół kwarty wina. Rok jeden przepędzony śród takich mozołów wydawał się wiekiem tym, którzy przywykli byli zabierać ze sobą do obozu przepychy paryzkie, miękkie łoże, bogate obicia, kredense srebrami napełnione, kosze szampana, baletnice, kucharzy i grajków. Zdawało się wygodniéj być więźniem Bastylli, wygodniéj być zam-

[1]) Marya do Wilhelma 7/17 sierpnia; 22 sierp./1 wrześ.; 25 sierp./5 września 1690.

[2]) Macariae Excidium; Mac Geoghegan, Życie Jakóba, II, 420; Gazeta Londyńska z 14 sierpnia 1690.

kniętym w klasztorze La Trappe, niż być głównodowodzącym wpółnagich dzikich ludzi, ryjących sobie nory w pustych bagnach Munsteru. Jakiegobądź chwytano się pozoru, by tylko wrócić z tak mizernego wygnania do kraju złotych kłosów i winnic, złoconych karet i koronkowych krawatów, balowych sal i teatrów [1]).

Uczucia mieszkańców kraju były inne zupełnie. Owa wyspa, która dla francuzkich dworaków była smutném miejscem wygnania, dla Irlandczyka była ojczyzną. Zgromadzone tam było wszystko co ukochał, do czego dążył: karmił się tą nadzieją, że kiedyś tam prochy jego złożone zostaną obok prochów jego ojców. Nawet niebo zasępione wyziewami oceanu, pustynie śród czarnego sitowia i wód nieruchomych, chałupy gliniane, w których wieśniak podzielał z trzodą chlewną z korzeni złożoną ucztę, miały powab, którego nie było w jasném niebie, na niwach uprawnych i w zamkach wspaniałych nad Sekwaną stojących. Nie mógł wyobrazić sobie piękniejszego miejsca nad swoją ojczyznę, gdyby ta ojczyzna tylko mogła być uwolniona od tyranii Saksonów; nadzieja zaś, że ojczyzna wyłamie się z pod jarzma Saksonów, znikała z poddaniem się Limericku.

Dobre imie wojenne Irlandczyków, skutkiem ich postępowania podczas ostatnich dwóch miesięcy, upadło najzupełniéj. Z wyjątkiem kilku dziarskich pułków jazdy, ucieczka ich z pola nad Boynem była sromotna, a tém właśnie wzbudzili ku sobie pogardę u nieprzyjaciół swoich i swoich sprzymierzeńców. Anglicy bawiący w Saint Germain mówili o Irlandczykach tylko jako o narodzie tchórzów i zdrajców [2]). Francuzi zaś do tego stopnia byli oburzeni przeciw nieszczęśliwemu narodowi, że kupcy irlandzcy, od wielu lat osiedli w Paryżu, nie śmieli pokazać się na ulicy z obawy obelg pospól-

---

[1]) O niecierpliwości Lauzuna i ziomków jego co do wyjazdu z Irlandyi znajduje się wzmianka w liście z 21 października 1690 r. powołanym w Pamiętnikach Jakóba II, 421. „Asimo, powiada pułkownik Kelly, autor dzieła Macariae Excidium, tak niecierpliwie znosił długotrwałe oddalenie, że słyszeć nawet nie chciał o prowadzeniu daléj wojny w Cyprze. Łatwo uwierzyć można, że niektórzy z wodzów w tém wojsku, którzy do błogiéj ziemi rodzinnéj tęskniąc wzdychali, przyszli do przekonania, że żadna ludzka pomoc sprawy Cypru obronić ani podtrzymać nie jest w stanie.“ Asimo jest Lauzun, a Cyprem Irlandya.

[2]) „Kilku z dworzan cylicyjskich, co z królową bawiącą w Syryi pozostali, sromotnie urągali się z całego narodu i lżyli go jawnie, nazywając wszystkich tchórzami, zdrajcami oraz wyrzutkami ludzkości.“ Macariae Excidium. Cylyjczycy — to Anglicy a Syrya oznacza Francyą.

stwa [1]). Przesąd tak był silny, że wynajdywano bezzasadne wymysły dla objaśnienia odwagi, któréj dała dowody jazda w bitwie. Mówiono, że ci żołnierze nie pochodzili z krwi Celtów, a natomiast pochodzili od dawnego szczepu angielskiego w Irlandyi [2]). Mówiono także, że zostali upojeni wódką przed samą bitwą [3]). Nic atoli nie jest pewniejszém nad to, że w ogóle należeli do rasy irlandzkiéj. Ani też męztwo wytrwałe, którego dali dowody w długiéj walce, nie dającéj żadnéj nadziei przeciwko przeważnym siłom, w niczém nie było podobném do wściekłości tchórza, który z silnych napojów bierze pochop do chwilowéj odwagi. W piechocie nawet, niekarnéj i nierządnéj, było wiele ducha, chociaż wytrwałości mało. Napady zapału i napady strachu następowały jedne po drugich. Ten sam batalion, który raz rzucił broń, zdjęty strachem już się poddawał, innym razem walczył odważnie. W dzień bitwy nad Boynem odwaga źle ćwiczonego i źle prowadzonego chłopstwa zeszła do ostatniego szczebla. Gdy zaś zebrali się w Limerick, krew w nich znowu zawrzała. Miłość ojczyzny, fanatyzm religijny, hańba, zemsta i rozpacz podniosły ich nad nich samych. Oficerowie i szeregowcy jakby jednym głosem żądali obrony miasta do końca. Na czele tych co chcieli się oprzeć, był dzielny Sarsfield; a namowy jego natchnęły wszystkie szeregi duchem do jego ducha podobnym. Wybawić kraj swój—było to nad siły jego. Wszystko, co mógł zrobić, było to przeciągnąć ostatnie jego konanie przez jeden jeszcze krwawy, nieszczęsny rok [4]).

Tyrconnel był zupełnie niezdolny do ocenienia wątpliwości, jaka zachodziła między Francuzami i Irlandczykami. Jedyne przymioty wojskowe, które kiedykolwiek posiadał, były odwaga osobista

---

[1]) „Takie osławienie tak staranną sztuką i subtelnym wymysłem rozpowszechnione, ciągłemi pogłoskami o przewrotności Cypryjczyków, po całéj rozniosło się Syryi, tak iż cypryjscy kupcy.... z powodu hańby swego narodu, nigdy ukazać się na ulicach nie śmieli; taką bowiem nienawiścią lud ku nim wszystkim się rozpłomienił.“ Macariae Excidium.

[2]) Spotkałem się z tém zdaniem w pamflecie ówczesnym, którego tytułu przypomnieć sobie nie mogę.

[3]) Story; Rękopisma Dumonta.

[4]) Macariae Excidium. Boisseleau zauważył przypływ i odpływ odwagi Irlandczyków. Przytoczyłem list jego do żony pisany. Sprawiedliwość wymaga bym przytoczył inny. „Irlandczycy nasi nigdy nie widzieli ognia i to ich przeraziło. Obecnie tak są rozgniewani na siebie, że obowiązku swego nie dopełnili, iż przekonany jestem o lepszém ich na przyszłość postępowaniu.“

i zręczność w używaniu szpady. Przymioty te pozwoliły mu niegdyś odstraszać współzalotników od komnat swych kochanek i junaczyć na walkach kogutów i przy stołach gry hazardownéj. Lecz potrzeba było coś więcéj, żeby módz wydać zdanie o możności obronienia Limericku. Gdyby umysł jego był równie żarliwy jak w owe dni, kiedy grał w kostki z Grammontem i odgrażał się, że przeszyje gardło staremu księciu Ormond, byłby głosował bez wątpienia za zdaniem największego śmiałka. Atoli wiek, bóle i choroba pozostawiły już nie wiele z owego obłudnego, pojedynkującego się junaka Dicka Talbot z czasów restauracyi. Tyrconnel wpadł był w stan ciężkiéj rozpaczy. Działalność naprężona stała się dla niego niepodobieństwem. Oficerowie francuzcy osądzili go za zupełnego nieuka w sztuce wojennéj. Zauważyli, że nad Boynem zdawało się, iż stracił przytomność umysłu, że nie umiał dać wskazówki, że nie mógł nawet wziąć postanowienia co do nasuwanych mu téj lub owéj rady [1]). Klęski, które nastąpiły jedna po drugiéj w szybkim przebiegu, naturalnie nie mogły przywrócić porządku w umyśle tak nizko upadłym. Żona już była we Francyi, zabrawszy ze sobą ostatki bogatego majątku; jego zaś życzeniem było pojechać tam za nią, więc téż głosował za opuszczeniem miasta.

Nareszcie stanęła zgoda. Lauzun i Tyrconnel z wojskiém francuzkiém ustąpili do Galway. Jądro armii narodowéj, około dwudziestu tysięcy, pozostało w Limerick. Główne dowództwo powierzono Boisseleau, który znał lepiéj charakter Irlandczyków i w skutek tego przychylniéj o nich sądził, niż którykolwiek z jego rodaków. W ogóle wodzowie francuzcy mówili o swoich nieszczęśliwych sprzymierzeńcach z nieograniczoną pogardą i odrazą i ztąd byli nienawidzeni na równi z Anglikami [2]).

Ledwo wyruszyli Lauzun z Tyrconnelem, aliści już się ukazały przednie straże wojska Wilhelmowego. Wkrótce sam król w towa-

---

[1]) Le Hoguette, pisząc do Louvois z Limericku pod datą 31 lipca/10 sierp. 1690 mówi o Tyrconnellu: „Zna on się zresztą mało na sprawach naszego rzemiosła. Stracił zupełnie zaufanie u oficerów krajowych, zwłaszcza od czasu naszéj klęski i istotnie wyznać muszę przed WPanem, że od chwili kiedy się nieprzyjaciel ukazał na brzegu rzeki pierwszego dnia i nazajutrz przez cały dzień zdawał się w takiej pozostawać bezwładności, że nie był w stanie wziąć postanowień w jakiejkolwiek nasuwanéj mu sprawie.“

[2]) Desgrigny powiada o Irlandczykach: „Gotowi są oni nas podusić w każdéj chwili tym wstrętem, jaki do nas mają. Jestto najgrubszy na świecie naród, najmniéj ludzkością się odznaczający.“ 12/22 sierp. 1690.

rzystwie Auverquerque i Ginkella, z orszakiem trzechset jazdy wyjechał dla obejrzenia miejsc warownych. Miasto, naówczas drugie w Irlandyi, chociaż mniéj się zmieniło od tego czasu niż inne wielkie miasta na wyspach Brytańskich, uległo znacznemu przeinaczeniu. Nowe miasto wcale nie istniało. Przestrzeń pokryta obecnie gładkiemi i szerokiemi chodnikami, ozdobnemi ogrodami, wspaniałemi sklepami, świecącemi czerwoną cegłą i lśniącemi chustami i porcelaną, wówczas była łąką rozciągającą się za murami miasta. Gród składał się z dwóch części, które od kilku wieków rozróżniano nazwą angielskiego i irlandzkiego miasta. Miasto angielskie wznosi się na wyspie oblanéj rzeką Shannon i składa się z gromady starożytnych domów z przyczółkami na dachach, gęsto otaczającemi poważny kościół katedralny. Widok ulic taki, że podróżnikowi po nich idącemu łatwo wyobrazić sobie, że się znajduje w Normandyi lub Flandryi. Niedaleko od katedry dawny zamek obrosły chwasty i bluszczem spogląda na rzekę. Wązki i bystry strumień, na którym w roku 1690 stał tylko jeden most pojedynczy, oddziela miasto angielskie od dzielnicy oddawna zajętéj przez chaty krajowéj ludności. Widok ze szczytu katedry teraz rozciąga się na wiele mil po równinie szerokiéj z bujnym plonem, przez którą największa z rzek irlandzkich w sztucznych brzegach płynie. Lecz w XVII wieku brzegi te jeszcze nie były usypane i owa szeroka płaszczyzna, któréj trawa, zieleńsza nawet niż zieloność Munsteru, obecnie wykarmia najpiękniejsze bydło rogate w Europie, wtenczas była prawie zawsze bagnem, często zaś jeziorem [1]).

Gdy rozeszła się wieść, że wojska francuzkie opuściły Limerick i że tylko Irlandczycy zostali, spodziewano się powszechnie w obozie angielskim, że miasto bez trudu zdobytém będzie [2]). Nadzieja ta zresztą bezzasadną nie była, bo już Sarsfield upadł na duchu. Jego zdaniem, jedno tylko jeszcze pozostawało ocalenie. Wilhelm sprowadził był małe działa. Kilka większych armat miało niebawem nadciągnąć z Cashelu, znaczna ilość zapasów i amunicyi i most na łyżwach blaszanych, który często nadawał się na wodnistéj płaszczyznie rzeki Shannon. Gdyby się udało przejąć i zniszczyć proch i armaty, jeszczeby pozostała nadzieja. W przeciwnym razie

[1]) Story: Opis miast Irlandyi pozostających jeszcze w ręku wojsk króla Jakóba, 1690. W Brytańskiém Muzeum znajduje się kilka ciekawych starych map miasta Limerick.

[2]) Story: Rękopisma Dumonta.

wszystko było stracone i odważnemu i dumnemu szlachcicowi irlandzkiemu pozostawało wtedy tylko jedno wyjście: zapomnieć o kraju, którego napróżno starał się bronić i poszukać sobie w cudzéj ziemi ojczyzny lub grobu.

Więc téż w kilka godzin potém, gdy Anglicy rozbili namioty przed Limerick, Sarsfield wyruszył w ciszy nocnéj ze znacznym oddziałem jazdy i dragonów. Skierował się ku Killaloe i tam przeszedł przez Shannon. Podczas dnia ukrywał się ze swoim oddziałem w dzikiéj górzystéj stronie, od kopalni srebra, jakie tam się znajdują, nazwę biorącéj. Kopalnie owe wiele lat przedtém były pod kierunkiem właścicieli Anglików, którzy z nich ciągnęli owoce, używając inżynierów i robotników sprowadzonych ze stałego lądu. Podczas powstania 1641 roku, lud miejscowy zburzył huty i pozabijał robotników; od tego czasu nie naprawiono, co zniszczoném zostało. W tak pustéj okolicy Sarsfieldowi nie zbywało na językach ani na przewodnikach, bo cała ludność wiejska Munsteru gorliwie trzymała jego stronę. Dowiedział się wieczorem, że oddział, który odbywał straż przy artyleryi angielskiéj, zatrzymał się na nocleg o mil siedm od obozu Wilhelma w przyjemném miejscu, zieloną zasłaném murawą, pod zwaliskami zamku starego; że oficerowie i wojsko mieli się za zupełnie bezpiecznych, że puszczono konie na trawę i że nawet straże spały. Gdy noc zapadła, jazda irlandzka opuściła swe kryjówki i poprowadzoną została przez krajowców do miejsca, gdzie eskorta koło armat odpoczywała. Zaskoczono Anglików zupełnie. Niektórzy z nich chwycili za broń i usiłowali stawić opór, lecz daremnie. Około sześćdziesięciu padło, jednego żywcem wzięto: reszta uciekła. Irlandczycy, odniosłszy zwycięztwo, złożyli olbrzymi stos z wozów i armat. Każde działo nabito prochem i wkopano, otwór obróciwszy ku ziemi: całą massę zapalono. Z jedynym jeńcem, który był porucznikiem, Sarsfield się obszedł bardzo grzecznie. „Gdyby mnie się ten napad nie udał, rzekł waleczny Irlandczyk, byłbym drapnął do Francyi" [1]).

Doniesiono do głównéj kwatery Wilhelma, że Sarsfield wymknął się z Limerick i buja po kraju. Król odgadł zamiar odważnego nieprzyjaciela swojego i wysłał oddział w pięćset koni dla obrony armat. Na nieszczęście poszło to w odwłokę, którą Anglicy, zawsze chętnie źle myślący o dworakach holenderskich przypisywali nie-

[1]) Story; Jakób II, 416; Burnet, II, 58; Rękopisma Dumonta.

dbalstwu, czy też złéj woli Portlanda. Po północy o pierwszéj, oddział wyruszył, lecz ledwo wyjechał z obozu, gdy blask jakby błyskawicy i huk jakby pioruna oznajmił każdemu na rozległéj Shannonu równinie, że się wszystko skończyło [1]).

Sarsfield przez długie lata był ulubieńcem swych ziomków, a ten czyn rycerski, tak w porę dokonany, rozumnie pomyślany i wykonany dzielnie, podniósł go jeszcze wyżéj w ich mniemaniu. Wzrastała nadzieja. Oblegający zaczynali powątpiewać. Wilhelm, ile mógł, starał się powetować stratę. Dwie z owych armat, które wysadzono w powietrze, jeszcze były zdatne do użytku. Po dwie drugie posłano do Waterford. Ustawiono baterye z małych dział polowych, które chociaż bezskutecznemiby były w obec twierdz jak Hainault lub Brabant, podziałały jednak na słabe mury obronne Limericku. Szturmem wzięto kilka zewnętrznych wałów i już wyłom zaczynał widnieć w przedpiérśniku grodu.

Podczas tych działań wojennych wojsko angielskie wprawił w zdumienie i ubawił zarazem wypadek, który lubo ważnych nie sprowadził skutków, jaskrawo natomiast cechuje właściwą odrębność irlandzkiego jakobityzmu. Pierwszą w szeregu owych wielkich domów celtyckich, które do końca panowania Elżbiety rządziły w prowincyi Ulster, była rodzina O'Donnel. Naczelnik tego domu uległ zręczności i wytrwałości Mountjoya, ucałował rękę Jakóba I i zgodził się na zamianę niezależności małego monarchy bez znaczenia i wśród stosunków grubych, na wyjątkowo szanowne miejsce pomiędzy poddanemi Brytanii. Zwyciężony naczelnik rodu przez krótki czas nosił tytuł hrabiego i był właścicielem rozległych ziem, nad któremi był kiedyś panem samowładnym. Lecz wkrótce zaczął podejrzywać rząd o spiskowanie przeciwko niemu i czy to powodowany zemstą, czy wymaganiami obrony własnéj, knuł spiski przeciwko rządowi. Plany jego spełzły na niczém; zbiegł na stały ląd: tytuł i posiadłości jego uległy konfiskacie; założono kolonią anglo-saską na gruncie, który oddawna do niego należał. Tymczasem znalazł schronienie na dworze hiszpańskim. Podczas długiéj walki między Filipem i Elżbietą, ścisłe stosunki istniały między tym dworem i tubylcami irlandzkiemi. Naczelnika bannitę przyjęto w Madrycie jako dobrego katolika, ustępującego przed prześladowaniem heretyków. Jego świetny ród i godność samowładna, które Anglicy w śmiech obracali,

[1]) Story; Rękopisma Dumonta.

zjednały mu poważanie grandów Kastylii. Jego zaszczyty były spadkiem szeregu wygnańców, którzy żyli i umierali w oddaleniu od kraju, gdzie pamięć ich rodziny żyła w sercach nieokrzesanych chłopków i zakwitała na nowo w pieśniach wędrownych śpiewaków i w opowiadaniach kwestarzy. Nakoniec w ośmdziesiątym trzecim roku wygnania téj starodawnéj dynastyi obiegła całą Europę wieść, że Irlandczycy powstali do walki za niepodległość swoję. Baldearg O'Donnel, który zwał się prosto O'Donnelem, gdyż tytuł ten w mniemaniu jego ziomków był daleko wyższy niż tytuł jakiegokolwiek markiza lub księcia, wychowany był w Hiszpanii i zostawał w służbie rządu hiszpańskiego. Prosił on tenże rząd o pozwolenie udania się do Irlandyi. Ale dom Austryacki wówczas związał się ściśle z Anglią; odmówiono pozwolenia. O'Donnel się wymknął i krętemi drogami, po odwiedzeniu Turcyi, przybył do Kinsale, kilka dni po wyjeździe Jakóba ztamtąd do Francyi. Dziwny był wpływ, jaki wywarło na ludność kraju ukazanie się samotnego wędrowca. Od czasu, że Ulster był na nowo podbity przez Anglików, Irlandczycy zamieszkujący tę prowincyą w wielkiéj liczbie powędrowali na południe i prowadzili życie koczujące w Connaught i Munster. Ci ludzie od pierwszych lat dziecięcych przyzwyczajeni do opowiadań o dobrych czasach minionych, kiedy O'Donnel uroczyście poświęcony na skale Kilmacrenan przez następcę św. Kolumbana, panował na górach Donegalu, urągając się cudzoziemcom za zagrodą będącym, gromadzili się pod sztandar wracającego wygnańca. Wkrótce znalazł się na czele siedmiu czy ośmiu tysięcy Rapparees, czyli podług właściwego Ulsterowi wyrażenia, Creaghts; jemu zaś oddawali się jego zwolennicy z inną zupełnie prawowitością niż owe mdłe uczucia, jakiemi ich natchnąć potrafił Sakson Jakób. Księża, biskupi nawet, powiększyli orszak awanturnika. Przez to przyjęcie tak się wbił w pychę, że wysłał posłów do Francyi, dla zapewnienia ministrów Ludwika, że O'Donnel, jeżeli mu dadzą broń i proch, wyprowadzi w pole trzydzieści tysięcy Celtów z Ulsteru i że Celtowie ulsterscy okażą się nierównie wyższemi co do zdolności wojennych, niż wszyscy mieszkańcy Leinsteru, Munsteru i Connaughtu. Żadne wyrażenie przez Baldearga użyte nie wskazywało, że siebie uważa za poddanego. Zdaniem jego, dom O'Donnelów niewątpliwie z równą prawdą i nietykalnością był królewskim jak dom Stuartów; nie mała téż liczba jego rodaków była zdania tego samego. Wjechał uroczyście i z przepychem do Limerick; ukazanie się jego podniosło nadzieję

załogi do osobliwéj wysokości. Przypominano sobie lub wymyślano rozmaite proroctwa. Jeden z O'Donnelów z czerwonym znakiem miał oswobodzić ojczyznę, a Baldearg znaczyło znak czerwony. Jeden znów z O'Donnelów miał odnieść wielkie nad Anglikami pod Limerickiem zwycięztwo i teraz właśnie pod Limerickiem O'Donnel i Anglicy patrzyli sobie oko w oko [1]).

Gdy te proroctwa z zapałem były powtarzane przez obrońców miasta, złe wróżby, nie oparte już na barbarzyńskich wyroczniach, lecz na poważnych rozumowaniach militarnych, niepokoiły Wilhelma i najdoświadczeńszych jego oficerów. Klęska zadana przez Sarsfielda skutkowała: działa potrzebowały długiego czasu by dojść do celu; ten cel nawet był bardzo niedokładnie osiągniety; zapasy prochu były wycieńczone, deszcze jesienne spadać zaczynały. Żołnierze w szańcach stali w błocie po kolana. Nie zaniedbano żadnego środka ostrożności; lecz chociaż wykopano rowy dla odprowadzenia wody i chociaż całą noc w namiotach paliły się likiery i wódki w miednicach, już jednak wydarzyły się pojedyńcze wypadki febry; i w istocie można się było spodziewać, jeżeli wojsko zostanie tylko jeszcze dni kilka na tych moczarach, że morowa zaraza powstanie straszniejsza, niż owa, która przed rokiem srożyła się pod murami Dundalk [2]). Zwołano radę wojenną, postanowiono zrobić jedno ostatnie wysilenie, a w razie gdyby się nie udało, odstąpić od oblężenia.

Dwudziestego siódmego sierpnia o trzeciéj po południu znak był dany. Pięćset grenadyerów ruszyło z za szańców angielskich do przeciwskarpy, wystrzeliło z fuzyj i rzuciło granaty. Irlandczycy uciekli do miasta, tuż za niemi oblegający, którzy w zapale zwy-

---

[1]) Zob. Wiadomości o O'Donnelach w Irlandzkich poszukiwaniach starożytniczych Sir Willama Betham. Niewiadomo, dlaczego nie wspomina o Baldeargu, którego zjawienie się w Irlandyi jest najwięcéj nadzwyczajnym wypadkiem w całych dziejach téj rodziny. Zob. także Story, Bezstronne opowiadanie Macariae Excidium i dopisek p. O'Callaghan; Życie Jakóba, II, 434; List O'Donnela do Avaux i Pamiętniki p. n.: „Mémoire donnée par un homme du Comte O'Donnel à M. D'Avaux."

[2]) Czytelnik pamięta objaśnienie kaprala Trima o gruntowym upale i o gruntowéj wilgoci. Sterne jest powagą, którą w téj mierze gardzić nie należy. Przepędził on młode lata swoje w koszarach; bezustannie przysłuchiwał się gawędom starych żołnierzy, którzy służyli pod królem Wilhelmem i skorzystał z opowiadań ich jak pisarz prawdziwie genialny.

cięztwa nie czekali rozkazów. Wtedy wszczęła się straszna walka na ulicach. Irlandya ocknąwszy się po zaskoczeniu tak nagłém, mężnie robiła bronią i grenadyerzy angielscy pokonani większą liczbą z ogromną stratą zapędzeni zostali do przeciwskarpy. Tam spierano się długo i zapamiętale. Bo kiedyż to katolik i Celt miał walczyć, jeśli nie tego właśnie dnia? Kobiéty z Limericku złączyły się z walczącemi, stały niewzruszenie w najgorętszym ogniu i rzucały kamieniami i stłuczonemi butelkami na wroga. W chwili gdy walka była najsroższa, wybuchła mina i wysadziła pyszny niemiecki batalion w powietrze. Rzeź i wrzawa trwały cztery godziny. Gęsty obłok dymu, który się wznosił nad wyłomem, poniosły wiatry na dalekie mile, aż znikł za górami Claru. Późno wieczorem, oblegający cofnęli się powoli i posępni do swego obozu. Spodziéwali się, że nazajutrz nastąpi powtórny napad, żołnierze zaklinali się, że zdobędą miasto lub umrą. Lecz prochu już wcale prawie nie było; deszcz lał strumieniami, ponure masy chmur ciągnące z zachodu i południa, groziły straszniejszą zagładą, niż sam miecz; zresztą obawiać się należało, że drogi, które już przemiękły do znacznéj głębokości, wkrótce dojdą do takiego stanu, że nie przeciągnie się żadnego wozu na kołach. Król postanowił odstąpić od oblężenia i przeprowadzić swoje wojska do zdrowszych okolic. W istocie dosyć już długo tam pozostał; z wielką bowiem trudnością długie wołów pociągi zdołały armaty i wozy wywlec [1]).

Dzieje pierwszego oblężenia Limericku pod pewnym względem są uderzająco podobne do dziejów oblężenia Londonderry. Gród południowy równie jak północny był ostatniém schronieniem kościoła i narodu. Oba miasta roiły się tłumami tych, co zbiegli ze wszystkich stron Irlandyi. Oba miasta wydawały się tym, którzy gruntownie znali sztukę wojenną, niezdolnemi do odpierania nie-

[1]) Story; Wilhelm do Waldecka 22 września 1690; Gazeta Londyńska 4 wrześ. Berwick twierdzi, że przez cały miesiąc przed zniesieniem oblężenia nie było ani kropli deszczu, że nie padał przez następne trzy tygodnie i że Wilhelm udawał tylko, że zła była pogoda, by upozorować hańbę przegranéj. Story, który był na miejscu, powiada: „Cały widnokręg był pokryty chmurami i deszcz padał gęsty tak, że wszyscy obawiali się złych skutków,“ i w innem miejscu: „Deszcz, który już upadł, przesiąkł był drogi.... to był główny powód odstąpienia od oblężenia; bo gdybyśmy nie odstąpili, to, przy trwającéj złéj pogodzie trzeba nam było wziąć miasto, albo też stracić artyleryą.“ Dumont, także świadek naoczny, powiada, że przed zniesieniem oblężenia padały deszcze gwałtowne; że wezbrała rzeka Shannon; że ziemia przesiąkła wodą; że konie nie mogły ustać na nogach.

przyjaciela. Oba były opuszczone w chwili największego niebezpieczeństwa przez wodzów, którzy bronić ich byli powinni. Lauzun i Tyrconnel opuścili Limerick, jak Cunningham i Lundy opuścili Londonderry. W obu wypadkach zapał religijny i patryotyczny, nie mając innéj pomocy, sam walczył przeciwko przeważnym siłom; i w obu wypadkach zapał religijny i patryotyczny dokonał tego, co starzy wojacy nazywali bezmyślném pokuszeniem.

Nie było to przyjemne uczucie, jakiego doznali Lauzun i Tyrconnel, gdy już w Galway dowiedzieli się o pomyślném zakończeniu walki, w któréj odmówili swego udziału. Znudzili się Irlandyą: obawiali się, że ich postąpienie niekorzystnie dla nich przedstawioném zostanie we Francyi; postanowili tedy uprzedzić oskarżenie i razem odpłynęli, udając się na ląd stały.

Tyrconnel przed wyjazdem ustanowił radę, któréj powierzył swą władzę cywilną, drugą zaś, któréj oddał władzę wojskową. Młody książe Berwick mianowany został głównodowodzącym, lecz godność ta była tylko pozorną. Sarsfield, który był bez wątpienia pierwszym w wojsku irlandzkiém, ostatnie otrzymał miejsce w spisie członków Rady, za sprawą któréj wojna miała być daléj prowadzona; byli nawet tacy, którym się zdawało, że wcale nie umieszczonoby go na liście radców, gdyby nie obawa wicekróla, że wypuszczenie tak czczonego przez naród nazwiska, spowoduje powstanie.

Tymczasem Wilhelm doszedł do Waterfordu i ztamtąd pojechał do Anglii. Nim siadł na okręt, powierzył rządy Irlandyi trzem wielkim sędziom. Henryk Sidney, zostawszy wicehrabią Sidney, był pierwszym w téj komisyi; jego towarzysze byli Coningsby i baronet Karol Porter. Porter dawniéj trzymał wielką pieczęć królestwa; odebrał mu ją Jakób jedynie z powodu jego protestantyzmu, lecz ją napowrót otrzymał z rąk Wilhelma.

Odbywszy podróż morską dwudziesto-czterogodzinną, król przybył do Bristolu dnia szóstego września. Ztąd udał się do Londynu, wstępując po drodze do pałaców kilku przedniejszych lordów. Zwrócono przy tém uwagę, że wszyscy tak zaszczyceni byli to torysi. Jednego dnia podejmował go w Badminton książę Beaufort, o którym mówiono, że mu bardzo trudno przyszło złożyć przysięgę, i dnia następnego zatrzymał się w obszernéj kamienicy w bliskości Marlborough, która w naszych czasach, jeszcze przed wielką przemianą z powodu kolei żelaznych nastąpionych, słynęła jako jedna z najlepszych gospód w Anglii, która jednak w XVII wieku była re-

zydencyą księcia Somerset. Wilhelm wszędzie był przyjmowany z oznakami uszanowania i radości. Wyprawa jego nie zakończyła się wprawdzie tak pomyślnie, jak się rozpoczęła, lecz w ogóle uwieńczona była skutkiem nadspodziewanym i w zupełności wykazała, ile było słuszną, kiedy postanowił osobiście objąć dowództwo nad wojskiem. Nadto zburzenie Teignmouth zajmowało jeszcze umysły Anglików i na czas pewien połączyło wszystkich pomiędzy sobą i z monarchą, wyjąwszy może zupełnie zfanatyzowanych Jakobitów. Magistrat i duchowieństwo stolicy udało się do Kensington z podziękowaniem i powinszowaniem. Lud bił w dzwony i zapalał ognie radosne. Papieża, którego gorliwi protestanci przywykli ofiarować na całopalenie w podobnych okolicznościach, tym razem zastąpił król francuzki, skazany na pastwę płomieni, prawdopodobnie w rodzaju zemsty za zniewagę, jaką ludność Paryża wyrządziła wizerunkowi Wilhelma. Figurę woskową, zapewnie szkaradną karykaturę najpowabniejszego i najwspanialszego z monarchów, wożono koło Westminsteru. Nad nią ogromnemi literami świecił napis: „Ludwik największy z czternastu tyranów." Po odbyciu procesyi oddano tę postać na pastwę płomieni w pośrodku Covent Garden, przy głośnych okrzykach [1]).

Kiedy Wilhelm przybył do Londynu, wyprawa przeznaczona do Corku, już miała wypłynąć z Portsmouth i Marlborough na okręcie czekał na wiatr pomyślny. Towarzyszył mu Grafton. Ten młody człowiek zaraz po wyjeździe Jakóba i gdy jeszcze tron był opróżnionym, mianowany został przez Wilhelma pułkownikiem pierwszego pułku gwardyi pieszéj. Ledwo rewolucyi dokonano, gdy oznaki niezadowolenia objawiać się poczęły w tym pułku, najważniejszym w całéj armii z powodu osobliwych jego obowiązków jak niemniéj z powodu przeważnéj liczby. Zdawało się, że pułkownik nie skarcił tego ducha dostatecznie silną dłonią. Wiadomém było, że nie objawiał zupełnego z nowych urządzeń zadowolenia: głosował za regencyą; chodziły wieści, być może bezzasadne, że utrzymywał stosunki z dworem w Saint Germain. Odebrano mu zaszczytne i dochodne naczelnictwo niedawno mu powierzone [2]). Chociaż dotknięty do żywego, postąpił jednak jak mąż rozsądny i szanujący swoję godność. Chcąc udowodnić, że podejrzywano go niesłusznie

[1]) Gazeta Londyńska 11 wrześ. 1690. Dziennik Narcyza Luttrell. Widziałem współczesny staloryt przedstawiający Covent Garden podczas téj nocy.

[2]) Van Citters do Stanów generalnych 19/29 marca 1689.

i podniecony szlachetną ambicyą odznaczenia się w swoim zawodzie, uzyskał pozwolenie służenia jako ochotnik pod Marlborough'em w Irlandyi.

Dnia ośmnastego września wiatr nareszcie zmienił kierunek. Flota wypłynęła na morze i dwudziestego pierwszego ukazała się przed przystanią Corku. Wojsko wysiadło na brzeg i wkrótce doń się przyłączył książę wirtemberski z kilką pułkami holenderskiemi, duńskiemi i francuzkiemi odłączonemi od armii, która niedawno oblegała Limerick. Książę natychmiast wystąpił z żądaniem, które zgubiłoby wyprawę, gdyby generał angielski nie był wysoce rozsądnym i nie miał tyle zimnéj krwi. Jego Wysokość twierdził, że jako książę z panującego domu miał prawo do głównego dowództwa. Marlborough ze spokojem i w grzecznym sposobie dowodził, że żądanie jest niesłuszném. Nastąpiła sprzeczka, w ciągu któréj podobno Niemiec zaczął być gburowatym, Anglik zaś z tą ugrzecznioną statecznością postąpił, któréj może nawet więcéj, niż wysokim zdolnościom swoje w życiu zawdzięczał powodzenie. Nakoniec jeden z oficerów, hugonota, pogodził zwaśnionych. Marlborough przystał na ustąpienie części praw swoich i na przyznanie pierwszeństwa księciu naprzemian z sobą samym. Pierwszego dnia Marlborough, kiedy dowodził, dał hasło: „Wirtemberg." Takie pochlebstwo zmiękczyło serce księcia, który znów następnego dnia dał hasło: „Marlborough."

Ktokolwiek jednak dawał hasło, geniusz utrzymał swoję wyższość nieprzezwyciężoną. Marlborough codzień był rzeczywistym naczelnikiem. Na Cork uderzono z całą siłą. Szańce za szańcami szybko padały. W czterdzieści ośm godzin sprawa już była skończona. Ślady krótkotrwałéj walki jeszcze są widoczne. Stary zamek, którego najdzielniéj bronili Irlandczycy, spoczywa w zwaliskach. Katedra w stylu doryckim tak niewdzięcznie połączona ze starożytną wieżą, wznosi się na podstawie gotyckiéj budowy, rozbitéj przez działa angielskie. Na poblizkim cmentarzu dotąd jeszcze pokazują miejsce, gdzie przez wiele wieków sterczała jedna z tych okrągłych wież, które są zagadką dla starożytników. Ten poważny pomnik uległ losowi sąsiedniego kościoła. W innem znowu miejscu, które teraz nazwane ulicą Mall i oblamowane wspaniałemi domami towarzystw bankowych, kolei żelaznych i ubezpieczeń, a które wonczas było trzęsawiskiem znaném pod nazwiskiem: Bagna Zbójców, cztery pułki angielskie w wodzie po szyję, mężnie szły naprzód do napadu. Grafton zawsze pierwszy, tam gdzie groziło niebezpieczeństwo, pa-

sując się wśród bagna, rażony został wystrzałem z fortecy i umierającego zaniesiono napowrót. Miejsce, gdzie padł, wówczas o sto yardów za miastem położone, dziś znajdujące się w samym środku ruchu i gęstego zaludnienia, dotąd nazywa się ulicą Graftona. Oblegający właśnie utorowali sobie drogę przez moczary i żwawsza wszcząć się miała bitwa, gdy uderzono w bęben na parlamentowanie. Na punkta kapitulacyi wnet się zgodzono. Załogę od czterech do pięciu tysięcy zbrojnych wzięto do niewoli. Marlborough obiecał wstawić się do króla za niemi i za mieszkańcami miasta i niedozwolić żadnéj zniewagi i rabunku. Zdołał wstrzymać swych żołnierzy; lecz tłumy majtków i włóczęgów obozowych weszły do miasta przez wyłom, i domy wielu katolików zostały zburzone, nim zdołano przywrócić porządek.

Nigdy wódz nie umiał lepiéj skorzystać ze zwycięztwa otrzymanego jak Marlborough. W kilka godzin po zajęciu Corku, kawalerya jego już była na drodze do Kinsale. Wysłano trębacza, by wezwać miasto do poddania się. Irlandczycy zagrozili, że go powieszą za podjęcie się takiego poselstwa, podpalili miasto i ustąpili do dwóch twierdz noszących nazwy Staréj i Nowéj. Jazda angielska przybyła w samą porę, by ugasić płomienie. Marlborough już następował z piechotą. Stara twierdza wzięta szturmem; czterysta pięćdziesiąt, cała liczba broniących, zabici lub wzięci w niewolę. Na Nową twierdzę trzeba było uderzyć w sposób bardziéj systematyczny. Ustawiono baterye, usypano szańce, zakładano miny; w kilka dni oblegający byli panami przeciwskarpy: wszystko było przygotowane do napadu, gdy komendant oświadczył się z chęcią poddania. Załoga w tysiąc dwieście żołnierza wypuszczoną została do Limericku, lecz zwycięzcy zabrali zapasy znacznéj wartości. Ze wszystkich portów irlandzkich, Kinsale miało najwygodniejsze położenie dla komunikacyi z Francyą. Dlatego też panował tu dostatek nieznany w innych częściach Munsteru. W Limericku chléb i wino stanowiły zbytek nie zawsze możliwy nawet dla generałów i radzców tajnych. W Nowéj twierdzy w Kinsale Marlborough znalazł tysiąc beczek pszenicy i ośmdziesiąt baryłek wina francuzkiego.

Zwycięztwo Marlborougha było zupełne i szybkie; i w rzeczy saméj, gdyby nie było szybkie, nie byłoby też zupełném. Chociaż wyprawa jego trwała tak krótko, było jednak dość czasu, żeby zabójcza choroba wszczęła się, która w owym wieku z powodu wilgoci ziemi i powietrza Irlandyi, rzadko oszczędzała w porze jesiennéj

angielskiego żołnierza. Mór, który przerzedził szeregi Schomberga pod Dundalk, i który zmusił Wilhelma do śpiesznego ustępowania od ujścia Shannonu, pokazał się też w Kinsale. Chociaż działania Marlborougha były bystre i dzielne, stracił on jednak daleko większą liczbę ludzi przez zarazę niż przez ogień nieprzyjaciela. Pięć tygodni po opuszczeniu Portsmouth przedstawił się w Kensington i był przyjęty z największemi względami. „Żaden oficer żyjący," powiedział Wilhelm, „który tak mało widział służby czynnéj jak lord Marlborough, nie jest zdolnym do objęcia wielkiego dowództwa" [1]).

W Szkocyi, podobnie jak w Irlandyi, stan rzeczy zmienił się znacznie na lepsze podczas tego lata pamiętnego. To grono niezadowolonych wigów, które w ciągu poprzedniego roku rej wodziło w parlamencie, pomiatało ministrami, odmawiało podatków i krępowało pieczęć królewską, upadło pod ciężarem ogólnéj pogardy i nareszcie istnieć przestało. Zgoda zapanowała między monarchą i stanami i długa walka między dwoma kształtami rządów kościelnych zakończoną została w jedyny sposób zgodny z pokojem i wzrostem pomyślnym kraju.

Szczęśliwy ten obrót spraw ogólnych głównie przypisać należy błędom wiarołomnego, niespokojnego i mściwego Montgomery. W kilka tygodni po zamknięciu posiedzeń, podczas których używał władzy bez granic w szkockim parlamencie, pojechał do Londynu z dwoma głównemi sprzymierzeńcami swojemi: hrabią Annandale i lordem Ross. Ci trzej uzyskali posłuchanie u Wilhelma i przedstawili mu manifest, wyłuszczający ich żądania dla ogółu. Prędko byliby zmienili ton swój, gdyby im przyznał to, czego żądali dla siebie samych. Król zaś głęboko uraził się ich postępowaniem i nie miał bynajmniéj zamiaru płacić im za to, że mu się naprzykrzali. Przyjęcie, jakiego doznali, przekonało ich, że nie mogą spodziewać się łaski. Montgomery był popędliwy i namiętny; biéda silnie mu dokuczała; niedostatek jego dochodził do nędzy: gdyby mu się w krótkim nie udało czasie zyskowny złowić urząd, groziło mu niebezpieczeństwo, że zgnije w więzieniu. Ponieważ Wilhelm nie chciał kupować jego usług, trzeba je było ofiarować Jakóbowi. Łatwo było znaleźć machlerza. Montgomery był dawnym znajomym Fergusona.

[1]) Co do wyprawy Marlborougha zob. Bezstronne opowiadanie, Story; Życie Jakóba, II, 419, 420; Gazeta Londyńska 6, 13, 16, 27, 30 paźdz. 1690; Merkury Miesięczny, listopad 1690; Historya króla Wilhelma, 1702; Burnet, II, 60; Życiorys Józefa Pike, kwakra z miasta Cork.

Obaj zdrajcy wkrótce się porozumieli. Były to pokrewne duchy, wielce różne co do zdolności umysłowych, lecz rownie próżne, niespokojne, fałszywe i złośliwe. Montgomery zapoznał się z Nevillem Payne, jednym z najzręczniejszych i najśmielszych agentów wygnanego domu. Długi czas Payna znali wszyscy w mieście jako partacza w poezyi i w polityce. W poufałéj żył przyjaźni z nieroztropnym i nieszczęśliwym Colemanem i jako wspólnik papiezkiego spisku był osadzony w Newgate. Moralny jego charakter wielkiéj nie miał wartości; wkrótce atoli przedstawiła się dlań sposobność wykazania, że posiadał odwagę i wierność, godne lepszéj sprawy, niż sprawa Jakóba i lepszego niż był Montgomery wspólnika.

Układy wnet uwieńczyło przymierze. Payne z całém zaufaniem zapewnił Montgomeryemu nietylko przebaczenie, lecz bogactwa, władze i zaszczyty. Montgomery z równą ufnością podjął się nakłonić parlament szkocki do przywołania napowrót prawego króla. Ross i Annandale odrazu zgodzili się na wszystko, co im zręczny i czynny ich towarzysz przełożył. Awanturnik, którego zwano czasami Simpson, czasami zaś Jones, który był gotów służyć jakiemubądź rządowi, lub też zdradzić go za pieniądze i który brał zapłatę jednocześnie od Portlanda i od Nevilla Payne, podjął się zawieźć propozycyą klubu Jakóbowi. Montgomery i dwaj jego szlachetni wspólnicy wrócili do Edynburga i tam rozpoczęli kroki do zawarcia spółki z dawnemi wrogami swojemi, obrońcami prałactwa i władzy nieograniczonéj [1]).

Stronnictwo opozycyjne w Szkocyi dziwnie złożone z dwóch frakcyj, jednéj gorliwie obstającéj za episkopalnym kształtem rządu, drugiéj popierającéj gorliwie synodalny; jednéj nieprzyjaznéj dla wszelkiéj swobody, drugiéj nieznoszącéj żadnego rządu, łudziło się przez krótki czas nadzieją, że wojna domowa wybuchnie na Wzgórzu z podwójną wściekłością. Te nadzieje spełzły na niczém. Na wiosnę 1690 r. oficer, nazwiskiem Buchan, przybył z Irlandyi do Lochaber. Miał przy sobie list mianujący go głównodowodzącym wszystkich wojsk, co stały pod bronią w sprawie króla Jakóba w całém królestwie szkockiém. Cannon, który po śmierci Dundee miał pierwsze miejsce a niezdolnym się być okazał, drugim został po dowódzcy. Atoli zmiana ta korzyści nie przyniosła. Nie łatwą to

[1]) Balcarras; Wyznanie Annandala w papierach Levena i Melvilla; Burnet, I, 35. Co do Payna zob. Drugie skromne badanie przyczyn obecnych nieszczęść, 1690.

było sprawą namówić gaelickich książąt do wznowienia wojny. Gdyby nie wpływy i wymowa Lochiela, niktby miecza nie wyciągnął z pochwy za dom Stuartów. Z trudnością przekonał on naczelników rodowych, którzy przed rokiem walczyli pod Killiecrankie, że trzeba wziąć postanowienie, zebrać wszystkich zwolenników swoich przed końcem lata i wyruszyć w doliny. Tymczasem tysiąc dwieście górali różnych pokoleń oddano pod rozkazy Buchana, który podjął się przy pomocy téj siły ciągle niepokoić załogę angielską udanemi napadami i najazdami, dopókiby nie nadszedł czas do działań bardziéj stanowczych. W skutek tego wkroczył do miasta Strathspey. Ale prędko wszystkie jego zamiary zniweczyła odwaga i zręczność Sir Tomasza Livingstone, który rządził w Inverness imieniem króla Wilhelma. Livingstone, posiłkując się radą i pomocą Grantów, którzy byli statecznemi sprzymierzeńcami nowego rządu, z licznym oddziałem jazdy i dragonów przybył przyśpieszonym marszem przez strome parowy na miejsce, gdzie Jakóbici stanęli. Natrafił na ognie obozowe podczas ciszy nocnéj. Pierwszą uczynił trwogę tętent koni, wpadających mimo przestraszone czaty na tłum Celtów, owiniętych w płaszcze góralskie i pogrążonych we śnie. Buchan uciekł bez czapki i bez szabli, Cannon ratował się tylko w koszuli. Zwycięzcy nie stracili ani jednego człowieka. Górali zabitych lub wziętych w niewolę było czterystu. Reszta schroniła się w góry swoje i mgły [1]).

Ten wypadek przytłumił wszelkie zamiary wznowienia wojny domowéj. Pospolite ruszenie zamierzone na lato nigdy nie doszło do skutku. Lochiel, gdyby nawet był chciał, nie był już w stanie dłużéj sprawy dźwigać upadłéj. Przykuł go do łóżka nieszczęśliwy wypadek, który sam jeden wyjaśnić zdoła, jak mało wskórać potrafiła konfederacya królików góralskich. Na radzie przywódzców stronnictwa Jakóbowego, szlachcic z Podola surowo się odezwał o tych pochlebcach, którzy zmienili religią dla zaskarbienia sobie łaski królewskiéj. Glengarry był jednym z tych ludzi, którym się wydaje być rzeczą powagi, żeby każdego o chęć obrażenia ich posądzać. Przyszło mu do głowy, że to do niego przytyk. „Jestem równie dobry protestant jak waszmość," zawołał, i dodał wyraz, niedający się znieść cierpliwie przez odważnego człowieka. W jednéj chwili

[1]) Balcarras; Pamiętniki Mackaya; Historya ostatniej rewolucyi w Szkocyi, 1690; Raport Livingstona datowany 1 maja; Gazeta Londyńska 12 maja 1690.

szczęknęły dwie szable. Lochiel stanął między walczącemi a gdy się ich rozłączyć starał, otzymał ranę, która odrazu zdawała się śmiertelną [1]).

Umysły nieprzyjaznych klanów tak zupełnie były przestraszone, że Mackay przeszedł bez oporu od Perth aż do Lochaber, założył główną kwaterę w Inverlochy i rozpoczął wykonanie swéj ulubionéj myśli, wystawienia w tém miesjcu twierdzy, któraby była postrachem dla burzliwych Cameronów i Macdonalów. W przeciągu kilku dni wzniesiono mury; rowy wykopano; ostrokoły wbito; śmigownice z okrętu wojennego wzięte wzdłuż przywałków ustawiono; i generał odjechał, pozostawiwszy oficerowi nazwiskiem Hill dowództwo nad dość silną liczebnie załogą. Wewnątrz obronnego miejsca nie brakowało mąki owsianéj, wędzonych śledzi i wołowiny, ale wódki może zanadto było. Nowa forteca, chociaż naprędce i bez wszelkiéj sztuki zbudowana, wydawała się bez wątpienia mieszkańcom sąsiednim zdumiewającém dziełem połączonéj z nauką siły i nazwaną została fortem Wilhelma, dla uczczenia króla [2]).

Tymczasem parlament szkocki zebrał się w Edynburgu. Wilhelm już się przekonał, że niełatwo było wybrać sposób postępowania z tém ciałem kapryśném i niesforném. Izba gmin angieskich nieraz przyprawiała go o zły humor, ale przyznawano mu natomiast miliony i nigdy od niego nie żądano takich ustępstw, jakich się uporczywie i hardo domagała władza prawodawcza Szkocyi, która mu mało dać mogła, a dotąd jeszcze nic nie dała. Angielscy mężowie stanu, z któremi miał do czynienia, w ogóle nie stali wysoko w jego mniemaniu, ani też na to nie zasługiwali. Jednak niewielu pomiędzy niemi tak przesiąkło fałszem i bezwstydem, jak główni politycy szkoccy. Hamilton, co do moralności i honoru raczéj był wyższym aniżeli niższym od swoich towarzyszy, a nawet Hamilton był zmienny, obłudny i chciwy. „Dałby Bóg," zawołał raz Wilhelm zniecierpliwiony, „żeby Szkocya była ztąd o tysiąc mil i żeby książę Hamilton był jéj królem: tobym ich się obu pozbył."

Po długiéj rozwadze Wilhelm postanowił wysłać Melvilla do Edynburga, jako lorda komisarza głównego. Melville nie był zna-

[1]) Historya ostatniéj rewolucyi w Szkocyi, 1690.

[2]) Mackaya Pamiętniki i Listy do Hamiltona z 20 i 24 czerwca 1690; Pułkownik Hill do Melvilla 10 i 26 lipca; Gazeta Londyńska 17 i 21 lipca. Co do Inverlochy zob. między Cullodeńskiemi papierami projekt utrzymania pokoju na Wzgórzu, napisany w tych czasach przez ojca prezydenta w Forbes.

komitym mężem stanu; nie był wielkim mówcą; nie miał ani postawy ani ruchów przedstawiciela królewskiego; jego charakter nie był wyższy nad zwykłą uczciwość, a zwykła uczciwość senatorów szkockich nie była zbyt wysoką; nie zbywało mu jednak bynajmniéj na roztropności i na umiarkowaniu. I Melville sprawił się w ogóle lepiéj, niżby to zrobił człowiek z daleko wyższemi przymiotami.

Podczas pierwszych dni posiedzeń, stronnicy rządu upadali na duchu, a przywódzcy oporu byli pełni nadziei. Montgomery, chociaż bynajmniéj nie miał słabéj głowy, stracił ją jednak przez zwycięztwa w roku poprzednim odniesione. Zdawało mu się, że przebiegami i wymową zupełnie zniewolił sobie stany. Wydawało mu się niepodobieństwem, by doznał porażki w parlamencie, gdy Jakobici zebrani, gotowi bronić, cokolwiekby on przedstawił, ponieważ nieograniczenie władał, gdy ich nie było. Nie łatwo mu przyszło namówić ich do uczęszczania na posiedzenia, ponieważ nie mogli zabrać miejsca bez złożenia przysięgi. Kilku z nich uczuwało lekkie zgryzoty sumienia, obawiali się obrazić prawego króla, jeśliby hołdowali—chwilowo będącemu królowi. Kilku lordów atoli, których pomawiano o zaufanie do nich Jakóba, zapewnili, że o ile wiadomo, król sobie życzy, aby jego przyjaciele złożyli fałszywą przysięgę i to zapewnienie stało się powodem dla większéj liczby Jakobitów, z Balcarrasem na czele, że winę zdrady pogorszyli bezbożnością [1]).

Wkrótce jednak się pokazało, że stronnictwo Montgomery nawet z tym zasiłkiem nie było już większością izby prawodawczéj. Za każdego sprzymierzeńca, którego uzyskał, stracił dwóch. Popełnił błąd, który nieraz już w historyi Brytanii był fatalnym dla wielkich przywódzców parlamentowych. Wyobraził sobie, że skoro sam tylko zechce się połączyć z temi, przeciw którym działał nie dawno, całe jego stronnictwo pójdzie za tym przykładem. Przekonał się niebawem, że łatwiéj niecić niezgodę, niżeli ją koić. Większa część wigów i prezbiteryanów unikała towarzystwa Jakobitów. Kilka głosów wątpliwych zakupił rząd, nawet za cenę niezbyt wygórowaną, gdyż summa, któréj brak nie dał się nawet uczuć w skarbcu angielskim, potrzebującym baronom północy wydawała się ogromną [2]). Tak tedy szala przeważyła, a w parlamentach szkockich tego wieku przeważenie szali było wszystkiém: większość dążyła zawsze do wzrastania, mniejszość do malenia.

---

[1]) Balcarras.

[2]) Zob. instrukcyą lorda namiestnika w papierach Levena i Melvilla.

Pierwsza sprawa, w któréj głosowano, tyczyła się wyborów w pewném miasteczku. Ministrowie zwyciężyli sześcią głosami [1]). W jednéj chwili wszystko się zmieniło: urok jakby znikł; klub przestał być straszydłem i został pośmiewiskiem: umysły bojaźliwe i sprzedajne przechodziły tłumnie od słabszéj do mocniejszéj strony. Opozycya daremnie czyniła zabiegi, żeby odnowić waśnie poprzedniego roku. Król roztropnie upoważnił Melvilla do poświęcenia komisyi Artykułów. Z drugiéj strony stany nie okazywały żadnego dążenia do wydania nowego Aktu niezdolności (Act of Incapacitation), do zganienia rządowi otwarcia izb sądowych lub do zaprzeczania monarsze prawa mianowania sędziów. Nadzwyczajny zasiłek pieniężny został uchwalony, skromny wprawdzie według pojęć finansistów angielskich, lecz znaczny w stosunku do środków Szkocyi. Summa przyznana czyniła sto sześćdziesiąt dwa tysiące funtów szt., które miały być podniesione w ciągu lat czterech [2]).

Jakobici, widząc, że się przeniewierzyli bez dopięcia swego celu, siedzieli, niemi, pochyleni hańbą i wijąc się od gniewu, podczas gdy Montgomery, który sam siebie wraz z niemi oszukał i który w złości stracił był acz nie zdolności swoje i dar słowa, jednak wszelką przyzwoitość i panowanie nad sobą, lżył jak flis na Tamizie i dopowiadał mu Sir Jan Dalrymple z równą zaciętością i z większą jeszcze zręcznością [3]).

Najważniejsze z praw uchwalonych podczas tych posiedzeń, były te, które ustanowiły cały układ i rząd kościelny Szkocyi. W akcie stanów szkockich wymieniającym i objaśniającym prawa, (pacta conventa czyli the Claim of Right) wyrażoném było, że władza biskupów jest nieznośnym ciężarem; Wilhelm zaś, przyjmując koronę, zobowiązał się nie popierać instytucyi potępionéj przez ten właśnie dokument, na którym opierał się jego prawny do korony tytuł. Ale pacta conventa nie ustanowiły formy rządów kościelnych, jaka miała zastąpić biskupów; a podczas burzliwych posiedzeń w lecie 1689 roku, zawziętość klubu przeszkodziła wszelkiemu prawodawstwu. Więc też przez długie miesiące wszystko pozostało bez ładu. Jeden kształt układu był obalony; drugi jeszcze nie był przyjęty. Na Podolu zachodniém duchowni parafialni tak skutecznie

---

[1]) Balcarras.
[2]) Act. Parl. 7 czerwca 1690.
[3]) Balcarras.

byli prześladowani przez pospólstwo, że prawie żaden nie pozostał na miejscu. W hrabstwie Berwick, w trzech hrabstach Lothian i hrabstwie Stirling większość proboszczy usuniętą została przez radę tajną za niewykonanie wotum konwencyi, nakazującego wszystkim duchownym parafialnym ogłosić Wilhelma i Maryą królem i królową Szkocyi, pod karą utraty posady. Tak więc w znacznéj części kraju nie było nabożeństwa publicznego, z wyjątkiem nabożeństwa odprawianego przez duchownych prezbiteryańskich, którzy pełnili służbę w namiotach lub też bez zasady prawnéj zabierali kościoły. Były jednak szerokie obwody, szczególnie na północy rzeki Tay, gdzie lud nie żywił wyraźnéj ku rządowi episkopalnemu niechęci; wiele też było księży, którzy nie mieli chęci pozbywania się swoich probostw i dochodów dla króla Jakóba. Ztąd też setkami dawni proboszcze nie będąc ani ścigani przez motłoch, ani usunięci przez radę, sprawowali jeszcze swoje obowiązki duchowne. Każdy kaznodzieja w tym czasie przejścia mógł odprawiać nabożeństwo i udzielać sakramenta podług kształtu, jak mu się zdawało. Nie było zwierzchniéj władzy. Prawodawstwo uchyliło władzę biskupów, nie ustanowiło zaś jeszcze władzy synodów [1]).

Jednym z najważniejszych obowiązków parlamentu było zniesienie tego stanu bezrządu. Melville, przy wpływowéj pomocy Carstairsa i mimo opór angielskich torysów, otrzymał władzę przyzwolenia na takie urządzenia kościelne, jakieby zadowoliły naród szkocki; jedno z pierwszych praw, którego dotknął komisarz królewski berłem, było zniesienie aktu supremacyi (Act of Supremacy). Następnie dał przyzwolenie królewskie prawu stanowiącemu, że duchowni prezbiteryańscy mają być przywróceni, którzy byli pasterzami gmin za dni związku i przymierza uroczystego, oraz po restauracyi byli wyrugowani. Liczba takich duchownych początkowo dochodziła do trzystu pięćdziesięciu, lecz nie pozostawało już przy życiu więcéj jak sześćdziesiąt [2]).

Potém stany przystąpiły do ustalenia wyznania narodowego. Wyznanie wiary napisane przez zgromadzenie teologów w Westminsterze, dłuższy i krótszy katechizm i wskazówki (Directory) były uważane przez wiernych prezbiteryanów jako podstawy prawowierności: spodziewano się tedy, że je władza prawodawcza za prawowierne

[1]) Obraz sporów religijnych; Położenie teraźniejszego prześladowanego duchowieństwa episkopalnego w Szkocyi, 1690.

[2]) Act. Parl. 25 kwietnia 1690.

uzna [1]). Nadzieja ta jednak w części się nie ziściła. Wyznanie w całości zostało przeczytane przy ciągłém ziewaniu i bez zmiany przyjęte. Lecz gdy uczyniono wniosek, żeby także rozważyć katechizmy i wskazówki, złe usposobienie zebrania wybuchło szmerem, bo zamiłowania długich kazań, które się tak silnie między ludem szkockim rozwinęło, nie podzielała arystokracya szkocka. Izba już przez trzy godziny słuchała suchéj teologii i chęci nadal nie miała słuchać więcéj jeszcze o grzechu pierworodnym i o wybraniu. Książe Hamilton powiedział, że stany uczyniły wszystko, co istotnie ważne; uchwaliły bowiem i potwierdziły zbiór wielkich zasad chrześciaństwa. Resztę można bardzo wygodnie pozostawić kościołowi. Większość znużona zgodziła się na to ochoczo, mimo szemrania kilku gorliwych duchownych prezbiteryańskich, przypuszczonych do słuchania rozpraw i którzy niejednokrotnie ledwo wstrzymać się mogli od wzięcia w nich udziału [2]).

Pamiętne prawo, które utwierdziło konstytucyą kościelną Szkocyi, wniósł hrabia Sutherland. Prawo to przywróciło system synodalny. Rządy kościelne powierzono sześćdziesięciu wygnanym kaznodziejom, dopieroco przywróconym i takim osobom, czy to kaznodziejom, czy starszym kościoła, którychby owi sześćdziesięciu przyzwać chcieli do udziału w rządzącéj władzy. Sześćdziesięciu oraz przez nich wybrani mieli prawo nawiedzać wszystkie parafie w królestwie i usuwać wszystkich kaznodziei niedostatecznie uzdolnionych, gorszących życiem nieobyczajném lub w przedmiocie wiary błądzących. Te parafie, które podczas bezkrólewia zostały opuszczone przez swych pasterzy, czyli raczéj te parafie, których pasterze zostali wypędzeni przez pospólstwo, ogłoszono za wakujące [3]).

Zdaje się, że się nie opierano artykułowi prawa, który przywracał rząd synodalny. Trzy jednak dni trwały rozprawy o tém, czyli monarsze ma służyć przywilej zwoływania i rozwiązywania zgromadzeń kościelnych. W końcu pozostawiono tę niebezpieczną sprawę nierozstrzygniętą. Nad niektóremi innemi zastrzeżeniami rozpra-

[1]) Zob. Pokorna prośba kaznodziei prezbiteryańskich i wyznawców kościoła szkockiego do J. O. głównego komisarza Jego Królewskiej Mości i do wielce szanownych stanów parlamentu.

[2]) Zob. Opisanie ostatniego ustanowienia przezbiteryańskiego rządu przez parlament szkocki, roku 1690. Jestto opowiadanie ze stronnictwa episkopalnego. Act. Parl. 26 maja 1690.

[3]) Act. Parl. 7 czerwca 1690.

wiano długo i namiętnie. Twierdzono, że rozległa władza powierzona sześćdziesięciu mężom jest niezgodną z główną zasadą układu, mającego być zaprowadzonym przez stany. Że tą zasadą jest równość wszystkich starszych i przeto żaden stan z pomiędzy kaznodziei wyznania nie powinien być wyższy nad stan prezbiterów. Jakaż w tém różnica, czyli owi sześćdziesięciu nazywają się prałatami lub nie, jeżeli mają być panami stada Bożego z wyższą jeszcze niźli była prałatów, powagą? Na zarzut, że to urządzenie jest najstosowniejsze w tak osobliwém położeniu kościoła, odpowiadali przeciwnicy, że podobne rozumowanie może być słusznem w ustach zwolennika Tomasza Erasta, lecz że wszyscy prawowierni prezbiteryanie utrzymują równość sług kościelnych, poświęconych przez Chrystusa; zresztą, że tam nie wolno chrześcianom rozumować jeszcze o tém, co stosowniejsze, gdzie Chrystus przemówił [1]).

Z większym daleko zapałem i o wiele ściśléj rozumując, mniejszość walczyła przeciwko artykułowi potwierdzającemu bezprawia fanatyków zachodnich. Zdawałoby się przecież, mówili, że proboszcza przez motłoch wygnanego, możnaby poddać bez obawy surowemu badaniu sześćdziesięciu inkwizytorów. Gdyby mu brakowało zdolności lub nauki, gdyby prowadził lekkomyślne życie, gdyby odstępował od nauki kościoła, to tacy srodzy sędziowie niechybnie to odkryją i usuną go. Nie ulega wątpliwości, że jakaś gra w k u l e, modlitwa, wzięta z liturgii angielskiéj, kazanie, w którém się da odkryć najlżejszy cień nauki Arminjusza, wystarczy najzupełniéj do ogłoszenia probostwa jego za wakujące. Czyż to nie potworne, żeby po ustanowieniu trybunału, od którego ledwo mógł się spodziewać zwykłéj sprawiedliwości, potępić takiego duchownego, nie pozwalając mu nawet się przedstawić temuż trybunałowi, potępić go bez procesu, potępić nawet bez oskarżenia? Czyż kiedykolwiek od początku świata poważny senat obszedł się z człowiekiem jak ze zbrodniarzem, jedynie z tego powodu, że go zrabowano, obrzucono błotem i kamieniami, popychano, wleczono po śniegu i kałużach i nareszcie zagrożono mu śmiercią, jeśliby wrócił do tego domu, który do niego z prawa należał? Książę Hamilton rad temu, że miał tak doskonałą sposobność napadania na nowego lorda komisarza, mówił z wielką siłą przeciwko temu nienawistnemu ustępowi.

[1]) Opowiadanie historyczne ostatniego ogólnego zebrania prezbiteryańskiego w liście od pewnéj osoby w Edynburgu do przyjaciela w Londynie. Londyn, za pozwoleniem cenzury 20 kwietnia 1691.

Spółcześni powiadają, że nikt nawet nie silił się na odpowiedź i chociaż ci co to powiadają, byli gorliwi episkopaliści, łatwo im jednak wiarę dać możemy; cóż bowiem można było na to powiedzieć? Melville, na którym ciężyła główna odpowiedzialność, w głębokiém milczeniu siedział na tronie podczas tych burzliwych rozpraw. Na postępowanie jego prawdopodobnie wpłynęły względy, których wyjawić mu nie pozwoliły ni rozsądek ni wstyd. Południowo-zachodnie hrabstwa były w takiém położeniu, że niepodobna było przywrócić wygnanym kaznodziejom ich domów i kościołów bez użycia siły wojskowéj, bez postawienia załogi w każdéj plebanii, bez naznaczenia straży koło każdéj ambony i bez oddania kilku najwścieklejszych fanatyków sądowi kryminalnemu; a nie było też łatwém zadaniem dla rządu, stłumić jednocześnie siłą miecza Jakobitów na Wzgórzu i członków związku uroczystego na Podolu. Większość, doszedłszy do wniosku z powodów, do których trudno było otwarcie się przyznać, hałaśliwie żądała głosowania. „Skończyć rozprawy!" zewsząd wołano: „jużeśmy dosyć o tém słyszeli: głosować! głosować!" Pytanie postawiono podług zwyczaju szkockiego, „potwierdzić artykuł, czy go nie potwierdzić?" Hamilton zażądał, żeby postawiono pytanie, „czy potwierdzić czy nie potwierdzić nadużycia motłochu?" Po długich sporach przegłosowano go i artykuł został przyjęty. Tylko piętnastu czy szesnastu członków z nim głosowało. Żywo i głośno zawołał pośród gniewnych przerw, że mu żal widzieć, jak parlament szkocki hańbi się niesprawiedliwością. Po tém z kilkoma przyjaciołmi wyszedł z izby. Niepodobna nie miéć współczucia dla oburzenia, jakie on czuł. Pamiętać wszakże winniśmy, że leży w naturze bezprawia, iż nowe wyradza bezprawie. Dzieją się krzywdy, nie dające się naprawić bez popełnienia nowych krzywd; taką krzywdę uczyniono narodowi szkockiemu w poprzedniém pokoleniu. Ponieważ parlament restauracyjny stanowił był prawa, urągając się zuchwale żądaniom narodu, przeto parlament rewolucyi musiał poniżyć się przed gawiedzią.

Po wyjściu Hamiltona i jego stronników, jeden z kaznodziei przypuszczonych do izby powiedział do członków blizko niego będących: „Wstydźcie się! nie traćcie czasu. Pośpieszajcie i ukończcie sprawę, nim wróci." Postąpiono podług téj rady. Czterech czy pięciu wytrwałych prałacistów pozostało, żeby podać głosy przeciwko zasadzie prezbiteryańskiéj. Czterech czy pięciu równie wytrwałych członków przymierza pozostało, żeby wyrazić pogardę swo-

ją dla ugody, jaka, ich zdaniem, zawierała się między Chrystusem i Baalem. Prawo zostało przyjęte ogromną większością [1]).

Wkrótce nastąpiły dodatkowe dwa prawa. Pierwsze, obecnie na szczęście zniesione, wymagało od każdego urzędnika, w każdym uniwersytecie Szkocyi, żeby podpisał wyznanie wiary i objawił posłuszeństwo nowéj formie rządu kościoła [2]). Drugie, urządziło ważne i drażliwe stosunki kolatorskie. Knox głosił w pierwszéj księdze Dyscypliny prawo każdéj gminy chrześciańskiéj wybierania swego pasterza. Melville w drugiéj księdze Dyscypliny nie posunął się tak daleko: postanowił jednak, że nie wolno przymusić gminy do przyjęcia pasterza przeciwko woli. Prawa kolatorskie zostały zniesione przez parlament związkowy 1649 roku i przywrócone przez parlament rojalistyczny 1661 roku. Przeto w roku 1690 nie łatwe było postanowienie, jak w téj sprawie postąpić. Żadna niemal trudność nie zdawała się tyle, co ta, sprawiać niepokoju Wilhelmowi. W prywatnéj instrukcyi powierzył komisarzowi swemu władzę zgodzenia się na zniesienie praw kolatorów, jeżeli inną drogą nie możnaby zadowolić stanów. Tę władzę atoli dał najniechętniéj, i król miał nadzieję, że nie będzie użytą. „Znaczy to, mówił on, zabiérać własność ludziom." Melville umiał polubownie zakończyć sprawę. Kolatorstwo zostało zniesione; lecz jednocześnie uchwalono, że każdy kolator miał otrzymać sześćset marek szkockich, czyniących około trzydziestu pięciu funtów szter., jako wynagrodzenie za swój przywilej. Summa ta wydaje się drobną aż do śmieszności. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na rodzaj własności i na ubóstwo kraju, to wątpić można, czyliby kolator wiele więcéj zyskał, gdyby chciał sprzedać swe prawa. Najwyższa summa, jaką ktokolwiek z członków śmiał zaproponować, była dziewięćset marek, czyli nie wiele więcéj jak pięćdziesiąt funtów. Prawo przedstawienia kaznodziei oddano radzie parafialnéj, składającéj się z protestanckich właścicieli ziemskich i ze starszych gminy. Gmina miała przywiléj sprzeciwiania się osobie przedstawionéj, prezbiteryum zaś miało ocenić zarzuty. Takie urządzenie nie dawało nawet narodowi téj władzy, do któréj druga księga Dyscypliny prawo mu przyznawała. Lecz nienawistny tytuł patrona już nie istniał: prawdopodobnie mniemano, że starsi oraz właściciele ziemscy jakiéj parafii rzadkoby chcieli się opierać

[1]) Opisanie ostatniego ustanowienia przezbiteryańskiego rządu przez parlament szkocki 1690.

[2]) Act. Parl. 4 lipca 1690.

mianowaniu osoby, względem której większość gminy miałaby ważne zarzuty; w rzeczy saméj nie zdaje się, żeby podczas trwania prawa 1690 r. pokój kościoła był kiedykolwiek naruszony przez spory tego rodzaju, jakie spowodowały schizmy 1732, 1756 i 1843 roku [1]).

Montgomery uczynił wszystko, co mógł dla wstrzymania stanów od ustanowienia układu kościelnego państwa. Pobudzał gorliwych członków przymierza do żądania tego, o czém wiedział, że na to rząd nigdy nie zezwoli. Protestował przeciwko wszelkiemu Erastyanizmowi, przeciwko każdéj ugodzie. Zapewniał, że prezbiteryanizm holenderski nie wystarcza dla Szkocyi. Trzeba wrócić do do układu 1649 roku. Ten układ opierał się na słowie Bożém. Był to najdzielniejszy hamulec, jaki kiedykolwiek wynaleziono dla tyranii złych królów; wypada go przywrócić bez dodatków, jak również bez uszczuplenia. Sprzymierzeńcy jego z obozu Jakobitów nie potrafili ukryć swego niesmaku i zmartwienia, słysząc tę mowę; objaśnienia zaś, jakie im dawał prywatnie, bynajmniéj ich nie zadowoliły. Podczas trwających w téj mierze sporów, poseł przybył do Edynburga z ważnemi depeszami od Jakóba i od Maryi Modeńskiéj. Depesze te były napisane w téj niepłonnéj nadziei, że obszerne obietnice Montgomery spełnione zostaną i że pod jego zręcznym kierunkiem stany szkockie staną po stronie prawego monarchy przeciwko przywłaszczycielowi. Jakób tyle był wdzięczny za niespodziewaną pomoc swych dawnych nieprzyjaciół, że całkowicie zapomniał o usługach i pogardził uczuciami dawnych przyjaciół. Trzej przywódzcy klubu, chociaż byli buntownicy i purytanie, zostali jego ulubieńcami. Annandale miał zostać margrabią, komendantem zamku edynburgskiego i lordem komisarzem królewskim. Montgomery miał być hrabią Ayr i sekretarzem stanu. Ross także hrabią i dowódzcą gwardyi. Pewien obrońca prawny, nie znający zasad moralności, który czynną grał rolę w powstaniu Argyla, który się przeniewierzył i został obrońcą prawa dającego moc zwalniania od ustaw, który się przeniewierzył powtórnie i brał udział w rewolucyi, a teraz przeniewierzył się poraz trzeci i knuł plany restauracyjne, miał być lordem adwokatem. Rada tajna, sąd najwyższy, wojsko miało być napełnione wigami. Rada pięciu mianowaną została, któréj wszyscy wierni poddani słuchać byli obowiązani; w téj radzie Annandale, Ross i Montgomery większość stanowili. Marya Modeńska zawia-

[1]) Act Parl. 19 lipca 1690; Lockhart do Melvilla, 29 kwietnia 1690.

damiała Montgomery, że wysłano pięć tysięcy funtów na jego rozkazy i że drugie pięć tysięcy miały sumę tę wkrótce podwoić. Niepodobna, żeby Balcarras i jego wspólnicy nie uczuli głęboko obrazy, jaką im wyrządzono. Ich nazwiska nie były nawet wymienione. Wszystko cokolwiek zrobili lub ucierpieli, jakby znikło z pamięci ich króla. Wyraźnie ich przez to ostrzegł, że gdyby im się udało z narażeniem swych majątków i swego życia przywrócić go na tron, dałby wszystko, coby mógł tym, którzy go zepchnęli z tronu. Oprócz tego wiedzieli oni, czytając jego listy, to czego sam nie wiedział, gdy je pisał, że oszukali go wigowie odszczepieńcy zarozumiałą chełpliwością i obietnicami. Jakóbowi jeszcze się zdawało, że klub jest wszechwładny w Edynburgu; w rzeczywistości zaś klub został wyrazem pogardy. Jakobici torysowscy łatwo znaleźli pozory, by odmówić posłuszeństwa Jakobitom prezbiteryańskim, którym wygnany król powierzył swą władzę. Użalali się, że Montgomery nie udzielił im wszystkich depesz odebranych. Udawali podejrzenie, czy nie sfałszował pieczęci. Przywoływał on wprawdzie Boga na świadectwo, że to podejrzenie jest bez zasady. Atoli ludzie, którzy niedawno złożyli przysięgę królowi, przeciwko któremu spiskowali, bardzo naturalnie uważali przysięgę za dowód niedostateczny. Nastąpił gwałtowny wybuch namiętności z obu stron: związek został zerwany, dokumenty wrzucono do ognia i w kilka dni zniesławieni tryumwirowie, którzy w krótkim przeciągu czasu jednego roku byli zapalonemi sprzymierzeńcami Wilhelma i Jakóba, na nowo zostali Wilhelmitami i starali się uzyskać przebaczenie rządu przez oskarżenia wzajemne [1]).

Ross pierwszy zdradził sprawę. Według zwyczaju szkoły, w której się wychował, dokonał sromotnego czynu ze wszystkiemi pozorami pobożności. Udał, że niepokój umysłu go trapi. Przywołał do siebie słynnego kaznodzieję prezbiteryańskiego, nazwiskiem Dunlop i płaczliwie lamentował nad sobą: „sumienie moje ciężar przygniata: znam tajemnicę, którą wyjawić powinienem, nie mam na to odwagi moralnéj.” Dunlop długo i gorąco się modlił, Ross wzdychał i płakał; nakoniec zdawało się, że się niebo przychyliło do gwałtownych suplikacyj: wydała się prawda, a z nią razem mnóstwo kłamstw. Potém spowiednik i pokutnik razem ofiarowali swe dziękczynienia. Dunlop poszedł z nowiną do Melvilla. Ross

[1]) Balcarras; Wyznanie Annandala w papierach Levena i Melvilla.

wyjechał do Anglii dla uzyskania łaski dworu i odbył podróż szczęśliwie, chociaż kilku wspólników jego, dowiedziawszy się o jego pokucie i nie upodobawszy jéj sobie, ułożyli zamiar zabicia go w drodze. W Londynie zapewniał na honor i na słowo szlacheckie, że był wciągnięty, że zawsze był przeciwnym spiskowi i że Montgomery i Ferguson są istotnemi zbrodniarzami [1]).

Dunlop tymczasem chwalił wszędzie miłosierdzie Boskie, które za pośrednictwem tak skromnego jak on narzędzia, sprowadziło szlachetną osobę na drogę cnoty. Skoro tylko Montgomery zasłyszał o tym cudownym wpływie łaski, zaczął także doświadczać skruchy. Poszedł do Melvilla, złożył wyznanie winy nie zupełnie zgodne z wyznaniem Rossa i otrzymał pasport do Anglii. Wilhelm wtedy był w Irlandyi i Marya w jego imieniu rządziła. Montgomery rzucił się jéj do nóg. Starał się obudzić w niéj litość opowiadaniem o swym majątku straconym i przypodobać się przez pochwały dla jéj słodkiego i uprzejmego postępowania. Wydał jéj nazwiska swych wspólników spiskowych. Przysięgał, że całe życie poświęci na usługi dla niéj, jeżeli mu się wystara królowa o posadę, z któréjby mógł żyć przyzwoicie. Tak dalece wzruszyły ją prośby i pochlebstwa jego, że go poleciła względom małżonka; lecz sprawiedliwa nieufność i wstręt Wilhelma do Montgomery były nieprzezwyciężone [2]).

Nim zdrajca został przypuszczony do posłuchania u Maryi, otrzymał zapewnienie, że mu wolno będzie wyjechać bez przeszkody. Obietnicy dotrzymano. Przez kilka miesięcy ukrywał się w Londynie i potrafił prowadzić układy z rządem. Ofiarował siebie jako świadka przeciwko swym wspólnikom z warunkiem otrzymania dobréj posady. Wilhelm niczego więcéj nad proste przebaczenie nie obiecywał. Nareszcie układy zerwane zostały i Montgomery schronił się na czas krótki do Francyi. Niezadługo wrócił do Londynu i przepędził nędzny koniec swego życia na knowaniu spisków, które nigdy się nie udawały i na pisaniu pamfletów, które wykwintnością i jędrnością stylu wyróżniają się od większéj liczby wyrobów prasy Jakobitów [3]).

---

[1]) Balcarras; Notatki do wyznania Rossa w papierach Levena i Melvilla.

[2]) Balcarras; Opis rozmowy Maryi z Montgomery przez nią samą drukowany w papierach Levena i Melvilla.

[3]) Porównaj Balcarrasa z Burnetem, II, 62. Pamflet pod napisem: Sprawiedliwa skarga Wielkiéj Brytanii, jest dobrą próbką sposobu pisania Montgomery.

Annandale, dowiedziawszy się, że dwaj jego wspólnicy zostali zdrajcami, udał się do Bath pod zmyślonym pozorem, że pije wody. Niezadługo sprowadzono go ztamtąd do Londynu przez pozew sądowy. Przyznał się, że go namówiono do zdrady państwa; lecz oświadczył, że dopowiedział tylko Amen do dalszych zamiarów innych i że Montgomery, ta najniższa, najobłudniejsza i najniespokojniejsza z istot ludzkich, obałamucił jego prostotę dziecięcą. Następnie szlachetny pokutnik starał się zadosyć uczynić za swoję zbrodnię, oskarżając innych Anglików i Szkotów, wigów i torysów, winnych i niewinnych. Niektórych oskarżył na zasadzie danych, jemu samemu wiadomych, innych na zasadzie wieści zasłyszanych tylko. Między temi, o których sam wiedział, był Neville Payne, którego, jak się zdaje, nie wymienił ani Ross ani Montgomery [1]). Payne, gnany przez posłów i pozwy, schronił się na nieszczęście swoje do Szkocyi. Gdyby w Angli pozostał, byłby bezpiecznym; bo chociaż poszlaki moralne jego winy były oczywiste, jednak nie istniały takie dowody prawne, któreby przekonały przysięgłych, że popełnił zdradę stanu: nie wolno też było katować go, żeby go przymusić do świadczenia przeciwko sobie, ani też więzić go długo bez stawienia przed sądem. Od chwili zaś przestąpienia granicy, zostawał na łasce rządu, którego był śmiertelnym wrogiem. Pacta conventa szkockie uznawały torturę jako prawny sposób wybadania prawdy w podobnych wypadkach, i żadna ustawa Habeas Corpus nie broniła go od długiego uwięzienia. Nieboraka przytrzymano, zabrano do Edynburga i postawiono przed radą tajną. Powszechnie mniemano o nim, że jest szalbierzem i tchórzem, zdawało się, że widok prawideł torturowych (butów hiszpańskich) i klubów wydobędzie z niego wszystkie tajemnice występne, jakie mu powierzono. Atoli Payne miał ducha nierównie mężniejszego niż urodzeni spiskowi, z któremi nieszczęsny los go połączył. Dwakroć poddano go pod straszne katusze; jednak ani jednego słowa nie wymęczono z niego, któreby jego lub innych obwiniało. Kilku członków rady opuściło zebranie ze zgrozą. Ale Crawford pobożny przewodniczył. Mdła nie wzruszała go litość, gdzie szło o Amalekitę; więc zmuszał kata do wbijania klina po klinie między kolana więźnia, dopóki ból nie wzmógł się do stopnia, jaki tylko znieść może organizm ludzki bez ostatecznego rozprzężenia. Nakoniec Payne był przeniesiony do zamku edynburskiego, gdzie długo pozostawał całkiem

[1]) Balcarras; Wyznanie Annandala.

zapomniany, jak sam wołał z rozrzewniającą skargą, przez tych, dla których poniósł większą niż mękę śmierci. A jednak żadna niewdzięczność nie była w stanie zagasić zapału jego fanatycznego przywiązania do króla; rok mijał po roku i on jeszcze w celi swojéj tworzył plany powstania i najazdu [1]).

Jeszcze nim Payna przytrzymano, stany zostały odroczone po skończeniu posiedzeń najważniejszych, jakie się kiedykolwiek w Szkocyi odbyły. Naród w ogóle zgadzał się na nowy układ kościelny. Obojętni, którzy w każdém społeczeństwie stanowią dział znaczny, radzi byli usunięciu anarchii i zastosowali się do kościoła prezbiteryańskiego, jak się stosowali przedtém do kościoła episkopalnego. Umiarkowani prezbiteryanie w ogóle byli zadowoleni z postanowień przyjętych. Większość surowych prezbiteryanów zgodziła się na przyjęcie ich z zastrzeżeniem, że to tylko znaczna wypłata większego jeszcze długu. Żałowali wprawdzie straty tego, co w ich oczach było najdoskonalszą pięknością i symetryą kościoła, który czterdzieści lat temu był sławą Szkocyi. Lecz chociaż druga świątynia nie dorównywała pierwszéj, jednak naród wybrany mógł weselić się tą myślą, że po długiéj niewoli babilońskiéj dozwoloném mu było odbudować przybytek swego Boga na dawnych podwalinach, chociaż nie z dawną świetnością; godziło się też żywić uczucie wdzięcznego przywiązania względem wolnomyślnego Wilhelma, takie, jakie wracający Żydzi żywili dla Cyrusa poganina.

Dwa jednak istniały stronnictwa z nieprzebłaganém zgorszeniem nienawidzące postanowienia 1690 roku. Zdaje się, że mało było Szkotów, którzyby z przekonania i z gorliwością należeli do kościoła biskupiego; lecz między niemi były osobistości wyższe, nie tyle zdolnościami wrodzonemi, ile nauką, smakiem wytwornym i stylem kunsztownym nad teologów sekty, która została panującą. Groziłoby zapewne niebezpieczeństwem, gdyby wygnani proboszczowie i profesorowie w swym własnym kraju głosili oburzenie, jakie ich opanowało. Lecz prasa angielska stała dla nich otworem; przytém byli pewni spółczucia znacznéj części narodu angielskiego. Przez kilka lat dręczyli swych nieprzyjaciół i zabawiali publiczność, ogłaszając cały ciąg zręcznie napisanych i pełnych śmiałości pamfletów.

---

[1]) Burnet, II, 62; Lockhart do Melvilla 30 sierpnia 1690; Crawford do Melvilla 11 grudnia 1690 w papierach Levena i Melvilla; List Nevilla Payna z 3 grud. 1690, drukowany w 1693 roku.

Niektóre z tych prac przedstawiają znoje, wycierpiane przez duchownych, dręczonych przez pospólstwo w hrabstwach zachodnich, z nieodpartą umiejętnością, wzbudzającą litość i oburzenie. Inne znowu używając wszelkich możliwych fortelów sofistyki, łagodzą okrucieństwa, jakich doznawali członkowie związku podczas panowania dwóch ostatnich królów z domu Stuartów. Napotykamy częste drwinki ze złéj łaciny, którą posługiwali się niektórzy nauczyciele prezbiteryańscy, podczas gdy zasiadali na krzesłach akademickich, niedawno zajmowanych przez uczonych mężów. Wiele się pisało o barbarzyńskiéj pogardzie, jaką zwycięzkie nieuki chełpili się względem nauk i piśmiennictwa. Pomawiano ich o to, że potępiają nowożytne systemy fizyki jakby herezye przeklęte, że geometryą nazywają zajęciem zgubném dla zbawienia duszy, że odstręczają od badania naukowego nawet tych języków, w których Pismo święte napisane. Twierdzono, że nauki niezadługo znikną ze Szkocyi. Pod nowemi rządzcami uniwersytety pono chyliły się do upadku i niebawem zupełnie działać przestaną. Księgarze prawie zbankrutowali; przekonali się, że cały dochód ich pracy nie wystarczał na zapłacenie komornego od magazynów i przygotowywali się do przejścia w jaki kraj, gdzie nauki są szanowane przez urzędowych nauczycieli narodu. Pomiędzy duchownemi nie było już kupca na książki. Duchowny episkopalny chętnie sprzedawał za kęs chleba, tę część swojéj biblioteki, któréj nie porwał lub spalił motłoch na Boże Narodzenie; jedyny księgozbiór zaś duchownego prezbiteryańskiego składał się z wykładu Objawienia i z komentarza Pieśni nad pieśniami [1]). Wymowa kaznodziei stronnictwa tryumfującego była niewyczerpanym przedmiotem wesołych konceptów. Jeden mały tomik pod napisem: Obraz szkockiéj wymowy prezbiteryańskiéj, miał ogromne powodzenie na południu, zarówno u zwolenników arystokratycznego kościoła jak u niedowiarków; nawet i teraz jeszcze nie jest zapomniany. Była to w rzeczy saméj książka godna znajdowania się na stole w sali właściciela ziemskiego, którego cała religia zasadzała się na nienawiści względem pacierzy nie z książki powiedzianych i względem śpiewania psalmów przez nos. W dzień dżdżysty, kiedy polować i strzelać nie było można, karty ani kostki nie sprawiały w przerwach między butelką i pasztetem tak przyjemnéj rozrywki. W żadnéj innéj książce

[1]) Opowiadanie historyczne ostatniego ogólnego zebrania prezbiteryańskiego, 1691; Inkwizycya prezbiteryańska niedawno praktykowana przeciwko profesorom kolegium w Edynburgu, 1691.

może nie znajdziesz w tak szczupłych ramach tak licznego zbioru pociesznych cytat i anegdot. Jednak mężowie poważni, chociaż nie sprzyjali ani zasadom ani karności kościelnéj kalwinistów, marszczyli brwi nad tą książeczką żartobliwie złośliwą i dawali do zrozumienia, że autor, zajęty drwinkowaniem nad bezmyślną wymową, za pomocą któréj nieokrzesani i ciemni ludzie starali się wyjaśnić zawiłe kwestye teologii i wzbudzić uczucia nabożne ludu, zapomniał nieraz o powadze rzeczy świętych. Wpływ, jaki wywierały tego rodzaju rozprawki na opinią publiczną w Anglii, nie objawił się w zupełności, dopóki Anglia i Szkocya były niezależne od siebie nawzajem; lecz okazał się wkrótce po połączeniu obu królestw, w sposób, nad którym słusznie ubolewano i długo jeszcze ubolewać będą potomkowie nasi.

Prezbiteryanie krańcowi byli w równie złém usposobieniu jak krańcowi prałatyści i zarówno niechętni złożeniu przysięgi na wierność Wilhelmowi i Maryi. W istocie chociaż nieprzysięgający Jakobita i nieprzysięgający Camerończyk byli sobie wprost przeciwni w zasadzie, chociaż patrzyli wzajem na siebie ze śmiertelną nienawiścią, chociaż każdy z nich uważał się zupełnie w prawie prześladować drugiego, przecież dużo mieli wspólnego. Zdawałoby się, że te dwa stronnictwa stanowiły najgodniejszy uwagi wzór przewrotnéj niedorzeczności. Każde z nich uważało swój ulubiony kształt rządu kościoła nie jako środek, lecz jako cel, jako jedyną rzecz najpotrzebniejszą, jako jądro wiary chrześciańskiéj. Oba wymarzyły sobie jak dzieci, że znalazły teoryą rządu cywilnego w swojéj biblii. Żadne nie cofało się przed strasznemi następstwami, do których prowadzi ta teorya. Na wszystkie zarzuty była jedna odpowiedź—Tak rzecze Pan. Oba chełpliwie zgadzały się, że argumenta przeciwne, wydające się bezbożnym politykom nieprzepartemi, dla świętych trudności nie przedstawiają. Może w tém było dużo prawdy, że łagodząc surowość swych zasad, Jakobita lub Camerończyk mógł wybawić kraj swój od niewoli, od bezrządu, od ogólnéj zagłady. Ale celem jego nie było zbawienie kraju, lecz zbawienie duszy własnéj. Słuchał on przykazań Boga i następstwa takiego działania pozostawiał Bogu. Piérwsza z tych dwóch sekt fanatycznych utrzymywała, że naród jest obowiązany słuchać rozkazów spadkobiercy Stuartów do końca świata; druga utrzymywała, że uroczysty związek i przymierze obowiązywać winny naród do końca świata: tak więc obie w jedném się zgadzały, nowych władzców za przywłaszczycieli uważając.

Prezbiteryanie, którzy nie złożyli przysięgi, ledwo są znani za granicami Szkocyi i prawdopodobnie nawet w Szkocyi nie wszyscy obecnie wiedzą, jak długo istnieli, stanowiąc osobny dział społeczeństwa. Było dla nich przedmiotem wiary, że ojczyzna ich zawarła przymierze z Najwyższym Bogiem i że póki ziemia trwać będzie, nie może na siebie przyjąć innych zobowiązań niezgodnych z takiém przymierzem. Zwolennik Erasta, wolnomyślny, człowiek, który klęcząc przyjmował chléb i wino z rąk biskupów i który, choć nie zbyt cierpliwie, znosił pieśni chóralne śpiewaków w białe szaty odzianych, nie mógł być królem królestwa w związku z Bogiem będącego. Wilhelm nadto stracił wszelkie słuszne roszczenia do korony, ponieważ popełnił grzech, za który w starożytności dynastya cudownie powołana, została cudownie z tronu złożona. Zezwolił on na ucieczkę swego teścia, tego bałwochwalcy, tego zabójcy, tego człowieka szatańskiego, którego należało było „rozsiekać w kęsy, jak Agaga przed obliczem Pańskiém." Nawet zbrodnia Wilhelma przewyższała zbrodnię Saula. Saul sfolgował jednemu tylko Amalekicie, resztę zaś wytracił. A Wilhelm czy aby jednego stracił Amalekitę? Prawowierny kościół przez dwadzieścia ośm lat cierpiał prześladowanie. Dzieci jego były więzione, wygnane, piętnowane, zastrzeliwane, wieszane, topione, katowane. A jednak ten, który sam się mianował oswobodzicielem kościoła, nie pozwolił mu uradować się zemstą nad nieprzyjacioły swemi [1]). Claverhouse krwią zbroczony, był uprzejmie przyjmowany w pałacu św. Jakóba. Krwawy Mackenzie znalazł bezpieczne i rozkoszne schronienie u ludzi złéj woli w Oxfordzie. Dalrymple młodszy, który prześladował świętych, Dalrymple starszy, który zasiadał jako sędzia świętych, byli

---

[1]) Jeden z najciekawszych pomiędzy wieloma ciekawemi pamfletami zwolenników przymierza owéj generacyi nosi napis, „Nataniel, czyli świadectwo na łożu śmierci, Jana Matthieson z Closeburn." Matthieson umarł dopiero w roku 1709, lecz świadectwo jego było pisane o kilka lat przedtem, kiedy się znajdował w niebezpieczeństwie życia. „Teraz zaś, powiada on, ja umierający, wam, którzy po mnie jeszcze żyć macie, chciałbym wypowiedzieć w kilku słowach myśli moje o tych czasach. Gdym widział, a raczéj gdym słyszał, że książę i księżna Oranii byli tak wywyższeni, jak to miało miejsce, i że on przebaczył wszystkim zabójcom świętych i przyjmował wszystkie te zwierzęta drapieżne, żołnierzy i innych, wszystkich tych oficerów ich państwa i wojska i wszystkich krwawych doradzców, cywilnych i duchownych; i że on wypuścił tego syna szatana, swego teścia, który podług praw Bożych i ludzkich, powinien był umrzeć—wtedy wiedziałem, że on nic nie pomoże dziełu Bożemu i sprawom Jego."

wielcy i możni. Lekkomyślni jak Gallio, mówili, że pozostaje tylko wybór między Wilhelmem i Jakóbem i że jest dowodem rozumu wybrać mniejsze z dwojga złego. Taką rzeczywiście jest mądrość tego świata. Atoli mądrość z nieba pochodząca uczy nas, że z dwóch rzeczy zarówno obmierzłych przed obliczem Boga, żadnéj wybierać nie winniśmy. Jakby tylko przywrócono Jakóba, byłoby obowiązkiem nie uznawać go i opór mu stawiać. Obowiązkiem téj chwili było nie uznawać i stawiać opór jego zięciowi. Nie wolno nic mówić, nie wolno nic czynić, coby można uważać jako uznanie władzy tego człowieka z Holandyi. Pobożni nie powinni płacić mu podatków, nie powinni pełnić pod nim urzędów, ani otrzymywać zapłaty, ani podpisywać dokumentów, w których mianują go królem. Po Wilhelmie nastąpiła Anna; ci którzy nazywali siebie pozostałą garstką kościoła prawowiernego, nazywali Annę fałszywą królową, niezbożną kobietą Jezabelą. Po Annie nastąpił Jerzy I; Jerzy I był mniemany król, Zwierzę Niemieckie [1]). Jerzy II nastąpił po Jerzym I. Jerzy II również był królem nieprawym i na nim oprócz tego ciężyła odpowiedzialność za prześcignienie niegodziwością własną niegodziwości poprzedników, dlatego że wydał prawo sprzeciwiające się prawu Bożemu, które domaga się śmierci każdéj czarownicy [2]). Jerzy III objął rządy po Jerzym II i owi ludzie z niezachwianą wytrwałością, przemawiając jednak mniéj niż niegdy dzikim językiem, ciągle jeszcze uchylali się od złożenia hołdu monarsze, który nie należy do Związku [3]). Aż do roku 1806 świadczyli oni

---

[1]) Zob. Świadectwo na łożu śmierci pana Roberta Smith, studenta teologii, który żył w Douglas Town w hrabstwie Clydesdale, który umarł około godziny drugiéj w niedzielę rano, 13 grudnia 1724 r. w. wieku 58 lat; i Świadectwo na łożu śmierci Wilhelma Wilson, niegdy nauczyciela w Park w parafii Douglas, mającego wieku swego 68 lat, który umarł 7 maja 1757 r.

[2]) Zob. Świadectwo na łożu śmierci Wilhelma Wilsona, wymienione w ostatnim przypisku. Wypada przytém zwrócić uwagę, że zdanie teologów zjednoczonego prezbiteryum o czarownicach było równie niedorzeczne jak zdanie tego biednego postrzelonego klechy. Zob. ich akt, deklaracyą i świadectwo, wydane w r. 1773 przez Adama Gib.

[3]) W r. 1791 Tomasz Henderson z Paisley, broniąc małoliczněj sekty, która siebie nazywała reformowanemi prezbiteryanami, pisał przeciwko nieznanemu autorowi i oskarżeniu jego, „że nie przyznają teraźniejszego znamienitego monarchy prawym królem Wielkiéj Brytanii.“ „Prezbiteryanie reformowani i zwolennicy ich, powiada pan Henderson, nie mają zwyczaju dawać tytułów pochlebnych panującym“.... „Jednakowoż nie czują oni odrazy do osoby obecnego władzcy, ani do jakichkolwiek dobrych przymiotów, które posiada. Szczerze pragną,

publicznie przeciwko grzechowi uznawania rządu przez płacenie podatków, przez opłacenie koncensów, przez wstąpienie dobrowolne do służby wojskowéj, lub nawet przez udział przy robotach publicznych [1]). Liczba tych zagorzalców malała ciągle, aż nakoniec było ich tak mało w Szkocyi, że w żadnéj miejscowości nie starczyły fundusze na urządzenie domu do nabożeństwa: znano ich pod nazwiskiem niesłuchających. Ale zbierali się jeszcze i modlili w mieszkaniach prywatnych i nieprzestawali uważać siebie jako rodzaj wybrany, jako kapłaństwo królewskie, naród święty i lud szczególny, który pośród powszechnego zepsucia sam zachował wiarę lepszych czasów. Nawet przypuścić można, że ten zabobon bezmyślny i nietowarzyski w najwyższym stopniu, którym kiedykolwiek przesądy i namiętności ludzkie skaziły chrystyanizm protestancki, jeszcze się krzewi w kilku zaściankach nieznanych.

Król niezupełnie był zadowolony z rodzaju, w jakim utwierdzono rządy kościelne w Szkocyi. Jemu się zdawało, że skrzywdzono episkopalistów; obawiał się, że jeszcze bardziéj skrzywdzeni zostaną, gdy się nowy system utrwali. Niezmiernie pragnął, żeby prawo, które ustanowiło kościół prezbiteryański, zostało połączone z prawem, dozwalającém osobom nienależącym do tego kościoła zbierać

żeby był doskonalszym nad doskonałość zewnętrznych form panowania, żeby był przyozdobiony podobieństwem Chrystusa, i tak daléj i tak daléj. Żadnym atoli sposobem przyznać nie mogą, żeby on, lub ktokolwiek mający przekonania episkopalne miał być prawym królem tych krajów związkowych".

[1]) Pewien zagorzalec, nazwiskiem Jerzy Calderwood, w przedmowie do Zbioru świadectw na łożu śmiertelném, wydanego w r. 1806, oskarża nawet prezbiteryum reformowane o naganną powolność. „Co do prezbiteryum reformowanego, pisze on, chociaż twierdzą, że noszą znaki męczenników na włosach i paznokciach, jednak przyjęli teraz tyle nowatorstwa i opuścili dawną drogę, tak dalece, że wątpić nie można, że już nie mają u siebie ani świadectwa męczenników ani nawet pierwotnego świadectwa prezbiteryum. W pierwszych czasach prezbiteryum reformowanego, gdy między niemi jeszcze istniały pozory prawdy i uczciwości, inne stronnictwa ganiły ich wyróżnianie osób niczém nieusprawiedliwione, to jest, że nie chcieli przypuszczać do gminy swojéj takich, co płacili podatek ziemski, lub podpisywali deklaracye podatkowe; teraz zaś wolno im przypuszczać do swego grona, czy to starszych czy zwyczajnych członków dobrowolnie płacących i podpisujących się na wszelkie podatki"... „Dostatecznie można się przekonać ze spisów rządowych, ilu członków tego zgromadzenia od początku wojny francuzkiéj, przyjęło posady zaufania wymagające posady w służbie rządowéj jako to: noszących broń, strzegących bydła, zbierających myto i t. d.; i jakże zresztą nazwać ich konsensa na prowadzenie handlu na lądzie i na morzu, jeżeli nie służbą rządową?"

się swobodnie na nabożeństwa; Melvillowi rozkazał dbać o to szczególnie [1]). Atoli w Edynburgu kilku pospólstwu miłych kaznodziei przemawiało tak gwałtownie przeciwko wolności sumienia, którą nazywali tajemnicą nieprawości, że Melville nie odważył się wykonać poleceń swego pana. Projekt do prawa o tolerancyi podany był parlamentowi przez jednego z członków, lecz przyjęty bez zapału, w niepamięć puszczony został [2]).

Mimo to Wilhelm miał niezłomne postanowienie przeszkodzić panującemu stronnictwu w używaniu rozkoszy prześladowania innych; jakoż wcześnie znalazł sposobność objawienia swych zamiarów. Pierwsze zebranie ogólne nowo-uprawnionego kościoła otwarte zostało niezadługo po jego powrocie z Irlandyi. Należało naznaczyć komisarza i wydać list królewski. Kilku z zagorzałych prezbiteryanów spodziewało się, że Crawford zostanie komisarzem; kaznodzieje Edynburga podali prośbę, w któréj bez wielu ogródek wyrazili to życzenie swoje. Wilhelm przecież wybrał lorda Carmichael, szlachcica wyróżniającego się zdrowym rozsądkiem, ludzkością i umiarkowaniem [3]). List królewski do zebrania był znakomicie roztropny osnową i przekonywający doborem wyrażeń. „Żywimy nadzieję, król pisał, że wasze sprawowanie nie będzie nam powodem do żałowania tego, cośmy uczynili. Nigdy nasz umysł nie skłaniał się ku temu, żeby przemoc miała być środkiem do wspierania religii prawdziwéj; ani zamiarem naszym nie jest, by powaga nasza miała kiedykolwiek służyć za narzędzie bezrządnych namiętności jakiegobądź stronnictwa. Religia nakazuje umiarkowanie, sąsiadujące z wami wyznania oczekują go od was i ja wam je polecam.” Sześćdziesięciu mężów i towarzysze ich zapewne radzi byli odpowiedzieć w wyrazach podobnych do tych, któremi za ich pamięci duchowieństwo przemawiało do Karola II-go, podczas jego pobytu w Szkocyi. Powzięli atoli wiadomość, że w Anglii panowało silne spółczucie dla duchowieństwa wygnanego przez motłoch i zrozumieli, że w takim stanie rzeczy byłoby szaleństwem, gdyby ciało, przedstawiające kościół prezbiteryański,

---

[1]) Król do Melvilla 22 maja 1690, w papierach Levena i Melvilla.

[2]) Opis ustanowienia prezbiteryańskiego rządu.

[3]) Episkopaliści w zupełności przyznają dobre przymioty Carmichaela. Zob. Opisanie historyczne ostatniego ogólnego zebrania prezbiteryańskiego i Inkwizycyą prezbiteryańską.

miało z królem walczyć o lepsze [1]). W skutek tego zebranie wystosowało odpowiedź na list królewski pełną wdzięczności i uszanowania i zapewniło Jego Królewską Mość, że zbyt wiele ucierpieli od prześladowania ich współ-wyznawcy, by kiedykolwiek sami prześladowcami zostać mogli [2]).

Tymczasem wojska na całym lądzie stałym zabierały się na leże zimowe. Wszędzie wypadek wojny był w zawieszeniu. Zwycięztwo Luxemburga pod Fleurus nie odniosło ważnego skutku. Na brzegach górnego Renu znaczne armie stawały były naprzeciw siebie miesiąc po miesiącu, bez wymiany choćby cięcia szablą. W Katalonii zdobyto kilka małych twierdz. Na wschodzie Europy Turcy przemogli na kilku punktach, na innych chrześcianie; koniec walki zdawał się równie odległym jak kiedykolwiek. Związek stracił w ciągu roku szacownego członka, lecz zyskał nowego. Książę Lotaryngii, najzdolniejszy wódz w służbie cesarskiéj, już nie żył. Umarł tak jak żył, jako wygnaniec i tułacz i nie pozostawił swym dzieciom nic, prócz imienia i praw. Mówiono powszechnie, że łatwiéj było konfederacyi utracić trzydzieści tysięcy żołnierza niż takiego wodza. Atoli ledwie sprzymierzone dwory wdziały po nim żałobę, gdy pocieszyła ich wiadomość, że do ligi przeciwko Francyi przyłączył się inny panujący, przewyższający tamtego władzą i nieustępujący mu w zdolnościach i odwadze.

Był to Wiktor Amadeusz, książę sabaudzki. Miał on młode lata, ale biegłość wielką w fortelach, któremi słynęli już od XIIIgo wieku włoscy mężowie stanu, przez które wznieśli się Castruccio Castracani i Franciszek Sforza do potęgi i które Macchiavelli systematycznie zestawił. Żaden monarcha w Europie nowożytnéj na czele tak drobnego państwa nie wywierał tak znacznego wpływu przez tak długi, jak on, przeciąg czasu. Z pozorną ochotą, lecz z tajną niechęcią i gniewem ulegał czas niejaki przewadze Francyi.

---

[1]) Zob. w Papierach Levena i Melvilla, listy Melvilla pisane w tym czasie z Londynu do Crawforda, Rula, Williamsona i innych fanatycznych prezbiteryanów. Tak on się wyraża: „Kaznodzieje wypędzeni, którzy tu zjechali, narobili dużo wrzawy: wielu zachęca ich i raduje się z tego.... W téj chwili inaczéj działać nie można, jeno zachować największą trzeźwość i umiarkowanie możliwe; w przeciwnym razie narazilibyśmy się na stratę wszystkiego: a przyjmijcie, co mówię, jako rzecz poważną, nie zaś jako wymarzoną i ze strachu pochodzącą.“

[2]) Akta główne ogólnego zebrania kościoła szkockiego, odbytego i zagajonego w Edynburgu dnia 16 października 1690 r.; w Edynburgu 1691.

Kiedy wojna wybuchła, oświadczył, że pozostanie względem niéj obojętnym, lecz potajemnie wchodził w układy z domem austryackim. Byłby niewątpliwie zasłaniał się pozorem, dopókiby nie znalazł sposobnéj chwili do zadania ciosu niespodziewanego, gdyby stanowczość i energia Ludwika nie pomieszały mu chytrze ustawionych szyków. Armia francuzka pod dowództwem Catinata, generała znakomitéj zdolności i waleczności, wkroczyła do Piemontu. Oświadczono księciu, że jego postępowanie wzbudziło podejrzenia, które jedynie usunąć może przez przyjęcie obcéj załogi do Turynu i do Vercelli. Zrozumiał Amadeusz, że albo niewolnikiem albo otwartym nieprzyjacielem możnego i dumnego sąsiada swego stać się powinien. Wybór był łatwy i szybki; rozpoczęła się wojna, która w ciągu lat siedmiu zużyła kilku najlepszych generałów i część najlepszego wojska Ludwika. Poseł nadzwyczajny wysłany był z Sabaudyi do Hagi, ztąd pojechał do Londynu, przedstawił listy wierzytelne w sali bankietowéj i miał mowę do Wilhelma, którą bez straty czasu przetłumaczono na wiele języków i po całéj Europie czytano. Mówca winszował królowi pomyślnego przeprowadzenia wielkiego planu, który wrócił Anglii dawne stanowisko pomiędzy narodami i stargał kajdany Europy. „Że pan mój teraz nareszcie może odważyć się na wyrażenie uczuć, które już długo ukrywał w głębi serca, jest częścią długu winnego Waszéj Królewskiéj Mości. Natchnąłeś go nadzieją wolności po tylu latach niewoli“ [1]).

Zapadło postanowienie, żeby wszystkie mocarstwa Francyi nieprzyjazne, zebrały się podczas nadchodzącéj zimy na kongres do Hagi. Wilhelm śpieszył się tam. Była jednak nieodzowna przedtém sesya parlamentu. Na początku października zgromadziły się izby do Westminsteru. Członkowie w ogóle zjechali się w dobrém usposobieniu. Torysowie, których przejednać można było, przejednani zostali przez akt łaski i przez hojne fawory korony, jakie im się w udziale dostały. Wigowie, którzy byli zdolni do nauczenia się czegoś, skorzystali wiele z nauki, jaką im dał Wilhelm i przestali się spodziewać, że ze stanowiska króla zejdzie na stanowisko przywódzcy stronnictwa. Zarówno wigowie jak i torysowie, z małemi tylko wyjątkami, zatrwożeni byli z powodu grożącego najazdu Francuzów, a z radością przyjęli wiadomość o zwycięztwie nad Boynem. Monarcha, który rozlał krew swoję w sprawie ich narodu i wyznania, zajmował w téj chwili wyższe w mniemaniu powszech-

[1]) Merkury miesięczny; Gazety Londyńskie z 3 i 6 listopada 1690 r.

ném miejsce, niż kiedykolwiek od czasu swego na tron wstąpienia. Jego mowa tronowa wywołała głośne okrzyki zadowolenia z ust panów i gmin [1]). Obie izby jednomyślnie uchwaliły złożyć królowi podziękowanie za jego czyny w Irlandyi, królowéj zaś za roztropność, z jaką podczas jego nieobecności rządziła krajem [2]). W taki sposób rozpoczęła się sesya, wydatna pomiędzy sesyami tego panowania jednozgodnością i spokojem. Nie przechowała się żadna o rozprawach relacya, bo chyba relacyą nazwać nie można dawno zapomnianego paszkwilu, który kilka mów dnia pierwszego wypowiedzianych, w kształcie nędznych wierszydeł wyszydza [3]). Gminy, zdaje się, zużyły najwięcéj czasu na roztrząsanie wątpliwości, wynikłych z wyborów poprzedzającéj wiosny. Zasiłki na wojnę chociaż ogromne, ochoczo przyznane zostały. Liczbę wojska stałego na siedmdziesiąt tysięcy na rok przyszły oznaczono, i w téj liczbie dwanaście tysięcy jazdy lub dragonów. Koszta téj armii, dotąd najliczniejszéj w Anglii, wynosiły koło dwóch milionów trzechset tysięcy funtów; koszta floty około miliona ośmiuset tysięcy funtów. Koszta artyleryi były zawarte w tych summach i mniéj więcéj ocenione na jednę ósmą wydatków marynarki i na jednę piątą wydatków wojska lądowego [4]). Całkowita zapomoga nadzwyczajna udzielona królowi, przewyższała cztery miliony.

Zdało się gminom słuszném, że nadzwyczajna ta hojność w uposażeniu służby publicznéj winna im dać prawo żądania nadzwyczajnéj rękojmi przeciwko marnotrawstwu i nieuczciwości. Uczyniono wniosek o mianowanie dziewięciu komisarzy do przeglądania rachunków publicznych i zdawania z nich sprawy. Dziewięciu było wymienionych we wniosku mężów, i wszyscy byli członkami izby niższéj. Lordowie przyjęli prawo bez zmian i król dał swe przyzwolenie [5]).

Rozprawy o sposobach i środkach znaczną część posiedzeń zajęły. Postanowiono, że milion sześćset pięćdziesiąt tysięcy funtów zostaną wniesione przez bezpośredni miesięczny podatek od gruntu. Opłata akcyzy od piwa została podwojona i cło przywozowe na

---

[1]) Van Citters do Stanów generalnych 3/13 października 1690 r.

[2]) Dyaryusze lordów 6 października 1690 r.; Dyaryusze gmin 8 paździer.

[3]) Nie jest mi wiadoméw, czy ten paszkwil był kiedykolwiek drukowany. Widziałem go tylko w dwóch spółczesnych rękopismach. Napis jego: Otwarcie sesyi 1690 r.

[4]) Dyaryusze gmin 9, 10, 13, 14 paździer. 1690 r.

[5]) Dyaryusze gmin z grudnia 1690 r., szczególniéj z 26 grudnia. Stat. 2 W. i M. ses. 2. c. 1, 3, 4.

jedwab surowy, płótno, drzewo budulcowe, szkło i kilka innych przedmiotów podwyższone [1]). Dotąd nie wiele różniły się zdania. Wkrótce atoli łatwy przebieg spraw przerwał wniosek, który znalazł większą w narodzie wziętość, a mniéj był sprawiedliwym i ludzkim. Niebywałe dotąd brzemię podatków nałożone zostało; ale było wątpliwém, czy te podatki nawet wystarczą. Zapytywano, dla czegożby koszta wojny irlandzkiéj nie miały być poniesione przez powstańców irlandzkich? Całemu światu wiadomo, jak ciż powstańcy, śmiesznie naśladując formy parlamentowe, postąpili; rzecz sprawiedliwa odmierzyć im tą miarą, jaką sami mierzyli. Należy obejść się z niemi tak, jak się oni obeszli z osadą saksońską. Należy zabrać im każdy łan na rzecz państwa, jaki im jeszcze pozostał na zasadzie ustawy osadniczéj, dla podjęcia wydatków spowodowanych przez ich bunty i przewroty. Wcale nie dziwna, że z żywém upodobaniem przyjmowano plan jednocześnie zaspokajający zawziętość narodową i dający nadzieję folgi pieniężnéj. Uczyniono wniosek aż nadto podobny do niektórych praw przez jakóbickich prawodawców w Dublinie postanowionych. Wniosek ten stanowił, iż każdemu majątek zabranym zostanie, ktoby się opierał królowi i królowéj, począwszy od dnia ogłoszenia ich panującemi, zapowiadał, że pieniądz ztąd otrzymany, na prowadzenie wojny ma być obrócony. Wyjątek zrobiono dla protestantów, co ulegali sile wyższéj; katolikom żadnych nie okazano względów. Prawo ułaskawienia królewskiego ograniczono. Wolno było królowi według upodobania darować życie swym zwyciężonym nieprzyjaciołom; lecz nie wolno mu było ocalić jakiéjkolwiek części ich majątków od doli ogólnéj. Odjęto mu władzę ogłoszenia amnestyi, któraby irlandzkim katolikom posiadanie dziedzicznéj ziemi warowała. Nawet nie pozwolono mu dotrzymywać słowa takim, których już ułaskawił, których przypuścił do ucałowania swéj ręki, którym własnemi usty przyrzekł opiekę. Pokuszono się o ustanowienie wyjątku na korzyść lorda Dover. Dover mimo wszystkie swe błędy nie był bez uczucia dla Anglii i broniąc sprawy swego kraju rodzinnego w Dublinie, naraził się zarówno Irlandczykom i Francuzom. Po bitwie nad Boynem znalazł się w położeniu godném pożałowania. Ani w Limerick, ani w Saint-Germain dobrego przyjęcia spodziewać się nie mógł. W rozpaczy rzucił się do nóg Wilhelmowi, przyrzekł zachować się spokojnie

[1]) Stat. 2 W. i M. ses. 2 roz. 1, 3, 4.

i otrzymał zapewnienie łaskawe, że może się niczego nie obawiać. Gminy, chociaż słowo królewskie wrzekomo było dane temu nieszczęśliwemu człowiekowi, postanowiły stu dziewiętnastą głosami przeciwko stu dwudziestu, że majątek jego nie będzie stanowił wyjątku od ogólnéj konfiskaty.

Wniosek odesłany został do izby parów; parowie atoli nie byli skłonni do przyjęcia go bez ważnych zmian; na te zmiany już czasu nie starczyło. Liczni spadkobiercy prawni, dożywotnicy i wierzyciele błagali wyższą izbę o zamieszczenie zastrzeżeń, mogących zabezpieczyć osoby niewinne od wszelkiego grożącego im udziału w ukaraniu winnego. Kilku podających prośby żądało wysłuchania ich obrońców prawnych. Król ukończył przygotowania do podróży do Hagi; dzień się zbliżał a dłużéj już niepodobna było wyjazdu odkładać. Tak więc na szczęście nieskalanego prawodawstwa angielskiego wniosek do tego ciemnego składu złożony został, w którym wielu pokoleń niedoszłe prawa śpią snem, rzadko przez dziejopisa lub starożytnika przerywanym [1]).

Druga wątpliwość, która nieznacznie, li tylko nieznacznie przerwała spokój téj krótkiéj sesyi, powstała z nieszczęsnéj i sromotnéj bitwy pod Beachy Head. Zaraz po owéj bitwie Torrington był wysłany do Toweru i pozostał tam od tego czasu. Z powodu technicznéj przeszkody nie stawiano go dotąd przed sądem. Nie było wielkiego admirała; niektórzy zaś prawnicy powątpiewali, czy komisya admiralicyi posiadała kompetencyą sądu wojennego. Większość sędziów utrzymywała, że komisya ma kompetencyą juryzdykcyi; w celu jednak usunięcia wszelkiéj wątpliwości podano wniosek do izby wyższéj; przeciw niemu powstało kilku lordów, jak się zdaje, najniesłuszniéj. Twierdzili oni, że wniosek zawiera w sobie prawo karne ze wstecznym skutkiem, co jest naganném. Jeśli użyli tego dowodu w dobréj wierze, wtedy nie znali pierwszych początków nauki prawodawczéj. Ustanowić prawo w celu ukarania czynu niezasługującego na karę w czasie, kiedy był spełnionym, sprzeciwia się wszelkim zdrowym zasadom. Przeciwnie zaś prawo, które tylko zmienia postępowanie karne, równie słusznie może się stosować do minionych jak do przyszłych wykroczeń. Byłoby krzyczącą niesprawiedliwością skutek wsteczny nadawać prawu, zaliczającemu han-

[1]) Burnet II, 67. Zob. Dyaryusze obu izb, szczególnie Dyaryusze gmin z 19 grudnia i Dyaryusze lordów z 30 grudnia i 1 stycznia. Sam wniosek znajduje się w archiwum izby lordów.

del niewolnikami do rzędu zbrodni. Lecz nie było cienia niesprawiedliwości w tém, że centralny sąd kryminalny miał sądzić zbrodnię o wiele przed ustanowieniem tego sądu spełnioną. W sprawie Torringtona treść prawa pozostała tą samą co przedtém. Orzeczenie zbrodni, wysokość kary nie ulegały zmianie. Jedyna zmiana zachodzić miała w sposobie postępowania; a władza prawodawcza miała najzupełniejszą słuszność, gdyby z wstecznem znaczeniem tę zmianę uchwaliła. Nawet trudno uwierzyć, że niektórzy z przeciwników wniosku dali się olśnić sofizmatom, do użycia których się poniżyli. Duch korporacyjny lordów był silny. Zdawało im się być pohańbieniem ich godności, żeby jeden z nich miał odpowiadać życiem przed sądem z plebejuszów złożonym. Jeżeli zawinił brat szlachcic, wypadało oskarżać go na zasadzie wniosku w izbie; trzeba przyrządzić salę westminsterską; parowie winowajcy zebrać się winni w szaty odziani i podać głosy na słowo honoru; lord marszałek wielki winien ogłosić wyrok i złamać laskę. Przepadłyby przywileje, gdyby hrabia miał ponieść wyrok śmierci wyrzeczony przez zwyczajnych marynarzy, zebranych na około stołu w kajucie okrętowéj. Te uczucia wywierały taki wpływ, że w izbie wyższéj prawo uchwaloném zostało większością tylko dwóch głosów [1]). Za to w izbie niższéj, gdzie niechętnie poglądano na powagę i przywileje szlachty, nie było wielkiéj różnicy w zdaniach. Torrington prosił o posłuchanie przed kratkami izby i mówił długo, lecz nieprzekonywająco i nieskładnie. Chełpił się swemi zasługami, swemi ofiarami i ranami. Składał winę na Holendrów, na admiralicyą i na ministra. Atoli prawo przeszło jednogłośnie przez wszystkie stacye parlamentowe [2]).

W pierwszych dniach grudnia wysłano Torringtona pod strażą po rzece do Sheerness. Tam zebrał się sąd wojenny na fregacie zwanéj Kent. Badanie wstępne trwało trzy dni i w tym czasie oczekiwanie w Londynie wzrastało. Na giełdzie, w kawiarniach, nawet przed kruchtami kościołów mówiono tylko o Torringtonie. Stronnictwa żarliwie jęły się sprawy: zrobiono zakłady na ogromne sumy: wieści przybywały co godzina i lądem i wodą; każdą nowinę powiększano i przekręcano w drodze. Począwszy od dnia, w którym wiadomość

[1]) Dyaryusze lordów z 30 października 1690 r. Liczby nigdy nie są podawane w Dyaryuszach lordów. Ralph twierdzi, że większość stanowiła tylko dwa głosy; sądzę, że miał do tego zasadę, której odkryć nie mogłem.

[2]) Van Citters do Stanów generalnych 14/24 listopada 1690 r. Hrabiego Torringtona mowa w izbie gmin, 1710.

o bitwie sromotnéj się rozeszła, aż w przeddzień procesu opinia publiczna była bardzo źle usposobioną względem podsądnego. Współcześni autorowie pamfletów powiadają, że jego nazwisko nigdy prawie nie było wymawianém bez przekleństwa. Lecz gdy się zbliżyło losu jego przesilenie, jak to często bywa w kraju naszym, nastąpił zwrot opinii ogólnéj. Przypominano sobie jego zasługi, odwagę, dobroć serca, jego niezachwiane przywiązanie do wyznania protestanckiego w ciężkich czasach. Niepodobna było zaprzeczyć, że utonął w gnuśności, że zaniedbywał najważniejsze sprawy dla swoich przyjemnostek, że niczego nie umiał odmawiać towarzyszowi przy kieliszku lub przyjaciołce, ale były to wady, które można usprawiedliwić i łagodzić. Zwolennicy jego bez skrupułu i z przebiegłością starali się rozbudzić uczucie ludu przychylne jego sprawie. Ich pokątne działania przeważnie wspierała wiadomość, że nienawiść Holendrów ku Torringtonowi doprowadziła tychże do znieważania jego rodaków. Powstały krzyki na to, że odważny, wesoły, szczodrobliwy szlachcic angielski, któremu co najwyżéj można zarzucić gust do wina i do kobiet, ma być rozstrzelanym dla zaspokojenia gniewu Holendrów. Szczegóły procesu były tego rodzaju, że utwierdzały lud w jego zdaniu. Większość świadczących przeciwko oskarżonemu byli oficerowie holenderscy. Kontr-admirał holenderski, występujący jako oskarżyciel, zapomniał się do tego stopnia, że pomawiał sędziów o stronność. Gdy nareszcie wieczorem trzeciego dnia trwania sprawy, Torringtona uznano niewinnym, wielu co niedawno jego krwi pragnęli, z uniewinnienia go zdawali się być zadowoleni. Wolny i ze szpadą przy boku do Londynu wrócił. Gdy płynął w górę Tamizy na jachcie, salutowały okręty, które mijał. Zasiadł napowrót w krześle swojém w izbie lordów i nawet odważył się przedstawić na dworze. Większość jednak parów chłodno nań spoglądała. Wilhelm nie chciał go przyjąć i kazał go ze służby uwolnić [1]).

Był jeszcze drugi przedmiot, w którym żadna z izb wprawdzie nie wydała postanowienia, co do którego jednak nie bez zasady

[1]) Burnet II, 67, 68; Van Citters do Stanów generalnych 20 listop./1 grud. 9/19, 12/22, 16/26 grudnia, 1690; Bezstronne opisanie kilku ważnych wypadków w życiu Artura hrabiego Torrington, do którego dodano skromne uwagi nad procesem i uwolnieniem 1691; Przyczyny sprawy oskarżenia hrabiego Torrington, 1690; Przypowieść o szczwaniu niedźwiedzi, 1690; Mowa hrabiego Torrington przed izbą gmin, 1710. O tém, że parowie zimno przyjmowali Torringtona, dowiedziałem się z ustępu w Noticias ordinarias z 6 lutego 1691 w Madrycie.

twierdzić możemy, że się w obu izbach cierpkie rozprawy toczyły. Wigowie o wiele mniéj żarliwi niż w roku poprzednim, nie mogli jednak patrzeć cierpliwie na to, że Caermarthen był pierwszym ministrem o tyle, o ile poddany angielski mógł nim być przy monarsze z charakterem Wilhelma. Chociaż nikt wydatniejszego jak lord prezydent nie brał udziału w rewolucyi, chociaż nikt nie mógł się więcéj obawiać wybuchu przeciwnego tejże rewolucyi, przecież jego dawni nieprzyjaciele nie chcieli uwierzyć, że z czystém sercem wyrzekł się nauki o samowładztwie przezeń niegdyś żarliwie głoszonéj, lub że mógł szczerze być przywiązanym do rządu powstałego z opozycyi. Przez ostatnie sześć miesięcy 1690 roku, niemiłosierne pisano nań paszkwile. Nazywano go królem Tomaszem, nazywano Tomkiem tyranem [1]). Zaklinano Wilhelma, żeby nie wyjeżdżał na ląd stały, najgorszego swego wroga zostawiając w zaufaniu królowéj. Halifaxa, którego wigowie w roku poprzednim nieszlachetnie i niewdzięcznie prześladowali, wspominali teraz z uszanowaniem i żalem, był bowiem nieprzyjacielem ich nieprzyjaciela [2]). Wyszydzano twarz, postać i dolegliwości ciała Caermarthena [3]). Owo frymarczenie z dworem francuzkim, w którym dwanaście lat temu, więcéj z powodu przykrego położenia niż z własnéj winy brał udział, zo-

---

[1]) W pamflecie wigowskim tego roku znajdujemy takie wiersze:

„Zdawało się nam, że Dawid nastąpił po Saulu,
Gdy Wilhelm się wzniósł po upadku Jakóba;
Lecz oto król Tomasz wszystkim rządzi.“

W innym znowu oto takie:

„Gdy Karol wrzekomo siedział na tronie,
Pod Tomka tyranią Anglia jęczała.“

Trzeci pamflet opiewa:

„Tomka z Yorku wyniesiono do godności,
Lecz nikt nie wiedział za co;
Oszukał dobroczyńcę króla
I tak samo tobie się wywdzięczy.“

[2]) Poeta wig porównywa dwóch margrabiów, jak ich często zwano, i woli Jerzego niż Tomasza.

„Jeżeli już koniecznie trzeba margrabi u steru,
To wybierz lepszego zamiast tego;
Niech nas pociesza, gdy ciebie nie będzie,
Bo ma głowę dużo rozumniejszą.“

[3]) „Chudy, zgryźliwy upiór, co króla nawiedza.“

stało przedstawione w barwach ohydnych. Zarzucono mu jego oskarżenie i więzienie. Powtarzano, że wprawdzie raz uciekł, lecz że go kiedyś zemsta dosięgnie; wtenczas Londyn dozna dawno już odkładanéj przyjemności, że ujrzy starego zdrajcę, spadającego z drabiny w niebieskiéj wstędze, którą shańbił. Wszystkich członków jego rodziny, żonę, syna, córki prześladowano dzikiemi przymówkami i pogardliwemi, uszczypliwemi żartami [1]). Kogo tylko posądzano o stosunki z nim polityczne, w pewnéj części toż samo znosił prześladowanie; najwięcéj dostawało się Lowtherowi. Uczucia, przebijające się w tych satyrach, silnie działały na wigów zasiadających w parlamencie. Niektórzy z nich radzili o możności strącenia ministra i spodziewali się wzniecić taką burzę, żeby już nie mógł pozostać na czele spraw państwa. Zdaje się, że w tym czasie wpływ jego w gabinecie króla nie był już ten, co dawniéj. Godolphin, którego nie lubił i nie mógł kontrolować, ale brak zdolności skarbnikowskich którego wielce uczuwano podczas lata, znów wrócił do zarządu skarbowego i został w nim pierwszym komisarzem. Lowther, cały prezydentowi oddany, jeszcze zasiadał w zebraniu, lecz już nie prezydował. Prawda i to, że wówczas nie było téj różnicy, jaka teraz istnieje między pierwszym lordem i jego kolegami. Jednak zmiana była ważną i znaczącą. Zaufanie króla do Marlborougha, którego nienawidził Caermarthen, w sprawach wojennych, nie ustępowało zaufaniu do Godolphina co do spraw skarbowych. Pieczęcie, których Shrewsbury zrzekł się w lecie, odtąd leżały nienaruszone w tajnéj skrzyni Wilhelma. Zapewne lord prezydent spodziewał się, że zapytany będzie o zdanie swoje przed ich umieszczeniem; atoli zawód go spotkał. Sidney został zawezwany z Irlandyi; pieczęcie mu wręczono. Pierwsza, jaką lord prezydent o tém ważném mianowaniu odebrał wiadomość, nie była ubrana w formę, rozdrażnione uczucie jego uśmierzyć zdolną. „Czy spotkaliście wychodzącego nowego sekretarza stanu?" rzekł Wilhelm. „Nie, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział lord prezydent; nie spotkałem nikogo oprócz lorda Sidney." „Toćto właśnie nowy sekretarz," odrzekł Wilhelm. „Wystarczy on, dopóki nie znajdę odpowiedniego człowieka, a chętnie się pozwoli uwolnić, skoro właściwego znajdę.

[1]) „Niechaj go z niebieską wstęgą
Mocno przywiążą do szubienicy;
Dla pani zaś wózek; i takbym urządził,
Żeby nim powoził jéj syn pierworodny."

Każdy inny, któregobym mógł mianować miałby sobie za krzywdę, gdybym go chciał uwolnić od obowiązków." Gdyby Wilhelm był wyraził całą myśl swoję, prawdopodobnie byłby dodał, że chociaż Sidney nie był ani wielkim mówcą, ani wielkim mężem stanu, jednak należał do małéj liczby polityków angielskich, którym mógł zaufać na równi z Bentinckiem albo Zulesteinem. Caermarthen słuchał z gorzkim uśmiechem. Powiedział potém, że mu się nową być wydaje rzeczą, mianować szlachcica na posadę sekretarza, jak się posyła sługę do teatru dla zajęcia loży, dopóki panowie nie nadejdą. Żart ten tylko osłaniał rzeczywistą urazę i obawę. Położenie pierwszego ministra było nieprzyjemném i nawet niebezpieczném; trwanie władzy jego zapewne byłoby krótkiém, gdyby wielką świadcząc państwu usługę, właśnie w owéj chwili przypadkiem nie był zdobył władzy pokonania swych przeciwników [1]).

Zdawało się w sierpniu, że Jakobici zupełnie zgnębieni. Zwycięztwo nad Boynem i wybuch niekłamanego uczucia patryotycznego, spowodowany przez pojawienie się floty Tourvilla na brzegach hrabstwa Devon, zastraszyły nawet najśmielszych obrońców prawa dziedzicznego. Przeważna liczba głównych spiskowców przepędziła kilka tygodni w więzieniu lub w ukryciu. Mimo jednak szerokiego rozgałęzienia knowań, tylko jeden zdrajca przestępstwa swojego karę poniósł. To był niejaki Gotfryd Cross, właściciel oberży nad brzegiem w blizkości Rye, który, gdy flota francuzka znajdowała się nad brzegami Sussex, Tourvillowi dawał doniesienia. Atoli gdy się okazało, że ten jedyny przykład kary za dostateczny uważano, że niebezpieczeństwo najazdu minęło, gdy minął zapał ogólny tém niebezpieczeństwem wywołany, gdy powolność rządu niektórym spiskowym pozwoliła wyjść z więzienia, a innym dodała odwagi do opuszczenia kryjówek: wtenczas stronnictwo powalone i zagłuszone zaczęło dawać nowego życia oznaki. Dawni zdrajcy zbierali się znowu na dawnych schadzkach, zamieniali znaczące spojrzenia i żywe szepty i z kieszeni swych pamflety przeciwko dworowi w Kensington i listy mlekiem i sokiem cytrynowym pisane od dworu w Saint Germain wyciągali. Preston, Dartmouth, Clarendon, Penn,

[1]) Co do zamiarów wigów przeciwko Caermarthenowi, zob. Burneta II, 68, 69 i bardzo znaczący protest w dyaryuszu lordów z 30 paźdź. 1690. Co do stosunku Caermarthena do Godolphina zob. list tegoż do Wilhelma datowany 20 marca 1691 r. u Dalrympla.

byli najczynniejsi. Z niemi się złączył biskup w Ely, który nie złożył przysięgi, lecz jednak z łaski rządu mieszkał w pałacu już nie swoim i który niedawno jeszcze wzywał niebo na świadki, jako brzydzi się myślą zapraszania obcych do najścia na Anglią. Stracili wprawdzie jednę dogodną porę; lecz się zbliżała druga, któréj puścić mimo nie należało. Uzurpator wkrótce miał opuścić Anglią. Wkrótce rządy powierzone zostaną na nowo słabéj kobiecie i radzie rozdwojonéj. Rok, co się kończył, był nieszczęśliwym, atoli nowy mógł być więcéj pomyślnym.

W grudniu odbyło się zebranie naczelnych Jakobitów [1]). Jednomyślném zdaniem zgromadzonych, wyłącznie protestantów, było, że coś przedsięwziąć należy, lecz że i przeszkody zarówno są wielkie. Nikt się nie odważył głosować za tém, żeby Jakób wracał bez wojska regularnego. A jednak wszyscy nauczeni doświadczeniem minionego lata truchleli z obawy skutków, jakie mógł sprowadzić widok mundurów i chorągwi francuzkich na ziemi angielskiéj. Napisano odezwę, mogącą, jak sądzono, przekonać zarówno Jakóba jak Ludwika, że przywrócenie dawnego porządku bez szczerego współdziałania narodu nie da się uskutecznić. Francya—tak brzmiała treść tego godnego uwagi aktu — może wprawdzie na kupę gruzów zamienić wyspę całą, lecz nigdy nie zrobi z niéj zależnéj od siebie prowincyi. Kto nie miał sposobności badania stanu opinii publicznéj, ten wyobrazić sobie nie zdoła dzikiego i nieprzepartego uporu, z jakim ludzie każdego stanu, każdego wyznania i każdego stronnictwa odeprzeć zamierzają każde obcego władzcy pokuszenie na zdobycie kraju siłą zbrojną. Ani téż Anglia nie może być rządzona jak kraj rzymsko-katolicki. W całém państwie jest pięć milionów protestantów, katolików zaledwie sto tysięcy; fizycznie niepodobna, żeby taka mniejszość miała zapanować nad taką większością; a przed koniecznością fizyczną wszelkie inne względy ustąpić muszą. Byłoby przeto pożądaném, żeby Jakób jak najrychléj przedsięwziął kroki, któreby świadczyły o jego zamiarze bronienia przyjętego powszechnie wyznania. Na nieszczęście, każdy list przybywający z Francyi zawiera myśli, co drażnią uczucia, które przeciwnie koić wypada. Wszędzie rozsiewane są wieści o pogardzie okazywanéj w Saint

[1]) Mój opis spisku opiera się głównie na świadectwie ustném i pisaném, jakie przedstawiono przy sądzeniu spiskowców. Zob. téż Burnet II. 69, 70 i Życie Jakóba, II. 441. Narcyz Luttrell czyni uwagę, że ile się zdaje, żadnego katolika do obrad spiskowców nie przypuszczono.

Germain protestantom, którzy dali najwyższy dowód przywiązania, podzielając wygnanie pana żarliwego dla wiary, nie będącéj ich wiarą. Prawa wydane przeciwko hugonotom może były usprawiedliwione przez zasady i działania przewrotne téj sekty: atoli szczytem jest niesprawiedliwości i braku gościnności według takich praw postępować z ludźmi wygnanemi z kraju swojego, jedynie z powodu przywiązania do króla katolika. Przecież synom kościoła anglikańskiego, którzy zgodnie z nauką jego wszystko, co najwyżéj na ziemi cenią, dla sprawy króla poświęcili, dłużéj nie powinno być wzbronione gromadzenie się w jakiéjkolwiek skromnéj budowie dla spełniania obrzędów i dla przyjmowania pociech tegoż kościoła. Najlepszym przygotowaniem do dopięcia wielkiego celu będzie oświadczenie, że Ludwik na żądanie Jakóba wygnańcom angielskim pozwolił czcić Boga według swego obrządku narodowego. Przybycie króla powinno nastąpić z pierwszym wiosny początkiem. Siła zbrojna francuzka niewątpliwie towarzyszyć winna Jego Królewskiéj Mości. Trzeba jednak oświadczenia, że król sprowadza tę siłę li dla obrony swojéj osoby i swoich wiernych poddanych i że natychmiast po wyparciu obcych ciemiężycieli, obcy wybawcy odesłani zostaną. Również potrzeba, żeby król dał przyrzeczenie, iż podług praw rządzić będzie i wszystkie powody sporu między nim a narodem podda pod rozstrzygnienie parlamentu.

Spiskowi postanowili, że Preston zawiezie żądania i rady ich do Saint Germain. Jan Ashton, sekretarz garderoby u Maryi Modeńskiéj, gdy jeszcze była królową, zupełnie poświęcony sprawom wygnanéj rodziny, podjął się ułatwienia przejazdu i w tym celu zamówił sobie współdziałanie zagorzałego młodego Jakobity, nazwiskiem Elliot, któremu tylko w ogóle wiadomém było, że ma wyświadczyć dobréj sprawie przysługę z pewném niebezpieczeństwem połączoną.

Łatwo można było znaleźć w porcie londyńskim statek, któregoby właściciel nie zanadto był skrupulatnym co do celu wycieczki. Ashton i Elliot zapoznali się z kapitanem małego statku o jednym maszcie, zwanego Jakób i Elżbieta. Agenci Jakobitów udawali przemytników i opowiadali o tysiącach funtów, które można uzyskać za jeden szczęśliwy przejazd do Francyi i napowrót. Ugoda stanęła, złotówkę przepito; i wszelkie przygotowania do podróży poczyniono.

Preston odebrał od wspólników swoich paczkę zawierającą kilka ważnych papierów. Między niemi znajdowała się lista floty

angielskiéj dostarczona przez Dartmoutha, który pozostawał w związku z kilkoma dawnemi towarzyszami broni, treść postanowień uchwalonych na zebraniu spiskowych i osnowa odezwy, ogłoszenie któréj przez Jakóba natychmiast po wylądowaniu pożądaném się zdawało. Było też sześć czy siedm listów znakomitszych osób stronnictwa Jakóbowego. Większa ich liczba zawierała tylko przypowieści, lecz przypowieści nietrudne do odgadnięcia. Jeden z konspiratorów użył technicznych wyrażeń prawnych. Miał nadzieję, że pan Jackson niebawem odzyska swe dobra. Nowy właściciel jest przykrym człowiekiem i wszystkich drobnych właścicieli ma przeciw sobie. Możnaby odzyskać całą majętność z małym kosztem. Zdanie najzdolniejszych obrońców przeważa na stronę pana Jacksona. Należy tylko, żeby osobiście stanął w Halli Westminsterskiéj. Przysądzenie ostateczne winno nastąpić przed końcem kadencyi wielkanocnéj. Inni znów korespondenci pisali stylem giełdy królewskiéj. Cały ładunek okrętowy dobrego gatunku jest bardzo pożądanym. Spodziewają się, że dawna firma wkrótce zawrze korzystne umowy z domami handlowemi, z któremi dotąd związków nie miała. Była to wyraźna alluzya do niezadowolonych wigów. Jednakże, tak brzmiał przypisek, nie wypada odraczać wyprawienia okrętu. Przetrzymanie targu grozi niebezpieczeństwem. Gdyby oczekiwane towary nie przybyły do dziesiątego marca, cały zysk tegoroczny może być stracony. Co do szczegółów najzupełniéj zaufać można doskonałemu agentowi, którego się wysyła. Clarendon przybrał charakter swata. Ma wielką nadzieję, że sprawa, w któréj pośredniczy przyjdzie do skutku, i że posag dobrze zabezpieczonym zostanie. „Wasi krewni," pisze on, napomykając o swojém niedawném więzieniu, „bardzo niegrzecznie obeszli się zemną podczas upłynionego lata. Mimo to skorom tylko mógł wychodzić bezpiecznie, prowadziłem rzecz daléj." Katarzyna Sedley powierzyła Prestonowi list, w którym bez ogródki i bez omówienia utyskiwała, że kochanek zostawił jéj córkę na utrzymanie i natarczywie prosiła o pieniądze. Dwie najważniejsze depesze pochodziły od biskupa Turner. Zaadresowane były do pana i pani Redding: ale słowa były takie, że bez upodlenia nie mógłby ich używać człowiek dobrze wychowany, chyba tylko względem osób królewskich. Biskup zapewnia Ich Królewskie Moście, że jest zupełnie oddany ich sprawie, że szczerze pragnie sprzyjającéj wielkiéj pory, by swą gorliwość okazać i że zbaczanie od obowiązków względem nich, uważa na równi z wyrzeczeniem się nadziei zbawienia. Do-

daje wprawdzie w przenośni, lecz zupełnie zrozumiale, że przemawia w imieniu kilku prałatów nieprzysięgających, osobliwie Sancrofta. „Panie, mówię w liczbie mnogiéj," oto słowa listu do Jakóba, „ponieważ wyrażam uczucia zarówno moje jak starszego brata mojego i pozostałéj rodziny naszéj." List do Maryi Modeńskiéj jest téj saméj treści. „Powiadam to w imieniu mojego brata starszego i innych najbliższych krewnych moich i zarazem w swojém własném" [1]).

Wszystkie bez wyjątku listy, które zawoził Preston, wskazywały go dworowi w Saint Germain jako źródło dokładniejszych wiadomości. Zabrał ze sobą notatki własną ręką pisane, tyczące się przedmiotów, o których miał rozmawiać ze swoim panem i z ministrami Ludwika. Notatki te, aczkolwiek zwięzłe i dorywcze, po większéj części bez trudu wyrozumieć się dają. Jest wzmianka o nieobronnych miejscowościach nadbrzeżnych. Miasto Gosport bronią jedynie ostrokoły. Załoga w Portsmouth nieliczna. Flota francuzka powinnaby wypłynąć w kwietniu i rozpocząć walkę jeszcze przed pojawieniem się Holendrów na kanale. Wreszcie napotykamy kilka luźnych zdań, przekonywających jasno o tém, że niektórzy przynajmniéj z nieprzysięgających biskupów kłamali, gdy oświadczali w obliczu Boga, że daleką jest od nich myśl wzywania do siebie Francuzów [2]).

Wszystko było przygotowane do wyjazdu Prestona. Ale właściciel Jakóba i Elżbiety powziął podejrzenie, że wycieczka, dla któréj najęto jego statek, ma cechę raczéj polityczną, niż handlową. Zdało mu się, że może więcéj zyskać, donosząc o swych podróżnych, niż bezpiecznie ich przewożąc. O tém co się działo, lordowi prezydentowi znać dano. Nie mogło być wieści dla niego przyjemniejszéj. Sprawiało mu radość najwyższą, że teraz potrafi jawne o przywiązaniu swém do rządu dać dowody, o zdradę względem którego nieprzyjaciele go pomawiali. Przedsięwziął kroki ze sprężystością i zręcznością jemu zwykłą. Najstarszy syn jego, hrabia Danby, śmiały, płochy i dziwaczny cokolwiek młodzieniec, ko-

[1]) Z bardzo błahych powodów sądzono, że te listy są podrobione. Jednak list Turnera do Sancrofta, znajdujący się między papierami Turnera w bibliotece Bodlejańskiéj, przywiedziony w Żywocie Kena przez świeckiego, powinien przekonać nawet najbardziéj niedowierzającego.

[2]) Oto są słowa: „Skromne badanie — Odpowiedź biskupów — Nie wypada zrażać przyjaciół — Lecz zadosyć im czynić." Skromne badanie było to pismo ulotne, które zawierało nawet wzmiankę o zabójstwie.

chał morze, obracał się wiele śród majtków i był właścicielem małego statku niesłychanéj szybkości. Statek ten z dostateczną załogą powierzono dowództwu zaufanego oficera nazwiskiem Billop i wyprawiono z biegiem rzeki wrzekomo dla chwytania majtków.

Pośród ciemnéj nocy, ostatniéj w 1690 roku, Preston, Ashton i Elliot udali się na pokład swego okrętu w blizkości Toweru. W wielkiéj byli obawie, żeby ich nie zatrzymała i nie zrewidowała albo fregata, co stała na kotwicy pod Woolwich, albo straż zajmująca blokuz w Gravesend. Lecz gdy minęli i fregatę i blokuz bez wyzwania, wstąpiła w nich znów odwaga, znalazł się dobry apetyt: rozpakowali kosz zaopatrzony w pieczenie, pasztety siekane i wino i już mieli zasiąść do strawy ulubionéj w téj porze roku, gdy dano znak na trwogę, bo gonił za niemi okręt od Tilbury. Ledwo zdołali ukryć się w ciemnym lochu śród żwiru, stanowiącego balast okrętu, kiedy już gonitwa była skończoną i na pokładzie zjawił się Billop, na czele zbrojnych towarzyszy. Luki zamknięto, spiskowych aresztowano i ubranie ich dokładnie zrewidowano. Preston, straciwszy przytomność umysłu, upuścił na żwir swą pieczęć urzędową i paczkę, któréj był stróżem. Znaleziono pieczęć na miejscu, gdzie upadła. Ashton, znając całą ważność papierów, pochwycił i usiłował je ukryć, lecz niebawem w zanadrzu jego odkryte zostały.

Wtedy jeńcy starali się ugłaskać i przekupić Billopa, kazali podać wino, pili do niego, chwalili postępowanie jego dobrém wychowaniem nacechowane i zapewniali mu świetną przyszłość, gdyby im towarzyszyć chciał lub przynajmniéj rzucił ten mały zwitek papierów do Tamizy. Zapewniali, że prąd spraw publicznych się zmienił, że tak jak w ostatnich czasach wiecznie dziać się nie może, że tylko od kapitana zależy zostać wielkim i bogatym podług woli. Billop jakkolwiek ugrzeczniony, jednak był niezłomnym. Spiskowi zrozumieli, że śmierć im zagraża. Nagły wypadek jaskrawo uwydatnił odrębne usposobienia każdego z trzech, które, gdyby nie ten wypadek, może nazawsze nieznaneby pozostały. Preston zawsze używał sławy zacnego i odważnego szlachcica, przecież obawa blizkiego więzienia i szubienicy całkiem pozbawiła go męztwa. Elliot rzucał się i bluźnił, zaklinał się, że się zemści, gdy znów będzie wolnym i strasznemi przekleństwy przyzywał pioruny na statek i wołał, by most londyński spadając go zgruchotał. Jeden Ashton zachował męzką stałość.

Późno wieczorem statek przybył do przystanku Whitehall i więźniów pod silną strażą do biura sekretarza zaprowadzono. Téj nocy jeszcze Nottingham i Caermarthen przejrzeli papiery z zanadrza Ashtona wydobyte i nazajutrz Caermarthen złożył je w ręce króla.

Natychmiast rozeszła się wieść po całym Londynie, że spisek został odkryty, że posłańcy, których stronnicy Jakóba wysłali w celu zażądania pomocy najezdniczéj armii francuzkiéj, przytrzymani za działaniem czujnego i sprężystego lorda prezydenta i że pisane świadectwa, narażające życie kilku wysoko postawionych osób, w ręku rządu się znajdują. Jakobici strachem zdjęci: krzyki wigów przeciwko Caermarthenowi nagle ucichły i sesya parlamentu zakończyła się w zupełnéj harmonii. Piątego stycznia król złożył izbom podziękowanie za poparcie z ich strony i zapewnił je, że zabranych na rzecz skarbu w Irlandyi majątków nikomu rozdawać nie będzie aż do przyszłego ich zebrania. Uczynił wzmiankę o spisku świeżo odkrytym i wyraził nadzieję, że w chwili tak ważnéj przyjaciele Anglii niemniéj będą czynni, ani mniéj ściśle połączeni niż jéj wrogi. Potém oświadczył, iż jest wolą jego, aby się parlament odroczył. Nazajutrz wspaniałym szlachty orszakiem otoczony, na kongres do Hagi wyjechał [1]).

[1]) Dyaryusze lordów i gmin, 5 stycz. 1690/1; Gazeta Londyńska 8 stycz.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Wilhelm i Marya.

TREŚĆ.

Podróż Wilhelma do Holandyi. — Wilhelma wjazd do Hagi. — Kongres w Hadze. — Sam Wilhelm ministrem spraw zagranicznych. — Wilhelm zyskuje tolerancyą względem Waldeńczyków. — Wady nierozłączne od związków politycznych. — Oblężenie i poddanie się Monsu. — Wilhelm powraca do Anglii. — Sprawa Prestona i Ashtona. — Stracenie Ashtona. — Prestona chwiejność i wyznanie. — Powolność względem spiskowych. — Clarendon. — Dartmouth. — Turner. — Penn. — Śmierć Jerzego Foxa: jego charakter. — Spotkanie Penna i Sidneya. — Preston ułaskawiony. — Radość Jakobitów z powodu poddania się Monsu. — Obsadzenie biskupstw wakujących. — Tillotson arcybiskupem Kanterburyjskim. — Postępowanie Sancrofta. — Różnica między Sancroftem i Kenem. — Nienawiść Sancrofta do kościoła urzędowego. — Zabezpiecza on następstwo biskupów między nieprzysiężnikami. — Nowi biskupi. — Sherlock dziekanem kościoła św. Pawła. — Zdrada kilku urzędników Wilhelma. — Russell. — Godolphin. — Marlborough. — Wilhelm wraca na ląd stały. — Wyprawa wojenna 1691 r. we Flandryi. — Wojna w Irlandyi. — Stan angielskiéj części Irlandyi. — Stan części Irlandyi Jakóbowi podległéj. — Niezgody pomiędzy Irlandczykami w Limericku. — Powrót Tyrconnela do Irlandyi. — Przybycie floty francuzkiéj w Limericku; Saint Ruth. — Anglicy wyruszają w pole. — Poddanie się Ballymore. — Oblężenie i poddanie się Athlone. — Cofanie się wojska irlandzkiego. — Saint Ruth postanawia walczyć. — Bitwa pod Aghrim. — Poddanie się Galway. — Śmierć Tyrconnela. — Powtórne oblężenie Limericku. — Irlandczycy pragną kapitulować. — Rozprawy naczelników irlandzkich i oblężników. — Kapitulacya Limericku. — Wojska irlandzkie zmuszone do wyboru między ojczyzną swoją i Francyą. — Przeważna liczba żołnierzy irlandzkich wybiera Francyą. — Ochotnicy irlandzcy do Francyi w znacznej liczbie zbiegają. — Ostatni oddział armii iralndzkiéj wyrusza z Corku do Francyi. — Stan Irlandyi po wojnie.

Zatrzymany dni kilka przez wiatry przeciwne, król siadł na okręt w Gravesend dnia ośmnastego stycznia 1691 r. Cztery statki uzbrojono dla niego i dla orszaku. Towarzyszyli mu Norfolk, Ormond, Devonshire, Dorset, Portland, Monmouth, Zulestein i biskup Londynu. Dwaj znakomici admirałowie, Cloudesley Shovel i Jerzy Rooke dowodzili okrętami wojennemi, z których się orszak zbrojny składał. Przeprawa była nudna i nieprzyjemna. Cisza morska zatrzymała flotę na piaskach godwińskich przez znaczną liczbę godzin, i zgłębiania dopiero piątego dnia podróży pokazywały, że brzegi Holandyi blizkie. Mgła tak była gęsta, że nie widziano lądu; zdawało się niebezpieczném pchnąć okręty naprzód śród ciemności. Wilhelm, podróżą zmęczony i niecierpliwie pragnąc ujrzéć kraj ukochany, postanowił wylądować w prostéj łódce. Szlachta, która mu towarzyszyła, usiłowała powstrzymać go słowami, by nie narażał tyle drogiego życia; gdy się atoli przekonali, że jego zamiar był niewzruszony, chcieli brać udział w niebezpieczeństwie. Niebezpieczeństwo okazało się straszniejszém niż sądzono. Przewidywano, że za godzinę wyprawa stanie na lądzie. Ale wielkie massy kry tamowały bieg łodzi; noc zapadła: mgła coraz była gęstsza: fale rozbijały się nad głowami króla i jego dworu. Raz łódka osiadła na mieliźnie i po trudnéj pracy nareszcie popłynęła daléj. Najodważniejsi majtkowie wydali się zaniepokojonemi. Wilhelm jednak całą noc tak był spokojny, jak gdyby się znajdował w salach pałacu Kensington. „Wstydź się, powiedział jednemu z przestraszonych marynarzy, czyli się boisz zginąć razem ze mną?" Śmiały majtek holenderski odważył się wyskoczyć z łódki i z wielką trudnością, pokonywając bałwany, krę i błoto, przepłynął do lądu. Tu wystrzałem i zapaleniem

ognia dał znak, że ocalał. Jednak żaden z jego towarzyszy nie sądził być rzeczą bezpieczną naśladować przykład jego. Unoszeni przez fale, przed płomieniem zapalonym na lądzie, przy pierwszym bladym brzasku styczniowego poranku ujrzeli się w blizkości wyspy Goree. Król i lordowie, zdrętwieni od zimna i soplami pokryci, radzi byli wysiąść na ląd, żeby się rozgrzać i odpocząć [1]).

Po kilkogodzinnym odpoczynku w chacie wieśniaka, Wilhelm udał się do Hagi. Tam oczekiwano go z niecierpliwością, ponieważ usłyszano wystrzały królewskie przez mgłę, chociaż flota, która go wiozła, z brzegu widzialną nie była i wszyscy mieszkańcy nadbrzeża o jego przybyciu byli uwiadomieni. Lud zebrał się tysiącami w Honslaerdyk dla przywitania go okrzykami, które pochodziły z serca i trafiały do serca jego. Był to jeden z niewielu jasnych dni w życiu, wprawdzie dobroczynny i sławny, lecz od szczęścia daleki. Po dwu latach z górą, które przepędził w cudzym kraju, wygnaniec znowu stanął na ziemi ojczystéj. Znowu słyszał język swéj mamki. Znowu ujrzał okolicę i kształt domów, które się nieodłącznie zespoliły w jego umyśle ze wspomnieniami lat dziecinnych i świętém uczuciem miłości ojczyzny; ujrzał smutne piaszczyste pagórki, muszle i morskie rośliny spłukane falami morza niemieckiego; łąki bez końca rowami poprzerzynane; proste linie kanałów: wille jaśniejące kolorytem, i staremi znakami oraz napisami upstrzone. Uprzykrzył sobie kilkunastomiesięczne życie pośród narodu, który go nie kochał, który go nie pojmował i który nigdy zapomnieć nie umiał, że Wilhelm jest cudzoziemcem. Ci z pomiędzy Anglików, co mu najwierniej służyli, tę służbę pełnili bez zapału, bez przywiązania osobistego, jedynie uczuciem obowiązku obywatelskiego wiedzeni. W głębi serca swego ubolewali nad tém, że inny nie pozostał im wybór, tylko między tyranem Anglikiem i między Holendrem wybawicielem. Teraz wszystko to się zmieniło. Wilhelm znalazł się pośród ludu, który go uwielbiał, tak jak wielbiono Elżbietę, gdy konno swoje wojsko pod Tilbury objeżdżała, jak Karola wielbiono, gdy w Dovre wysiadał. Dawne orańskiego domu wrogi wprawdzie nie pozostawali bezczynnemi podczas nieobecności Sztatudera. Chociaż nie podnosili wrzawy przeciwko niemu, pokątnie jednak nań szemrali. Mówiono, że zaniedbał kraj rodzinny dla nowego królestwa, że zawsze zapominał

[1]) Relation de la voyage de sa Majesté Britannique en Hollande, enrichie de planches très curieuses, 1692. Wagenaar; Gazeta Londyńska 29 stycznia 1690/1; Burnet II, 71.

o tém, iż jest Holendrem, gdzie o powagę flagi angielskiéj, o wzrost handlu angielskiego rzecz się toczyła. Gdy atoli w pamięci niezatarte rysy jego ujrzano, znikła wszelka zazdrość i obojętność. Nie było ani chłopa, ani rybaka, ani rzemieślnika w tłumach, które się uszykowały po obu stronach drogi od Honslaerdyku do Hagi, któremuby serce nie rosło na dumną myśl, że pierwszy urzędnik Holandyi stał się wielkim królem, oswobodził Anglików, a Irlandczyków zwyciężył. Szaleństwem by było, gdyby Wilhelm z Hampton Court do Westminsteru pojechał bez straży u boku; ale w własnym kraju nie potrzebował on ni szabel, ni karabinów dla swojéj obrony. „Nie odpychajcie ludu! wołał on, niech się zbliży do mnie: wszyscy oni są przyjaciołmi mojemi.” Niebawem dowiedział się, że czyniono przygotowania pełne przepychu dla wjazdu jego do Hagi. Pomrukiwał i opierał się temu z początku. Mówił, że nienawidzi gwaru i wystawności, że nieuniknione koszta wojenne aż nazbyt naród obciążają, że się spodziewa, iż uprzejmi jego współobywatele zechcą go uważać jako sąsiada urodzonego i wychowanego pośród nich i przykrości ceremonialnego przyjęcia mu nie sprawią. Wszelako przekładania były daremne. Holendrzy, chociaż to naród nie wykwintny i oszczędny, wzięli się przecież by znakomitego rodaka swojego przyjąć stosownie do godności i zasług jego; ustąpić więc był zmuszony. W dniu jego tryumfu zbiegowisko było ogromne. Wszystkie koła i wszystkie konie prowincyi nie wystarczyły dla tłumu cisnącego się na widowisko. Tysiące przybyły, ślizgając się lub na łyżwach po zmarzniętych kanałach z Amszterdamu, Rotterdamu, Lejdy, Haarlemu i Delftu. Dnia dwudziestego szóstego stycznia o godzinie dziesiątéj z rana wielkim dzwonem ratuszowym znak dano. Szesnaście setek zasobnych mieszczan dobrze uzbrojonych i w najstrojniejsze szaty, jakie w głębi szaf chowali, odzianych, strzegli ładu w natłoku ulicznym. Okna znikały po za gankami i piętrzącemi się rusztowaniami blucszzem umajonemi i ubranemi w kobierce. Armia halabardników i drabantów torowała drogę karocy królewskiéj, za nią postępował drugi szereg pysznych cugów i tak przejechał Wilhelm pod niezliczonemi arkadami bogato ozdobionemi rzeźbą i pracą pędzla, pośród nieustających okrzyków „niech żyje król, nasz sztatuder.” Front ratusza i cały okrąg rynku jaśniały blaskiem kolorów. Obywatelskie korony, znaki zwycięztw, godła sztuk, nauk, handlu i rolnictwa wszędy na widok występowały. W jedném miejscu Wilhelm widział odwzorowane sławne czyny swych przod-

ków. Był tam książe Milczący, założyciel rzeczypospolitéj batawskiej, jak się przeprawia przez rzekę Mozę (Meuse) na czele swych hufców. Był tam więcéj popędliwy Maurycy, prowadzący atak na Nieuport. Kilka kroków daléj bohater mógł przypomnieć sobie pełne przygód dzieje własnego życia. Widać go było jako dziecię u kolan matki owdowiałéj, przed ołtarzem, trzymającego dłoń Maryi w swojéj. Wylądowywał w Torbay. Przepływał rzekę Boynę. W tém miejscu również znajdowała się łódka śród kry i fal, a nad nią najstosowniejszy napis w wspaniałym języku Rzymu, słowo wielkiego Rzymianina: „Czego się lękasz? wszak Cezara wieziesz.” Dostarczenie łacińskich godeł powierzone było dwom mężom, którzy aż do pojawienia się Bentleya zajmowali pierwsze miejsce między klasycznemi uczonemi wieku. Spanhejm, niezrównany znawca medalów rzymskich, udatnie naśladował wspaniałą treść owych starożytnych sentencyj, nad któremi tak pilnie pracował; pomagał mu Graevius, który wówczas zajmował katedrę w Utrechcie i zasłużona sława którego przynęciła do téj wszechnicy licznych uczniów ze wszystkich stron Europy protestanckiéj [1]). Gdy noc zapadła, zapalono sztuczne ognie na wielkiéj sadzawce, któréj wody omywają mury pałacu rzeczypospolitéj. Dnia tego sadzawka była twarda jak marmur i Holendrzy chełpili się z tego, że nigdzie, nawet na tarasie wersalskim, nie widziano nic tak olśniewającego jak niezliczone kaskady płomieni odbite w gładkiém lustrze lodowém [2]). Lordowie angielscy winszowali swemu panu niezmiernéj jego wziętości u ludu. „Prawda, odrzekł on, lecz nie ja jestem głównym ulubieńcem. Te okrzyki niczémby nie były w porównaniu, gdyby Marya ze mną przyjechała.”

---

[1]) Nazwiska dwóch tych wielkich uczonych znajdują się połączone ze sobą w bardzo interesującym liście Bentleya do Graeviusa, datowanym 29 kwietnia 1698 r. „Sciunt omnes qui me norunt, et si vitam mihi Deus O. M. prorogaverit, scient etiam posteri, ut te et τὸν πάνυ Spanhemium, geminos hujus aevi Dioscuros, lucida literarum sidera, semper predicaverim, semper veneratus sim.“ („Wiedzą wszyscy, co mnie znają i jeśli Bóg Najwyższy udzieli dalszego życia wiedzieć będzie potomność, jako ciebie i Spanheima, dwu tego wieku Dioskurów, jasne w naucę gwiazdy, zawsze wychwalałem i sławiłem“).

[2]) Relation de la Voyage de Sa Majesté Brytannique en Hollande, 1692; Gazeta Londyńska z 2 lut. 1690/1; Le Triomphe Royal où l'on voit descrits les Arcs de Triomphe, Pyramides, Tableaux et Devises au Nombre de 65, erigez à la Haye à l'honneur de Guillaume Trois, 1692; Le Carnaval de la Haye, 1691. To ostatnie dziełko jest krwawą satyrą na Wilhelma.

W kilka godzin po wjeździe tryumfalnym, król znajdował się na posiedzeniu Stanów generalnych. Ostatni raz był pomiędzy niemi w dzień swego wyjazdu do Anglii. Wtenczas pośród słów przerywanych i głośnego łkania tych poważnych senatorów, dziękował im za życzliwość, z którą strzegli jego lat dziecinnych, z którą kształcili jego umysł młodociany i w dojrzalszych latach jego władzę utrzymywali, wtenczas uroczyście powierzył swą żonę kochaną ich opiece. Teraz wracał do nich jako władca trzech królestw, jako naczelnik największego związku, który od stu ośmdziesięciu lat Europa widziała; więc też w izbie posiedzeń nic innego nie słyszano prócz pochwał i powinszowań [1]).

Tymczasem ulice Hagi przepełniły się powozami i orszakami książąt i posłów, na wielki zjazd przybywających. Pierwszy ukazał się ambitny i chełpliwy Fryderyk elektor brandeburski, który w kilka lat potém przyjął tytuł króla pruskiego. Po nim przyjechał młody elektor bawarski, daléj regent Wirtembergu, landgrafowie Hesko-Kasselski i Hesko-Darmsztadzki i długi szereg samowładnych panów pochodzących ze znakomitych domów Brunświku, Saksonii, Holsztynu i Nassau. Margrabia Gastanaga, wielkorządca Niderlandów hiszpańskich z wicekrólewskiego dworu w Brukselli przyjechał na zebranie. Cesarz, królowie Hiszpanii, Polski, Danii i Szwecyi i książę Sabaudzki posłów przysłali. Miejsca prawie nie było w mieście i w okolicy dla angielskich lordów i szlachty i niemieckich hrabiów oraz baronów, których ciekawość lub obowiązek urzędu przywiodły na to zebranie. Poważna stolica najbardziéj oszczędnego i najpracowitszego narodu była wesołą jak Wenecya podczas karnawału. Ulice wycięte między wspaniałemi lipami i wiązami, pośród których kryje się wiejski domek książąt orańskich, jaśniały blaskiem kit puszystych, gwiazd, powiewających peruk, haftowanych surdutów i złota na rękojeściach szpad gachów z Londynu, z Berlina i z Wiednia przybyłych. Pomiędzy panami widziano szalbierzy niemniéj pysznie jak tamci odzianych. Wieczorem tłoczono się około stolików gry hazardownéj, teatr był napełniony do samego szczytu. Książęce uczty następowały jedna po drugiéj szybką koleją. Potrawy podawano na złocie, i według dawnego Niemców zwyczaju,

[1]) Gazeta Londyńska z 5 lut. 1690/1; Mowa Jego Królewskiéj Mości do Zgromadzenia Stanów generalnych zjednoczonych prowincyj w Hadze, 7 lut. n. st., i Odpowiedź Ich Wysokich Mości, obie wyjęte z regestru postanowień Stanów generalnych, 1691.

z którym Shakespeare zapoznał swych ziomków, ilekroć jakiś z wielkich książąt wzniósł zdrowie, kotły i trąby się odzywały. Kilku lordów angielskich, szczególnie zaś Devonshire, zapraszali na biesiady, które o lepsze walczyły z królewskiemi. Zauważono, że niemieccy panowie choć zazwyczaj skłonni do waśni i skrupulatności co do etykiety, w tym wypadku obcowali ze sobą w sposób nieprzesadzający w grzecznościach i zdawali się zapominać o swych namiętnościach genealogicznych i sporach heraldycznych. Jednak nie zapomnieli smaku do wina, który wówczas cechował ten naród. Przy stole elektora brandeburskiego dużo wesołości sprawiała powaga holenderskich mężów stanu, którzy trzeźwi będąc sami, Grotiusem i Puffendorfem zbijali niedorzeczności wybełkotane przez podpiłą szlachtę cesarstwa. Jeden z tych panów wychylił tyle kielichów, że się przewrócił, padając na komin ogniem torfowym płonący, zkąd go nareszcie wyciągnięto z pyszném aksamitném ubraniem całkowicie spaloném [1]).

Nie zapominano o sprawach śród takiéj hulanki. Odbyło się uroczyste zebranie kongresu pod przewodnictwem Wilhelma. Przedstawił on konieczność działania w niezachwianéj jedności i z usilną zabiegliwością w mowie krótkiéj i godnością natchnionéj, która szybko obiegła całą Europę. Głębokie uszanowanie, z którém go słuchało to świetne zgromadzenie, sprawiło gorzkie zmartwienie jego wrogom zarówno w Anglii jak we Francyi. Na możnowładców niemieckich dotkliwe obelgi miotano za to, że człowiekowi, który z niczego powstał, ustępowali. Istotnie z pomiędzy nich najznakomitsi takie mu powolności oznaki oddawali, jakichby zapewne majestatowi cesarskiemu świadczyć nie raczyli; znajdowano ich w ciżbie przedpokojów jego i przy stole zachowywali się z grzecznością angielskiego lorda dworaka. Karykatura jedna przedstawiała książąt związkowych jak niedźwiedzi w kagańcach z koronami i czapkami dworskiemi. Wilhelm trzymał wszystkich na łańcuchu i uczył ich tańczyć. Na innéj znów karykaturze pokazywał się Wilhelm wygodnie usadowiony w fotelu, opierając nogi na poduszce i z kapeluszem na głowie, elektorowie zaś brandeburski i bawarski z gołemi głowami zajmowali skromne stołki po prawéj i lewéj jego ręce, tłum landgrafów i udzielnych książąt stał z pokorą w oddaleniu i Alby niego-

[1]) Relation de la Voyage de Sa Majesté Britannique en Hollande; Burnet, II. 72; Gazeta Londyńska z 12, 19, 23 lut. 1690/1; Mémoires du Conte de Dohna; Pamiętniki Wiliama Fullera.

dny następca, Gastanaga, zgiąwszy kolano, oczekiwał rozkazów heretyckiego tyrana [1]).

Niebawem ogłoszono na zasadzie dobrych źródeł, że przed początkiem lata dwieście dwadzieśca tysięcy wojska stanie w polu przeciwko Francyi [2]). Wiadomo było, jaki kontyngens miało dostarczyć każde z mocarstw związkowych. Sprawy, co do których ogłoszenie niewłaściwémby było, prywatnie załatwione zostały przez króla Anglii i jego sprzymierzeńców. W tym razie tak jak w każdym innym ważnym wypadku, podczas jego panowania wydarzającym się, był on swym własnym ministrem do spraw zagranicznych. Dla formy potrzeba było, by sekretarz stanu był przytomny i dlatego Nottingham towarzyszył mu do Holandyi; lecz chociaż Nottingham cieszył się wielkiém zaufaniem swego pana w sprawach wewnętrznych Anglii, o czynnościach kongresu jednak nie wiele więcéj wiedział nad to, co czytał w gazetach.

W obecnym czasie taki sposób prowadzenia spraw państwa wydawałby się wielce niezgodnym z konstytucyą; wielu téż pisarzy, stosujących miarę swego wieku do czynów dawniejszych, ostro zganili Wilhelmowi, że bez porady swych ministrów działał, ministrom zaś to, że pozwolili odsuwać siebie od umów, które przeważnie obchodziły honor korony i pomyślność narodu. Domniemywać się jednak wolno, że się da usprawiedliwić to, co nietylko czynili, lecz do czego się przyznawali najuczciwsi i najzacniejsi mężowie z obu stronnictw, naprzykład Nottingham pomiędzy torysami i Somers między wigami; usprawiedliwienie w zupełności wystarczające wyszukać zresztą jest rzeczą nie trudną.

Zasada, że monarcha nie jest odpowiedzialnym, bez wątpienia jest jedną z najstarszych naszéj konstytucyi. Zarówno niepamiętnéj starożytności sięga zasada, że ministrowie są odpowiedzialni. W naszym zaś wieku i kraju mało kto nie zgodzi się na to, że gdzie nie ma odpowiedzialności, tam nie ma rzetelnéj obrony przeciwko nadużyciom. Z tych trzech zdań wynika jasno, że rządzenie krajem najsprawiedliwiéj się odbywa, gdy monarcha nie spełnia żadnego aktu publicznego bez współudziału i pośrednictwa ministra. Nieprze-

[1]) Wagenaar LXII; le Carnaval de la Haye. Mars 1691; le Tabouret des Électeurs, w kwietniu 1691; Cérémonial de ce qui s'est passé à la Haye entre le Roi Guillaume et les Électeurs de Bavière et de Brandebourg. Ostatni ten pamflet w rękopiśmie ofiarował Jerzy IV brytańskiemu muzeum.

[2]) Gazeta Londyńska z 23 lut. 1690/1.

party to argument. Atoli pamiętać winniśmy, że co innego argumenty, co innego zaś rządy. W logice chyba niedołęga przyjmuje założenie i odrzuca wypływający ztąd wniosek. W rzeczywistości za to widzimy, że wielkie i oświecone społeczeństwa często przez całe pokolenia, bez przerwy po sobie idące, wytrwale bronią pewnych zasad, lecz według nich postępować nie chcą. Powątpiewać się godzi, czy jakakolwiek polityka w czynie zupełnie była zgodną z oderwaną ideą swoją. Podług ideału królestwa konstytucyjnego, monarcha panuje lecz nie rządzi i królestwo konstytucyjne obecnie w Anglii istniejące zbliża się więcéj niż inne kraje do ideału tego. Popełnilibyśmy jednak błąd wielki, gdybyśmy sądzili, że nasi królowie wcale nie rządząc, jedynie panują. W XVII wieku zarówno wigowie jak torysowie nietylko za słuszny przywiléj, lecz za obowiązek pierwszego urzędnika kraju uważali, by rządził. Wszystkie stronnictwa ganiły Karola II za to, że sam nie był pierwszym ministrem: wszystkie stronnictwa chwaliły Jakóba za to, że potrafił sam być wielkim admirałem, więc téż wszystkie stronnictwa uważały za rzecz prostą i słuszną, że Wilhelm był swym własnym sekretarzem do spraw zagranicznych.

Godzi się jeszcze zwrócić uwagę na to, że najzdolniejsi i najlepiéj rzecz znający z owych krytyków sposobu prowadzenia układów ówczesnych, nie bardzo są zgodni sami z sobą: ganią bowiem Wilhelma za to, że sam był posłem pełnomocnym w Hadze i chwalą go zarazem za to, że sam był głównodowodzącym w Irlandyi. Jakaż, zapytać możemy, jest różnica zasadnicza w obu wypadkach? Przecież każdy dowód na to, że naruszał konstytucyą, zawierając umowy z cesarzem i elektorem brandeburskim, wyłącznie za swą własną idąc powagą, będzie zarazem dowodem, że naruszał konstytucyą, gdy także wsparty na własnéj tylko powadze, rozkazał jednéj kolumnie wojskowéj rzucić się do wody pod Oldbridge, a innéj przekroczyć most pod Slane. Jeżeli mu konstytucya dawała prawo kierowania siłami wojennemi państwa, to mu konstytucya również powierzała kierowanie zagranicznemi stosunkami państwa. Na jakiejże więc zasadzie twierdzić można, że mu wolno było bez poprzedniéj z kim innym narady wykonywać tamtą władzę, że jednak obowiązkiem jego było téj ostatniéj używać według zdania ministra? Czy kto będzie chciał utrzymywać, że błąd popełniony w dyplomacyi więcéj może zaszkodzić krajowi niż błąd w sztuce wojennéj? Prawdopodobnie, że nikt. Trudno sobie wyobrazić, że błąd, któryby popełnił

Wilhelm w Hadze, byłby większą dla sprawy pnblicznéj klęską niż przegrana nad Boynem. Lub czyliż kto powie, że więcéj jego zręczności wojennéj niż dyplomatycznéj zaufać było można? Zapewne nikt. W wojnie wprawdzie dał dowody kilku wielkich moralnych i umysłowych zdolności, ale dobrym taktykiem nie był i dwie tylko z jego wypraw wojennych udały się w zupełności. Ale w sztuce prowadzenia układów nikt go nie przewyższył. Znał on lepiéj sprawy i usposobienie dworów kontynentalnych niż cała jego rada tajna zebrana. Miał wprawdzie kilku ministrów wielce zdolnych, wytrawnych mówców w izbie panów i biegłych w naszéj polityce wyspiarskiéj. W obradach atoli kongresu Caermarthen i Nottingham byliby o tyle mniéj zdolnemi od niego, ile on sam mniéj zdolnym był od nich w sporach parlamentowych w jakiéj sprawie czysto angielskiéj. Związek przeciwko Francyi jego był dziełem. On sam połączył ze sobą części téj wielkiéj całości; sam téż tylko mógł je utrzymać w skupieniu. Gdyby powierzył był tę obszerną i powikłaną maszynę któremu z swych poddanych, natychmiastby runęła.

W rzeczy saméj trzeba było przeprowadzać sprawy, na któreby się żaden z poddanych Wilhelma nie odważył. Papież Aleksander w istocie choć nie z imienia był jednym ze sprzymierzeńców: było rzeczą największéj wagi utrzymać jego przyjaźń; jednak w takiém usposobieniu był naród angielski, że każdy minister angielski musiał cofać się od wszelkich układów czy to pośrednich, czy bezpośrednich z Watykanem. Sekretarze stanu chętnie pozostawiali tak subtelną i tak niebezpieczną sprawę swemu panu i zgodnie z prawdą mogli twierdzić, że ani wiersz listu nie opuścił ich biur, przeciwko któremu mógłby powstać nawet najzagorzalszy protestant.

Nie należy atoli mniemać, że Wilhelm kiedykolwiek zapomniał o swojém właściwém dziedziczném posłannictwie bronienia wiary reformowanéj. Wywierał on stały i dzielny wpływ na mocarzy rzymsko-katolickich na korzyść ich poddanych protestanckich. Na wiosnę 1691 r. radosna nowina wprawiła w podziw waldeńskich pastuszków długo i okrutnie prześladowanych i już zniechęconych do życia. Za kacerstwo uwięzieni, wrócili do domów. Dzieci zabrane rodzicom, w celu wychowania ich przez księży, oddane zostały. Gminy, które się dotąd gromadziły tylko potajemnie i na ostatnie narażając się niebezpieczeństwo, teraz Boga chwaliły bez przeszkody w dzień biały. Owi prostacy górale prawdopodobnie nie wiedzieli

nigdy, że los ich był przedmiotem rozpraw w Hadze i że zawdzięczali szczęście swych ognisk i pokój swych skromnych świątyń wpływowi, jaki Wilhelm wywierał na księcia Sabaudyi [1]).

Żaden związek, którego pamięć przechowały dzieje, nie miał nad Wilhelma zdolniejszego naczelnika. Wszelako nawet Wilhelm często daremnie walczył przeciwko tym przywarom, które tkwią w naturze każdego związku. Żadne przedsięwzięcie, co wymaga szczerego i wytrwałego współdziałania wielu państw niezależnych, nie ma w sobie rękojmi pomyślnego wzrostu. Zazdrości niechybnie się budzą. Waśń jedna rodzi drugą. Każdy ze sprzymierzeńców ulega pokusie zrzucenia na innych części ciężaru, jaki sam ponosić winien. Prawie żaden uczciwie nie dostarcza przyrzeczonego kontyngensu. Prawie żaden nie stawia się w dniu naznaczonym. Może żadna niemal koalicya nie była w tak ciągłém niebezpieczeństwie rozwiązania się jak ta, którą Wilhelm po zwalczeniu nieskończonych przeszkód nareszcie uformował. Długi spis mocarzy, którzy czy to osobiście, czy przez pełnomocników zjechali się do Hagi, w gazetach dobrze się wydawał. Natłok powozów książęcych obsługiwanych przez różnokolorowe straże i sługi, dobrze się rysował pomiędzy lipami Voorhoutu. Ale te właśnie okoliczności, które kongresowi przydawały więcéj niż innym splendoru, osłabiły ten związek więcéj nad inne. Im większa była liczba związkowych, tém liczniejsze były niebezpieczeństwa, które związkowi groziły. Niepodobieństwem było, żeby dwadzieścia rządów poróżnionych sporami o pierwszeństwo, sporami o rozciągłość granic, sporami o stosunki handlowe, sporami nareszcie o religią, mogły długo działać spólnie w zgodzie zupełnéj. Że one spólnie działały przez kilka lat nawet w niezupełnéj zgodzie, to przypisać należy mądrości, cierpliwości i stałości charakteru Wilhelma.

Położenie jego wroga wielkiego było nader odmienne. Zasoby monarchii francuzkiéj, choć zapewne nie równały się połączonym zasobom Anglii, Holandyi, domu austryackiego i cesarstwa niemieckiego, były jednak groźne: wszystkie one były zebrane w środkującéj pozycyi, wszystkie znajdowały się pod niezawarunkowanym niczém kierunkiem jednéj myśli. Ludwik dwoma słowami dokonać mógł, co mimo dwumiesięcznych rokowań w Berlinie, w Mona-

[1]) Tajny paragraf, którym książę Sabaudzki zobowiązał się tolerować Waldensów, znajduje się w zbiorze Dumonta. Był podpisany 8 lut. 1691.

chium, w Brukselli, w Turynie i w Wiedniu dla Wilhelma było trudném. Tak więc Francya co do rzeczywistéj siły równała się zebranym przeciwko niéj państwom; gdyż w świecie politycznym tak jak w przyrodzie, dwa ciała nierówne mogą się równoważyć na chwilę, jeżeli ciało niższe co do wagi przewyższa drugie co do szybkości ruchu.

Fakt ten niebawem został walnie udowodniony. W marcu książęta i posłowie w Hadze zebrani rozjechali się do domów, i zaledwo się rozjechali, wszystkie ich plany zostały zniweczone przez śmiały i zręczny ruch nieprzyjaciela.

Ludwik wiedział, że zjazd kongresu prawdopodobnie znakomicie wpłynie na opinią publiczną w Europie. Postanowił zwalczyć ten wpływ przez zadanie niespodziewanego i strasznego ciosu. Podczas gdy jego nieprzyjaciele o to się układali, ile miał każdy z nich wojska dostarczyć, on rozkazał licznym oddziałom swéj armii wyruszyć ze znacznie oddalonych punktów ku Mons, jednéj z najważniejszych, a nawet najważniejszéj z warowni, które hiszpańskich Niderlandów broniły. Zamiar ten odkryty został dopiero, gdy prawie już był wykonany. Wilhelm, który się udał był na dni kilka do Loo, z zadziwieniem i ku niezmiernemu swemu zmartwieniu dowiedział się, że jazda, piechota, armaty, pontony po drogach do jednego punktu zmierzających, szybko dążą do niefortunnego grodu. Sto tysięcy wojska się zebrało. Wszelkich potrzeb wojennych z pieczołowitością dostarczył Louvois, najpierwszy z żyjących rządców. Dowództwo objął Luksemburg, pierwszy z żyjących wodzów. Działaniami oblężniczemi kierował Vauban, pierwszy z żyjących inżynierów. Aby nie brakło na niczém, coby rozbudzić mogło spółubieganie się w szeregach dzielnego i wiernego wojska, pyszny król sam z Wersalu wyjechał do obozu. Przecież Wilhelm jeszcze miał słabą nadzieję, że zdoła znieść oblężenie. Poleciał do Hagi, poruszył wszystkie siły Stanów generalnych i rozesłał nalegające posły do książąt niemieckich. W trzy tygodnie po odebraniu pierwszéj wiadomości o niebezpieczeństwie znajdował się w blizkości miasta oblężonego na czele pięćdziesięciu tysięcy wojska różnych narodowości. Uderzyć na przeważającą siłę, któréj hetmanił taki mąż jak Luksemburg, było śmiałém, szaloném prawie przedsięwzięciem. Jednak Wilhelm, przekonanym będąc, że utrata twierdzy Mons jest prawie niepowetowaną klęską i sromotą, postanowił odważyć się na wszystko. Wiedział on dobrze, że wypadek oblężenia wpłynie na

politykę dworów w Sztokholmie i Kopenhadze. Te dwory od niedawna zdawały się być skłonne do połączenia się ze sprzymierzonemi. Gdyby się Mons poddał, niechybnie pozostałyby obojętnemi a mogłyby stać się nieprzyjaciołmi. „Niebezpieczeństwo, pisze on do Heinsiusza, jest wielkie: jednak bez nadziei nie jestem. Zrobię, co zrobić można. Koniec zależy od Boga." W ten sam dzień, gdy to pisał, poddał się Mons. Oblężenie było dzielnie prowadzone. Sam Ludwik, chociaż cierpiał na podagrę, dawał przykład odważnéj zabiegliwości. Straż jego domu, najdzielniejsi w Europie żołnierze, pod jego okiem samych siebie przewyższali. Młoda szlachta jego dworu usiłowała zwrócić na się uwagę jego, narażając swe życie śród najgorętszego ognia z tą samą wesołą rzeźkością, z jaką zwykła była wystawiać na widok swe powabne postacie na balach dworskich. Ranni żołnierze zachwyceni byli łaskawą uprzejmością, z którą przechadzał się pomiędzy ich tapczanami, bywał przytomny, podczas gdy szpitalni chirurgowie opatrywali rany i śniadał z misy szpitalnego rosołu. Gdy posłuszeństwo i zapał panowały między oblężnikami, oblężonych ogarnął przestrach i rozdwojenie. Straż na liniach francuzkich odbywała się tak ściśle, że ani jeden z wyprawionych od Wilhelma posłańców nie mógł się przez nie przedostać. Załoga nie wiedziała że odsiecz jest blizką. Mieszczanie ulękli się tych strasznych klęsk, które spotykają miasta wzięte szturmem. Grad bomb i kul rozpalonych padał po ulicach. Miasto zapaliło się w dziesięciu miejscach naraz. Spokojnych mieszkańców sam nadmiar strachu natchnął niezwykłą odwagą i powstali przeciwko żołnierzom. Odtąd opór był niemożliwy; kapitulacya została zawartą. Wojska ustąpiły do kwater. Działania wojenne zawieszono na kilka tygodni: Ludwik wrócił z tryumfem do Wersalu, Wilhelm zaś pojechał do Anglii na krótkie odwiedziny, gdzie obecność jego była wielce wymaganą [1]).

Zastał on ministrów jeszcze zajętych wyśledzeniem rozgałęzienia spisku, który przed samym jego odjazdem odkryto. Na początku stycznia Preston, Ashton i Elliot stawieni byli przed sąd Old Bailey. Żądali przywileju wyłączenia z liczby przysięgłych, każdy z osobna.

---

[1]) Gazeta Londyńska z 26 mar. do 13 kwietnia 1691; Merkuryusze miesięczne z marca i kwietnia; Listy Wilhelma do Heinsiusza z 18 i 29 marca i 7 i 9 kwiet.; Pamiętniki Dangeau; Oblężenie Mons, tragikomedya, 1691. W tym dramacie duchowieństwo, które trzyma z Francyą, namawia mieszczan do poddania się. Ta zdrada wywołuje wybuch oburzenia: „O! fortele księży i kramarzy, jakże przez was umysły ludzi niewieścieją!"

Więc konieczném było sądzić ich oddzielnie. Świetna publiczność licznie się zebrała. Wielu parów było obecnych. Lord prezydent rady tajnéj i obaj sekretarze stanu stawili się w celu przyświadczenia, że papiery przedstawione sądowi były te same, które Billop przywiózł do Whitehallu. Znaczna liczba sędziów zasiadła na ławie, prezydował Holt. Dokładna relacya całego postępowania doszła nas i ze wszech miar zasługuje na bliższe rozpoznanie i na porównanie z relacyami innych spraw karnych, nie zadługo przedtém w tym samym gmachu odbytych. Cały charakter trybunału uległ w ciągu kilku miesięcy zupełnéj zmianie, na którą zdawałoby się, że wieków potrzeba. Temu lat dwanaście nieszczęśliwi katolicy rzymscy stali przed temi kratkami, oskarżeni o szkarady, o których nigdy nawet nie myśleli. Płatni świadkowie powtarzali swe bezecne kłamstwa pośród pochwalnego szmeru słuchaczy. Sędziowie podzielali lub udawali, że podzielają głupią łatwowierność i dzikie namiętności czerni, zamieniali uśmiechy i grzeczności z krzywoprzysiężnemi delatorami, fukali na więźniów nieśmiało wyjąkających jaką odpowiedź ku swojéj obronie, nie wstydzili się nawet popisać nikczemnemi żartami nad czyśćcem i mszą przy ogłoszeniu wyroków śmierci. Ledwo się rzeź papistów skończyła, gdy się zaczęła rzeź wigów; a sędziowie poświęcili się nowemu swemu zadaniu z większém jeszcze nad poprzednie okrucieństwem. Przewrot w państwie temu zgorszeniu koniec położył. Ktokolwiek po przeczytaniu spraw Irelanda i Pickeringa, Grova i Berryego, Sidneya, Cornisha i Alicy Lisle zwróci się do spraw Prestona i Ashtona, zdziwi się na widok téj zmiany. Prokurator generalny państwa, Somers, prowadził oskarżenie z umiarkowaniem i ludzkością, przykłady których nie pozostawili mu jego poprzednicy. „Nigdy nie sądziłem, powiedział, że jest zadaniem obrońców prawnych króla w tego rodzaju sprawach, by jako większą przedstawiać zbrodnię uwięzionych, albo świadków zeznania fałszywém światłem otaczać" [1]). Postępowanie Holta było bez zarzutu. Pollexfen, człowiek starszy niż Holt albo Somers, za-

[1]) Proces Prestona w Zbiorze spraw stanu. Jeden z obecnych następującą daje relacyą o wstępnéj mowie Somersa: „W przedstawieniu dowodów nie było przesadzonego zwiększenia zeznań ani popisywania się cuchnącą wymową, fakta nie następowały jak w poprzednich sprawach jakby gęsi gęgające rzędem. Nic tu nie było prócz słusznego przedstawienia czynów i prostych a sprawiedliwych uwag ztąd powstałych." Pamflet, z którego przytaczam te słowa tak zatytułowany: Opis niedawnego okropnego spisku przez osobę obecną przy sprawie, 1691.

chował cokolwiek — i to już było zanadto — tego tonu złéj szkoły, w któréj się wychował. Wszelako chociaż raz i drugi o przyzwoitéj powadze swego miejsca zapomniał, nie można go przecież obwiniać o zgwałcenie materyalnéj sprawiedliwości. Podsądni sami, zdaje się byli zadziwieni prawością i łagodnością, z jaką obchodzono się z niemi. „Nie pragnę otumanić przysięgłych, zapewniam was," rzecze Holt do Prestona, „ani skrzywdzić w czémkolwiek Waszéj Wielmożności." „Nie, mylordzie, odrzekł Preston, uznaję zupełnie, że tego Wasza Wielmożność nie chce." „Jakimkolwiek będzie mój los, powiedział Ashton, przyznać muszę, że mnie z bezstronnością w sprawie o życie lub śmierć badano."

Winowajcy nic nie zyskali przez umiarkowanie prokuratora generalnego ani przez bezstronność sądu, gdyż dowody były nieodparte. Znaczenie papierów pochwyconych przez Billopa tak było jasne, że najmniéj rozgarnięty z przysięgłych nie mógł go opacznie zrozumieć. Wyraźnie udowodniono, że część tych papierów była ręką Prestona pisana. Inną część znów napisał Ashton, lecz obrońcy powoda nie mieli na to dowodów. Przeto oparli sprawę przeciwko Ashtonowi na niewątpliwych faktach, że papiery zawierające zdradę stanu znalezione były u niego w zanadrzu i że użył wyrażeń, które wyrozumieć było można jedynie, przypuszczając, że miał karygodną wiadomość o zawartości paczki [1]).

Oba, Preston i Ashton, na śmierć skazani zostali. Ashtona pospiesznie stracono. Mógł był ocalić życie, gdyby odkrył spisek. Lecz chociaż oświadczył, że w razie ułaskawienia go nadal będzie wiernym poddanym Ich Królewskich Mości, jednak wytrwał niezłomnie przytém, że nie wymienił spólników. W postanowieniu tém serca mu dodawali nieprzysięgli duchowni, którzy go odwiedzali w więzieniu. Prawdopodobnie wpływ tychże wymógł na nim, że na rusztowaniu złożył w ręce szeryfów deklaracyą, którą przepisał i podpisał, lecz sądzić należy, że jéj nie ułożył, ani téż bacznie nie rozważył. W tym dokumencie wrzekomo się użalał z powodu niesłuszności procesu, który poprzednio publicznie sam przyznał za zupełnie słuszny. Zaręczał także słowem umierającego, że nic nie wiedział o treści papierów, które przy nim znaleziono. Na nieszczęście przy oglądaniu téj deklaracyi przekonano się, że była pisana

[1]) Sprawy stanu.

tą samą ręką, co jeden z najważniejszych owych dokumentów. Umarł on z męzką odwagą [1]).

Elliota nie stawiano przed sądem. Dowody przeciwko niemu nie były zupełnie tak wyraźne jak owe, na zasadzie których zawyrokowano o jego towarzyszach; zresztą nie wart był gniewu rządu. Los Prestona długo był w zawieszeniu. Jakobici mieli pozorną otuchę, że rząd nie odważy się na rozlanie krwi jego. Był on, jak mówili, mile widzianym w Wersalu, a po śmierci jego straszny odwetby nastąpił. Rozrzucali po ulicach Londynu odezwy zapewniające, że gdyby mu krzywdę wyrządzono, Mountjoy i reszta szlachty angielskiéj uwięzionéj we Francyi kołem zostanie zabita [2]). Niedorzeczne te groźby nie byłyby ani na dzień jeden odroczyły egzekucyi. Atoli dzierżący w swym ręku życie Prestona, radzi byli ocalić go przy dopełnieniu pewnych warunków. Był on wtajemniczony we wszystkie plany stronnictwa malkontentów i mógł dostarczyć wiadomości największego znaczenia. Oznajmiono mu, że los jego od niego samego zależy. Przebywał walkę ze sobą długą i trudną. Duma, sumienie, duch stronnictwa z jednéj były strony; z drugiéj usilne pragnienie życia. Czas jakiś chwiał się niepewny. Gdy słuchał swych braci Jakobitów, rosła mu odwaga. Gdy słuchał działających w imieniu rządu, odwaga go opuszczała. Wieczorem, po obiedzie, gdy wypił wina francuzkiego, nie lękał się niczego. Wolał umrzeć, jak przystało na męża, niż ocalić głowę przez czyn podły. Ale zmieniało się usposobienie jego, gdy się budził nazajutrz, gdy wyszumiało męztwo pochodzące z wina i towarzystwa, gdy się sam jeden za żelaznemi kratami i w kamiennych murach znajdował i gdy myśl o rusztowaniu, o toporze i o trocinach umysł jego nawiedzała. Przez pewien czas codziennie pisywał wyznanie przed południem, gdy był trzeźwy i palił je wieczorami, gdy był wesół [3]). Nieprzysięgli przyjaciele jego ułożyli plan, żeby Sancrofta zwabić na odwiedziny do Toweru, spodziewając się zapewne, że napomnienia tak wysokiego i tak świętego dygnitarza kościoła utwierdzą za-

---

[1]) Rękopism wręczony przez pana Ashtona przy jego straceniu Sir Franciszkowi Child, szeryfowi londyńskiemu; Odpowiedź na rękopism wręczony przez pana Ashtona. Odpowiedź ta była napisaną przez doktora Edwarda Fowlera, który potém został biskupem w Glocester. Burnet, II, 70; List biskupa Lloyda do Dodwella, w drugim tomie Gutcha Collectanea Curiosa.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell.

[3]) Dziennik Narcyza Luttrell; Burnet, II, 71.

chwiane męztwo więźnia [1]). Wątpić należy, czyliby wykonanie tego zamiaru skutek odniosło; nie był on wykonany; złowroga godzina się zbliżała: hart duszy odstąpił Prestona. Przyznał się do winy i spólnikami swemi nazwał Clarendona, Dartmoutha, biskupa z Ely i Wilhelma Penna. Przyłączył długi spis osób, przeciwko którym sam świadczyć nie mógł, którzy jednak, jeżeli można było polegać na zepewnieniu Penna, królowi Jakóbowi byli przychylni. Między temi osobami byli Devonshire i Dorset [2]). Nie mamy najmniejszego powodu do wierzenia, by jeden lub drugi z tych wielkich magnatów miał jakiekolwiek, czy pośrednie czy bezpośrednie stosunki z dworem w Saint Germain. Jednak nie koniecznie powinniśmy oskarżać Penna o kłamstwo rozmyślne. Był on łatwowierny i gadatliwy. Wielki marszałek i wielki szambelan uczuwali wspólnie z stronnictwem swojém przykrość na widok skłonności Wilhelma dla torysów i prawdopodobnie nieoględnie wyrazili swe niezadowolenie. Tak słabego charakteru człowiek jak Penn, który pragnął wszędzie widzieć Jakóbitów i chętnie w to wierzył, czego pragnął, łatwo mógł mylnie tłumaczyć obelgi, jakich dumny i drażliwy Devonshire rad używał i słówka uszczypliwe w chwilach zniechęcenia zbyt łatwo wymykające się z ust dowcipnego Dorseta. Tory Caermarthen, w dodatku tory niemiłosiernie prześladowany przez wigów, był skłonny do wyzyskiwania téj pustéj plotki. Wszelako nie znalazł poparcia u swego pana, który był najmniéj podejrzliwy ze wszystkich wielkich polityków, o jakich dzieje wspominają. Po powrocie Wilhelma do Anglii stawiono przed nim Prestona i rozkazano mu powtórzyć wyznanie poprzednio ministrom uczynione. Król stanął za krzesłem lorda prezydenta i z powagą słuchał, gdy wymieniono Clarendona, Dartmoutha, Turnera i Penna. Lecz jak tylko więzień przechodził od naocznego świadectwa i zaczął powtarzać powiastki od Penna usłyszane, Wilhelm dotknął palcem pleców Caermarthena i rzekł: „Mylordzie, już tego za wiele" [3]). Ta rozsądna wspaniałomyślność wynagrodzoną została. Devonshire i Dorset od owéj chwili zostali jeszcze gorliwszemi zwolennikami sprawy ta-

---

[1]) List Colliera i Cooka do Sancrofta pomiędzy rękopismami Tannera.

[2]) Caermarthen do Wilhelma dnia 3 lutego 1690/1; Życie Jakóba, II, 443.

[3]) Że mój opis tego, co zaszło, prawdziwy co do treści, tego dostatecznie dowodzi Życie Jakóba, II. 443. Przytoczyłem jednę czy dwie drobne okoliczności podług Dalrympla, który, ile mnie się zdaje, znalazł je w papierach obecnie bezpowrotnie zaginionych i przez niego w kolegium szkockiém w Paryżu przeglądanych.

kiego władcy, który pomimo potwarzy, może nawet na ich własnéj nieroztropności opartéj, ich wierności ufać nie zaprzestał [1]).

Nawet z temi, których wina nie ulegała już żadnéj wątpliwości, na ogół łaskawie się obchodzono. Clarendon około sześciu miesięcy zatrzymany był w Tower. Wina jego była zupełnie udowodniona i część wigów głośno i natarczywie żądała jego głowy. Jednak został ocalony przez rzewne prośby brata swego Rochestera, przez wstawienie się ludzkiego, wspaniałomyślnego Burneta i przez uszanowanie Maryi dla zmarłéj swéj matki. Więźnia nie trzymano w ścisłém zamknięciu. Wolno mu było przyjmować na obiad przyjaciół. Gdy nakoniec zdrowie tracić zaczynał w murach więziennych, wysłano go na wieś w towarzystwie dozorcy; niezadługo dozorcę usunięto i zawiadomiono Clarendona, że zostanie zupełnie swobodnym, dopóki spokojne życie wiejskie prowadzić będzie [2]).

Zdrada Dartmoutha była osobliwszego rodzaju. Był on marynarzem angielskim i mimo to uknuł spisek by Portsmouth oddać Francuzom przez zdradę i oświadczył gotowość swoję do prowadzenia eskadry francuzkiéj przeciwko swéj ojczyznie. Przytém przeważnie obwiniała go ta okoliczność, że był jednym z pierwszych, co przysięgali na wierność Wilhelmowi i Maryi. Przytrzymano go i stawiono przed izbą rady tajnéj. Pozostała nam opowieść tego, co się tam działo, przez niego samego napisana. W tém opowiadaniu przyznaje, że z wielką grzecznością i uprzejmością z nim się obchodzono. Zapalczywie bronił swéj niewinności. Oświadczył, że nigdy nie zamieniał listów z dworem w Saint-Germain, że tam względów żadnych nie używał i że szczególnie Marya Modeńska czuje nienawiść ku niemu. „Mylordowie, rzekł, jestem Anglikiem. Zawsze unikałem Francuzów, zarówno mężczyzn jak kobiet, nawet wtenczas gdy wpływ domu burbońskiego u nas był przeważny. Wolałbym przelać ostatnią kroplę krwi, niż widzieć Portsmouth w ręku cudzoziemców. Nie jestem tak ograniczonym, bym sądził, że król Ludwik chciałby nas zawojować jedynie dla dobra króla Jakóba. Pewien

---

[1]) Kompilator Życia Jakóba uznaje pomyślny skutek „pozornéj łagodności“ Wilhelma. Znajdujemy przyznanie, że „metoda księcia Oranii tak dobrze się udała, iż jakiekolwiek były uczucia w owym czasie lordów przez pana Penna wymienionych, w rzeczywistości pokazali się późniéj najzaciętszemi nieprzyjaciołmi sprawy Jego Królewskiéj Mości.“ II, 443.

[2]) Zob. Dziennik jego; Dziennik Evelyna z 25 marca, 22 kwietnia, 11 lipca 1691, Burnet, II, 71; Listy Rochestera do Burneta z 21 marca i 2 kwietnia 1691.

jestem, że mi rzetelnie nic zarzucić nie można, z wyjątkiem może nierozsądnéj gawędy przy butelce." Jego obrona, zdaje się, pewien wpływ wywarła; z początku bowiem dozwolono mu pozostawać pod umiarkowaną strażą czarnéj laski herolda. W skutek dalszych poszukiwań wszelako postanowiono odesłać go do Toweru. Po kilku tygodniach umarł na apopleksyą w więzieniu; żył atoli dość długo, aby dokonać swéj hańby przez ofiarowanie szpady swojéj na usługi nowego rządu i przez wyrażenie w żarliwych słowach nadziei, że z łaski Boga i Ich Królewskich Mości będzie miał sposobność pokazania, ile nienawidzi Francuzów [1]).

Turner nie był narażony na żadne istotne niebezpieczeństwo, gdyż rząd niechętnie byłby posłał na rusztowanie jednego z siedmiu, którzy podpisali pamiętną prośbę. Jadnak wydano rozkaz uwięzienia go; przyjaciele jego mieli tylko słabą nadzieję, aby umknął, ponieważ miał nos, którego nie mógł zapomnieć, kto go raz widział; i nie na wiele się zdało, że nosił powiewną perukę i zapuścił brodę. Prawdopodobnie pogoń nie była zbyt zagorzałą; po kilkotygodniowéj tułaczce w Anglii udało mu się przeprawić przez kanał, poczém czas jakiś we Francyi pozostał [2]).

Rozkaz ujęcia Penna został wydany: Penn wymknął się posłańcom z wielką biedą. Wydarzyło się, że dnia tego, kiedy go szukano, znajdował się na godnym uwagi obrzędzie w pewnéj odległości od swego domu. Zdarzył się wypadek, o którym zamilczeć nie wolno dziejopisowi, jeżeli pragnie odtworzyć rzeczywiste życie narodu. Podczas gdy spokojność Londynu była zakłóconą wieścią o nowo odkrytym spisku, umarł Jerzy Fox, założyciel sekty kwakrów.

Mijało już z górą lat czterdzieści od czasu, jak Fox zaczął miewać widzenia i wypędzać djabłów [3]). Wówczas był młodzieńcem czystych obyczajów i poważnego prowadzenia, usposobienia upartego

---

[1]) Życie Jakóba, II. 443, 450; Papiery Legge w Zbiorze Mackintosha.

[2]) Burnet, II, 71; Dziennik Evelyna z 4 i 18 stycznia 1690/1; List Turnera do Sancrofta z 19 stycznia 1690/1; List Sancrofta do Lloyda z Norwich, 2 kwietnia 1692. Oba te listy znajdują się w rękopismach Tannera, w bibliotece Bodlejańskiéj i są przedrukowane w Życiu Kena przez Świeckiego. O ucieczce Turnera do Francyi jest wzmianka w dzienniku Narcyza Luttrell z lutego 1690. Zob. również dyalog między biskupem z Ely i jego sumieniem, 16 lut. 1690/1. Dyalog przerywa odgłos trąb. Biskup słyszy, że go ogłaszają za zdrajcę i woła: „Chodź, bracie Penn, już czas byśmy oba uciekali."

[3]) By mieć próbkę jego wizyj, zob. Dziennik jego, str. 13; co do wypędzania djabłów str. 26. Przytaczam podług wydania in folio z r. 1765.

z wychowaniem wyrobnika i z umysłem najnieszczęśliwszym ze wszystkich, to znaczy zbyt rozstrojonym dla swobody i niedostatecznie rozstrojonym dla domu obłąkanych. W położeniu jego koniecznie dojrzewać musiała wrodzona choroba jego umysłu. Właśnie gdy się rozwijał, episkopaliści, prezbiteryanie, niepodlegli i wtórochrzceńcy współubiegali się o lepsze i w każdym zakątku królestwa zbijali dowodami, łżyli się wzajemnie. Błąkał się on od zboru do zboru: słuchał księży przemawiających przeciwko purytanom, słuchał purytanów przemawiających przeciwko księżom i daremnie błagał uzonych obu stronnictw o wskazówki i pociechę duchowną. Pewien rubaszny, stary duchowny kościoła anglikańskiego radził mu palić tytoń i śpiewać psalmy; inny zalecił mu dać sobie krwi upuścić [1]). Młody badacz odwrócił się ze wstrętem od takich doradzców ku dysydentom, lecz w nich także znalazł ślepych przewodników [2]). Po niejakim czasie doszedł do wniosku, że nikt z ludzi nie jest w stanie nauczyć go spraw Bożych i że bezpośrednie natchnienie z nieba udzieliło mu poznanie prawdy. Dowodził, że ponieważ pomieszanie języków zaczęło się w Babel i prześladowcy Chrystusa na krzyżu zrobili napis po łacinie, po grecku i po hebrajsku, więc znajomość języków i osobliwie łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, powinna być zbyteczną dla kapłana chrześciańskiego [3]). W istocie sam tak był dalekim od znajomości wielu języków, że nie umiał żadnego; najbardziéj skażony ustęp hebrajski nie może być mniéj zrozumiałym dla nieuczonego jak jest często jego angielszczy-

[1]) Dziennik str. 4.

[2]) Dziennik str. 7.

[3]) „Cokolwiek umieją, to tylko umieją z natury; sa to ci, którzy odwracają się od zakonu i błądzą daleko od ducha, których owoc więdnie, którzy mówią, że język hebrajski, grecki i łaciński jest oryginalnym: nim był Babel, na ziemi mówiono jednym językiem; a Nemrod, możny myśliwy przed obliczém Pańskiém, który pochodził z plemienia przeklętego Chama, założyciel i budowniczy Babelu, którego Bóg zmieszał wieloma językami, on to, powiadają, jest pierwszy, który odbiegł od ducha i zakonu; i Piłat miał swój oryginalny język hebrajski, grecki i łaciński, który ukrzyżował Chrystusa i nad Nim napisał.“ Poselstwo od Pana do parlamentu angielskiego, przez Jerzego Foxa 1654. Takież same dowody znajdują się w dziennikach, lecz w lepszym stylu angielskim, który jest dziełem wydawcy. „Czy się tobie zdaje, że wychowasz sług Chrystusowych za pomocą tych naturalnych pomieszanych języków pochodzących z Babelu, szanowanych w Babylonie i napisanych nad Chrystusem, nad Żywotem przez prześladowcę?“ Str. 64.

zna dla najbystrzejszego i najbardziéj uważnego czytelnika [1]). Jedna z cennych prawd, która cudownym sposobem objawioną została nowemu apostołowi była ta, że używając drugiéj osoby liczby mnogiéj zamiast drugiéj osoby liczby pojedynczéj, popełniało się kłamstwo i w pewnym stopniu bałwochwalstwo. Inna znów prawda była, że mówić o miesiącu marcu, znaczy tyle co czcić chciwego krwi bożka Marsa, a mówić o poniedziałku znaczyło oddawać hołd bałwochwalczy księżycowi [2]). Wielce było naganném wymawiać wyrazy „dzień dobry" lub „dobry wieczór," gdyż te wyrażenia poddawały myśl, że Bóg także stworzył złe dni i złe wieczory [3]). Obowiązkiem było chrześcianina narazić się choćby na śmierć, byleby tylko nie zdjął kapelusza nawet przed największym człowiekiem. Gdy domagano się od Foxa powagi Pisma św., na któréj się ten dogmat opierał, przytaczał ustęp, w którym napisano, że Sadrach, Mesach i Abednego wrzuceni zostali do ognistego pieca w czapkach; a główny sędzia Anglii, jeżeli nam wolno wierzyć jego własnym słowom, bynajmniéj

[1]) Dziennik jego, nim był wydany, przejrzany został przez ludzi rozumniejszych i więcéj mających nauki niż on sam i z tego powodu mimo swe niedorzeczności, nie daje nam pojęcia o jego właściwym stylu. Następne oto słowa dają rzetelną próbkę. Jest to wstęp do jednego z jego manifestów. „Ci, których świat nieżyjący w bojaźni Boga nazywa zelżywie kwakrami, odrzucają wszystkie mniemania, i oni odrzucają wszystkie wyobrażenia, i oni odrzucają wszystkie sekty, i oni odrzucają wszystkie wymysły i myśli i sądy co powstaje z woli i myśli, i odrzucają siłę czarowną i wszelkie przysięgi i świat ten i czyny jego, i ich nabożeństwa i ich zwyczaje ze światłem, i odrzucają fałszywe sposoby i fałszywe nabożeństwa, zwodziciele i oszusty, których obecnie widzi się na świecie razem z światłością, a przezeń oni są potępieni, która to światłość prowadzi do pokoju i do życia, co teraz tysiące są świadkami nowego nauczyciela Chrystusa, jego przez którego świat stworzony, który panuje (w oryginale raigns zamiast reigns) pomiędzy dziećmi światła i duchem i siłą Boga żywego, dozwala widzieć i rozróżniać plewy od pszenicy, i widzi to co powinno być rozwalone z tém, co nie może być wstrząśnięte ani poruszone, co dozwala widzieć, co jest wsrząśniętém i poruszoném, ci którzy żyją w pojęciach, mniemaniach, wyobrażeniach, myślach i urojeniach, ci wszyscy są wstrząśnięci i rozsypuje się na gruzy, co ci, którzy widzą rzeczy wyżéj wspomnione, poruszone i zniszczone chodzi w pokoju niewidzialnym i nieznanym dla tych, co żyje w tych sprawach niezniszczonych i nieporuszonych." Przestroga dla swiata chodzącego omackiem w ciemnościach, przez Jerzego Foxa, 1655.

[2]) Poniedziałek, dies Lunae po łacinie, zkąd francuzkie Lundi, angielskie Monday a niemieckie Montag, oznacza dzień czci księżyca poświęcony (Przyp. tłum.)

[3]) Zob. pisemko pod tytułem: O dobrym dniu i dobrym wieczorze, w zwyczajach światowych, lecz przez światło, które na świat przyszło objawione wszystkim, którzy są w ciemności, przez Jerzego Foxa, 1657.

nie umiał odeprzeć tego rozumowania i tylko wołał, „precz z nim, dozorco!" [1]). Fox obstawał bardzo przy niemniéj ważnym argumencie, że Turcy nigdy nie odkrywają głowy przed zwierzchnikami swemi; czyliż więc, zapytywał z wielką żarliwością, nie powinni ci, którzy mają szlachetną nazwę chrześcian przewyższać Turków w cnocie [2]). Surowo zakazywał ukłony i w rzeczy saméj uważał je za skutek wpływu szatańskiego, gdyż zwracał uwagę na niewiastę w ewangelii, pochyloną, póki w niéj był duch słabości, a nienachylającą się więcéj po oswobodzeniu jéj z pod władzy djabła przez moc cudowną [3]). Jego wykład ksiąg świętych był osobliwy. Ustępy, które przez wszystkich czytelników ewangelii w ciągu szesnastu wieków uważane były jako przenośnie, pojmował on dosłownie. Ustępy zaś, które przed nim każdy brał w znaczeniu dosłownem, tłumaczył on za pomocą przenośni. Tak więc z owych krasomówczych wyrażeń, zalecających jako cnotę cierpliwość w znoszeniu obrazy, wyprowadzał on wniosek, że niesłuszna jest bronić się przeciwko rozbójnikom morskim i zbójcom. Z drugiéj strony wyraźny rozkaz chrzczenia wodą i przyjmowania chleba i wina na pamiątkę zbawienia ludzkości uważał za alegoryą. Tułał się długo z miejsca na miejsce, nauczając téj dziwacznéj teologii, drżąc jak liść osiny w napadzie fanatycznego roznamiętnienia, wdzierając się do kościołów, które przezywał domami wieżycowemi, przerywając modlitwy i kazania wrzaskiem i żartami rubasznemi [4]), i dokuczając proboszczom i sędziom pokoju listami wielce podobnemi do parodyj owych szczytnych pieśni, w których hebrajscy prorocy upadek Tyru i Babilonu przepowiadali [5]). Przez takie czyny stał się wkrótce powszechnie znanym. Dziwna ta twarz i dziwny śpiew, nieruchomy kapelusz i spodnie skórzane znane były po całym kraju; chełpił się z tego, że gdy się rozchodziła wieść: „idzie człowiek w skórzanych spodniach," to strach napadał obłudnych nauczycieli i księża najemnicy ustępowali mu z drogi [6]). Niejednokrotnie bywał więziony i okuwany

[1]) Dziennik str. 166.

[2]) List z Harlingen, dnia 11, miesiąca szóstego, 1677.

[3]) O ukłonach, przez Jerzego Foxa, 1657.

[4]) Zob. n. p. Dziennik str. 24, 26 i 51.

[5]) Zob. n. p. List do Sawkeya, sędziego pokoju w Dzienniku str. 86; List do Wilhelma Lampitt, duchownego, który się zaczyna od słów: „Tak mówi Pan, do ciebie, o Lampicie!" str. 80 i List do innego duchownego, którego nazywa księdzem Tatham, str. 92.

[6]) Dziennik str. 55.

w dyby; nieraz słusznie za zaburzenie spokojności nabożeństwa publicznego, niesłusznie nieraz za prostą niedorzeczną gadaninę. Zgromadził w niezadługim przeciągu czasu na około siebie pewną liczbę uczniów, którzy go nawet nieraz przewyższali swemi niedorzecznościami. Sam on opowiedział nam, że jeden z jego przyjaciół nago przechodził przez miasto Skipton głosząc prawdę [1]), że inny cudownie natchniony został, by przez kilka lat nago chodził na targi i do domów szlachty i księży [2]). Fox gorzko się żali, że te pobożne czyny osób natchnionych nagradzało przewrotne pokolenie wygwizdaniem, obrzucaniem błotem i batami. Wszelako chociaż przyklaskiwał gorliwości męczenników, jednak sam nie posuwał się tak daleko. Kilkakrotnie, co prawda, czuł w sobie popęd do rozebrania się częściowego. Zdjął naprzykład obuwie i przeszedł boso przez miasto Lichfield, wołając: „biada miastu krwawemu" [3]). Jednak nie zdaje się, iżby miał sobie kiedy za obowiązek pokazywać się publicznie bez tego odzienia przyzwoitego, które dało powód do jego przydomku ulubionego.

Jeżeli sądzić mamy o Jerzym Foxie, opierając się jedynie na jego postępowaniu i pismach, wtedy nie ma powodu stawiania go, czy to pod względem moralnym czy umysłowym, nad Ludwika Mugletona albo Joannę Southcote. Byłoby atoli niesprawiedliwością, gdybyśmy sektę, która go jako swojego założyciela szanuje, chcieli pomieścić w jednym rzędzie z Mugletonianami lub Southcotianami. Zdarzyło się, że między tysiącami, których zapał jego zaraził, było kilka osób wielce różnych od niego zdolnością i wiadomościami. Robert Barclay był mąż utalentowany i naukowy. Wilhelm Penn, chociaż niższy od Barclaya pod względem tak wrodzonych jak nabytych zdolności, był dobrze urodzony i wychowany. Nikogo dziwić nie powinno, że tacy ludzie zostali Jerzego Foxa zwolennikami, kto pamięta, jakie bystre, krzepkie i wysoko ukształcone umysły w naszych czasach przez nieznane języki w pole wyprowadzić się dały. W rzeczy saméj żadna doskonałość umysłu nie stanowi pewnéj obrony przeciwko tego rodzaju błędom. O Bogu i o drogach, któremi On człowieka prowadzi, najwyższa zdolność ludzka nie wiele więcéj odkryć potrafi niż prostaczek. W teologii

---

[1]) Dziennik, str. 300.
[2]) Tamże, str. 323.
[3]) Tamże, str. 48.

przedział między Arystotelesem i dziecięciem, między Archimedesem i nagim człowiekiem dzikim rzeczyczywiście jest niewielki. Dlatego nie dziwna, że mężowie roztropni, znużeni badaniami, nękani niepewnością, pragnący w coś wierzyć, a jednak dobrze znający zarzuty przeciwko wszystkiemu, poddają się bezwarunkowo mistrzom, którzy z silną i niezachwianą wiarą na posłannictwo nadprzyrodzone się powołują. Tym sposobem często się dzieje, że badawcze i niespokojne umysły chronią się przed własném wątpieniem na łono kościoła nieomylność sobie przypisującego, i ci co zaprzeczali istnieniu Bóstwa, potrafią oddać cześć opłatkowi. Tak też Fox miał kilku nawróconych, od których we wszystkiém był nieskończenie niższym, z wyjątkiem jedynie siły swych przekonań. Nowonawróceni ci nadali jego nieokrzesanym doktrynom polor, który je uczynił mniéj obrażającemi rozum zdrowy i smak dobry. Nie cofnięto żadnéj zasady, którą wygłosił. Nie potępiono żadnego czynu nieprzystojnego albo śmiesznego, który on spełnił lub pochwalił; lecz najbardziéj gorszące niedorzeczności jego teoryi i praktyki wygładzono, a przynajmniéj publiczności nie narzucano: co się wydawać mogło niepospolitém, przedstawiono w najlepszém świetle; szwargot jego przetłumaczono na język angielski, wyrażeniom jego podsuwano znaczenie o wiele przewyższające jego poziom; i system jego do tego stopnia ulepszony, że samby go nie poznał, był broniony przez liczne powagi filozofów pogańskich i ojców kościoła chrześciańskiego, których on nazwisk nigdy nie słyszał [1]). Mimo to jednak reforma-

[1]) „Od ostatnich mianowicie czasów, powiada Leslie, najzaciętszy ze wszystkich nieprzyjaciół téj sekty, kilku z nich zbliżyło się więcéj do chrześciaństwa niż kiedykolwiek przedtém; z pomiędzy takich pełen talentu pan Penn niedawno ogładził kilka ich nieokrzesanych pomysłów, sprowadził do pewnego kształtu i wyraził je zgodnie z zasadami zdrowegó rozsądku i gramatyki angielskiéj, o których Jerzy Fox, pierwszy wielki tych pomysłów apostoł, nic zgoła nie wiedział.... Starają się oni wszelkiemi siłami wykazać, że nauka ich od początku była jedną i tąż samą, również, że nie uległa żadnéj zmianie; z tego téż powodu podejmują się obrony wszystkich dzieł Jerzego Foxa i pierwszych w ogóle kwakrów i nicują i wykręcają je dla pogodzenia ich (co zresztą niemożliwe) z dzisiejszą nauką. (Wąż w Trawie, 3 wyd. 1698, we wstępie). Leslie zawsze się grzeczniéj obchodził ze swoim bratem jakóbitą, Pennem, niż z każdym innym kwakrem. Sam Penn tak się wyraził o swoim mistrzu: „Chociaż nagle i bez związku zdania jego o rzeczach świętych często mu się z ust wysuwały, wiadomo jednak dobrze, że posłużyły jako osnowa do wielu krasomówniejszych wygłoszeń prawdy.” Znaczy to, że Jerzy Fox prawił niedorzeczności, a przyjaciele jego wolném tłumaczeniem przemieniali je na rzecz rozsądną.

torowie jego teologii stale wyznawali i niewątpliwie też uczuwali głębokie dlań uszanowanie; i listy tego szaleńca do ostatka były przyjmowane jako powaga i czytywane w zgromadzeniach kwakrowskich po całym kraju. Śmierć jego sprawiła wrażenie nie tylko na jego uczniach. W dniu pogrzebu wielkie tłumy rano zgromadziły się około domu modlitwy przy ulicy Gracechurch. Ztąd ciało na cmentarz sekty w blizkości Bunhill Fields zaniesiono. Kilku mówców przemówiło do zebranych cały cmentarz zapełniających. Penn odznaczał się między uczniami, którzy szanowne zwłoki ziemi oddawali. Ledwo się obrzęd skończył, gdy się dowiedział, że rozkaz ujęcia przeciwko niemu wydany. W téjże chwili uratował się ucieczką i przez długie miesiące przed okiem świata się skrywał [1]).

Wkrótce po jego zniknięciu Sidney dziwną wiadomość od niego odebrał. Penn prosił o naznaczenie mu schadzki, lubo zarazem wymagał przyrzeczenia, że dozwoloném mu będzie wrócić bez przeszkody do swéj kryjówki. Sidney uzyskał pozwolenie króla na spotkanie się z nim pod tym warunkiem. Penn przybył na wskazane miejsce i przydługo mówił w obronie własnéj. Oświadczył, że jest wiernym poddanym króla Wilhelma i królowéj Maryi i że wyjawiłby go, gdyby o jakim przeciwko nim spisku wiedział. Zapominając o swoim Tak i Nie, zaręczył jako w obec Boga, że nie wié o żadnych knowaniach i że nie wierzy w jakikolwiek spisek, chyba żeby chciano uważać za spisek zamysły ambitne rządu francuzkiego. Sidney zapewne zdziwiony, słysząc człowieka do tego stopnia brzydzącego się kłamstwem, że nie poddawał się przyjętym formom grzeczności i taki wstręt mającego do przysiąg, że nie pocałowałby ewangelii przed sądem, który mówił coś bardzo podobnego do kłamstwa i zaręczył za to czémś bardzo podobném do przysięgi, zapytał jak należy tłumaczyć listy i notatki przy Ashtonie znalezione, jeżeli spisek istotnie nie istnieje. Penn wyminął to zapytanie. „Gdybym,

[1]) W Życiu Penna, które poprzedza wydanie jego dzieł, czytamy, że rozkaz uwięzienia wydany został 16 stycznia 1690/1 r., w skutek oskarżenia opartego na przysiędze Wilhelma Fuller, który słusznie nazwany łotrem, oszustem i szalbierzem; tę bajkę powtarza pan Clarkson. Jednakże jest to zupełnie niezgodne z rzeczywistością. Caermathen w liście do Wilhelma z 3 lutego powiada, że wtenczas przeciwko Pennowi jeden tylko był świadek, i że tym jedynym świadkiém był Preston. Oczywiście więc Fuller nie był owym donosicielem, na zasadzie przysięgi którego wydano rozkaz ujęcia Penna. W rzeczy saméj z życiorysu Fullera, który sam napisał, pokazuje się, że wówczas był w Hadze. Kiedy Nottingham pisał 26 czerwca do Wilhelma, już inny świadek wystąpił.

rzecze, mógł tylko zobaczyć króla, to bez wahania wszystkobym wyznał. Powiedziałbym mu wiele ważnych dlań rzeczy. Tym tylko sposobem służyć mu mogę. Nie mogę zaś być świadkiem ze strony rządu, ponieważ sumienie przysięgać mnie nie dozwala." Zapewniał Sidneya, że najgroźniejsi nieprzyjaciele rządu są wigowie niechętni. „Jakobici nie są straszni. Ani jeden między niemi nie ma zdrowéj głowy. Kilku przybyłych z Holandyi z królem daleko więcéj obawiać się należy." Ile wiadomo, Penn żadnych nazwisk nie wymienił. Pozwolono mu oddalić się z całą swobodą. Czynnych poszukiwań za nim nie robiono. Pozostawał w Londynie w ukryciu przez kilka miesięcy, potém wymknął się na brzegi hrabstwa Sussex i nareszcie do Francyi się przedostał. Po trzyletniém tułaniu i czajeniu się pojednał się z rządem za pośrednictwem kilku znakomitych mężów, którzy dla dobrych jego przymiotów przebaczali mu jego winy i odważył się na nowo swoje apostolstwo rozpocząć. Wdzięczność, z jaką odpłacił za powolność, któréj doznał, nie podnosi wiele jego charakteru. Ledwo co zaczął miewać mowy w zgromadzeniach publicznych o nieprawości wojen, już także wysłał do Jakóba poselstwo, radząc mu i nalegając, żeby natychmiast wylądował w Anglii w trzydzieści tysięcy wojska [1]).

Minęło kilka miesięcy, nim zawyrokowano o losie Prestona. Po kilku zawieszeniach wyroku, rząd przekonawszy się, że lubo wyznał wiele, jednak wiele także zataił, naznaczył dzień egzekucyi i szeryfom narzędzia śmierci przygotować nakazał [2]). Nowe atoli nastąpiło zawieszenie i po upływie kilku tygodni ułaskawiono

---

[1]) Sidney do Wilhelma, 27 lut. 1690/1. List ten znajduje się w dodatku u Dalrympla, część II, księga VI. Narcyz Luttrell ma w dzienniku swoim we wrześniu 1691 wzmiankę o ucieczce Penna z Shoreham do Francyi. 5 grudnia 1693 Narcyz zapisał, jak następuje: „Wilhelm Penn, kwaker, który ukrywał się czas niejaki, załagodził sprawę swoję i pokazuje się teraz publicznie; zeszłego piątku gardłował w gościnnym domu pod Bykiem i Ustami w dzielnicy św. Marcina." 18/28 grudnia 1693 r. napisano w Saint-Germain pod kierunkiem Melforta dokument, zawierający ustęp, którego tłumaczenie tu następuje: „Pan Penn twierdzi, że Wasza Królewska Mość miał już kilka okazyj, lubo nie było bardziéj sprzyjającéj zręczności jak teraz; ma on nadzieję, że Wasza K. M. usilnie starać się będzie u króla chrześciańskiego by jéj nie zaniedbano: wylądowanie w trzydzieści tysięcy wojska nie tylkoby Waszą K. M. przywróciło, lecz podług wszelkiego prawdopodobieństwa rozbiłoby ligę." Ten dokument znajduje się między rękopismami Nairne i był tłumaczony przez Macphersona.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell, 11 kwiet. 1691.

go, co wszakże tyczyło się li samego życia, majątek zaś jego uległ skutkom udowodnionéj zbrodni stanu. Ledwo uwolniony z więzienia, już nowe dał powody do urazy i nieufności i powtórnie był przytrzymany, badany i w więzieniu osadzony [1]). Nakoniec dozwolono mu udać się do samotnego dworu wiejskiego w północnéj dzielnicy hrabstwa York położonego, dokąd mu sykania i przekleństwa obu stronnictw towarzyszyły. Tam przynajmniéj nie był zmuszony znosić pogardliwych spojrzeń dawnych towarzyszy, którzy go niegdyś mieli za męża nieustraszonéj odwagi i nieskażonego honoru: teraz zaś, co najwyżéj, tchórzem nikczemnym mienili i napomykali o swojém podejrzeniu, że od początku był tylko szpiegiem i podstępu narzędziem [2]). Krótki i zasępiony ostatek życia swego zapełnił przekładem Konsolacyj Boethiusa na angielski. Tłumaczenie wydano po śmierci tłumacza. Zwraca ono na siebie uwagę głównie ze względu na kilka niepomyślnych prób wzbogacenia naszego rymotwórstwa miarami nowemi i z powodu przymówień napełniających przedmowę. Pod przezroczystą zasłoną przenośni wystawił Preston swą sławę skażoną i swą zgryzotę na politowanie lub pogardę ogółu. Żalił się, że sąd, który go na śmierć skazał, był dlań powolniejszy niż dawni przyjaciele, że wielu, nigdy na takie jak on pokusy niewystawionych, tanio zdobyło sobie miano odważnych szydzeniem z jego lękliwości i urąganiem zdaleka zgrozom, które gdy blizkie, nawet umysły niezłomne pokonywają.

Nadzieje Jakóbitów, przez odkrycie spisku Prestona przytłumione, wzrosły po upadku twierdzy Mons. Radość stronnictwa całego nie znała granic. Księża nieprzysięgli biegali tam i napowrót od kawiarni Samuelka do Westminster Hall, głosząc chwałę Ludwika i drwiąc z lichego zakończenia wielkiego kongresu. W parku malkontenci spoglądali zuchwale i mówili głośno o rokoszu. Najgłośniejszy z tych junaków był Sir John Fenwick, który za poprzedniego panowania miał wielkie łaski u dworu i wysoki stopień w wojsku, teraz zaś niezmordowanie wichrzył i spiskował. W radosném uniesieniu zapominał o grzeczności, jaka się od mężczyzny kobiecie należy. Niejednokrotnie zwrócił był na siebie uwagę przez zuchwałe względem królowéj znalezienie się. Teraz z zamiarem stanął jéj

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell z sierpnia 1691; List Vernona do Whartona z 17 października 1691, w księgozbiorze Bodlejańskim.

[2]) Zdanie Jakóbitów ujawnia się w liście znajdującym się w archiwach francuzkiego ministeryum wojny. Pisany jest z Londynu 25 czerwca 1691 r.

na drodze, podczas gdy używała przechadzki i kiedy wszyscy na około niego odkryli głowy i nizko się ukłonili, on grubiańsko w nią wzrok wlepił i nastoperczył kapelusz swój w jéj oczach. Ta zniewaga znamionowała nietylko brutala, lecz także tchórza. Prawo bowiem nie przewidziało kary za niegrzeczność, jakkolwiek wielką; król zaś był jedynym w kraju szlachcicem i żołnierzem, który nie mógł szpadą zasłonić swéj żony od obelgi. Jedno co mogła zrobić królowa było to, że rozkazała stróżom parku nie wpuszczać nadal Sir Johna. Atoli długo po śmierci jéj nastąpił dzień, kiedy miał on powód żałować, że nie poskromił swéj zuchwałości. Przekonał się przez straszne doświadczenie, że ze wszystkich Jakobitów, nie wyjąwszy nawet najzapamiętalszych zabójców, względem niego jednego żywił Wilhelm głęboką nienawiść osobistą [1]).

W kilka dni po tym wypadku szał malkontentów rozżarzył się gorzéj niż przedtém. Odkrycie spisku, którego Preston był naczelnym kierownikiem, spowodowało przesilenie w sprawach kościelnych. Nieprzysięgli biskupi przemieszkiwali podczas roku następującego po ich złożeniu z urzędu w pałacach urzędowych, które kiedyś były ich własnością. Burnet na prośbę Maryi pracował nad ustanowieniem zgody. Wdanie się bezpośrednie z jego strony niewątpliwie byłoby więcéj zaszkodziło niż pomogło. Roztropnie przeto postąpił, że użył pośrednictwa Rochestera, który był więcéj ceniony przez biskupów nieprzysięgłych niż inny z przysięgłych mężów stanu oraz Trevora, który acz niegodny, jednak miał wielki wpływ u stronnictwa górnego kościoła. Sancroft i towarzysze jego zawiadomieni zostali, że gdyby się zgodzili na pełnienie swych obowiązków duchownych, na poświęcanie duchownych, instalowanie ich, bierzmowanie i przestrzeganie ścisłości dogmatycznéj i obyczajów duchowieństwa, to parlamentowi przedstawionym będzie projekt do prawa uwalniającego ich od złożenia przysięgi [2]). Wystąpienie z tą propozycyą było wspaniałomyślne lecz nierozsądne; ci jednak, którym była uczyniona, konsekwentnie przyjąć jéj nie mogli. W formularzu bowiem ordynacyjnym, a właściwie mówiąc, prawie w każdéj przepisanéj formie nabożeństwa Wilhelm i Marya, królem i królową na-

[1]) Welwooda Mercurius Reformatus, 11 i 24 kwiet. 1691; Dziennik Narcyza Luttrell w kwietniu 1691; L'Hérmitage do Stanów generalnych 19/29 czer. 1696; Życie Calamy. Różne są opowiadania co do obrazy Maryi przez Fenwicka. Przyjąłem to, które mnie się wydaje wiarogodniejszém i które niezawodnie jest najmniéj sromotném.

[2]) Burnet, II. 71.

zwani byli. Jedyne przyrzeczenie, jakie dali na sobie wymódz wyzuci z urzędu prałaci było to, że się spokojnie zachowywać będą; i nawet tego nie wszyscy dotrzymali. Jeden przynajmniéj z pomiędzy nich okazał się winnym zdrady stanu tém gorszéj, że jéj towarzyszyła bezbożność. Będąc w strasznéj obawie by nie został zamordowanym przez motłoch, oświadczył, że brzydzi się myślą wezwania Francyi na pomoc i przyzwał Boga na świadka niekłamanéj szczerości słów swoich. Po niejakim wszakże czasie wykryto, że knuł spiski w celu sprowadzenia do Anglii armii francuzkiéj; napisał téż do dworu w Saint Germain z zapewnieniem, że wspólnie działa z braćmi swojemi, a zwłaszcza z Sancroftem. Wigowie głośno wołali, że należy być surowym. Nawet torysowscy doradcy Wilhelma przyznawali, że powolność już doprowadzona do najwyższego kresu, lubo raz jeszcze usiłowali pośredniczyć. „Czy Pan i towarzysze jego, rzekł Trevor do Lloyda, nieprzysięgłego biskupa z Norwick, wyrzekną się wszelkiéj łączności z doktorem Turnerem i oświadczą, że fałszem jest wszystko, co przypisuje panom w listach swoich?“ Lloyd zręcznie wyminął odpowiedź. Oczywiście tedy pobłażanie Wilhelma ośmieliło tylko przeciwników, których miał nadzieję sobie zjednać. Nawet Caermarthen, nawet Nottingham twierdził, że z obsadzeniem dyecezyj śpieszyć potrzeba [1]).

Tillotson został mianowany arcybiskupem i poświęcony w dzień Zielonych Świąt w kościele Panny Maryi Le Bow. Compton do żywego dotknięty, udziału swego w obrzędzie odmówił. Zastąpił go Mew, biskup Winchesteru, a assystowali mu Burnet, Stillingfleet i Hough. Zgromadzenie było najświetniejsze, jakie w miejscu nabożeństwa od czasów koronacyi widziano. Salon królowéj dnią tego był pusty. Większość parów znajdujących się w mieście zgromadziła się rano w pałacu Bedford i ztamtąd poszła procesyą do Cheapside. Norfolk, Caermarthen i Dorset wyróżniali się w tłumie. Devonshire, aczkolwiek niecierpliwie pragnący ujrzéć swe lasy koło Chatsworth w ich krasie letniéj, odroczył swój wyjazd, by Tillotsonowi okazać uszanowanie. Tłum po obu stronach ulic zebrany szczerze witał nowego prymasa. Długie lata miewał on kazania w starém mieście Londynu i wymowa jego, uczciwość i osobliwsza uprzejmość jego usposobienia oraz obejścia, uczyniły go ulubieńcem

---

[1]) Lloyd do Sancrofta, 24 stycznia 1691. List ten znajduje się między rękopismami Tannerowemi i wydrukowany w Życiu Kena przez świecką osobę.

Londyńczyków [1]). Powinszowania atoli i oklaski przyjaciół jego nie zdołały zagłuszyć wrzasku złorzeczeń Jakobitów. Był on podług nich złodziejem, który nie wszedł drzwiami lecz wdrapał się przez płoty. Był najemnikiem, którego nie były owce własne, który dobrego pasterza laskę nieprawnie sobie przywłaszczył, od którego naturalném było spodziewać się, że zda trzodę na łaskę każdego wilka. Był aryanin, socynianin, deista, ateusz. Ludzi odrwił pięknemi frazesami i udaną moralnością charakteru; w rzeczy saméj zaś o wiele niebezpieczniejszym był nieprzyjacielem kościoła, niż gdyby otwarcie się mienił uczniem Hobbesa i wiódł życie tak rozwiązłe jak Wilmot. Nauczał panów i panie, co podziwiali jego sposób mówienia i ciągle około kazalnicy jego się zgromadzali, że można być pobożnym chrześcianinem i wierzyć mimo to, że opis pierwszego grzechu w księdze rodzajów jest allegoryą. Co prawda, łatwo było być tak dobrym, jak on sam, chrześcianinem: nigdy bowiem nie był ochrzcony; wtórochrzceńcami byli rodzice jego; chłopcem będąc już stracił ich religią, późniéj téż żadnéj sobie innéj nie znalazł. W paszkwilach wszetecznych przezywano go Niezanurzonym Jasiem. Daremnie wydobyto księgę metryczną parafii, w któréj chrzest odebrał. Nieprzyjaciele jego nie przestawali się użalać, że dożyli czasów, w których ojcami kościoła byli tacy, co nigdy jego dziećmi nie byli. Utworzyli bajkę, że królowa przejęła się gorzką zgryzotą z powodu strasznéj zbrodni, przez którą tron posiadła, że w walce sumienia swego poradziła się Tillotsona i że on ją pocieszył zapewnieniem, iż kary bezbożnych w przyszłém życiu wiecznemi nie będą [2]). Usposobienie arcybiskupa z natury swojéj było czułe, prawie kobiece i w dodatku zmiękczyło się raczéj niż zahartowało pod wpływem życia długiego, podczas którego walczące przeciw sobie sekty i stronnictwa z podziwem dla jego zdolności i z uszanowaniem dla jego

---

[1]) Gazeta Londyńska z 1 czerwca 1691; Życie Tillotsona przez Bircha; Pieśń powinszowania wielebnemu doktorowi Tillotson, ofiarowana z okazyi jego wyniesienia, 1691; Vernon do Whartona 28 i 30 maja 1691. Listy te do Whartona znajdują się w bibliotece Bodlejańskiéj i stanowią część nader ciekawego zbioru, wskazanego mnie łaskawie przez Dra Bandinel.

[2]) Życie Tillotsona przez Bircha; Oskarżenie Leslie przeciwko Dr. Tillotsonowi o socynianizm rozważone przez prawdziwego syna kościoła, 1695. Spis książek najświeższéj mody, sprzedać się mających przez licytacyą w kawiarni wigów, pewno drukowany w 1693 r. Więcéj niż sześćdziesiąt lat potém Johnson opisał krzepkiego Jakobitę, który silnie jest przekonany, że Tillotson umarł ateistą; Próżniaka N. 10.

zdolności i z uszanowaniem dla jego charakteru zgodne o nim sądy wydawały. Przemogła go burza oszczerstwa, któréj po raz pierwszy w życiu i w wieku lat sześćdziesięciu czoło stawić mu przyszło. Upadł na duchu, zdrowie postradał: przecież ani zachwiał się w pełnieniu swego obowiązku, ani prześladowcom odemścić nie usiłował. W dni nie wiele po jego poświęceniu schwytano kilka osób rozrzucających paszkwile dlań obelżywe. Prawnicy koronni chcieli wszcząć przeciwko nim sprawę, lecz on nalegał na to, by nikt z tego powodu nie był karany [1]). Razu jednego gdy miał gości u siebie, podano mu paczkę zapieczętowaną; otworzył ją i wypadła z niéj maska. Przyjaciół jego oburzyła i gniewem zapaliła ta nizka obelga; lecz arcybiskup, starając się ukryć uśmiechem swą boleść, wskazał stół zapełniony i powiedział, że zarzut wyrażony pod postacią maski można nazwać ugrzecznionym w porównaniu z innemi, jakie codziennie znosi. Po śmierci jego między papierami znaleziono spory zwitek tych dzikich szyderstw przeciwko niemu przez nieprzysiężników rozsiewanych z tym napisem: „Proszę Boga o przebaczenie dla nich, ja im przebaczam" [2]).

Usposobienie złożonego z godności prymasa było całkiem inne. Ile się zdaje, łudził się on najzupełniéj co do znaczenia swojego. Tkwiła mu jeszcze żywo w pamięci miłość ludu, jaką się cieszył przed trzema laty, modły i łzy tłumów, które się rzucały do Tamizy, by uzyskać od niego błogosławieństwo, zapał z którym warty Toweru piły jego zdrowie pod oknami jego więzienia, przepotężny okrzyk radości, jaki się wzniósł nad Palace Yard w on poranek, gdy za niewinnego został uznanym, tkwiła noc tryumfalna, kiedy każde okno od Hyde parku do Milę End zajaśniało siedmioma świecami i w środku będąca, najwyższa jego osobę wyobrażać miała; ani też był zdolnym spostrzedz, że wszystkie te hołdy nie jego osobie oddawane były, lecz religii i swobodom, których chwilowym był przedstawicielem. Nadzwyczajne względy, któremi go rząd nowy otaczać długo nie przestawał, zdaje się, że utwierdzały go w błędzie. Że z Kensingtonu wyprawiono do niego cały szereg poselstw pojednawczych, że mu ofiarowano warunki tak hojne, iż prawie były niezgodne z powagą rządu i dobrem państwa, że zimne jego i niegrzeczne odpowiedzi

[1]) Tillotson do pani Russel, 23 czerwca 1691.

[2]) Życie Tillotsona przez Bircha; Pamiętniki Tillotsona przez ucznia jego Jana Beardmore; Mowa Sherlocka powiedziana w kościele po Templaryuszach z okoliczności śmierci królowéj Maryi, 1694/5.

nie mogły wyczerpać powolności króla, że mimo głośne wigów wołania i mimo zaczepki Jakobitów, piętnaście miesięcy po złożeniu urzędu mieszkał w pałacu metropolitalnym: wszystko to wydało mu się dowodem nie tyle łagodności ile lękliwości władz rządzących. Zdaje się, łudziła go nadzieja, że władze nie odważą się go wyrugować. To też wiadomość, że jego stolica zajętą została, wprawiła go w gniew, który trwał, póki sam żył i znaglił go do wielu nierozsądnych i nieprzystojnych czynów. Tillotson nie tracąc po zamianowaniu czasu, udał się do Lambeth w tej nadziei, że uprzejmością i dobrocią ukoi rozdrażnienie, którego był przyczyną niewinną. Pozostał długo w przedpokoju i przez różne sługi doniósł o sobie; jednak Sancroft nie chciał nawet dać odpowiedzi [1]). Minęło trzy tygodnie i detronizowany arcybiskup nie okazywał gotowości wyruszenia. Nakoniec odebrał rozkaz objawiający mu wolę monarszą, by opuścił mieszkanie, które dawno przestało być jego własnością i w którém tylko był gościem. Na ten rozkaz mocno się oburzył i oświadczył, że go nie spełni, że pozostanie, dopóki go władza szeryfa nie wypędzi, że sądownie bronić się będzie, dopóki można bez przyznania powagi przywłaszczycieli [2]). Sprawa tak była jasną, że żadném podejściem pieniaczém nic nie mógł uzyskać prócz krótkiéj zwłoki. Gdy wyrok przeciw niemu zapadł, ustąpił z pałacu, ale rozkazał swemu marszałkowi dworu, aby wywłaszczenia nie dopuszczał. Skutkiem tego marszałek został uwięziony i skazany na grube grzywny. Tillotson uprzejmie zawiadomił swego poprzednika, że kary pieniężnéj żądać nie będzie. Sancroft zaś chciał koniecznie być pokrzywdzonym i uparł się, żeby zapłacić pieniądze [3]).

Odtąd głównem zadaniem ograniczonego i zrzędnego starca było rozsiewanie niezgody w kościele, którego przedtém był pierwszym sługą. Kilku nieprzysiężników, których cnoty, zdolności i nauka były chwałą ich stronnictwa, napróżno opierało się jego zamiarowi. „Złożenie nas z urzędu, tak argumentował Ken, w obliczu Boga jest nieważném. Jesteśmy i będziemy prawdziwemi biskupami naszych dyecezyj, dopóki nie umrzemy lub dobrowolnie nie ustąpimy. Przyjmujący na się godności i czynności nasze stają się winnemi schizmy.

---

[1]) Collectanea Whartona przytoczone w Życiu Tillotsona przez Bircha.

[2]) Collectanea Whartona przytoczone w Życiu Sancrofta przez D'Oyly'ego; Dziennik Narcyza Luttrell.

[3]) Rękopisma pałacu Lambeth, przytoczone w Życiu Sancrofta przez D'Oyly'ego; Dziennik Narcyza Luttrell; Vernon do Whartona, 9 i 11 czerwca 1691.

Wszakże ze śmiercią naszą, jeżeli godnie postępować będziemy, schizma ustanie; w następném pokoleniu jedność kościoła przywróconą zostaje. Z drugiej strony, jeżeli poświęcimy biskupów, którzy zostaną naszemi następcami, to niezgoda wieki trwać może i nas słusznie obwiniać będą nie o to wprawdzie, żeśmy ją utworzyli, ale o to, żeśmy ją przedłużyli." Zgodne z zasadami Sancrofta uwagi te powinny były u niego przeważyć: atoli namiętność gniewu przemogła w tym razie. Ken spokojnie ustąpił z poważnego pałacu Wells. Mawiał, że dla niego skończyły się swary i że odtąd nie sporem, lecz pieśnią uczucia swe będzie ujawniał. Jałmużny jego rozdawane nieszczęśliwym bez różnicy wyznania, osobliwie zaś zwolennikom Monmoutha i prześladowanym Hugonotom, były tak znaczne, że cały jego majątek osobisty składał się z siedmiuset funtów i z księgozbioru, z którym rozstać się nie chciał. Ale Tomasz Thynne, wice-hrabia Weymouth, acz nie był nieprzysiężnikiem, zaszczytnie się odznaczył przez ofiarowanie najcnotliwszemu z nieprzysiężników cichego i poważnego przytułku w książęcéj siedzibie w Longleat. Tam Kenowi szczęśliwie płynęły czcią otoczone lata starości, podczas których nigdy nie żałował ofiary, jaką złożył podług swego rozumowania, gwoli obowiązkowi swemu, i mimo to względem pojmujących inaczéj ten obowiązek coraz powolniejszym się stawał [1]).

Sancroft był wielce odmiennego usposobienia. W istocie na człowieka strąconego przez przewrót polityczny z wyniosłego stanowiska miał mało powodów do niezadowolenia. Posiadał on Fressingfield w Suffolku, dobra dziedziczne, które, w połączeniu z oszczędzonym podczas dwunastoletniego prymasostwa groszem, choć nie w sposobie pierwszego para parlamentu, jednak mu żyć dozwalały jak na zamożnego obywatela wiejskiego przystało. Powrócił do siedziby swych ojców i tam w dumaniach o uczynionéj mu krzywdzie dni swych ostatek przepędzał. Uczucie wstrętu do kościoła panującego wyrosło w nim jak w Marcinie Marprelate. Wszystkich, co pozostawali w połączeniu z nim, miał za pogan i celników. Mufti było jego przezwisko dla Tillotsona. W komnacie, którą używano w Fressingfieldzie na kaplicę, nie wolno było brać udziału w święconym chlebie i winie nikomu, kto złożył przysięgę lub bywał na

[1]) Zob. list. R. Nelsona z dnia 21 lut. 1709/10, w dodatku do Obrony konstytucyi naszéj w kościele i państwie przez N. Marshalla, 1717; Życie Kena przez Hawkinsa; Życie Kena przez świecką osobę.

nabożeństwie odprawioném przez duchownego, który ją złożył. Istniała jednak różnica między dwoma rodzajami przestępców. Świeckiemu, który przestawał w spólności z kościołem, wolno było podczas liturgii być obecnym, wyłączono go tylko od najwyższéj tajemnicy chrześciańskiéj. Z duchownemi atoli, co złożyli przysięgę hołdowniczą panującym w téj chwili monarchom, Sancroft nawet modlić się nie chciał. Postarał się o to, żeby prawo, które ustanowił, wszystkim było wiadomém i zarówno słowem jak przykładem zwolenników swych nauczał żywić względem najprawowierniejszych, najpobożniejszych i najcnotliwszych z tych co Wilhelma powadze się poddali, do owego podobne uczucie, z którém Żyd spoglądał na Samarytanina [1]). Taki brak tolerancyi byłby nagannym nawet w człowieku o wielką zasadę walczącym. Lecz Sancroft walczył tylko o nazwę. Wszak on był autorem planu regencyi. Zupełnie był gotów przelać całą władzę królewską z Jakóba na Wilhelma. Pytanie, które dla tego najciaśniejszego i najbardziéj cierpkiego umysłu dość było ważném, by usprawiedliwić klątwę na dziesięć tysięcy księży i pięć milionów świeckich ludzi rzuconą, polegało na tém, czyli urzędnik, któremu oddana była cała władza królewska, miał także przybrać tytuł królewski. Sancroft ani znosił myśli, że zawziętość, którą obudził, z nim razem umrze. Uczyniwszy wszystko co w jego było mocy, by zaprawić goryczą tę waśń, postanowił uczynić ją wieczną. Spis duchownych z prebend wyrugowanych posłano do Saint Germain z żądaniem, by Jakób mianował dwóch w celu utrzymania sukcessyi biskupiéj. Jakób niewątpliwie uradowany tém, że się jedna jeszcze utworzy obok wielkiéj liczby sekt, którą nauczono go uważać jako hańbę protestantyzmu, mianował dwóch zagorzałych i niezłomnych nieprzysiężników, Hickesa i Wagstaffa; pierwszego polecił Sancroft, drugiego zaś Lloyd, wyrugowany biskup z Norwich [2]). Taki był początek hierarchii schizmatyckiéj, która po krótkotrwałém rozniecaniu trwogi, niebawem uległa zapomnieniu i pogardzie, jednakże mimo zapomnienia i pogardy wlokła swe mdłe istnienie przez kilka pokoleń. Mały kościół bez świątyń, bez dochodów i bez tytułów jeszcze bardziéj był targany przez wewnętrzne niesnaski, niż kościół wielki, który katedry, dziesięciny i parostwa w swém posiadaniu zatrzymał. Jedni z nieprzysiężników

[1]) Zob. dokument podyktowany przez niego 15 listopada 1693 w liście Wagstaffa z Suffolku.

[2]) Życie Kettlewella, III. 59.

nakłaniali się do kształtu nabożeństwa rzymskiego, inni nie dozwalali najmniejszego od Księgi powszechnéj modlitwy odstępstwa. Ołtarz stanął przeciw ołtarza. Jeden urojony prałat ogłosił poświęcenie innego również urojonego prałata jako niekanoniczne. Nakoniec pasterze zupełnie bez trzód pozostali. Jeden z tych lordów duchownych postąpił mądrze i został cyrulikiem: inny znowu opuścił miejscowość, którą nazywał swoją dyecezyą i osiedlił się w Irlandyi; aż nakoniec w roku 1805 ostatni biskup tego zgromadzenia, które dumnie rościło prawo do nazwy jedynego prawego kościoła Anglii, niespotrzeżony wstąpił do grobu [1]).

Posady biskupów, których razem z Sancroftem wyrugowano, obsadzono w sposób chlubny dla rządu. Patrick nastąpił po zdrajcy Turnerze. Fowler poszedł do Glocesteru. Ryszard Cumberland, duchowny wiekowy, nie mający poparcia u dworu, zalecający się jedynie pobożnością i nauką niepomału się zadziwił, wyczytawszy w gazecie, którą znalazł na stole w kawiarni, że jest mianowanym na biskupstwo Peterborough [2]). Beveridge został wybrany na następcę Kena: przyjął wezwanie; nominacya już była ogłoszona w Gazecie Londyńskiéj; atoli Beveridge, chociaż zacny, nie był człowiekiem silnéj woli. Jakobitów kilku zarzuty mu uczyniło: kilku go zelżyło: odwaga go opuściła, i odwołał swoje słowo. Podczas gdy nieprzysiężnicy z wygranéj się cieszyli, zmienił on znowu zdanie; lecz było zapóźno. Przez wahanie się utracił względy Wilhelma i dostąpił mitry, dopiero gdy Anna zasiadła na tronie [3]). Dyecezya Bath i Wells została nadana Ryszardowi Kidder, niepomiernéj uczoności i nieskażonego charakteru mężowi, lubo podejrzanemu o skłonność do prezbiteryanizmu. W tym samym czasie Sharp, najlepszy anglikanin z gorliwych zwolenników unii i jednocześnie najlepszy kalwinista z tych, którym objęcie posady po biskupie tejże pozbawio-

---

[1]) Zob. Życie Sancrofta przez D'Oyly, Dzieje konstytucyi Hallama i Dzieje nieprzysiężników Dr. Lathbury.

[2]) Zob. Autobiografią jego potomka i imiennika, dramaturga. Zob. również dopisek Onslowa do Burneta, II, 76.

[3]) Obrona władzy Ich Królewskich Mości w obsadzeniu dyecezyj wyrugowanych biskupów, 20 maja 1691; Gazeta Londyńska, 27 kwietnia i 15 czerwca 1691; Dziennik Narcyza Luttrell, w maju 1691. Między Tannerowskiemi rękopismami znajdują się dwa listy przez Jakobitów do Beveridge'a pisane, jeden z nich grzeczny i przyzwoity, drugi zaś przewyższający nawet zwykłą nieprzysiężników karczemność. Pierwszy znaleźć można w Życiu Kena przez świecką osobę.

nym sprawiało wątpliwość sumienia, przyjął arcybiskupstwo Yorkskie, przez śmierć Lamplugha osierocone [1]).

W skutek wyniesienia Tillotsona na stolicę arcybiskupią w Canterbury, dekanat św. Pawła był opróżniony. Skoro tylko dowiedziano się o nazwisku nowego dziekana, wybuchła wrzawa, jakiéj, być może, nigdy żadna nominacya kościelna nie spowodowała,— wrzawa składająca się z okrzyków nienawiści, z syczenia pogardy i z tryumfujących a w części obelżywych głosów powitania; nowym bowiem dziekanem był Wilhelm Sherlock.

Dzieje jego nawrócenia są godne opowiedzenia, gdyż rzucają jasne światło na charakter stronnictw, które wonczas kościół i państwo rozdzielały. Sherlock wpływem swoim i sławą, aczkolwiek nie powagą urzędu, przodował między nieprzysiężnikami. Jego przewaga i przykład skłoniły kilku wahających się z początku spółbraci jego do zrzeczenia się swych prebend. Nastał dzień zawieszenia w urzędzie, nastał dzień odebrania go: on ciągle był niezłomny. Zdawało się, że w przekonaniu o swojéj prawości i w rozmyślaniu o świecie niewidzialnym znalazł obfite wynagrodzenie za wszystkie straty swoje. Wykluczonym będąc z kazalnicy, z któréj niegdy wymowa jego sprawiała upodobanie uczonym i wykształconym Templa mieszkańcom, napisał owę sławną rozprawę o śmierci, która przez wiele lat stała obok Całkowitego Obowiązku Człowieka na półkach poważnych zwolenników Arminiusza. Wkrótce atoli domyślano się, że się zachwiał w postanowieniu swojém. Oświadczył, że nie chce brać udziału w schizmie: radził tym, co o radę prosili, by nie opuszczali swych parafij; przekonawszy się, że prawo, które go wyrugowało z prebendy, nie wzbrania mu odprawiania nabożeństw, pełnił nawet służbę duchowną w kościele św. Dunstana i tam się modlił za króla Wilhelma i królowę Maryę. Rozkaz apostoła, mawiał on, był ten, że się modlić godzi za wszystkich rządzących; Wilhelm i Marya zaś byli widocznie rządzącemi. Przyjaciele jego, Jakobici, bez ogródki ganili mu taką z sobą samym sprzeczność. Jakżeż, pytali oni, twierdząc, że apostoł w tém miejscu mówi o rzeczywistéj władzy, możesz twierdzić, że w innych miejscach podobnych mówi jedynie o władzy prawéj? Albo jakże bez grzechu możesz w uroczystéj mowie do Boga nazywać królem tego, któremu, że mu będziesz

[1]) Nie jest zupełnie jasném, czyli wątpliwość Sharpa co do prałatów wyrugowanych była skrupułem sumienia, czy téż tylko delikatności. Zob. Życie jego przez syna jego napisane.

jako królowi poddanym, nie możesz bez grzechu przyrzekać? Te dowody były niezbite: Sherlock je też wkrótce za niezbite uważał; atoli wniosek, do którego go prowadziły, wręcz był przeciwny wnioskowi, dokąd prowadzić go miały. Lubo wahał się jeszcze, aż nowe światło oświeciło jego umysł ze strony pochodzące, zkąd nie było powodu spodziewania się niczego okrom grubéj ciemności. Za panowania Jakóba I doktor Jan Overall, biskup Exeteru, napisał był pracowitą rozprawę o przywilejach rządów świeckich i kościelnych. Rozprawa ta uroczyście aprobowaną była na posiedzeniach duchowieństwa w Canterbury i w Yorku i z tego względu mogła być uważaną jako autentyczny wykład zasad kościoła anglikańskiego. Sancroft posiadał odpis tego rękopismu i odesłał go niezadługo po rewolucyi do drukarni. Nie należy wątpić, że się spodziewał, iż dzieło ogłoszone zaszkodzi nowemu rządowi: oczekiwanie to zupełnie go zawiodło. Wprawdzie książka potępiała wszelki opór w wyrażeniach równie silnych, jakichby sam mógł użyć; lecz pewien ustęp, który uszedł jego uwagi, stanowczo oświadczał się przeciwko niemu i jego towarzyszom schizmatykom. Overall i oba zgromadzenia duchowne, które uznały za dobrą Overalla naukę, postanowiły, że rząd z rokoszu powstały należy po zupełném jego ustaleniu uważać jako przeznaczony od Boga i słuchać go, jako przystało na dobrego chrześcianina [1]). Sherlock czytał i został przekonany. Jego szanowna matka, kościół przemówił, a on poddał się wyrokowi z posłuszeństwem dziecięcia. Rząd z rewolucyi powstały co najmniéj od czasów bitwy nad Boynem i Jakóba ucieczki z Irlandyi zasługiwał godziwie

[1]) Zob. księgę konwokacyjną Overalla, rozd. 28. Wyrażenia jego odznaczają się jasnością i bez ogródki dążą do celu:

„Czy to królowie ambitni podbijający jakikolwiek kraj, czy też wiarołomni poddani czyniący bunt przeciw swemu przyrodzonemu monarsze, jeżeli im się uda ustalić jeden z przytoczonych wyrodnych rządów w narodzie, to ponieważ władza czy to niesprawiedliwie narzucona, czy też przemocą odebrana prawemu posiadaczowi, zawsze jest władzą od Boga daną i przeto nie zostaje skażoną przez bezbożność władców; wtedy rząd taki, po zupełném nowych zmian ustanowieniu, szanowany i z posłuszeństwem spotykany być winien; narodu zaś wszystkie stany, czy to duchowni, czy świeccy, winni się poddać takiemu rządowi nietylko z bojaźni, lecz także dla sumienia swojego.“

Daléj następuje kanon:

„Nader mylném jest zdanie tego, kto trzyma, że po zupełném ustaleniu nowych form rządu z rokoszu powstałych, władza ich nie od Boga jest, lub też że mieszkańcy ziem takich nowych rządów nie są obowiązani poddać się władzy Boga tamże wykonywającéj się i że powstawać przeciwko niéj dozwolono.

na nazwę rządu ustalonego i z tego względu należało być mu biernie posłusznym, dopókiby nie zginął w nowym rokoszu i nie znalazł następcy w nowym jakim rządzie ustalonym.

Sherlock złożył przysięgę i niebawem, by usprawiedliwić swe postąpienie, wydał pamflet pod tytułem: Rozbiór kwestyi o uległości względem władz najwyższych. Dzieło to sprawiło wielkie wrażenie. Łania i Pantera Drydena nie dały powodu do takiego zaburzenia. List Halifaxa do dysydenta nie wywołał tak licznych odpowiedzi. Odpowiedzi doktorowi pisane, obrony doktora, paszkwile na doktora zapełniłyby całą bibliotekę. Wrzawa zdwoiła się, gdy się wiadomość rozeszła, że nowonawrócony nietylko wrócił do swego urzędu przełożonego Templa, ale nadto przyjął dziekanią św. Pawła opróżnioną w skutek usunięcia Sancrofta i wyniesienie Tillotsona. Gniew nieprzysiężników dochodził prawie do wściekłości. Czyż niedość było, pytali oni, opuścić kościół prawy i nieskalany w tym czasie smutku i niebezpieczeństwa, godziłoż się jeszcze obelgi nań miotać? Łatwo pojąć można, dlaczego chciwy i bojaźliwy obłudnik nie chciał złożyć przysięgi hołdowniczéj przywłaszczycielowi, dopóki się możliwém zdawało, że prawy król powróci i dla czego kwapi się do złożenia przysięgi po bitwie nad Boynem. Wybiegi takie w czasach wojen domowych, rzecz nie nowa. Nowém zaś to, żeby przeniewierca usiłował rzucić własną winę i sromotę na kościół Anglii i żeby obwoływał, że to kościół jego nauczył odwracać się od słabych, za któremi jest słuszność i płaszczyć się przed możnemi, którzy czynią bezprawie. Czyliż w istocie takie były zasady jego lub praktyka za dni nieszczęśliwych? Czyż opuścił królewskiego męczennika swojego w więzieniu lub na rusztowaniu? Czyż dzieciom swoim rozkazał być posłusznemi kadłubowi albo protektorowi? A jednak, czy rząd owego parlamentu albo protektora mniéj miał prawa nazywać się rządem ustalonym, niż rząd Wilhelma i Maryi? Czyż bitwa pod Worcester nie była równie strasznym ciosem dla domu Stuartów jak bitwa nad Boynem? Czy widoki udania się restauracyi nie były tak drobne w 1651, jak tylko w roku 1691 myślącemu człowiekowi wydawać się mogły? Mimo obelgi jednak i szyderstwa rozprawa Overalla była rzeczywistością: rzeczywistością także pochwalne zdanie obu zgromadzeń duchownych; a łatwiéj przychodziło łżyć Sherlocka, niżeli unicestwić rozprawę albo głosy konwencyj. Jeden z pisarzy utrzymywał, że wyrazem: rząd zupełnie ustalony, chciano oznaczyć rząd, którego byt nie zawisł od sporów. Rząd np. Stanów

Zjednoczonych podług słów jego stał się ustalonym rządem po przyznaniu przez Hiszpanią, i nigdy bez tego przyznania, nie doszedłby do miana ustalonego rządu na wieczne czasy. Inny kazuista, cokolwiek mniéj srogi, twierdził, że rząd nieprawy co do swojego powstania, po upływie wieku może zostać rządem ustalonym. Trzynastego więc lutego 1789, ani o dzień jeden wcześniéj, Anglikom służyłby przywilej hołdowania rządowi przez rewolucyą utworzonemu. Przenicowano dzieje wybranego narodu w celu znalezienia przykładów. Czy rząd Eglona był ustalony, kiedy go Ehud przeszył? Czy rząd Jorama był ustalony, kiedy Jehu doń strzelał? Głównym przecież wzorem była sprawa Atali. Było to istotnie zdarzenie, które malkontentom dostarczało wiele udatnych i uszczypliwych przymówień; królestwo zdradziecko zabrane przez przywłaszczyciela w blizkiém pokrewieństwie z tronem zostającego; prawy książę na czas długi z panowania wyzuty; część stanu duchownego przez wiele nieszczęsnych lat królewskiemu domowi wierna; nakoniec kontrrewolucya przeprowadzona przez najwyższego kapłana na czele lewitów. Któż, zapytywano, śmiałby zganić bohaterskiemu kapłanowi, że przywrócił spadkobiercę Dawida? Czyliż jednak rząd Atali nie był równie trwale ustalony jak rząd księcia Oranii? Setki stronnic pisanych w tym czasie o prawach Joasa i o śmiałem przedsięwzięciu Jehojady butwieją na starożytnych pułkach w Oksfordzie i w Cambridge.

Podczas gdy Sherlock tak okrutnie był napadany przez swoich dawnych przyjaciół, nie mniéj był jednocześnie dręczony przez swoich dawnych wrogów. Kilku zagorzałych wigów, pośród których odznaczał się Julian Johnson, oświadczyło, że nawet zasady jakobityzmu są godne poszanowania w porównaniu z nikczemną nauką, którą w księdze konwokacyjnéj odkryto. Mówili, że bierne posłuszeństwo względem króla jest bez zaprzeczenia nierozsądną i zgubną zasadą. Wszelako należy szanować niezłomny charakter i męztwo tych ludzi, co sądzili się być obowiązanemi do wiernego mimo losy niepewne hołdownictwa względem nieszczęśliwego, złożonego z tronu i wygnanego z kraju ciemiężyciela. Nauka zaś, którą Sherlock przejął od Overalla, była najzupełniejszą podłością i niegodziwością. Podług niéj godziło się opuścić sprawę nie dlatego, że była niesłuszną, lecz ponieważ była niepomyślną. Nie znaczyło tu nic, czy Jakób był tyranem czy téż ojcem swego narodu. Gdyby był wygrał bitwę nad Boynem, to winniśmy jako chrześcianie zostać jego niewolnikami. Przegrał ją, więc naszym obowiązkiem jako chrześcian, było zostać jego wrogami. Inni znowu wigowie winszowali nowo-

nawróconemu, że jakąbądź drogą doszedł do prawdziwie praktycznego celu, atoli nie mogli się wstrzymywać od szyderstw w obec opowiadania o jego nawróceniu. Był on, jak mawiali, mąż znakomitéj nauki i zdolności. Długo i głęboko zastanawiał się był nad kwestyą wierności. Wiele o niéj napisał. Dozwolono mu czytać, modlić się i rozmyślać przez kilka miesięcy przed zawieszeniem go w obowiązkach i kilka jeszcze miesięcy czasu mu dano nim wyrzeczono wyrugowanie. Utworzył on sobie zasadę, w obronie któréj oświadczył, że gotów jest ponieść męczeństwo; nauczał innych téj zasady; tęż samą potém zasadę zmienił jedynie, ponieważ odkrył, że nie została wprawdzie odpartą, lecz więcéj niż ośmdziesiąt lat temu osądzoną za mylną pod względem dogmatycznym przez dwie konwokacye. To zaiste znaczyło wyrzekać się wszelkiéj swobody własnego zdania i przypisywać synodom kanterburyjskim i yorskim nieomylność taką, jaka podług nauki kościoła Anglii, nawet soborom powszechnym nie służyła. Jeżeli, tak zauważono szyderczo, wszystkie pojęcia nasze o prawie i bezprawiu w rzeczy tak blizko pomyślność społeczeństwa obchodzącéj, nagle zmienić się mają w skutek odkrycia kilku wierszy w rękopiśmie w jakimś zakącie lambethskiego księgozbioru znalezionem, to należałoby prawdziwie życzyć dla spokojności sumienia chrześcian kochających pokorę, by wszystkie dokumenty, którym posługuje ten rodzaj powagi, wyszperane i do druku jak najrychléj odesłane zostały: tego gdy nie będzie, wszyscy, tak jak doktor, gdy odmawiał przeszłego roku przysięgi, mogą popełniać grzech w głębokiém przekonaniu, że spełniają obowiązek. Trudno w istocie uwierzyć, by księga konwokacyjna czegoś więcéj dostarczyła Sherlockowi, tylko pozoru dla postąpienia, które sobie był dawniéj zamierzył. Połączone wpływy rozwagi i korzyści własnéj przekonały go pewnie, że go namiętności i przesądy w wielki błąd wprowadziły. Błąd ten postanowił odwołać; i mniéj trudném dlań było przyznać, że zmienił zdanie w skutek nowoodkrytych dowodów, niżeli przyznać, że doszedł do fałszywego wniosku, mając przed sobą wszystkie dane do wniosku prawdziwego. Powszechnie wierzono, że to odstępstwo jego od zasady poprzedniéj było skutkiem łez, skarg i wyrzutów jego żony. Była to pani wzniosłego ducha, używająca wielkiéj powagi w rodzinie; troszczyła się nierównie więcéj o swój dom i powóz, o dostatek stołu i widoki swych dzieci na przyszłość, niż o początek patryarchalny rządu albo znaczenie wyrazu abdykacya. Nie dawała, jak twierdzono, małżonkowi swemu pokoju ni

dniem ni nocą dopóty, dopóki wątpliwości swoich nie przezwyciężył. W listach, bajkach, śpiewkach i rozmowach bez liku złośliwie wychwalano jéj zdolności obałamucania i ujarzmiania. Była Ksantypą wodę na głowę Sokratesa wylewającą. Była Dalilą strzygącą Samsona. Była Ewą owoc zakazany wciskającą do ust Adama. Była żoną Jobową, która błaga zrujnowanego pana i męża swego w popiele siedzącego i skrobiącego się skorupą, by nie przeklinał i nie umierał, a natomiast przysięgał i żył. Podczas gdy fabrykanci ballad opiewali zwycięztwo pani Sherlock, inny napastników rodzaj uczepił się powagi teologicznéj jéj męża. Dopóki nie złożył był przysięgi, uważany był zawsze jako najprawowierniejszy duchowny. Wszelako krytyka podchwytliwa i złośliwa, któréj teraz poddano dzieła jego, nawet w mowie Chrystusowéj na górze powiedzianéj, herezyą znalazłaby była; on zaś na nieszczęście w téj właśnie chwili, gdy wrzaski w skutek politycznego odstępstwa najgłośniejsze były, popełnił nieroztropność, że ogłosił myśli swoje o tajemnicy Trójcy św. W innym może czasie dzieło to zostałoby powitane przez wiernych Anglikanów jako tryumfująca odprawa socynianów i sabellianów. Niestety atoli w gorliwości swojéj przeciwko socynianom i sabellianom użył on wyrażeń, z których tryteizm wyczytać było można.

Sędziowie bezstronni pamiętaliby zapewne, że droga prawdy po obu jéj stronach, prawéj i lewéj, blizko graniczy z błędem i że prawie jest niemożliwém odbiedz dość daleko od niebezpieczeństwa z jednéj strony bez zbliżenia się do niego zanadto z drugiéj. Lecz Sherlock nie mógł się spodziewać, że znajdzie sędziów bezstronnych między Jakobitami. Dawni jego sprzymierzeńcy zapewniali, że zasłużył na wszystkie kary straszne, któremi symbol wiary Atanazyusza grozi tym, co rozdzielają Istotę Boga. Napisano grube tomy in quarto w celu udowodnienia, że podług Sherlocka istnieją trzy bóstwa odrębne; i pewni malkontenci dowcipni, których mało obchodziła prawdziwa nauka kościoła powszechnego, zabawiali miasto angielskiemi i łacińskiemi pamfletami o jego nieprawowierności. „My, powiada jeden z tych figlarzy, ślubujemy jednemu królowi i wzywamy jednego Boga na świadka słów naszych. Dziwić nas nie może, że doktor więcéj niż jednemu królowi wierność zaprzysiągł, jeśli zwrócimy na to uwagę, że doktor ma kilku Bogów, na których może przysięgać [1]).

[1]) Spis wszystkich dzieł, które przeczytałem w przedmiocie odstępstwa Sherlocka znużyłby czytelnika. Zanotuję ich kilka rozmaitéj treści. Zbadanie

Sherlock może byłby wątpił czyli rządowi, któremu się poddał, należy się nazwa ustalonego, gdyby znał wszystkie niebezpieczeństwa, które temu rządowi groziły. Zaledwie był odkryty spisek

---

sprawy Dr. Sherlocka o hołdownictwo, przez terminatora londyńskiego, 1691; Powody nowonawróconego do złożenia przysięgi obecnemu rządowi, 1691; Utrum horum? czyli wola Boża w rozdawaniu królestw i sposób niektórych księży rozdawania ich, 1691; Sherlock i Ksantypa, 1691; Św. Pawła tryumf w cierpieniach jego za Chrystusa, przez Mateusza Bryana, dr. fil. poświęcone Ecclesiae sub cruce gementi; Słowo do zachwianego Lewity; Dworak duchowny płaszcz na dwóch ramionach noszący; Proteus Ecclesiasticus, czyli uwagi o niedawnéj sprawie o hołdownictwo dr. Sh — a; Łasica w kłopotach; Bat na łasicę; Antiłasice. Liczne przymówienia do Sherlocka i do żony jego znajdują się we wszetecznych pismach Tomasza Browna, Tomasza Durfeya i Edwarda Warda. Zob. Życie Jakóba, II, 318. W Tannerowskich manuskryptach jest kilka ciekawych listów o odstępstwie Sherlocka. Dołączę jeszcze kilka przykładów rymów wywołanych przez sprawę hołdownictwa:

„Gdy Ewa skosztowała owocu,
Natychmiast do męża pobiegła
I pogłaskała go po podbródku.
Kochany pączku, rzecze, chodź skosztować owocu;
Połechcze ci mile podniebienie,
A zjeść go grzechem nie jest.“

* * *

„Kiedy Job bez koszuli w kwaśnym humorze
Z twarzą pokrytą kalafiorami (wysypką)
Na śmietniku usychał,
Małżonka jego tak mu szepnęła do ucha:
Przysięgaj, mój mężu, jak mnie kochasz, przysięgaj,
To ci ulży w twoich męczarniach.“

(Swear po angielsku znaczy zarówno przysięgać i kląć. Przyp. tłum.)

* * *

„Z początku, bo wątpił, więc przeto się modlił
Żeby mu niebiosa prostą drogę wskazały,
Czyli Kubusia czy Wilhelma ma słuchać,
I temu nikt nie zaprzeczy.

* * *

„Zapasy nad Boynem rozwiązały wątpliwość;
I przepis ustąpił Opatrzności;
Nie zdało mu się sromotném zmienić swe zdanie
I temu nikt nie zaprzeczy.

* * *

„Lecz się to z Pismem przecież nie zgadza,
O tém przekonać się można z proroka Ozeasza w 8-m roz. a wier. 4-m.
Stanowią oni króla, ale bezemnie,
Czemu nikt nie zaprzeczy.“

Prestona, gdy spisek nowy odmiennego zupełnie rodzaju w obozie, na flocie, w skarbcu, w saméj sypialni króla usnuto. Niecna ta tajemnica w ciągu pięciu pokoleń odsłania się stopniowo, atoli nie jest jeszcze odsłoniętą w całości. Niektóre jéj szczegóły dotąd ciemne może dla potomków naszych jasnemi się staną przez odkrycie listów lub dzienników spoczywających jeszcze pod pyłem półtorawiekowym. Wszelako materyał dotychczas dostępny wystarcza na wystawienie opowieści, któréj bez sromu i wstrętu przeczytać niepodobna [1]).

Wiadomo nam, że wiosną 1690 roku, Shrewsbury, swoich rad odrzuceniem, a przyjęciem zdania jego współzawodników torysów rozjątrzony, w nieszczęsną godzinę pozwolił się nakłonić do zamiany listów z rodziną wygnaną. Niemniéj wiadomo nam, przez jakie straszne ciała i umysłu cierpienia swoję winę odkupił. Dręczony wyrzutami sumienia i chorobą ze zgryzot wynikłą, opuścił dwór; lecz zostawił ludzi za sobą, których zasady nie mniéj były rozwiązłe niż jego własne, a serca daleko więcéj zakamieniałe i zimne.

Na początku 1691 r. kilku z tych ludzi poczęło zawięzywać patajemnie stosunki z dworem w Saint Germain. Lubo postępowanie takie było występném i nikczemném, jednak dziwić nas nie powinno. Postępowali oni, jak na takich przystało. Czasy były burzliwe. Gęste obłoki przyszłość pokrywały. Najprzenikliwszy i najdoświadczeńszy polityk nie mógł jasno przewidywać nawet przebiegu trzech miesięcy. Co prawda, człowiekowi cnotliwemu i honorowemu mało na tém zależało. Niepewność co do jutra mogła go niespokojnym uczynić, lecz nigdy wiarołomnym. Chociaż pozostawał w grubéj niewiadomości o swojém położeniu, rządził się jednak podług steru nieomylnego swoich przekonań. Lecz niestety nieliczni byli ludzie cnotliwi i honorowi między dworakami owego wieku. Podczas trzydziestu lat pałac Whitehall był szkołą występków publicznych i prywatnych i rojem polityków nikczemnych, obłudnych, własnego zysku chciwych. Politycy teraz ci postępowali zgodnie z naturą ludzi najniemoralniejszych w czasach przesilenia, którego końca nikt nie przewidywał. Może jedni mieli słabe upodobanie w Wilhelmie; inni znowu słabe upodobanie w Jakóbie; atoli żadném takiém upodobaniem nie rządziło się to plemie. Gdyby było pewném, że się Wilhelm utrzyma, wszyscy byliby trzymali z Wilhel-

[1]) Główną powagą przy ułożeniu téj części opowiadania mojego jest Życie Jakóba, a szczególniéj nader ważny i zajmujący ustęp, który zaczyna się od str. 444 i kończy na str. 450 tomu drugiego.

mem. Gdyby pewném było, że Jakób przywróconym zostanie, wszyscyby z Jakóbem trzymali. Co wszakże czynić należało, gdy prawdopodobieństwo z obu stron prawie się równoważyło? Zacni zwolennicy jednego stronnictwa odpowiadali na to: należy bronić prawego króla i prawdziwy kościół, a w razie konieczności za nich umierać jak Laud. Zacni zwolennicy stronnictwa drugiego odpowiadali: należy bronić wolności Anglii i wyznania protestanckiego, a w razie potrzeby umierać za nie jak Sidney. Taka jednak uważność dla wielu szlachetnie urodzonych i możnych była niezrozumiałą. Ich dążeniem było własne bezpieczeństwo, jakikolwiekby sprawy obrót wzięły. Więc publicznie złożyli przysięgę jednemu królowi, potajemnie zaś obowiązali się słowem honoru drugiemu. Byli niezmordowani w wyjednywaniu sobie nominacyj, dyplomów na stopnie szlacheckie, pensyj i nadania ziem królewskich, a to wszystko stwierdzało się wielką pieczęcią Wilhelma; w skrzyniach zaś swoich sekretnych chowali dokumenty ułaskawienia ręką Jakóba pisane.

Pomiędzy temi, którzy byli winni takiéj nikczemności, wyróżniają się trzej mężowie: Russel, Godolphin i Marlborough. Nie było nigdy trzech ludzi mniéj do siebie podobnych pod względem umysłu i uczuć; osobiste zaś przymioty każdego, odrębny charakter jego niegodziwości przydawały. Zdradę Russela w części uporowi przypisać należy, zdradę Godolphina lękliwości wyłącznie, zdrada Marlborougha cechowała człowieka wielkiego geniuszu i dumy niepomiernéj.

Podziwienia być godném się zdaje, że Russel był niezadowolony. Dopiero co objął naczelnictwo nad połączonemi siłami morskiemi Anglii i Holandyi ze stopniem admirała floty. Był płatnikiem floty. Miał pensyą roczną trzech tysięcy funtów. Dostał w udziale ziemi koronnéj w blizkości Charing Cross waloru ośmnaście tysięcy funtów. Pośrednie jego zyski musiały być ogromne. Jednak był niezadowolony. Bo też mimo niezłomnéj odwagi, mimo znacznych w prowadzeniu wojny i w rządzeniu zdolności, mimo pewnéj miłości ojczyzny, która nawet w najgorszych ustępach jego życia ulotnie się objawiała, był on rdzennie złym człowiekiem, zuchwały, złośliwy, chciwy, wiarołomny. Wyobrażał sobie, że wielkie usługi, które w czasie rewolucyi wyświadczył, nie zostały dostatecznie wynagrodzone. Wszystko, co innym się dostało, sobie wydartém być sądził. Istnieje jeszcze list, który napisał w tym czasie do Wilhelma.

Składa się on z przechwałek, wyrzutów i szyderstw. Admirał zaczyna od szyderczych oświadczeń pokory i wierności, prosząc o pozwolenie wyłuszczenia swéj krzywdy na piśmie, gdyż nieśmiałośćby mu nie pozwoliła opowiedzieć wszystkiego słowami. Skrzywdzonym jest nie do zniesienia. Inni mieli sobie nadane dobra królewskie, jemu nic prawie nie dają. Inni są w stanie wyposażyć swych klientów, on tylko, gdy kogo poleci, nieodmiennego doznaje zawodu. Dochód, jaki mu płynie z łaski królewskiéj, wydawać się może obfitym, ależ on ma ubogich krewniaków; rząd zaś zamiast spełniać swoje względem nich obowiązki, najniegrzeczniéj zostawia ich na jego opiece. Ma on siostrę, któréj należy się pensya, ile że bez pensyi córek swoich uposażyć nie może. Ma brata, który z powodu braku posady przymuszony był ożenić się ze smutnéj konieczności ze starą lecz bogatą kobietą. W dalszym ciągu Russel z przekąsem się uskarżał, że wigowie są zapominani, że rewolucya wyniosła i wzbogaciła ludzi, którzy odwrócić ją starali się najusilniéj. Zarzut ten prawdopodobnie pochodził istotnie z serca jego. Albowiem obok własnéj korzyści obchodziło go dobro stronnictwa; nawet wtenczas gdy największą czuł skłonność do przerzucenia się na stronę Jakobitów, ani myślał o zostaniu torysem. Będąc w usposobieniu przebijającém się w tym liście, chętnie nakłaniał ucho do podszeptów Dawida Lloyda, jednego z najzręczniejszych i najczynniejszych emisaryuszów naówczas bez przerwy wytężających się między Francyą a Anglią. Lloyd zawiózł Jakóbowi zapewnienie, że przy zdarzonéj sposobności sprzyjającéj, Russel usiłować będzie uskutecznić to za pomocą floty, czego Monk w poprzedzającém pokoleniu za pomocą wojska dokonał [1]). Dla tych, co dobrze znali Russela i mieli szczegółowe o postępowaniu jego wiadomości, było wątpliwém, o ile te obietnice były szczere. Prawdopodobnie przez wiele miesięcy nie wiedział sam czego chce. Korzystném dlań było, o ile można najdłużéj być dobrze widzianym przez obu królów. Lubo go drażliwa i harda jego natura bezustannie do kłótni z obudwoma nakłaniała, sucha odpowiedź Wilhelma wprawiała go w zły humor w pewnym tygodniu, a w następnym niedorzeczna proklamacya Jakóba. W najważniejszym dniu życia swego, w dniu który całéj przyszłości jego nadał kierunek, szczęśliwie, na króla bannitę był rozgniewany.

---

[1]) Russel do Wilhelma, 10 maja 1691, u Dalrympla w dodatku, część II, księga VII. Zob. także Pamiętniki Sir Johna Leake.

Godolphin nie miał ani udawał, że ma powód narzekania na rząd, któremu służył. Był on pierwszym radcą skarbu. Obsypywano go łaskami, zaufaniem, pieszczotami. Względy, jakich doznawał, stały się nawet szemrań powodem. Czyż godziwa jest rzecz, pytali z oburzeniem wigowie, ażeby człowiek, który piastował wysoki urząd podczas całego panowania poprzedzającego, który obiecał dać głos za indulgencyą, który zasiadał w radzie tajnéj razem z jezuitą, który w komisyi skarbowéj miał jako kolegów dwóch papistów, który towarzyszył bałwochwalczyni do jéj ołtarza, by człowiek taki znajdował się między głównemi ministrami monarchy, którego prawo do tronu od O b j a ś n i e n i a p r a w zależało? Na Wilhelmie te wrzaski najmniejszego nie sprawiły wrażenia; to też w owym czasie żaden jego sługa z pomiędzy Anglików nie cieszył się tém samém co Godolphin zaufaniem.

Wszelako Jakobici nie dali za wygraną. Z najgorliwszych jeden pomiędzy niemi, szlachcic imieniem Bulkeley, dawniéj w zażyłych z Godolphinem stosunkach będący, podjął się sprawy. Przedstawił się w biurze skarbu i usiłował naprowadzić pierwszego radcę na tok rozmowy o polityce. Sprawa nie była to łatwa: Godolphin bowiem nie był takim, coby się łatwo dał innym usidlić. Skrytość jego weszła w przysłowie; szczególniéj zaś znanym był ze zręczności, z którą w ciągu całego życia swojego zwracał rozmowę od spraw stanu do jakiéj walki kogutów lub rodowodu konia wyścigowego. Odwiedziny się skończyły i Godolphin ani słowa nie wyrzekł, któreby wskazywało, że wie o istnieniu króla Jakóba.

Bulkeley jednakże nie pozwolił się tak odprawić. Przybył raz jeszcze i wtrącił do rozmowy przedmiot sercu jego najbliższy. Wtedy Godolphin zapytał o dawnego króla i królowę swoję smutnym głosem człowieka, który już stracił wszelką nadzieję pojednania. Bulkeley zapewnił go, że król Jakób gotów wszystko minione przebaczyć. „Czy mam powiedzieć Jego Królewskiéj Mości, że pan usiłować będzie zasłużyć na łaskę jego?" Na te słowa Godolphin powstał, powiedział coś o więzach urzędowych, również o życzeniu swojém uwolnienia się od nich i zakończył rozmowę.

Niezadługo Bulkeley trzeci attak przypuścił. Tymczasem Godolphina doszły wiadomości, podkopujące wiarę jego w trwałość rządu, któremu służył. Zaczynało mu się zdawać, jakby on sam to wyraził, że w za wysokie szedł zakłady za rewolucyą, i że czas już założyć się za i przeciw. Wybiegi nie zdały mu się być na czasie. Wy-

padało objawić swe zdanie. Objawił je więc i oświadczył, że chce być wiernym sługą króla Jakóba. „Postaram się jak najrychléj ustąpić z urzędu. Ale do tego czasu jestem związany. Nie mogę zdradzić zaufania we mnie położonego.“ By podnieść znaczenie ofiary, jaką miał złożyć, wydobył list przyjacielski i poufny niezbyt dawno od Wilhelma odebrany. „Pan uważa, jak zupełnie książę Oranii na mnie polega. Pisze mi, że bezemnie obejść się nie może i że dla żadnego Anglika nie ma tyle powolności: to wszystko jednak nic u mnie nie znaczy w porównaniu z obowiązkiem dla prawego króla.“

Jeżeli pierwszy radca skarbu w rzeczy saméj miał wątpliwość co do zdrady zaufania, to wątpliwość ta niebawem tak skutecznie usuniętą została, że nader spokojnie przez następnych lat sześć jadł chléb jednego pana, jednocześnie posyłając tajemne zapewnienia o wierności swojéj i obietnice usłużenia drugiemu.

Rzecz tak się miała. Godolphin ulegał wpływowi umysłu o wiele dzielniejszego i o wiele więcéj skażonego niż jego własny. Powierzył on kłopoty swoje Marlboroughowi, z którym go dawno łączyła taka przyjaźń, jaką dwaj ludzie wysoce niemoralni mogą wzajem uczuwać dla siebie i z którym w następstwie połączył się blizkiemi węzłami rodzinnemi.

Marlborough był w innem całkiem położeniu niż reszta sług Wilhelmowych. Lloyd mógł czynić kroki u Russella i Bulkeley u Godolphina. Od zdrajcy pod Salisbury zaś stronili wszyscy agenci wygnanego dworu. Zdawało się, że ta noc sromotna na zawsze rozłączyła wiarołomnego odstępcę od monarchy, którego zgubił. W ostatniéj chwili, kiedy wojsko na każdym punkcie się cofało, kiedy całe jego państwo powstało przeciwko niemu, Jakób jeszcze oświadczył, że nigdy nie przebaczy Churchillowi, nigdy, przenigdy. Nazwisko Churchilla było w szczególnéj u Jakóbitów pogardzie; proza i wiersze codziennie z pod ich tłoczni tajemnych wychodzące, naznaczały mu pierwsze miejsce infamisa pośród wszystkich wielolicznych tego czasu zdrajców. W nowym porządku z rewolucyi powstałym był on jednym z wielkich ludzi Anglii, wysoko postawionym w państwie i równie wysoko w wojsku. Nadano mu tytuł hrabiego. Miał znaczny udział w administracyi wojskowéj. Dochody bezpośrednie i pośrednie urzędów i komend, które miał od rządu, w poselstwie holenderskiém obliczano na dwanaście tysięcy funtów rocznie. W razie kontr-rewolucyi zdawało się, że mu tylko pozostawało poddasze w Holandyi lub rusztowanie na górze Tower.

Dlatego też spodziewać się należało, że służyć będzie nowemu panu wiernie, lubo nie tak wiernie jak Nottingham, bo to była wierność sumienna, ani tak wiernie jak Portland, bo to była wierność przyjaciela, jednak z niemniéj wytrwałą wiernością rozpaczy.

Kto tak sądził, ten mało znał Marlborougha. Ufny w siłę swojéj obłudy postanowił szukać agentów Jakóbitów, gdyż ci go szukać nie chcieli. Posłał więc sam do pułkownika Edwarda Sackvilla, z prośbą o widzenie się z nim.

Sackvilla zdziwiło niepomału i niezbyt uradowało to poselstwo. Był to krzepki kawaler staréj szkoły. Cierpiał prześladowanie za dni papiezkiego spisku za to, że śmiało o Oatesie i Bedloe wypowiadał swoje zdanie, które dziś jest zdaniem wszystkich [1]). Po rewolucyi narażał swe życie dla króla Jakóba, był ścigany przez listy gończe i sługi policyi i został nazwany zdrajcą w ogłoszeniu, do którego sam Marlborough wpływał [2]). Wierny swym zasadom rojalista nie przekroczył bez odrazy progu odstępcy. Przezwyciężenie siebie samego wynagrodzoném mu było przez budujący widok skruchy tak obumierającéj, jakiéj nigdy nie widział. „Czy chcesz, rzekł Marlborough, być pośrednikiem moim u króla? Czy powiesz mu, ile ja cierpię? Winy moje teraz dopiero w właściwém świetle mnie się przedstawiają; i cofam się od tego widoku ze zgrozą. Myśl o nich prześladuje mnie dniem i nocą. Siadam do stołu, lecz jeść nie mogę. Rzucam się na łoże, lecz spać nie mogę. Gotów jestem wszystko poświęcić, na wszystko się odważyć, majątek mój doprowadzić do zupełnego upadku, aby się tylko uwolnić od niedoli, jaką sprawia sumienie zranione.“ Jeżeli pozory nie łudziły, wielki ten grzesznik był równie głęboką skruchą zdjęty jak Dawid lub Piotr. Sackville doniósł przyjaciołom o tém co zaszło. Niepodobna im było nie przyznawać, że nierozsądném byłoby, na zasadzie jego niegodziwości, odrzucić nieocenione usługi, które ten arcy-zdrajca mógł dobréj sprawie świadczyć, jeżeli tylko on, który dotąd potykał się z własném sumieniem i ze zdaniem ogółu z tąż chłodną i równą odwagą znamionującą go na polach bitwy, rzeczywistą skruchę uczuwał. Zasiadał w radzie tajnéj; miał wysokie stanowisko w wojsku; niedawno mu powierzono i niewątpliwie znowu powierzony mu zostanie kierunek naczelny ważnych wypraw wojennych. Na nikim

[1]) Dyaryusz izby gmin z 21, 24 marca, 1679; Rozprawy Greya; Observator.
[2]) Gazeta Londyńska z 21 lipca 1690 r.

wprawdzie nie ciężyło tyle winy, lecz równie było pewném, że nikt nie posiadał tyle władzy dla zadosyćuczynienia. Jeżeli był szczerym, to niewątpliwie mógł jeszcze zasłużyć na przebaczenie, którego tak gorąco pragnął. Byłże jednak szczerym? Czyliż nierównie zapamiętale głosił o wierności swojéj w sam przeddzień swéj zbrodni? Należało go wybadać. Sakville i Lloyd zrobili prób kilka. Zażądano by Marlborough dostarczył dokładnych wiadomości o sile i stanowiskach wszystkich oddziałów wojska angielskiego; zgodził się na to. Wymagano by wyjawił cały plan nadchodzącéj kampanii; uczynił i to nawet. Naczelnicy Jakóbitów starannie śledzili niedokładności w jego raportach, żadnych atoli odkryć nie mogli. Jeszcze więcéj znaczącym dowodem jego wierności być się zdawało, że uwiadamiał o ważnych w biurach sekretarza stanu przeprowadzanych sprawach. Denuncyacya zaprzysiężoną została przeciw gorliwemu jakiemu rojaliście lub rozkaz uwięzienia miał być wydany przeciwko innemu. Doniesienia takie wyratowały kilku malkontentów od więzienia, nawet od szubienicy; naturalnie więc litowali się oni nad pokutującym grzesznikiem, któremu tyle zawdzięczali.

On atoli sam nie przypisywał sobie żadnéj zasługi na tajemnych swych schadzkach z nowemi sprzymierzeńcami. Nie żądał on, jak mawiał, zaufania. Jakżeż miał spodziewać się by mu ufano po nikczemném jego postępowaniu względem najlepszego króla? Dość takiemu nędznikowi jak on mieć sobie dozwoloném, chociażby własném życiem swojém, choćby w najmniejszéj części zadosyć uczynić łaskawemu władcy, którego w rzeczy saméj tak podle skrzywdził, lubo go nigdy kochać nie przestawał. Prwdopodobnie tego lata dowodzić będzie angielskiém wojskiem we Flandryi. Czyliż żąda się od niego, żeby całe wojsko do obozu francuzkiego przeprowadził? Jeżeli taką jest wola królewska, to podejmuje się wykonać tę wolę. Wszakże po rozwadze wydaje się jemu korzystniejszém wyczekiwać najbliższego zgromadzenia parlamentu. Nareszcie dał do zrozumienia, że ma plan, który potém jeszcze opracował, zasadzający się na wyparciu przywłaszczyciela przez działanie władzy prawodawczéj wojska Anglii. A tymczasem wyraził nadzieję, że Jakób rozkaże Godolphinowi nie ustępować z posady podskarbiego. Człowiek prywatny niewiele uczynićby mógł dla dobréj sprawy. Przeciwnie zaś taki, co rządzi dochodami kraju i któremu powierzone są najważniejsze tajemnice stanu, oddać może zasługi nieocenione. Marlborougha skrucha udana tak dalece omamiła prowadzących sprawy Jakóba

w Londynie, że wyprawili Lloyda do Francyi z radosną nowiną o cudownem przeistoczeniu najgorszego buntownika na wiernego poddanego. Ta wiadomość sprawiła Jakóbowi uciechę i nową nadzieję. Gdyby roztropniejszym był, taka wiadomość mogłaby tylko obudzić w nim odrazę i nieufność. Wszakże niedorzecznością było wyobrażać sobie, iżby człowiek istotnie trapiony przez żal i srom jednéj zdrady, postanowił przywrócić pokój swemu sumieniu przez nową równie obmierzłą i poniżającą jak pierwsza zdradę. Zadośćuczynienie, jakie przyrzekał, było tak występne i nikczemne, że się na nie nie mógł zgodzić żaden człowiek, któryby szczerze pragnął za minione występki i nikczemność uczynić zadość. Istotnie zaś Marlborough drwił z Jakobitów, gdy im opowiadał, że głębokie poczucie winy nie dozwala mu we dnie pokarmu przyjmować ani krzepić się snem podczas nocy. Więcéjby strata pół gwinei przyczyniła się do odebrania mu apetytu lub do przerwania mu drzémki, niż najwyższy złego sumienia niepokój. Propozycye jego prawdziwie przekonywały, że źródłem zbrodni niedawno przez niego spełnionéj nie była źle pokierowana gorliwość w sprawie jego kraju i jego wyznania, lecz głęboko zakorzeniona, uleczyć się nie dająca choroba moralna, która całego człowieka zaraziła. Ale Jakób po części z powodu tępego umysłu, po części zaś z powodu sobkostwa nigdy nie widział niemoralności w czynie, który mu pożytek przynosił. Spiskowanie przeciw niemu, zdrada, łamanie przysięgi homagialnej jemu złożonéj, były to zbrodnie, za które ani w tém ani w przyszłém życiu nie było kary zbyt srogiéj. Atoli uważał za rzecz nietylko niewinną, ale nawet pochwały godną, zabijać wrogów swoich i im się przeniewierzać. Opuszczenie go w Salisbury było najwyższą zbrodnią: ona go bowiem zgubiła. Podobne opuszczenie stanowiska we Flandryi byłoby postąpieniem zaszczytném: mogło bowiem na tron go przywrócić.

Pokutującemu oświadczyli przyjaciele Jakobici, że dostąpił przebaczenia. Ta wiadomość była dlań najpożądańszą; zażądał atoli czegoś więcéj by przywrócić sobie utracony spokój umysłu. Czyby nie godziło się żywić nadziei, że odbierze napisane ręką króla, choćby dwa wiersze zawierające obietnicę przebaczenia? Naturalnie nie żąda tego dla siebie. Jednakże tuszy sobie, że mając w ręku taki list królewski, potrafi nawrócić na dobrą drogę kilku mężów wielkiego wpływu używających, którzy dlatego jedynie przywiązali się do przywłaszczyciela, że uroili sobie, iż łaski u prawego króla

swojego już nie znajdą. Powróciliby oni do obowiązku swojego, gdyby się przekonali, że największemu nawet zbrodniarzowi w skutek jego żalu przebaczono wspaniałomyślnie. Obietnica ta napisaną, przysłaną i troskliwie ukrytą została. W ten sposób Marlborough osięgnął cel jeden, który miał wspólny z Russellem i Godolphinem. Przecież miał inne jeszcze cele, o których nie marzyli nigdy ani Russell ani Godolphin. Przekonywające dowody, które późniéj wyłuszczymy, każą się domniemywać, że mądry ten, odważny a zły człowiek zamierzał czyn godny zarówno jego płodnego umysłu i śmiałego ducha, jak znikczemniałego do samego rdzenia serca jego, czyn, który, gdyby nie udaremniony dziwnemi środkami, byłby zgubił Wilhelma i nie przyniósłby korzyści Jakóbowi, a natomiast szczęśliwego zdrajcę zrobił panem Anglii i sędzią Europy.

W takiém położeniu były sprawy, gdy Wilhelm w maju 1690 r., po krótkim i pracowitym pobycie w Anglii znowu na stały ląd wyruszył, gdzie kampania z porządku rozpoczętą być miała. Zabrał ze sobą Marlborougha, zdolności którego słusznie cenił, nie mając zresztą najlżejszego podejrzenia o niedawnych jego z dworem w Saint Germain układach. W Hadze kilka ważnych narad wojennych i politycznych odbyto; przewaga przytém wszechstronnie wykształconego Anglika na każdym kroku uczuć się dawała znakomitszym dowódzcom i mężom stanu Zjednoczonych Prowincyj. Długo potém Heinsiusz opowiadał o rozmowie, jaką miał w owym czasie Wilhelm z księciem Vaudemont, jednym z najzdolniejszych generałów w służbie holenderskiéj. Vaudemont mówił z pochwałami o kilku angielskich oficerach i między innemi o Talmashu i Mackayu, stawiał jednak bez porównania wyżéj nad innych Marlborougha. „Posiada on wszystkie przymioty generała. Po spojrzeniu już poznać go można. Z pewnością czegoś wielkiego dokona.“ „W rzeczy saméj, mój kuzynie, król odrzekł, sądzę, że lord urzeczywistni to wszystko, co o nim przepowiadasz.“

Krótki jeszcze pozostawał czas przed rozpoczęciem działań wojennych. Wilhelm przebył go w ulobionym parku swoim w Loo. Marlborough tamże pozostał dwa czy trzy dni i wysłany został do Flandryi z rozkazem zebrania wszystkich wojsk angielskich, założenia obozu w okolicy Brukseli i przygotowania wszystkiego na przybycie króla.

I oto nadeszła chwila dla Marlborougha, w któréj mógł dać dowody szczerości owych oświadczeń, które mu zapewniły przeba-

czenie winy, zdolnéj rozniecić śmiertelnéj zemsty uczucie nawet w charakterze łagodnym, ze strony człowieka, serce którego sam mienił być twardszém niż gzyms (u komina) murowany. Z Saint Germain otrzymał zlecenie, by niebawem obietnicy dotrzymał i przeszedł na czele swojego wojska. Objaśniono go, że jest to najważniejsza usługa, jaką oddać może rządowi. Słowo było dane; łaskawy monarcha, zatarłszy w pamięci wszystkie przewinienia dawne, z całém zaufaniem spodziewał się, że dotrzymaném będzie. Z biegłością sobie właściwą obłudnik wyminął wyraźne żądanie. Tłumaczył się w wyrazach pełnych poszanowania i tchnących przywiązaniem, że natychmiast nie wykonał rozkazów królewskich. Przyrzeczenie, którego spełnienia od niego się żąda, dokładnie zrozumianém nie zostało. Zachodzi nieporozumienie ze strony posłów. Uprowadzić jeden lub dwa pułki—więcéjby szkody niż pożytku przyniosło. Wojsko zaś całe uprowadzić, wymagałoby dużo czasu i zachodów [1]). Podczas gdy Jakób szemrał na te wymówki i żałował, że był tak skorym do pojednania, Wilhelm przybył do głównéj kwatery wojsk związkowych i objął naczelne dowództwo.

Działania wojenne we Flandryi rozpoczęły się na nowo w początkach czerwca i trwały do końca września. Znaczniejszéj potyczki nie było. Oba wojska odbywały marsze w prostym i wstecznym kierunku, zbliżały się do siebie i cofały. Przez pewien przeciąg czasu stały naprzeciw siebie w odległości nie większéj jak mila. Atoli ani Wilhelm ani Luxemburg nie chciał walczyć, nie mając korzystnego stanowiska; do tego zaś żaden nie dopuszczał drugiego. Ta mdła kampania jednak godna uwagi z powodu jednéj okoliczności. Dłużéj niż przez wiek cały kraj nasz nie wysłał był żadnéj większej siły wojennéj w celu prowadzenia wojny na lądzie za granicami wysp brytańskich. Ztąd arystokracya nasza dawno przestała być stanem wojskowym. Szlachcic francuzki, niemiecki lub holenderski zwykle zostawał żołnierzem. Zdaje się, iż trudnoby było znaleźć w świetném kole otaczającém Ludwika w Wersalu chociaż jednego margrabiego lub wice-hrabiego lat czterdziestu, któryby nie przyjmował udziału w jakiéj bitwie lub oblężeniu. U nas przeciwnie, przeważna większość naszych parów, baronetów i bogatych właścicieli ziemskich znała tylko służbę milicyi i nie brała nigdy udziału w znaczniejszéj wyprawie wojennéj niż przytłumienie rokoszu ulicznego lub toro-

[1]) Życie Jakóba, II, 449.

wanie przejścia jakiéj processyi. Pokolenie, które walczyło pod Edgebill i pod Lansdowne, prawie wymarło. Wojny Karola IIgo odbyły się niemal wyłącznie na morzu. W skutek tego podczas jego panowania służba wojskowa morska była znacznie więcéj w zwyczaju niż lądowa; zdarzało się téż kilkakrotnie, gdy flota nasza wypływała na spotkanie Holendrów, że modni panowie w takiéj liczbie znajdowali się na pokładach, iż parki i teatra opustoszały. Nakoniec w r. 1691, poraz pierwszy od czasu, że Henryk VIII oblegał Boulogne, pojawiło się na stałym lądzie wojsko angielskie pod dowództwem króla Anglii. Obóz, który jednocześnie był dworem, silnie przynęcał wielu z młodéj szlachty przejętych przyrodzoną odwagą i żądnych łaski, którą mężczyźni odznaczający się śmiałością zawsze w oczach kobiét znajdowali. Poczęło więc być modą, że panicze, co czesali spływające na ramiona peruki swoje i częstowali się wonną tabaką w kawiarni św. Jakóba [1]), wyjeżdżali jako ochotnicy do Flandryi. Główna kwatera Wilhelma ożywiła się natłokiem pysznych pojazdów i nieprzerwanym szeregiem uczt wystawnych. Między młodzieżą dobrze urodzoną a ducha pełną, garnącą się pod sztandar jego, byli tacy, którzy chociaż radzi spotkać się oko w oko z bateryą, bynajmniéj jednak nie byli skłonni do wyrzeczenia się przepychu, jakim otaczali się w mieszkaniach na placu Soho. W kilka miesięcy potém Shadwell przedstawił na scenie tych bohaterskich modnisiów i wygodnickich. Śmiech Londynu wzbudzała rola odważnego wprawdzie lecz marnotrawnego i zniewieściałego fanfarona, który nie może doczekać się złożenia na szable z najdzielniejszym żołnierzem gwardyi francuzkiéj, i przytém mocno jest zafrasowanym wiadomością, że mu trudno będzie codziennie podczas lata dostawać lodu do zamrożenia szampana. Bohater wyjeżdża z kucharzami, cukiernikami i praczkami, z wozem sreber, z całą garderobą ubrania obszytego koronkami i haftowanego, z licznemi nareszcie sprzętami namiotu, do których materye wybrało zgromadzenie pań modnych.

Podczas gdy armie nieprzyjacielskie dawały baczność na kroki wzajemne we Flandryi, wojna w innych stronach Europy prowadzoną była z nieco większą usilnością. Francuzi otrzymali niejaką przewagę w Katalonii i Piemoncie. Tureccy ich sprzymierzeńcy,

---

[1]) Kawiarnia tak nazwana z powodu sąsiedniego położenia obok pałacu St. James czyli św. Jakóba. (Przyp. tłum.).

od wschodu grożący krajom cesarskim, w walnéj bitwie przez Ludwika Badeńskiego pokonani zostali. Nigdzie atoli wypadki podczas lata nie były tak ważne jak w Irlandyi.

Od października 1690 r. począwszy aż do maja 1691, żaden ruch wojenny większych rozmiarów przedsiębrany nie był w tym kraju. Obszar wyspy w ciągu zimy i wiosny prawie w równéj części zajmowały narodowości walczące. Cały Ulster, większa część Leinsteru i blizko trzecia Munsteru poddała się Anglikom. Irlandczycy dzierżyli cały Connaught, większą część Munsteru i dwa czy trzy hrabstwa Leinsteru. Kręta linia graniczna, uformowana przez załogi Wilhelma, sięgała w północno-wschodnim kierunku od zatoki Castlehaven aż do Mallow, ztąd zaś zwracała się jeszcze bardziéj na wschód aż do Cashel. Od Cashelu szły kresy do Mullingaru, od Mullingaru do Longfordu, od Longfordu do Cavanu, przechodziły po lewym brzegu jeziora Erne i spotykały się znowu z oceanem pod Ballyshannon [1]).

Na stronie angielskiéj téj przegrody panował porządek prostaczy i niedostateczny. Dwaj sędziowie najwyżsi, Coningsby i Porter, wspólnie z radą tajną byli namiestnikami Wilhelma na dublińskim zamku. Naznaczono sędziów, szeryfów i sędziów pokoju; po długiéj przerwie odbyto sądy w kilku stolicach hrabstw. Tymczasem z osadników utworzono silną milicyą pod dowództwem oficerów przez rząd mianowanych. Ruchawka stołeczna składała się z dwu tysięcy pięciuset piechoty, dwóch chorągwi jazdy i dwóch chorągwi dragonów; wszyscy byli protestanci, dobrze uzbrojeni i dobrze ubrani [2]). Czwartego listopada, w rocznicę urodzin Wilhelma, i również piątego, w rocznicę wylądowania jego w Torbay, ten oddział wystąpił z całą okazałością wojskową. Zwyciężeni i rozbrojeni krajowcy, tłumiąc smutek i gniew, byli świadkami tryumfu kasty, którą pięć miesięcy temu bezkarnie uciskali i rabowali. Sędziowie najwyżsi odbyli uroczysty pochód do katedry św. Patrycyusza; bito w dzwony, ognie weselne palono; beczki piwa i wina francuzkiego, czopy wytknąwszy, na ulicach stawiano; na Łące Kolegiackiéj wystawiono sztuczne ognie; liczne szlachty i publiczne urzędy piastujących grono zebrało się na ucztę w zamku; przy drugiém zaś daniu przy odgłosie trąb, herold prowincyi Ulsteru w języku łacińskim, francuzkim i an-

[1]) Story, Dalszy ciąg; Obwieszczenie z dnia 21 lutego 1690/1; Gazeta Londyńska z 12 marca.

[2]) Story, Dalszy ciąg.

gielskim ogłosił Wilhelma i Maryą z Bożéj łaski panującemi w Wielkiéj Brytanii, Francyi i Irlandyi [1]).

W powiatach, w których panowała ludność saksońska, handel i przemysł już się ożywiły. Miedziane liczmany z wizerunkiem i napisem Jakóba znikały przed srebrem. Zbiegli, którzy do Anglii się schronili, całemi gromadami wracali; i przy pomocy ich intelligencyi, pracowitości i oszczędności wnet powetowano w części spustoszenie, dwoma latami bezładu i rabunku sprawione. Okręty kupieckie ciężko naładowane, bez przerwy przepływały w jednę i w drugą stronę przez kanał św. Jerzego. Dochody urzędów celnych po wschodnim brzegu od Corku do Londonderry wynosiły w ciągu sześciu miesięcy sześćdziesiąt siedm tysięcy pięćset funtów; summę tę w najbardziéj pomyślnych czasach jako nadzwyczajnąby uważano [2]).

Irlandczycy, zamieszkali w zagrodzie angielskiéj, bez wyjątku byli wrogami panowania Anglików. Z tego powodu rozciągnięto nad niemi surowe przepisy policyjne, naturalném, chociaż pożałowania godném, nadzwyczajnéj grozy i nadzwyczajnych zaczepek następstwem będące. Papieżnikowi nie wolno było posiadać ani szabli ani strzelby. Nie wolno mu było wydalać się z parafii swojéj daléj nad trzy mile, wyjąwszy do miasta na targ w dni targowe. By nie dawał wiadomości lub pomocy swojéj braci, zachodnią część wyspy zajmującéj, zakazano mu mieszkać w pasie dziesięciomilowym nad granicą. By nie zamieniał domu swego na miejsce dla schadzek malkontentów, zakazano mu wódkę w małych ilościach sprzedawać. Jedno z obwieszczeń oznajmiało, że gdyby własność protestanta uszkodzoną została przez włóczęgów, to straty mają mu być wynagrodzone przez sąsiadów papieżników. Inne znowu głosiło, że papista, nie będący przynajmniéj przez trzy miesiące stałym mieszkańcem Dublinu a znajdujący się w tém mieście, będzie uważany za szpiega. W Dublinie i w okolicy pod żadnym pozorem gromadzić się nie wolno było papistom w liczbie wyższéj nad pięć osób. Bez jakiejkolwiek zasłony ze strony rządu żaden członek kościoła rzymskiego nie był bezpiecznym; rząd zaś nie udzielał opieki żadnemu

[1]) Story, Bezstronne opowiadanie, i Gazeta Londyńska 17 listop. 1690.

[2]) Story, Bezstronne opowiadanie. Rok 1684 uważany był jako peryod niezwykłéj pomyślności i dochody celne były bardzo znaczne. Przecież dochody te ze wszystkich portów irlandzkich przez rok cały uczyniły tylko sto dwadzieścia siedm tysięcy funtów. Zob. Pamiętniki Clarendona.

członkowi rzymskiego kościoła, który miał syna w wojsku irlandzkiém [1]).

Mimo wszelkiéj ostrożności i srogości, jednak Celtowie mieli często sposobność zemszczenia się chytrze. Domy i stodoły nieraz podpalano; żołnierzy zabijano: prawie nie można było znaleźć świadków przeciwko złoczyńcom, którym cała ludność sprzyjała. W takich wypadkach rząd kilkakrotnie dopuścił się czynów, które raczéj do tureckich niż do angielskieh rządów przypadać się zdawały. Jeden z tych czynów został ulubionym tematem pamflecistów jakobickich i przedmiotem ostrego badania w parlamencie westminsterskim. Znaleziono sześciu muszkietników zarzniętych w oddaleniu kilku mil od Dublinu. Mieszkańców wioski, w któréj zabójstwo dokonane zostało, mężczyzn, kobiety i dzieci, jak baranów zapędzono do zamku, gdzie rada tajna zasiadała. Jednemu z morderców nazwiskiem Gafney, zabrakło odwagi. Zgodził się być świadkiem przeciw drugim, był badanym przez radę, przyznał się do własnéj winy i nazwał kilku spólników. Następnie oddano go do więzienia, atoli księdzu udało się znaléźć przystęp do niego na kilka minut. Co się działo w ciągu tych kilku minut, okazało się przy powtórném stawieniu go przed radą. Bezczelnie zaprzeczył temu, że się do czegokolwiek przyznał lub kogobądź obwinił. Słuchacze jego, z których kilku zapisało było jego wyznania, oburzyli się na tę zuchwałość. Najwyżsi sędziowie wybuchnęli: „Jesteś łotr, jesteś złoczyńca; będziesz powieszony. Gdzie główny stopka?" Stopka przyszedł. „Uprowadź tego człowieka," rzekł Coningsby, wskazując na Gafneya; „uprowadź tego człowieka i powieś go." Gotowéj nie było szubienicy; laweta armatnia się nadała; więźniowi wnet stryczek założono bez sądu, nawet bez pisanego rozkazu stracenia winowajcy; a działo się to, mimo że o kilkaset kroków znajdowała się sala posiedzeń sądowych. Izba gmin angielskich w parę lat potém, po długich rozprawach postanowiła jednogłośnie, że rozkaz stracenia Gafneya był samowolny i nieprawny, że jednak okoliczności, w których znajdował się Coningsby tak dalece winę jego zmniejszają, iż nie zasługuje na stawienie go przed sądem [2]).

---

[1]) Story, Opowiadanie i Ciąg dalszy; Gazety Londyńskie z 29 września 1690; 8 grudnia i 12 marca 1690/1.

[2]) Zob. Dyaryusz lordów z 2 i 4 marca 1692/3 r. i Dyaryusz gmin z 16 grudnia 1693 r. i 29 stycznia 1693/4. Wypadek, w najlepszym nawet razie, okropny, opowiadany był przez osobistych i politycznych nieprzyjaciół sędziów z dodat-

Zagrodnika saksońskiego wówczas nietylko trapiła nieprzebłagana nienawiść Irlandczyków: dokuczali mu prawie zarówno jego sprzymierzeńcy i jego heloci. Pomoc żołnierza zagranicznego wprawdzie była konieczną, lecz była drogo okupioną. Wilhelm nawet, który jednoczył w osobie swojéj całą władzę cywilną i wojskową, z trudnością utrzymywał karność w wojsku pochodzącém z wielu różnych krajów i w znacznéj części złożoném z najemników przywykłych do życia w wolnych kwaterach. Władza w nim jednym złączona teraz rozpadała się na działy i poddziały. Dwaj sędziowie najwyżsi uważali zarząd cywilny za właściwe im zadanie i pozostawiali wojsko kierunkowi Ginkella, który był głównodowodzącym. Ginkell w porządku wzorowym utrzymywał wojska posiłkowe holenderskie pod jego bezpośrednimi rozkazami zostające. Ale władza jego nad Anglikami i Duńczykami była mniéj zupełna; podczas zaś zimy żołd ich na nieszczęście zalegał. Wynagradzali oni sobie przez przekroczenia i zdzierstwa brak tego, co się im z prawa należało, a przecież prawie niepodobna było surowo karać ludzi za to, że mając broń w ręku, nie chcieli z głodu umierać. Z początkiem wiosny nakoniec przybyły znaczne zasiłki pieniężne i zapasy żywności; zaległości zostały spłacone; racye rozdawano obfite i ściślejszą karność w wykonanie wprowadzono. Atoli do końca wojny zbyt wyraźne pozostawały ślady złych obyczajów przez żołnierzy nabieranych [1]).

Tymczasem w téj części Irlandyi, która jeszcze Jakóba królem uznawała, prawie że nie było ni prawa, ni własności, ni rządu. Katolicy z Ulsteru i Leinsteru uciekali na zachód dziesiątkami tysięcy, pędząc przed sobą znaczną część stad, co uszły rzezi dwóch lat okropnych. Jednak napływ żywności do krainy celtyckiéj o wiele nie dorównywał napływowi pożywających. Potrzeby do życia były skąpe. Wygody, do których każdy gospodarz prosty lub mieszczanin w Anglii był przyzwyczajony, ledwo dla magnatów i generałów były dostępne. Nie widziano innych monet prócz kawałów niecennego kruszcu, które koronami i szylingami nazywano. Nominalne ceny były ogromnie wygórowane. Za kwartę piwa półtrzecia

---

kami, które izba gmin widocznie miała za potwarz i które ja téż potwarzą być mniemam. Zob. Gallienus Redivivus. Opowiadanie, jakie pułkownik Robert Fitzgerald, radca tajny i świadek naoczny na piśmie podał izbie lordów pod przysięgą, wydaje się mnie zupełnie wiarogodném. Dziwna, że Story, chociaż ma wzmiankę o zabiciu żołnierzy, nic jednak nie wspomina o Gafneyu.

[1]) Burnet, II, 66; Odpowiedź Leslie do króla.

szylinga, za kwartę wódki trzy funty płacono. Jedyne miasta znaczniejsze na zachodnim brzegu były Limerick i Galway; uciemiężenie zaś handlujących w tych miastach doszło do tego, że wielu z nich z resztkami zapasów swoich przemykało się na grunt angielski, gdzie chociaż papista zmuszony był poddać się wielkiemu ograniczeniu swobody i wielkiemu upokorzeniu, przecież mógł sprzedawać własny towar po własnéj cenie i cenę takową w srebrze otrzymywał. Kupcy, którzy pozostali w nieszczęśliwéj krainie, upadli. Wszystkie składy, których zawartość miała jaką cenę, zostały odbite przez łotrów pod pozorem zbierania zapasów dla służby publicznéj; w zamian za postawy sukna i beczki cukru właściciele dostawali odłamki starych kotłów i rondli, którychby w Londynie lub Paryżu żebrak nie przyjął. Jak tylko okręt kupiecki przybywał do zatoki Galway lub do Shannonu, natychmiast ci rabusie go zatrzymywali. Ładunek zabierano, a właściciel jego był zniewolony taką ilością wołowych skór, wełny i łoju się zadowolnić, jaką mu oddać raczyła szajka, co go zrabowała. Skutkiem tego, podczas gdy zagraniczne towary szybko napływały do portów Londonderry, Carrickfergus, Dublinu, Waterford i Corku, każdy żeglarz omijał Limerick i Galway, jakby gniazda rozbójników morskich [1]).

Różnica między piechotą irlandzką i ruchawką irlandzką nigdy zbyt wyraźną nie była. Teraz znikła zupełnie. Wielka część wojska uwolnioną została, by się rabunkiem utrzymywała. Rozbójnicza wojna nieprzerwanie wrzała po granicy oddzielającéj państwo Wilhelma od państwa Jakóba. Szajki partyzantów, nieraz obwiniętych w skręconą słomę, zamiast zbroi służyć mającą, codziennie przekradały się na grunt angielski, paliły, burzyły, rabowały i śpieszyły napowrót do siebie. Obrona przeciw takim najazdom nie była łatwą, bo ludność wiejska złupionego kraju miała żywe współczucie dla samych łupieżców. Spichrz wypróżnić, podłożyć ogień pod dom mieszkalny, rozpędzić stado heretyka, każdy brudny mieszkaniec glinianéj chałupy uważał za dobry uczynek. Oddział mający za cel taką pracę, mimo wszystkie ogłoszenia najwyższych sędziów, mógł z całém zaufaniem spodziewać się spotkać przyjaciela, który mu

[1]) Macariae Excidium; Fumeron do Louvois 31 stycznia/10 lutego 1691 r. Uważać należy na to, że Kelly, autor książki Macariae Excidium i Fumeron, intendent francuzki, są świadkami najwiarogodniejszemi. Obaj oni w tym czasie byli w murach Limericku. Nie ma powodu wątpić o bezstronności Francuza; Irlandczyk zaś był stronnym dla swoich.

wskaże najbogatsze łupy, najbliższą drogę i najbezpieczniejszą kryjówkę. Anglicy uskarżali się na to, że było tak trudno schwytać partyzanta. Widząc blizkie niebezpieczeństwo, kładł się w wysokiéj trawie bagien; wtedy równie łatwo było odszukać go, jak znaleźć zająca siedzącego. To wskoczył do rzeki i leżał, jak wydra wysuwając usta i nozdrza nad wodę. Bywało, że cała rozbójników szajka zmieniała się w mgnieniu oka w gromadę niewinnych robotników. Wszyscy rozbierali swoje strzelby, chowali zamki w odzieży, wsadzali korki do wylotów, zatykali zapały piórami i broń do blizkiego stawu wrzucali. Nic widać nie było prócz szeregu ubogich chłopków, którzy nawet pałki przy sobie nie mieli i których pokorne wejrzenie i krok czołgający dowodzić się zdawały, że ich ducha zupełnie przygnębiła niewola. Gdy niebezpieczeństwo minęło, na znak dany każdy tam poleciał, gdzie broń ukrył; i niebawem szajka dążyła przyspieszonym krokiem ku jednemu z dworów protestanckich. Jedna z band wtargnęła do Clonmelu, inna do okolic Maryborough; trzecia założyła łożysko na lesistéj wysepce z twardego gruntu, otoczonéj rozległemi bagnami Allenu, splądrowała hrabstwo Wicklow i trwożyła nawet przedmieścia Dublinu. Takie najazdy, co prawda, nie zawsze się udawały. Rabusie niejednokrotnie spotykali się z oddziałami milicyi lub z załogą angielską w takim stanie, w którym ani pozór fałszywy, ani ucieczka, ani opór możliwemi nie były. W tych razach wszystkich chłopów których ujęto, bez żadnéj formalności na najbliższém drzewie wieszano [1]).

W głównéj kwaterze irlandzkiéj nie było podczas trwania zimy żadnéj władzy, któraby zdolną była zmusić do posłuszeństwa w promieniu chociażby milowym. Tyrconnel był na dworze francuzkim. Rządy najwyższe oddał był radzie regencyjnéj z dwunastu osób złożonéj. Nominalne nad wojskiem dowództwo powierzył Berwickowi; Berwick atoli, chociaż jak się potém okazało, niepospolicie odważny i zdolny, jednak był młodym i niedoświadczonym. O zdolnościach jego ani świat, ani on sam nic nie wiedział [2]); więc bez ociągania

[1]) Story, Bezstronne opowiadanie i Ciąg dalszy, i Gazeta londyńska z grudnia, stycznia, lutego i marca 1690/1 r.

[2]) Godném jest uwagi, że Avaux, chociaż nader przenikliwy znawca charakterów, o wiele niżéj cenił Berwicka niż należało. W liście do Louvois z dnia 15/25 październ. 1689 r. Avaux tak pisze: „Mam sobie za obowiązek powiedzieć Panu, że o ile wieść niesie, jest on osobiście odważnym, lecz jak najmniéj zdolnym oficerem i trochę postrzelonym."

poddawał się kierunkowi rady wojennéj nominowanéj przez lorda namiestnika. Ani rada regencyi, ani rada wojenna nie były w Limericku popularne. Irlandczycy użalali się, że ludziom nie będącym pochodzenia irlandzkiego powierzono udział w administracyi przeważny. Najgłośniéj szemrano na oficera Tomasz Maxwell zwanego. Nie ulegało wątpliwości, że był Szkotem, a wątpliwém było, czy był katolikiem rzymskim; nie ukrywał on zresztą niechęci, jaką dla owego parlamentu celtyckiego żywił, który uchylił ustawę osadniczą i akt oskarżenia uchwalił [1]). Niezadowolenie przez mataczy chytrze podżegane, z których podstępny i niemoralny Luttrell, zdaje się, był najczynniejszym, wkrótce w otwarty rokosz przeszło. Odbyto walne zgromadzenie. Wielu oficerów, kilku parów, kilku znakomitszych prawników i kilku prałatów kościoła rzymsko-katolickiego było obecnych. Uchwalono, że rząd ustanowiony przez lorda namiestnika jest przeciwny konstytucyi. Podług zdania zgromadzenia, Irlandyą pod nieobecność króla prawnie rządzić mógł tylko namiestnik, albo lord deputowany, albo wreszcie sędziowie najwyżsi. Król był nieobecny. Namiestnik nieobecny. Deputowanego lorda nie było; nie było sędziów najwyższych. Akt był żaden, przez który Tyrconnel poruczył władzę swoję radzie z osób od niego zależnych składającéj się. Naród przeto pozostał bez prawdziwego naczelnika, i bez naruszenia przysięgi hołdowniczéj mógł tymczasowe obmyśléć środki bezpieczeństwa własnego. Wysłano deputacyą do Berwicka z zawiadomieniem, że przyjął wprawdzie władzę, do któréj nie miał prawa, że jednak wojsko i naród irlandzki chętnie przyznają go swoją głową, jeżeli on rządy sprawować zechce, natchniony przez radę prawdziwie irlandzką. Oburzony Berwick wyraził zdziwienie swoje, że wojskowi odważają się na odbywanie zgromadzeń i narad bez pozwolenia na to swojego generała. Odpowiedź opiewała, że generała nie ma i że łatwo znaleźć można innego wodza, jeżeli jaśnie oświecony pan nie raczy podjąć się rządzenia na wskazanych warunkach. Berwick z wielkim wstrętem ustąpił i daléj był lalką, lecz już w innych rękach [2]).

Sprawcy tego przewrotu uznali za dobre wysłać posłów do Francyi w celu obrony swego postąpienia. Członkami poselstwa byli biskup rzymsko-katolicki Corku i oba Luttrellowie. Na okręcie, który popłynął z niemi z Limericku do Brestu, spotkali towarzysza

[1]) Odpowiedź Leslie do Kinga; Macariae Excidium.
[2]) Macariae Excidium.

podróży wcale dla nich niemiłego, swego wroga Maxwella. Podejrzywali go, nie bez powodu o to, że tak samo jak oni jedzie do Saint-Germain, lecz z inném zleceniem. Berwick w istocie wysłał Maxwella dla baczenia na ich kroki i dla zniweczenia ich zamiarów. Henryk Luttrell, najmniéj skrupulatny z ludzi, chciał odrazu sprawę zakończyć wrzuceniem Szkota do morza. Biskup atoli, będąc sumiennym i Szymon Luttrel, który był człowiekiem honorowym, na ten fortel się nie zgodzili [1]).

W Limericku tymczasem najwyższa władza była w zawieszeniu. Berwick widząc, że nie posiada rzeczywistéj powagi, zupełnie sprawy zaniedbywał i wyłącznie oddawał się rozrywkom, jakie to smutne miejsce wygnania dostarczało. Pomiędzy przywódcami irlandzkiemi nie było żadnego, któryby miał dosyć znaczenia i zdolności dla ujęcia innych w karby. Sarsfield czas jakiś przodował. Lecz Sarsfield, chociaż odwagą i ruchliwością na polu bitwy znakomity, mało był biegły w prowadzeniu wojny, a mniéj daleko biegły w prowadzeniu spraw cywilnych. Nawet ci co pragnęli utrzymać go przy władzy, zmuszeni byli przyznać, że miał charakter zbyt dowierzający i zbyt łagodny na posadę, na któréj iście niepodobna było być zanadto podejrzliwym i surowym. Wierzył wszystkiemu, co mu mówiono. Podpisywał wszystko, co mu podawano. Intendenci powolnością jego ośmieleni, rabowali i kradli z większą niż poprzednio czelnością. Codziennie robili oni wycieczki, w dzidy i strzelby zbrojni, by zabierać wrzekomo dla służby publicznej, w rzeczy saméj zaś dla własnej korzyści, wełnę, płótno, skóry, łój, sprzęty domowe, sprzęty rolnicze; przetrząsali każdą spiżarnię, każdą garderobę, każdą piwnicę, nawet do własności księży i prałatów świętokradzkie ręce wyciągali [2]).

Na początku wiosny rząd, jeżeli zasługuje na to miano, którego widomą głową był Berwick, rozwiązany został przez Tyrconnela powrót. Luttrellowie w imieniu swoich ziomków błagali Jakóba, żeby nie podawał tak wiernego ludu nienawistnemu i niezdolnemu namiestnikowi. Mówili, że Tyrconnel stary, że zdrowie jego podkopane, że potrzebuje dużo snu, że nic nie zna wojny, że puszcza sprawy w odwłokę, że stronny, że chciwy, że go naród cały podejrzywa i nienawidzi. Opuszczeni przez niego Irlandczycy mężnie oparli się wrogowi

[1]) Macariae Excidium; Życie Jakóba, II, 422; Pamiętniki Berwicka.
[2]) Macariae Excidium.

i zmusili zwycięzkie Księcia Orańskiego wojsko do cofnięcia się. Mieli oni nadzieję, że wkrótce wyruszą w pole w trzydzieści tysięcy ludzi i zaklinali króla, aby im przysłał dowódcę, któryby taką był w stanie dowodzić siłą. Tyrconnel zaś i Maxwell wystawiali delegowanych jako rokoszan, demagogów, zdrajców i nalegali na Jakóba, żeby Henryka Luttrell osadził w Bastylii jako towarzysza Mountjoya. Jakób, którego te wzajemne oskarżenia obałamuciły zupełnie, długo się wahał, ale w końcu z roztropnością go znamionującą wywinął się z zakłopotania, zbywając obie strony pięknemi słówkami i wszystkim zalecając, aby w Irlandyi spór swój załatwili. Berwicka w tymże czasie powołano znów do Francyi [1]).

Tyrconnela przyjęli w Limericku, nawet nieprzyjaciele jego, z należnym szacunkiem. Jakkolwiek go nienawidzili silnie, nie mogli jednak zaprzeczać mu prawomocnéj władzy; jakkolwiek utrzymywali, że słusznie pod jego nieobecność uchylili rozporządzenia konstytucyi przeciwne, teraz atoli przyznawali, że skoro jest obecnym, jest ich najzupełniéj prawnym rządcą. Nie był też Tyrconnel pozbawiony środków, któremiby ich mógł sobie zjednać. Przywoził bowiem z sobą piękne słówka i nie jednę obietnicę, list mianujący Sarsfielda parem, trochę pieniędzy bitych nie z podłego kruszcu i trochę odzienia, które od pieniędzy pożądańszem było. Ta nowa odzież nie była wprawdzie wykwintna. Ale generałowie już oddawna mieli na łokciach dziury a między szeregowemi znalazłeś takich, których odzienie uważanoby nawet w krajach zamożniejszych, za nieodpowiednie do straszenia niem ptastwa w zbożu. Teraz przynajmniéj, poraz pierwszy po tylu miesiącach, każdy żołnierz mógł się pochlubić parą spodni i parą butów. Lord namiestnik miał także sobie poleconém oświadczyć, że wkrótce kilka nadpłynie okrętów z zapasami żywności i wojskowemi rzeczami. Wiadomość ta była bardzo pocieszająca dla wojska, które już dawno nie widziało chleba i nic innego do picia prócz wody nie miało [2]).

W ciągu kilku tygodni posiłków wyczekiwano niecierpliwie. W końcu Tyrconnel był zniewolony zamykać się u siebie, bo skoro się tylko na ulicy ukazał, biegli za nim żołnierze, domagając się żywności. Nawet o wołowinę i baraninę, którą się w stanie nawpół surowym, nawpół upieczonym żywiło wojsko bez jarzyn, bez soli,

---

[1]) Życie Jakóba, II 422, 423; Pamiętniki Berwicka.

[2]) Życie Jakóba, II 433, 451. Dalszy ciąg; Story.

teraz coraz trudniéj było i już szeregowi końskiém zaczęli posilać się mięsem, kiedy dawno obiecane statki ukazały się przy ujściu rzeki Shannon [1]).

Znamienity generał francuzki, nazwiskiem Saint Ruth, znajdował się na pokładzie ze swym sztabem. Przywiózł on z sobą nominacyą na głównego naczelnika armii irlandzkiéj. W liście nominacyjnym nie było wyraźnie powiedzianém, iż zupełnie niezależném będzie od wicekrólewskiéj władzy, ale Jakób zapewnił go był, jako Tyrconnel tajne otrzymał polecenia, aby się do prowadzenia wojny nie mieszał. Saint Ruthowi towarzyszył drugi generał, niejaki D'Usson. Flota francuzka przywiozła z sobą nieco broni, amunicyi i spore zapasy żyta i mąki. Duch podniósł się między Irlandczykami. Te Deum z pobożnym zapałem odśpiewano w katedralnym kościele Limerick [2]).

Tyrconnel żadnych nie poczynił przygotowań do zamierzonéj kampanii. Ale Saint Ruth po wylądowaniu natychmiast gorliwie się zajął, aby powetować czas stracony. Byłto człowiek odważny, czynny, stanowczy, lecz nieco szorstki i rozkazujący. We własnym kraju słynął jako jeden z najnielitościwszych prześladowców w czasie dragonad między Hugonotami. Twierdzili angielscy wigowie, jakoby go we Francyi katem przezywano, jakoby w Rzymie kardynałowie na jego oburzali się okrucieństwa, jakoby nawet królowa Krystyna, która istotnie nie miała prawa wzdrygać się na rzeź krwawą, z pogardą się odeń odwróciła. W ostatnich czasach dowodził wojskiem w Sabaudyi. Irlandzkie pułki w służbie francuzkiéj będące stanowiły część jego korpusu i spisywały się doskonale. Przypuszczano więc, że szczególniejszą posiada zdolność do przewodzenia wojskom irlandzkim. Ale nie mała zachodziła różnica między dobrze ubranemi, dobrze uzbrojonemi i karnemi Irlandczykami, do których przywykł, a obdartemi ciurami, których roje całe spotykał na uliczkach Limericku. Przyzwyczajony do wystawności i karności, które we francuzkich panowały obozach i między francuzką załogą, zraził się nie mało, widząc, że w kraju, do którego został przysłany, pułkiem piechoty nazywa się jakaś kupa ludzi tak nagich, tak brudnych, tak rozpuszczonych jak żebraki, których zwykł był na lądzie stałym widywać oblegających

[1]) Życie Jakóba, II 438, Światło dla ślepych; Fumeron do Louvois, 22 kwietnia/2 maja 1691.

[2]) Macariae Excidium; Pamiętniki Berwicka; Życie Jakóba, II. 451. 452.

drzwi klasztoru lub ścigających karetę pocztową pod górę się wlokącą. Źle ukrywając swą pogardę dla tego zbiegowiska wrzekomych żołnierzy, zaczął jednak usilnie pracować nad ujęciem w karby téj niesfornéj tłuszczy. Dzień i noc był na koniu, pędząc od stanowiska do stanowiska, od Limericku do Athlone, od Athlone na północny brzeg jeziora Rea i znów z powrotem od jeziora Rea do Limericku [1]).

Zresztą nie miał Saint Ruth czasu do tracenia, gdyż w kilka dni po swojém przybyciu dowiedział się, że nieprzyjaciel już był całkiem w pogotowiu. Większa część wojska angielskiego w końcu maja już była zgromadzona w okolicy Mullingaru. Ginkell stał na czele téj siły a miał pod sobą dwóch po Marlboroughu najlepszych oficerów, jakiemi się naówczas wyspa nasza chlubić mogła, Talmaska i Mackaya. Margrabia Ruvigny, dziedziczny wychodźców dowódzca i starszy brat dzielnego Caillemot, który poległ w bitwie nad Boynem, przyłączył się do wojska w stopniu generał-majora. Lord sędzia, Coningsby, lubo nie z powołania żołnierz, przybył z Dublinu, żeby zapał wojska podniecać. Na pierwszy rzut oka dostrzegałeś, że pieniądze przez parlament angielski uchwalone, nie zostały zmarnowane. Ubranie było całkiem nowe; szkarłatem lśniły szeregi a artylerya była tego rodzaju, jakiéj nigdy jeszcze w Irlandyi nie widziano [2]).

Szóstego czerwca ruszył Ginkell z głównym obozem z Mullingar a dnia następnego przybył do Ballymore. W Ballymore stała na półwyspie, otoczonym niby bagnem niby jeziorem stara forteca, świeżo przez Sarsfielda obwarowana, broniona przez załogę w tysiąc blisko ludzi. Zatoczono natychmiast angielskie działa. W kilka godzin zaraz doczekali się oblężnicy téj przyjemności, że widzieli oblężonych, jak króliki biegających z jednéj do drugiéj kryjówki. Dowódzca, który z początku stawiał się hardo, pokornie prosił o łaskę, któréj mu téż nie odmówiono. Całą załogę wyprawiono do Dublinu. Ze strony zwycięzców tylko ośmiu padło [3]).

---

[1]) Macariae Excidium; Burnet, II. 78; Dangeau; Mercuruis Reformatus, 5 czerw. 1691.

[2]) Dokładny dziennik zwycięzkich postępów wojsk Ich Kr. Mości pod sprawą generała Ginckle obecnego lata w Irlandyi, 1691; Story, Dalszy ciąg; Pamiętniki Mackaya.

[3]) Gazeta Londyńska, 18, 22 czer. 1691; Story, Dalszy ciąg; Życie Jakóba, II. 452. Autor życiorysu zarzuca dowódzcy zdradę i tchórzostwo.

Ginkell kilka dni obrócił na naprawę obronnych wałów i murów Ballymoru. Zaledwie roboty swoje ukończył, aliści nadeszły posiłki duńskie pod sprawą księcia Wirtemberskiego. Całe więc wojsko wtedy ruszyło na zachód i dziewiętnastego czerwca stanęło pod murami Athlone [1]).

Athlone było może pod względem wojennym najważniejszém na wyspie miejscem. Rosen, co się znał na wojnie, zawsze utrzymywał, że tu najkorzystniéj mogliby Irlandczycy stawić czoło Anglikom [2]). Miasto, które opasywały wały ziemne, leżało częścią w Leinster, częścią w Connaught. Dzielnica angielska, która w Leinster leżała, składała się kiedyś z kilku nowych i pięknych domów, ale ją na kilka przedtém miesięcy spalili Irlandczycy tak, iż zwaliska po niéj tylko pozostały. Celtycka dzielnica, która w Connaught leżała, była stara i nędznie zabudowana [3]). Rzeka Shannon, co graniczną dwóch prowincyj stanowi miedzę, w głębokiém korycie a w bystrym pędzie płynie przez Athlone i porusza dwa wielkie młyny wznoszące się na łukach kamiennego mostu. Około mostu, na gruncie prowincyi Connaught, murowany zamek zbudowany, jak powiadano przez króla Jakóba, wznosił się na wysokość siedmdziesięciu stóp a miał ze dwieście stóp obwodu wzdłuż rzeki. W odległości pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu yardów od miasta był bród niewielki.

W ciągu nocy z dziewiętnastego Anglicy ustawili swe działa a nazajutrz dwudziestego rozpoczęli ogień z armat. O piątéj po południu rozpoczął się napad. Jeden waleczny Francuz, wychodźca, z granatem w ręku, pierwszy wdrapał się na wał i padł, konającym jeszcze głosem zachęcając swych rodaków do śmiałego nacierania. Tacy to byli dzielni ludzie, których Ludwika religijna gorliwość,

---

[1]) Gazeta Londyńska, 22, 25 czer. 2 lipca, 1691; Story, Dalszy ciąg; Dokładny dziennik.

[2]) Życie Jakóba, II. 373, 376, 377.

[3]) Macariae Excidium. Muszę tu zrobić uwagę, że poniżej przytoczony ustęp należy do tych, które mi wierzyć każą, że tekst łaciński jest tekstem pierwszym. Łaciński tak brzmi: „Oppidum ad Salaminium amnis latus recentibus ac sumptuosioribus aedificiis attollebatur; antiquius et ipsa vetustate incultius quod in Paphiis finibus exstructum erat.” Angielski tekst zaś tak powiada: Miasto po stronie Salaminii było lepiej zbudowane jak miasto po stronie Pafii.“ Niewątpliwie więc tekst łaciński mieści w sobie szczegóły, które mogła podać tylko osoba znająca Athlone przed wojną. Angielska wersya jest jak najgorsza. Zbytecznem będzie, jeśli nadmienię, że strona Pafii jest Connaught, a dzielnica Salaminii Leinster.

kiedy w największéj sam był potrzebie, przerzucała do obozu jego najzaciętszych wrogów. Przykład nie pozostał bez skutku. Granaty się jak grad sypały. Oblężnicy setkami się wdrapywali. Irlandczycy ustąpili i do mostu biegli. Natłok był tak wielki, że niejeden z uciekających w ciżbie śmierć znalazł na wązkiém przejściu a inni poza poręcze wyparci tonęli w wodzie, która gwałtownie na koła młyńskie spływała. W kilka godzin Ginkell zawładnął angielską w Athlone dzielnicą a to zwycięztwo okupił stratą tylko dwudziestu zabitych i czterdziestu rannych [1]).

Dopiero jednak Ginkell właściwie dzieło rozpoczął. Między nim a irlandzkiém miastem bystre nurty swoje toczyła rzeka Shannon. Most był tak wązki, że kilku śmiałych ludzi mogło go bronić od całéj następującéj armii. Młyny, co na nim stały, silnie były strzeżone a przytém broniły go działa zamkowe. Od strony zaś prowincyi Connaught, gdzie rzekę w bród przejść można było, wznosiły się wały, których obronę za naleganiem lorda namiestnika, co nie zważał na szemrania potężnego stronnictwa, musiał Saint Ruth powierzyć Maxwellowi. Maxwell wrócił z Francyi więcéj jeszcze niecierpiany, jak czasu swojego z Irlandyi wyjazdu. Wieść niosła, jakoby w Wersalu z pogardą mówił o irlandzkim narodzie i że z tego powodu przed kilku właśnie dniami przez Sarsfielda publicznie znieważony został [2]). Dwudziestego pierwszego czerwca Anglicy zajęli się ustawieniem bateryj wzdłuż brzegu rzeki od strony Leinster. Nazajutrz o świcie już rozpoczęła się kanonada. Ogień z dział trwał cały dzień i całą noc następną. Kiedy ranek zaświtał, jeden bok zamku już w gruzach leżał a w popiół obrócone zostały słomą

---

[1]) Dyaryusz oblężenia Athlone przez inżyniera wojskowego, naocznego świadka sprawy, za pozwol. cenz. 11 lip. 1691; Story, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska, 2 lip. 1691; Fumeron do Louvois, 28 czer./8 lip. 1691. Opowieść o tym napadzie w Życiu Jakóba, II. 453 jest niedorzeczną bajką, która zdaje się, że nie pochodzi z orginalnych pamiętników króla.

[2]) Macariae Excidium. Tu znów zdaje mi się, że jasny widzę dowód, iż angielska wersya tego ciekawego dzieła jest jedynie nędzném tłumaczeniem z łaciny. Angielski tekst powiada tylko: „Lyzander"—Sarsfield—„oskarżył go przed kilku dniami w przytomności generała," a nie wspomina, jakie to było oskarżenie. Łaciński oryginał brzmi w następnym sposobie: „Acriter Lysander, paucos ante dies, coram praefecto copiarum illi exprobraverat nescio quid, quod in aula Syriaca in Cypriorum opprobrium effutivisse dicebatur." Angielski tłumacz przez opuszczenie najważniejszych słów i przez użycie aorystu, zamiast plus-quam-perfectum uczynił cały ustęp niezrozumiałym.

kryte domy celtyckiego miasta. Młyn także wraz z sześćdziesięcią żołnierzami, którzy go bronili, stał się pastwą płomieni [1]).

Irlandczycy wszakże bronili mostu zawzięcie. W ciągu kilku dni toczyła się tu na tém wązkiém przejściu ostra walka: żołnierz przeciwko żołnierzowi stawał. Nacierający posuwali się naprzód, ale ciężko o każdy cal ziemi walcząc. Odwagę załogi zasilała nadzieja, że odsiecz nadejdzie. Saint Ruth nareszcie uzupełnił swoje przygotowania. Wiadomość, że Athlone znajduje się w niebezpieczeństwie, skłoniła go do pośpiesznego ruszenia w pole na czele armii wyższéj co do liczby, ale ustępującéj wojsku Ginkella pod wielu bardzo ważnemi i istotnemi względami. Generał francuzki, zdaje się, sądził, iż mostu i brodu łatwo bronić można, dopóki jesienne deszcze i ztąd zwykle powstające choroby nie zmuszą nieprzyjaciela do ustąpienia. Dlatego też poprzestawał na tém, że od czasu do czasu posyłał drobne oddziały ku zasileniu załogi. Obroną kierował D'Usson, jego najbliższy zastępca i pomocnik a sam z własnym obozem stanął o dwie czy trzy mile od miasta. Wypowiadał też zdumienie swoje, jak podobnież doświadczony dowódzca jak Ginkell może trwać ciągle w przedsięwzięciu, które żadnéj nie daje nadziei. „Jego pan powinienby go powiesić za to, że się kusi o dobycie Athlonu, a mój powinienby mnie powiesić, gdybym je stracił [2])."

Z tém wszystkiém Saint Ruth nie zupełnie był zadowolony. Ku swemu zmartwieniu niemałemu, przekonał się, iż bynajmniéj téj całéj nie posiadał władzy, o jakiéj go w Saint Germain zapewniano, że ją posiadać będzie. Lord namiestnik znajdował się w obozie. Cierpienia jego cielesne i umysłowe w ciągu ostatnich kilku tygodni wzmogły się znacznie. Powolny i niepewny krok, jakiemi się teraz posuwał, z fotelu swego do łóżka dążąc Tyrconnel, który kiedyś znany był ze swéj siły i ruchliwości, był wiernym obrazem ociężałego i chwiejnego umysłu tegoż Tyrconnela, co niegdyś ścigał swoje cele z gwałtownością, któréj pohamować nie mogła ani litość, ni wstyd, ni sumienie. Z tém wszystkiém jednak ten starzec złamany, fizycznie i umysłowo zrujnowany, zawzięcie pragnął władzy. Choć otrzymał tajne polecenie, aby się do prowadzenia wojny nie wtrącał, nie zważał bynajmniéj na nie. Występował z powagą monarchy,

[1]) Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium; Daniel Macneal do Sir Artura Rawdon, 28 czerwca 1691, w Rawdona papierach.

[2]) Gazeta Londyńska, 6 czer. 1691; Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium; Światło dla ślepych.

okazywał się wojsku, zachowując się najzupełniéj jako główny dowódzca i starał się wychodzić z Saint Ruthem jako ze swoim pomocnikiem. Niebawem to wtrącanie się wice-króla wywołało gwałtowne oburzenie ze strony tego potężnego w wojsku stronnictwa, które go już dawno nienawidziło. Wielu z oficerów podpisało akt, w którym oświadczali, jako nie czują się być zobowiązani do posłuszeństwa względem niego w rzeczach wojennych. Kilku z nich nawet dopuściło się dotkliwych obelg osobistych. Powiedzieli mu w oczy, że jeśli nadal pozostanie, gdzie zupełnie jest niepotrzebny, podetną mu sznurki od namiotu. Tyrconnel zaś ze swéj strony porozsyłał do wszystkich ognisk obozowych swoich agentów, starając się między żołnierstwem jednać sobie zwolenników przeciwko francuzkiemu generałowi [1]).

W jednéj tylko rzeczy między Tyrconnelem i Saint Ruthem panowała zgoda: obaj się bali, obaj nienawidzili Sarsfielda. Sarsfield nietylko wielką między rodakami cieszył się wziętością, ale był nadto otoczony gronem zapaleńców, tak mu oddanych, jak izmaeliccy rozbójnicy oddani byli Starcowi z Góry. Wiadomo było, że jeden z tych zagorzalców, pułkownik, tak się odzywał, że dla oficera w takiéj wysokiéj godności mogło się to stać zakłopotania przyczyną. „Nic sobie, powiedział, z króla nie robię. Sarsfielda słucham. Niech mi Sarsfield każe zabić kogokolwiek w wojsku, zrobię to.” Sarsfield wprawdzie zanadto cenił swoję cześć, aby miał nadużywać władzy, jaką posiadał nad umysłami tych, którzy mu byli oddani. Z tém wszystkiém jednak wice-król i główno-dowodzący pewnych, poniekąd słusznie, obaw doznawać mogli, zważywszy, że Sarsfielda cześć jedyną dla nich stawała się rękojmią przeciwko rokoszowi i morderstwom. Poszło ztąd, że w téj stanowczéj dla przyszłych losów Irlandyi walce nie spożytkowano usług najdzielniejszego jéj żołnierza, lub korzystano z nich z zadrosném niedowierzaniem i przyjmowano rady, jeśli się je ośmielił nasunąć, drwiąco i pogardliwie [2]).

Ogromna a niespodziewana klęska tym waśniom koniec położyła. Trzydziestego czerwca złożył Ginkell radę wojenną. Zapasy żywności się uszczuplały. Zbliżyła się stanowcza dla oblężników konieczność, przebycia gwałtem rzeki albo ustąpienia. Niepodobna było myśléć o przeprawieniu się przez most w zwaliskach leżący. Powzięto zamiar przejścia rzeki w bród. Popierali ten zamiar książę

[1]) Macariae Excidium; Światło dla ślepych.
[2]) Życie Jakóba, II, 460; Życie Wilhelma, 1702.

Wirtemberski, Talmash i Ruvigny; i Ginkell, acz niechętnie, także przystał [1]).

Postanowiono zamiar tegoż dnia po południu w wykonanie wprowadzić. Irlandczycy sądząc, że się Anglicy już mają ku odstąpieniu, nie mieli się na baczeniu. Część załogi bezczynnie siedziała, część snu używała. D'Usson obiadował. Saint Ruth zajęty był pisaniem do swego pana listu, w którym wywodził skargi przeciwko Tyrconnelowi. Tymczasem półtora tysiąca grenadyerów, każdy z zieloną na głowie gałązką, gromadzili się nad leinsterskim brzegiem Shannonu. Niejeden z nich bez wątpienia przypomniał sobie, że tegoż samego dnia przed rokiem pod wodzą króla Wilhelma mieli także do kapelusza zielone gałązki przypięte nad brzegami Boynu. Hojnie obdarzono żołnierzy pieniędzmi, ale ich zapał nie był tego rodzaju, który się złotem kupuje. Sześć było w pogotowiu batalionów, które napad wytrzymać mogły. Mackay stał na ich czele. Lubo nie podzielał zamiaru, z taką go jednak wykonywał dzielnością i zapałem, jak gdyby sam był jego twórcą. Książę Wirtemberski, Talmash i kilku innych dziarskich oficerów, których nie powołano do współudziału w tém przedsięwzięciu, dobrowolnie w tym dniu na pole wystąpili a ich ukazanie się w szeregach wzniecilo najgorętszy między żołnierzami zapał.

Była godzina szósta. Uderzył dzwon kościoła. Dano znak. Książę Jerzy z Hessen-Darmsztadt i Gustaw Hamilton, dzielny Enniskileńczyków dowódzca, pierwsi weszli do rzeki Shannon. Wtedy grenadyerzy pochwycili na barki księcia Wirtemberskiego i wydawszy głośny okrzyk, po dwudziestu szeregami wkroczyli do wody aż po szyję. Prąd był silny i głęboki, ale w kilka minut czoło kolumny już się na drugi brzeg dostało. Talmash był piątym z kolei, co stanął na ziemi do prowincyi Connaught należącéj. Irlandczycy zaskoczeni znienacka dali ognia bez celu i umknęli, pozwoliwszy wziąć do niewoli dowódzcę swego Maxwella. Zdobywcy z brzegu dostali się na wały zniszczone pod wpływem ognia działowego w ciągu ostatnich dni dziesięciu. Mackay usłyszał swych ludzi, jak klęli i złorzeczyli, potykając się na stosach gruzu. „Dziatki moje, wołał ten stary zagorzalec, purytanin, wśród powszechnego zgiełku, dzielne z was chłopaki: tylko nie przeklinajcie." Zwycięztwo było całkowite. De-

[1]) Story, Dalszy ciąg; Mackaya Pamiętniki; Dokładny dziennik; Dyaryusz oblężenia Athlone.

ski porozkładano na porozbijanych słupach mostu i pływający most urządzono bez żadnéj przeszkody ze strony przerażonéj załogi. Tak więc straciwszy tylko dwunastu ludzi zabitych a trzydziestu około rannych, Anglicy w kilka minut utorowali sobie drogę do prowincyi Connaught [1]).

Na pierwszy odgłos wojenny pośpieszył D'Usson ku rzece, ale spotkała go fala uciekających, uniosła, powaliła o ziemię i niemal o śmierć nie przyprawiła. Zaniesiono go do obozu w takim stanie, że trzeba mu było krew puścić. „Zdobyte! wołał Saint Ruth w rozpaczy, to być nie może. Miasto zdobyte, kiedy mu na odsiecz przybywam." Strasznie zgryziony, zdjął namioty pod osłoną nocy i ustępować zaczął ku Galway. Nad ranem Anglicy widzieli ze szczytu zburzonego zamku Jakóba armią irlandzką ustępującą przez spustoszoną okolicę, która dzieli Shannon od rzeki Suck. Przed południem tylne straże z oczu zniknęły [2]).

Już nawet przed dobyciem miasta Athlone, obóz celtycki niezgody stronnictw szarpały. Łatwo więc przypuścić można było, że po takiéj strasznéj klęsce, tylko słyszeć się dadzą wzajemne oskarżenia. Nieprzyjaciele lorda namiestnika głośniéj niż kiedykolwiek krzyczeli. To on i jego pieczeniarze królestwo na kraj przepaści przywiedli. Chciał się wtrącać do tego, czego nie pojmuje zupełnie. Odrzucał pomysły tych, co istotnemi byli żołnierzami. Chciał najważniejsze stanowisko powierzyć swojemu narzędziu, swojemu szpiegowi, temu zbrodniarzowi Maxwellowi, który nie był ani Irlandczykiem z urodzenia ani szczerym katolikiem, po prostu prostakiem a najprawdopodobniéj zdrajcą. Maxwell, tak sobie powiadano, nie zaopatrzył swych ludzi w amunicyą. Kiedy się doń udawano o proch i kule, pytał się, ażali chcą strzelać do skowronków. Właśnie tuż przed samym napadem kazał swoim ludziom udać się na posiłek i na spoczynek, mówiąc, jakoby już dnia tego nie było co robić. Kiedy się oddawał w ręce nieprzyjaciół, przemówił kilka słów, które wskazywały, że wzajemne istniało porozumienie. Nieliczni lorda namiestnika przyjaciele inne opowiadali rzeczy. Tyrconnel i Maxwell, ich zdaniem, radzili przedsięwziąć środki, któreby napad znienacka

[1]) Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium; Burnet, II, 78, 79; Gazeta Londyńska, 9, 13 lipca 1689; Fumeron do Louvois, 30 czerwca/10 lipca; Dyaryusz oblężenia Athlone; Dokładna opowieść.

[2]) Story, Dalszy ciąg; Życie Jakóba, II, 455; Fumeron do Louvois, 30 czer./10 lipca 1691; Gazeta Londyńska, 13 lipca.

niemożliwym uczyniły. Generał francuzki, który znikąd rady przyjmować nie chciał, tych środków ostrożności nie przedsięwziął. Podobno Maxwellowi nawet ostro powiedziano, żeby się lepiéj zrzekł swego dowództwa, jeżeli się boi. Maxwell spełnił dzielnie swój obowiązek. Stawiał czoło, kiedy jego własny żołnierz uciekał. Wpadł więc z tego powodu w ręce nieprzyjaciół, a teraz kiedy go nie ma, spotwarzają go ci, którzy właśnie jego niewoli stali się przyczyną [1]). Która strona ma słuszność, trudno dziś to po tylu latach rozstrzygnąć. Oburzenie przeciwko Tyrconnelowi w téj chwili było tak głośne, że lord namiestnik ustąpił i cofnął się do Limerick. D'Usson, który się jeszcze nie wyleczył z ran zadanych mu przez własne uciekające wojsko, podążył do Galway [2]).

Saint Ruth teraz w posiadaniu będący niezaprzeczonego naczelnego dowództwa, gotów był losu bitwy doświadczyć. Większa część oficerów irlandzkich z Sarsfieldem na czele, wprost przeciwnego była zdania. Trzeba przyznać, mówili, że pod względem karności wojsko Ginkella wyżéj od ich własnego stoi. Oczywiście więc najrozsądniéj będzie prowadzić wojnę w ten sposób, aby się jak najmniéj uwydatniła różnica między karnym a niekarnym żołnierzem. Wiadomém było, że nowo-zaciężni często dobrze się sprawiają w podjazdach, ulicznych utarczkach lub przy obronie wałów, ale nie obcém było i to, że w otwartém polu nie sprostają weteranom. „Zgromadźmy największą siłę naszéj piechoty po za wałami Limericku i Galway. Niech pozostała część łącznie z konnicą uderzy na tył nieprzyjaciela, niech go odetnie od głównego wojska. Jeśli się nieprzyjaciel w prowincyi Connaught naprzód posuwa, uderzmy na Leinster. Jeżeli stanie przed miastem Galway, które się może dobrze bronić, rzućmy się na Dublin, który jest zupełnie bezbronny" [3]). Saint Ruth byłby może poszedł za tą radą, gdyby go własne nie oślepiały namiętności. Ciężkiéj doznawał zgryzoty z powodu upokarzającéj porażki. Mając obóz jego przed oczyma, Anglicy przeszli gwałtowną rzekę i dobyli warownego miasta. Czuł to dobrze, że

---

[1]) Opowiadanie w ten sposób przez nieprzyjaciół Tyrconnela przedstawione znajduje się w dziele p. n. Macariae Excidium i w liście pisanym przez Felixa O'Neill do hrabiny Antrim z 10 lipca 1691. List ten znaleziono na zabitym Felixie O'Neill przy Aghrim. Wydrukowany jest w papierach Rawdona. Inne opowiadanie znajduje się w Berwicka Pamiętnikach i w Świetle dla ślepych.

[2]) Macariae Excidium; Życie Jakóba, II, 456; Światło dla ślepych.

[3]) Macariae Excidium.

chociaż i na innych spada wina, sam przecież także bez winy nie jest. Jedném słowem, nie zrobił tego co był powinien. Ludwik przywykły w ciągu lat wielu miewać generałów, którzy nie oddawali na los szczęścia niczego, co sobie swą roztropnością zapewnić mogli, byłby niewątpliwie za niedostateczny uznał powód, gdyby dowódzca zasłaniał się tém, że nie przypuszczał, aby nieprzyjaciel mógł tak śmiały a niespodziewany uskutecznić napad. Lord namiestnik znów ze swéj strony przedstawiłby to, co zaszło, w sposób najnieprzychylniejszy a cokolwiekby lord namiestnik powiedział, powtórzy niewątpliwie Jakób. Ostréj nagany, dymisyi trzeba się było spodziewać. Wrócić winnym do Wersalu, zbliżyć się do wielkiego króla, będąc miotanym największą obawą, widzieć go ruszającego ramionami, marszczącego brew i twarz swą odwracającego; być wysłanym daleko od dworów i obozów na nudy w jakimś głuchym zakątku, tego znieść było niepodobna, a jednak obawiać się należało. Jedno było tylko wyjście: walczyć i zwyciężyć albo zginąć.

W takiém ducha usposobieniu rozłożył swój obóz Saint Ruth o trzydzieści mil od Athlone na drodze do Galway, w pobliżu ruin zamku Agrim i postanowił czekać tu zbliżającego się wojska Anglików.

Odtąd zmienił swoje zachowanie się całkowicie. Dotychczas obchodził się z irlandzkiemi żołnierzami pogardliwie i surowo. Teraz zaś, kiedy postanowił życie i sławę powierzyć dzielności sponiewieranego ludu, stał się innym człowiekiem. W ciągu pozostałych jeszcze dni kilku starał się usilnie zjednać sobie pobłażaniem i łagodnością serca tych, którzy jego podlegali rozkazom [1]). Jednocześnie też używał względem wojska swego najsilniejszych bodźców moralnych. Był gorliwym katolikiem, a surowość, z jaką postępował względem protestantów swego własnego kraju, pochodziła zapewne z nienawiści, jaką ku ich naukom pałał. Teraz więc starał się nadać wojnie charakter krucyaty. Narzędziem stali się księża, których użył do podniecenia odwagi w żołnierzach. Cały obóz wrzał zapałem religijnym. W każdym pułku miałeś księży, co odprawiali nabożeństwa, kazali, spowiadali i komunikowali. Podczas gdy żołnierze na sakrament najświętszy przysięgali, że swéj chorągwi nie odbiegną, generał wystosował do oficerów odezwę, któraby najsłabsze, najzniewieścialsze dusze do bohaterskich pobudziła czynów. Za swą

[1]) Story, Dalszy ciąg.

religię, powiedział im, walczą, za swoję cześć i wolność swoję. Nieszczęśliwe wypadki zbyt rozgłoszone rzuciły cień na charakter narodowy. O irlandzkim żołnierzu wszędzie odzywano się z pogardą. Jeżeliby pragnęli przywrócić swéj ziemi dobre imię, to tu właśnie czas i miejsce po temu [1]).

Miejsce, gdzie się losy Irlandyi rozstrzygnąć miały, wybrał generał bardzo trafnie. Wojsko swoje zgromadził na pochyłości góry, otoczonéj prawie zewsząd trzęsawiskiem. Z przodu po nad brzegiem bagna miałeś częstokół, z którego nie trudno było rodzaj zasłony obronnéj urządzić.

Dnia jedenastego lipca Ginkell naprawiwszy obronne w Athlone wały i zostawiwszy tam załogę, stanął obozem w Ballinasloe, o cztery blizko mile od Aghrim i konno wyruszył, żeby się stanowisku wojsk irlandzkich przypatrzyć. Po powrocie swoim rozkazał rozdać amunicyą, polecił, aby każdy żołnierz swój muszkiet i bagnet przygotował do boju i aby każdy nazajutrz wczesnym rankiem, nie czekając odgłosu bębna, stanął pod bronią. Dwa pułki miały pozostać na miejscu dla strzeżenia obozu; wszyscy zaś inni, zwolnieni od ciężarów, mieli ruszyć na nieprzyjaciela. Nazajutrz o godzinie szóstéj już Anglicy zdążali do Aghrim. Gęsta mgła aż do południa pokrywająca wilgotną Sucku dolinę, niejednę spowodowała zwłokę. Nowéj zwłoki przyczyną stała się konieczność spędzenia Irlandczyków z kilku stanowisk strażniczych. Już dość późna była popołudniowa godzina, kiedy nareszcie oba wojska stanęły naprzeciwko siebie, oddzielone tylko bagnem i przedpierśniem. Anglików było wraz z sprzymierzeńcami dwadzieścia, Irlandczyków około dwudziestu pięciu tysięcy.

Ginkell złożył krótką naradę z główniejszemi ze swoich oficerów. Czy uderzyć natychmiast, czy czekać do dnia następnego? Mackay głosował za natychmiastowém działaniem i zdanie to przeważyło. O piątéj zaczęła się bitwa. Angielska piechota ruszyła na szańce irlandzkie w porządku, o ile go zachować było można na nierównym i grzęskim gruncie. Ale szańców broniono tak dzielnie, że nawet z ust tych, co najsilniejsze mieli do celtyckiéj ludności uprzedzenie, słyszéć się dały słowa nieżyczliwéj pochwały [2]). Po

[1]) Burnet, II, 79; Story, Dalszy ciąg.

[2]) „Stali na swych stanowiskach dłużéj niż zwykle," powiada Burnet. „Zachowywali się, donosi Story, jak ludzie innéj narodowości." „Nigdy Irlandczycy tak walecznie się nie bili," pisze Gazeta Londyńska.

kilkakroć napad nacierających odpierano, ale za każdym razem Anglicy znowu na plac boju wracali. Już raz nawet złamano ich szyki i przerzucono na drugą stronę bagna; ale Talmash znów rozproszonych zgromadził i nacierających do ustąpienia zmusił. Dwie już godziny wrzała walka. Zbliżał się wieczór: przewaga była ciągle po stronie Irlandczyków. Już Ginkell myślał o odwrocie. Saint Ruth rósł w nadzieję. „To nasz dzień, chłopcy," rzekł, kapelusz w górę unosząc. „Popędzimy ich przed sobą aż pod mury Dublinu." Ale już się od nich szczęście odwracało. Mackay i Ruvigny, z angielską konnicą i jazdą Hugonotów pomyślnie przebyli bagno w miejscu, gdzie zaledwie dwóch obok siebie jezdnych przejechać mogło. Saint Ruth uśmiechał się z początku, widząc niebieskich, jak jeden za drugim usiłuje przedostać się przez bagno pod ogniem, od którego co chwila pada jakiś żołnierz. „Co oni sobie myślą," pyta i przysięga się wreszcie, że to istotnie litość bierze patrzyć na chłopców dziarskich, jak na niechybną śmierć idą. „Niechże sobie jednak idą," powiedział. „Im więcéj ich będzie, tém więcéj ich polegnie." Ale wkrótce zobaczył, że wiązki chróstowe rzucają na trzęsawisko. Szerszą i bezpieczniejszą ułożono ścieżkę; szwadron za szwadronem przebywa bagno: skrzydło irlandzkiego wojska śpiesznie się cofa. W chwili kiedy generał francuzki biegnie mu na pomoc, kula działowa zmiata mu głowę. Ci którzy się obok znajdowali, sądzili być niebezpieczném dać o jego śmierci wiadomość. Ciało jego w płaszcz owinięto, uniesiono z pola i złożono najzupełniéj potajemnie w poświęconém miejscu pomiędzy zwaliskami starożytnego klasztoru Loughrea. Dopóki się bitwa nie skończyła, żadna ze stron walczących nie wiedziała, że Saint Ruth już zginął. Że śmierć jego ukryto przed prostym żołnierzem, może to i rozsądném było; ale było szaleństwem ukrywać ją przed najbliższemi po nim oficerami. Zbliżyła się stanowcza chwila walki a nikogo nie było, coby nią kierował. Sarsfield dowodził oddziałem zapasowym; ponieważ zaś miał surowo sobie od Saint Rutha przykazaném, aby się z miejsca nie ruszał bez wyraźnego rozkazu, czekał więc rozkazu daremnie. Mackay i Ruvigny poprowadzili jazdę swoję na skrzydła Irlandczyków. Talmash wraz z piechotą uderzyli na czoło wojska z zaciętą stanowczością. Szańce zdobyto. Irlandczycy bronili zawzięcie każdéj piędzi ziemi, ale coraz daléj odpierani, coraz słabszy stawiali opór. Wreszcie gdy szyki im złamano, poszli w rozsypkę. Straszna się wtedy rzeź rozpoczęła. Zwycięzców

porwał dziki szał, bo rozbiegła się wieść, jakoby kilku Anglików zabito, którzy przy pierwszém starciu dostali się do niewoli. Jeńców zabrano tylko czterystu. Liczba zabitych była stosunkowo do liczby walczących tak wielką, jak w żadnéj z bitew owego czasu. Gdyby noc nie była zaskoczyła zwycięzców, noc bezksiężycowa, któréj ciemność dżdżysta mgła powiększyła, możeby ani jeden z Irlandczyków nie uszedł cało. Ciemność pozwoliła Sarsfieldowi z kilką szwadronami, które ocalały, osłaniać odwrót. Zwycięzcy mieli sześciuset w zabitych a około tysiąca rannych.

Anglicy spali téj nocy na polu bitwy. Nazajutrz zajęli się pogrzebaniem swych towarzyszy i ruszyli na zachód, ale zwyciężonych nie pochowali. Był to dziwny i straszny widok. Cztery tysiące trupów irlandzkich pokrywało pole walki. Tu sto pięćdziesiąt ciał obok siebie leżało, tam sto dwadzieścia. Rzeź jednak nie na samym tylko placu bitwy się ograniczyła. Jeden z naocznych świadków powiada, że z wierzchołka góry, gdzie stał obóz celtycki, widział naokoło przestrzeń blizko czteromilową świecącą nagością ciał poległych. Równina, twierdzi tenże, podobną była do ogromnego pastwiska, pokrytego stadem owiec. Jak zwykle, nawet naoczni świadkowie różnie stratę podawali w liczbach. Prawdopodobnie jednak poległych Irlandczyków było co najmniéj siedm tysięcy. Wkrótce zbiegło się psów co niemiara, żeby się uraczyć ucztą. Taka je później opanowała dzikość, tak te zwierzęta zasmakowały w mięsie ludzkiém, że niebezpiecznie było samemu puszczać się tą drogą [1]).

Pobite wojsko straciło teraz wszelki pozór wojska, podobném raczéj będąc do wieśniaków wracających po bijatyce jarmarcznéj do domu. Jedna część uciekających dążyła ku Galway, druga ku Limerickowi. Droga do tych miast pokryta została bronią, którą porzu-

---

[1]) Story, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska, 20 23 lipca 1691; Pamiętniki Berwicka; Życie Jakóba, II. 456; Burnet, II. 79; Macariae Excidium; Światło dla ślepych; List z obozu angielskiego do Sir Artura Rawdon, w Rawdona papierach; Historya Wilhelma III, 1702.

Źródła, z których korzystałem, bardzo się między sobą różnią. Różnicy téj głównie lub wyłącznie przypisywać stronniczości—niepodobna, gdyż nigdy między dwoma opowiadaniami tak wielkiéj nie znajdziesz różnicy jak między tém, które się mieści w Życiu Jakóba a tém, co jest w Pamiętnikach jego syna.

Wnoszę przeto ze śmierci Saint Rutha i nieobecności D'Ussona, że we francuzkiém ministeryum wojny nie masz żadnego sprawozdania, któreby dokładny opis bitwy zawierało.

cali pobici żołnierze. Ginkell dawał sześć pensów za każdy muszkiet. W prędkim bardzo czasie takie się uzbierały ztąd ładowne wozy, że zmniejszył wynagrodzenie o cztery pensy a jednak jeszcze w ogromnéj ilości broń znoszono [1]).

Zwycięzcy najprzód poszli na Galway. Tam się znajdował D'Usson, mający pod sobą siedm pułków, które rzeź pod Aghrim zdziesiątkowała i całkowicie, złamawszy ducha, rozstroiła. Ostatnią nadzieję pokładała załoga i mieszkańcy katoliccy w Baldeargu O'Donnelu, jako w obiecanym ich narodu zbawcy, który niebawem miał przybyć na odsiecz. Ale Baldearg O'Donnel bynajmniéj tém przesądném nie tchnął dla Irlandczyków uwielbieniem, jakiém oni dlań przejęci byli. Tak długo jak wątpliwym być mógł koniec walki między Anglią i Irlandyą, trzymał się na uboczu. W dniu bitwy pozostał wraz ze swém niesforném wojskiem w odległości zupełnie bezpiecznéj, a skoro tylko o pobiciu na głowę swych rodaków usłyszał, umknął w góry Mayo, łupiąc i paląc wszystko po drodze. Późniéj Ginkellowi znać dał, że się podda i służyć mu będzie. Ginkell z radością skorzystał ze sposobności, żeby zniszczyć tę straszną gromadę ciurów i na swój pożytek obrócić wpływ, jaki ciągle jeszcze imie dynastyi celtyckiéj na celtycką ludność wywierało. Rokowania wszakże przedstawiały pewne trudności. Przedewszystkiém ten rycerz błędny żądał dla siebie tytułu hrabiowskiego. Po niejakim targu zgodził się nareszcie sprzedać miłość całego narodu i swoje uroszczenia do godności królewskiéj za cenę rocznéj pensyi pięciuset funtów. Nie zdarło to jednak zeń uroku, jakim w oczach swych towarzyszy błyszczał. Kilku zapaleńców z Ulsteru objawiło chęć walczenia pod O'Donnelem przeciwko własnéj mowie i własnéj religii. Z niewielkim tych oddanych sobie ludzi pocztem przyłączył się do dywizyi angielskiéj i nieraz istotne Wilhelmowi świadczył usługi [2]).

Kiedy się dowiedziano, że żadnéj już nie można się spodziewać pomocy od bohatera, którego przybycie nie jeden jasnowidzący przepowiadał, zamknięci w Galway Irlandczycy całkiem upadli na duchu. D'Usson dumnie odpowiedział na pierwsze zawezwanie oblężników, ale niebawem się przekonał, że opór jest niemożliwym; więc śpie-

[1]) Story, Dalszy ciąg.

[2]) Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium; Życie Jakóba II. 464; Gazeta Londyńska; 30 lipca, 17 sierpnia 1691; Światło dla ślepych.

sznie broń złożył. Pozwolono załodze wyjść z Limericku ze wszystkiemi honorami wojennemi. Mieszkańcom zapewniono zupełne przebaczenie przeszłości, zobowiązano się nawet dozwolić księżom katolickim odprawiać prywatnie nabożeństwo wedle własnego ich obrządku. Na tych warunkach bramy otworzono. Ginkella przyjęli z głębokim szacunkiem burmistrz i rajcy a sędzia miejski powitał go układną mową. D'Usson ruszył na czele dwu tysięcy trzysta ludzi do Limerick [1]).

W Limerick, ostatniém schronieniu zwyciężonego ludu, Tyrconnela władza była nieograniczona. Nie było tu teraz żadnego generała, któryby mógł uważać stanowisko swoje jako zupełnie od lorda namiestnika niezależne; zresztą lord namiestnik większą się obecnie cieszył wziętością niż przed dwoma tygodniami. Od czasu bitwy zaczął się znów odpływ w usposobieniu ogółu. Pod żadnym względem nie można było za klęskę czynić odpowiedzialnym wicekróla. Sam był przeciwny doświadczaniu szczęścia w walce na otwartém polu z nieprzyjacielem i mógł z niejakiém do prawdy podobieństwem utrzymywać, że właśnie odrzucenie jego rady stało się upadku Irlandyi przyczyną [2]).

W celu bronienia Limericku poczynił Tyrconnel pewne przygotowania, naprawił wały obronne i wysłał oddział wojska dla zgromadzenia żywności. Całą okolicę na mil kilka dokoła splądrowawszy żołnierze, sprowadzili do miasta znaczne zapasy bydła i żywności. Prócz tego było tam jeszcze i sucharów obficie, sprowadzonych z Francyi. Irlandzka jazda i dragoni w liczbie trzech czy czterech tysięcy obozowali nad brzegiem rzeki Shannon na pograniczu hrabstwa Clare. Połączenie między obozem a miastem utrzymywano za pomocą mostu, zwanego Thomondzkim mostem, którego znów fort oddzielny bronił. Wszystkie te środki mogły dość skutecznie zabezpieczać. Ale dobycie miasta Athlone i klęska pod Aghrim odjęły wojsku stanowczo odwagę. Niewielka garstka, na czele któréj był Sarsfield i jeden dzielny oficer szkocki, niejaki Wauchop, karmiła się nadzieją, że zwycięzki pochód Ginkella może powstrzymają te same wały, od których poprzedniego roku Wilhelm odstąpił. Wielu

---

[1]) Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium; Życie Jakóba, II. 459; Gazeta Londyńska, 30 lipca, 3 sierpnia 1691.

[2]) W takim sposobie przemawia w liście do Ludwika z dnia 5/15 sierpnia. List pisany nadzwyczaj nieczytelnie znajduje się we francuzkiém ministeryum wojny. Macariae Excidium; Światło dla ślepych.

zaś dowódzców irlandzkich głośno się odzywało, że trzeba już o złożeniu broni pomyśléć. Henryk Luttrell, człowiek z tych, co to lubią podziemne drogi lub kręte manowce, rozpoczął rokowania z Anglikami. Jeden z jego listów przejęto. Został więc uwięziony. Wielu zaś z tych, co ganili jego podstęp, zgadzali się w tym względzie, że dalszy opór nierozsądnym być mienili. Sam Tyrconnel przyszedł do przekonania, że wszystko stracone. Jedyną było jego nadzieją, aby mógł walkę dociągnąć do chwili, kiedyby ze Saint Germain otrzymał pozwolenie rozpoczęcia układów. Napisał, prosząc o podobne upoważnienie i wymógł, acz nie bez trudności, na swych rodakach, że się przysięgą zobowiązali nie poddawać się, dopókiby nie nadeszła od Jakóba odpowiedź [1]).

W kilka dni po złożeniu przez wojsko przysięgi, już Tyrconnel nie żył. Jedenastego sierpnia jadł obiad z D'Ussonem. Czas upływał wesoło. Zdawało się, że lord namiestnik zrzucił z siebie ciężar, który ciało jego i umysł przygniatał: pił, żartował i znów był dawnym Dick Talbotem (zdrobniałe przezwisko), który grywał w kostki i hulał z Grammontem. Zaledwie wstał od stołu, apoplektyczny napad odjął mu mowę i czucie. Trzydziestego sierpnia wyzionął ducha. Zwłoki tego męża, co pod względem swéj budowy za wzór do posągów niegdyś służył, złożono w sklepieniach katedry, ale żaden napis, żadne podanie nie wskazały potomności miejsca jego wiecznego spoczynku [2]). Natychmiast po zejściu lorda namiestnika, Plowden, przełożony nad finansami irlandzkiemi, o ile w ogóle można było być nad niemi przełożonym, przedstawił polecenia piśmienne wielką pieczęcią Jakóba zaopatrzone. W myśl tych poleceń Plowden sam, Fitton i Nagle mieli być lordami sędziami w razie śmierci Tyrconnela. Nie małe powstało szemranie, kiedy nazwiska te doszły do wiadomości ogółu; Plowden bowiem i Fitton, obaj byli Saksonami. Zresztą nominacya mieściła w sobie więcéj pozoru niż rzeczy, gdyż oddzielne instrukcye zabraniały lordom sędziom mieszać się do spraw wojennych; w ciasnym zaś obrębie, w jakim się obecnie panowanie Jakóba zamykało, wojna jedyną sta-

---

[1]) Macariae Excidium; Życie Jakóba, II. 461. 462.

[2]) Macariae Excidium; Życie Jakóba, II. 459. 462. Gazeta Londyńska, 31 sierpnia 1691; Światło dla ślepych; D'Usson i Tessé do Barbesieux 12/22 sierp.

nowiła sprawę. Rząd przeto istotnie w ręku D'Ussona i Sarsfielda spoczywał [1]).

W dniu, w którym Tyrconnel umarł, przednie straże angielskiego wojska zbliżały się już ku Limerick. Ginkell w tém samém miejscu stanął obozem, gdzie przed dwunastu miesiącami obozował Wilhelm. Baterye, na których się działa i bomby mieściły, wielce różne od tych, jakiemi się Wilhelm posługiwać musiał, ogniem miotały dniem i nocą i niebawem domy płonąć zaczęły a mury z łoskotem waliły się na każdym rogu miasta. Całe ulice poszły w popiół. Tymczasem kilka angielskich okrętów wojennych wpłynęło na rzekę Shannon i zarzuciło kotwicę na odległości niespełna mili przed miastem [2]).

Miasto ciągle się trzymało; załoga mało co pod względem liczby ustępowała wojsku oblężniczemu; nawet możliwém się zdawało, że się uda wytrwać w obronie aż do jesiennych deszczów, któreby po raz drugi do odwrotu Anglików zmusiły. Ginkell postanowił do śmiałego przystąpić przedsięwzięcia. Żadne miejsce w całym obwodzie obronnym tyle ważném, żadne miejsce nie wydawało się tyle bezpieczném co Thomonda most, który łączył miasto z obozem jazdy irlandzkiéj, na brzegu Shannonu od strony hrabstwa Clare. Powziął więc holenderski generał myśl odcięcia jazdy po za wałami od piechoty w obrębie wałów będącéj a pomysł ten wykonał nadzwyczaj zręcznie, dzielnie i z zupełném powodzeniem. Zarzuciwszy na rzece most łyżwowy, przeszedł po nim z silnym oddziałem wojska, półtora tysiąca dragonów, którzy słaby stawili opór, zmusił do ucieczki i niebawem natarł na jazdę irlandzką. Jazda irlandzka w tym dniu nie podtrzymała sławy, jaką sobie w bitwie nad Boynem zjednała. Tę zaś sławę, przyznać trzeba, okupiła wtedy stratą prawie całkowitą najlepszych swych pułków. Wprawdzie ściągniono łatwo nowozaciężnych, lecz straty półtora tysiąca dzielnego żołnierza powetować nie było można. Z obozu ustąpiono, nie siląc się na żaden opór. Część jazdy schroniła się do miasta. Pozostałe oddziały, pędząc przed sobą bydło, jakie w téj chwili zgiełku i zamieszania zgromadzić było można, umknęły w góry. Znaleziono zapasy znaczne wołowego mięsa, wódki i sprzętów wojennych. Bagnista

[1]) Story, Dalszy ciąg; D'Usson i Tessé do Barbesieux, 15/25 1691 sierp. Nieogłoszony drukiem list Nagla do lorda Merion z 15 sierp. Na list ten powołuje się O'Callaghan w jednéj z uwag nad dziełem: Macariae Excidium.

[2]) Macariae Excidium; Story, Dalszy ciąg.

Shannonu równina pokryta była rusznicami i granatami, które porzucali uciekający żołnierze [1]).

Zwycięzcy w tryumfie do swego wrócili obozu. Ginkell jednak z odniesionych korzyści nie był zadowolony. Szło mu o to, żeby wszelkie znieść połączenie między Limerickiem a hrabstwem Clare. W kilka więc dni później znów przebył rzekę na czele kilku pułków i uderzył na fort, który bronił mostu Thomondzkiego. W krótkim przeciągu czasu wstępnym bojem dobyto fortu. Żołnierze, co stali tu załogą, w popłochu zbiegli do miasta. Komendant placu, oficer francuzki, strzegący bramy u mostu Thomondzkiego, obawiając się, aby nieprzyjaciel nie wpadł do miasta wraz z uciekającemi, kazał znieść część mostu, co bliżéj miasta była. Niejeden Irlandczyk wpadł w rzekę i w nurtach jéj śmierć znalazł. Inni znów o życie błagali, wywieszonemi chustkami znać dając, jako się poddać pragną. Ale zwycięzców wściekłość opanowała, któréj powstrzymać natychmiast niepodobna było. Dopiero wtedy zabierano do niewoli, kiedy już stosy trupów wznosiły się po nad wysokość szańców. Załoga fortu wynosiła blizko ośmset ludzi. Z tych zaledwie stu dwudziestu zdołało ujść cało do Limericku [2]).

Porażka ta o mało co nie wywołała ogólnego rokoszu w oblężoném mieście. Irlandczycy domagali się krwi komendanta placu, który kazał znieść most, kiedy ich współziomkowie ratowali się ucieczką. Zwierzchnicy jego zmuszeni byli obiecać, że pod sąd wojenny oddany zostanie. Szczęściem dla niego, śmiertelnie raniony podczas zamykania bramy Thomondzkiéj, uniknął wściekłości motło-

---

[1]) Story, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska, 28 września, 1691; Życie Jakóba, II. 463; Dyaryusz oblężenia Limericku, 1692; Światło dla ślepych. W opisie oblężenia, znajdującym się w archiwum francuzkiego ministeryum wojny, powiedzianém jest, że jazda irlandzka gorzéj się zachowała od piechoty.

[2]) Story Dalszy ciąg; Macariae Excidium; R. Douglas do Sir A. Rawdon, 28 września 1691 w Rawdona Papierach; Gazeta Londyńska, 8 paźd.; Dyaryusz oblężenia Limericku; Światło dla ślepych; Opis oblężenia Limericku w archiwum francuzkiego ministeryum wojny.

Opis téj sprawy w Życiu Jakóba, II. 464 zasługuje na uwagę tylko z powodu swéj szczególniejszéj niedorzeczności. Autor opowiada nam, że siedmiuset Irlandczyków wstrzymywało przez pewien czas przemagającą siłę i wymownie wielbi ich dzielność. Nie wiedział chyba, albo nie uważał za stósowne wspomnieć o okoliczności, bardzo ważnéj do słusznego téj sprawy ocenienia, a mianowicie, że ci siedmiuset znajdowali się we forcie. Nie masz nic w tém dziwnego, że załoga w ciągu kilku godzin może stawić czoło większéj liczbie. Forty wznoszą w tym celu, żeby się niewielka siła przeciwko większéj bronić mogła.

chu, jako żołnierz umierając [1]). Chęć poddania tak się głośno i gwałtownie objawiła, że generałowie oprzéć się jéj nie mogli. D'Usson zawiadomił swój rząd, że bitwa na moście tak stanowczo złamała ducha załogi, iż dalszy opór staje się niepodobnym [2]). Możnaby na tém świadectwie, daném przez D'Ussona, nie zupełnie polegać, gdyż niewątpliwie wszyscy Francuzi w ogóle, którzy w wojsku irlandzkiém jakiekolwiek piastowali urzędy, dość już mieli tego wygnania i tęsknili za Paryżem. Ale wiadomo, że nawet Sarsfield już odwagę stracił. Aż do ostatniéj chwili gotów był walczyć — na śmierć. Teraz jednak nietylko się zgadzał, lecz owszem pragnął, żeby rozpoczęto rokowania [3]). Zdawało mu się, że nad miastem już ostateczny zawisł wyrok. Żadnéj pomocy krajowéj lub zagranicznéj spodziewać się nie było można. W każdym Irlandyi zakątku Saksonowie już deptali karki ludności miejscowéj. Sligo się poddało. Już nawet dzikie wyspy, o które się rozbijają fale Atlantyku przed zatoką Galway, uznały władzę Wilhelma. Ludzie z Kerry, znani jako najodważniejsi i najniesforniejsi z całéj ludności krajowéj, długo się opierali, ale w końcu pobici schronić się do swych lasów i gór musieli [4]). Francuzka flota, przypuszczając, że takowaby teraz przybiła do brzegów Munsteru, zastałaby już angielskie okręty wojenne, strzegące ujścia Shannonu. Coraz więcéj się zmniejszały zapasy w Limericku. Gdyby się dłużéj pociągnęło oblężenie, to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dobytoby miasta albo wstępnym bojem, albo za pomocą ścisłego obsaczenia. A gdyby Ginkell dostał się przez wyłom albo — zawezwany przez ludność umierającą z głodu, wskazał warunki swoje poddania się, czyżby nie należało się obawiać straszniejszéj niżeli Cromwella tyranii? Czyżby nie było rozsądniéj, teraz zapytać się o warunki, kiedy nieprzyjaciel może się jeszcze obawiać wściekłości i rozpaczy zwyciężonych, kiedy ostatnie szczątki irlandzkiego wojska mogą jeszcze poniekąd stawić czoło pod osłoną ostatniéj warowni irlandzkiéj?

Wieczorem dnia tego, kiedy miała miejsce bitwa pod Thomondzką bramą, bębny w Limericku uderzyły na znak rokowań. Z wysokości jednéj z wież, Wauchop odezwał się do oblężników i prosił

---

[1]) Opis oblężenia Limericku w archiwum francuzkiego ministeryum wojny; Story, Dalszy ciąg.

[2]) D'Usson do Barbesieux, 4/14 paźd. 1691.

[3]) Macariae Excidium.

[4]) Story, Dalszy ciąg; Dyaryusz oblężenia Limericku.

Ruvignyego, aby Sarsfieldowi ustnie porozumieć się pozwolił. Dzielny Francuz, który znosił ciężar wygnania za przywiązanie do swojéj religii i dzielny Irlandczyk, któremu groziło wygnanie także za przywiązanie do innéj znów religii, spotkali się i układali, niewątpliwie wzajemnie ku sobie żywiąc życzliwości i szacunku uczucia [1]). Ginkell, którego Ruvigny zawiadomił o tém, co zaszło, chętnie zgodził się na zawieszenie broni, gdyż mimo ciągłe swe powodzenie, bezpiecznym się nie czuł. Wprawdzie miał pewne widoki wygranéj, ale jednak mogło się nie udać szturmowanie miasta, jak to właśnie przed dwunastą miesiącami miało miejsce. W razie gdyby oblężenie zamieniono na ścisłe obsaczenie, wtedy znowu choroby, co już raz taką nieszczęsną stały się klęską dla wojska Schomberga, co Wilhelma do odwrotu zmusiły i co przełamały geniusz i energią Marlborougha, mogłyby się pomścić rzezi pod Aghrim. Już nawet niedawno co spadły takie obfite deszcze. Wkrótce cała równina mogła się w jedno ogromne zamienić jezioro. Możeby wypadło wyprowadzić wojska na zdrowsze, niżeli brzegi Shannonu, stanowiska i dać im cieplejsze, niżeli namioty, przytułki. Wtedy nieprzyjaciel byłby aż do wiosny o siebie spokojnym. Na wiosnę mogłaby do Irlandyi przybyć flota francuzka: ludność miejscowa powstałaby znów od Donegalu do Kerry i ogień wojny, co teraz niemal już dogorywał, mógłby z większą niż kiedykolwiek wybuchnąć siłą.

Zagajono więc rokowania ze szczerém z obu stron życzeniem, żeby walce koniec położyć. Naczelnicy wojska irlandzkiego po kilkakroć składali naradę, na którą zawezwali kilku katolickich prałatów i kilku znamienitszych prawników. Przełożono biskupom pytanie przedwstępne, które niepokoiło drażliwe sumienia. Ostatni lord namiestnik wymógł na oficerach przysięgę, że nie wydadzą nieprzyjacielowi miasta, dopóki nie odbiorą odpowiedzi na list, w którym Jakóbowi przedstawioném było całe ich położenie. Biskupi byli zdania, że przysięga ta nadal już nie obowiązuje. Złożono ją w czasie, kiedy się można było z Francyą swobodnie znosić, oraz w zupełnéj nadziei, że odpowiedź Jakóba w ciągu trzech tygodni nadejdzie. Dwa razy już odtąd tyle czasu upłynęło. Wszystkich dróg do miasta strzeże bacznie nieprzyjaciel. Jego Królewskiéj Mości poddani bro-

[1]) Gazeta Londyńska, 8 paźd. 1691; Story, Dalszy ciąg; Dyaryusz oblężenia Limericku.

niąc się tak długo, iż się już od Króla JMości odpowiedzi doczekać nie mogą, dopełnili najzupełniéj danéj obietnicy [1]).

Drugie z kolei nasuwało się pytanie: jakich żądać wypada warunków? Przesłano do obozu piśmiennie takie wymagania, któreby się słusznemi wydały statystom naszych czasów, które jednak zdziwić musiały angielskich protestantów XVII wieku, choćby ci największą tchnęli ludzkością i wolnomyślnością. Żądano zupełnego zapomnienia wszystkiego, co zaszło, całkowitéj wolności dla ludu miejscowego w sprawach religii, dozwolenia aby każda parafia miała swego księdza, aby irlandzcy katolicy wszelkie piastować mogli urzędy bądź cywilne bądź wojskowe i ze wszelkich korzystać mogli swobód municypalnych [2]).

Ginkell mało się znał na prawach i uczuciach Anglików, ale miał w swém otoczeniu osoby, które były w stanie niém pokierować. One przed tygodniem odradziły mu skazywać na koło irlandzkiego rozbójnika [3]); one mu téż teraz nasunęły odpowiedź na przełożenie przez nieprzyjaciela czynione. „Jestem tu cudzoziemcem, mówił Ginkell; nie znam ustawy tutejszego królestwa; nie mylę się jednak, twierdząc, że wasze żądania są téj ustawie przeciwne i dlatego nie mogę bez obrazy czci na nie przystać.". Kazał natychmiast ustawić nową bateryą, zatoczyć działa i możdzierze. Ale wśród tych przygotowań nadbiegł drugi z miasta goniec. Irlandczycy błagali Ginkella, aby—skoro nie może na ich żądania przystać, sam swoje wskazał warunki. Dowódzca zebrał swych doradzców i po krótkiéj naradzie posłał na piśmie główne zasady umowy, na które mogłaby się, zdaniem jego, zgodzić jego naczelna władza. Warunki im ofiarowane, bez wątpienia, życzeniom ich nie odpowiadały, aleć téż więcéj wymagać nie mogli z uwagi na swoje położenie i na usposobienie angielskiego narodu. Zgodzili się téż niebawem. Z mocy umowy miało nastąpić natychmiast zawieszenie broni nietylko na lądzie stałym, lecz także w przystaniach i zatokach Munsteru, francuzkie zaś statki przewozowe miały dopłynąć do ujścia Shannonu i w pokoju ztąd pożeglować. Podpisanie umowy odłożono do chwili, dopókiby lordowie sędziowie, z ramienia Wilhelma rządzący w Dublinie, nie przybyli do obozu Ginkella. Tymczasem w ciągu kilku tych dni czujność

---

[1]) Życie Jakóba, 464, 465.

[2]) Story, Dalszy ciąg.

[3]) Znany sposób karania przez łamanie członków za pomocą koła lub wplatanie w koło. (Przyp. tłum.)

wojskowa z obu stron znacznie osłabła. Jeńców wypuszczono na wolność. Przednie straże obu wojsk bawiły się rozmową, do wspólnego zasiadały stołu. Angielscy oficerowie zwiedzali miasto. Irlandzcy oficerowie obiadowali w obozie. Zaczęły wkrótce krążyć opowieści o tém, co miewało miejsce w tych poufnych zgromadzeniach ludzi, którzy przed niedawnym czasem zawziętemi byli wrogami. Szczególniéj jednę opowieść powtarzano we wszystkich zakątkach Europy. „Ta ostatnia wyprawa, rzekł Sarsfield do kilku oficerów angielskich, nie dałaż wam lepszego pojęcia o irlandzkich żołnierzach?" „Prawdę powiedziawszy, odparł jeden Anglik, zawsze jednego w téj mierze jesteśmy zdania." „Jakkolwiek nas sobie lekceważycie, dodał Sarsfield, chciejcie tylko zamienić się z nami na króla, a wtedy chętnie z wami popróbowalibyśmy znów szczęścia." Sarsfield zapewne myślał o owym dniu, kiedy dwóch monarchów na czele dwóch armij widział, Wilhelma dzielnie nacierającego, Jakóba zaś dzielnie umykającego [1]).

Pierwszego października Coningsby i Porter przybyli do głównego obozu Anglików. Następnego dnia szczegółowo roztrząsano i ostatecznie umówiono się co do warunków kapitulacyi. Trzeciego października już je podpisano. Podzielono je na dwie części: pierwsza zawierała umowę wojskową, druga cywilną. Pierwszą podpisali tylko generałowie obu wojsk. Lordowie sędziowie złożyli swe podpisy na drugiéj [2]).

Z mocy umowy wojskowéj, oficerowie i żołnierze irlandzcy, którzyby zechcieli udać się do Francyi, mieli być wyprawieni wedle życzenia swego, tymczasem zaś mieli pozostawać pod rozkazami swoich generałów. Ginkell obiecał dostarczyć odpowiednią ilość statków przewozowych. Francuzkie więc okręty miały swobodnie pływać na wodach między Bretanią a prowincyą Munster. Część Limericku zajmują natychmiast Anglicy, ale wyspa, na któréj stała katedra i zamek, miała tymczasowo pozostać jeszcze w ręku Irlandczyków.

Warunki umowy cywilnéj były wielce różne od warunków, na jakie już pierwotnie Ginkell stanowczo przystać nie chciał. Nie zgodzono się na to, aby katolicy irlandzcy mogli jakikolwiek cywilny

[1]) Story, Dalszy ciąg; Dyaryusz oblężenia Limericku: Burnet II. 81, Gazeta Londyńska, 12 paźd. 1691.

[2]) Story, Dalszy ciąg; Dyaryusz oblężenia Limericku; Gazeta Londyńska, 15 paźd. 1691 r.

lub wojskowy piastować urząd, a oraz aby do jakiejkolwiek mogli być przyjęci korporacyi. Natomiast obiecano im, iż używać będą pod względem swego wyznania przywilejów, jakie się prawu sprzeciwiać nie będą i jakich zażywali za czasów panowania Karola II.

Wszystkim mieszkańcom Limericku oraz wszystkim oficerom i żołnierzom z armii Jakóba, którzyby się poddali rządowi i przysięgę wiernopoddańczą wykonali, zapewniono najzupełniejsze przebaczenie. Mieli nadal pozostać przy swéj własności; pozwalano im wrócić do zajęć, jakie przed zaburzeniami pełnili; zapewniano ich, że karom ulegać nie będą za zbrodnię zdrady ani obrazy majestatu, popełnione od czasu wstąpienia na tron ostatniego króla. Równie pociągani nie będą do odpowiedzialności za szkody z powodu łupiestw, gwałtu, jakich się w ciągu trzech lat zamieszek dopuścili. Były to ustępstwa, przekraczające nawet zakres lordów sędziów, przez konstytucyą im dozwolony. Dlatego też dodano, że rząd wszelkich dołoży usilności, aby parlament tę umowę zatwierdził [1]).

Skoro tylko dwa te akta podpisano, Anglicy weszli do miasta i jednę w niém dzielnicę zajęli. Wązka ale głęboka odnoga rzeki Shannonu oddzielała ich od dzielnicy, która jeszcze nadal w posiadaniu Irlandczyków pozostała [2]).

W kilka godzin późniéj wszczęła się kłótnia, która groziła nawet wznowieniem kroków wojennych. Sarsfield postanowił szukać szczęścia dla siebie w służbie francuzkiéj i pragnął naturalnie zabrać ze sobą na ląd stały oddział wojska taki, któryby był w stanie zasilić armią Ludwika. Ginkell zaś oczywiście nie chciał dopuścić, aby się siły nieprzyjaciela znów o kilka tysięcy ludzi powiększyły. Obaj generałowie powoływali się na umowę. Każdy ją sobie na swoję korzyść tłumaczył, każdy przeciwnikowi zarzucał, że ją złamał. Sarsfielda oskarżano, jakoby zamknięciem w areszcie ukarał jednego ze swoich oficerów za to, że się z nim nie chciał udać na ląd stały. Ginkell mocno oburzony, powiedział, że Irlandczyków nauczy, jak go oszukiwać mają i zaczął czynić przygotowania do wystąpienia zbrojnego. Sarsfield udał się do obozu angielskiego w celu usprawiedliwienia swego postępku. Sprzeczka była żywa. „Poddaję się, rzekł wreszcie Sarsfield, jestem w waszéj mocy.” „Bynajmniéj, nie w mojéj mocy, odparł Ginkell, idźcie sobie i róbcie co chcecie.” Przy-

[1]) Punkta umowy cywilnéj po kilka razy były drukowane.

[2]) S t o r y, Dalszy ciąg; D y a r y u s z oblężenia Limericku.

trzymany oficer został wypuszczony na wolność; unikniono krwawego starcia i obaj dowódzcy poprzestali na téj bitwie bez krwi rozlewu stoczonéj [1]). Ginkell wydał odezwy, w których zapewniał Irlandczyków, że jeśli chcą żyć spokojnie w swoim kraju, doznają opieki i względności; jeżeli zaś życie wojskowe przenoszą nad żywot spokojny, zostaną do służby króla Wilhelma przyjęci. Nie omieszkał także dodać, że ci, co raz odrzucą to łaskawe zaproszenie i przejdą do szeregów Ludwika, nigdy już na wyspę wrócić nie będą mogli. Sarsfield i Wauchop ze swéj strony również wszelkich zasobów używali wymowy. Położenie obecne, mówili, niewątpliwie w smutném przedstawia się świetle, ale z po za chmur jasne przebija niebo. Wygnanie będzie krótkie. Powrót stanie się istnym tryumfem. W ciągu roku Francuzi przygotują najazd na Anglią. W tym najezdzie, wojsko irlandzkie, skoro się tylko w całości utrzyma, odegra bardzo ważną rolę. Aż do nadejścia téj chwili daleko będzie lepiéj żyć w sąsiednim i przyjaznym kraju pod ojcowską opieką własnego prawego króla, niżeli oddać się księciu orańskiemu, który ich prawdopodobnie wyśle na drugi koniec świata, żeby się bili przeciwko janczarom na pożytek jego sprzymierzeńca cesarza.

Zawezwano w téj sprawie duchowieństwo katolickie o pomoc. W dniu, w którym ci, co zamierzali udać się do Francyi, mieli wypowiedzieć swoje postanowienie, księża nie szczędzili trudu i wpływu duchownego. W każdym pułku jakiś duchowny miał do żołnierzy kazanie, w którém rozwodził się nad obowiązkiem podtrzymywania sprawy kościoła oraz nad grzechem i niebezpieczeństwem, powstającém z powodu łączenia się z niewiernemi [1]). Ktokolwiek, mówili księża, wstąpi do służby przywłaszczyciela, ten duszę swą narazi na niebezpieczeństwo. Heretycy twierdzili, że po tych przemówieniach zgromadzonym żołnierzom rozdawano obficie wódkę i że po jéj wypiciu biskup udzielał błogosławieństwa. Kiedy w ten sposób bodźcami fizycznemi i moralnemi podniecony został duch załogi, składającéj się prawie z czternastu tysięcy pieszych żołnierzy, wyprowadzono ją na obszerną łąkę, położoną nad Shannonem od strony hrabstwa Clare. Tu rozdano w wielkiéj ilości odpisy odezwy Gin-

[1]) Story, Dalszy ciąg; Dyaryusz oblężenia Limericku.

[2]) Story, Dalszy ciąg. Wiarogodność jego opowiadania stwierdza kapitan irlandzki, który jako świadek naoczny, donosi w lichym języku łacińskim „Hic apud sacrum omnes advertizantur a capellanis ire potius in Galliam.“ „Tu u oltarza kapelani namawiali wszystkich, aby szli do Francyi.“

kella a angielscy oficerowie przechodząc między szeregami, błagali żołnierzy, aby się sami nie gubili i wykładali im pożytki, jakie każdemu służba u króla Wilhelma przedstawia. Nareszcie stanowcza nadeszła chwila. Dano rozkaz wojskom, aby ruszyły naprzód w porządku. Ci co pragnęli pozostać w Irlandyi, mieli dojść do oznaczonego miejsca. Ktoby przekroczył określoną granicę, ten dawał znać, iż się do Francyi wybiera. Sarsfield i Wauchop z jednéj, — Porter, Coningsby i Ginkell z drugiéj strony patrzyli z dręczącą obawą. D'Usson i jego ziomkowie, acz ich blisko obchodziło to widowisko, zaledwie byli w stanie powagę swą zachować. Zamieszanie, zgiełk, dziwaczny pozór wojska, w którym dopatrzyć się nie mogłeś koszuli lub pary spodni, butów lub skarpetek, tak śmieszne na nich sprawiały wrażenie w porównaniu z dobrze wyćwiczonym i świetnie utrzymanym żołnierzem ich pana, króla Ludwika, iż się ubawili nie mało, przedstawiając sobie, coby to Paryżanie powiedzieli, gdyby zobaczyli takie wojsko popisujące się na polu Grenelskiém [1]).

Naprzód postępował pułk tak zwany królewski, w tysiąc czterysta ludzi. Wszyscy, z wyjątkiem siedmiu, przekroczyli kres oznaczony. Z zachowania się Ginkella było widać, że go to mocno martwiło. Pocieszył się jednak, kiedy zobaczył, że cały następny pułk, składający się z Ulsterczyków, zatrzymał się u mety. Mimo wspólność krwi, języka i religii, pewna niechęć wzajemna dzieliła Celtów ulsterskich od Celtów innych prowincyj. Może być że przykład i wpływ Baldearga O'Donnela podziałał w pewnéj mierze na kraj, którym jego przodkowie rządzili [2]). W innych pułkach nastąpiło rozdwojenie; ale jednak większa część oświadczyła się za Francyą. Henryk Luttrell był jednym z tych, co pozostali. Za to odstępstwo a może i za inne usługi wynagrodzono go nadaniem obszernych włości starszego brata Szymona, który wiernym pozostał sprawie Jakóba. Udzielono mu roczną pensyą pięciu set funtów ze skarbu publicznego. Odtąd ludność katolicka ze szczególniejszém o nim odzywała się oburzeniem. Przeżywszy jeszcze ćwierć wieku w dostatkach, zbytku i hańbie, Henryk Luttrell został zamordowany, podczas jednéj ze swych w lektyce wycieczek po ulicach Dublinu. Irlandzka

[1]) D'Usson i Tessé do Barbesieux, 7/17 paźd. 1691.

[2]) Że niewielka sympatya łączyła Celtów ulsterskich z Celtami południowych prowincyj, okazuje się z memoryału, który margrabiemu Avaux doręczył agent Baldearga O'Donnela.

izba gmin oświadczyła, iż prawdopodobnie padł ofiarą zemsty ze strony papistów [1]). W ośmdziesiąt lat późniéj grób jego znajdujący się w pobliżu Luttrellstown świętokradzką ręką poruszyli ci, których był zdradził i czaszkę jego motyką na kawałki strzaskali [2]). Śmiertelna nienawiść, jakiéj był przedmiotem, przeszła na jego syna oraz na jego wnuka. Niestety, nic w charakterze nie było ani syna ani wnuka jego, coby było w stanie osłabić uczucie, jakie imie Luttrella budziło [3]).

Po ukończeniu tego długiego przeglądu okazało się, że blisko tysiąc ludzi zgodziło się wstąpić do służby Wilhelma. Około dwóch tysięcy wzięło od Ginkella listy podróżne i wróciło spokojnie do domów. Sarsfield poprowadził z sobą do miasta około jedenastu tysięcy. W kilka godzin po tym popisie załogi, zażądano od jazdy obozującéj o kilka mil od miasta, aby życzenie swoje objawiła: po większéj części wszyscy niemal jezdni oświadczyli się za Francyą [4]).

Sarsfield uważał, że wojska, które z nim pozostały, winny były nieodwołalnie towarzyszyć mu do Francyi, a w obawie, żeby żołnierze w tym względzie zdania swego nie zmienili, trzymał ich w mieście i kazał zamykać i pilnie strzedz bramy. Ginkell zaś, lubo się odgrażał, mocno tém zgryziony, czuł jednak, że nie ma prawa się do tego mieszać. Środki ostrożności przez irlandzkiego generała przedsięwzięte bynajmniéj do celu nie prowadziły. Nie ma się czemu dzi-

---

[1]) Księga listów skarbu, 19 czerw. 1696; Dyaryusz izby gmin irlandzkiéj.

[2]) Powołuję się w téj mierze na powagę O'Callaghana. Historya irlandzkich brygad, przypisek 47-my.

[3]) „Jest tu (pisał Juniusz), w ośmdziesiąt lat po kapitulacyi, pewna w kraju rodzina, w któréj podłość zdaje się być dziedziczną. O ile znane są jéj dzieje, pokazuje się, że syn w występkach przechodził ojca i zawsze w téj saméj mierze przekazywał je swoim następcom.“ W innem miejscu Juniusz powiada o pośle z Middlesex: „Ten shańbił nawet nazwisko Luttrellów.“ Mając na myśli małżeństwo między księciem Cumberlandzkim a panią Harton, która była z domu Luttrell, woła: „Niech parlament da baczenie, nigdy Luttrell nie osięgnie korony angielskiej.“ Nie ulega wątpliwości, że niewielu Anglików było, coby podzielali Juniusza niechęć ku Luttrellom lub ją zrozumieć mogli. Dlaczegoż używa wyrażeń, które dla większéj liczby czytelników niezrozumialemi pozostać musiały? Odpowiadam na to, że Filip Francis urodził się i pierwsze dziesięć lat życia swego spędził w okolicy Luttrellstownu.

[4]) Story, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska, 22 paźd. 1691; D'Usson i Tessé do Ludwika, 4/14 paźd. i do Barbesieux, 7/17 paźd.; Światło dla ślepych.

wić, że przesądny i zmienny chłop irlandzki pod wpływem kazania i wódki zobowiązywał się uczynić to, czego odeń jego księża żądali; jak również nic w tém dziwnego, że tenże chłop, kiedy wytrzeźwiał i kiedy już klątw kościelnych nie słyszał, ciężkim był trapiony niepokojem. Zobowiązywał się iść na wygnanie, może na całe życie po za rozległe tych wód obszary, które tajemniczym strachem gruby jego umysł przejmowały. Myślą się więc teraz wracał ku wszystkiemu, co miał porzucić, ku téj kupie torfu tak mu dobrze znanéj i ku téj lepiance, która mimo, że tak była nędzną, z tém wszystkiém jego strzechę domową stanowiła. Jużby więc nigdy nie ujrzał tych twarzy około ogniska torfowego, tak dobrze mu znanych, jużby więc nigdy nie usłyszał tych swojskich dźwięków starych pieśni celtyckich. Wody oceanu dzieliłyby go od sędziwych rodziców i nadobnéj kochanki. Byli tacy, co nie mogąc znieść przykrości rozdziału i widząc niemożność oszukania czujności straży, które bram strzegły, rzucali się do rzeki i wpław na drugi brzeg się przedostawali. Niewielka jednak była liczba takich śmiałych pływaków i pewnieby do Francyi została przewiezioną cała armia, gdyby była w Limerick się zatrzymała aż do wsiadania na statki. Ale kilka okrętów, przeznaczonych do przewiezienia wojska, stało w Cork, dokąd Sarsfield zniewolony był udać się z niektóremi najlepszemi pułkami. Droga ta przez dziką okolicę czterech dni wymagała. Powstrzymać ruchliwą młodzież, oswojoną ze wszystkiemi przebiegami życia spędzonego na włóczędze i łupieztwie, od ukrywania się pod osłoną nocy na trzęsawiskach i w lasach — było istotném niepodobieństwem. Znaleźli się nawet tak śmieli żołnierze, że umykali wśród białego dnia niebawem po wyjściu z Limericku. Pułk królewski, który w dniu owego przeglądu istotnie uderzający złożył dowód wierności dla sprawy Jakóba, tak się uszczuplił, że z tysiąca czterystu ludzi tylko pięciuset pozostało. Nim ostatni okręt odpłynął, nadeszły wiadomości, że ci których na pierwszych statkach przewieziono, doznali niezbyt łaskawego w Brest przyjęcia. Ledwie że im jeść dano: ani żołdu ani odzienia nie dostali i lubo to w ciągu było zimy, zniewoleni byli obozować w polu, znalazłszy jedynie pod płotami jaki taki przytułek. Słyszeć się dały z ust wielu głosy, jako lepiéj będzie umrzéć w staréj Irlandyi, niżeli żyć w niegościnnym kraju, dokąd ich na wygnanie skazują. Wiadomości te sprawiły, iż żołnierze co długo trwali w zamiarze przeprawienia się do Francyi, setkami teraz, odstą-

piwszy od pierwszéj myśli, broń rzucali i wracali do swych wsi rodzinnych [1]).

Sarsfield spostrzegł, że główną przyczyną, co wpływała na tak silne zmniejszenie jego armii, była obawa żołnierzy, dla któréj swych rodzin, pozbawionych opieki i pomocy, porzucać nie chcieli. Cork i okolica najbliższa roiły się tłumami krewnych tych, co mieli kraj swój opuścić. Niezliczona moc kobiét, prowadzących za rękę lub na ręku niosących, albo karmiących swe dzieci, zapełniała wszystkie drogi prowadzące do miejsca, gdzie na okręty wsiadano. Generał irlandzki, przewidując skutek, jaki niewątpliwie wywrzećby mogły te prośby i żale, wydał odezwę, w któréj zawiadomił żołnierzy, że wolno im będzie zabrać ze sobą do Francyi żony i rodziny. Popełnilibyśmy niesprawiedliwość względem pamięci tak dzielnego i uczciwego szlachcica, przypuszczając, że kiedy czynił tę obietnicę, miał już zamiar jéj nie dotrzymać. Prawdopodobniéj — pomylił się co do liczby tych, którzyby z tego pozwolenia skorzystać chcieli i słowa nie był w stanie dotrzymać, kiedy zapóźno było zmienić poczynione przygotowania. Kiedy umieszczono na statkach żołnierzy, okazało się, że jest miejsce dla niejednéj rodziny. Ale na brzegu pozostał tłum znaczny osób, które się domagały wśród żałosnych krzyków przyjęcia ich na statki. Kiedy ostatnie łódki odbijały, tłum rzucił się do wody. Kobiéty chwyciły się liny, wypłynęły na głębinę; sznury przetarły im ich ręce, wszystkie w falach morskich śmierć znalazły. Okręty zwolna ruszać się zaczęły. Jęk straszny i dziki rozległ się na brzegu i wzbudził niezwykłe współczucie w sercach, które tak silnie zahartowała nienawiść ku irlandzkiemu narodowi i wierze katolickiéj. Nawet zawzięty Cromwellista, który nareszcie po rozpaczliwéj trzechletniéj walce został bezwzględnie panem téj krwią nasiąkłéj i spustoszonéj wyspy, nie mógł słuchać bez wzruszenia tego krzyku rozpaczliwego, w którym się odbijała cała wściekłość i wszystkie bóle podbitego narodu [2]).

Okręty zniknęły z przed oczu. Tłum wynędzniałych, ze złamaném sercem osób, które cios straszniejszy od śmierci pozbawiał ojców i mężów, rozszedł się powoli; jedni o proszonym chlebie wracali do domu przez spustoszoną okolicę, inni położywszy się na

[1]) Story, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska 4 stycz. 1691/2.

[2]) Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium i przypisek O'Callaghana; Gazeta Londyńska, 4 stycz. 1691/2.

drodze, umierali z rozpaczy i głodu. Wygnańcy odpływali, żeby się nauczyć na obczyźnie karności, bez której przyrodzona odwaga nie wiele przynosi korzyści i żeby odzyskać na odległych polach bitew honor, stracony na rodzinnéj ziemi w skutek długiego ciężkich porażek szeregu. W Irlandyi zapanował teraz pokój. Osadników panowanie stało się nieograniczoném. Ludność krajowa zachowywała się spokojnie, ale był to straszny spokój wyczerpania i rozpaczy. Działy się wprawdzie niekiedy grabieże, złodziejstwa i mordy, ale w ciągu całego z górą stulecia nie było ogólnego powstania. W następnym wieku stronnnicy domu Stuartów po dwakroć zatykali w Brytanii chorągiew powstania; ale ani wtedy, gdy koronowanym został starszy pretendent w Scone, ani gdy młodszy dworem stanął w Holyroode, Stuartów proporce nie powiewały w Connaught lub Munster. W 1745 r. kiedy Górale szkoccy szli na Londyn, katolicy irlandzcy zachowali się tak spokojnie, że lord namiestnik mógł bez żadnéj obawy posłać kilka pułków na ląd stały dla wzmocnienia wojska księcia Cumberlandzkiego. Ta uległość nie pochodziła wprawdzie z zadowolenia, ale z odrętwienia raczéj i rozpaczy. Żelazo przeniknęło do duszy. Pamięć klęsk minionych, zwyczaj znoszenia co dzień obelg i ucisku złamały ducha nieszczęśliwego narodu. Miałeś wprawdzie Irlandczyków katolików, ludzi zdolnych, dzielnych i ambitnych, ale ich wszędzie spotkał, tylko nie w Irlandyi — w Wersalu i w St Ildefonso, w wojsku Fryderyka i w wojsku Maryi Teresy. Jeden z wygnańców został marszałkiem Francyi. Drugi został ministrem w Hiszpanii. Gdyby był kraju swego nie opuszczał, byłby za niższego uważany przez nieokrzesaną i gburowatą szlachtę, która spełniała kielichy na cześć sławnéj i nieśmiertelnéj pamięci. W pałacu swoim w Madrycie miał tę przyjemność, że się stale o jego względy ubiegał ambasador Jerzego II, a posłowi Jerzego III w dumnych wyrazach mógł wyrzuty czynić [1]). We wszystkich zakątkach Europy znalazłeś dzielnych generałów irlandzkich, zręcznych dyplomatów irlandzkich, irlandzkich hrabiów, irlandzkich baronów, irlandzkich kawalerów orderów św. Ludwika i św. Leopolda, Białego Orła i Złotego Runa, którzy, gdyby w kraju niewoli byli pozostali, nie otrzymaliby nawet stopnia instruktorów w piechocie lub go-

[1]) Kilka ciekawych okoliczności dotyczących Walla, który był ministrem Ferdynanda VI i Karola III znaleźć można w listach Sir Benjamina Keene i lorda Bristol, ogłoszonych w Coxa Pamiętnikach hiszpańskich.

dności członków drobnych korporacyj. Ci ludzie byli przyrodzonemi naczelnikami swego narodu, po ich zaś z kraju ustąpieniu cała pozostała ludność, radzić sobie nie umiejąca, na zupełną była skazaną bierność. Już się powstania Irlandczyków przeciwko Anglikom obawiać nie należało, chyba tylko powstania przeciw mężczyznom kobiét i dzieci [1]).

Toczyły się wprawdzie w one czasy ostre spory między macierzystym krajem a osadą; ale temi sporami krajowa ludność tak się zajmowała mało, jak mało budził zajęcia między Indyanami miedzianemi spór o uchwałę celną między Starą a Nową Anglią. Garstka panującéj klasy, nawet powstając przeciwko rządowi, nie miała na nic żadnego względu, cokolwiek nosiło na sobie pozór powstania ze strony ujarzmionéj klasy. Żaden z patryotów rzymskich, którzy zabili Cezara za to, że dążył do władzy królewskiéj, nie krępowałby się żadnemi względami, i byłby ukrzyżował cały zastęp gladyatorów za zamiar uchylenia się od najwstrętniejszego i najhaniebniejszego usług rodzaju. Żadnego z patryotów wirginiańskich, którzy pragnąc oddzielić się od państwa wielko-brytańskiego, głosili zasadę, że Stwór-

[1]) To są słowa Swifta, słowa, któremi nie raz, ale kilkakrotnie i po dłuższych przerwach przemawiał. W liście „O sakramentalnéj próbie," pisanym w 1708 r. powiada: „Gdybyśmy (duchowni) istotnie obawiali się papistów w tém królestwie, nie mielibyśmy żadnéj zasady, abyśmy się na równi z innemi obawiać nie mieli, gdyż prawdopodobnie stalibyśmy się największemi i najpierwszemi ofiarami; tymczasem zupełnie przeciwnie się dzieje, bo uważamy ich jako za istoty całkiem nie groźne, jako kobiéty i dzieci... Lud prosty bez naczelników, bez karności i bez odwagi naturalnéj, mniej znacząc od drwalów i nosiwodów, nie jest zdolny, gdyby nawet chciał, krzywdę jakąś wyrządzić." W Drapiera „Szóstym Liście" pisanym w 1721 r. powiada: „Lud tego królestwa składa się z papistów irlandzkich, którzy pod względem siły tyleż ważą co kobiéty i dzieci, oraz z protestantów angielskich." I znów w prezbiteryanina „Sprawie o zasługę" pisanéj w 1731 r. powiada: „Posiadłości papistów są nieznaczne, podzielone na drobne kawałki, które się co dzień zmniejszają; prosty lud pogrążony jest w biédzie, ciemnocie i tchórzostwie i tak małego znaczenia jak kobiéty i dzieci. Szlachta ich wyższa i niższa jest na wpół zrujnowana, wygnana lub wiarę swą zmieniła. Jeszcze ich dotykają cierpienia wywołane ostatnią wojną irlandzką. Niektórzy przenieśli się na obczyznę; inni, jak mi mówiono, mają zamiar pójść ich śladem a pozostali, co jeszcze trochę ziemi posiadają, stanowczo nie pragną rzucać się na śmiałe przedsięwzięcie celem przywrócenia dawnego przesądu.

„Zauważyć jeszcze tu powinienem, że, zdaniem mojém, Swift nie używał nigdy w pismach swoich wyrazu Irlandczyk dla oznaczenia osoby anglo-saksońskiego pochodzenia, urodzonéj w Irlandyi. Sam się nie uważał za Irlandczyka, tak jak Anglik, zrodzony w Kalkucie, za Hindusa siebie uważać nie będzie.

ca wszystkim nieodwołalne dał prawo do wolności osobistéj, żadnego nie byłyby jakiekolwiek wstrzymały skrupuły od zastrzelenia niewolnika murzyńskiego, któryby się na toż samo nieodwołalne prawo powoływał. W tym samym zupełnie sposobie protestanccy panowie Irlandyi, głośno się przyznając do politycznych zasad Locka i Sidneya, twierdzili, iż lud, co celtyckim mówi językiem i mszy słucha, nie ma żadnego prawa do korzystania z opieki tychże zasad wolnomyślnych. Molyneux podawał w wątpliwość prawodawstwa angielskiego moc obowiązującą. Swift napadał na każdą stronę rządu angielskiego, drwiąc z niéj i urągając jéj śmiało. Lucas niepokoił swojemi pociskami zarząd lorda Harringtona. Boyle zwalił zarząd księcia Dorset. Ale żaden z nich ani Molyneux i Swift, ani Lucas i Boyle nie myśleli o tém, żeby się zwrócić do ludu miejscowego: prędzéjby się do świń zwrócili [1]). W późniejszym czasie Henryk Flood pobudził panującą klasę do żądania reformy parlamentowéj, tak iż zamierzano użyć nawet środków rewolucyjnych dla dopięcia żądanéj reformy. Ale ani on sam, ani żaden z tych, którzy nań jako na swego wodza spoglądali, którzy pod jego wpływem prawie do zdrady się posunęli, nie byliby ujarzmionéj ludności dopuścili do używania choćby najskromniejszych praw politycznych. Uczciwy i moralnie wyrobiony Charlemont, wig wigów, spędził długi żywot, walcząc ustawicznie za to, co wolnością swego kraju nazywał. Głosował jednak przeciwko wnioskowi, który wolnym okupnikom katolickim prawo wyborcze przyznawał i umarł w tém niezachwianém przekonaniu, że w parlamencie żaden katolik zasiadać nie powinien. W ciągu stulecia, co po rewolucyi nastąpiło, istotnie usposobienie angielskiego protestanta ku deptaniu Irlandczyków nogami wzrastało w ogóle w stosunku do gorliwości, jaką dla swobód politycznych w teoryi wyznawał. Jeśli się przypadkiem dał słyszéć ze słowami współczucia dla większości uciemiężanéj przez mniejszą liczbę, mógł być

---

[1]) W 1749 r. Lucas był bożyszczem demokracyi swojéj kasty. Ciekawém jest zobaczyć, co myśleli o nim ci, co do jego nie należeli kasty. Jeden z naczelników-pariów, Karol O'Connor, tak pisze: „Nie jestem bynajmniéj sam, ani ktokolwiek z naszéj nieszczęśliwéj ludności zainteresowany w sprawie Lucasa. Prawdziwy patryota nie byłby tyle okazał złośliwości względem tak nieszczęśliwych jak my niewolników." Słusznie bardzo dodaje, że tacy chełpliwi krzykacze wigowscy pragnęli wolności tylko dla samych siebie.

pewnym, że będzie uważany za zagorzałego torysa lub stronnika górnego kościoła [1]).

W ciągu czasu długiego nienawiść tłumiona przez obawę, jątrzyła serca dzieci téjże ziemi. Zawsze Irlandczycy tym samym byli narodem, co powstał zbrojnie w 1641 r. na głos O'Neilla i w 1689 r. na głos Tyrconnela. Każdy dzień święta wyznaczonego przez państwo, był dla nich dniem żałoby; każde trofea zdobyte przez państwo przywodziły im na pamięć ich własne poniżenie. Nigdyśmy nie poznali, ale łatwo zrozumiéć możemy uczucia narodu, któremu przeznaczono miéć zawsze przed oczyma na wszystkich placach publicznych pomniki swojéj niewoli. Z takiemi pomnikami spotykał się wszędzie Irlandczyk-katolik. Na froncie domu rady senatorskiéj swojego kraju widział posąg zdobywcy. Wewnątrz na ścianach ujrzał obicia z wyobrażeniem miejsc, gdzie klęski ponieśli ojcowie. Wreszcie po stu latach niewoli, wycierpianéj bez silniejszego lub obmyślanego wybuchu dla odzyskania wolności, rozbudziła rewolucya francuzka dzikie nadzieje w sercach uciśnionych. Ludzie, co odziedziczyli wszystkie uroszczenia i wszystkie namiętności parlamentu, złożonego przez Jakóba w Kings's Inns, nie mogli bez wzruszenia słyszéć o upadku bogatego kościoła, o rozpędzeniu świetnéj arystokracyi, o zabraniu na rzecz ogółu rozległych obszarów. Stare nienawiści, które nigdy nie drzemały, odżyły na nowo w strasznéj sile, rozbudzone przez połączone bodźce, które w każdém inném społeczeństwie byłyby się nawzajem zniszczyły. Duch papieztwa i duch jakobinizmu, zawsze w nieprzejednanéj naprzeciwko siebie stawające nienawiści, tym razem zawarły między sobą nienaturalny i złowróżbny sojusz. Ich wpływ połączony wywołał trzecie i ostatnie powstanie krajowéj ludności przeciwko osadnikom. Wnukowie żołnierzy Galmoya i Sarsfielda wystąpili przeciwko wnukom żołnierzy Wolseleya i Mitchelburna. Celt znowu z niecierpliwością spoglądał na okręty, co miały przywieźć posiłki z Brestu, a Saksona znów wspierała cała potęga Anglii. Znów zwycięztwo przechyliło się na

[1]) W téj mierze najwolnomyślniejszym politykiem tego czasu był Johnson. „Irlandczycy, powiedział on z wielkiém ciepłem uczucia, znajdują się w bardzo nienaturalném położeniu; gdyż widzimy, jak mniejszość przemaga nad większością.“ Podejrzywam rajcę Beckforda i rajcę Sawbridge, że zapewne bynajmniéj z nim nie sympatyzowali. Karol O'Connor, którego nieprzychylne o wigu Lucasie zdanie wyżej przytoczyłem, oddaje wielkie pochwały wolnomyślności torysa Johnsona, w przedmowie do Rozpraw nad historyą irlandzką.

stronę lepiéj ukształconéj i uorganizowanéj mniejszości. Ale na szczęście lud zwyciężony znalazł opiekę tam, gdzie niegdyś mógł się tylko nieprzebłaganéj spodziewać surowości. W tym bowiem czasie filozofia XVIII wieku obmyła wigizm angielski z téj brudnéj plamy nietolerancyi, która w nim się rozwinęła w skutek długiego i bliskiego sojuszu z purytanizmem XVII wieku. Oświeceńsi ludzie zaczęli pojmować, że zasady, z których Milton i Locke, Tillotson i Burnet, wysnuwali prawa sumienia, mogą również słusznie przemawiać na korzyść katolika jak na korzyść niezawisłego (Independent) lub wtórochrzceńca. Wielkie stronnictwo, które przez exkluzyonistów sięga aż do Głów Okrągłych, w ciągu lat trzydziestu, nie zważając na niezadowolenie królewskie i na krzyki ludowe, ustawicznie domagało się, aby do używania dobrodziejstw naszych swobód politycznych przypuszczeni byli ci Irlandczycy katolicy, których głowy okrągłe i exkluzyoniści uważali poprostu jako zwierzynę lub jako juczne zwierzęta. Innego to jednak dziejopisa będzie rzeczą, przedstawić zmienne koleje téj wielkiéj walki oraz ostateczne zwycięztwo rozumu i ludzkości. Ten przyszły historyk, niestety, będzie musiał opowiedzieć, iż po zwycięztwie odniesioném z takim wysiłkiem, okupioném tylu ofiarami, nastąpiło natychmiast zupełne omdlenie; będzie musiał wyrzec, iż łatwiéj było odwołać uciążliwe prawa niż wykorzenić złe namiętności i dodać nadto, że lubo zatartym został wszelki ślad narodowych i religijnych nienawiści w księdze statutów, narodowe jednak i religijne nienawiści nie przestały nurtować w sercach milionów. Oby tenże dziejopis był również w stanie powiedzieć, że rozsądek, sprawiedliwość i czas stopniowo już w Irlandyi to, co w Szkocyi sprawiły i że wszystkie ludy, co zamieszkują wyspy brytańskie, zlały się ostatecznie w jeden nierozłączny naród.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Wilhelm i Marya.

TREŚĆ.

Zagajenie parlamentu. — Spór o płace i dochody urzędników. — Prawo wyłączające katolików od urzędów w Irlandyi. — Rozprawy w przedmiocie handlu z Indyami Wschodniemi. — Rozprawy nad prawem postępowania w sprawach o zdradę stanu. — Spisek Marlborougha przeciwko rządowi Wilhelma. — Jakóbici donoszą o spisku Marlborougha. — Upadek Marlborougha. — Pogłoski różne o przyczynach upadku Marlborougha. — Poróżnienie między Maryą i Anną. — Spisek Fullera. — Zamknięcie posiedzeń; prawo wyznaczenia sędziom płacy odrzucone. — Zmiany w ministeryum angielskiém. — Zmiany w ministeryum szkockiém.

Dnia dziewiętnastego października 1691 r. przybył Wilhelm z Niderlandów do Kensingtonu [1]). W trzy dni później zagaił posiedzenia parlamentu. Stan spraw był, na ogół biorąc, zadowalający. Na lądzie stałym oręż angielski zwyciężał, ponosił też i klęski, ale jednak szczęście na stronę Anglii się przechylało. Stratę twierdzy Mons równoważyło dobycie Athlonu, zwycięztwo pod Agrim, poddanie się Limericku i uśmierzenie Irlandyi. Na morzu nie odniesiono wielkich zwycięztw, ale rozwinięto natomiast wielką siłę i czynność, a chociaż wielu było niezadowolonych z tego, że nie zrobiono więcéj, nikt wszakże zaprzeczyć nie mógł, iż istotnie zmiana zaszła ku lepszemu. Powetowano klęski, któréj powodem stał się niedołężny i pełen niegodziwości zarząd Torringtona: flotę starannie zaopatrzono we wszystko, dawano żołnierzom żywność dobrą i w obfitéj mierze a stan zdrowia załogi okrętowéj okazał się, jak na owe czasy, niemal wyborny. Russell, który dowodził morską siłą sprzymierzonych, daremnie Francuzów wabił do bitwy. Biała flaga, która panowała poprzedzającego roku bezwzględnie na wodach kanału La Manche od Land's End do cieśniny Dover, teraz, jak tylko na odległości mil dwudziestu ukazały się szczyty naszych masztów, ustępowała z pełnego morza, kryjąc się w głębi przystani Brestu. Ukazanie się eskadry angielskiéj przy ujściu Shannonu stanowiło o losie ostatniéj twierdzy, co broniła sprawy Jakóba a flota statków kupieckich z Lewantu, z towarem na cztery miliony funtów, cało i szczęśliwie wpłynąć mogła na Tamizę, uniknąwszy niebezpieczeństw, które wśród niejednéj nocy sen odbierały członkom towarzystwa ubezpie-

[1]) Gazeta Londyńska 22 paździer. 1691.

czenia wodnego z Lombardzkiéj ulicy [1]). Lordowie i gminy ze znakami zadowolenia słuchali mowy, w któréj król winszował im szczęśliwego skończenia wojny w Irlandyi i wyrażał swoję otuchę, iż go niewątpliwie także podtrzymywać będą w walce przeciwko Francyi. Mówił im, że potrzeba będzie silnie uzbroić się na morzu, oraz że zdaniem jego, wypadnie najmniéj sześćdziesiąt pięć tysięcy wystawić ludzi dla pomyślnego ukończenia walki na lądzie stałym [2]).

Podziękowano królowi w gorących słowach; uchwalono żądaną dać siłę i bez trudności postanowiono znaczne ofiarować zasiłki. Ale gdy środki i sposoby wzięto pod rozwagę, znaki niezadowolenia zaczęły się objawiać. Przed ośmnastu miesiącami, kiedy gminom poruczono ułożyć listę cywilną, znaleźli się posłowie, którzy naturalną okazywali skłonność do skarżenia się na wygórowane płace dawane urzędnikom. Ze śmiałemi wystąpiono mowami a nawet wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, drukiem je ogłoszono; po za izbami silne objawiało się wzburzenie umysłów; tymczasem nic nie zrobiono. Teraz ponownie przystąpiono do rzeczy. Sprawozdanie przedstawione przez członków komitetu, wyznaczonego w roku przeszłym celem przejrzenia rachunków publicznych, wyprowadziło na jaw okoliczności, które wywołały silne oburzenie, a inne które obudziły bardzo poważne podejrzenia. Izba, zdawało się, postanowiła rozległą przedsięwziąć reformę i reforma ta byłaby niewątpliwie przyszła do skutku, gdyby nie szaleństwo i gwałtowność tych, co reformować chcieli. Że mocno byli rozdrażnieni, temu niema co się dziwić. Ogromne pożytki, pośrednie i bezpośrednie, sług publicznych wzrastały ciągle, tymczasem każdego innego—źródła dochodów stopniowo się zmniejszały. Czynsze spadały, handel zasypiał; każdy co żył albo z tego co mu przodkowie zostawili, albo z własnéj pracy, musiał swe wydatki ograniczać. Tylko urzędnik miał się dobrze wśród ogólnego upadku materyalnego. Patrz, wołał szlachcic w gniewie, na kontrolera celnego. Dziesięć lat temu chodził on pieszo a myśmy jeździli. Nasze dochody się uszczupliły, jego pensya podwoiła; myśmy sprzedali nasze konie, on je kupił; my teraz pieszo

[1]) Burnet, II, 78, 79; Burchett, Pamiętniki działań morskich; Dyaryusz angielskiéj i holenderskiéj floty w liście od oficera z okrętu Lennox w Torbay, za pozwoleniem zwierzchności, 21 sierpnia 1691. Autor powiada: „Przypisujemy nasze zdrowie, z łaski Boga, nadzwyczajnemu staraniu łożonemu na zaopatrzenie nas w dobrą żywność, zarówno jedzenie jak i picie.“

[2]) Dyaryusze lordów i gmin, 22 paźdz. 1691.

chodzimy i nas opryskuje błotem jego sześciokonna kareta." Lowther płonnie starał się powstrzymać tę burzę. Niezbyt chętnie słuchała go szlachta ziemska, która jeszcze niedawno co uważała go za jednego ze swych naczelników. On ich porzucił, został dworakiem, zajmował dwa bardzo dobre miejsca: jedno w skarbie, drugie w zarządzie domowym króla. Właśnie tylko co dostał z króla własnéj ręki gratyfikacyą, dwieście gwinei [1]). Zdawało się być zupełnie prostém, iż bronił nadużyć, z których sam korzystał. Obelg i zarzutów, jakiemi go przy téj sposobności obsypano, nie mogła znieść jego wrażliwa natura. Głowę stracił całkiem, o mało co nie zemdlał i wreszcie skończył na tém, że chciał wyzwać przeciwników [2]). Na nieszczęście, żaden wtedy nie powstał poseł, któryby zażądał, aby starannie rozpatrzono wszystkie urzędy cywilne, aby zniesiono synekury i zabroniono wszystkim urzędnikom publicznym brać cośkolwiek, pod jakimbądź pozorem, czego prawo nie przyznaje. W ten sposób dałyby się może umniejszyć ciężary ogólne a jednocześnie wzmocnić zasoby każdego wydziału służby publicznéj. Niestety jednak, ci co najgłośniéj powstawali przeciwko nadużyciom, najmniéj posiadali przymiotów niezbędnych do przeprowadzenia dzieła reformy. Dwunastego grudnia jakiś prostak, którego nazwiska dzieje ówczesne nam nie przekazały, wystąpił z wnioskiem, żądając, aby nikt w służbie cywilnéj będący, z wyjątkiem marszałka, sędziów i ambasadorów, więcéj nad pięćset funtów rocznéj nie dostawał pensyi. Wniosek ten nietylko przeszedł, ale co dziwniejsza, przeszedł, żadnego przeciwnego nie wywoławszy zdania [3]). Ci, których to najbliżéj obchodziło, zapewnie spostrzegli, że sprzeciwianie się może tylko większego rozdrażnienia stać się powodem, więc zaniechawszy wszelkiéj opozycyi, sposobniejszego postanowili czekać czasu. Czas ten niebawem nadszedł. Żaden rozsądny człowiek, kiedy tylko ochło-

[1]) Okazuje się to z listu pisanego do syna przez Lowthera, nim jeszcze został lordem Lonsdale. Odpis listu znajduje się w rękopismach Mackintosha.

[2]) Zob. Dyaryusze gmin, 3 grudnia 1691; Rozprawy Greya. Żałować trzeba, że się nie zachowało sprawozdanie komisarzy obrachunkowych. Lowther w liście do swego syna napomyka z goryczą o rozprawach tego dnia: „Któż, pyta, co ma chleb do życia, służąc zawsze pilnie i starannie, o ile tylko człowiek jest do tego zdolny, zadośćuczyniwszy królowi, od którego biorą wszyscy urzędnicy publiczni swą powagę i postępując zawsze ze wszystkiemi sprawiedliwie, któż chciałby się zgodzić na to, aby był nienawidzonym od ludzi, którzy działają w imieniu wszystkich będących u władzy?"

[3]) Dyaryusze gmin, 12 grudnia 1690/1.

nął z uniesienia, nie mógł przypominać sobie, nie wstydząc się samego siebie, że głosował za wnioskiem, który żadnéj nie czynił różnicy między synekurą a pracowitym urzędem publicznym, między pisarzem co odpisywał listy a ministrem, od którego przezorności i uczciwości losy państwa zależéć mogły. Pensyą woźnego w biurze akcyzy podniesiono skutkiem gorszącego szachrajstwa na pięćset funtów. Trzeba ją było właściwie zmniejszyć na pięćdziesiąt funtów. Tymczasem usługi zdolnego sekretarza stanu trzebaby było opłacić przynajmniéj pensyą pięciu tysięcy. Gdyby uchwała gmin została w wykonanie wprowadzoną, wtedy pensya, co nie powinna była przechodzić pięćdziesięciu funtów i pensya, którą wypadało było słusznie podnieść do pięciu tysięcy, byłyby ściśle dla jednego i drugiego na równi po pięćset funtów wynosiły. Taka niedorzeczność byłaby niewątpliwie uderzyła nawet najprostszego w izbie szlachcica, który tylko o polowaniu na lisa rozprawiać umiał. Zaczęło się oddziaływanie. W kilka tygodni późniéj, kiedy szło o to, żeby do wniosku o zasiłki dodać zastrzeżenie zgodne z uchwałą z dwunastego grudnia, silnie odezwały się przeczące głosy; marszałek był zdania, że po ich stronie większość; ci zaś, co twierdząco głosowali, nie śmieli przeciwko temu zdaniu występować. Ten wniosek niedorzeczny, uchwalony bez rozdziału izby, odrzucony został. Odtąd już przedmiotu tego nie poruszano. Tak więc nadużycie, gorszące do tego stopnia, że nikt co z niego korzystał, nie śmiał go bronić, utrwalone zostało nadal jedynie w skutek niedołęztwa i gwałtowności tych, którzy na nie napadali [1]).

Umowa z miastem Limerickiem zawarta, stała się zaraz na początku posiedzeń przedmiotem bardzo poważnych rozpraw. Gminy z mocy służącéj prawodawstwu angielskiemu zwierzchniczéj władzy nad wszystkiemi do Anglii należącemi krajami, przesłały lordom wniosek stanowiący, że nikomu nie wolno zasiadać w parlamencie irlandzkim, piastować urzędu irlandzkiego cywilnego, wojskowego lub kościelnego, nie wolno być adwokatem, lekarzem, kto nie złoży przysięgi na wierność i zwierzchnictwo kościelne i nie podpisze deklaracyi przeciwko transsubstancyacyi. Lordowie podobnież jak i gminy nie mieli zamiaru być względnemi dla Irlandczyków. Żaden par nie myślał o tém, żeby katolikom dać jakiekolwiek prawa poli-

[1]) Dyaryusz gmin, 15 lutego 1690/1; Baden do Stanów generalnych 26 stycznia/5 lutego.

tyczne. Owszem, zdaje się, że żaden z nich nie sprzeciwiał się w zasadzie niedorzecznym i surowym przepisom, z mocy których zabraniano katolikom pełnić obowiązki w zawodach wyzwolonych. Mniemano jednak, że chociaż takie prawo w zasadzie swéj zarzutom nie podlega, ściśle przecie wykonane, mogłoby stanowić przeszkodę w pojednaniu się z Irlandyą. Lordowie zażądali samego aktu umowy i przeczytać go kazali. Zastanawiali się następnie nad tém, czy prawa uchwalone przez izbę niższą zgodne są z zobowiązaniami, jakie rząd na siebie przyjął. Zauważono pewną różnicę. W myśl drugiego artykułu umowy cywilnéj wolno było każdemu, co istotnie bawił w warowni zajmowanéj przez załogę irlandzką, wrócić do powołania, jakie pełnił przed rewolucyą, pod warunkiem, że złoży przysięgę na wierność. Byłoby to niewątpliwie zgwałceniem umowy, gdyby żądano, aby adwokat lub lekarz, który się w murach Limericku podczas oblężenia znajdował, złożył wprzód przysięgę na zwierzchnictwo kościelne i podpisał deklaracyą przeciwko transsubstancyacyi, nimby mógł pobierać honorarya. Zasięgnięto rady Holta i poruczono mu wygotowanie zastrzeżeń zgodnie z warunkami kapitulacyi.

Wniosek w ten sposób poprawiony przez Holta odesłano gminom. Gminy natychmiast poprawkę odrzuciły i domagały się narady. Przystano na naradę. Rochester w izbie wyższéj doręczył komisarzom izby niższéj odpis umowy z Limerickiem, poważnie przedstawiając im, jak wielkiéj jest wagi dochowanie w całości wiary publicznéj. Odwołanie się to było tego rodzaju, że żaden uczciwy człowiek, choćby uniesiony narodowemi i religijnemi namiętnościami, nie mógł mu się oprzéć. Gminy powtórnie rozstrząsnęły przedmiot i wysłuchawszy brzmienia odczytanéj umowy, zgodziły się z kilku nieznacznemi zmianami, na poprawiony przez lordów wniosek [1]).

Wniosek uzyskał moc prawa obowiązującego. W owym czasie mało on na siebie zwracał uwagi, ale po kilku pokoleniach stał się źródłem zaciętego sporu. Niejeden z nas jeszcze sobie przypomni, jak silnie wzburzone były umysły za dni panowania Jerzego IIIgo i Jerzego IVgo, kiedy poruszono pytanie, czy katolicy mogą zasiadać w parlamencie. Wątpić należy, czyli kiedykolwiek rozprawy prowadziły do większego wykrzywiania dziejów. Całą przeszłość fał-

[1]) Stat 3. W. i M. c. 2. Dyaryusz lordów 16 listopada 1691; Dyaryusz gmin, 1, 5 9 grudnia.

szowano dla uratowania teraźniejszości. Wszystkie wielkie wypadki ostatnich trzech stuleci ukazywały nam się w kształtach i świetle niewłaściwém, zasłonięte mgłą powstającą z naszych własnych teoryj i z naszych własnych namiętności. Przyjaciele wolności religijnéj, niezadowoleni z przewagi, jaką mieli w walce na polu czystego rozumowania, nadwątlili swą sprawę, utrzymując, iż prawo niedopuszczające katolików do parlamentu, nie zgadza się z umową cywilną Limericku. Pierwszy artykuł téj umowy, powiadano, zapewniał katolikom takie przywileje w pełnieniu religii, jakich za czasów Karola II używali. Za czasów Karola II żadna przysięga probiercza nie wyłączała katolików z parlamentu irlandzkiego. A zatém, taki ztąd wyprowadzano wniosek, żadnéj przysięgi, bez złamania wiary publicznéj, narzucać nie można. W roku 1828 szczególniéj występowano w izbie gmin z tym dowodem, jak gdyby to była główna podpora sprawy, która podobnéj podpory całkiem nie potrzebowała. Zwolennicy wpływu protestanckiego z przyjemnością patrzyli na to, jak rozprawy, zbaczając od sprawy politycznéj, w któréj nie mieli słuszności, przechodziły na pole historyczne, gdzie po ich stronie była słuszność. Nie trudno im było dowieść, że pierwszy artykuł obie umawiające się strony rozumiały w ten sposób, iż jedynie nabożeństwo katolickie ma być nadal cierpiane jak w czasach poprzednich. Artykuł ten pomieścił Ginkell i nim go pomieścił oświadczył, iż wolałby doświadczyć losu oręża, niż przystać na to, aby irlandzcy papiści mogli piastować cywilne i wojskowe urzędy, pełnić obowiązki w zawodach wyzwolonych i być członkami korporacyj municypalnych. Jakimże sposobem przypuścić, że Ginkell byłby obiecywał wprowadzić do izby lordów i do izby gmin ludzi, którym tamował wolny wstęp do stowarzyszenia kuśnierzy lub stowarzyszenia powroźników? Jakimże sposobem znów uwierzyć, że parowie angielscy, co okazywali tak drobiazgowy szacunek dla wiary publicznéj, co przypominali gminom obowiązek dotrzymania wiary publicznéj, co zasięgali rady najświatlejszych i najzacniejszych prawników swego czasu co do najlepszego sposobu zachowania wiary publicznéj; jakże uwierzyć, że ci parowie pogwałcili wiarę publiczną i że nie znalazłby się ani jeden lord tyle uczciwy lub stronniczym pałający duchem, któryby nie zaprotestował przeciwko tak potwornéj złéj wierze i hypokryzyi? Zresztą przypuściwszy nawet, że tak było, czyż uwierzyć można, żeby się już żaden nie odezwał głos w jakimkolwiek świata zakątku przeciwko takiéj niegodziwości; że dwór

w Saint-Germain i dwór wersalski zachowałyby takie głębokie milczenie; że żaden wygnaniec irlandzki, żaden malkontent angielski, nie wystąpiliby z szemraniem, że w całéj literaturze jakóbickiéj nie znalezionoby w przedmiocie tak powabnym ani jednego słowa obelgi lub szyderstwa; że wreszcie politykom XIX stulecia daném było odkryć, iż umowa zawarta w XVII wieku w kilka tygodni po podpisaniu jéj, złamaną została w niegodziwy sposób w obliczu całéj Europy [1])?

Tego samego dnia kiedy gminy po raz pierwszy czytały wniosek, który oddawał Irlandyą pod nieograniczone panowanie protestanckiéj mniejszości, w téjże izbie niższéj wzięto pod rozwagę przedmiot wielkiéj bardzo wagi. W całym kraju a szczególniéj w Londynie, w portach nadmorskich i w miastach przemysłowych silne panowało wzburzenie umysłów z powodu handlu z Indyami Wschodniemi; przez pewien czas toczyła się zawzięta walka na papierze, zrodziło się kilka znaczniejszych konstytucyjnych i handlowych pytań, które tylko ciało prawodawcze rozstrzygnąć mogło.

Często już powtarzano, a tego nigdy zapominać nie należy, że nasz układ polityczny znacznie się różni od tych ustrojów państwowych, które się w ciągu ostatnich lat ośmdziesięciu złożyły w sposób systematyczny, które zostały ujęte w artykuły i potwierdzone przez ciała prawodawcze. Nasz układ państwa powstał w wieku surowym. Żaden akt formalny nie ujął go w pewne karby. Wzdłuż całéj linii, która oddziela zakres czynności książęcia od prawodawcy, sporna ciągnęła się dziedzina. Dopuszczano się tu ciągle nadużyć, które cierpiano, o ile nie były zbyt krzyczącemi. Zwykle puszczano mimo przekroczenie granicy, jeśli ono było tylko czystém przekroczeniem. Dopiero, kiedy przekroczenie granicznéj miedzy pociągało za sobą jakieś istotne szkody, wtedy strona obrażona uciekała się do swego prawa i domagała się ścisłego i dokład-

[1]) Katolicy irlandzcy skarżyli się bardzo słusznie, że później umowa z Limerickiem została złamaną; ale też same właśnie skargi są dowodem, że Statut 3 W. i M. c. 2 nie był pogwałceniem umowy. Otóż tak mówi autor Światła dla ślepych co do pierwszego artykułu: „Ten artykuł w siedm lat późniéj złamał parlament w Irlandyi, zwołany przez księcia Oranii, uchwaliwszy prawo skazujące na wygnanie biskupów katolickich, dostojników i duchowieństwo zakonne.” Zapewnieby autor w ten sposób nie pisał, gdyby artykuł był istotnie pogwałconym przez parlament angielski w dwa miesiące po podpisaniu umowy. Opat Mac Geoghegan skarży się także, że umowa została pogwałconą w kilka lat po jéj zawarciu, ale nie utrzymuje, iżby się tego dopuścił Statut 3 W. i M. c. 2.

nego wytknięcia linii oraz przestrzegania téj granicy jak najskrupulatniejszego.

Kilka w tym przedmiocie sporów, które stały się gwałtownego starcia powodem między naszemi monarchami a ich parlamentami, rozstrzygnęła ostatecznie Uchwała praw (Bill of Rights). Ale nierozwiązaném pozostało jedno pytanie, które nie mniejszéj było wagi od pytań, jakie na zawsze rozstrzygnięto poprzednio. Pytania tego, o ile dziś sądzić o tém można, nawet w konwencyi nie poruszono. Król posiadał niewątpliwie z mocy dawnych praw królestwa obszerną władzę dla ujęcia handlu w pewne prawidła, ale najzdolniejszemu prawnikowi byłoby bardzo trudném bliżéj tę władzę określić. Przyznawano to powszechnie, że do króla należało stanowić przepisy co do miary i wagi, i że jemu służy prawo bicia monety; że żaden targ ani jarmark nie mógł się bez jego odbywać upoważnienia i że żaden okręt nie mógł składać swych towarów w miejscu, któregoby król nie uznał być przystanią morską. Prócz tego sami królowie twierdzili, iż mieli prawo dawać oddzielne przywileje handlowe nietylko pojedynczym miejscowościom, ale także pojedynczym stowarzyszeniom i pojedynczym osobom. I nasi przodkowie, jak zwykle, tak długo nie uważali za stosowne zaprzeczać królom tego prawa, dopóki ztąd nie powstały ważne niedogodności. Za panowania Elżbiety dopiero władza ustanawiania monopolu stała się ciężkich nadużyć powodem; jak tylko się zaś ukazały nadużycia, zaraz też samo prawo podawano w wątpliwość. Królowa uważała za rzecz rozsądną unikać starcia z izbą gmin, z którą cały naród trzymał. Otwarcie przyznała, że skargi i zażalenia były zupełnie słuszne; zniszczyła przywileje, które wywołały publiczne niezadowolenie a lud jéj tém ustępstwem i grzecznym sposobem, w jaki je zrobiono, uradowany, nie żądał od niéj wyraźnego zrzeczenia się w wątpliwość podawanéj w tym zakresie władzy królewskiéj.

Niezadowolenie, przytłumione rozsądném Elżbiety postąpieniem, odżyło na nowo w skutek nieuczciwéj i nizkiéj polityki, którą jéj następca nazywał rzemiosłem królewskiém (Kingcraft). Z łatwością wydawał monopole bardzo uciążliwe. Jeżeli mu potrzeba było pomocy parlamentu, zaraz je odwoływał. Jak tylko się skończyły posiedzenia parlamentu, znów jego wielka pieczęć była w robocie przy wydawaniu jeszcze nienawistniejszych przywilejów aniżeli te, które poprzednio za nieważne ogłosił. Wreszcie ta dzielna izba gmin, która zasiadała w r. 1623, postanowiła ze skutecznym wystąpić

środkiem dla wytępienia złego. Król zniewolony był podpisać prawo, mocą którego unieważniono wszelkie monopole przez powagę królewską ustanowione. Kilka jednak zrobiono wyjątków, których, niestety, dość dokładnie nie określono. Wyraźnie dodano objaśnienie, że każde stowarzyszenie kupieckie założone w celu prowadzenia handlu, zachowa wszystkie swoje prawne przywileje [1]). Ale nie rozstrzygnięto pytania, czy monopol dany przez koronę takiemu stowarzyszeniu, jest lub nie jest prawnym przywilejem i pytanie to w ciągu wielu lat nie przestawało żywo zajmować bystrych prawników [2]). Naród zaś, uwolniony naraz od licznych oszustw i uciążliwości, które się co dzień dotkliwie czuć dawały, nie miał usposobienia żadnego do zaprzeczania ważności przywilejów, na zasadzie których kilka towarzystw w Londynie prowadziło handel z odległemi świata częściami.

Z tych towarzystw najważniejszą była kompania ustanowiona w ostatnim dniu XVI wieku przez królową Elżbietę pod nazwą: Gubernator i Kompania kupców londyńskich prowadząca handel z Indyami Wshodniemi. W czasie kiedy się ta kompania utworzyła, monarchia mongolska stała na szczycie potęgi i sławy. Akbar, najzdolniejszy i najlepszy z książąt z rodu Tamerlana, właśnie spoczął, syt życia i zaszczytów, w mauzoleum, jakiego nigdy u siebie również okazałego nie miała Europa. Przekazał on potomkom swoim państwo dwadzieścia razy ludniejsze i tyleż razy bogatsze co do dochodów od Anglii, która za czasów naszéj wielkiéj królowéj pierwsze między mocarstwami Europy zajmowała miejsce. Ciekawą i zajmującą jest rzeczą dowiedzieć się, jak mało dwa kraje, co kiedyś tak blisko miały być z sobą złączone, wtedy tak mało się wzajemnie znały. Najświatlejszy Anglik patrzył na Indye z podziwem pełnym niewiadomości. Najświatlejsi mieszkańcy ówczesnych Indyj może nawet

---

[1]) Stat. 21 Jak I. c. 3.

[2]) Zob. szczególniéj Dwa listy przez adwokata w przedmiocie kompanii wschodnio-indyjskiéj (1676) i Odpowiedź na Dwa listy ogłoszoną w tym samym roku. Zob. także Zdanie lorda Jeffreys w wielkiéj sprawie monopolów. Zdanie to ukazało się w druku w 1689 po śmierci Jeffreysa. Trzeba było w przedmowie usprawiedliwić się z powodu wydawania pisma, co tak nienawistne nazwisko mieściło na tytule: „Nie śmiałbym, powiada wydawca, zalecać tego pisma dla osoby autora. Ale powiem to, co mnie powiedziano, że godném jest czytania.“ Język Jeffreysa odznacza się tu przeważnie gwałtownością a niekiedy rubasznością, ale ze stanowiska czysto prawnego rozumowanie jest gruntowne, nawet przekonywające.

nie wiedzieli, że Anglia istnieje. Nasi przodkowie mieli bardzo niejasne pojęcie o nieskończonym szeregu bazarów, gdzie się roją tłumy kupców i nabywców, gdzie lśnią złote materye, różnobarwne jedwabie i drogie kamienie; wyobrażali sobie, że w skarbie mieszczą się całe stosy brylantów a całe góry cekinów; że pałace się wznoszą, w porównaniu z któremi Whitehall i Hampton Court wydać się muszą chatami; że wojska się gromadzą dziesięć razy liczniejsze od wojska, jakie się zebrało w Tilbury dla odparcia niezwyciężonéj Armady. Z drugiéj strony, prawdopodobnie żaden statysta w Durbar Agra nie wiedział o tém, że w stronie gdzie słońce zachodzi, istnieje wielkie miasto niewiernych, Londynem zwane; że tam rządy sprawuje kobiéta, która dała towarzystwu wolnych kupców wyłączne prawo ładowania okrętów i przewożenia towarów z jéj państwa do mórz indyjskich. Że to towarzystwo kiedyś rządzić będzie całemi Indyami, od oceanu do wiecznotrwałych śniegów, że podbije pod swe nieograniczone panowanie ogromne prowincye, które nigdy nie uznawały Abkara władzy, że wysyłać będzie gubernatora namiestnika, który w stolicy jego kraju zasiądzie, że wyznaczy miesięczną pensyą jego spadkobiercy: wszystko to byłoby najświatlejszym statystom Europy i Wschodu wydało się również niemożliwym, jak to że mieszkańcy naszéj kuli ziemskiéj kiedyś założą swe państwo na jednéj z planet — Wenusie lub Jowiszu.

Trzy pokolenia minęły i nic nie wskazywało, aby kompania wschodnio-indyjska kiedykolwiek wielkiém stała się mocarstwem w Azyi. Mongolskie państwo, lubo zagrożone rozkładem, chyląc się do upadku, zawsze wydawało się odległym narodom jednako kwitnącém i potężném. Aurengzebe, który, w tym samym miesiącu kiedy Oliver Cromwell umarł, przybrał wspaniały tytuł „zdobywcy świata," panował jeszcze ciągle za rządów Anny. Rozkazom jego rozleglejsze ulegały obszary, niżeli za czasów któregokolwiek z poprzedników. Wielkiém było jego imie w najodleglejszych krainach Zachodu. U nas Dryden zrobił go bohatérem tragedyi, która dość już sama przekonywa, jak mało Anglicy owego wieku znali owe obszerne państwo, które ich wnukowie mieli podbić i w niém rządzić. Muzułmańscy książęta poety kochają się tak jak Amadis, rozprawiają o śmierci Sokratesa i zdobią swe mowy porównaniami z mytologicznych opowieści Owidyusza. Metampsychoza bramińska przedstawioną jest jako artykuł wiary muzułmańskiéj i sułtanki muzułmańskie palą się, jako wdowy indyjskie na stosie wraz ze swemi

małżonkami. Dramat ten przyjmowany niegdyś tak gwałtownie oklaskami przez liczną w teatrach publiczność i na pamięć wyuczony przez modnych panów i piękne panie, dziś poszedł w zapomnienie. Ale jeden jest piękny ustęp, który dotychczas przetrwał w pamięci, powtarzany przez tysiące osób, z których żadna nie wié, zkąd pochodzi [1]).

Jakkolwiek nic jeszcze nie wskazywało wysokiego przeznaczenia politycznego wschodnio indyjskiéj kompanii, towarzystwo to jednak wielki wpływ miało w starém mieście Londynu. Biura, które mieściły się na nieznacznéj bardzo części tego miejsca, jakie zajmują obecne biura, uszły niszczącego pożaru. Dom kompanii indyjskiéj owego czasu stanowił gmach z drzewa i tynku, bogaty w ozdoby i rzeźby za dni Elżbiety w użyciu będące. Po nad oknami mieściło się malowidło z wyobrażeniem floty okrętów kupieckich, kołysanych przez fale wodne. Nad całym gmachem wznosił się ogromny z drzewa rzeźbiony marynarz, który, mając u każdego boku delfina, spoglądał na tłumy Leadenhall ulicy [2]). W tym ciasnym i ponurym gmachu, porównywając go z rozległym labiryntem przejść i komnat, który dziś to samo nosi imie, kompania w ciągu większéj części panowania Karola II cieszyła się pomyślnością i rozkwitem, jak podobnego dzieje handlu nie znają, który budził podziw, chciwość i zazdrość w całej stolicy. Bogactwo i zbytek wzmagały się tu gwałtownie. Upodobanie do korzeni, tkanin i drogich kamieni Wschodu z dniem każdym rosło. Herbata, którą za czasów, kiedy Monck wojsko ze Szkocyi do Londynu przyprowadził, obnoszono sobie wzajemnie ku podziwianiu i któréj smaku doświadczano, przykładając ją sobie do ust, w ośm lat późniéj stała się przedmiotem handlu przywozowego i była w tak znacznéj ilości spożywaną, że skarb zaczął ją uważać za przedmiot godny opodatkowania. Postępy czynione w sztuce wojennéj wywołały popyt ogromny, dotychczas niewidziany na przedmioty, w skład prochu wchodzące. Wyrachowano, że cała Europa nie byłaby w stanie w ciągu roku dostarczyć saletry w ilości

---

[1]) Addisona Clarinda, w ciągu tygodnia, kiedy miała w ręku jakiś dziennik, czytała tylko Aurengzeba: Spectator, 323. Marzyła o tém, że p. Froth u jéj stóp leży i nazywa ją Indamorą. Jéj przyjaciółka miss Kitty powtarzała na pamięć ośm najlepszych wierszy ze sztuki, zapewnie te, co się zaczynają: „Miej nadzieję, jutro cię wynagrodzi.“ Ośmiu piękniejszych wierszy nie znajdziesz w Lukrecyuszu.

[2]) Ciekawy wizerunek domu indyjskiego z XVII stulecia znachodzi się w Magazynie szlacheckim z grudnia 1784 r.

dostatecznéj dla oblężenia jednéj warowni zbudowanéj według zasad Vaubana [1]). Mówiono także, że bez pomocy zasiłków z Indyj sprowadzanych rząd angielski byłby zmuszony dla zaopatrzenia w potrzebny materyał jednéj floty kazać przeszukać wszystkie sklepy Londynu, aby zebrać saletrę w mieście się znajdującą [2]). Przed restauracyą może ledwie jeden na Tamizie statek zwiedził Deltę Gangesu; ale w ciągu dwudziestu trzech lat po restauracyi wartość corocznie wprowadzanych z téj bogatéj i ludnéj okolicy przedmiotów, wzrosła z ośmiu na trzykroć sto tysięcy funtów.

Zyski towarzystwa, które w wyłącznem miało posiadaniu ten gwałtownie rosnący handel, były prawie bajeczne. Pierwotny i rzeczywisty kapitał nie wynosił więcéj nad trzykroć siedmdziesiąt tysięcy funtów; ale kompania mogła łatwo zaciągać pożyczki na sześć od sta; pożyczone zaś pieniądze, obrócone na handel, przynosiły, jak powiadano, trzydzieści od sta. Zyski były tak znaczne, że w 1676 r. każdy uczestnik otrzymał kwit na dywidendę równającą się wartości jego akcyj. Od kapitału w ten sposób zdwojonego płacono w ciągu lat pięciu dywidendę wynoszącą przecięciowo po dwadzieścia od sta rocznie. Był wprawdzie czas, kiedy za sto funtów akcyj płacono zaledwie sześćdziesiąt. Nawet w 1664 r. akcye nie stały wyżéj jak siedmdziesiąt. Ale w 1667 r. wartość podskoczyła na dwieście czterdzieści pięć funtów; w 1681 na trzysta funtów, stopniowo na trzysta sześćdziesiąt funtów; mówiono nawet, że niekiedy sprzedawano akcye sto funtowe za pięćset funtów [3]).

Niezmierne zyski indyjskiego handlu byłyby może wywołały lekkie szemranie, gdyby były rozdzielone między większą liczbę uczestników; ale podczas gdy wartość akcyj wzrastała, liczba akcyonaryuszów się zmniejszała. W chwili kiedy kompania stała na najwyższym szczeblu, zarząd cały spoczywał w ręku niewielu a bardzo bogatych kupców. Uczestnik dostawał prawo jednego głosu za każde pięćset funtów akcyj złożonych do kapitału towarzystwa. Współczesne pamflety utrzymują, że pięć osób miało szóstą część a szesna-

[1]) Zob. Davenanta list do Mulgrava.

[2]) Odpowiedź na dwa listy w przedmiocie wschodnio-indyjskiéj kompanii, 1676.

[3]) Andersona słownik; G. Whita Wiadomość o handlu wschodnio-indyjskim 1691; O handlu wschodnio-indyjskim, rozprawa Philopatrisa 1681.

ście osób trzecią część głosów [1]). Niejednemu szczęśliwemu spekulantowi, powiadano, przynosił ten monopol rocznego dochodu dziesięć tysięcy funtów; na giełdzie zaś królewskiéj pokazywano wielkiego człowieka, który za pomocą zręcznego a szczęśliwego obracania kapitałem akcyjnym dorobił się w niedługim czasie majątku, który mu corocznie przynosił dwadzieścia tysięcy funtów dochodu. Ten potentat handlowy, który pod względem bogactwa i wpływu, jaki daje bogactwo, mógł się równać z najwyższemi swego czasu panami, był to Sir Jozyasz Child. Były osoby, co sobie go jeszcze przypominały, kiedy jako uczeń zamiatał jedno z biur na Starém mieście. Ale zdolnościami swemi z niskiego położenia wyniósł się prędko i wzrósł w dostatki, władzę i sławę. Za czasu restauracyi wielkiego zażywał poważania w świecie handlowym. Po tym wypadku wkrótce ogłosił swoje myśli o filozofii handlu. Poglądy jego nie zawsze były trafne, ale świadczyły o bystrym i zastanawiającym się umyśle autora. Jakiekolwiek mogły być jego błędy na polu czystego rozumowania, nie ulega wszakże wątpliwości, że na polu praktycznem nie wielu miał równych sobie. Jak tylko został członkiem komitetu, który zarządzał sprawami kompanii, natychmiast dał się wpływ jego uczuć. Niejedno ważne miejsce, czy na Leadenhall ulicy czy w handlowych osadach Bombayu i Bengalu, zajęli krewniacy jego lub kreatury. Bogactwa Childa, lubo niemi w sposób okazało rozrzutny szafował, ciągle wzrastały. Otrzymał godność baroneta, kupił wspaniałą majętność w Wanstead i tu poświęcił ogromne pieniądze na kopanie rybnych sadzawek, na zasadzenie ogromnych przestrzeni płonnéj ziemi drzewami orzechowemi. Córkę swą wydał za najstarszego syna księcia Beaufort i natychmiast jéj wypłacił posag, wynoszący pięćdziesiąt tysięcy funtów [2]).

Dziwna ta pomyślność nie trwała jednak ciągle. Pod koniec panowania Karola II kompanią spotkały z zewnątrz ciężkie ciosy a we własném łonie szarpały ją wewnętrzne niesnaski. Zyski z handlu indyjskiego tak były pociągające, że prywatni przedsiębiercy, wbrew przywilejom królewskim, wysyłali okręty na wschodnie morza. Współzawodnictwo atoli tych przemytników aż do 1680 r. większém nie zagrażało niebezpieczeństwem. Umysły narodu żywo

[1]) Zasady do założenia nowéj wschodnio-indyjskiéj kompanii w Londynie, 1681; Kilka uwag nad obecnym stanem spraw wschodnio-indyjskiej kompanii, 1690.

[2]) Evelyn, 16 marca 1682/3.

były zajęte rozprawami w przedmiocie wniosku wyłączenia (Exclusion Bill). Bojaźliwi przewidywali drugą wojnę domową. Dwa wielkie stronnictwa, właśnie co nazwane wigami i torysami, zawzięcie się ścierały w każdém hrabstwie i w każdém mieście Anglii i niebawem spór wszczął się w każdym zakątku świata cywilizowanego, gdziekolwiek mieszkali Anglicy.

Kompania powszechnie uchodziła za towarzystwo, wigowskie wyznające zasady. Między członkami komitetu zarządzającego było kilku najgwałtowniejszych exkluzyonistów ze Starego miasta. Jakoż dwaj z nich, Sir Samuel Barnardistone i Tomasz Papillon ściągnęli na się swą gorliwością przeciwko papieztwu i samowolnéj władzy ciężkie prześladowanie [1]). Do zarządu wprowadzili ci ludzie Childa, który długi czas zgodnie wraz z niemi działał i uchodził za współwyznawcę ich zasad politycznych. W ciągu kilku lat wielce był szanowany przez naczelników opozycyi parlamentowéj a mocno nienawidzony przez księcia York [2]). To skłoniło przemytników, że wystąpili jako ludzie prawowici, którzy gotowi byli stanąć po stronie tronu przeciwko zuchwałym trybunom Starego miasta. We wszystkich osadach handlowych na Wschodzie puścili pogłoskę, że w całéj Anglii panuje zamęt, że już wybuchła albo wkrótce wybuchnie wojna domowa i że kompania stoi na czele rokoszu przeciwko koronie. Pogłoski te, które miały istotnie pozór prawdopodobieństwa, łatwo znalazły wiarę między ludnością, oddzieloną od Londynu, jak naówczas, podróżą dwunastu miesięcy. Kilku urzędników kompanii, których niezbyt dobre łączyły stosunki z ich panami i inni, co gorliwemi byli rojalistami, połączyli się z przemytnikami. W Bombay załoga i większa część ludności angielskiéj oświadczyły, że nadal słuchać nie będą towarzystwa, które króla nie słucha; uwięziły wice-gubernatora i ogłosiły, że biorą wyspę w posiadanie na korzyść korony. Na św. Helenie zbrojne wybuchło powstanie, rokoszanie przybrali nazwę ludzi królewskich i zatknęli chorągiew królewską. Z trudnością rokosz przytłumiono: kilku powstańców z mocy sądu wojennego na śmierć skazano [3]).

Gdyby kompania była ciągle jeszcze towarzystwem wigowskiém, kiedy wiadomości o tych rozruchach doszły do Anglii, rząd byłby

[1]) Zob. Procesy polityczne.

[2]) Dziennik Pepysa, 2 kwiet. i 10 maja 1669 r.

[3]) Tencha Skromna i sprawiedliwa obrona wschodnio-indyjskiej kompanii, 1690.

prawdopodobnie pochwalił postępowanie rokoszan i odwołał przywilej monopolu tak, jak około tegoż czasu wiele innych odwołał przywilejów. Ale podczas kiedy przemytnicy w odległości kilku tysięcy mil wypowiedzieli wojnę kompanii w imieniu króla, kompania z królem się pogodziła. Kiedy parlament w Oxfordzie rozwiązanym został, kiedy już liczne były znaki, wskazujące, iż silna powstaje reakcya na korzyść prerogatywy królewskiéj, kiedy wszystkie korporacye, które ściągnęły na siebie niełaskę królewską, zaczęły drżéć z obawy o swoje swobody, gwałtowny i całkowity dokonał się przewrót w Domu indyjskim. Child, który był gubernatorem, czyli jak się dziś mówi, prezesem, oddzielił się sam od swoich starych przyjaciół, usunął ich od zarządu i rozpoczął rokowania o zawarcie pokoju i ścisłego z dworem przymierza [1]). Prawdopodobném być się zdaje, że blizki związek, w jaki Child wszedł z domem torysowskim Beauforta, pewien wpływ wywarł na tę zmianę jego polityki. Papillon, Barnardistone i ich stronnicy sprzedali swoje akcye; ich miejsce zajęły osoby oddane Childowi: tym więc sposobem Child stał się samowładnym w zarządzie kompanii. Skarby kompanii jego nieograniczonemu ulegały rozporządzeniu. Najważniejsze papiery dotyczące kompanii trzymano nie w archiwum domu na Leadenhall ulicy, ale w biurku jego w Wanstead. Nieograniczona władza, jakiéj w kompanii indyjskiéj używał, sprawiła, że Child stał się ulubieńcem w Whitehall a względy doznawane w Whitehall umacniały jego władzę w Domu indyjskim. Karol łaskawie przyjął od niego w podarunku dziesięć tysięcy gwinei. Przyjął także dziesięć tysięcy i Jakób, który chętnie się zgodził zostać akcyonaryuszem. Wszystkich, którzy Childowi pomódz lub szkodzić mogli, ministrów, kochanki, księży, jednał sobie Child podarunkami, téj dając szale i jedwabie, tamtemu ptasie gniazdka lub olejki różane, innemu brylanty lub kiesy z gwineami [2]). Co dyktator wydawał, z tego żadnéj nie żądali sprawy jego koledzy, a zdaje się, że zasługiwał zupełnie na zaufanie, jakie w nim pokładali. Kubany, któremi tak roztropnie szafował, obfite sprowadzały zyski. Kiedy dwór stawał się samowładnym w państwie, wtedy téż Child wielkiéj dosięgał władzy na dworze. Jeffreys wydał wyrok sprzyjający monopolowi i wszystkiemu, co na jego było

[1]) Kilka uwag nad obecnym stanem spraw wschodnio-indyjskiéj kompanii, 1690; Hamiltona Nowa wiadomość o Indyach Wschodnich.

[2]) Whita Wiadomość o handlu wschodnio-indyjskim, 1691; Pierce Butlera Opowieść. 1691.

uczynioném korzyść. Jakób kazał swą pieczęć wycisnąć na nowym przywileju, który potwierdzał i powiększał przywileje darowane kompanii przez jego poprzedników. Wszyscy kapitanowie okrętów indyjskich otrzymali nominacye królewskie i prawo używania flagi królewskiéj [1]). John Child, brat Sir Jozyasza i gubernator Bombayu, został mianowany baronetem z tytułem Sir Johna Child Surat, generałem wszystkich wojsk angielskich na Wschodzie i otrzymał prawo mianowania się Jaśnie Wielmożnym. Kompania zaś ze swéj strony odznaczyła się pomiędzy niejedną służebnym duchem przejętą korporacyą — pokorném dla tronu posłuszeństwem, i wszystkim kupcom królestwa dała przykład ścisłego a nawet pośpiesznego płacenia tych ceł, które Jakób na początku swego panowania wybierał bez upoważnienia parlamentu [2]).

Zdawało się, że teraz runie handel prywatny i że monopol, popierany całą siłą prerogatywy królewskiéj, większe niż kiedykolwiek przynosić będzie zyski. Ale na nieszczęście właśnie w owéj chwili wszczął się spór między agentami kompanii w Indyach a rządem mongolskim. Po czyjéj stronie wina? jest to pytanie, które w swoim czasie żywo roztrząsano, a którego dziś rozwiązać także niepodobna. Przemytnicy przypisywali całą winę kompanii. Gubernator Bombayu, twierdzili, zawsze był chciwy i gwałtowny, ale tytuł baroneta i nominacya na generała zupełnie mu w głowie przewróciły. Miejscowi mieszkańcy, których zatrudniano w osadzie, zauważyli zmianę i dali się słyszeć, kalecząc w swéj mowie angielszczyznę, że dziwne jakieś przekleństwo przywiązane jest do tytułu Jaśnie Wielmożny, bo od czasu jak naczelnik cudzoziemców został Jaśnie Wielmożnym, wszystko idzie coraz gorzéj. Tymczasem, mówiono, brat w Anglii uchwalił wszystkie niesprawiedliwe i niepolityczne czyny swego brata w Indyach, aż nareszcie gwałtowność i chciwość, hańbiące naród angielski i religią chrześciańską, wywołały głębokie oburzenie władz ludności krajowéj. Kompania broniła się zawzięcie. W Domu indyjskim twierdzono, że spór jest jedynie sprawką przemytników, którzy nietylko są przemytnikami ale oczywistemi zdrajcami. Oni to, utrzymywano, za pomocą pochlebstwa, podarunkow i fałszywych oskarżeń skłonili wice-króla mongolskiego do uciskania

[1]) White, Wiadomość o handlu wschodnio-indyjskim, 1691; Hamiltona, Nowa wiadomość o Indyach Wschodnich; Sir John Wyborne do Pepysa z Bombay, 7 stycz. 1687/8.

[2]) Gazeta Londyńska, 15/25 lutego 1684/5.

i prześladowania tego towarzystwa, które w Azyi przedstawiało koronę angielską. Zarzut ten istotnie, jak się zdaje, nie był bezzasadnym. Wiadomo, że jeden z najzawziętszych nieprzyjaciół Childa udał się na dwór Aurengzeba, stanął u bramy pałacu, zatrzymał wielkiego króla w chwili, kiedy ten miał dosiąść konia i podnosząc do góry prośbę, domagał się sprawiedliwości w imie wspólnego chrześcian i mahometan Boga [1]). Czy Aurengzebe zwrócił uwagę na oskarżenia, z jakiemi niewierni Frankowie jeden na drugiego występowali, o tém wątpić należy. Ale to pewna, że nastąpiło zupełne zerwanie stosunków między jego pełnomocnikami a urzędnikami kompanii. Na morzu Anglicy chwytali okręty jego poddanych. Na lądzie angielskie osady zajeżdżano, plądrowano. Handel ustał, a jakkolwiek jeszcze w Londynie wypłacano znaczne dywidendy roczne, płacono je jednak już nie z dochodów rocznych.

Wśród takich okoliczności, kiedy każdy okręt indyjski wpływający na Tamizę, przywoził niepomyślne ze Wschodu wieści, wszystkie zamysły polityczne Sir Jozyasza wywróciła całkiem rewolucya. Pochlebiał sobie Child, że zabezpieczył towarzystwo, którego był prezesem, od wszelkich potajemnych knowań przemytników, łącząc je ściśle z rządem najsilniejszym z tych wszystkich, jakie kiedykolwiek widział w swém życiu lub o nich słyszał. Rząd ten runął, a wszystko co się opierało o gmach zburzony, zachwiało się w swych posadach. Kubany wszystkie przepadły. Stosunki, co stanowiły siłę i przedmiot chluby towarzystwa, stały się teraz źródłem nadwątlenia i przyczyną wstydu. Król co niegdyś należał jako członek do kompanii, teraz był wygnańcem. Sędzia, który wszystkie jéj najdziwaczniejsze uroszczenia słusznemi być osądził, był więźniem. Wszyscy starzy nieprzyjaciele kompanii, podtrzymani przez wielkich kupców wigowskich, których Child od zarządu usunął, domagali się sprawiedliwości i zemsty od wigowskiéj izby gmin, co właśnie na tronie Wilhelma i Maryą posadziła. Nikt w oskarżaniu towarzystwa głośniejszym nie był od Papillona, który przed kilku laty do najżarliwszych w Londynie obrońców monopolu należał [2]). Izba gmin

[1]) Hamiltona Nowa wiadomość o Indyach Wschodnich.

[2]) Zarzucano naturalnie Papillonowi brak zgodności z samym sobą. Między pamfletami ówczesnemi znachodzi się jeden pod napisem: „Rozprawa w przedmiocie wschodnio-indyjskiego handlu, napisana z pobudki Tomasza Papillon Esq. i w jego domu a drukowana w r. 1680, teraz zaś drukiem powtórzona dla lepszego usprawiedliwienia jego samego i innych.

zganiła w ostrych wyrazach osoby, które wyrokiem wojennym skazały na śmierć rokoszan na w. św. Heleny, uchwaliła, aby kilka z nich za takie wykroczenie wyłączyć z pod działania edyktu ułaskawienia [1]). Wielkie pytanie, jak na przyszłość urządzić handel z Indyami wschodniemi, odesłano pod rozstrząśnienie komitetu. Komitet miał przedstawić swoje uwagi w téj mierze dnia dwudziestego siódmego stycznia 1690 r., ale właśnie tego samego dnia rozwiązał się parlament.

Dwa pierwsze posiedzenia następnego parlamentu tak były krótkie i tylu zarzucone sprawami, że bardzo mało rozprawiano o Indyach w obu izbach. Ale poza parlamentem obie strony używały wszystkich fortelów i przebiegów we wzajemniéj walce. Tyleż prawie wydano pamfletów w przedmiocie handlu wschodnio indyjskiego, co w rzeczy przysięgi. Despotę z Leadenhall ulicy wyśmiewano prozą i wierszem. Złośliwych żartów przedmiotem stało się jego nazwisko. Porównywano go z Cromwellem, z królem francuzkim, z Goliatem z Gath, z dyabłem. Głośno domagano się, aby w edykcie, co miał być uchwalonym w przedmiocie urządzenia naszego handlu ze wschodniemi morzami, Sir Jozyasz był imiennie odsądzonym od czci i wiary [2]).

Między temi jednak, co zgodnie nienawidzili Childa a towarzystwem, którego on był naczelnikiem, znaczna zachodziła różnica. Przemysłowcy z Spitafields, Norwich, Yorkshire i z hrabstw zachodnich uważali handel z Indyami wschodniemi raczéj za szkodliwy jak dobroczynny dla kraju. Przywożenie korzeni indyjskich uznano wprawdzie za nieszkodliwe, wprowadzanie saletry indyjskiéj nawet za niezbędne. Ale z drugiéj strony mniemano, że przywożenie jedwabiu i bengalów, jak wtedy szale nazywano, staje się prawdziwą klęską dla kraju. W skutek wzrastającego upodobania do takich drobiazgów, powiadano, złoto i srebro nasze wychodzą za granicę a najlepsze angielskie wyroby wełniane leżą w składach, dopóki ich móle nie zjedzą. Szczęśliwe to były czasy dla ludności wśród żyznych pastwisk lub miast przemysłowych, kiedy każda suknia, każde obicie, każde łóżko robiono z materyału, którego naszym tkaczom nasze trzody dostarczały. Gdzie się podziały owe piękne, stare gobeliny, które zdobiły ściany

[1]) Dyaryusze gmin, 8 czer. 1689.

[2]) Do pamfletów, w których najgwałtowniej napadano na Childa, należą: Kilka uwag nad obecnym stanem spraw wschodnio indyjskiéj kompanii, 1690; Pierce Butlera Opowieść, 1691; Whita Wiadomość o handlu wschodnio indyjskim, 1691.

lordowskich mieszkań za czasów Elżbiety? Nie wstydże teraz widzieć szlachcica, którego przodkowie tylko angielskie wyroby wełniane angielskich tkaczów nosili, paradującego w bawełnianéj koszuli i w jedwabnych pończochach. Głosy w podobnym rodzaju przed kilku laty zmusiły parlament do uchwalenia prawa, które nakazywało chować umarłych w wełnianych sukniach; niektórzy gorączkowi sukiennicy spodziewali się, że ciało prawodawcze, zabraniając przywozu do naszych portów tkanin indyjskich, ten sam przepis i żyjącym narzuci [1]).

W ten sposób jednak zapatrywała się mniejszość. Ogół zaś skłonnym był raczéj do przeceniania niżeli lekceważenia dobrodziejstw, jakie wrzekomo na Anglią z handlu wschodnio indyjskiego spływały. Cokolwiek najskuteczniéj przyczynić się mogło do powiększenia tego handlu, stawało się pytaniem, które najżywsze w publiczności budziło zajęcie, i najrozmaitsze wywoływało odpowiedzi.

Tylko nie wielkie kółko składające się głównie z kupców mieszkających w Bristolu i innych prowincyonalnych portach nadmorskich utrzymywało, że najlepszym środkiem powiększenia handlu jest wolność handlu. Przytaczali ciż kupcy dobrze znane dowody, przekonywające, jako monopol szkodzi handlowi, a to ogólne ustaliwszy prawidło, pytali, dlaczego handel między Anglią i Indyami ma w téj mierze stanowić wyjątek. Handlującemu, powiadali, powinno być wolno wysyłać z portu towary do Surat lub Kantonu z tą samą swobodą, z jaką dziś je wysyła do Hamburga lub Lizbony [2]). W naszych czasach podobne zasady tak są ogólnie uznane, że je już każdy powtarza. W XVII atoli stuleciu wydawały się bardzo wątpliwemi. Powszechnie uważano to za rzecz pewną i jasną jak słońce, że nasz handel z krajami leżącemi poza przylądkiem Dobréj Nadziei można korzystnie prowadzić jedynie za pośrednictwem wielkiego towarzystwa akcyjnego. Żadne, mówiono, nie zachodzi

---

[1]) Rozprawa w przedmiocie wschodnio-indyjskiego handlu, wykazujaca jako królestwu korzyści żadnych nie przynosi, przez pana Cary; Pierce Butlera Opowieść przedstawiająca stan kwestyi wełnianéj, albo wierny wizerunek sprawy wschodnio-indyjskiego handlu, 1691, Kilka próśb w tym samym przedmiocie znachodzą się w Dyaryuszach gmin.

[2]) Zasady przeciwko ustanawianiu wschodnio-indyjskiéj kompanii na akcyach, wyłączającéj wszystkie inne 1691.

podobieństwo między naszym europejskim handlem a handlem indyjskim. Rząd nasz utrzymuje stosunki dyplomatyczne z mocarstwami europejskiemi. W danym razie można posłać ztąd siłę morską do ujść Elby lub rzeki Tajo. Ale u dworu w Agra lub Pekinie królowie angielscy posłów nie mają. Rzadko kiedy ukazuje się jakiś angielski okręt wojenny na kresie przestrzeni dziesięciu tysięcy mil w zatoce bengalskiéj lub siamskiéj. Skoro naszych kupców na tych odległych morzach nasi monarchowie osłaniać nie mogą, sami kupcy osłaniać się i w tym celu pewnych praw władzy najwyższéj używać muszą. Muszą miéć swoje warownie, załogi i okręty wojenne. Muszą posiadać władzę wyprawiania i przyjmowania poselstw, zawierania przymierza z książętami azyatyckiemi, wypowiadania im wojny. Niepodobna oczywiście, aby każdy kupiec pojedynczo bez względu na innych takiéj używał władzy. Kupcy handlujący z Indyami muszą przeto stanowić korporacyą, któraby jako jeden mąż działała. Na poparcie tych dowodów przytaczano przykład Holendrów i ten w ogóle uważano jako rzecz rozstrzygający. W tym bowiem wieku na kwitnącą niezmiernie Holandyą poglądano z podziwem tém większym, ile że się z nim w znacznéj części łączyła zazdrość i zawiść. We wszystkiém, co dotyczyło handlu, statystów Holandyi za wyrocznie a jéj instytucye za wzorowe uważano. Znaczna większość przeto tych, co napadali na kompanią, napadali nie dlatego, że prowadziła handel wspólnemi kapitałami i posiadała wyłączne przywileje, ale dlatego, że rządził nią jeden człowiek i że rząd ten przynosił korzyści nie ogółowi ale jemu samemu i jego poplecznikom. Skutecznym środkiem, mówiono, przeciwko złemu, jakie z takiéj złéj administracyi powstaje, będzie oddać monopol nowéj kompanii tak urządzonéj, aby nie mogła podpaść władzy albo despoty albo oligarchii. Kilka osób, chcących zostać członkami takiéj korporacyi, utworzyło podobne stowarzyszenie, podpisało zobowiązanie i powierzyło pieczę nad sprawami komitetowi, do którego powołano niektórych najznaczniejszych kupców ze Starego Miasta Londynu. Towarzystwo to, jakkolwiek jeszcze przez prawo uznaném nie było, zjednało sobie wkrótce w powszechnéj mowie miano Nowéj Kompanii, i spór między nową i starą kompanią niebawem wywołał takież podrażnienie i tak się zaostrzył, przynajmniéj w tém gwarném rojowisku, którego środek stanowiła giełda królewska, jak między sprzymierzeńcami a królem francuzkim. Główne siedlisko młodszego stowarzyszenia było w Dowgate: kuśnierze ustąpili swéj wspaniałéj

izby obrad i zgromadzenia odbywały się w sali słynnéj z pięknéj woni, jaką wydawała z siebie wspaniała rzeźba cedrowa [1]).

W chwili, kiedy się najzawziętszy spór toczył, ważne nadeszły wiadomości z Indyj, które niebawem jako wielce zadowalające w Gazecie londyńskiéj ogłoszone zostały. Pokój zawarto między wielkim mogołem a Anglikami. Ten władzca potężny nietylko wyprowadził swe wojska z osad handlowych, ale nadto dał kompanii przywileje, jakich dawniéj nigdy nie miała. Niebawem jednak wieści te w inny kształt ujęto. Nieprzyjaciele Childa przedtém jeszcze oskarżyli go o systematyczne rozpowszechnianie błędnych wiadomości. Teraz, powiadali, w kłamstwie swojém się poplątał; otrzymali bowiem dokładny odpis firmanu, który kładł koniec wojnie i w przekładzie takowy ogłosili. Okazało się, że Aurengzebe raczył dumnie puścić Anglikom w niepamięć wszystkie ich dawniejsze wykroczenia z uwagi na ich skruchę i bogaty haracz, że zalecił im postępować na przyszłość lepiéj i że rozkazał im, niby ich władzca, usunąć od władzy i z urzędu złożyć Sir Johna, głównego winowajcę. Śmierć Sir Johna zdarzyła się tak we właściwéj porze, że nie potrzeba było uledz rozkazom. Zresztą aż nadto widocznem było, że przywrócono pokój, który rządcy domu indyjskiego przedstawiali jako korzystny i zaszczytny, na warunkach wręcz przeciwnych, hańbiących imie angielskiego narodu [2]).

W ciągu lata 1691 r. spór, jaki się w téj mierze toczył między kompanią z Leadenhall ulicy a kompanią z Dowgate, utrzymywał Stare Miasto w ciągłém wzburzeniu. Jesienią parlament rozpoczął swoje posiedzenia dopiero, kiedy spór toczące strony podały prośby do izby gmin [3]). Prośby natychmiast wzięto pod poważny rozbiór i uchwalono bardzo ważne postanowienia. Najprzód zapadła uchwała stanowiąca, iż handel z Indyami Wschodniemi korzystnym jest dla królestwa, a potém druga, że najwłaściwiéj handel wschodnio-indyjski prowadzić powinno towarzystwo akcyonaryuszów, któreby miało wyłączne przywileje [4]). Już z tego się więc okazywało, że najmniejszych widoków przeprowadzenia swoich pomysłów nie mieli

[1]) Deklaracye nowych członków drukowano i przedrukowano po kilkakroć. Co do sali kuśnierzy zob. Seymoura Historyą Londynu, 1734.

[2]) Gazeta Londyńska, 11 maja 1691; Whita Wiadomość o handlu wschodnio-indyjskim.

[3]) Dyaryusz gmin, 28 paźd. 1691.

[4]) Dyaryusz gmin, 29 paźd. 1691.

ani ci przemysłowcy, co pragnęli zabronić handlować z Indyami, ani ci kupcy w nadmorskich portach, co zupełnéj w tym względzie domagali się wolności. Szło jedynie o to, czy stara czy nowa kompania? Siedmnaście lat upłynęło, nim sprawa ta przestała niepokoić zarówno polityczne jak handlowe koła. Była ona groźną dla honoru i władzy wielkiego ministra i dla pokoju i szczęścia niejednéj rodziny prywatnéj. Obie spór prowadzące strony niezliczoną wydawały liczbę broszur przeciwko sobie. Jeśli wierzyć można dramatowi ówczesnego wieku, walka między domem indyjskim a salą obrad kuśnierzy (tj. nową kompanią) stawała się niekiedy podobną, prawdziwéj miłości przeszkodą w Londynie, jak walka Capuletti i Montecchi w Weronie [1]). Która ze spierających się stron była silniejszą, powiedzieć trudno. Nową kompanią podtrzymywali wigowie, starą kompanią torysowie. Nowa kompania zjednała sobie miłość powszechną, gdyż obiecywała wiele a nikt jéj zarzucić nie mógł niedotrzymania obietnic; nie dawała żadnéj dywidendy, więc nie budziła zawiści a nie mając żadnéj władzy uciskania, zarzutu w téj mierze żadnego na się nie ściągnęła. Stara kompania, lubo wielkiemi u ogółu nie cieszyła się względami, była wszakże w posiadaniu i stała na stanowisku obronném. Nowéj kompanii było uciążliwym obowiązkiem przedstawić pomysł urządzenia handlu indyjskiego i dowiedzenia, że nowy pomysł lepszym był od dotychczas używanego sposobu. Staréj kompanii rzeczą było tylko czynić zarzuty każdéj z przekładanych zmian a o zarzuty nie było trudno. Członkowie nowéj kompanii nie mieli dostatecznych środków dla jednania sobie popleczników na dworze i w parlamencie. Nie stanowili żadnéj korporacyi, więc téż wspólnego nie mieli skarbu. Jeśli który z nich dawał kubana, dawał go z własnéj kieszeni, nie mając wielkiéj nadziei, aby mu był zwrócony. Stara zaś kompania, jakkolwiek otoczona niebezpieczeństwami, zawsze jeszcze była w posiadaniu swoich wyłącznych przywilejów i ciągle jeszcze z nich niezmierne ciągnęła zyski. Wprawdzie akcye jéj ogromnie spadły od owych złotych czasów za Karola II, ale zawsze jeszcze sto funtów za sto

[1]) Rowe, w Kąsającym (Bitter), sztuce, która została potępioną i potępioną zupełnie słusznie, wyprowadza starego szlachcica, który mówi tak do córki: „Zostałaś wychowaną jako cnotliwa i rozsądna dziewczyna, chciałażbyś wziąć stronę nędznika, który sprzedał swoje akcye, wschodnio-indyjskiej kompanii?“

dwadzieścia dwa sprzedawano [1]). Po wypłaceniu znacznej dywidendy właścicielom, znaczna zostawała suma wystarczająca, jak na owe czasy, dla przekupienia przynajmniéj połowy gabinetu a sumą tą rozporządzał bezwzględnie jeden zdolny, śmiały i stanowczy człowiek, który walkę prowadził dziwnie zręcznie i zawzięcie.

Większość gmin pragnęła przyprowadzić do skutku układ, zatrzymać dawną kompanią, ale ją przekształcić, narzucić jéj nowe warunki i wcielić do niéj członków nowéj kompanii. Po długich i zaciętych rozprawach i szczegółowém głosowaniu postanowiono w tym celu, aby kapitał powiększony został na półtora miliona. Żeby zapobiedz nieograniczonemu panowaniu jednéj osoby lub nielicznego kółka nad całém stowarzyszeniem, uchwalono, najwyżéj na pięć tysięcy funtów pozwolić nabywać akcyj jednemu właścicielowi i zmusić każdego, coby miał więcéj, do sprzedania swoich akcyj, ale nie niżéj nominalnej ich wartości. W zamian za wyłączny przywilej prowadzenia handlu z morzami wschodniemi, kompania miała rocznie dostarczać koronie po niższéj cenie pięć tysięcy beczek saletry i wywozić rocznie wyrobów angielskich za dwakroć sto tysięcy funtów [2]).

Na tych przedwstępnych uchwałach oparty wniosek przedstawiono, po dwakroć przeczytano i odesłano do komitetu; ale wniosek upadł ostatecznie, gdyż Child i jego współtowarzysze stanowczo odrzucili ofiarowane im warunki. Child po szczególe występował z zarzutami przeciwko nowemu projektowi, a zarzuty jego są wielce ciekawe i zajmujące. Wielki monopolista opierał się na zasadach wolnego handlu. W świetném i dosadném piśmie wykazał niedorzeczność środków obmyślanych przez izbę gmin. Nic nierozsądniejszego, mówił, jak chcieć ograniczyć ilość i wysokość akcyj każdego uczestnika. Właściciel bowiem, którego całe mienie zależy od pomyślnego stanu handlu indyjskiego, prawdopodobnie usilniej starać się będzie o rozwój tego handlu aniżeli właściciel, który stawia na kartę tylko to, czego strata dlań może być mniéj dotkliwą. Żądanie dostarczania koronie saletry za pewną z góry oznaczoną cenę Child zbił dowodami nam dobrze dziś znanemi, które przekonywają, że cena sama ustalać się powinna. Na domaganie się, aby kompania

---

[1]) H o p do Stanów generalnych, 30 paźd./9 listopada. 1691.

[2]) H o p wspomina że rozprawy były długie i gorące 12/22 listop. 1691, Zob. Dyaryusz gmin, 17 i 18 grud.

z obowiązku corocznie wywoziła wyrobów angielskich za dwakroć sto tysięcy funtów, odpowiadał Child bardzo właściwie, że kompania chętnieby za dwa miliony wywoziła, gdyby na targach zagranicznych taki był popyt; ale że byłoby szaleństwem, skoroby rynek był zarzucony, dobre sukno obwozić na około świata, aby je białe mrówki jadły. Nigdy, mówił daléj nader dowcipnie, zdrowa polityka nie radzi wtłaczać handlu w ciasną sznurówkę, która miasto do zdrowia i bujnego przyczynić się rozkwitu, zabija lub skrzywia organizm.

Gminy, urażone Childa uporem, przedstawiły adres z żądaniem, aby król rozwiązał dawną kompanią i dał przywilej monopolu nowéj kompanii na warunkach, jakie JKr. Mość za właściwe dać uzna [1]). Ze słów adresu widać, iż gminy mniemały, jako królowi z mocy konstytucyi służy prawo oddawania w monopol handlu indyjskiego.

Król odpowiedział, że to jest przedmiot wielkiéj wagi, że się nad nim pilniéj zastanowi i późniéj izbie przedstawi szczegółowsze w téj mierze objaśnienie [2]). W parlamencie już tego przedmiotu nie dotykano na dalszych posiedzeniach, ale poza parlamentem gorętsza niż kiedykolwiek wrzała walka a spierające się strony bynajmniéj w środkach nie przebierały. Nowéj kompanii bronią były głównie pisma ulotne: staréj kompanii — kubany.

W tym samym tygodniu, kiedy pozwolono upaść wnioskowi w przedmiocie urządzenia handlu indyjskiego, inny wniosek, co również silnie poruszał umysły i wywołał popisy parlamentowéj wymowy dotychczas prawie niewidziane, podobnemuż uległ losowi.

W ciągu ośmiu lat, które poprzedziły rewolucyą, wigowie skarżyli się gorzko a niemniéj sprawiedliwie jak gorzko, na surowość, z jaką pastępowano z osobami oskarżonemi o zbrodnie polityczne. Nie jest-że to potworném, pytali, żeby obżałowanemu nie pokazywać aktu oskarżenia? Często nieszczęśliwy więzień dowiadywał się dopiero przed kratkami sędziego, o co go oskarżono. Mogła mu być wytoczoną sprawa o zamiar zabicia króla, o zamiar otrucia króla. Im więcéj był niewinnym, tém mniéj był w stanie domyśléć się, o co go właściwie przed sąd pociągano, a w takim razie, jakim sposobem mógł wyszukać świadków dla zbicia oskarżenia, którego nie znał istoty? Korona była mocną przywołać swoich świadków. Więzień

[1]) Dyaryusz gmin, 4 i 6 lut. 1691.
[2]) Dyaryusz gmin, 11 lut. 1691.

podobnéj władzy nie miał. Jeśli dobrowolnie stanęli świadkowie dla świadczenia na jego korzyść, czynili zeznania nie pod przysięgą. Zeznania więc ich nie sprawiały na sędziach takiego wrażenia, jak zeznania świadków ze strony skarżącéj, których wiarogodności rękojmią była najuroczystsza sankcya prawa oraz religii. Sędziowie starannie wybrani przez szeryfów, których mianowała korona, pałali najgwałtowniejszym duchem stronniczym, ludzie co dla exkluzyonisty lub dysydenta tyleż okazywali względności jak dla psa wściekłego. Rząd miał na swoje usługi cały zastęp biegłych, doświadczonych i żadnemi zasadami nie rządzących się prawników, którzy tylko okiem rzuciwszy na pozew, odrazu poznawali słabszą i mocniejszą stronę sprawy; których nigdy nie odstępowała przytomność umysłu, których potok wymowy był niewyczerpany i którzy całe życie spędzili na przerabianiu najsłabszych na najmocniejsze dowody. Czyż to nie rzecz okropna, widzieć trzech lub czterech przebiegłych, wprawnych, nielitościwych mówców stawających przeciwko biédakowi, który w życiu swojém nigdy słowa jednego publicznie nie powiedział, który nie zna prawnego określenia zdrady, nie ma pojęcia o pierwszych zasadach dowodów prawnych i który w obec tych gladyatorów z rzemiosła traci przytomność umysłu, widząc przed sobą śmierć straszną i haniebną? Taki jednak był przepis. Obwiniony sam się bronił: nigdy nie wolno było stawać adwokatowi w imieniu naprzykład tak schorzałego człowieka, który nie był w stanie ręki lub głosu podnieść, albo w imieniu biédnéj staréj kobiéty, która tyle tylko rozumiała ze wszystkiego, że za uczynek miłosierny żywcem ma być spaloną. Że w podobny sposób prowadzony proces polityczny jest prostém morderstwem — był to zasadniczy artykuł wiary wigów, podczas ich politycznego uciemiężenia. Torysowie zaś z drugiéj strony, jakkolwiek przyznawali, że się pewne w téj mierze dzieją nadużycia, twierdzili jednak, iż w ogóle słusznie wymierzana jest sprawiedliwość. Może niejeden ze spiskowców, który się zbliżył do czynu zdrady, ale się jéj nie dopuścił, jako zdrajca istotny ukarany został. Czyż to jednak wystarczało, aby pozwolić naczelnikom spisku domu zbożowego lub rokoszu na zachodzie przy pomocy tych kruczków prawnych ujść słusznéj za ich winę kary? Na jakiéjż zasadzie zdrajca będzie miał sposobność uniknienia kary, kiedy zwyczajny jéj nie ma przestępca? Złodziej podlega tym samym przepisom, które względem królobójcy lub rokoszanina niesłusznemi są nazwane: tymczasem nikt go nie żałuje. Nikt tego potworném nie

nazywa, że złodziejowi sąd nie daje do roztrząsania aktu oskarżenia, że nie odbiera przysięgi od świadków jego, że każe mu się bronić samemu bez pomocy doradzcy przeciwko najzdolniejszym prawnikom. Wigowie więc, zdaje się, jedynie te zbrodnie swém współczuciem darzą, które rząd wywracają i podkopują podwaliny społeczeństwa ludzkiego. Z Guy Fauxem trzeba było tak pobłażliwie postąpić jak ze zwykłym rzezimieszkiem a Bradshawowi dać przywileje, jakich sąd odmawia chłopakowi, co skradł drabinkę od kurnika.

Rewolucya oczywiście wywołała pewne zmiany w usposobieniu obu wielkich stronnictw. W czasach kiedy tylko głowy okrągłe i dysydentów oskarżano o zdradę, najwzględniejszym i najuczciwszym kawalerom słusznie zdawać się mogło, że prawa będące strażnicami tronu zbyt surowemi nigdy być nie mogą. Ale skoro tylko prawowitéj szlachcie torysowskiéj i wielebnym ojcom kościoła groziło niebezpieczeństwo, że mogą być pociągnieni do odpowiedzialności za znoszenie się listowne z dworem w Saint Germain, nowe światło wzeszło w niejednéj głowie, która nie była w stanie dopatrzéć się jakiejkolwiek niesprawiedliwości w postępowaniu przeciwko Algernonowi Sidney i Alicyi Lisle. Już nie uważano tego za całkiem niedorzeczne, iż pewne dać należy prawa człowiekowi oskarżonemu o zdradę, których nie ma zwykły przestępca kryminalny. Jakież prawdopodobieństwo, że szeryf nie uniesie się stronniczością przy układaniu listy sędziów, że adwokat nie użyje wszystkich fortelów sofistyki i retoryki, że sędzia nie zgwałci prawa i nie wykrzywi dowodów, aby niewinną potępić osobę jako złodzieja lub rzezimieszka? W sprawie o zdradę stanu trzebaby wyrok uniewinniający uważać jako porażkę dla rządu a wtedy słusznie obawiać się należy, iż niejeden szeryf, adwokat i sędzia pod wpływem stronniczego ducha lub gorszych pobudek dopuści się czegoś, co może uchronić rząd od niedogodności i wstydu porażki. Z całego stronnictwa torysów dały się słyszéć silne głosy, że życie dobrych Anglików nie będących w porozumieniu z rządzącemi władzami, nie jest dość zabezpieczone, a tym głosom siły dodawały wołania niektórych prawników, co się odznaczyli swoją niecną gorliwością i nieuczciwie skierowanemi zdolnościami w czasie procesów politycznych za panowania Karola i Jakóba.

Usposobienie w tym względzie wigów, jakkolwiek tak całkowitéj jak u torysów nie uległo zmianie, tém samém jednak nadal nie pozostało. Niektórzy, co wielce niesprawiedliwém być sądzili,

iż Russell nie miał doradzcy a Cornishowi nie przedstawiono aktu oskarżenia, teraz przebąkiwać o tém zaczęli, że się czasy zmieniły, że państwu wielkie grozi niebezpieczeństwo, że wolność, własność, religia, niezależność narodowa są zachwiane, że niektórzy Anglicy zajęci są pomysłami mającemi na celu oddać Anglią pod jarzmo Francyi i Rzymu, i że byłoby wielce nierozsądném w takiéj chwili osłabiać siłę prawa przeciwko przestępstwom politycznym. Istotnie niesprawiedliwość, jakiéj się dopuszczano pod ostatniemi królami względem spraw politycznych, była gorszącą. Ale niesprawiedliwość tę przypisać należy złym królom i złym sędziom, którzy niby klątwa naród cały dotknęli. Wilhelm teraz na tronie; Holt zasiadał na ławie sędziowskiéj na całe życie. Wilhelm nigdyby nie żądał, Holt nigdyby nie świadczył usług tak haniebnych i niegodziwych, za jakie wygnany tyran zlał na Jeffreysa zaszczyty i bogactwa. W tym duchu jednak z początku przemawiało nie wielu. Wigowie jako stronnictwo, zdaje się czuli to dobrze, iż im nie wypada czasu swojéj pomyślności bronić tego, co czasu swojego pognębienia, krzyczącą mienili być niesprawiedliwością. W przedmiocie uporządkowania procesów o zbrodnię stanu uczyniono w izbie gmin wniosek, który z żywemi przyjęty był oklaskami. Treby był tyle odważny, że z kilką wystąpił zarzutami, ale do szczegółowego głosowania nie przyszło. Z mocy wniosku stanowiono, że nikt nie może być skazywany za zbrodnię stanu popełnioną już na trzy lata przed oskarżeniem, że każda osada obwiniona o zbrodnię stanu ma prawo żądać pomocy prawnego doradzcy i na dziesięć dni przed sądzeniem sprawy powinna miéć sobie przedstawiony odpis oskarżenia, oraz listę właścicieli ziemskich, z liczby których sędziowie mają być wybrani, że świadkowie obżałowanego zeznania swoje czynić będą pod przysięgą, i że w ten sam sposób pozywani będą, w jaki zapewniano sobie stawiennictwo świadków przeciwko obwinionemu.

Wniosek przeszedł do izby wyższéj i wrócił z ważną poprawką. Lordowie dawno już uskarżali się na niewłaściwy i niesprawiedliwy skład tego trybunału, który miał władzę nad niemi w sprawach życia i śmierci. Jeżeli wielki sąd przysięgłych uzna przedmiot skargi przeciwko świeckiemu parowi za czyn wyższy aniżeli zwykłe przestępstwo, korona naznacza lorda sędziego nadwornego (Lord High Steward) i sprawa podlega sądowi sędziego nadwornego. Członków tego trybunału w dwojaki a różny mianowano sposób. Podczas posiedzeń parlamentu, sąd składał się wyłącznie z członków izby wyższéj. Kiedy zaś parlament nie zasiadał, lord sędzia nadworny

wzywał dwunastu lub więcéj parów według swego uznania na członków sądu. Skutkiem tego par oskarżony o zbrodnię stanu w czasie, kiedy parlament nie obradował, podlegał sądowi ustanowionemu przez tych, co go prześladowali. Lordowie więc teraz żądali, żeby w jednym i drugim razie każdy obwiniony o zbrodnię stanu par sądzonym był przez całe zgromadzenie parów.

Żądaniu temu oparła się izba gmin z gwałtownością i uporem, które dzisiejsze pokolenie zrozumiéć nie jest prawie w stanie. Wiadomo, że niektóre nienawistne przywileje parów późniéj zniesione i inne, które następnie wyszły z użycia, wtedy w pełnéj były mocy i codziennem zastosowaniu. Żaden szlachcic, co miał sprawę z wielkim panem, nie mógł bez oburzenia patrzéć na przywileje, jakich używała faworyzowana kasta. Jeżeli Jaśnie Wielmożny Pan był do odpowiedzialności prawnéj pociągany, przywilej mu służący pozwalał zatamować bieg sprawiedliwości. Jeżeli przyostre słówko wymknęło się przeciwko niemu, słówko, którego sam mógł użyć bezkarnie, wtedy mógł poszukiwać swéj obrazy na cywilnéj zarówno jak i kryminalnéj drodze. Jeżeli adwokat, spełniając swój obowiązek względem klienta, odzywał się nieco ostrzéj o postępowaniu szlachetnego uwodziciela, jeżeli poczciwy szlachcic na wyścigach konnych właściwém słowem nazywał wybiegi szlachetnego oszusta, dla obrażonego patrycyusza dość było użalić się przed dumném i potężném ciałem, którego był członkiem. Bracia zaraz się ujęli za nim jak za swoją sprawą. Natychmiast obżałowanego przytrzymywał herold czarnéj laski, stawiano go przed sąd, wtrącano do więzienia i trzymano tak długo, dopóki rad nie rad nie uzyskał przebaczenia drogą prawdziwie uniżających przeprosin. Nic więc naturalniejszego nad to, że na usiłowanie parów, zrobione celem uzyskania nowego dla ich stanu przywileju, izby gmin spoglądały z niezmierną zawiścią. Nie bez zasady podejrzywać można, że niektórzy zdolni politycy wigowscy, którzy niebezpieczném być sądzili w téj chwili osłabiać rygor prawa przeciwko przestępstwom politycznym, a którzy wbrew obranéj już drodze, nie mogli się złagodzeniu prawa sprzeciwiać, powzięli nadzieję, że może wzniecając spór co do trybunału lorda sędziego nadwornego, uda im się przynajmniéj na rok jeden powstrzymać uchwalenie wniosku, który dla nich tyle był nieprzyjemny, a któremu jednak z godnością opierać się nie mogli. Jeśli istotnie taki powzięli zamiar, celu swego dopięli najzupełniéj. Izba niższa odrzuciła poprawkę; izba wyższa obstawała za nią; złożono

wzajemną naradę i sprawę z obu stron roztrząsano z wielką siłą i niemałą zręcznością.

Zasady na korzyść poprawki są jasne a na pierwszy rzut oka nieprzepartemi być się zdają. Trudno było zaiste bronić porządku, z mocy którego król mianował grono swoich popleczników dla osądzenia ludzi, których za swych wrogów śmiertelnych uważał. Mogłoż być coś niedorzeczniejszego nad to, że kiedy zdarzyło się wnieść oskarżenie przed izbą lordów na minutę przed jéj rozwiązaniem, oskarżony o zbrodnię stanu lord miał prawo być sądzonym przez całe grono swoich kolegów, a kiedy oskarżenie przybyło w minutę po zamknięciu sesyi, par zostawał na łasce nielicznego kolegium naznaczonego przez władzę, która go prześladowała? Że z drugiéj strony przeciwnicy mogli tego bronić — dziwném się wydaje; ale ci co z izby gmin w naradzie wspólnéj brali udział, nie byli to ludzie pospolici i przy téj sposobności wystąpili, zdaje się, z całą swą potęgą. Celował między niemi Karol Montague, który szybko pierwszorzędne w liczbie mówców tego wieku zajął miejsce. Jemu, zdaje się, kierunek całéj sprawy pozostawiono i jego pióru zawdzięczamy opis rozpraw, świadczących świetnie o jego wielkiéj do rozpraw zdolności. Ustanowiliśmy, takie było mniéj więcéj jego rozumowanie, ustanowiliśmy prawo, co w sobie nie ma nic wyłącznego, prawo, które stanie się błogosławieństwem dla każdéj klasy od najwyższéj do najniższéj. Nowe bezpieczeństwo, jakie zamierzamy dać niewinności uciśnionéj przez władzę, rozciąga się zarówno na pierwszego para jak na najniższego wyrobnika. Zastrzeżenie, mocą którego zakreśla się pewien czas oznaczony dla dochodzenia, zarówno nas wszystkich osłania. Każdemu Anglikowi oskarżonemu o najwyższą zbrodnię stanu, jakiejkolwiek będzie godności, dajemy przywilej, że mu przedstawionym zostanie akt oskarżenia, że będzie miał obrońcę, że świadkowie jego zawezwani zostaną oddzielnym nakazem i przysięgę złożą na św. Ewangelią. Taki jest wniosek, który JMPanom Lordom przesłaliśmy, a wy nam go zwracacie z poprawką, mającą na celu danie waszemu szlachetnemu stanowi pewnych przywilejów kosztem dawnych prerogatyw korony. Ale zaiste, nim się zgodzimy odebrać królowi władzę, którą jego przodkowie od wieków posiadali i dać wam ją, JMPanowie Lordowie, musimy mieć tę pewność, że zechcecie jéj również dobrze jak on używać. Cośkolwiek zawsze na kartę musimy stawić, komuśkolwiek zaufać wypada; skoro zaś zmuszeni jesteśmy wbrew naszéj woli z konieczności jakieś zrobić poró-

wnanie, sami przyznać musimy, że nie pojmujemy, dlaczegoby mniéj książęciu zaufać należało aniżeli arystokracyi. Jestże słuszném, pytacie, abyście byli sądzeni w przedmiocie życia przez kilku członków waszéj izby, wybranych przez koronę? Jest-że słuszném, pytamy my z naszéj strony, abyście byli sądzeni przez wszystkich członków waszéj izby, to jest właściwie przez waszych braci, waszych wujów, waszych krewniaków, waszych teściów, waszych szwagrów, waszych najserdeczniejszych przyjaciół. Żenicie się pomiędzy sobą, żyjecie pomiędzy sobą, tak iż nie ma prawie magnata, któryby nie był z wielu innemi powiązany węzłami krwi i powinowactwa i któryby nie żył na stopie poufałéj przyjaźni z większą jeszcze współtowarzyszów liczbą. Było nie mało lordów, po których śmierci trzecia lub czwarta część baronów angielskich przywdziewała żałobę. Nie masz żadnego niebezpieczeństwa, aby właśnie ci parowie, co nie są powiązani żadnemi węzłami z oskarżonym lordem, skazali go na stos, jeżeli bez obrazy sumienia powiedzieć mogą: „nie winien, na mój honor." Śmierć bowiem haniebna jednego członka nielicznego ciała arystokratycznego z konieczności rzuca cień na dobre imię jego współ-kolegów. Gdybyście JMość Panowie Lordowie proponowali, aby każdy z was zmuszony był zasiadać w sądzie oraz sądzić, korona mogłaby się spodziewać, że znajdzie sprawiedliwość na winnego para, choćby koligacye bardzo rozległe mającego. Proponujecie jednak, aby każdemu zostawioném było do woli przyjmować lub nieprzyjmować udziału w sądzeniu. Czyliż niewiadomo, co ztąd wyniknie? Wszyscy więźnia koligaci i przyjaciele staną, żeby za nim głosować. Tymczasem usunie się niejeden poczciwy człowiek, niejeden z obawy, aby nie robić sobie nieprzyjaciół potężnych, a który, skrępowany sumieniem i honorem, głosowałby przeciwko winnemu, gdyby wszyscy w sądzeniu udział brali. Nowy więc porządek, jaki zaprowadzić pragniecie, oczywiście przychylnym dla korony nie jest; sami zaś nie przedstawiacie żadnego dowodu dla przekonania nas, że dawny porządek w zastosowaniu okazał się nieprzychylnym dla was. Stanowczo twierdzić możemy, że nawet pod mniéj sprawiedliwym i mniéj łaskawym rządem aniżeli ten, pod którym żyć mamy szczęście, niewinny par nie potrzebuje się obawiać jakiegokolwiek zgromadzenia parów, zwołanego do Westminster Hall dla osądzenia jego sprawy. Jakże się dzieje w rzeczywistości? W jakimż to wypadku spadła niewinna głowa na skutek orzeczenia sędziów przysięgłych przez koronę mianowanych? Łatwą

byłoby rzeczą ułożyć długą listę szlachty, kupców, adwokatów, chirurgów, osadników, rzemieślników, rolników, których krew w sposób barbarzyński przelewana w ciągu ostatnich czasów, woła o pomstę do nieba. Ale któryż mianowicie z członków waszéj izby za dni waszych ojców, za dni waszych dziadów poniósł niesprawiedliwie śmierć na skutek wyroku trybunału lorda sędziego nadwornego? Setki pospólstwa stracono na szubienicach na zasadzie wyroków zwykłych sądów przysięgłych za spisek domu zbożowego i rokosz na zachodzie. Jeden jedyny par, mylord Delamere, pozwany był przed trybunał sędziego nadwornego i tego uniewinniono. Ale, powiadają, dowody przeciwko niemu nie były wystarczające. Zgoda. Takiéż też tylko walczyły dowody przeciwko Sidneyowi, przeciwko Cornishowi, przeciwko Alicyi Lisle, a jednak dostateczne były dla skazania ich na śmierć. Ale, powiadają nam, parowie, przed któremi mylord Delamere stawał, zostali wybrani z bezwstydną stronniczością przez króla Jakóba i Jeffreysa. Zgoda. To jednak dowodzi tylko, że pod najgorszym królem i pod najgorszym lordem sędzią nadwornym, lord sądzony przez lordów więcéj ma widoków ocalenia życia, jak zwykły rolnik sądzony przez swoich współbraci. Nie możemy przeto pod łagodnym rządem, jaki obecnie mamy, obawiać się w czémkolwiek o bezpieczeństwo niewinnego para. Czyliż również tyle spokojni być mamy o bezpieczeństwo naszego rządu. Toć wiadomo, że na nasz tron, z którym się tak nierozerwalnie wiążą nasze swobody, napadają ościenni i domowi nieprzyjaciele. W tak stanowczéj chwili przystać nie możemy na osłabienie rygoru prawnego, który, jak się słusznie obawiać należy, i tak już niedość silnym się okazuje, aby powstrzymywał wysoko postawione osoby od spiskowania na zgubę kraju. Krótko mówiąc, żąda się od nas, abyśmy przystali na odebranie królowi i królowéj pewnéj władzy i przelanie jéj na JMPanów Lordów. Odpowiadamy na to, że zdaniem naszém, JMKról i JMKrólowa nie mają zanadto władzy, a WMPanowie macie jéj dosyć."

Dowody te, jakkolwiek znakomite, świetne i pewnéj istotnéj nie pozbawione siły, izby wyższéj nie przekonały. Lordowie nalegali, aby wolno było każdemu parowi być sędzią. Gminy nareszcie lubo nie bez trudności, zgodziły się na to, aby sędziowie najmniéj w liczbie trzydziestu sześciu zasiadali, ale stanowczo odmówiły wszelkich dalszych ustępstw. Wniosek przeto upadł [1]).

[1]) Do dziejów tego wniosku służą następujące źródła: sam wniosek, znajdujący się w archiwum izby wyższéj; Dyaryusze obu izb w ciągu listopada i grud-

Niewątpliwém jest, że ci co na wspólnéj naradzie byli przedstawicielami gmin, nie przesadzali niebezpieczeństwa, na które rząd był wystawiony. Podczas kiedy roztrząsano sprawę w przedmiocie składu trybunału, który miał parów sądzić za zdradę, już miała być w czyn wprowadzoną zdrada właśnie przez jednego para z rzadką uknuta zręcznością.

Marlborough nie przestawał zapewniać dworu w Saint Germain, że ciągle mu staje na myśli wielka zbrodnia, jakiéj się dopuścił i że żyje tylko nadzieją, iż ją z czasem powetuje. Nietylko sam się nawrócił, ale nawrócił także i księżnę Annę. W 1688 r. Churchillowie z łatwością skłonili ją do napisania listu, w którym zapewniała ojca o głębokiém współczuciu dla jego nieszczęśliwéj doli oraz wypowiadała gorące pragnienie naprawienia swéj winy [1]). W tym samym czasie Marlborough robił nadzieję, że będzie w stanie w najdogodniejszy sposób przywrócić na tron swego dawnego pana bez pomocy choćby jednego cudzoziemskiego żołnierza lub marynarza, jedynie w skutek uchwały lordów i gmin oraz przy pomocy wojska angielskiego. Wszystkich szczegółów tego zamysłu nie znamy, ale przynajmniéj o ogólnych zarysach powziąć możemy wiadomość z bardzo zajmującego pisma, ręką Jakóba skreślonego, którego jeden odpis znachodzi się w księgozbiorze bodlejańskim a drugi w archiwum francuzkiego ministeryum wojny.

Zawiść, z jaką Anglicy na Holendrów spoglądali, silną była bardzo w tym czasie. Serdeczna przyjaźń nigdy dwu tych nie łączyła narodów. Pewne między niemi zachodziło powinowactwo. Oba mówiły dwoma narzeczami języka wielce rozpowszechnionego. Oba chełpiły się swą polityczną swobodą. Oba przywiązane były do religii reformowanéj. Obu groził wspólny nieprzyjaciel: tylko w ścisłém ze sobą połączeniu mogły mu czoło stawić. Z tém wszystkiém serdecznego między niemi nie było porozumienia. Prawdopodobnie więcéjby się oba narody kochały, gdyby w niektórych względach mniéj były do siebie podobne. Oba stanowiły dwa wielkie narody handlowe, dwie wielkie potęgi morskie. Na każdém morzu spotkałeś flagi jednego i drugiego państwa, na Baltyku i morzu Śródziemném, w zatoce Meksykańskiéj i w cieśninie

nia 1690 i stycznia 1691 r., zwłaszcza Dyaryusze gmin z 11 grudn. i 13 oraz 25 stycznia, tudzież Dyaryusze lordów z 20 i 28 stycz. Zob. także Greya Rozprawy.

[1]) List z dnia 1 grudnia 1691 r. znachodzi się w Życiu Jakóba, II, 477.

Malaga. Wszędzie kupcy londyńscy i kupcy amszterdamscy wzajemnie współzawodniczyli ze sobą. W Europie współubieganie się nie prowadziło do krwi przelewu. Ale bardzo często w krajach barbarzyńskich, gdzie nie prawo ale siła panowała, spotykali się współzawodnicy, zagrzani chciwością, pałający nienawiścią, do orężnego starcia pohopni, każdy podejrzewający przeciwnika o nieprzyjazne zamiary i każdy z silném postanowieniem nie ustępować przeciwnikowi. W takim stanie rzeczy, nic dziwnego, że się dopuszczano gwałtownych i krwawych czynów. Co się w tych odległych działo stronach, o tém rzadko do Europy dokładne dochodziły wiadomości. Luźne opowieści i narodowe przesądy sprawiały, że każdą wiadomość otrzymywano bądź przesadzoną bądź przekręconą. Powszechne u nas tu panowało przekonanie, że Anglicy zawsze byli bez zarzutu, że każdą kłótnię przypisać należało chciwości i nieludzkości Holendrów. Opłakane wypadki, jakie miały miejsce na Wyspach korzennych, często wystawiano na naszéj scenie. Anglicy zawsze występowali jako święci i bohaterowie: Holendrzy jako dyabły w ludzkiéj postaci, jako łgarze, rozbójnicy, łupieżnicy, podpalacze i katy. Gwałtowne namiętności, o jakich te sztuki teatralne wspominają, często bardzo objawiały się w rzeczywistości podczas wojny. Po trzykroć w ciągu jednego pokolenia walczyły oba narody z jednakiém męztwem, lecz różném szczęściem, o panowanie nad oceanem Niemieckim. Tyrania Jakóba, co pojednała torysów z wigami, prawowiernych z dysydentami, pojednała również Anglików z Holendrami. Kiedy nasi przodkowie patrzyli na Hagę, oczekując ztamtąd oswobodzenia, rzeź w Amboyna i wielkie upokorzenie Chathama zdawały się być zapomnianemi. Ale od czasu rewolucyi uczucia te odżyły na nowo. Lubo teraz Anglią i Holandyą ścisłego przymierza łączyły węzły, bynajmniéj miłość między niemi nie panowała. Raz tylko, właśnie po bitwie pod Beachy Head, zdawało się, że nasi rodacy sprawiedliwszemi będą; ale niebawem gwałtowna nastąpiła reakcya. Torrington, który godzien był śmierci przez rozstrzelanie, został ulubieńcem ludu, a sprzymierzeńców, których haniebnie porzucił, oskarżano o to, że go niesłusznie prześladowali. Stronność, okazana przez króla względem towarzyszów swéj młodości, stała się ukochanym tematem dla hersztów spiskowców. Najkorzystniejsze posady w zarządzie domowym, mówiono, zajęli Holendrzy; cała izba lordów składa się niemal wyłącznie z Holendrów; najpiękniejsze posiadłości koronne rozdano Holendrom; Holendrzy stoją na

czele wojska. Niewątpliwie, Wilhelm byłby rozsądnie postąpił, gdyby mniéj hojnie był wynagradzał swoich dawnych przyjaciół. Tego jednak nikt nie dowiedzie, iżby Wilhelm w jakiéjkolwiek ważnéj chwili w ciągu całego swego panowania poświęcił pożytki naszéj wyspy korzyściom Prowincyj zjednoczonych. Tymczasem Anglicy byli pod wpływem zawiści i zazdrości do tego stopnia, że nie byli w stanie słuchać głosu rozumu. Stronne to uniesienie się dosięgło szczytu w jesieni 1691 r. Niechęcią ku Holendrom pałały wszystkie klasy, ale najsilniéj parlament i wojsko [1]).

Z téj niechęci postanowił Marlborough dla swego skorzystać celu: jak zapewniał Jakóba i jego stronników, dla przywrócenia wygnańca na tron angielski. Tego rodzaju było obu izb usposobienie, iż wydawało się możliwém skłonić je zręcznem postąpieniem do przedstawienia królowi adresu z żądaniem, aby wszyscy cudzoziemcy ze służby Ich Kr. Mości uwolnieni zostali. Marlborough przedsięwziął z podobnym adresem w izbie lordów wystąpić a w izbie gmin nie trudno było wyszukać jakiegoś znaczniejszego szlachcica, któryby takiż wniosek uczynił.

Gdyby Wilhelmowi adres przedstawiono, jak miał w tym wypadku postąpić? Czyżby ustąpił? Czyżby usunął swoich najdroższych, najdawniejszych, najwierniejszych przyjaciół? Trudno było przypuszczać, iżby tak przykre, tak poniżające zrobił ustępstwa. A jeżeli nie ustąpi, kość niezgody rzuconą będzie między króla a parlament, naród zaś stanie po stronie parlamentu. Król panujący z mocy dziedzicznego prawa rozsądnie postępuje, uchylając się od takiego ze stanami królestwa sporu; ale dla króla, którego prawo opiera się na wyborze stanów królestwa, spór podobny z konieczności stać się musi fatalnym. Jedyna Wilhelma nadzieja w wojsku. Wojsko zaś odpowiednio nastroić — wziął na siebie Marlborough, a co Marlborough przedsiębierze, tego niewątpliwie dokona. Odwaga jego, jego zdolności, jego szlachetne i ujmujące obejście, świetne powodzenie, które mu na polu wojennem zawsze sprzyjało, mimo

---

[1]) Burnet, II. 85 oraz Rękop. Harl. Burneta. 6586. Zob. także memoryał podpisany przez Holmesa, ale ułożony wedle wskazówek dostarczonych przez Fergusona. Znajduje się między wyciągami z papierów Nairna a drukował go Macpherson. Nosi datę październikową 1691 r. „Książę Oranii, pisze Holmes, jest przedmiotem ogólnej u Anglików nienawiści. Widzą oni, że ich nie lubi i że tylko swoim Holendrom ufa... Nie ulega wątpliwości, że parlament źle jest usposobiony względem tych cudzoziemców.“

brudne wady, jednały mu serca wszystkich towarzyszów broni. Byli oni dumni z posiadania współrodaka, który pokazał, że potrzeba im tylko przyjaznéj sposobności, żeby stawić czoło najzdolniejszym marszałkom Francyi. Holendrów nawet silniéj nienawidzili żołnierze angielscy, aniżeli naród w ogóle angielski. Jeżeliby więc Marlborough, zapewniwszy sobie pomoc kilku znakomitszych oficerów, stanął w najważniejszéj chwili przed pułkami, które prowadził do zwycięztw we Flandryi i Irlandyi, jeżeliby ich zawezwał by się w okół niego zebrali celem bronienia parlamentu a wygnania cudzoziemców, wątpliwości nie podpada, że wszyscyby za jego poszli głosem. Byłby wtedy w stanie wykonać to, co tak uroczyście swojemu dawnemu panu obiecywał.

Ze wszystkich pomysłów, kiedykolwiek wysnutych celem przywrócenia Jakóba lub jego potomków na tron, ten najstraszniejszym być się zdawał. Duma narodowa, znienawidzenie nieograniczonéj władzy, co dotychczas po stronie Wilhelma stawały, terazby się przeciwko niemu zwróciły. Setki tysięcy ludzi, którzyby życie swe na kartę stawili w walce z wojskiem francuzkiém dla ocalenia Anglii od jarzma francuzkiego, nie byliby przeszkadzali armii angielskiéj wypędzającéj Holendrów. Nawet wigowie, nie wyrzekłszy się swych dawnych zasad politycznych, nie mogliby bronić króla, któryby stanowczo zadość uczynić nie chciał powszechnemu życzeniu swego narodu, wypowiedzianemu przez jego w parlamencie przedstawicieli. Spisek szedł dobrze. Rozwinięto ożywioną na tém polu czynność. Wielu członków izby gmin, którzy nie podejrzywali, iżby się tam jakieś dalsze kryć miały zamysły, obiecali głosować przeciwko cudzoziemcom. Marlborough był niezmordowany w podsycaniu niezadowolenia między wojskiem. W domu jego ciągle było pełno oficerów, którzy rozdmuchiwali między sobą płomień nienawiści, opowiadając sobie rozmaite o Holendrach rzeczy. Nim jednak przygotowania zostały ukończone, dziwne podejrzenie zrodziło się w umysłach niektórych Jakóbitów. Że twórca tego śmiałego i zręcznego pomysłu zamierza obalić rząd istniejący, najmniejszéj nie ulega wątpliwości. Ależ zupełnie nie wiadomo, jaki natomiast pragnie rząd postawić? Nie chce-li on złożyć Wilhelma a nie przywracać na tron Jakóba? Nie byłożby możliwém, że taki mądry, ambitny a przewrotny człowiek zamyśla podwójnéj dopuścić się zdrady, zdrady takiéj, jakąby za arcydzieło politycznego rzemiosła uważali najwięksi politycy włoscy XV wieku, jakiéjby Borgia pozazdrościł, jakąby Ma-

chiavel pod niebiosa wynosił? A cóż gdyby ten skończony obłudnik obudwu oszukał króli? A nużby, ujrzawszy się na czele wojska i zostawszy protektorem parlamentu, ogłosił królową — Annę? Nie należałożby przypuszczać, że naród znużony i skołatany, chętnie szukać będzie wytchnienia pod takim rządem? Jakób nie miał u ludu miłości, bo był papistą ulegającym wpływowi księży katolickich. Wilhelm nie miał miłości, bo był cudzoziemcem przywiązanym do ulubieńców cudzoziemskich. Ale Anna była zarazem protestantką angielską i Angielką; pod jéj rządem nie groziłoby żadne krajowi niebezpieczeństwo ze strony Jezuitów, lub ze strony Holendrów. Jasném było jak dzień, że Marlboroughowi wiele na tém zależało, żeby ją na tronie posadzić. Na dworze jéj ojca mógł być tylko żałującym przestępcą, którego usługi przebaczeniem wynagrodzono. Na jéj zaś dworze mąż ukochanéj jéj przyjaciółki zostałby tém, czém Pepin Heristal i Karol Martel byli na dworze Chilperyków i Childebertów. Zostałby głównym naczelnikiem cywilnego i wojskowego zarządu. Ująłby w swoję dłoń całą potęgę Anglii. W swoim ręku trzymałby równowagę Europy. Wielcy królowie i państwa ubiegaliby się o jego względy i wyczerpaliby swe skarby w płonnéj nadziei, że w stanie będą nienasyconą jego zaspokoić chciwość. Wniosek więc z tego ten wyprowadzić należało, że jeżeli posiędzie koronę angielską, włoży ją na głowę księżnéj Anny. Nie wiadomo, na jakich danych opierały się te przypuszczenia, ale to pewna, iż zaszło coś, co przekonało niektórych najgorliwszych przyjaciół wygnanéj rodziny, że Marlborough knuje drugą zdradę, wyższą od téj, któréj się w Salisbury dopuścił. Obawiali się oni, aby w razie pozbycia się w téj chwili Wilhelma, Jakób nie znalazł się w gorszém niż kiedykolwiek położeniu. Tak głęboko byli przekonani o dwulicości swojéj wspólnika, że nietylko odmówili dalszego współdziałania w uknutym przezeń spisku, ale wręcz o wszystkiém dali znać Portlandowi.

Wilhelma ta wiadomość, zdaje się, poruszyła i oburzyła w niezwykłym stopniu. W ogóle był on pobłaźliwym, a nawet z dobréj woli zamykał oczy na podłość angielskich statystów, któremi się wyręczał. Nietylko podejrzywał, owszem wiedział, że niektórzy ze sług jego porozumiewają się ze współzawodnikiem, a jednak nie karał ich, nie okazywał im swéj niełaski, nie krzywił się na nich. Lekceważył sobie, a lekceważył nie bez słusznych powodów, całe gniazdo tych mężów stanu, których wydała restauracya i w spadku przekazała rewolucyi. Zanadto znał ich dobrze, aby się miał na nich

żalić, bo nie znalazł w nich szczerego serca, wierności, stałego charakteru i bezinteresowności. Wymagał od nich jedynie, aby mu służyli, o ileby służyć mogli bez narażania się sami na niebezpieczeństwo. Jeżeli się dowiadywał, że zasiadając w jego radzie, dobrocią jego zbogaceni, jednocześnie porozumiewają się z dworem w Saint Germain dla własnych swoich widoków, aby się w razie nowego przewrotu zabezpieczyć, wolał raczéj udzielać im pogardliwéj pochwały, jakiej niegdyś udzielono świeckiéj mądrości niesprawiedliwego szafarza, aniżeli ich do surowéj pociągać odpowiedzialności. Ale zbrodnia Marlborougha zupełnie innego była rodzaju. Nie była to zdrada słabych ludzi, co chcą na każdy wypadek mieć zapewniony sobie odwrót, ile raczéj zdrada człowieka wypróbowanéj odwagi, głębokiego polityka o nieograniczonéj ambicyi. Wilhelm nie był z rzędu tych, coby się czegośkolwiek bali; ale jeśli było na świecie coś, czego się bał, to niewątpliwie Marlborougha. Postąpić ze zbrodniarzem, jak na to zasługiwał, było istotnie niepodobieństwem; ci bowiem, co o jego knowaniach rządowi znać dali, nigdyby się nie zgodzili jawnie przeciwko niemu świadczyć. Zostawić go zaś przy naczelném dowództwie wojska, które do spisku chciał wciągnąć, byłoby istném szaleństwem.

Późno wieczorem dziewiątego stycznia królowa przykre miała z księżną Anną przemówienie. Nazajutrz z rana zawiadomiono Marlborougha, że Ich Mości nie potrzebują nadal jego usług i proszą, aby się już przy dworze nie pokazywał. Obsypany niegdyś zaszczytami i tém, co kochał najwięcéj — bogactwami, teraz od razu wszystkiego pozbawiony został.

Istotne dzieje całéj téj sprawy nie wielu były znane osobom. Evelyn, który w ogóle z doskonałych źródeł czerpał swe wiadomości, mniemał, że niełaski królewskiéj przyczyną stały się przekupstwa i nadużycia, których się Marlborough dopuszczał. Ministrowie holenderscy tyle tylko mogli donieść Stanom generalnym, że nieprzyjaciele Marlborougha rozpuszczali bardzo rozmaite w téj mierze pogłoski. Jedni powiadali, jakoby zdradził jakąś ważną tajemnicę wojskową, inni jakoby odzywał się lekceważąco o osobach JKr. Mości, inni, że chciał poróżnić królowę z księżną, inni, że w wojsku potajemnie intrygował; inni, że bez upoważnienia porozumiewał się z rządem duńskim względem ogólnéj polityki europejskiéj, inni znów,

że utrzymywał stosunki z agentami dworu Saint Germain [1]). Przyjaciele jego zaprzeczali tym pogłoskom i twierdzili, że jedyną jego zbrodnią była nienawiść ku cudzoziemcom, których przekładano nad współziomków jego, oraz że padł ofiarą potajemnych knowań Portlanda, którego, jak wiadomo, nienawidził i raz nieostrożnie głupcem nazwał. Tajemniczość, która od samego początku pokrywała niełaskę, w jaką wpadł Marlborough, jeszcze większą po latach pięćdziesięciu pokryła zasłoną wdowa swojém bezczelném kłamstwem. Treściwa opowieść Jakóba rozświeca tę tajemniczość i pozwala nam zrozumieć nietylko powód niełaski, jakiéj doznał Marlborough, ale daje nam nadto poznać kilka wieści, które z powodu téj niełaski krążyły [2]).

---

[1]) Dziennik Evelyna, 24 stycznia; Hop do Stanów generalnych, 22 styczn. 1 lut. 1691/2; Baden do Stanów generalnych 16/26 lutego.

[2]) Oto słowa Jakóba pisane w listopadzie 1692 r.:

„Przyjaciele moi mieli zamiar w przeszłym roku przywołać mię na tron za pośrednictwem parlamentu. Co do sposobu nastąpiło porozumienie; Milord Churchill miał wnieść w parlamencie o wypędzenie wszystkich cudzoziemców, zarówno z różnych rad i z wojska jak i z królestwa. Gdyby książe Oranii był się na to zgodził, byliby go mieli w swoim ręku. Gdyby był na to nieprzystał, byłby miał parlament przeciwko sobie, a wtedy milord Churchill miał się z wojskiem oświadczyć za parlamentem: flota miała uczynić to samo, a wtedy przywołanoby mnie na tron. Już poczyniono kroki w téj mierze i już znaczne zyskano sobie stronnictwo, tymczasem nieroztropnych kilku moich poddanych, chcąc mi się przysłużyć i wyobrażając sobie, że co milord Churchill robił, było nie na moję korzyść, ale na korzyść księżnej Anny, Bentinkowi wszystko wyjawili i tym sposobem usiłowania wszelkie udaremnili.“

Przekład tego bardzo ważnego ustępu, który od razu rozwiązuje nie jednę ciemną i zawikłaną zagadkę, ogłosił ośmdziesiąt lat temu Macpherson. Dziwna jednak rzecz, że na tę wiadomość nikt nie zwrócił uwagi, i o ile wiem, żaden autor życiorysu Marlborougha z niéj nie korzystał.

Opowieść Jakóba potwierdzenia żadnego nie wymaga; zresztą potwierdza ją stanowczo Burneta Rękop. Harl. 6584. „Marleborough,“ pisze Burnet we wrześniu 1693 r., zaczął osławiać króla i napadać we wszystkich swoich mowach i podburzać Anglików przeciwko Holendrom, którzy, zdaniem jego, większych doznawali względów i większém aniżeli oni (t. j. Anglicy) cieszyli się u króla zaufaniem. Pod tym względem Anglików, którzy chętni są bardzo pogardzać innemi narodami, a sami się wywyższają, łatwo można było podbechtać. To był zwykły przedmiot rozmów w domu u Marlborougha, gdzie się pospolicie zgromadzali oficerowie angielscy.“ Co do uwolnienia ze służby Marlborougha, Burnet pisze w tym samym czasie: „król do mnie mówił, że jest najzupełniéj pewnym tego, iż Marlborough pojednał się z Jakóbem i że porozumiewa się z Francyą. Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że wszystko zrobił dla utworzenia w wojsku przychylnego sobie stronnictwa i dla podburzenia narodu przeciwko Holendrom.

Jakkolwiek Wilhelm nikomu nie zdawał sprawy z postępowania swojego względem Marlborougha, Anna jednak prawdy się dowiedziała: zostawiono jéj w tym względzie sąd, czyli godzi się dozwolić mieszkać w pałacu oficerowi, który stał się winnym tak nikczemnéj zdrady. Trzy tygodnie upłynęło. Lady Marlborough ciągle pozostawała w swém miejscu i w swojém pomieszkaniu w Whitehall. Małżonek jéj mieszkał z nią razem a król i królowa niczém swojego niezadowolenia poznać nie dali. Nareszcie dumna i mściwa hrabina, tą cierpliwością ośmielona, postanowiła wystąpić z jawném lekceważeniem Ich Kr. Mości i pewnego wieczoru, udała się wraz z swoją panią na komnaty dworskie do Kensington. Słodką Maryą dotknęło to niezmiernie. Byłaby niewątpliwie wyraziła swe oburzenie przed tłumem, który się u stolików do kart zgromadził, gdyby nie myśl, że siostra jéj znajduje się w stanie, który nakazuje szczególną dla kobiet okazywać względność. Tego przeto wieczoru żadne nie dało się słyszeć słówko, ale nazajutrz wręczono księżnie list od królowéj. Marya pisze w nim, że przykro jéj jest sprawić nieprzyjemność siostrze, którą kocha i któréj zwykłe uchybienie przebaczyćby mogła: tu. jednak o ważną rzecz chodzi. Lady Marlborough musi być oddaloną. Póki mieszkać będzie w Whitehall, póty i mąż z nią będzie mieszkał. Czyż przystoi, aby człowiek w takiém położeniu zajmował mieszkanie w pałacu swego pana, którego tak znieważył? J. M. Król bynajmniéj okrutnie postępować nie myśli względem najniegodziwszych osób: znoszono téż dotychczas tę obrazę i znoszonoby ją nadal, gdyby księżna Anna nie była sprowadzała hrabiny na po-

---

Ciekawém jest porównać jasne opowiadanie, które daje Burnet w czasie świeżych jeszcze zdarzeń, ze wstrętném opowiadaniem, przedstawioném publiczności w kilka lat późniéj, kiedy Marlborough ściśle był połączony z wigami i kiedy krajowi wielkie i znakomite świadczył usługi. Burnet, II 90.

Księżna Marlborough w swojéj O b r o n i e bezczelnie powiada, „iż nigdy dowiedzieć się nie mogła o przyczynie niełaski królewskiej.“ Napomyka zlekka, że może fałszerstwo Younga stało się tego powodem. Powinna jednak była wiedzieć, że fałszerstwo Younga spełnione było dopiero w kilka miesięcy po dymisyi jéj męża. Zapewne jéj nie dopisała pamięć, zdolność, którą powszechnie uważają jako nieodzownie potrzebną dla osób do jéj klasy należących. Podaje nam księżna list Maryi do Anny, w którym Marya powiada: „nie potrzebuję ci podawać powodu, który Marlborough dał królowi, że ten postąpił tak a nie inaczéj.“ Słowa te jasno pokazują, że Annie znany był powód. Gdyby powodu nie znała, czyżby tego nie wyraziła w swéj odpowiedzi? Tymczasem mamy odpowiedź, ale w niéj ani słówka w tym przedmiocie. Więc powód musiał jéj być znanym, a możnaż przypuścić, że go trzymała w tajemnicy przed swoją ulubienicą, panią Freeman?

koje dworskie, dla obrażania osobiście króla i królowéj. „Jestto niegrzecznem, pisze Marya, ze strony siostry: byłoby nieprzyzwoitém ze strony równéj mi stanowiskiem kobiety; a zbytecznem jest nadmieniać, iż mam prawo żądać dla siebie czegoś więcéj.“ Księżna w odpowiedzi swéj nie starała się usprawiedliwiać hrabiny Marlborough; twierdziła tylko, że jéj przyjaciółka jest niewinną i błagała królowę, aby tak przykrego nie domagała się rozłączenia. „Nie masz, pisze Anna, nic tak ciężkiego, czegobym raczéj znieść nie wolała, jak myśl, że się z nią mam rozstać.“

Księżna posłała po swego wuja Rochestera i prosiła go, aby list zaniósł do Kensington i był jéj w téj sprawie orędownikiem. Rochester z listem pójść nie chciał a jakkolwiek starał się dobre przywrócić stosunki między siostrami, bynajmniéj sprawy Churchillów być obrońcą nie myślał. Już oddawna bowiem z silném niezadowoleniem patrzył na wpływ nieograniczony, jaki na młodą jego siostrzenicę wywierało to ze wszelkich zasad wyzute małżeństwo. Służący więc poniósł do królowéj list Anny. W odpowiedzi na to lord szambelan Dorset przyszedł z rozkazem, aby Lady Marlborough natychmiast opuściła pałac. Pani Morley nie chciała się rozstać z panią Freeman. Co do pana Morley, temu wszystko było jedno, gdzie zamieszka, byle tylko miał trzy dla siebie dania przy obiedzie i trzy butelki wina. Księżna przeto z całym swym dworem osiadła w Sion House, wiejskim pałacyku do księcia Dorset należącym, położonym nad brzegiem Tamizy. W Londynie zajmowała Berkeley House, w Piccadilly leżący, w miejscu, gdzie dziś Devoshire House stoi [1]). Dochody zapewniała jéj uchwała parlamentu, ale zresztą dotknięto ją karą pod każdym względem, gdzie tylko korona prawnie była w stanie działać. Pozbawiono ją straży honorowéj. Ministrowie zagraniczni przestali ją odwiedzać. Kiedy do Bath przybywała, sekretarz stanu pisał do burmistrza, zabraniając mu przyjmować ją z honorami, zwykle królewskim gościom okazywanemi. Jeżeli była obecną na nabożeństwie w kościele św. Jakóba, proboszcz miał sobie zabronionem zwykłe okazywać jéj oznaki uszanowania, nie wolno mu było witać jéj z ambony i posyłać jéj odpis tekstu kazania dla umieszczenia takowego przed nią na poduszce. Powiadano, może zresztą bez-

[1]) Całą opowieść moję zmuszony byłem wziąć z opowiadania księżny Marlborough, opowiadania, które wielce ostrożnie czytać należy z wyjątkiem tylko tych miejsc, bardzo zresztą licznych, gdzie księżna opowiada swoje własne złośliwe i nierozsądne czyny.

zasadnie, że nawet stróżowi nocnemu w Piccadilly zabroniono śpiewać na jéj cześć pod oknami Berkeley House nędzne swoje wierszydła [1]).

Że Anna zbłądziła, było jasném; ale mniéj było jasném, że król i królowa, karząc ją, mieli słuszność. Powinni byli albo ukryć swoje niezadowolenie, albo otwarcie wypowiedzieć przyczynę takiego postąpienia. Na nieszczęście, pozwalali każdemu widzieć karę, a zaledwie poznać komukolwiek dozwalali obrazę, która ją wywołała. Powinni byli pamiętać na to, że w braku objaśnienia co do powodu nieporozumień, publiczność zawsze chętnie staje po stronie słabszéj a szczególniéj chętnie, kiedy widzi, że bez oczywistéj jakiéjś przyczyny siostra z siostrą surowo postępuje. Powinni byli pamiętać nadto, że wystawiają na pociski to, co niestety stanowiło w charakterze Maryi słabą stronę. Zrządzeniem strasznego losu zrodziła się nieprzyjaźń między nią a jéj ojcem. Potwarcy ogłosili ją jako wyzutą ze wszelkich uczuć rodzinnego przywiązania; jéj chwalcy nawet, kiedy mówili o tém, jak ona spełniła swoje obowiązki względem ojca, zmuszeni byli stawać w téj mierze w jéj obronie. Nic więc nieszczęśliwszego nad to być nie mogło, jak kiedy powtórnie dała powód posądzania ją o lekceważenie związków rodzinnych. Otwartą więc prowadziła wojnę z dwiema osobami, z któremi ją najbliższe węzły krwi łączyły. Niejeden, co usprawiedliwiał jéj postępowanie względem ojca niebezpieczeństwem, które jéj ojczyznie i religii groziło, nie był teraz w stanie bronić postępowania względem siostry. Kiedy Maryą, która istotnie w tym razie zgrzeszyła tylko brakiem rozsądku, świat cały uważał za prześladowniczkę; Anna, która była winną, o ile jéj słabe zdolności winną być pozwalały, budziła powszechne współczucie jako ofiara z godnością znosząca prześladowanie. Tymczasem w prywatnych listach, gdzie się jako Morley podpisywała, księżna słowami przekupki wypowiadała swoje uczucia gwałtowne, lżyła co niemiara cały naród holenderski i nazywała swego szwagra niekiedy poronionym płodem, niekiedy potworem, niekiedy Calibanem [2]). Naród jednak

---

[1]) Obrona księżnéj Marlborough; Dartmontha przypisek do Burneta, II. 92. Wiersze stróża nocnego w Piccadilly i rozkaz w tym względzie milorda Nottingham, 1691. Jest jeszcze jeden złośliwy paszkwil na księżnę Marlborough z tegoż roku pod napisem: Powszechne zdrowie, prawdziwe porozumienie między królową a księżną.

[2]) Nie trzeba posądzać Anny oto, żeby czytywała Szekspira. Często zapewne czytywała „Wyspę Cudowną.“ To nędzne rifacimento (przeróbka) Burzy, wtedy ulubioną było sztuką z powodu całéj maszyneryi i dekoracyj.

tych słów nie słyszał; widział tylko jéj zachowanie się, nacechowane godnością i uległością. Zdaje się, że nie kto inny tylko wyniosła i gwałtowna hrabina nastrajała na ten ton poufne listy JM. księżnéj Anny, tymczasem zręczny, układny i w polityce biegły hrabia zajmował się obmyślaniem sposobów właściwego występowania przed światem. Przez pewien czas królowę potępiano powszechnie, ale urok jéj usposobienia, jéj obejścia się był tak silny, że już w kilka miesięcy znów odzyskała straconą u ludu wziętość.

Szczęśliwie złożyło się dla Marlborougha, że właśnie kiedy cały Londyn zajmował się sprawą jego uwolnienia, chcąc dojść przyczyny tak nagłéj niełaski króla względem człowieka, co za ulubieńca uchodził, w tym samym czasie Wilhelm Fuller wystąpił z oskarżeniem o zdradę stanu kilku wysoko położonych osób: rzecz ściśle zbadano i przekonano się, że oskarżenie było bezzasadném. Publiczność więc, która się rzadko głębiéj zastanawia, w téj chwili nie łatwo uwierzyćby mogła w istnienie spisku jakobickiego.

Że spisek Fullera mniéj jest od spisku papistycznego głośnym, raczéj temu historycy winni niżeli Fuller, który zrobił wszystko, co zrobić było można, żeby zająć w rzędzie zbrodniarzy naczelne miejsce. Każdy więcéj w dziejach oczytany zapewne zauważył, że niegodziwość ludzka ma swoje chwilowe mody, które nastają i przemijają jak mody na suknie lub mody na meble. Wątpić się godzi, czyliby przed 1678 r. ktokolwiek w naszym kraju wymyślił i pod przysięgą opowiedział drobiazgową historyą, lubo kłamliwą, spisku zdradzieckiego w tym jedynie celu, aby nabrać znaczenia przez zgubienie ludzi, którzy mu nic złego nie zrobili. W 1678 r. jednak niegodziwa ta zbrodnia weszła w zwyczaj i utrzymywała się w ciągu lat dwudziestu, które nastąpiły po rewolucyi. Kaznodzieje wystawiali ją jako nasz grzech narodowy, przepowiadając, że na nasz kraj straszne ściągnie przekleństwo. Prawodawcy występowali z wnioskami o ustanowienie surowych kar na takie niecne czyny [1]). Nie uważano atoli za konieczne uciekać się do tak ostrych środków. Moda się zmieniła i w ciągu ostatnich lat stu pięćdziesięciu ani jednego może nie znajdziesz przykładu tego szczególnego rodzaju niegodziwości.

Objaśnienie w tym razie jest łatwe. Oates był założycielem szkoły. Powodzenie jego dowodziło, że nie masz tak niedorze-

[1]) Dzieje poronionych usiłowań w téj mierze na polu prawodawczém poznać można z Dyaryuszów gmin z 1692/3 r.

cznego kłamstwa, któremuby nie uwierzyły umysły bojaźnią i nienawiścią przejęte. Potwarze jego były potworne, ale rzucane były w porę; przemawiał do ludu, który przez swe namiętności stał się okrutnym i tym sposobem przez bezczelne i okrutne kłamstwo w ciągu tygodnia z biedy i z ciemnego zakątka wyniósł się na stopień zbytku, sławy i władzy. Powiększał kiedyś szczupłe dochody nędznego proboszcza, kradnąc trzodę chlewną i drób u jego parafian [1]). Teraz mieszkał w pałacu. Otaczał go tłum wielbicieli; na jego były łasce mienie i życie Howardów i Herbertów. Zjawił się niebawem tłum naśladowców. Zdawało się, iż więcéj zyskać a mniéj stracić można, fałszywe składając świadectwa w przedmiocie urojonego spisku, aniżeli rozbijając po drogach lub obrzynając pieniądze. Dlatego téż tacy jak Bedloe, Dangerfield, Dugdale, Turberville śpiesznie zaraz przenieśli swoje zdolności na pole korzystniejsze i mniéj niebezpieczne od tego, na którém dotychczas w ukryciu pracowali. Aż do rozwiązania parlamentu oxfordzkiego papistyczne spiski były ich głównem rzemiosłem. Następnie w ciągu lat siedmiu wyłącznie tylko spiski wigowskie popłacały. Po rewolucyi przyszedł czas na spiski jakóbickie, ale publiczność stała się ostrożniejszą i jakkolwiek nowi świadkowie fałszywi niemniéj byli zręczni jak poprzednicy, daleko mniéj znajdowali podniety. Dzieje pierwszego wielkiego ciosu zadanego tym nikczemnym ludziom, zasługują na szczegółową wzmiankę.

W 1689 i na początku 1690 r. Wilhelm Fuller wyświadczył rządowi przysługę, jakiéj niekiedy najlepszy rząd potrzebuje i jaką tylko najgorszy człowiek wyświadczyć może. Pożytecznego tego zdrajcę wynagrodzili ci, co go używali, pieniędzmi i wzgardą. Hojność ich pozwoliła mu żyć po pańsku w ciągu kilku miesięcy. Sam nazwał się pułkownikiem, przyjął służbę, którą ubrał w bogatą liberyą, zaopatrzył się w piękne konie, mieszkał w Pall Mall i pokazywał swoję bezczelną głowę, którą pokrywała peruka wartości pięćdziesięciu gwinei, w przedpokojach pałacu i w lożach teatralnych. Niekiedy przybierał pozór ulubieńca dworskiego i ponieważ mniemał, że Wilhelm żyć bez niego nie może, udał się z JMKrólem najprzód do Irlandyi a potém na kongres książąt do Hagi. Fuller chwalił się potém, że w Hadze żył otoczony świtą jako ambasador, że tygodniowo płacił dziesięć gwinei za mieszkanie i że już najgorszą kamizelkę, jaką raczył nosić, nosił ze srebrnéj materyi po czterdzieści

[1]) Northa Badanie.

szylingów za łokieć. Takie marnotrawstwo, jak zwykle, przywiodło go do nędzy. Niebawem po swoim powrocie do Anglii, uciekając przed komornikiem, osiadł w Axe Yard, miejscu, leżącém w obrębie jurydyki Whitehallu. Położenie jego było rozpaczliwe: potrzeba mu było ogromnych pieniędzy; od rządu nie miał się czego domagać, bo i tak mu już przepłacono jego usługi. Dalszych usług od niego nie żądano; raz już stanąwszy jako świadek korony, mógł teraz zostać tylko szpiegiem Jakóbitów; zresztą wszyscy uczciwi i szanowni ludzie gardzili nim i unikali go, do jakiegokolwiekbądź należąc stronnictwa.

Właśnie w tym czasie, kiedy owładnęło nim usposobienie ducha, gdzie człowiek najgorszym ulega pokusom, wszedł w stosunki z najgorszym uwodzicielem, z istnym szatanem w ludzkiém ciele. Oates uzyskał wolność, przebaczenie i pensyą, która uczyniła go bogatszym człowiekiem aniżeli dziewiętnaście dwudziestych członków tego stanu, którego był zakałą. Na tém jednak nie poprzestawał. Żalił się, że teraz ma mniéj jak trzysta funtów rocznie. Za złotych czasów spisku dawano mu trzy razy tyle, zbytkownie mieszkał w pałacu, jadał ze srebrnych naczyń i jedwabne nosił suknie. Domagał się powiększenia swojéj pensyi. Nawet posunął swą bezczelność do tego stopnia, że się ubiegał o godności kościelne i mienił to niesprawiedliwością, że kiedy tyle infuł rozdano, sam żadnéj dziekanii, prebendy lub zresztą probostwa dostać nie mógł. Przy każdéj sposobności występował ze swojemi wymaganiami. Uczęszczał do miejsc publicznych i do przedpokojów obu izb parlamentu. Mogłeś go widzieć lub słyszéć codzień jak biegał, o ile mu pozwalały nierówne nogi, między Charing Cross i Westminster Hall, zadyszany i pełen wysokiego o sobie rozumienia, jak prawił o swych czynach na rzecz dobréj sprawy, jak lżył po dorożkarsku wszystkich statystów i duchownych, którzy mu zdaniem jego na dworze szkodzili i do biskupiéj godności dopuścić go nie chcieli. Kiedy się przekonał, że nie ma dlań żadnéj nadziei w kościele urzędowym, przeszedł do wtórochrzceńców. Ci go zrazu przyjęli zimno, ale kiedy usłyszeli go nadzwyczaj tkliwie mówiącego o cudownem dziele łaski, która do jego duszy zstąpiła, kiedy uroczyście przysięgał na Jehowę i świętych aniołów, że odtąd będzie gorejącém i świecącém światłem, ci prości i dobrze myślący ludzie nie mogli pomawiać go o obłudę. Smuci się, mówił, jako synogarlica. Raz w niedzielę zdawało mu się, że mu serce pęknie ze smutku na myśl, że został wyłączony z towarzystwa świętych. Nareszcie przyjęto go do grona, ale nawet

roku nie przebył między swemi nowemi przyjaciołmi, kiedy się ci na jego charakterze poznali i uroczyście go wyrzucili jako obłudnika. Odtąd stał się śmiertelnym wrogiem naczelnych wtórochrzceńców i prześladował ich tak zdradziecko, kłamliwie, bezczelnie, tak niegodziwie jak przed kilką laty zgubił w podobny sposób tyle głośnych ofiar. Ci którzy niedawno byli zbudowani jego opowiadaniem o świętych próbach, ze zdumieniem słyszeli go teraz krzyczącego, jako się zemścić musi, jako zemsta jest Bogu miłą, że niegodziwcy, co go wyłączyli, muszą zginąć, muszą się rozproszyć po świecie i zubożéć do ostatniego szeląga. Zamiary jego udaremnił dekret kancelaryi, dekret, któryby rzucił ponury cień na charakter zwyczajnego człowieka, ale który nic już do niesławy Tytusa Oatesa nie dodał [1]). Mimo te wszystkie zmiany, otaczała go jednak pewna zgraja gwałtowników i oszczerców, którzy odepchnięci i znienawidzeni od wigów, sami mianowali się wigami i sądzili się być skrzywdzonemi, że za swe niegodziwe usługi nie otrzymali najlepszych miejsc od korony zależnych.

W 1691 roku Tytus, chcąc być bliżéj ogniska intryg i knowań politycznych, osiadł w pobliżu Whitehallu. Do domu jego znalazł przystęp Fuller, tuż obok mieszkający. Złego dzieła, które się w nim rozpoczęło, kiedy był jeszcze dzieckiem, pod wpływem pamiętników Dangérfielda, dopełniło teraz ostatecznie obcowanie z Oatesem. Doktór Salamancki już teraz jako świadek nie był strasznym, ale częścią okrutna złośliwość, jaką pałał ku wszystkim, których za swych nieprzyjaciół uważał, częścią skłonność ku złemu i niemożność zachowania się spokojnego, pobudzały go do czynienia za pomocą innych tego, czego osobiście już czynić nie mógł. W Fullerze znalazł zepsutą duszę, wprawny język i miedziane czoło, te nieodzowne dla fałszywego oskarżyciela przymioty. Przyjaźń, jeśli wyraz taki jest tu na miejscu, zawiązała się między niemi. Oates otworzył Fullerowi swój dom a nawet kiesę swoję. Zastarzały grzesznik, bądź sam, bądź pośrednio przez swoich wspólników, dał do zrozumienia nowicyuszowi, że nic się tyle do podniesienia znaczenia człowieka nie przyczynia, jak wykrycie spisku i że teraz właśnie pora, gdzie młody chłopak, co śmiało idzie naprzód i niczego się nie boi, cudów dokazać może. Rewolucya, tak przemawiał Tytus i jego wspólnicy, nie

---

[1]) Northa Badanie; Warda Szpieg londyński; Crosby, Wtórochrzceńcy angielscy, vol. III, rozdz. 2.

wiele zrobiła dobrego. Dzielnych chłopaków Shaftesburyego nie wynagrodzono odpowiednio do zasług. Nawet sam Doktór, do tego ludzka dochodzi niewdzięczność, doznaje zimnego obejścia ze strony nowego dworu. Nędzarze torysowie zasiadają w radzie i do królewskiego dopuszczani są gabinetu. Byłby to czyn szlachetny wyprowadzić ich pod topór katowski. Przedewszystkiém byłoby rzeczą nieocenioną widzieć długą a uroczystą twarz Nottinghama na Tower Hill. Nienawiść, jaką ci ludzie pałali przeciwko Nottinghamowi, była bez granic a wywołały ją nietyle jego zasady polityczne, które poniekąd potępiać było można, ile raczéj jego charakter moralny, na którym po najpilniejszém zbadaniu żadnéj nie znalazłbyś skazy. Oates z powagą, z jaką nauczycielowi przemawiać dozwala doświadczenie oraz powodzenie, wykładał swoim uczniom sztukę składania fałszywego świadectwa. „Powinieneś był, mówił, silnie się zaklinając, więcéj daleko skorzystać z tego, coś słyszał i widział w Saint Germain. Dla uknucia spisku jestto najlepsza podstawa. Ale tyś głupi, tyś osieł; jabym cię obił, jabym tak nie zrobił. Jam postarał się pójść do Karola i wszystko mu odkryłem. Lauderdalowi w oczy powiedziałem, że jest nędzarz. Bali mię się wszyscy, król, ministrowie, lordowie, gminy. Ale ty, mój chłopaku, nie umiész sobie radzić.“ Fuller był mocno zbudowany tém napomnieniem. Kilku wspólników Tytusa dało mu do zrozumienia, że jeśli myśli istotnie zająć się rzemiosłem fałszywego świadczenia, nie powinien się w kawiarniach tak często ukazywać w towarzystwie Oatesa. „Doktór, mówił jeden z téj zgrai, wyborny człowiek i dokonał w tym czasie rzeczy nielada, ale są ludzie przeciwko niemu uprzedzeni; jeżeli więc chcesz istotnie zająć się wykryciem spisku, im rzadziéj będziesz się z nim widywał, tém lepiéj.“ Fuller przestał przeto uczęszczać do domu Oatesa, ale nie przestał odbierać prywatnie wielkich od mistrza swego nauk.

Słuszność wymaga powiedzieć, że Fuller, zdaje się, wstąpił do rzemiosła fałszywych świadków dopiero wtedy, kiedy się już z żebraniny i oszustw nie mógł utrzymać. Czas jakiś żył z łaski królowéj. Następnie wyzyskiwał jałmużnę, wydając się za potomka szlachetnego rodu Sidneyów. Pochlebstwami wyciągnął trochę grosza od Tillotsona i wywdzięczał się za dobre serce arcybiskupa, mieniąc się ulubionym siostrzeńcem Jego Eminencyi. Ale jesienią 1691 r. wyczerpały się wszystkie środki. Przenocowawszy kilka razy w kordygar-

dach, dostał się Fuller nareszcie do więzienia trybunału nadwornego i teraz właśnie osądził, iż nadeszła pora odkrycia spisku [1]).

Najprzód udał się piśmiennie do Tillotsona i Portlanda; ale Tillotson i Portland poznali się niebawem na kłamstwie. To co powiedział, doniesiono jednak królowi, który, jak się tego spodziewać należało, zachował się względem wiadomości oraz donosiciela z zimną pogardą. Pozostała tylko jedna jeszcze droga — parlament.

Jak się tylko zebrały izby, Fuller prosił gminy, aby go wysłuchać raczyły w rzeczy, w któréj nadzwyczajnych udzieli objaśnień. Z więzienia przyprowadzono go przed kratki izby i tu długą rozpowiedział historyą. Jakób, mówił, zlał władzę królewską na sześciu komisarzy, między któremi pierwszym był Halifax. Z górą pięćdziesięciu lordów i panów podpisało adres do króla francuzkiego, prosząc o zbrojne przywrócenie na tron domu Stuartów. Fuller oświadczył, jako widział ten adres i wyliczył z nazwiska kilkanaście na nim podpisanych osób. Kilku posłów robiło ostre uwagi, podając w wątpliwość zeznanie i charakter świadka. Jest to, mówili, jeden z największych na obliczu ziemi niegodziwców i opowiada takie rzeczy, którymby zaledwie uwierzyć można, gdyby je nawet anioł z nieba przysłany opowiadał. Fuller śmiało oświadczał się z chęcią złożenia dowodów, któreby przekonały najniewierniejszych. Miał on, twierdził, stosunki z niektóremi agentami Jakóba. Osoby te gotowe są powetować krzywdę krajowi wyrządzoną. Świadectwo ich rozstrzygnie wszelką wątpliwość; mają bowiem w ręku dowody, które winnych z toru zbiją. Trzymają się zaś na stronie, gdyż widząc kilku ze zdrajców na wysokich stanowiskach i w blizkiém króla otoczeniu, boją się ściągnąć na siebie nieprzyjaźń tak silnych a nikczemnych ludzi. Fuller wreszcie prosił o trochę pieniędzy, zapewniając gminy, że je na dobry cel obróci [2]). Gdyby się było jego żądaniu zadość stało, byłby prawdopodobnie popłacił długi, odzyskał wolność i umknął; ale gminy chciały przedewszystkiém zobaczyć jego świadków. Zaczął się więc wykręcać. Panowie są na lądzie stałym i nie mogliby przybyć bez pasportów. Dano mu pasporty, ale skarżył się, że są niedostateczne. Nareszcie gminy, chcąc dójść prawdy, podały adres do króla z prośbą o wydanie Fullerowi jak najobszerniejszego listu żelaznego [3]). List żelazny przysłano. Sześć tygodni upłynęło

[1]) Tę część dziejów życia Fullera wziąłem z jego własnéj opowieści.
[2]) Dyaryusze gmin, 2 i 9 grudnia 1691; Greya rozprawy.
[3]) Dyaryusze gmin, 4 stycznia 1691/2; Greya rozprawy.

i nic nie było słychać o świadkach. Przyjaciele lordów oraz panów oskarzonych domagali się, aby izby nie odraczały posiedzeń, dopóki w rzeczy tak ważnéj do stanowczéj nie dojdą uchwały. Zawezwano Fullera. Udawał chorego i twierdził, nie po raz pierwszy, że go Jakóbici otruli. Wszystkie atoli jego zamysły udaremnił chwalebny pośpiech, z jakim gminy w téj sprawie działały. Posłano komisarzy do Fullera, poleciwszy przekonać się, czyli ma rzeczywiście jakich świadków i gdzie się ci świadkowie znajdują. Posłowie w tym celu wybrani, przybyli do więzienia trybunału nadwornego i znaleźli go chorego, prawdopodobnie w skutek zażycia emetyku, wziętego celem wprowadzenia w błąd komisarzy. Odpowiadając na zapytania, wskazał dwóch świadków, Delavala i Hayesa, jakoby bawiących w Anglii i mieszkających w domu katolika aptekarza w Holborn. Gminy po otrzymaniu sprawozdania od komisarzy natychmiast posłały kilku członków izby do wskazanego przez Fullera domu. Dom ten i całe sąsiedztwo przeszukano. Delavala i Hayesa nie znaleziono; prócz tego w sąsiedztwie nikt podobnych ludzi nigdy nie widział ani o nich słyszał. Izba zatém ostatniego dnia posiedzeń w chwili, kiedy już herold czarnéj laski do drzwi pukał, jednogłośnie oświadczyła, że Wilhelm Fuller jest oszustem i fałszywym oskarżycielem, że znieważył rząd i parlament, że spotwarzył szanownych ludzi i uchwaliła wreszcie podać adres do tronu z prośbą o ukaranie nikczemnika [1]). W skutek tego pociągniono go do odpowiedzialności, przekonano, skazano na grzywny, więzienie i karę pręgierza. Karze téj, straszniejszéj od śmierci dla człowieka nie zupełnie wyzutego ze wstydu, poddał się i zniósł ją z odwagą godną swych dwu ulubionych wzorów, Dangerfielda i Oatesa. Był tyle bezczelnym, że rok w rok utrzymywał, jako padł ofiarą pokątnych intryg ostatniego króla, który wydał sześć tysięcy f., żeby go zgubić. Jakób podobno,— taka obiegała pogłoska,— osobiście dawał rozkazy Delavalowi i Hayesowi. Stosownie do otrzymanych poleceń skłonili oni Fullera do zapewnienia słowem swojém, że się na żądanie stawią; tymczasem sami umknęli i wydali go na łup izbie gmin [2]). Historyą tą przyjmowano tak, jak na to zasługiwała i Fuller zginął w pomrokach zapomnienia, dwa czy trzy razy po dłuższych przerwach przypomniawszy się publiczności, żeby się jeszcze większą okryć niesławą.

---

[1]) Dyaryusze gmin, 22, 23 i 24 lut. 1691/2.

[2]) Fullera Oryginalne listy ostatniego króla Jakóba i innych do największych jego przyjaciół w Anglii.

Dnia dwudziestego czwartego lutego 1692 r., w godzinę po wydaniu wyroku na Fullera, gminy do izby lordów zawezwane zostały. Król dziękował izbom za ich prawowite i wolnomyślne uczucia, zawiadomił je, że wkrótce udać się musi na ląd stały i polecił im, aby się odroczyły. Tegoż dnia zatwierdził kilka publicznych i prywatnych wniosków, a kiedy sekretarz koronny przeczytał tytuł wniosku, który przeszedł w izbie niższéj jednomyślnie i bez żadnéj opozycyi u lordów, sekretarz parlamentu stosownie do dawnego zwyczaju oświadczył, że król i królowa na wniosek się nie zgadzają [1]). Słowa te rzadko przed wstąpieniem na tron Wilhelma wygłaszano. Raz też tylko od jego śmierci usłyszały je izby. Wilhelm kilka razy w ważnych okolicznościach skorzystał ze służącego sobie prawa veto dla uchylenia wniosków przez stany królestwa uchwalonych. Oszczercy jego twierdzili, jakoby Wilhelm odrzucił więcéj ważnych wniosków aniżeli wszyscy królowie Stuartowie razem wzięci i niedorzecznie dowodzili, że mniéj miał względu na zdanie i sposób widzenia stanów królestwa, jak jego dziad i wujowie. Bezstronne rozpatrzenie się w dziejach z łatwością wykaże przyczyny, dlaczego Wilhelm tak często korzystał z prawa, do którego się poprzednicy jego tak rzadko uciekali i które następcy jego zupełnie zaniedbali.

Poprzednicy jego przyzwalali z łatwością na prawa dlatego, że je z łatwością łamali. Karol I potwierdził prośbę o wymiar praw (Petition of Right) i zaraz zgwałcił każdy paragraf tego ważnego statutu. Karol II zgodził się na uchwałę, która stanowiła, że parlament przynajmniéj raz w ciągu lat trzech zwołanym być powinien; ale kiedy umarł, kraj prawie przez cztery lata był bez parlamentu. Prawa, które zniosły sąd komisyi najwyższéj, prawa, które ustanowiły próbę sakramentalną, bez żadnéj trudności uchwalone zostały; nie powstrzymały one jednak Jakóba od wskrzeszenia sądu komisyi najwyższéj, od mianowania do rady tajnéj, na urzędy publiczne, do trybunałów sądowych i rad miejskich, osób, które nigdy przysięgi nie składały. Nic więc prostszego nad to, że król z łatwością uchwalał prawa, od wykonania których mógł się wedle zachcenia uchylać.

Zupełnie inne było położenie Wilhelma. Nie mógł on, jako ci co przed nim rządzili, przystać wiosną na jakieś prawo i złamać je latem. Przyzwalając na uchwałę praw, uroczyście zobowiązywał się

[1]) Formuła téj odmównéj odpowiedzi brzmi w następnym sposobie: le roy s'avisera. Jeżeli się król zgadza, wtedy sekretarz obwieszcza: le roy le veult, w przedmiocie wniosków publicznych; co do wniosków zaś prywatnych daje swe przyzwolenie słowami: soit fait comme il est desiré. (Przyp. tłum.).

ściśle praw przestrzegać; zarówno rozsądek jak sumienie i honor nie pozwalały mu naruszać umowy, z mocy któréj posiadł koronę. Prawo mogło go osobiście obrażać, mogło mu się wydać zgubném dla narodu, ale skoro tylko uchwaloném zostało, już w oczach jego było świętém. Rządził się więc pobudkami, któremi się nie kierowali poprzedni królowie, a które kazały mu się pilnie zastanowić, nim prawo jakie uchwalił. Tamci bez namysłu dawali słowo, bo je bez wyrzutu sumienia łamali. On zaś z zastanowieniem przystawał, bo nigdy danego nie złamał słowa.

Ale jakkolwiek położenie jego wielce było różném od położenia książąt z domu Stuartów, bynajmniéj nie było tém samém, w jakiém się znajdowali książęta z domu Brunświckiego. Książe z domu Brunświckiego kieruje się, używając prerogatywy królewskiéj, radą odpowiedzialnych ministrów, a ministrowie ci muszą pochodzić ze stronnictwa górującego w obu izbach, albo co najmniéj w izbie niższéj. Trudno sobie wyobrazić okoliczności, w którychby podobnie położony monarcha mógł odrzucić prawo uchwalone przez obie odnogi ciała prawodawczego. Taka odmowa wskazywałaby niezawodnie, albo że monarcha działa wbrew radom ministrów, albo że ministeryum w sprawie wielkiéj doniosłości nie jest w zgodzie z większością gmin i lordów. W jednym i w drugim razie kraj znalazłby się w bardzo niebezpieczném położeniu, w położeniu, które przy dłuższém trwaniu, musiałoby się zakończyć rewolucyą. W pierwszych jednak czasach panowania Wilhelma żadnego nie było ministeryum. Naczelnicy władzy wykonawczéj wyłącznie do jednego lub drugiego nie należeli stronnictwa. Byli między niemi zapaleni wigowie, byli także zagorzali torysowie. Najświatlejsi mężowie stanu nie uważali to za przeciwną rzecz zasadniczym ustawom, aby król nie mógł rządzić się własném tylko zdaniem w ważnych bardzo sprawach, korzystając ze swéj najwyższéj prerogatywy. Odmowa więc jego w przedmiocie wniosku uchwalonego przez obie izby, nie wskazywała w tym razie, tak jak dzisiaj, że cała maszyna rządowa w straszny zakłócona jest sposób; dowodziła jedynie tylko, że zachodzi pewna różnica w poglądach między królem a dwiema odnogami ciała prawodawczego co do właściwości jakiegoś szczególnego prawa. Taka różnica mogła istnieć i jak niżéj zobaczymy, rzeczywiście miała miejsce nawet w czasie, kiedy król ze stanami królestwa nietylko w dobrych stosunkach, ale nawet na stopie szczeréj pozostawał przyjaźni.

Okoliczności, wśród jakich Wilhelm poraz pierwszy skorzystał z prawa veto, nigdy jeszcze w dokładnym nie były przedstawio-

ne kształcie. Uczyniono w dobréj myśli, ale bardzo niezręcznie, usiłowanie celem uzupełnienia reformy, któréj Uchwała praw nie dokonała. Ten wielki statut pozbawiał koronę prawa samowolnego składania z urzędu sędziów, lecz zupełnéj im nie dał niezawisłości. Wynagrodzenie ich składało się częścią z honoraryów, częścią ze stałéj pensyi. Nad dochodami prywatnemi król nie miał żadnéj kontroli, ale pensyą miał prawo albo zmniejszyć albo wstrzymać zupełnie. Żeby Wilhelm nadużył kiedykolwiek téj władzy, nigdy nie utrzymywano; ale była to bez wątpienia władza, któréj żaden książę posiadaćby nie powinien i takie było w téj mierze zdanie obu izb. Uczyniono więc wniosek, w myśl którego każdemu z dwunastu sędziów miała być wyznaczoną pensya roczna w ilości tysiąca funtów. Dotąd wszystko dobrze. Ale na nieszczęście pensyą tą obarczono dochody dziedziczne. Podobny wniosek dziś nie mógłby być przedstawionym w izbie gmin bez królewskiéj na to zgody, uprzednio z upoważnienia króla danéj przez tajnego radcę. Ten jednak sposób postępowania naówczas jeszcze nie był ustalonym i Wilhelm mógł bronić praw własności korony tylko w ten sposób, że wniosek stanowczo odrzucał. W owéj chwili, o ile dziś sądzić można, odmowa ta wrażenia żadnego nie sprawiła; nawet pamfleciści jakobiccy milczeli. Dopiero gdy zapomniano już osnowę wniosku i tylko jeszcze tytuł w pamięci się dochował, oskarżano Wilhelma, jakoby się kierował chęcią trzymania sędziów w stanie zależności [1]).

Izby się rozeszły i król przygotowywał się do swéj podróży na ląd stały. Przed wyjazdem poczynił w swoim zarządzie domowym i w niektórych wydziałach zarządu publicznego kilka zmian, zmian, które nie wskazywały wyraźnego przechylania się na stronę jednego lub

[1]) Burnet, II. 86. Burnet widocznie nie pamiętał osnowy wniosku. Ralph to tylko wiedział co i Burnet. Ledwiem tu i owdzie w licznych jakobickich pamfletach znalazł jakąś w téj mierze wzmiankę. Ale ciekawy jest ustęp w pamflecie wyszłym pod koniec panowania Wilhelma i który nosi napis: „Sztuka rządzenia za pomocą stronnictw.” Autor powiada: „Potrzebujemy uchwały, któraby zapewniła fundusze potrzebne na pensye sędziów. Po rewolucyi przeszedł przez obie izby parlamentu wniosek w tym przedmiocie, ale przypomnieć sobie nie umiem, czy dlatego, że wniosek był ułożony wadliwie czy z innego powodu, dość że go J. M. król nie zatwierdził. Ale pamiętam przyczynę, którą mi podano swego czasu a która mię zaspokoiła. Nie wątpię, że król byłby wniosek w tym rodzaju uchwalił, gdyby w nim pewnych wad nie był dostrzegł.” Słowa te przekonywają mnie, że przeciwko wnioskowi walczyły ważne zarzuty, których z tytułu wyczytać nie było można i których żaden historyk nie uwydatnił. Znalazłem w archiwum izby lordów

drugiego z dwu wielkich stronnictw politycznych. Rochester wszedł do rady. Prawdopodobnie zjednał sobie względy królewskie, stając po stronie królowéj w nieszczęśliwym jéj z siostrą sporze. Pembroke otrzymał pieczęć tajną, a w admiralicyi zastąpił go Karol lord Cornvallis, umiarkowany torys. Lowther także w admiralicyi przyjął miejsce, a wszedł po nim do skarbu Sir Edward Seymour. Niejeden szlachcic wiejski, torys, który Seymoura uważał za swego naczelnika w walce miejscowego żywiołu przeciwko Holendrom, z oburzeniem się dowiadywał, że Seymour został dworzaninem. Wspominano o tém, że głosował za regencyą, że nie zbyt chętnie złożył przysięgę, że z lekceważeniem mówił o królu, któremu gotów teraz służyć gwoli pensyi nie wartéj tego, żeby się na nią łaszczył człowiek tak bogaty i taki wpływ znaczny w parlamencie posiadający. Dziwném się wydawało, że najwynioślejszy z ludzi ma zostać najlichszym, że ten co siebie wyżéj nad wszystkich stawiał, miał się poniżyć gwoli zapłaty. Seymour na takie gadaniny nie zwracał uwagi. Była jednak jedna dlań nieprzyjemna okoliczność z nowym urzędem powiązana. W komisyi skarbu musiał zasiadać pod kanclerzem skarbu. Pierwszy lord, Godolphin, był parem królestwa i prawo jego do przewodniczenia w zarządzie wedle praw heraldycznych nie podlegało żadnéj wątpliwości. Każdy zaś wiedział, kto był pierwszy między posłami izby angielskiéj. Czémże był Ryszard Hampden, żeby miał stać wyżéj nad Seymoura, nad naczelnika Seymourów? Z niemałą trudnością udało się wreszcie sprawę załatwić. Zrobiono pewne ustępstwa gwoli ambicyi Sir Edwarda. Wprowadzono go do rady. Został mianowany członkiem gabinetu. Król wziął go za rękę i przedstawił królowéj. „Przyprowadzam Ci tu, powiedział Wilhelm, szlachcica, który pod moję nieobecność będzie bardzo szanownym przyjacielem.“ Tym sposobem tak udobruchano i pochlebiono Sir Edwardowi, iż przestał domagać się miejsca między pierwszym lordem a kanclerzem skarbu.

pargamin oryginalny z napisem na brzegu: „Le Roy et la Royne s'aviseront.“ Na pierwszy rzut oka zaraz zarzut poznać można.

W téj części Dziennika Narcyza Luttrell, gdzie mowa o tym przedmiocie, jest szczerba. „Król, pisze on, potwierdził dziesięć wniosków publicznych, trzydzieści cztery prywatnych odrzucił“ ....

Co do obecnego postępowania izby gmin w takim wypadku zob. szacowne dzieło Hatsella. Przytaczam wyd. z r. 1818. Hatsell powiada, że wnioski dotyczące interesów korony mogą być czynione bez zawiadomienia ze strony króla o jego przyzwoleniu i że dość jest, jeśli przy drugiém lub ostatniém czytaniu przyzwolenie zostanie ogłoszone; ale w razie jeśli wniosek dotyczy dziedzicznych dochodów, zezwolenie musi być dane już od samego początku.

W téj saméj komisyi skarbu, gdzie zasiadał Seymour, zasiadał także znacznie młodszy mąż stanu, który podczas ostatnich posiedzeń wyniósł się na wysoki stopień znaczenia w izbie gmin, Karol Montague. Nominacya ta wielkie sprawiła zadowolenie wigom, w mniemaniu których Montague stał obecnie wyżéj aniżeli ich dawni przywódzcy Sacheverell i Littleton i po Somersie był niewątpliwie drugim z rzędu.

Sidney złożył pieczęci, które dłużéj jak rok piastował i został lordem namiestnikiem w Irlandyi. Kilka upłynęło miesięcy, nim inny zajął opróżnione po nim miejsce a w ciągu całego tego czasu wszystkie sprawy, zwykle załatwiane przez dwóch sekretarzów stanu, załatwiał Nottingham [1]).

W czasie tych zmian zaszły w odległej części wyspy wypadki, o których po upływie dopiero wielu miesięcy powzięły wiadomość najlepiéj zwykle objaśnione kółka londyńskie, ale które stopniowo strasznego nabrały rozgłosu i które dziś jeszcze po upływie z górą stu sześćdziesięciu lat ze zgrozą opowiadają historycy.

Wkrótce po rozejściu się stanów szkockich jesienią 1690 r., zaprowadzono zmiany w zarządzie tego królestwa. Wilhelm nie był zadowolony ze sposobu, w jaki był przedstawiany w parlamencie edynburskim. Zdawało mu się, że od motłochu prześladowane duchowieństwo doznaje zbyt srogiego obejścia. Bardzo niechętnie zgodził się na zniesienie patronatu. Ale najwięcéj urażało go to, że do uchwały zaprowadzającéj nowy porządek kościelny nie dodano uchwały celem zabezpieczenia wolności sumienia tym, którzy przy dawnym porządku kościelnym pozostali. Polecił swojemu komisarzowi Melvillowi, aby wyjednał dla członków biskupiego kościoła w Szkocyi ulgi podobne, jakie dysydentom w Anglii przyznano [2]). Prezbiteryańscy atoli kaznodzieje głośno i gwałtownie powstali przeciwko względności Amalekitów. Melville, lubo nie bez zdolności, nie bez dobrych chęci, nie celował ani szerszym poglądem ani śmiałością ducha. Nie miał odwagi wypowiedzieć tak znienawidzone u teologicznych demagogów swego kraju słowo, „tolerancya." Ustępując ich przesądom, uspokoił krzyki, które powstały w Edynburgu, ale swém lękliwém postępowaniem sprawił to, że silniejsze jeszcze rozległy się głosy na południu wyspy przeciwko bigoteryi schizmatyków, którzy

[1]) Dzieje tych zmian ministeryalnych wziąłem głównie z Gazety Londyńskiéj 2, 3 i 7 Marca 1691/2 i z Dziennika Narcyza Luttrell z tegoż miesiąca. Kilka szczegółów zawdzięczam współczesnym pamfletom.

[2]) Wilhelm do Melvilla 22 maja 1690 r.

na północy mieli przewagę i przeciwko małoduszności rządu, który nie śmiał oprzeć się téj bigoteryi. W téj mierze zwolennicy górnego i zwolennicy dolnego kościoła jednéj byli myśli, albo raczéj prawdę powiedziawszy, dolnokościelni celowali swoją zajadłością. Człowiek taki jak Suth, który w ciągu lat kilku przepowiadał, że jeśli prezbiteryanie przestaną być prześladowani, sami prześladować będą, w duszy cieszyć się musiał, widząc spełniającą się przepowiednię. Ale w takim Burnecie, który żył li dlatego, żeby łagodzić nienawiść, jaką księża anglikańscy pałali ku prezbiteryanom, musiała nietolerancya prezbiteryanów budzić uczucie oburzenia, wstydu i bólu. Przy dworze angielskim nikogo więc nie było, coby słówko za Melvillem przemówił. W obec takiego stanu rzeczy niepodobna było zostawiać go nadal na naczelnym urzędzie w zarządzie szkockim. Grzecznie jednak sprowadzono go z tego wysokiego stanowiska. Rok z górą jeszcze piastował godność sekretarza stanu, ale mianowano innego sekretarza stanu, który bliżéj króla miał się znajdować i całym kierować zarządem. Tym nowym naczelnym ministrem Szkocyi został zdolny, wymowny i biegły Sir Jan Dalrymple. Ojciec jego, lord prezes trybunału, niedawno co był wyniesiony do godności para z tytułem wicehrabiego Stair: ztąd Sir Jana Dalrymple, wedle dawnego w Szkocyi zwyczaju, Panem Stairu nazywano [1]). W kilka miesięcy zrzekł się Melville swego sekretarstwa i przyjął zaszczytne a nieźle uposażone lubo politycznego znaczenia nie mające miejsce [2]).

[1]) Master of Stair, tytuł używany w Szkocyi, któremu poniekąd odpowiada nasz wyraz Pan jak np. Pan, na Tęczynie lub inne. Dlatego téż nadal Sir Jana Dalrympla Panem Stairu lub ze Stairu nazywać będziemy. (Przyp. tłum.).

[2]) Zob. przedmowę do Levena i Melvilla papierów. Zdaje mi się, żem w prawdziwém świetle przedstawił nieprzyjazne Burneta uczucie względem Melvilla. Potomek Melvilla, który się dobrze zasłużył wszystkim badaczom historykom swoją starannością i sumiennością, z jaką spełnił obowiązki jako wydawca, mniema, że Burneta zaślepiała gorliwość dla episkopatu a nienawiść ku prezbiteryanizmowi. Posądzenie to zdziwi i ubawi angielskich stronników górnego kościoła.

KONIEC TOMU SIÓDMEGO.

SPIS ROZDZIAŁÓW TOMU VII.

Str.
Rozdział XVI. Wilhelm i Marya 1
Rozdział XVII. Wilhelm i Marya 93
Rozdział XVIII. Wilhelm i Marya 189

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII.

Tomasza Babingtona

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

TOM VIII.

WARSZAWA.
Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów".

1874.

Дозволено Цензурою
Варшава 22 Мая 1874 года.

Przekład Adolfa Pawińskiego.

Druk J. Bergera,
w Warszawie, przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr 619.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Wilhelm i Marya.

(Dalszy ciąg).

TREŚĆ.

Stan Wzgórza szkockiego. — Breadalbane rokuje z klanami powstańczemi. — Glencoe. — Wilhelm udaje się na ląd stały. — Śmierć Louvois. — Rząd francuzki postanawia wysłać wyprawę przeciwko Anglii. — Postępowanie Russella. — Córka rodzi się Jakóbowi. — Przygotowania w Anglii czynione dla odparcia najazdu. — Jakób udaje się do wojska swojego w La Hogue. — Odezwa Jakóba. — Wrażenie sprawione przez odezwę Jakóba. — Usposobienie floty angielskiéj. — Bitwa przy La Hogue. — Radość w Anglii. — Spisek Younga. —

Na Podolu szkockiém w ciągu całego roku, co nastąpił po posiedzeniu parlamentu z 1690 r., panowała cisza, jak nigdy jeszcze za ludzkiéj pamięci; ale stan Wzgórza nie małe w rządzie budził obawy. Domowa wojna w téj dzikiéj okolicy, przestawszy pełnym płonąć płomieniem, czas niejaki jeszcze tliła. Nareszcie już z początkiem 1691 r. naczelnicy powstania uwiadomili dwór Saint-Germain, że ze wszech stron parci, nie są w stanie daléj się trzymać bez pomocy Francyi. Jakób przysłał im nieco zasiłków w mące, gorzałce i tytoniu, otwarcie oświadczając, jako nic więcéj w téj mierze uczynić nie może. Pieniędzy taki był brak między niemi, że sześćset funtów sterl. stanowiłyby pożądany wielce dodatek do ich szczupłych zasobów; ale Jakób i na ten skromny zasiłek zdobyć się nie był w stanie. Mógł ich jedynie wśród takich okoliczności pocieszać tém, że sprawę ich popierać będzie u rządu, co miał i wojsko regularne i obfite dochody. Dał im przeto znać, że za złe nie weźmie, jeżeli z nowym domem panującym się pogodzą, byleby tylko gotowi byli na pierwszy znak przezeń dany powstać znów zbrojnie [1]).

Tymczasem w Kensington wbrew opieraniu się Pana Stairu postanowiono uciec się do środka, który już Tarbet przed dwoma zalecal laty i który, gdyby właśnie był wtedy przyjęty, zapobiegłby krwi przelewowi i zamieszaniu. Dwanaście czy piętnaście tysięcy funtów wyznaczono na uspokojenie Górali. Ten ogrom pieniędzy bajecznym się wydawał mieszkańcom Appinu lub Lochaberu i w istocie większy stanowił stosunek do dochodów Keppocha lub Glengarryego jak sto pięćdziesiąt tysięcy funtów do dochodów lorda Bedford

[1]) Życie Jakóba, II, 468, 469,

lub lorda Devonshire. Suma była znaczna, ale król nie był szczęśliwym w wyborze właściwego narzędzia [1]).

Jan hrabia Breadalbane, głowa młodszéj gałęzi wielkiego domu Campbellów, wysoko się wznosił po nad drobnemi w górach książętami. Tysiąc siedmset klajmorów mógł w pole prowadzić: jakoż na dziesięć lat przed rewolucyą istotnie z całą tą znaczną siłą ruszył na Podole by tam księże podtrzymać samowładztwo [2]). W owym to czasie gorąco popierał sprawę królowładztwa i kościoła biskupiego; w głębi zaś serca nie dbał ani o rząd ani o religią. W osobie swojéj, zdaje się, połączył dwa różne występków rodzaje, w dwu różnych powstałe krajach i z dwu różnych pochodzące czasów społecznego rozwoju. Na zamku swoim na gór szczytach wzrósł w dumę nieokrzesaną i w gwałtowność góralskiego władzcy. W senatorskiéj sali w Edynburgu dusza jego przesiąkła zdradą i zepsuciem. Po rewolucyi, jako niejeden z jego braci szlachty łączył się z każdém stronnictwem i naprzemian każde zdradzał, przysięgał na wierność Wilhelmowi i Maryi i przeciw nim spiskował. Te wszystkie skreślić wykręty i manowce, po jakich chodził w ciągu 1689 i w początkach 1690 r. byłoby przytrudném [3]). Droga jego żywota mniéj krętą się stała od chwili, kiedy bitwa nad Boynem ducha Jakóbitów skruszyła. Prawdopodobném się teraz zdawało, że hrabia zostanie prawowitym Ich Król. Mości poddanym, dopóki ich cięższa jaka nie dotknie klęska. Nikt co go znał, nie mógł mu zaufać; nie wielu też było statystów szkockich, którymby można zawierzyć, a tu koniecznie szkockiego użyć wypadało męża stanu. Stanowisko jego i stosunki taką mu moc dawały, że gdyby tylko zechciał, mógłby był wiele przyczynić się do uspokojenia Górali, a płynąca ztąd dlań korzyść rękojmią jego gorliwości być się zdawała. Czysto osobiste powody, jak sam z wielkim prawdy pozorem oświadczał, przywrócenia spokojności życzyć mu nakazywały. Posiadłości jego ziemskie tak były położone, że czasu trwającéj wojny wasale jego nie mogli ani paść swych trzód ani siać owsa swego spokojnie. Codzień plądrowano jego dobra, codzień zabierano bydło; jeden z jego dworów poszedł z dymem pożaru. Zdawało się przeto, że wszelkich dołoży usiłowań, żeby tym zamieszkom koniec położyć [4]).

[1]) Burnet, II. 88; Pan Stairu do Breadalbane, 2 grud. 1691.

[2]) Burnet, I, 418.

[3]) Crawford do Melvilla, 23 lipca 1689; Pan Stairu do Melvilla 16 sierpnia 1689; Cardross do Melvilla, 8 września 1689; Pamiętniki Balcarrasa; Wyznania Annandala, 14 sierp. 1690.

[4]) Breadalbane do Melvilla, 17 września 1690.

Jemu więc poruczono rozpocząć z jakóbickiemi naczelnikami rokowania i do rąk złożono pieniądze, które między nich rozdane być miały. Zaprosił ich na schadzkę do swego dworu w Glenorchy. Naczelnicy stawili się, ale porozumienie szło oporem. Każdy starszyzna pokolenia — większego dla siebie nad możność domagał się udziału w rozdawnictwie złota angielskiego. Breadalbana posądzano, że zamierza i klany i króla oszukać. Spór między powstańcami a rządem łączył się z nierównież kłopotliwszym sporem. Cameroni i Macdonaldowie wojnę prowadzili właściwie nie z Wilhelmem, ale raczéj z Mac Callum More; ztąd żadna ugoda, w któréjby Mac Callum More nie miał udziału, istotnéj zapewnić nie mogła spokojności. Ważne więc wywiązało się pytanie, czy powierzone Breadalbanowi pieniądze mają być bezpośrednio wypłacone niezadowolonym naczelnikom, czyli też na zaspokojenie czynionych ze strony Argyla uroszczeń obrócone być winny. Chytrość Lochiela i bezczelne Glengarryego żądania przyczyniły się do rozniecenia tych sporów. Żaden jednak z celtyckich władzców do tyla nie był twardym co Macdonald z Glencoe, znany między góralami pod dziedziczną nazwą Mac Iana [1]).

Mac Ian mieszkał w głębi parowu położonego opodal południowego brzegu Lochlevenu, odnogi morskiéj, która się głęboko wrzynała w zachodnie brzegi Szkocyi, dwa hrabstwa Argyle i Inverness wzajemnie od siebie odgradzając. Bliżéj domu jego dwie czy trzy rozsiadły się wiosczyny, gdzie podległe mu mieszkało pokolenie, które więcéj nad dwa tysiące dusz nie wynosiło. W około téj drobnéj kępki wiosek tu i owdzie trochę zarośla było i pastwiska nieco, ale wyżéj, tam gdzie wąwóz, już śladu ludzi ani urodzajnéj nie dostrzegłeś gleby. W Gaelów języku Glencoe Dolinę Łez oznacza, jakoż między górskiemi Szkocyi przesmykami jest to najsmętniejsza dolina, istna Dolina śmiertnych cieniów. Mgły i burze królują tam przez większą część najpiękniejszego lata a nawet w te rzadkie chwile, kiedy słonko zaświeci i kiedy sklepienia niebios żadna nie pokrywa chmura, cała kraina w ponure i groźne stroi się oblicze. Dróżyna bieży wzdłuż potoku, który z posępnych bardzo spływa źródlisk. Niezmierzone nagich głazów skały ponuro na obie strony spoglądają. Nawet w lipcu jeszcze smugi śniegu spostrzeżesz

[1]) Pan Stairu do Hamiltona, 17/27 sierp. 1691; Hill do Melvilla, 26 czerwca 1691; Pan Stairu do Breadalbane, 24 sierp. 1691.

na rozpadlinach gór szczytów. Tam zaś niżéj, brzegi zwalonych w nieładzie skał wskazują przepaścistą potoku dróżynę. Co chwila podróżnik płonnie wodzi tęskne oko, szukając dymu z chaty lub istoty ludzkiéj w pled otulonéj i daremnie podsłuchuje by pochwycić gdzieś psa owczarskiego szczekanie lub beczenie jagnięcia. Co chwila jedyny tylko dolatuje głos drapieżnego ptaka z niebotycznego ostrza skały. Naprzód kroczący postęp, który niejednę zamienił pustynię w pola złocące się dojrzałym kłosem lub zarumienione kwieciem jabłoni, do Glencoe tylko większą sprowadził martwotę. Cała wiedza i przemysł wieku zamiłowanego w pokoju nic pożytecznego z téj pustyni nie są w stanie wydobyć; za to w wieku panowania gwałtu i grabieży pustynia ta miała swoje niemałe znaczenie, dając łupieżcy i jego zdobyczy bezpieczne schronienie. Nic przeto prostszego nad to, że klan, któremu się taka nieużyta ziemia dostała w udziale, zasłynął ze swych łupieżniczych usposobień. Bo między Góralami w ogóle za również zaszczytne uważano bawić się rozbojem jak trudnić się uprawą ziemi; ze wszystkich zaś góralskich klanów Macdonaldowie z Glencoe najpłonniejsze mieli grunta a zarazem najdogodniejsze i najbezpieczniejsze kryjówki zbójeckie. Ze strony rządu kilkakrotnie usiłowano ukrócić to dzikie plemię, ale w tym celu nigdy dostatecznéj nie użyto siły; drobniejszym zaś oddziałom stawiali opór lub się przed niemi zręcznie wymykali ludzie, oswojeni z każdym ostępem i przesmykiem w téj przyrodzonéj twierdzy, w któréj się zrodzili i wychowali. Lud z Glencoe byłby prawdopodobnie był spokojniejsze stanowił sąsiedztwo, gdyby między swém pokrewném żył plemieniem. Ale stanowił on właśnie przednią niejako straż klanu Donalda, był oderwany od wszystkich gałęzi swego rodzinnego szczepu, a wreszcie zewsząd otaczały go posiadłości nieprzyjaznego mu plemienia Diarmida [1]). Dziedziczna nienawiść zarówno jak biéda zmuszały ich do żywienia się kosztem pokolenia Campbellów. Breadalbana majętność mocno od tych rąk plądrują-

[1]) „Prawdę powiedziawszy, stanowili oni gałąź Macdonaldów (ludu zawsze dzielnego), osiadłą między Campbellami, którzy (mówię tu o mieszkańcach Glencoe) są wszyscy papistami, jeśli w ogóle jakąś mają religią; zawsze uważani byli za naród oddany grabieży, łupieztwu, coś w rodzaju naszych rozbójników w Anglii. Rząd w różnych czasach usiłował oddać ich w ręce sprawiedliwości, ale kraj ich był niedostępny dla drobnych oddziałów wojskowych.” Zob. Bezstronny opis kilku spraw w Szkocyi, dotyczących hr. Breadalbane, wice-hrabiego i pana Stairu, ludu z Glencoe i t. d. Londyn, 1695.

cych ucierpiała; a nie było to zwyczajem tego męża podobne krzywdy puszczać mimo. Kiedy się więc naczelnik z Glencoe na zebraniu w Glenorchy stawił, niezbyt łaskawe spotkało go przyjęcie. Hrabia, co zawsze występował z taką uroczystą powagą niby grand kastylski, zapomniał w uczuciu nienawiści o zwykłéj swéj powadze, zapomniał o swéj publicznéj godności, zapomniał o prawach gościnności i cierpkie czyniąc wyrzuty, miotając groźby, żądał wynagrodzenia za trzody zabrane gwałtem z pól jego własnych przez Mac Iana ludzi. Mac Ian obawiał się osobistéj obrazy, wrócił więc do swéj doliny, radując się skrycie, że obronną ręką wyszedł z téj sprawy [1]). Aleć dumę jego zraniono a obrażoną dumę i osobiste widoki podniecać zaczynały. Stojąc na czele ludu, który się z łupieztwa utrzymywał, nie bez zasady mógł pragnąć, aby w kraju wieczny trwał zamęt. Nie uśmiechała mu się nadzieja, by choć jednę gwineę dostał z pieniędzy, co między niezadowolonych miały być rozdzielone. Udziału w złocie, jakiby nań przypadł, zapewnieby Breadalbane jako wynagrodzenie zażądał; to zaś nie ulegało wątpliwości, że Breadalbane każdemu innemu gotów odmówić, ale samemu sobie wypłacić nie zaniedba. Za najlepsze więc Mac Ian osądził nakłaniać swych towarzyszów do nieprzyjmowania pieniędzy, które osobiście dlań żadnych nie dawały pożytków, a posiadał wpływ nielada. Na liczbę — wasalów miał wprawdzie niewiele; ale z najlepszéj krwi Górali pochodził, utrzymywał ścisłe stosunki z możniejszemi swemi krewniakami, którzy nim, choć był łupieżnikiem, bynajmniéj nie gardzili, bo on ich nie łupił; żeby zaś łupieztwo samo przez się miało być czynem niecnym i bezbożnym, myśl taka nigdy w głowie celtyckiego nie postała naczelnika. Ztąd też Mac Ian wielkie miał u swéj braci zachowanie. Wiek miał poważny, postawę wspaniałą, posiadając nadto w znacznéj mierze te umysłowe przymioty, które w nieokrzesanych społeczeństwach ludziom przewagę nad współbracią zapewniać zwykły. Breadalbane na każdym kroku, prowadząc rokowania, spotykał zapory, stawiane ze strony starego jego wroga i z każdym dniem imię Glencoe coraz większą w piersi jego niecilo nienawiść [2]).

Rząd wszakże nie zaufał wyłącznie dyplomatycznéj Breadalbana zręczności. Władze w Edynburgu wydały odezwę, wzywając

---

[1]) Doniesienie komisarzy, podpisane w Holyrood, 29 czerwca 1695.

[2]) Galienus Redivivus; Burnet, II, 88; Doniesienie komisarzy z r. 1695.

klany, aby się poddały królowi Wilhelmowi i królowéj Maryi i zapewniając przebaczenie każdemu rokoszaninowi, któryby trzydziestego pierwszego grudnia lub wcześniéj w 1691 r. złożył przysięgę, że pod panowaniem Ich Kr. Mości spokojnie żyć będzie. Oznajmiono nadto, że każdy, coby później po tym dniu chciał przystąpić, podlegnie karze jako wróg i zdrajca [1]). Rozpoczęto przygotowania do wojny, które wskazywały, że groźby nie miały być żartem. Wezwano Górali, a chociaż nie zadowoliła ich miara rozdzielonych pieniędzy, roztropném być jednak mienili dać rękojmie, jakich od nich żądano. Żaden wprawdzie z naczelników nie chciał dać pierwszy przykładu poddania się i uległości. Glengarry się rzucał, chciał dom swój obwarować [2]). „Nie chcę, rzekł Lochiel, pierwszy łamać lodu. Tak ja cześć moję i godność pojmuję. Ale moi lennicy, mój lud niech robią, co im się podoba" [3]). Ci zaś lennicy, ten lud dobrze go rozumieli, setkami dążąc do szeryfa by przysięgę złożyć. Za przykładem Cameronów poszli Macdonaldowie ze Sleatu, Clanronald, Keppoch i sam nawet Glengarry; naczelnicy zaś starając się przetrzymać jeden drugiego jak długo można było, w ślad za wasalami podążyli.

Nadszedł trzydziesty pierwszy grudnia, ale nie stawili się Macdonaldowie z Glencoe. Drażliwy w swéj dumie Mac Ian radował się niewątpliwie, przywodząc sobie na myśl, że on to jeszcze ciągle opór stawia rządowi, kiedy już karki swoje ugięli: chełpliwy Glengarry, gwałtowny Keppoch, wielkomyślny Lochiel. Radość tę swoję jednak drogo okupił.

Nareszcie trzydziestego pierwszego grudnia i on stanął w gronie swych znaczniejszych wasalów w Fort William w chęci złożenia przysięgi. Ku swemu niezadowoleniu powziął wiadomość, że tu w tym forcie nikogo nie było, coby mógł przysięgę odebrać. Pułkownik Hill, starosta, urzędu nie stanowił: najbliższy urząd dopiero w Inverary się znajdował. Mac Ian teraz gorzkie czyniąc sobie wyrzuty z powodu lekkomyślnego odkładania na ostatnią godzinę sprawy tak ważnéj, od któréj życie jego i mienie zależało, ruszył w niemałym kłopocie ku Inverary. Od pułkownika Hill wziął z sobą list do szeryfa hrabstwa Argyle, Sir Colina Campbell z Ardkinglass,

---

[1]) Sprawozdanie komisyi w sprawie Glencoe, 1695.
[2]) Hill do Melvilla, 15 maja 1691.
[3]) Hill do Melvilla, 3 czerwca 1691.

szlachcica szanownego, który za ostatniego panowania mocno ucierpiał z powodu swych przekonań wigowskich. W liście tym Hill wyrażał błogą nadzieję, że tę błędną owieczkę, ale drogą owieczkę lubo po niewczasie, z chęcią jednak przyjmą. Mac Ian podążał z pośpiechem, na jaki go stało, nawet nie zboczył do swego domu tuż przy drodze niemal będącego. Ale podróż przez hrabstwo Argyle podczas zimy pośpieszną naówczas być nie mogła. Krok starego człowieka po stromych górach i grzęzkich dolinach wstrzymywała nieraz zamieć śniegowa, tak iż Mac Ian dopiero szóstego stycznia stanął przed szeryfem w Inverary. Szeryf się zawahał. Czas ściśle w odezwie określony, mówił tenże, ogranicza jego władzę i nie pojmuje, jak możnaby do przysięgi przypuszczać rokoszanina, który do tego nie zastosował się przepisu. Mac Ian rzewnie i ze łzami błagał, żeby odebrano odeń przysięgę. Ludzie jego, mówił, za tym pójdą przykładem. Gdyby który z nich opór stawić się ośmielił, on sam wtrąci go do więzienia lub za morze wyśle do Flandryi. Prośby jego i Hilla list przemogły nad Sir Collina wątpliwościami. Przysięgę odebrano i wysłano natychmiast do rady w Edynburgu pismo, gdzie szeryf przytaczał szczególne okoliczności, które go skłoniły do mniéj ścisłego wykonania rozkazu [1]).

Wiadomość o tém, że Mac Ian nie poddał się w oznaczonym czasie, przyjęło z dziką radością trzech Szkotów potężnych, co wtedy na angielskim bawili dworze. Breadalbane udał się do Londynu na Boże Narodzenie dla dania sprawy ze swego posłannictwa. Tu spotkał swego krewnego Argyla. Argyle pod względem osobistych przymiotów był najpośledniejszym członkiem w długim rzędzie szlachty, co to wielkie imię nosiła. Był on potomkiem znakomitych ludzi i rodzicem znakomitych ludzi. Był on wnukiem jednego z najzdolniejszych szkockich statystów; synem jednego z najdzielniejszych i najuczciwszych patryotów szkockich; bratem jednego Mac Callum Mora, co słynął jako wojownik i mówca, jako wzór dworskiego pod każdym względem wdzięku, jako rozsądny opiekun nauk i sztuk pięknych, i drugiego, co się odznaczył swojemi zdolnościami w radzie i w obozie oraz nauką w umiejętnościach ścisłych. Takich przodków jak i potomków zarazem był nie wart Argyle. Był on nadto winnym

[1]) Burnet, II, 8, 9; Sprawozdanie komisyi w sprawie Glencoe. Powagi, w tém sprawozdaniu przytaczane, są: zeznania Hilla, Campbella z Ardkinglass i dwóch synów Mac Iana.

zbrodni, dość zresztą powszechnéj między szkockiemi statystami, wdawania się z agentami Jakóba, podczas gdy publicznie swą wierność dla Wilhelma wyznawał. Miał prócz tego Argyle wagę, od wysokiego stanowiska nieodłączną, obszerne włości, rozległe prawa feodalne i nieograniczony wpływ patryarchalny. Dlań jak również dla krewniaka jego Breadalbana wiadomość, że pokolenie z Glencoe wyszło z pod opieki prawa, była wielce pocieszającą, a Pan Stairu również z niemi dzielił radość.

Argyla i Breadalbana uczucia są zupełnie zrozumiałe. Stali oni na czele wielkiego klanu; nastręczała im się teraz sposobność zniszczenia sąsiedniego klanu, którego śmiertelnemi byli wrogami. Breadalbana pobudzały jeszcze inne powody. Włości jego kilkakrotnie spustoszono, a podczas rokowania w stanowczéj chwili szyki mu popsuto. Na nieszczęście, dopuszczono się tu dzikości niezwykłéj, o jakiéj dotąd podanie celtyckie nie wspomniało. U wszystkich wojowniczych ludów barbarzyńskich krwawy odwet za najświętszy uważany jest obowiązek i za najsłodszą przyjemność; takie też zapatrywanie długo między Góralami panowało. Dzieje klanów obfitują w okropne opowieści, niekiedy bajeczne lub przesadzone, często także prawdziwe o mściwych rzeziach i mordach. Macdonaldowie z Glengarry naprzykład, znieważeni przez lud z Culloden, oskoczyli w Culloden kościół w niedzielę, drzwi zaparli i całe zgromadzenie żywcem spalili. Kiedy płomień dokonywał zniszczenia, klanowy grajek morderców przedrzeźniał na swéj kobzie przeraźliwe krzyki ginącego tłumu [1]). Zgraja Macgregorów odciąwszy nieprzyjacielowi głowę, stawia ją, chlebem i serem usta jéj napełniwszy, na stole siostry zabitego i lubuje się widokiem nieszczęśliwéj, wpadającéj w obłąkanie na ten straszny widok. Niosą potém w tryumfie ten straszny łup do swego wodza. Cały klan gromadzi się w jakimś starym kościele. Każdy z kolei mąż kładzie swą rękę na czaszce zabitego i przysięga zabójców bronić [2]). Mieszkańcy Eiggu schwytali kilku Macleodów i związawszy im ręce i nogi, rzucają w czółno na pastwę fal morskich i głodu. Macleodowie wet za wet oddali: ludność Eiggu zapędzili do jaskini, a wejście rozniecili ogniem i zadusili całe plemię: mężczyzn, kobiety i dzieci [3]). Mniéj nawet dziwi,

[1]) Johnsona Wycieczka na Hebrydy.

[2]) Odezwa tajnéj rady Szkocyi, 4 lutego 1589. Daję ten opis, polegając na powadze Walter Skota. Zob. przedmowę do Legendy Monroza.

[3]) Johnsona Wyprawa na Hebrydy.

że dwaj wielcy hrabiowie z domu Campbell, ożywieni namiętnościami góralskich naczelników, o góralskim marzyli odwecie, ile że sojusznika znaleźli, więcéj może nawet niż sojusznika, w osobie Pana Stairu.

Pan Stairu był to jeden z pierwszych mężów swego czasu, prawnik, statysta, uczony i biegły mówca. Gładki w obejściu, miły w rozmowie, stał się ulubieńcem towarzystw arystokratycznych i nikt, co go w takich spotykał towarzystwach, nigdyby nie przypuścił, iżby ten mąż mógł być hersztem w okropnéj zbrodni. Polityczne jego zasady były wprawdzie luźne, ale nie luźniejsze bynajmniéj od zasad wszystkich niemal statystów szkockich tego wieku. Srogości charakteru nikt mu nie zarzucał. Ci, co go nie lubili, przyznać musieli, że po za obrębem swoich pomysłów politycznych, był z gruntu dobry człowiek [1]). Nie masz najmniejszego powodu posądzać go o to, że zyskał choćby jeden nawet funt st. szkocki przez czyn, co hańbą pokrył imie jego. Osobiście nie miał żadnéj przyczyny naczelnikowi z Glencoe źle życzeć. Żadnych on i jego rodzina z nim nie mieli zatargów. Włości jego leżały w obwodzie, gdzie nigdy Mac Ianowych nie widziano tartanów. A jednak pałał ku nim nienawiścią, nienawiścią tak gwałtowną i nieprzejednaną, jak gdyby ci ludzie pola mu zniszczyli, dwór w perzynę obrócili lub dziecię w kołysce zamordowali.

Czemu więc to dziwne uczucie nienawiści przypisać mamy? Już się owocześni biedzili nad rozwiązaniem tego pytania i dziś odpowiedź, jaką w téj mierze dać można, z nieufnością przyjmować należy [2]). Najprawdopodobniejszém staje się przypuszczenie, że działał on w przystępie jakiejś niesfornéj, bezwzględnéj, głuchéj na wyrzuty gorliwości gwoli temu, co dobrem swojego kraju być mienił. Może takie objaśnienie uderzy tych, co nie zwrócili uwagi na okoliczność jednę, mianowicie, że znaczną część czarnych zbrodni, o jakich dzieje wzmiankują, przypisać należy źle pokierowanemu duchowi publicznemu. Widzimy codzień ludzi działających na korzyść swojego stronnictwa, swojéj sekty, swojego kraju, swoich ulubionych pomy-

---

[1]) Lockharta Pamiętniki.

[2]) „Jaki tu na ziemi był sposób myślenia w tym względzie Pana Stairu? Nie umiem sobie wyobrazić.“ Bezstronne opowiadanie, 1695. „Nigdy człowiek prawy a rozumny nie może sobie wystawić, aby hr. Stair, co nie miał nigdy posiadłości, przyjaciół lub nieprzyjaciół w téj okolicy ani żadnéj o tych osobach wiadomości, co nie był znany nigdy ze srogości usposobienia, aby miał pragnąć krwi tych łajdaków.“ Całkowita historya Europy, 1707.

słów politycznéj lub społecznéj reformy, czegoby nigdy nie uczynili dla wzbogacenia się lub wywarcia zemsty. Kiedy pokusa drażnić zaczyna bezpośrednio naszę prywatną chciwość lub prywatne uczucie zemsty, zbroimy się przeciw niéj, jakikolwiekbyśmy posiadali hart duszy. Ale ten hart, ta cnota, same mogą przyczynić się do upadku tego człowieka, co sobie wyobraża, że zgwałciwszy niektóre ogólne moralności prawidła, jest mocen wyświadczyć znakomitą usługę kościołowi, społeczeństwu lub ludzkości. Zagłusza on w sobie wyrzuty sumienia, czyni swe serce zatwardziałém na najtkliwszy widok nędzy, powtarzając sobie ustawicznie, że zamiary jego są czyste, że cel ma przed sobą szlachetny i że tém nieznaczném złem okupi dobro swojego kraju. Stopniowo przychodzi do tego, że zapomina o niecnych środkach w obec wrzekomo wielkiego celu i wreszcie bez żadnych wyrzutów sumienia dopuszcza się czynów, któreby korsarza nawet oburzyły. Nie jest prawdopodobném, żeby św. Dominik, nawet za najlepsze w chrześciaństwie arcybiskupstwo, kazał dzikiemu żołdactwu łupić i zabijać spokojną i pracy oddaną ludność, żeby Ewerard Digby dla księztwa z dymem puszczał liczne ludu zgromadzenie, albo żeby Robespierre za pieniądze chciał zamordować choćby jednego z tych setek i tysięcy, które dla miłości rodu ludzkiego mordował.

Pan Stairu, zdaje się, założył sobie sam cel istnie wielki i zacny: wnieść pokój i ogładę między Górali. Był to człowiek, co każdy jego przyznać musiał nieprzyjaciel, szerokiego poglądu. Uważał słusznie za rzecz potworną, żeby się trzecia część Szkocyi miała ciągle znajdować w stanie mało co różnym od dzikości w Nowéj Gwinei, żeby pożogi i mordy miały być w trzeciéj części szkockiego kraju, wiek za wiekiem, rodzajem prawnego procesu i żeby nie przedsięwzięto żadnych skutecznych środków dla usunięcia złego. Niepodległość, któréj zażywały tłumy całe drobnych książąt, każdy opór zwykle stawiony przez nich powadze rządu i trybunałom sprawiedliwości, ich wojny, mordy, ich podpalania, ich zwyczaj wybierania okupów, które gwałtem przyciśnięty płacić musiał lud spokojniejszy i od nich użyteczniejszy,—oczywiście wstrętem napawały duszę światłego a pokojolubnego męża stanu, który zarówno z usposobienia swojego umysłu jak i nawyknień swojego zawodu był zwolennikiem prawa i porządku. Założył więc sobie rozbić i przekształcić góralską społeczność, rozbić i przekształcić w tym sposobie, jak to już w trzeciém pokoleniu po bitwie pod Culloden uczyniono. Zdaniem jego,

klany w tym kształcie istniejące, stanowiły istną królestwa plagę a najgorszym ze wszystkich był klan, co mieszkał w Glencoe. Oburzył go szczególniéj, powiadano, jeden czyn strasznego bezprawia i dzikości tych łupieżników. Jeden z nich, co brał udział w jakimś gwałcie czy łupieniu, w zeznaniach zdradził towarzyszów swoich. Przywiązano go do drzewa i zamordowano. Stary naczelnik klanu pierwszy cios wymierzył, poczém ciało złoczyńcy stało się pastwą szkockich noży [1]). U Górali zapewnie taki czyn uchodził za słuszny wymiar sprawiedliwości patryarchalnéj. Panu Stairu wydało się, że z ludem, między którym podobne działy się rzeczy i zyskiwały uznanie, trzeba postąpić jak ze stadem wilków, użyć podstępu i w pień wyciąć bez miłosierdzia. Był on oczytany w historyi i wiedział bez wątpienia, jak to wielcy władzcy w ojczyznie jego i innych krajach z podobnemi sobie postąpili rozbójnikami. Wiedział niewątpliwie, jak sprężyście i jak srogo obszedł się Jakób V z pogranicznemi rabusiami, jak naczelnik Henderlandu zawisł, powieszony na bramie zamku, w którym biesiadę dla króla zgotował; jak Jan Armstrong i trzydziestu jego jezdnych wspólników, kiedy wyszli na spotkanie swego monarchy, zaledwie czasu nieco znaleźli, żeby odmówić modlitwy, nim ich na miejscu wszystkich zabito i powieszono. Nie obcą téż być musiała sekretarzowi wiadomość o środkach, jakiemi Sykstus V oczyścił od złoczyńców państwo kościelne. Wielbiciele tego wielkiego papieża opowiadają nam, że się tam taka silna gnieździła bandytów zgraja, że ich twierdza w Apeninach ukrocić nie była w stanie. Na juczne więc zwierzęta ułożono liczne zatrute zapasy żywności i wina i wyprawiono je na drogę opodal twierdzy prowadzącą. Zbójcy wyskoczyli, łup zabrali, ucztowali i pomarli, a pobożny, stary papież niezmiernie się radował, słysząc, jako znaleziono ciała trzydziestu zbójców, co byli licznych spokojnych wsi postrachem, leżące pod mułami i całym taborem. Pomysły w głowie Pana Stairu powstały zupełnie do pomysłów Jakóba i Sykstusa podobne a rokosz Górali nastręczał pożądaną do wykonania pomysłu sposobność. Gdyby to był tylko rokosz, pałałby pewnie mniejszą zawzię-

[1]) Dalrymple w swoich pamiętnikach opowiada ten wypadek, żadnéj nie powołując powagi. Zapewnie na rodzinnych opierał się podaniach. Że wiadomości obiegały w 1692 r. o strasznych zbrodniach, popełnionych przez Macdonaldów z Glencoe, staje się widocznem z Burneta rękop. Harl. 6584. „Byli oni winni wielu czarnych zbrodni," są słowa Burneta pisane w 1693. Późniéj usunął on to wyrażenie.

tością. Nie okazywał względem Jakóbitów, jako Jakobitów, żadnéj skłonności do nadmiernéj srogości. Nienawidził on Górali, nie jako nieprzyjaciół téj lub owéj dynastyi, ale jako wrogów prawa, przemysłu i handlu. W prywatnéj swéj korespondencyi stosuje do nich krótkie a dosadne słowa, jakiemi nieubłagany Rzym skazał na zagładę Kartaginę. Otwarcie mówiąc, cały jego zamiar polegał na tém, żeby całą górską okolicę od morza do morza, sąsiednie wyspy zniszczyć ogniem i mieczem, żeby Cameronów, Macleanów i wszystkie gałęzie szczepu Macdonaldów z korzeniem wyciąć. Niezbyt więc radosném spoglądał okiem na zamiary pojednania i kiedy inni cieszyli się nadzieją, że szczupłe nawet pieniądze wszystko do porządku przyprowadzą, dość wyraźnie dawał do zrozumienia, że wszelki pieniądz na uspokojenie klanów przeznaczony, najlepiéj będzie w tym samym celu na kule i bagnety zamienić. Do ostatniéj chwili łudził się nadzieją, że rokoszanie trwać będą w uporze i słuszny podadzą mu powód do dokonania tego wielkiego spółecznego przewrotu, o którym dusza jego marzyła [1]). Jeszcze dochował się list, w którym objaśnienia daje głównemu dowódzcy siły zbrojnéj w Szkocyi, jak ma sobie postąpić, w razie gdyby się naczelnicy Jakobitów przed końcem grudnia nie stawili. Jakimś dziwnym a strasznym spokojem oraz zwięzłością tchnie to przezeń dane objaśnienie. „Wojsko pana zniszczy do szczętu okolice Lochaberu i ziemie Lochiela, Keppocha, Glengarry i Glencoe. Władzę masz dość nieograniczoną. Spodziewam się, że żołnierze nie zechcą jeńcami rządowi sprawiać kłopotu“ [2]).

Zaledwie rozporządzenie to wysłano, aliści nadchodzą do Londynu wiadomości, że główni naczelnicy rokoszu, po długiém wahaniu, stanęli ostatecznie przed szeryfami i przysięgę złożyli. Lochiel, najznakomitszy mąż między niemi, nietylko oświadczył, że żyć będzie i umrze w niezachwianéj dla króla Wilhelma wierności, ale nadto dał się słyszeć, że pragnąłby odwiedzić Anglią, w nadziei, iż

---

[1]) Że pomysł pierwotnie wysnuty przez Pana Stairu był takim, jak go tu przedstawiłem, okazuje się po części z listów, które przytacza sprawozdanie z roku 1695, po części z listów do Breadalbana 27 października, 2 i 9 grudnia 1691 r. Z listów do Breadalbana dwa ostatnie znachodzą się w Dalrympla Dodatku. Pierwszy jest w Dodatku do pierwszego tomu Burtona cennéj Historyi Szkocyi. „Zdaje się, powiada Burnet (II. 157), że straszny powzięto zamiar wytępienia nietylko ludności w Glencoe, ale wielu innych klanów, co obliczają przybliżonym sposobem na sześć tysięcy głów.“

[2]) List ten znajduje się w sprawozdaniu z 1695 r.

mu pozwoloném będzie ucałować rękę JK. Mości. W Londynie rozpowiadano sobie w uniesieniu i radości, jako każdy klan bez żadnego wyjątku we właściwym poddał się czasie, a wiadomość tę z powszechném przyjmowano zadowoleniem [1]). Ale Pan Stairu gorzkim trapił się zawodem. Więc Wzgórze będzie nadal tém, czém było dotychczas, hańbą i wyrzutem Szkocyi. Tę piękną sposobność poddania Górali pod prawo puszczono mimo i puszczono może już bezpowrotnie. Gdyby się byli choć Macdonaldowie wyłamali, gdyby można było dać przykład, choćby już tylko na dwóch najgorszych Macdonaldach, Keppoch i Glencoe, jużby to przynajmniéj coś było. Tymczasem okazało się, że właśnie Keppoch i Glencoe, rozbójnicy, co w dobrze rządzonym kraju już przed trzydziestu laty wisieć byli powinni, teraz ocaleli [2]). Kiedy takie i tym podobne myśli po ponuréj Pana Stairu snuły się głowie, przybył Arygle, niosąc niejaką pociechę. Donosił on, że wiadomość o złożeniu przez Mac Iana przysięgi w oznaczonym czasie, żadnéj nie ma podstawy. Przyniosło to ulgę sekretarzowi w strapieniu. A więc jeden klan jest na łasce rządu i właśnie klan najwięcéj w bezprawiach zamiłowany. Możnaby dokonać czynu sprawiedliwości, ale żadnego miłosierdzia. Możnaby dać straszny i pamiętny przykład [3]).

Była w tém jednak pewna trudność. Mac Ian złożył przysięgę. Złożył ją zapóźno, by się mógł na królewską powoływać obietnicę, ale téj właśnie okoliczności, że przysięgę w ogóle wykonał, utaić nie można było przed temi, co o losie jego wyrokować mieli. Przy pomocy ciemnéj intrygi, o któréj historya bardzo niedokładne posiada wiadomości, a którą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa kierował Pan Stairu, zdołano świadectwo o Mac Iana późném poddaniu się gdzieś utopić. Pismo, które szeryf hrabstwa Argyle przesłał do rady w Edynburgu, nigdy w biurze przedstawioném nie było; tylko prywatnie kilku wyższym dano je dostojnikom do czytania a między niemi głównie lordowi prezesowi Stair, ojcu sekretarza. Osoby te uznały powyższy dowód jako przeciwny prawidłom i niebyły, a ostatecznie jako żadnéj nie mający wagi.

---

[1]) Londyńska gazeta, 14 i 18 stycznia 1691/2.

[2]) „Byłbym życzył sobie, żeby się Macdonaldowie nie poróżnili i przykro mi także, że Keppoch i Mackian z Glencoe ocaleli.“ List Pana Stairu do Levingstona, 9 stycznia 1691/2; przytoczony w sprawozdaniu 1695.

[3]) List pana Stairu do Levingstona z 11 stycznia 1691/2, przytoczony w sprawozdaniu z 1695 r.

Tymczasem Pan Stairu wraz z Breadalbanem i Argylem snuł pomysły co do wytępienia ludności Glencoe. Należało uzyskać królewskie przyzwolenie, oczywiście nie w przedmiocie szczegółów samego wykonania, ale raczéj w tym względzie, czy z Mac Ianem i ludem jego należy lub nie należy postąpić jako z rokoszanami wyjętemi z pod opieki prawa pospolitego. Pan Stairu żadnych nie napotkał trudności w gabinecie królewskim. Wilhelm zapewnie, jeżeli kiedy o ludności z Glencoe słyszał, to chyba tylko jako o rozbójnikach. Wiedział, że na czas oznaczony nie stanęli, ale nie wiedział o tém, że się po terminie poddali. Jeżeli jakąś temu przedmiotowi poświęcał uwagę, to niechybnie pomyślał sobie, że mimo puszczać nie należy tak pięknéj sposobności położenia końca tym spustoszeniom i łupiestwu, które tak srogo spokojną a pracowitą trapiły ludność.

Rozkaz dano mu do podpisania. Podpisał go nie czytając, jeśli Burnetowi w téj mierze zaufać można. Ktokolwiek ma jakieś o sprawach publicznych pojęcie, wie niewątpliwie, że książęta i ministrowie codzień podpisują i muszą podpisywać papiery, których nie czytali; a ze wszystkich pism, pismo dotyczące drobnego Górali pokolenia, żyjącego w okolicy na mapie nawet nie oznaczonéj, najmniéj mogło zająć uwagę monarchy, umysł którego tonął w politycznych pomysłach, co o losach Europy stanowić miały [1]). Zresztą, przypuszczając nawet, że Wilhelm czytał rozkaz, pod którym swe imie położył, nie zdaje się w takim razie na naganę zasługiwać. Rozkaz ten, wystosowany do naczelnika siły zbrojnéj w Szkocyi, tak brzmi: „Co się tyczy Mac Iana z Glencoe i jego pokolenia, jeżeli ich dokładnie od innych Górali odróżnić można, byłoby właściwém, dla zadość uczynienia sprawiedliwości publicznéj, wytępić to gniazdo złodziei.“ W słowach tych tkwi oczywiście znaczenie niewinne, któregoby nikt, gdyby nie straszny wypadek, co późniéj nastąpił, inaczéj nie rozumiał. Pierwszym każdego rządu obowiązkiem jest niewątpliwie tępić zgraje złodziei. Nie znaczy to przeto, aby każdego złodzieja zdradziecko, śpiącego zabijano, albo żeby każdego złodzieja po zbadaniu sądowém

[1]) Burnet w 1693 pisze o Wilhelmie: „Pozwalał on się sprawom nagromadzać, aż się całe stosy zebrały papierów, a wtedy o tyle zbyt prędko je podpisywał, o ile je poprzednio zbyt wolno wyprawiał. Burneta rękop. Harl. 6584. W korespondencyi Wilhelma z Heinsiuszem nie masz śladów ani opóźnienia się ani zbytniego pośpiechu. To wątpliwości nie ulega, że król rozumiał doskonale sprawy polityczne lądu stałego i im całą swą uwagę poświęcał. Na sprawy angielskie mniej miał baczenia a najmniéj na sprawy szkockie.

tracono, ale znaczy raczéj, że każdą zgraję, jako zgraję należy znieść zupełnie i wszelkiéj użyć surowości, jaka się w tym razie niezbędną okaże. Jeżeli Wilhelm czytał i rozważył słowa podane mu przez sekretarza, zapewnie je tylko w tym sposobie pojmował, że wojska zajmą Glencoe, że przemocą wszelki złamią opór, gdyby opór stawiono, że sroga kara dotknie wszystkich hersztów tego klanu, któremu dowiedzioném zostanie, że wielkich stał się zbrodni winien, że kilku młodych a gorliwych łupieżników, co przywykli wprawniéj bronią władać niż kierować pługiem i którzyby wielkiéj nie okazywali chęci do pracy około roli, wyślą do wojska na Żuławy, że innych wywiozą do plantacyj amerykańskich i że ci Macdonaldowie, którym pozwoloném będzie na rodzinnéj pozostać ziemi, zostaną rozbrojeni i przedstawią rękojmię swojego nadal dobrego prowadzenia. Pomysł do przytoczonego wyżéj bardzo podobny, był, jak wiadomo, przedmiotem żywych rozpraw w politycznych kołach Edynburga. Wątpić nie należy, że Wilhelm byłby się dobrze swojemu zasłużył krajowi, gdyby w tym sposobie był wytępił nietylko Mac Iana pokolenie, ale każde góralskie pokolenie, co się podpalaniem i kradzieżą bydła trudniło.

Nad innym zupełnie pomysłem pracował Pan Stairu. Jego było marzeniem wyrżnąć to całe złodziei pokolenie, to całe przeklęte pokolenie. Oto takim językiem przemawiała jego nienawiść. Badał położenie dzikiéj okolicy, co otaczała Glencoe i snuł swoje pomysły z piekielną zręcznością. Cios, jeśli można, powinien być natychmiastowy, stanowczy a zarazem niespodziewany. Ale gdyby Mac Ian, powziąwszy wiadomość o niebezpieczeństwie, chciał się do sąsiedniéj schronić okolicy, trzebaby mu wszelką zagrodzić drogę. Więc przesmyk Rannoch trzeba zabezpieczyć. Władzcę z Weemsu, co był wszechmocny w Strath Tay, trzeba ostrzedz, że jeśli banitom da przytułek, sam temuż co inni podlegnie niebezpieczeństwu. Breadalbane obiecał zbiegom zagrodzić drogę z jednéj, Mac Callum More z drugiéj strony. To szczęście, pisał sekretarz, że teraz mamy zimę. Właśnie pora do ukrócenia rabusiów. Noce są tak długie a w górskich borach takie burze, takie zimno, że najśmielsi ludzie długo na ostrém powietrzu bez dachu i ognia wytrzymaćby nie mogli. Żeby kobiéty i dzieci mogły schronienie znaleźć w pustyni, było zupełnie niepodobném. Kiedy takie kreślił słowa, nie przyszło mu do głowy, że już w umyśle dopuszczał się haniebnego czynu. Cieszyło go, że znalazł w swém sumieniu przyzwolenie. Obowiązek, sprawiedliwość, żadnego miłosierdzia i względu — oto słowa, w które swój

czyn okrutny ubierał; nawet nie bez zasady przypuszczać można, że ten obłęd go opętał zupełnie [1]).

Nie Hillowi, co dowodził siłami zgromadzonemi w forcie Wilhelma, wykonanie tego pomysłu poruczono. Wydawał się on być ludzkim człowiekiem; mocno się zasmucił na wiadomość, że rząd do okrutnych uciec się zamierza środków, przypuszczano więc, że mu braknie może serca w stanowczéj chwili. Polecono mu tedy oddać silny oddział pod dowództwo swojego pomocnika, podpułkownika Hamiltona. Hamiltonowi dano dość wyraźnie do zrozumienia, że teraz ma w swéj władzy doskonałą sposobność zasłużenia sobie na szacunek u tych, co na czele spraw publicznych stoją. Wojsko jego stanowili po większéj części Campbellowie, należący do pułku, który utworzony przez Argyla, imie jego nosił. Przypuszczano zapewne, że w danym razie uczucie ludzkości nad czystym obowiązkiem posłuszeństwa wojskowego zapanować może i niezbyt wiele ufać należy odwadze tych, co nigdy nie mieli żadnych zatargów takich, jakie długo ludność Mac Iana i ludność Mac Callum Mora nawzajem jątrzyły.

Gdyby Hamilton był poszedł prosto na ludzi z Glencoe i dał im uczuć ostrze swego miecza, taki czyn byłby niewątpliwie licznych znalazł chwalców i zaiste nie stanowiłby pierwszego w dziejach przykładu; ale Pan Stairu surowo zalecił inny sposób postępowania. Zaledwieby dano ostatni znak do zbrojnego wystąpienia, jużby w jaskini rozbójników nikogo nie było a ścigać ich potém w tak dzikiéj okolicy, byłaby to sprawa przydługa i przytrudna nawet z całą pomocą, jaką dać mógł Breadalbane i Argyle. „Lepiéj się z niemi, pisał, wcale nie wdawać, jak wdawać niepotrzebnie. Skoro rzecz jest postanowiona, niech będzie w tajemnicy i niespodziewaną [2])." Usłuchano: zapadła téż uchwała, aby wytępić ludzi z Glencoe nie otwarcie za pomocą siły zbrojnéj, ale wymordować ich skrycie w haniebny i zdradziecki sposób.

Pierwszego lutego stu dwudziestu żołnierzy z pułku Argyla pod sprawą kapitana nazwiskiem Campbell i porucznika nazwiskiem Lindsay zdążało ku Glencoe. Kapitana Campbell pospolicie zwano w Szkocyi Glenlyon od wąwozu, w którym jego majętność leżała.

---

[1]) Zob. listy powoływane w sprawozdaniu z 1695 r. oraz pamiętniki o rzezi w Glencoe.

[2]) Sprawozdanie z 1695 r.

Posiadał on wszelkie przymioty do takiéj, jakiéj go użyto usługi: miedziane czoło, kłamliwy język i serce jak głaz. Był nadto jednym z nielicznych Campbellów, któremu, zdaje się, dowierzaliby Macdonaldowie i nawet uprzejmie przywitali, siostrzenica bowiem jego była za Aleksandrem, drugim synem Mac Iana.

Widok zbliżających się skór czerwonych sprawił pewien między ludnością doliny niepokój. Jan, najstarszy syn naczelnika, w gronie dwudziestu ludzi wyszedł na spotkanie obcych przybyszów z zapytaniem, coby ich przyjście znaczyć miało. Porucznik Lindsay odpowiedział, że żołnierze przychodzą jako przyjaciele i proszą tylko o gościnne pomieszczenie. Przyjęto ich uprzejmie i umieszczono pod słomianemi strzechami niewielkiéj osady. Glenlyona i kilku jego ludzi przyjęto w dom dzierżawcy, który od małéj gromadki chatek, gdzie władzę jego uznawano, zwał się Inverriggen. Lindsaya pomieszczono bliżéj mieszkania starego naczelnika. Auchintriater, jeden ze znaczniejszych mieszkańców klanu, rządzący małą osadą Auchnaion, znalazł u siebie miejsce dla kilku żołnierzy, któremi dowodził sierzant Barbour. Gościnni Górale nie żałowali żywności. Nie brakło tam wołu, utuczonego pewnie na odległych pastwiskach; nie żądano za to żadnéj zapłaty, Górale bowiem pod względem gościnności i w sztuce złodziejstwa współzawodniczyli z Beduinami Przez dni dwanaście żołnierze na zażyłéj stopie pozostawali z ludnością doliny. Stary Mac Ian, który przedtém żywił nieufność ku stosunkom, jakie miał z rządem, teraz zdawał się być zadowolony z tych odwiedzin. Oficerowie długie spędzali z nim chwile i z jego rodziną. W długie wieczory zabawiano się przy ogniu z torfu grą w karty, które znalazły sobie drogę do tego odległego świata zakątku i zaochocano francuzką wódką, która zapewnie pozostała jeszcze od Jakóbowéj pożegnalnéj uczty, danéj góralskim sojusznikom. Glenlyon zdawał się być czule przywiązanym do swéj siostrzenicy i jéj męża Aleksandra. Co dzień do ich przychodził domu na ranny kieliszek wódki. Tymczasem zaś pilnie zbadał wszystkie ścieżki, jakiemiby Macdonaldowie, skoroby znak do rzezi dano, usiłowali wymknąć się w góry i o spostrzeżeniach swych Hamiltona uwiadomić nie omieszkał.

Hamilton wyznaczył godzinę piątą z rana trzynastego czerwca do rozpoczęcia krwawego dzieła. Spodziewał się, że wcześniéj jeszcze zdąży nadejść do Glencoe z oddziałem czterystu ludzi i obsadzi wszystkie kryjówki, do którychby stary lis i dwoje jego lisiąt, tak

Mac Iana i jego synów przezwali mordercy, schronić się chcieli. Ale ściśle o godzinie piątéj, czyby Hamilton nadszedł lub nie nadszedł, Glenlyon miał napaść i wyrznąć Macdonaldów co najmniej siedmdziesięciu.

Noc była straszna. Hamilton ze swoim oddziałem postępować mógł tylko zwolna a od oznaczonego kresu daleka jeszcze dzieliła przestrzeń. Kiedy oni tam pasowali się z wiatrem i śniegiem, Glenlyon wieczerzał i grał w karty z temi, których miał wyrznąć przed brzaskiem dziennym. Nawet z porucznikiem Lindsayem zobowiązali się, że obiadować będą nazajutrz u starego naczelnika.

Późno wieczorem jakieś nieokreślone podejrzenie, że się coś złego święci, zbudziło się w umyśle najstarszego syna naczelnika. Żołnierze widocznie w jakimś niespokojnym znajdowali się stanie a kilku z nich wydawało dziwne krzyki. Dwu ludzi, tak wieść niosła, podsłuchano. „Nie podoba mi się ta sprawa, mruczał z nich jeden, wolałbym bić się z Macdonaldami. Ale ludzi mordować śpiących." „Trzeba robić to, co każą," odparł drugi głos. „Jeżeli to zła sprawa, oficerowie nasi zań odpowiadać winni." Jan Macdonald tak był tém zaniepokojony, że już po północy udał się do mieszkania Glenlyona. Glenlyon i jego ludzie czuwali, zajęci przygotowaniem broni do czynnego wystąpienia. Jan mocno zatrwożony, o cel tych przygotowań zapytał. Glenlyon nie skąpił zapewnień jak najprzyjaźniejszych. „Ludzie z Glengarry splądrowali okolicę. Idziemy na nich. Wy możecie być spokojni. Sądziszże, że gdyby wam groziło niebezpieczeństwo, nie przestrzegłbym brata mego Olesia i jego żony?" Przytłumił swe podejrzenia Jan, wrócił do domu i spać się położył.

Piąta nad ranem była godzina. Jeszcze o kilka mil od Glencoe był Hamilton ze swemi ludźmi i ścieżki, co miały być obsadzone jeszcze stały otworem. Ale Glenlyon miał rozkazy wyraźne: więc zaczął je spełniać na wiosce małéj, wśród któréj sam przebywał. Gospodarza jego Inverrigen i dziewięciu innych Macdonaldów wyciągnięto z łóżek, związano ręce i nogi i zamordowano. Dwunastoletni chłopiec rzucił się do nóg kapitanowi i błagał usilnie o życie. Zrobi wszystko, wołał biédny, pójdzie wszędzie, pójdzie z Glenlyonem choć na koniec świata. I już podobno Glenlyon miał odwołać wyrok, aliści jakiś zbój nazwiskiem Drummond trupem o ziemię dziecię powalił.

W Auchnaion dzierżawca Auchintriater wstał nieco wcześniéj rankiem i siedział wraz ze swą rodziną, w liczbie dziewięciu osób, około ogniska, kiedy go wystrzał z muszkietu i siedmiu z tego grona trupem u drzwi położył lub śmiertelne zadał rany. Brat jego, co sam tylko ocalał, zawołał na sierzanta Barboura błagając go jako o łaskę, by mu na świeżém powietrzu umierać pozwolił. „Dostąpisz téj łaski za tę strawę, którąś mi podawał.” Góral dzielny a silny, pod osłoną ciemności uderzył na żołnierzy, którzy ku niemu mierzyli, zarzucił im pled swój na twarze i w jednéj umknął chwili.

Tymczasem Lindsay pukał do drzwi starego naczelnika i prosił uprzejmie, by go do siebie wpuścił. Drzwi były niezamknięte. Mac Ian zaczął się ubierać, polecił służbie przynieść nieco posiłku dla przybyłych gości, ale niebawem kula strzaskała mu głowę. Wraz z nim dwóch pachołków zabito. Żona naczelnika już była wstała i przystroiła się w szaty, jakie księżniczki dzikiego Wzgórza zwykły nosić. Zbójcy zdarli z niej suknie i kosztowności. Pierścieni niepodobna było z palców ściągnąć, ale żołnierz jakiś skutecznie zębów swych użył. Nazajutrz biédna wyzionęła ducha.

Mąż stanu, któremu głównie tę wielką zbrodnię przypisać należy, wysnuł cały jéj pomysł z przebiegłością niezrównaną, ale wykonanie nie sprostało pierwotnéj myśli, chyba tylko pod względem zbrodniczości i niegodziwości. Cały szereg błędów uchronił trzy czwarte ludności Glencoe od losu naczelnego wodza. Wszystkie posiadali przymioty do spełnienia takiego mordu niezbędne — Hamilton i Glenlyon, lecz jednemu i drugiemu zarówno schodziło na rzemieślniczéj zręczności. Hamilton nakreślił swój pomysł, nie bacząc na pogodę, na pogodę, która w téj krainie i w takiéj porze mogła prawdopodobnie nie sprzyjać. Wskutek tego lisie jamy, jak je nazywał, we właściwym nie zostały zajęte czasie. Glenlyon zaś wraz ze swemi ludźmi ten błąd popełnił, że miasto użyć kordelasów, sprzątał swych gospodarzy palną bronią. Huk i błysk wystrzałów jednego za drugim odrazu z trzech stron doliny dał znać o rozpoczętym napadzie zbójeckim. Z pięćdziesięciu chat umknęli zaraz napół nadzy mieszkańcy do kryjówek w bezdrożnym swym parowie. Nawet synowie Mac Iana, którzy szczególniéj na zagładę byli skazani, zdołali ujść cało. Jan, co po śmierci swego ojca został patryarchą pokolenia, właśnie uciekał z mieszkania, kiedy się dwudziestu zbliżało żołnierzy z wyciągniętemi naprzód bagnetami. Już dobrze się rozwidniło, nim Hamilton przybył. Zastał dzieło nawet na wpół

nieskończone. Czterdzieści blizko trupów krwią zbroczonych leżało na śmieciskach przed drzwiami. Jednę czy dwie w téj liczbie spostrzegałeś kobiéty; ale okropniejszy i żałośniejszy jeszcze przedstawiał ci się widok: oto dziecięcia rączka mała, którą wśród zgiełku mordu odcięto od ciała. Jednego staruszka Macdonalda znaleziono przy życiu. Zapewnie mu sił zbrakło do ucieczki a ponieważ miał około lat siedmdziesięciu, więc do liczby ofiar Glenlyonowi wskazanych na zabicie nie należał. Wyludnione chaty puszczano potém z dymem, stada zabrano a z niemi niemało owiec i kóz, dziewięćset krów i dwieście małych kosmatych kuców góralskich.

Powiadają, czemu łatwo wierzyć można, że cierpienia uciekających były okropne. Niejeden staruszek, niejedna kobiéta z dziećmi na rękach ugrzęzła w śniegu i w śniegu snem wiecznym zasnęła; a inni, co się wygrzebali, złamani głodem i pragnieniem, w rozpadlinach urwisk, umierali w tych ciemnych kryjówkach, szarpani późniéj przez dzioby górskich kruków; któż nam ściśle liczbę ich poda? Przypuszczać można nie bez pewnego do prawdy podobieństwa, że tyleż z zimna, znużenia i niedostatku pomarło, co mordercy pozabijali. Kiedy żołnierze ustąpili, wyszli Macdonaldowie ze swych kryjówek w Glencoe, wrócili do miejsca, gdzie kiedyś stały chaty, pozbierali na kilku dymiących się jeszcze zgliszczach spalone ciała i jaki mogli, sprawili pogrzeb. Niesie podanie, jakoby bard klanowy zasiadł na skale wiszącéj ponad miejscem krwawego czynu i długie a tęskne wywodził żale nad zamordowanemi braćmi i zniszczoną ziemią rodzinną. Po latach ośmdziesięciu tę smętną pieśń powtarzała ludność doliny [1]).

Ci co ocaleli, słusznie obawiać się mogli, że uszli przed kulami i mieczami jedynie by od głodu zginąć. Cała przestrzeń zamieniła się w pustynię. Domy, gumna, statki, sprzęty gospodarskie, bydło, owce, konie — wszystko przepadło. Wiele upłynąć musiało miesięcy, nim klan zdołał na własnéj ziemi znowu znaléźć środki choćby jak najnędzniejszego utrzymania [2]).

[1]) Zeznanie Ronalda Macdonalda w Sprawozdaniu z r. 1695; Listy z gór, 17 maja 1773. Powołuję się na panią Grant w tych tylko rzeczach, które ona sama słyszała i widziała. Opowieść swoję o rzezi widocznie pisała, nie mając żadnéj w książkach pomocy i często błędy ogromne popełnia. Chybiła raz w określeniu czasu o całe dwa lata.

[2]) Głównie na podstawie sprawozdania z r. 1695 i Galliena Redivivus osnułem moję rzecz o rzezi w Glencoe. Nieuczony i uczony nawet czytelnik mógłby

Dziwném wydawać się może, że te wypadki nie wywołały natychmiast krwawego odwetu ze wszech stron cywilizowanego świata. Wziąć jednak trzeba na uwagę tę okoliczność, że istotnie wiele lat upłynęło, nim się ukoiło nieco oburzenie publiczne, i że miesiące minęły, nim najczarniejsza część téj historyi znalazła wiarę nawet u nieprzyjaciół rządu. Że o rzezi nic nie wspomniały gazety londyńskie, ani żaden miesięczny Merkury, mniejszą od gazet odznaczający się uprzejmością, albo pamflety za pozwoleniem cenzury wydawane, łatwo pojąć można. Ale że żadnéj nie znachodzisz wzmianki, nawet w prywatnych dziennikach i listach, pisanych przez osoby, wolne od wszelkich ograniczeń, dość nadzwyczajném wydawać się musi. Nie masz o tém ani słówka w dzienniku Evelyna. Jest w dzienniku Narcyza Lutrell wiadomość dziwna, wpisana w pięć tygodni po rzezi. Listy ze Szkocyi, pisze, donoszą, że tam, po krótkotrwałém szemraniu, wywołaném przez spory religijne, panuje spokój zupełny. Holenderscy posłowie zwykle rząd zawiadamiali o wszystkich nowinach szkockich. Uznali oni za stosowne wspomnieć w tym czasie, że jakiś korsarz porwał statek węglarski około Berwick, że pocztę edynburską złupiono, że nad brzegiem około Aberdeen złowiono wieloryba z językiem siedmnaście stóp długim a siedm stóp szerokim; ale ani słówka nie napomknęli o tém, że się rozchodzą pogłoski o strasznym jakimś wypadku na Wzgórzu szkockiém. Wieści o tém, że kilku z Macdonaldów zabito istotnie, w trzy dopiero tygodnie z Edynburga do Londynu nadeszły. Były to jednak wieści głuche i sprzeczne, a w najbajeczniejszym swym kształcie nie zbliżały się do rzetelnéj, strasznéj prawdy. Między wigami obiegała pogłoska, że jakoby stary rozbójnik Mac Ian zasadzkę na żołnierzy uczynił, ale sam wpadł w łapkę, i że on i kilku jego towarzyszy padli z bronią w ręku. Wiadomości Jakóbitów, nadesłane z Edynburga dwudziestego trzeciego marca, ukazały się w gazecie paryzkiéj siódmego

---

być w kłopocie, żeby sobie wyjaśnić, dlaczego Jakobici wybrali tak dziwny tytuł do pamfletu o krwawéj rzezi w Glencoe. Objaśnienie znajdzie się w liście cesarza Galliena, zachowanym przez Trebeliusza, podane w życiu Ingenua. Ingenuus rozwinął powstanie w Mezyi. Został pobity i zabity. Gallienus kazał w pustynię zamienić całą prowincyą i z tego powodu pisze do jednego ze swoich namiestników językiem bardzo podobnym do tego, którym pisał Pan Stairu. „Nie zadowolisz mię, zabijając tylko mężnych, których sama wojna zgładzić mogła. Niech zginie cały ród męzki. Niech zginie każdy, kto złorzeczył. Niech zginie każdy, co źle życzył. Siecz. Zabijaj. Wyrzynaj.“

kwietnia. Według nich, posłany Glenlyon z oddziałem pułku Argyla, aby pod osłoną nocy ujął mieszkańców Glencoe, zabił trzydziestu sześciu mężczyzn i chłopców i cztery kobiety [1]). Nic w tém oczywiście nie było nadzwyczajnego ani uderzającego. Nocny napad na zgrajęrozbójników panujących w silnéj przyrodzonéj twierdzy jest oczywiście zupełnie prawném działaniem wojskowém a w ciemności i zamęcie takiego napadu człowiek z najbardziéj ludzkiém sercem może nieszczęśliwym wypadkiem zabić kobietę lub dziecko. Okoliczności, które nadają właściwe rzezi w Glencoe znamię, wiarołomstwo, złamanie praw gościnności, dwanaście dni udanéj przyjaźni i zażyłości, porannych odwiedzin, towarzyskich uczt, toastów i serdecznych uścisnień, pominięte zupełnie zostały przez sprawozdawcę piszącego z Edynburga do Gazety paryzkiéj; możemy przeto wnieść ztąd na pewne, że okoliczności te były nieznane nawet badawczym i ruchliwym malkontentom mieszkającym w stolicy Szkocyi o sto mil od miejsca krwawego czynu. Na południu wyspy sprawa ta, o ile dziś sądzić można, prawie żadnego nie wywołała wrażenia. Dla Londyńczyka owego czasu Appin był to samo, co dziś dla nas Kafrerya lub Borneo. Tak mało go obchodziła wiadomość o ujęciu i zabiciu kilku góralskich złodziei, jak nas wiadomość o tém, że wytępiono za kradzież bydła zgrajęAmakosahów, albo że okręt z malajskiemi rozbójnikami morskiemi zatonął. Rzeczą to pewną być mienił, że w Glencoe nic takiego nie zrobiono, czegoby w wielu innych dolinach zrobić nie należało. Wszczęła się widocznie nocna bójka, jedna z tysiąca tych nocnych bójek, między Macdonaldami i Campbellami i Campbellowie Macdonaldom dobrze skórę przetrzepali.

Powoli cała prawda wyszła na jaw. Z listu pisanego w Edynburgu w dwa miesiące po dokonaniu zbrodni, pokazuje się, że wieść o téj strasznéj sprawie już między Jakóbitami w tém mieście obiegała. Latem zaś pułk Argyla w południowéj przebywał części Anglii a kilku żołnierzy przy piwie dziwy rozpowiadało o tém, w jakiéj sprawie poprzedzającéj zimy zmuszono ich wziąć udział. Nieprzysiężnicy zaraz pochwycili kłębek i po nitce śmiało go coraz daléj odwijali; tajemnica nagliła ich do czynu i powoli blisko w rok po

---

[1]) To co piszę o kształcie pogłoski obiegającéj między wigami, również jak o pogłosce między Jakóbitami, wziąłem z Gazety paryzkiéj z 7 kwietnia 1692 r.

spełnieniu zbrodni, świat o niéj wiedział [1]). Ale świat długo niedowierzał. Kłamliwi z nałogu Jakóbici słuszną w téj mierze odnieśli karę. Teraz kiedy po raz pierwszy z prawdą się nie mijali, pomawiano ich o zmyślanie. Gorzko się żalili, że ogół kłamstwem stronniczém nazywa zupełnie wiarogodną opowieść [2]). Nareszcie nawet w 1695 r. Hickes w traktacie, w którym usiłuje obronić swoję ulubioną powieść o legionie tebańskim, w obec nieuzasadnionego dowodu opierającego się na milczeniu kronikarzy, czyni tę uwagę, iż wątpić należy, aby jakikolwiek dziejopis, kiedykolwiek choć wzmiankę zrobił o rzezi w Glencoe. Tysiąc, powiada, znajdziesz w Anglii ludzi wykształconych, co nigdy o rzezi nie słyszeli, albo ją za wierutną bajkę uważają [3]).

Z tém wszystkiém dość jednak wcześnie nastąpiło ukaranie tego lub innego z winowajców. Hill, któremu chyba winy istotnie przypisać nie można, był mocno zaniepokojony. Breadalbane zatwardziały jak zawsze, zaczął jednak doznawać wyrzutów sumienia oraz lękać się odwetu. W kilka dni późniéj wrócili Macdonaldowie do swych dawnych siedlisk, rządca ich zwiedził zwaliska domu w Glencoe i starał się skłonić synów zamordowanego naczelnika do podpisania piśmiennego oświadczenia, jako hrabiego nie uznają być winnym krwi przelewu. Zapewniano ich, że skoro to uczynią, JMLord znacznego swego wpływu użyje, aby im zupełne u korony wyjednać dla nich przebaczenie i wszystkich win zapomnienie [4]). Glenlyon nadrabiał miną, udając spokojnego o siebie. Ukazywał się w kawiarniach w Edynburgu wśród najwyszukańszego towarzystwa, i opowiadał z powagą i zadowoleniem z siebie samego o ważnéj usłudze, do jakiéj był zawezwany. Żołnierze jednak, co mu się bliżéj przypatrywali, szeptali, że to udana była odwaga. Glenlyon

---

[1]) Mniemam, że okoliczności co nadają tak szczególne a haniebne znamię rzezi w Glencoe, po raz pierwszy w druku się ukazały, ogłoszone przez Karola Leslie w Dodatku do jego odpowiedzi królowi. Odpowiedź Leslie z r. 1692 pochodzi. Nadmienić jednak wypada, że rok 1692 wedle ówczesnego liczenia ciągną się aż do 25 marca 1693 r. naszéj rachuby. Książka Leslie zawiera kilka uwag nad kazaniem Tillotsona, które było dopiero w listopadzie 1692 r. drukowaném. Gallienus Redivivus niebawem się ukazał.

[2]) Gallienus Redivivus.

[3]) Hickes o Burnecie i Tillotsonie, 1695.

[4]) Sprawozdanie z r. 1695.

zmienił się na twarzy: wszędzie o każdéj porze, we śnie czy na jawie zawsze mu przed oczami Glencoe stawało [1]).

Ale, jakiekolwiek niepokoje trapiły Breadalbane, jakiekolwiek widma nawiedzały Glenlyona, Pan Stairu żadnych obaw, żadnych wyrzutów nie doznawał. Gryzł się i on także, ale gryzł jedynie z powodu błędów Hamiltona i z tego, że cało uszedł niejeden z tego przeklętego gniazda. „Postępuj prawnie i nie bój się niczego, takim językiem w swych listach przemawia. Czyż świętszy może być obowiązek nad uwolnienie tego kraju od złodziei? Jedynie tego żałuję, że ich tak wielu umknęło" [2]).

Szóstego marca Wilhelm, prawdopodobnie zupełnie nieświadom szczegółów zbrodni, co rzuciła ponury cień na jego sławę, udał się na ląd stały, rządy namiestnicze złożywszy w ręce królowéj [3]).

Byłby może swój wyjazd odłożył, gdyby go była doszła wiadomość, że rząd francuzki w ciągu pewnego czasu ogromne czynił przygotowania w celu najechania naszéj wyspy [4]). Zaszedł wypadek, co zmienił politykę dworu wersalskiego. Już ministra Louvois niestało. W ciągu ćwierć wieku zarządzał on sprawami wojskowemi swego kraju, kierował głównie dwiema wojnami, co rozszerzyły granice francuzkiego państwa i świat napełnił sławą wojska francuzkiego i widział wreszcie początek trzeciéj wojny, co do działalności pobudziła wszystkie jego wielkie siły. Między nim a sławnemi hetmanami, którzy pomysły jego wykonywali, niewielka panowała zgodność. Rozkazujące usposobienie i zbytnia w siebie ufność kazały mu się wtrącać do spraw wyłącznie hetmańskich nawet wtedy, gdy wojskami dowodzili Kondeusz, Tureniusz lub Luksemburg. Ale większego nadeń Europa nie widziała generała-adjutanta, większego generała-kwatermistrza, większego generała-komisarza. Można śmia-

---

[1]) Gallienus Redivivus.

[2]) Sprawozdanie z r. 1695.

[3]) Londyńska Gazeta, 7 marca 1691/2.

[4]) Burnet, II. 93, powiada, że król nie wiedział jeszcze wtedy o zamiarach rządu francuzkiego. Ralph ostro zaprzecza Burnetowi. Że jednak Burnet miał słuszność, żadnéj nie ulega wątpliwości, jak się to z korespondencyi Wilhelma z Heinsiuszem okazuje. Wreszcie Wilhelm dnia 24 kwietnia/4 maja tak pisze: „Muszę panu szczerze wyznać, że się zaczynam obawiać wylądowania na nasze brzegi, lubo pierwiastkowo temu wierzyć nie mogłem; ale tak liczne ze wszech stron dochodzą wieści i tak szczegółowe, że już wątpić niepodobna." Przytaczam z tłumaczenia francuzkiego znajdującego się między rękopismami Mackintosha.

ło powiedzieć, że on sprowadził przewrót w karności, szyku bojowym, w uzbrojeniu i żywieniu wojsk. Mimo te jednak zdolności i zasługi, czuł ku niemu niechęć — Ludwik, oraz ta, co Ludwikiem rządziła. Ostatnią razą kiedy król i minister wzajemnie się sprawami zajmowali, z obu stron nastąpił gwałtowny złego humoru wybuch. Sługa, podrażniony, rzucił o ziemię swoje papiery. Pan zapomniawszy, co się rzadko zdarzało, że król zawsze salonowym być winien człowiekiem, pochwycił swą trzcinę. Na szczęście, królowa była temu obecną. Ze zwykłą roztropnością uciekła się do swéj broni. Wyprowadziła zaraz z gabinetu Louvois i stanowczo prosiła, aby znów nazajutrz przybył, jak gdyby nic nie zaszło. Usłuchał i przybył, ale z wyrazem śmierci na twarzy. Król, jakkolwiek urażony, okazał żal widoczny i kazał Louvois iść do domu i dbać o swoje zdrowie. Tegoż wieczoru wielki minister umarł [1]).

Louvois sprzeciwiał się stale wszelkim zamiarom co do napadu na Anglią. Śmierć jego przeto uważano w Saint Germain jako szczęśliwe zdarzenie [2]). Trzeba jednak było przyjąć pozór żałobny i wysłać szlachcica do Wersalu ze słowami ubolewania. Poseł zastał świetne grono dworzan zgromadzonych około swego pana na tarasie przy oranżeryi. „Panie, rzekł Ludwik lekkim i wesołym tonem ku wielkiemu całego otoczenia zdziwieniu, oświadcz moje ukłony i podziękowania królowi i królowéj Anglii, i powiedz im, że ani moje ani ich sprawy gorzéj, z powodu tego co zaszło, nie pójdą.“ Słowa te widocznie miały okazać, że wpływ Louvois bynajmniéj nie działał na korzyść domu Stuartów [3]). Taką grzecznością, lubo grzecznością, co Francyą drogo kosztowała, uznał Ludwik za stosowne uczcić pamięć swojego najzdolniejszego sługi. Margrabia Barbesieux, syn Ludwika, lat dwudziestu pięciu, mianowany został naczelnikiem zarządu wojennego. Młodzieniec nie był bynajmniéj bez zdolności i w ciągu lat kilku do bardzo ważnych spraw go używano. Ale grały w nim silne namiętności, sądu był nie wytrawnego a wyniesienie zawróciło mu w głowie. Jego obyczaje powszechny ku niemu niesmak budziły.

---

[1]) Burnet, II. 95. i Onslowa przypisek; Pamiętniki Saint Simona; Pamiętniki Dangeau.

[2]) Życie Jakóba, II. 411, 412.

[3]) Pamiętniki Dangeau; Pamiętniki Saint Simona. Saint Simon był na tarasie i lubo młody, zauważył tę szczególną scenę okiem, przed którém nic nie uszło.

Starzy żalili się oficerowie, że ich godzinami w swych przedpokojach trzyma, bawiąc się tymczasem ze swemi wyżłami i w gronie swych pochlebców. Ci, co mieli szczęście osobiście być mu przedstawionemi, odchodzili, skarząc się na jego szorstkość w obejściu i zuchwalstwo. Używał głównie władzy, co było w duchu wieku jego, jako środka służącego do otoczenia się przyjemnościami. Miliony wydawano koron na zbytkowne miejskie pałace, gdzie z przyjemnością topił troski swego urzędu w wesołéj rozmowie, w smakowitéj kuchni i w pieniącém się winie szampańskiém. Często wymawiał się napadem gorączki, gdy w królewskim nie stanął gabinecie na oznaczoną godzinę, strawiwszy czas właściwie na miłéj śród towarzyszy i zalotnic zabawie. „Król francuzki, mówił Wilhelm, ma smak szczególny. Starą kobietę wybiera sobie na zalotnicę, a na ministra młodego człowieka [1])."

Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że Louvois, postępując drogą, którą potępiano w Saint Germain, dobre świadczył krajowi swemu usługi. Jakobickiego nie podzielał on zapału. Wiedział dobrze, że wygnańcy są zwykle najgorszemi doradzcami. Miał wiadomości wyborne a sąd doskonały; zważył wszelkie możliwe wypadki i widział, że napad mógł się nie udać, sprowadzając zarazem klęski ogromne i hańbę. Jakób zaś niecierpliwie pragnął doświadczyć szczęścia, chociażby przyjazne warunki miały się jak jeden do dziesięciu. Chciał iść naprzód a nic na kartę nie stawiał. Nierozsądek jego i upór już go o stratę wszystkiego przyprawiły. To co jadł, pił, gdzie spał i czém się odziewał, to wszystko miłosierdziu zawdzięczał. Nic naturalniejszego, że przy najsłabszéj nadziei odzyskania trzech utraconych królestw, gotów był stawić na kartę, co nie jego było własnością: część armii francuzkiéj, wielkość i całość francuzkiéj monarchii. Francuzki mąż stanu inném spoglądał na tę sprawę okiem. Ale już Louvois nie żył. Pan jego ustąpił natrętnemu Jakóbowi i postanowił zbrojnie uderzyć na Anglią.

Nie zły, w pewnéj mierze, wygotowano pomysł. Postanowiono założyć obóz na brzegach Normandyi i tu wszystkie irlandzkie pułki, we francuzkiéj zostające służbie, zgromadzić pod sprawą ich rodaka Sarsfielda. Do nich przyłączyć miano około dziesięciu ty-

[1]) Pamiętniki Saint Simona; Burnet, II. 95; Strażnica Nr. 48 Zob. wyborny list Ludwika do arcybiskupa remeńskiego, przytoczony przez Woltera w jego Życiu Ludwika XIV.

sięcy francuzkiego żołnierza. Całéj armii dowództwo miał objąć marszałek Bellefonds.

Wspaniała flota z ośmdziesięciu złożona okrętów liniowych miała téj sile zbrojnéj do brzegów Anglii towarzyszyć. W warsztatach okrętowych Bretanii i Prowancyi niezmierne czyniono przygotowania. W przystani Brestu zgromadziło się pod Tourvillem czterdzieści cztery okrętów wojennych, z których kilka do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek zbudowano, należały. Hrabia Estrees nadto miał na czele trzydziestu pięciu okrętów z Tulonu wypłynąć. Ushant miejscem spotkania wybrano. Dzień nawet oznaczono. Aby zaś nie zbrakło ani marynarzy ani statków dla zamierzonéj wyprawy, rozkazem królewskim został zabroniony na czas pewien wszelki handel morski i wszelkie frajbiterstwo [1]). Trzysta statków przewozowych zgromadzono około miejsca, gdzie wojska miały siąść na okręty. Spodziewano się, że wszystko z początkiem wiosny będzie gotowe, nim angielskie okręty zostaną przysposobione i nawpół ludźmi obsadzone, nim się choć jeden holenderski okręt wojenny na wodach kanału ukaże [2]).

Jakób sobie istotnie wyobrażał, że angielska flota, gdyby się z nim spotkała, żadnego nie stawiałaby mu oporu. Zdawało mu się, że był osobiście ulubieńcem wszystkich wszelkiego stopnia marynarzy. Tajni jego wysłańcy uwijali się między oficerami z morskiéj służby i spotkali kilku, którzy mile go wspominali i innych, co nie byli radzi tym na nowo powstającym władzcom. Wszystkie dziwaczne gadaniny klasy ludzi, nie odznaczającéj się powściągliwością w mowie, donoszono mu w przesadnych słowach, co w Jakóbie złudną obudziło wiarę, iż na okrętach, co strzegły naszych brzegów, więcéj ma przyjaciół niż wrogów. Wiedzieć był jednak powinien, że marynarz, co się na złe z nim obchodzenie admiralicyi skarżył, zacznie po trzeciéj butelce, przez zręcznych towarzyszy wciągnięty, żałować owych dawnych dobrych czasów, zacznie przeklinać nowy rząd i samego siebie z powodu głupiéj chęci walczenia za tenże rząd, a jednak człowiek taki zupełnie nie będzie przygotowany do przejścia w dniu bitwy na stronę Francuzów. Z niezadowolonych oficerów, którzy zdaniem Jakóba, niecierpliwie wyglądali sposobnéj do zbie-

[1]) Londyńska Gazeta, 15 lutego 1691/2. „Frajbiter albo rozbójnik morski, kaper, uprzywilejowany od rządu swego zbójca morski do chwytania pojedynczych okrętów nieprzyjacielskich. (Objaśn. tłum.)

[2]) Pamiętniki Berwicka; Burnet, II. 92; Życie Jakóba, II. 478, 491.

gnięcia chwili, większość prawdopodobnie żadnéj swego przywiązania nie dawała rękojmi, chyba jakieś puste słówko wymówione popijanemu a po wytrzeźwieniu zapomniane. Jeden z nich, na którego pomoc liczono, kontradmirał, słyszał istotnie i zrozumiał, co Jakóba agenci żądali, pięknemi obdarzył ich słówkami i o wszystkiém doniósł królowéj i jéj ministrom.

Głównie jednak Jakób na Russellu polegał. Ten fałszywy, zuchwały i przewrotny polityk miał dowodzić flotą na kanale. Nie przestawał on nigdy zapewniać jakóbickich emisaryuszów, że usilném jego jest staraniem dokonać restauracyi. Ci zaś emisaryusze liczyli, jeśli już nie na jego współdziałanie, to przynajmniéj na przyzwolenie, a wątpliwości najmniejszéj podlegać nie mogło, że za porozumieniem się z nim flota francuzka łatwo do naszych brzegów wojsko doprowadzi. Jakób pochlebiał sobie, że skoro tylko na ląd wysiądzie, stanie się panem całéj wyspy. Dwa lata temu dano mu naukę, z któréj powinien był skorzystać. Wpadł późniéj w błąd wraz z innemi, wierząc, że Anglicy tęsknią, przepadają za nim i że gotowi są dziesiątkami tysięcy zbrojnie wyjść na jego spotkanie. Wilhelm wtedy jak i teraz w oddaleniu się znajdował. Wtedy jak i obecnie rządy powierzone były kobiécie. Wtedy jak i obecnie Anglia mało posiadała wojska regularnego. Torrington tyleż wtedy szkodził rządowi, któremu służył, jak obecnie Russell. Francuzka flota po rozwinięciu żagli, w ciągu kilku tygodni zwyciężając i panując na kanale, wysadziła nieco wojska na brzeg południowy. W skutek tego bezpośrednio całe hrabstwa, bez różnicy, torysi czy wigowie, prawowierni czy dysydenci, jako jeden mąż powstali, żeby wypędzić cudzoziemców, i stronnictwo Jakobitów, co przed kilku jeszcze dniami połowę prawie narodu całego obejmować się zdawało, w milczącym upokorzyło się strachu i tak zmalało, że czas jakiś było zupełnie niewidzialném. Na jakiéjż więc teraz można było przypuszczać zasadzie, że lud, co w 1690 r. na pierwszy widok światełka w nadbrzeżnych strażnicach, chwycił za broń palną, dzidy i kosy by bronić kraj rodzinny od najścia Francuzów, że lud ten Francuzów dziś jako sprzymierzeńców powita? Wojska zaś całego, które Jakóbowi towarzyszyć miało, Francuzi najmniéj nienawistną część stanowili. Większa téj armii połowa miała się składać z papistów irlandzkich, a uczucia, złożone z nienawiści i wzgardy, jakiemi zawsze angielscy protestanci ku papistom irlandzkim pałali, wzmogły się teraz do nie-

znanéj przedtém gwałtowności. Ci dziedziczni niewolnicy, mówiono, czas jakiś byli wolnemi i czas ten wystarczył, żeby donieść, że ani użyć ani obronić swéj wolności nie umieli. W ciągu krótkiego swojego panowania tylko zabijali i palili i plądrowali i burzyli i oskarżali na śmierć i konfiskowali. W trzy lata na taką zamienili pustynię swój kraj rodzinny, że ledwie w trzydzieści lat zdoła to naprawić angielska zabiegłość i praca. Byliby swoję niepodległość w obec świata utrzymali, gdyby z tą samą jak i do złodziejstwa byli spieszyli do bitwy gotowością. Aleć oni sromotnie odstąpili od murów Londonderry. Jak zwierzyna uciekali przed chłopstwem z Enniskillen. Książę, którego teraz na tronie Anglii zbrojnie posadzić w zuchwalstwie swém zamierzyli, nazajutrz po klęsce haniebnéj nad Boynem wyrzucał im ich tchórzostwo i oświadczał, że już nigdy ich wojennym nie zaufa przymiotom. Anglicy w tym względzie jednego byli zdania. Torysowie, nieprzysięgający, nawet katolicy również głośno jak wigowie z tego nieszczęsnego urągali się plemienia. Nie trudno przeto wyobrazić sobie, jakiby skutek wydało ukazanie się na naszéj ziemi nieprzyjaciół, których na ich własnéj ziemi zwyciężyliśmy i zgnietliśmy nogami.

Jakób jednak, mimo ostatniéj a ciężkiéj nauki, wierzył wszystkiemu, co mu korespondenci z Anglii donosili a donosili mu, że cały go naród niecierpliwie wygląda, że zarówno zachód jak i północ gotowe są powstać i że od miejsca, gdzie na ląd wysiądzie, pójdzie, mały spotykając opór, do Whitehallu, jak gdyby za dawnych czasów z królewskiéj wracał podróży. Ferguson wyróżniał się tą pewnością, z jaką przepowiadał zupełne a bezkrwawe zwycięztwo. Sam on i jego drukarz, do tyla nierozsądny, że o tém pisał, będą dwaj pierwsi w królestwie, co dosiędą koni w sprawie JKMości. Wielu innych agentów snuło się po całym kraju w ciągu zimy i w pierwszych początkach wiosny. Nie zdaje się, aby doznali większego powodzenia w krajach na południu Trentu leżących. Ale na północy, zwłaszcza w Lancashire, gdzie katolicy pod względem liczby i siły nad innemi górowali częściami królestwa, i gdzie, zdaje się, więcéj było stosunkowo, nawet między protestancką szlachtą, zaślepionych Jakobitów, pewne przygotowania do powstania poczyniono. Zakupiono broń prywatnie, mianowano oficerów, namówiono chłopów, drobnych dzierżawców, służbę dworską i strzelców, że się do przyszłego wojska zaciągnęli. Nowozaciężnych, co się tymczasowo

zgodzili, podzielono na ośm pułków jazdy i dragonów, zaleciwszy im, aby na pierwszy znak byli na pogotowiu [1]).

Jedną z okoliczności, która w tym czasie płonną nadzieją karmiła Jakóba, był stan brzemienny żony i rychło spodziewane jéj rozwiązanie. Pochlebiał sobie, że złośliwość zawstydzona przestanie nadal opowiadać historyą o szkandeli i że tłumy tą historyą zwiedzione wrócą niezwłocznie do dawnéj wierności. Przedsięwziął z tego powodu wszelkie środki ostrożności, czego przed czterą laty nieoględnie i przewrotnie uczynić zaniechał. Napisał listy do różnych wyższych kobiét protestanckich w Anglii, wzywając je, aby przy rozwiązaniu królowéj obecnemi były i w imieniu swego brata, arcychrześciańskiego króla zapewniał, że bezpiecznie i swobodnie przybyć oraz wrócić będą mogły. Gdyby podobnych świadków był Jakób zaprosił do Saint James na ową ranną chwilę dziesiątego czerwca 1688, możeby jeszcze dziś królował na naszéj wyspie dom Stuartów. Aleć łatwiéj w posiadaniu utrzymać koronę, jak straconą odzyskać. Może to i prawda, że potwarcza bajka wiele się do wywołania rewolucyi przyczyniła. Bynajmniéj ztąd jednak nie wypływało, że zupełne téj bajki zbicie mogło się do pomyślnéj przyczynić restauracyi. Ani jedna pani nie pośpieszyła za morze na wezwanie Jakóba. Królowa szczęśliwie powiła córkę, zdarzenie to wszakże widocznego nie wywarło wpływu na stan uczuć publicznych w Anglii [2]).

Tymczasem szybko naprzód postępowały przygotowania do wyprawy. Jakób już zamierzał wyznaczyć miejsce, gdzieby wojsko na okręty wsiadło, nim rząd angielski jakąkolwiek poweźmie wiadomość o grożącém niebezpieczeństwie. Dawno wiedziano o tém, że kilka tysięcy zgromadziło się Irlandczyków w Normandyi, atoli przypuszczano, że chodziło w tym razie jedynie o wprawienie i wyćwiczenie wojsk, nimby się udały do Flandryi, Piemontu i Katalonii [3]). Teraz jednak z wielu stron nadchodzące wieści wątpić nie pozwalały, że o szybkim myślano napadzie. Przystąpiono więc żywo do przygotowania środków obrony. Śpiesznie uzbrojono i obsadzono okręty. Wojska regularne ściągnięto i rozstawiono między Londynem a morzem. Na wzgórzach, co panują nad miastem Portsmouth,

---

[1]) Życie Jakóba, II. 479, 524. Memoryały dostarczone Holmesowi przez Fergusona w papierach Nairna.

[2]) Życie Jakóba, II. 474.

[3]) Zob. Merkurych miesięcznych z wiosny 1692 r.

stanęły siły zbrojne obozem. Powołano pod broń milicyą z całego królestwa. Dwa westminsterskie pułki i sześć ze Starego Miasta, w liczbie trzynastu tysięcy zbrojnego żołnierza, sprawiły się w Hyde Parku i popis przed królową odbyły. Pospolite ruszenie z Kentu, z Sussex i Surrey pociągnęło w dół ku brzegom. Czatników na nadbrzeżnych rozstawiono strażnicach. Kilku nieprzysiężników wtrącono do więzienia, kilku rozbrojono, od niektórych zażądano rękojmi. Przeszukano dom hrabiego Huntingdon, znacznego Jakóbity. Miał czas swoje pisma popalić i broń ukryć, ale stajnie jego wielce podejrzanemi się wydawały. Konie w liczbie dostatecznéj dla całego oddziału jazdy, stały przy żłobach; i dowód ten, lubo prawnie nie wystarczał dla poparcia zarzutu zdrady, za wystarczający jednak w takich okolicznościach uznano i upoważniono radę tajną do wtrącenia hrabiego do Toweru [1]).

Tymczasem Jakób udał się do swojego wojska, które stało obozem około zatoki La Hogue na północnym brzegu półwyspu znanego pod nazwą Cotentin. Nim Saint Germain opuścił, złożył naradę kapituły orderu Podwiązki celem wyniesienia syna swego do godności kawalera tegoż orderu. Dwóch ze szlachty jednocześnie nim zaszczycono: Powisa, który między swemi braćmi wygnańcami zwany był księciem i Melforta, który wrócił z Rzymu i znów pierwszym był Jakóba ministrem [2]). W chwili, kiedy właśnie najważniejszą było sprawą zjednać sobie wyznawców kościoła anglikańskiego, tylko wyznawców kościoła katolickiego osądzono być godnemi znaku względów królewskich. Powis był istotnie znakomity członek arystokracyi angielskiéj a rodacy o tyle go tylko nienawidzili, o ile nienawidzili odznaczającego się papistę. Ale Melfort nie był nawet Anglikiem, nigdy żadnego w Anglii nie piastował urzędu, nigdy w angielskim nie zasiadał parlamencie; nie mógł więc żadnych mieć uroszczeń do godności wyłącznie angielskiéj. Nienawidziły go nadto wszystkie współzawodniczące stronnictwa trzech królestw zarazem. Królewskie listy przez niego zaświadczone, wysłane zostały zarówno do konwencyi w Westminster jak do konwencyi w Edynburgu i zarówno w Westminsterze jak w Edynburgu na widok znienawidzonego jego imienia i podpisu, najżarliwsi prawa dziedzicznego

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell, kwiecień i maj 1692; Londyńska Gazeta z 9, 12 maja.

[2]) Rękop. Sheridana; Życie Jakóba, II. 492.

zwolennicy, zawstydzeni, głowy swe pozwieszali. Dziwném się wydać musi, że właśnie Jakób w takim stanie rzeczy wolał obwieścić światu, iż ci mężowie, których naród cały najgłębiéj nienawidził, jego królewskiéj łaski stali się godnemi.

Szkodliwszą jeszcze dla sprawy Jakóba stała się odezwa, gdzie do wiadomości poddanych swoje podawał zamysły. Ze wszystkich aktów publicznych kiedykolwiek przezeń wydanych byłto akt najszkodliwszy, jakby umyślnie dla szkodzenia sporządzony. Kiedy niesmak i oburzenie wywołał w sercach wszystkich dobrych Anglików jakiegokolwiekbądź stronnictwa, papiści w Saint Germain twierdzili, że wyszedł on z pod pióra żarliwego protestanta, Edwarda Herberta, który był prezesem królewskiego trybunału cywilnego przed rewolucyą i teraz czczy nosił tytuł kanclerza [1]). Ale wątpliwości żadnéj nie ulega, że w sprawach ważniejszych nigdy rady Herberta nie zasięgano, i że odezwa była dziełem Melforta, jedynie Melforta [2]). Jakoż te, głowy i serca przymioty, które Melforta ulubieńcem Jakóba uczyniły, w każdém odbijają się zdaniu. Ani jednego nie znalazłeś słowa, któreby wskazywało, że trzy lata wygnania nauczyły króla rozumu, że żałował lekkiego błędu, że choćby najmniejszą sobie przypisywał winę w rewolucyi, co go z tronu strąciła, któreby wskazywało, że postanowił w jakiejkolwiek mierze iść inną, niżeli tą drogą, która się tak dlań nieszczęsną okazała. Wszystkie obelgi, jakie nań miotają, bezzasadnemi być mienił. Złośliwi ludzie uwierzyli tym obelżywym potwarzom. On jeden tylko jest bez winy. Żadnéj nie robił nadziei, iżby chciał przystać na jakiekolwiek ograniczenie bezwzględnéj władzy, któréj się był pierwéj domagał, iżby już nadal, wbrew najwyraźniejszym ustawom, nie zapełniał rady tajnéj, ław sądowych, urzędów publicznych, wojska i marynarki papistami, iżby już nie wskrzeszał najwyższéj komisyi, iżby nadal nie mianował grona regulatorów dla przekształcenia wszystkich ciał wyborczych królestwa. Wprawdzie powiedzieć raczył, że zachowa słuszne anglikańskiego kościoła prawa, aleć i dawniéj tożsamo głosił a wszyscy wiedzą, co takie słowa w ustach jego znaczyły. Miasto zapewniać lud swój, że wszystkiego zapomni, groził mu tak straszną proskrypcyą, jakiej nigdy na naszéj nie wi-

[1]) Życie Jakóba, II. 488.

[2]) Jakób powiada Sheridanowi, że odezwę pisał Melfort. Rękop. Sheridana.

dziano wyspie. Wymienił osoby, które się żadnéj nie powinny spodziewać łaski. Między niemi byli: Ormond, Caermarthen, Nottingham, Tillotson i Burnet. A za imiennym szeregiem tych, co na śmierć byli skazani, następował rząd kategoryj. Na czele stały tłumy tych wieśniaków, co się po grubiańsku obeszli z JKMością, kiedy w czasie swéj ucieczki w Sheerness był zatrzymany. Ci biédni prostaczkowie — zbrodniarze w liczbie kilkuset mieli stać się pastwą innego rodzaju krwawych roków. Zaczém szły osoby wszystkie, które jakimkolwiek sposobem przyjęły udział w karaniu kogobądź z jakobickich spiskowców: sędziowie, radzcy, świadkowie, członkowie sądów przysięgłych większych i mniejszych, szeryfowie i ich zastępcy, konstablowie i stróże więzienni, jedném słowem, wszyscy urzędnicy w wydziale sprawiedliwości od Holta aż do Ketcha. Następnie zapowiadano zemstę wszystkim szpiegom i donosicielom, którzy najezdników zawiadamiali o zamiarach dworu Saint Germain. Wszyscy sędziowie pokoju, którzyby nie stanęli po stronie prawowitego monarchy swego z chwilą powzięcia wiadomości o jego wylądowaniu, wszyscy dozorcy, coby natychmiast politycznych nie uwolnili więźniów, najsurowsze mieli na się ściągnąć kary. Żadnego nie uczyniono wyjątku na korzyść sędziego lub dozorcy, któryby się o sto znajdował yardów w odległości od jednego z pułków Wilhelma a o sto mil od najbliższego miejsca, gdzieby się jakiś zbrojny tułał Jakobita.

Oczekiwaćby należało, że Jakób, zagroziwszy zemstą tylu różnym oddziałom swych poddanych, przynajmniéj innym zapewni ogólne ułaskawienie. O tém jednak ani słówkiem nie wspomniał. Wprawdzie przyobiecał, że osoba winna, nie znajdująca się na liście proskrypcyjnéj, coby wielkie położywszy zasługi, względów była godną, może ułaskawienia się spodziewać; ale krom tego wyjątku wszystkim winnym, setkom tysięcy zapowiadano, że los ich w parlamencie rozstrzygać się będzie.

Agenci Jakóba spiesznie odezwę jego roznieśli po wszystkich zakątkach królestwa i tym sposobem wielką Wilhelmowi wyświadczyli usługę. Dały się wszędzie słyszeć głosy, że oto wygnany ciemięzca nareszcie dobre daje Anglikom ostrzeżenie i że jeżeliby go po takiém ostrzeżeniu, jeszcze chętnie przyjęli, nie mieliby powodu skarzyć się, gdyby nawet każde miasteczko dosięgły tak haniebne roki, jakie w Taunton Jeffreys odbywał. Że kilkaset ludzi, — Jakóbici tylko liczbę około pięciuset podawali, miało zginąć bez miłosierdzia

na szubienicy, było rzeczą pewną; ale nikt, co brał udział w rewolucyi, nikt, co walczył na lądzie i wodzie za nowy rząd, żaden żołnierz, co brał udział w zdobyciu Irlandyi, żaden wieśniak z Devonshire lub górnik kornijski, co orężnie powstał w obronie żony i dzieci swoich przeciwko Tourvillowi, nie był pewnym, czyli nie sam właśnie powieszonym będzie. Jak szkaradną, jak pogardy godną musiała być natura człowieka, który w najważniejszém swojém przedsięwzięciu, ubiegając się o najszlachetniejszą ze wszystkich nagrodę, nie mógł zamilczeć o tém, że pragnie krwi mnóstwa biednych rybaków dlatego, że przed trzema jeszcze laty ściągnęli zeń odzież i nazwali go szkaradnikiem [1]). Jeżeli w chwili, kiedy dla ważnych bardzo pobudek powinien był starać się o zjednanie sobie ludu, okazując mu swą łagodność, przemówił doń językiem nieprzejednanego wroga, czegoż się można było spodziewać, jeżeliby znów władzcą został? Tak dziką była jego natura, że kiedy każdy inny ciemiężnik w tém samém położeniu do pochlebstw i pięknych obietnic się uciekał, on tylko groźby i wyrzuty miotał. Jedynemi w odezwie jego słowami, co pewną objawiały łaskawość, były te, któremi obiecywał zagraniczne wyprawić z kraju wojska, skoro tylko swą władzę utwierdzi, a niejeden mówił sobie, że bliżéj się w nich rozpatrzywszy, złowróżbne w nich odkryje znaczenie. Żadnéj nie dawał nadziei, iżby chciał się pozbyć papistycznych wojsk, które się z poddanych jego składały. Zamiary jego były oczywiste. Francuzi niech sobie idą, ale Irlandczycy pozostaną. Naród angielski miał być zdeptany przez tych trzykroć podbitych barbarzyńców. Niewątpliwie jakiś rozbójnik irlandzki, co umknął z pod Newton Butler i z nad Boynu miałby dość odwagi do strzeżenia rusztowania, na którymby ginęli jego zwycięzcy i do spustoszenia naszéj ziemi, tak jak swoję własną spustoszył.

Królowa i jéj ministrowie zamiast starać się o stłumienie odezwy Jakóbowéj, bardzo rozumnie postępując, przedrukować ją kazali, rozesłali opatrzoną pozwoleniem cenzuralném sekretarza stanu oraz różnemi ostremi uwagami i objaśnieniami. W niejednym śmiałym pamflecie zbijano odezwę, przerabiano ją na wierszydła, to znów

[1]) Właściwie nazwali wtedy rybacy Jakóba „Hatchetface“ co oznacza człowieka z twarzą ostrą, podobną do ostrza siekiery. Hatchet jest siekiera, face — twarz.

(Przyp. tłum.).

puszczali ją mimo bez obrony, nawet najśmielsi i najzjadliwsi między nieprzysięgającemi paszkwilanci [1]).

Istotnie niektórzy z nieprzysięgających tak byli zatrwożeni, patrząc na skutek, jaki sprawiała odezwa, że usiłowali wydawać ją za podrobioną i ogłosili jako swego pana odezwę inne pismo, pełne łaskawych wyznań, obietnic. Tam w imieniu jego ogólne zapowiadali ułaskawienie dla całego narodu, z wyjątkiem tylko czterech wielkich przestępców. Tam od siebie, ale w jego imieniu, obiecywali wielkie w podatkach ulgi. Słowem jego zaręczali, że cały zarząd kościelny będzie oddany w ręce duchowieństwa, co przysięgi nie złożyło. Ale oszustwo to nikogo omamić nie było w stanie i posłużyło tylko do wykazania, że nawet Jakóbici wstydzili się książęcia, nad którego przywróceniem pracowali [2]).

Nikt z większém zdziwieniem i gniewem nie czytał odezwy jak Russell. Jakkolwiek zły z gruntu, pod silnym jednak wpływem dwóch uczuć zostawał, których cnotliwemi wprawdzie nazwać nie można, ale które są w pewném z cnotą powinowactwie, a z samolubną porównane chciwością — mają pewną wartość. Uczucie przywiązania do stanu i do stronnictwa silnie w nim było rozwinięte. Był zdolnym w danym razie kraj swój zdradzić, ale nigdy chorągwi swojéj: stając się Jakóbitą, nie przestawał być wigiem. Był on istotnie Jakobitą li dlatego, że był najbezwzględniejszym i najzagorzalszym wigiem. Uważał siebie i swoje stronnictwo za niewdzięcznie przez Wilhelma zaniedbanych. Był czas niejaki, iż zanadto go oślepiało uczucie zemsty, aby mógł dostrzedz, że to istnym byłoby się wydało sza-

---

[1]) List do przyjaciela w przedmiocie najazdu francuzkiego dla przywrócenia na tron byłego króla Jakóba i czego spodziewać się należy, gdyby mu w téj mierze się powiodło, 1692; Drugi list w przedmiocie najazdu francuzkiego, w którym niedawno co rozpowszechniona odezwa pod imieniem JK. Mości najłaskawszéj odezwy do wszystkich kochających poddanych, zalecająca pomoc przeciwko K(sięciu) O(ranii) i jego stronnikom, została całkowicie i dokładnie ogłoszoną zgodnie z brzmieniem rozpowszechnionych kopij, z niektóremi krótkiemi co do niéj uwagami, 1692; Rozbiór mniemanego prawa najazdu francuzkiego, 1692; Uwagi nad odezwą byłego króla Jakóba. 1692. Dwa powyższe listy, mniemam, napisał Lloyd, biskup z Saint Asaph. Sheridan powiada: „Odezwa króla nikomu się nie podobała; przerobiono ją na smieszne, dziwaczne wiersze w Anglii.“ Nie sądzę, aby obronę téj nieszczęsnéj odezwy w jakiémkolwiek piśmie Jakobity znaleziono. Złośliwy jakobicki pisarz, w odpowiedzi Doktorowi Welword, drukowanéj w 1693 r., powiada, „Co do odezwy, drukowano ją w ostatnim roku.... Zapewniam pana, że ją o tyle niejeden ganił, przynajmniéj wszyscy króla przyjaciele, o ile ją jego nieprzyjaciele ganić mogli.“

[2]) Dziennik Narcyza Lutrell, kwiecień 1692.

łem starym głowom okrągłym, starym exkluzyonistom chcieć karać Wilhelma, powołując Jakóba. Blizki widok najazdu i odezwa, w któréj Anglikom otwarcie zapowiadano, czego w razie powodzenia najazdu spodziewać się mogą, sprowadziły, zdaje się, nagłą i zupełną w uczuciach Russella zmianę i do zmiany téj otwarcie się przyznawał. „Pragnę, rzekł do Lloyda, służyć królowi Jakóbowi. Dałoby się to zrobić, gdyby nie jego własna wina. Postępuje on z nami niewłaściwie. Gdyby chciał o wszystkiém, co było, zapomnieć; gdyby chciał ogólne ogłosić przebaczenie, a wtedy zobaczę, cobym mógł dlań zrobić.“ Lloyd napomknął coś o zaszczytach i nagrodach przeznaczonych dla Russella. Ale admirał w duchu, godnym lepszego męża, odparł mu krótko: „O tych rzeczach nic słyszeć nie chcę. Chodzi mi tu o sprawy publiczne. Nie sądź, abym chciał dopuścić, żeby Francuzi nad nami na morzu naszém tryumfowali. Powiadam ci wyraźnie, że kiedy ich spotkam, pobiję ich, gdyby się nawet sam Król Jegomość na pokładzie okrętu znajdował.“

Rozmowę tę wiernie doniesiono Jakóbowi; nie zdaje się jednak, żeby go zatrwożyła. Opętała go jakaś wiara, że Russell, gdyby nawet chciał, nie byłby w stanie skłonić oficerów i marynarzy angielskiéj floty do walczenia przeciwko dawnemu królowi, który był właśnie ich admirałem.

Nadzieje, któremi się karmił Jakób i ulubieniec jego Melfort, wstąpiły nawet do serc Ludwika i ministrów Ludwika [1]). Ale mimo te nadzieje, wszelkie prawdopodobnie myśli najechania w ciągu tego roku Anglii, byłyby na bok odłożone. Wszystkie bowiem rozległe zamysły powzięte zimą popsuł w ciągu wiosny zbieg zdarzeń, których rozum ludzki przewidzieć nie był w stanie. Czas zebrania się wszystkich sił morskich Francyi w Ushant dawno był minął i ani jeden żagiel nie ukazał się na miejscu wyznaczonego spotkania. Eskadrę atlantycką zatrzymała niepogoda w przystani Brest. Eskadra z morza Śródziemnego, mając przeciwko sobie silny wiatr zachodni, daremnie usiłowała przepłynąć słupy Herkulesa. Dwa piękne okręty rozbiły się o skały Ceuty [2]). Tymczasem admiralicye sprzymierzonych państw nie próżnowały. Przed końcem kwietnia angielska flota już była do wypłynięcia na morze gotowa. Najprzód trzy piękne

[1]) Rękop. Sheridana; Pamiętniki Dangeau.

[2]) Gazeta Londyńska, 12/16 maja 1692. Gazeta Paryzka 21/31 maja 1692.

okręty, właśnie z warsztatów spuszczone, ukazały się na wodzie [1]). Wilhelm przyśpieszał morskie przygotowania Prowincyj Zjednoczonych a usiłowania jego zupełny uwieńczył skutek. Dwudziestego dziewiątego kwietnia wyborna eskadra z Texel ukazała się na Wydmiskach (the Downs). Wkrótce stanęła i eskadra północnéj Holandyi, eskadra Mozy i eskadra zelandzka [2]). Cała siła państw sprzymierzonych zgromadziła się w Saint Hélene w drugim tygodniu maja, wynosząc z górą dziewięćdziesiąt okrętów liniowych, obsadzonych 30—40 tysiącami wyborowych marynarzy obu wielkich państw morskich. Russell był naczelnym dowódzcą. Tuż za nim szli Sir Ralph Delaval, Sir John Ashley, Sir Cloudesley Shovel, kontr-admirał Carter i kontr-admirał Rooke. Z holenderskich oficerów najwyżéj w godności stał Van Almonde.

Większéj siły zbrojnéj nigdy nie widział kanał brytański. Żadnego nie było powodu do obawiania się, aby taka siła w otwartéj walce pobitą być mogła. Wielki jednak w téj mierze panował w Londynie niepokój. Wiadomém było, że istnieje we flocie stronnictwo jakóbickie. Trwogę wzniecające wieści obiegały, rozpuszczane z Francyi. Mówiono, jakoby nieprzyjaciel liczył na współdziałanie ze strony tych oficerów, od wierności których w téj stanowczéj chwili bezpieczeństwo państwa zależéć może. Russell, o ile to dziś osądzić podobna, podejrzenia żadnego nie budził. Ale za to inni, na których mniejsza ciążyła wina, większą swéj gadatliwości dawali swobodę. We wszystkich kawiarniach z nazwiska wymieniano admirałów i kapitanów jako zdrajców, którychby należało zaraz usunąć, jeżeli nie rozstrzelać. Jako rzecz pewną podawano, że już kilku winnych przytrzymano a innych ze służby uwolniono. Królowa i jéj doradzcy w niemałym znaleźli się kłopocie. Nie łatwo było powiedzieć, czyli niebezpieczeństwo dowierzania podejrzanym osobom, czyli niebezpieczeństwo usunięcia ich większém było. Marya wśród przykrych obaw i przeczuć postanowiła, a skutek pokazał, że postanowiła roztropnie, uważać złe nowiny za potwarcze wieści, odwołać się uroczyście do uczucia honoru posądzanéj o knowanie zdrady szlachty i ich patryotycznemu i religijnemu uczuciu powierzyć bezpieczeństwo swego królestwa.

---

[1]) Gazeta Londyńska 28 kwietnia 1692.
[2]) Gazeta Londyńska 2, 5, 12, 16 maja.

Na piętnastego maja zwołano liczne oficerów grono w zatoce św. Heleny na pokład Brytanii, pięknego trójdeku [1]), na którym Russella flaga powiewała. Admirał oznajmił, jako otrzymał pismo, które mu polecono przeczytać. Pochodziło ono od Nottinghama. Królowa, pisał sekretarz, powzięła wiadomość, że obiegają wieści uwłaczające dobréj sławie marynarki. Mówiono z pewnością, jakoby zmuszoną nawet była kilku ze służby uwolnić oficerów, ale Jéj Kr. Mość postanowiła żadnéj nie dawać wiary potwarzom miotanym przeciwko tak dzielnym sługom państwa. Panowie, co tych pocisków stali się przedmiotem, mogą być pewni, że królowa najzupełniejszą w nich ufność pokłada. Zręcznem tego listu zadaniem było oddziałać na tych, do których był zwróconym. Zapewne bardzo nie wielu znalazłbyś był winnych jakiegoś niegodziwego wykroczenia, jakie im nierozważna i złośliwa wieść przypisywała. Dotąd właściwie tylko pomrukiwali sobie. Gdyby byli spostrzegli, że należą do tych, których na bacznéj miano uwadze, byliby może w obronie własnéj zostali zdrajcami. Ale skoro zapewniano ich, że królowa całą ufność swą w ich prawowitości pokłada, uczucie prawowitości ogarnęło ich serca zupełnie. Spiesznie zaraz podpisali adres, w którym proszą usilnie, by królowa wierzyć raczyła, że śmiało i odważnie oddadzą każdy swe życie w obronie jéj praw, wolności angielskiéj i religii protestanckiéj przeciwko obcym i papieżniczym najezdnikom. „Niech Bóg, dodają, strzeże Twojéj osoby, kieruje Twoje kroki i nasze wojska do zwycięztw prowadzi a lud cały niech rzecze Amen.“

Szczerość tych wyznań niebawem na próbę wystawioną została. W kilka godzin po zebraniu na pokładzie Brytanii, maszty eskadry Tourvilla ze skał Portlandu ujrzano. Goniec w pędzie pospieszył z nowiną z Weymouth do Londynu i zbudził Whitehall o trzeciéj nad ranem. Drugi zaś pomknął nadbrzeżną drogą i poniósł wiadomość Russellowi. Wszystko już było w pogotowiu i nazajutrz siedmnastego maja sprzymierzona flota wypłynęła na morze.

Tourville wystąpił tylko z własną swoją eskadrą, która się z czterdziestu czterech okrętów liniowych składała. Ale otrzymał był stanowczy rozkaz osłaniania wojsk mających wylądować na brzeg Anglii oraz rozkaz nieuchylania się od bitwy. Lubo rozporządzenia te wydano, nim w Wersalu powzięto wiadomość o połączeniu

---

[1]) Three-decker oznacza okręt potrójne mający deki czyli obity potrójną warstwą desek, klepek i t. d. (Przyp. tłum.).

się floty holenderskiéj z angielską, nie miał jednak Tourville odwagi na własną odpowiedzialność rządzić się w téj mierze nieposłuszeństwem. Wspominał on z gorzkim żalem naganę, jaką ściągnął na siebie za zbytnią ostrożność po bitwie pod Beachy Head. Nie chciał, by o nim mówiono, jako jest bojaźliwym i nieprzedsiębierczym dowódzcą, jako posiada tylko zwykłą odwagę pospolitego majtka. Był nadto przekonanym, że nieprzyjazne dlań widoki raczéj są pozorne niżeli rzeczywiste. Na powadze Jakóba i Melforta polegając, wierzył temu, że angielscy marynarze, od oficerów flagowych do chłopaków okrętowych, są wszyscy Jakóbitami. Ten co walczyć będzie, walczyć będzie obojętnie a w stanowczéj chwili tłumne objawi się zbiegostwo. Taką ożywiony nadzieją wypłynął z Brestu, zmierzał najprzód w kierunku północno-wschodnim, ukazał się na widnokręgu brzegów hrabstwa Dorset i przez kanał posterował ku La Hogue, gdzie wojsko, pod osłoną przepływać mające do Anglii, już powoli zaczynało siadać na przewozowe okręty. Był już tylko o kilka mil francuzkich od Barfleur, kiedy przed świtem poranka dziewiętnastego maja ujrzał ogromną flotę wojenną sprzymierzonych mocarstw, posuwającą się na wschodnim horyzoncie. Postanowił więc, rozwinąwszy pełne żagle, dopędzić nieprzyjaciela. Około ósméj już dwa szyki bojowe były sprawione, ale dopiero o jedenastéj rozpoczął się ogień. Widocznem się stawało, że wszyscy Anglicy, od admirała począwszy, byli gotowi spełnić swój obowiązek. Russell przejrzał wszystkie okręty i napomniał całą załogę. „Jeżeli wasi dowódzcy, rzekł, zaczną krewić, rzucajcie ich w morze a mnie przedewszystkiém pierwszego.“ Zdrady nie było. Opieszałości również żadnéj. Carter pierwszy złamał szyk francuzki. Uderzony odłamem masztu z własnego okrętu, padł na pokładzie, wyziewając z siebie ducha. Nie pozwolił się znieść na dół. Szabli swojéj oddać nie chciał. „Brońcie okrętu, rzekł, umierając, brońcie okrętu, dopóki jeszcze pływa.“ Walka trwała aż do czwartéj po północy. Huk armat na odległość mil dwudziestu słyszało dokładnie wojsko, co na brzegach Normandyi obozowało. W początkowych dnia godzinach wiatr sprzyjał Francuzom; stali oni naprzeciwko połowie sprzymierzonéj floty i téj połowie stawiali czoło ze zwykłém męztwem i z więcéj niż zwykłą biegłością żeglarską. Po zaciętéj i wątpliwéj pięcio-godzinnéj walce, Tourville sądząc, że dość uczyniono dla podtrzymania honoru białéj flagi, zaczął ustępować. Tymczasem wiatr się obrócił, sprzyjając flocie związkowéj. Łatwiéj jéj teraz było z przemagającéj swéj siły skorzystać.

Nadpłynęła też szybko. Cofanie się Francuzów przeszło w ucieczkę. Tourville bronił swego okrętu rozpaczliwie. Zwano go, przypominając Ludwika ulubione godło, słońcem królewskiém i szeroko i daleko sławiono jako najpiękniejszy na świecie okręt. Mówili między sobą majtkowie angielscy, że okręt ozdobiony jest wizerunkiem wielkiego króla, ukazującego się, jako na placu zwycięztw, wśród podbitych narodów, które w kajdanach u stóp się jego czołgają. Waleczny okręt, otoczony przez nieprzyjaciół, niby twierdza pływał po morzu, roznosząc śmierć na wsze strony ze swoich strzelnic. Tak silnie był uzbrojony, że daremnie usiłowano się dostać na pokład. Długo po zachodzie słońca, okręt cofnął się przed napastnikami i zwrócił ku brzegom Normandyi, a ze wszystkich jego otworów krew obficie się sączyła. Tyle ucierpiał, że Tourville przeniósł spiesznie swoję flagę na okręt o dziewięćdziesięciu działach, znany pod nazwą Dumnego. Tymczasem cała jego flota na pełne rozbiegła się morze. Około dwudziestu mniejszych okrętów umknęło drogą tak niebezpieczną, że ją tylko rozpaczliwa wskazać mogła odwaga. Wśród podwójnéj ciemności nocy i gęstéj mgły morskiéj, z rozwiniętemi żaglami uchodziły statki mimo wzburzone fale i zdradliwe skały podwodne około kanału Alderney [1]) i dzięki dziwnym a szczęśliwym okolicznościom, przybyły cało do Saint-Malo [2]). Ścigający nieprzyjaciel nie miał odwagi puszczać się w tę straszną cieśninę, gdzie się tyle zawsze rozbijało okrętów [3]).

Większe francuzkie okręty, które się do kanału alderneyskiego dostać nie mogły, zawinęły do przystani Cotentinu. Słońce królewskie i dwa inne trójdeki zmierzały ku Cherbourg. Dumny wraz z dwunastą innemi okrętami, pierwszego i drugiego rzędu, szukały schronienia w zatoce La Hogue tuż obok głównego obozu wojska Jakóbowego.

---

[1]) Alderney, jedna z wysepek na Kanale, należąca do Anglii. Kanał między tą wyspą a przylądkiem francuzkim La Hogue nazywa się Race d'Alderney czyli wir wodny alderneyski, znany z gwałtownego prądu wody. (Przyp. tłum.).

[2]) Saint-Malo, twierdza i przystań w Bretanii, nazwane od miasteczka niegdyś stolicą będącego biskupią, założoną przez św. Maclou czyli Maklowiusza. (Przyp. tłum.).

[3]) List Russella do Nottinghama, 20 maja 1692, w Gazecie Londyńskiéj z 23 maja; Szczegóły innego listu z floty ogłoszone za pozwoleniem zwierzchnosci; Burchett; Burnet, II. 93; Życie Jakóba, II. 494; Dziennik Narcyza Luttrell; Pamiętniki Berwicka. Zob. także współczesną o bitwie balladę, jednę z najlepszych próbek angielskiéj poezyi ulicznéj, oraz Wskazówkę dla malarza, 1692.

Trzy okręty, które zmierzały do Cherbourg, ścigała natarczywie angielska eskadra pod sprawą Delavala. Osiadły one na mieliznie, dokąd żaden okręt wojenny dotrzeć nie był w stanie. Postanowił więc dowódzca uderzyć na nie, używając łodzi i branderów czyli podpalników. Mężnie i dzielnie rzecz tę wykonano. W krótkim czasie Słońce królewskie i dwa jego towarzysze spaliły się na węgiel. Część załogi zbiegła na brzeg morski a część w ręce Anglików się dostała [1]).

Tymczasem Russell z większą częścią swéj zwycięzkiéj floty obsaczył zatokę La Hogue. Tu, podobnie jak w Cherbourgu, francuzkie okręty wojenne osiadły na mieliznie, blizko obozu tego wojska, które Anglią najechać miało. Sześć z nich stało na kotwicy pod twierdzą zwaną Lisset. Pozostałą część okrętów osłaniały działa innego fortu, zwanego Saint Vaast, gdzie Jakób stanął główną kwaterą i gdzie flaga Unii, upstrzona krzyżami św. Jerzego i św. Andrzeja, powiewała obok białéj flagi Francyi. Marszałek Bellefonds usypał kilka bateryj, które tak sądzono, odstraszą od fortu Lisset lub fortu Saint Vaast najśmielszego nieprzyjaciela. Jakób jednak, który znał nieco agielskich marynarzy, nie dowierzał temu i zaproponował posłać na okręty silne oddziały żołnierzy. Ale Tourville nie chciał, aby marynarce taką obelgę wyrządzono.

Russell tymczasem do napadu się sposobił. Po południu dnia dwudziestego trzeciego maja wszystko już było w pogotowiu. Flotyllę złożoną z barek branderów i dwustu łodzi, powierzono naczelnemu dowództwu Rooka. Najlepszym duchem cała była ożywiona załoga. Wioślarze, zagrzani powodzeniem i podnieceni myślą, że walczyć będą w obec francuzkich i irlandzkich wojsk, które zgromadzono celem ujarzmienia Anglii, ruszyli mężnie z miejsca i wśród głośnych okrzyków skierowali się ku sześciu ogromnym twierdzom drewnianym, które pod fortem Lisset leżały. Lubo Francuzi są narodem nadzwyczaj walecznym, zawsze na nich jednak przestrach gwałtowny działał silniéj, jak na ich flegmatycznych sąsiadów, Anglików i Niemców. W tym zaś dniu przestrach ogarnął flotę, zarówno jak i wojsko. Tourville rozkazał swym majtkom wsiąść na łodzie, żeby ich poprowadzić na spotkanie nieprzyjaciela w zatoce. Ale przykład jego jak i napomnienia płonnemi się okazały. Łodzie zawró-

[1]) Zob. Delavala list do Nottinghama pisany z Cherbourga 22 maja, w Gazecie Londyńskiéj z 26 maja.

ciły i wśród popłochu i w zamieszaniu cofać się gwałtownie zaczęły. Załoga z okrętów pouciekała. Ogień z dział fortecznych z Lisset tak był słaby i tak źle skierowany, że skutku żadnego nie sprawiał. Pułki nadbrzeżne, dawszy kilka wystrzałów, cofnęły się. Anglicy wstąpili na okręty wojenne, podpalili je i kiedy tego wielkiego dokonali dzieła, ani jednego ze swoich nie straciwszy, ustąpili o późnéj już godzinie z ustępującemi ku morzu wodami. Zatoka całą noc jakby łuną była oblana; od czasu do czasu głośny wybuch zwiastował, że ogień dostał się do prochowni lub do bateryi dział nabitych. Nazajutrz o ósméj zrana znów silny nastąpił przypływ morza i znów z temi wodami przypłynął Rooke i jego dwieście łodzi. Daremnie usiłował nieprzyjaciel bronić okrętów stojących blizko fortu Saint Vaast. W ciągu kilku minut baterye prażyły naszę załogę na łodziach; ale walka niebawem się przerwała. Francuzi zaczęli spiesznie strzelać do swych okrętów z jednéj strony, również spiesznie toż samo Anglicy z drugiéj czynili i z głośnym hukiem skierowali ku brzegom zdobyte działa. Wkrótce téż zamilkły baterye. Jakób i Melfort, Bellefonds i Tourville w rozpaczliwém zwątpieniu spoglądali na płomienie drugiego pożaru. Zdobywcy, podpaliwszy okręty wojenne, posunęli się nieco w głąb zatoki, gdzie kilka statków stało przewozowych. Z dymem płomienia puszczono ośm sztuk takich. Inne znów holowano. Pozostałe zaś byłyby pewnie zniszczone lub zabrane, gdyby nie następujący właśnie odpływ morza. Więcéj zrobić było już niepodobna i zwycięzka flotylla powoli ustępowała, urągając się z nieprzyjacielskiego obozu grzmiącym śpiewem „Boże, króla nam chroń.“

Tak się skończyła dwudziestego czwartego maja po południu wielka walka, co wrzała w ciągu dni pięciu na rozległéj morza i brzegu przestrzeni. Jeden zginął brander angielski, pełniąc swą czynność. Szesnaście francuzkich okrętów wojennych, okrętów co do jednego wyborowych i ośm trójdeków zatopiono albo spalono aż do tramu. Bitwę, od miejsca gdzie się skończyła, nazwano bitwą przy La Hogue [1]).

[1]) Gazeta Londyńska, 26 maja 1692; Burchetta Pamiętniki spraw na morzu; Baden do Stanów generalnych, 24 maja/3 czerwca; Życie Jakóba, II. 494; Russella listy w dyaryuszu gmin z 28 list. 1692 r.; Opis wielkiego zwycięztwa, 1692; Merkury miesięczny z czerwca i lipca 1692; Gazeta Paryzka, 28 maja/7 czerwca; Van Almonda relacye do Stanów generalnych z dnia 24 maja/3 czerwca 1692. Francuzkie sprawozdanie urzędowe znajduje się w Merkurym miesięcznym z lipca. Sprawozdanie, napisane przez Foucault, intendanta prowincyi normandzkiej, znajdzie czytelnik w Capefigue'a Dziejach Ludwika XIV.

Wiadomości o zwycięztwie przyjęto w Londynie z nieopisaną radością. W walce na otwartém morzu wprawdzie liczebna przewaga związkowych tak była wielka, że właściwie nie mieli powodu chełpić się z tryumfu swego. Ale odwaga i zręczność, z jaką załoga łodzi angielskich w przystani francuzkiéj, w oczach armii francuzkiéj i pod ogniem bateryj francuzkich zniszczyła flotę francuzką, usprawiedliwiały dumę, z jaką ojcowie nasi wymawiali imie La Hogue. Żeby lepiéj ich uczucia zrozumieć, trzeba nam mieć na uwadze, że to pierwsza była wielka klęska, jaką właśnie zadano potędze wojskowéj Ludwika XIV i pierwsze wielkie od bitwy pod Azincourt zwycięztwo przez Anglików nad Francuzami odniesione. Skaza, która naszą sławę splamiła w skutek haniebnéj przy Beachy Head porażki, zmytą została. W tym właśnie razie nam się wyłącznie cała należała chwała. Holendrzy wprawdzie spełnili swój obowiązek, tak jak to zawsze czynić byli zwykli w morskiéj wojnie, bądź z nami lub przeciwko nam walcząc, bądź zwyciężając bądź ulegając. Ale Anglicy byli duszą walki. Russell, co naczelne miał dowództwo, był Anglik; Delaval, co kierował napadem na Cherbourg, był Anglik; Rooke, który poprowadził flotyllę do zatoki La Hogue, był Anglik. Tylko dwaj, co polegli ze znaczniejszych oficerów, admirał Carter i kapitan Hastings z Sandwich, byli również Anglicy. Zadowolenie jednak, z jakiém dobre wieści przyjmowano, nie płynęło wyłącznie z połechtanéj dumy narodowéj. Wyspa ocalała. Miłe oku pastwiska, niwy zbożem kryte oraz gminy hrabstwa Hamp i Surrey, już wojny ujrzeć nie miały. Domy i ogrody, kuchnie i śpiżarnie, piwnice i skrzynki ze srebrem, żony i córki naszéj szlachty i naszych księży już iść nie miały na łup irlandzkich rabusiów, co spalili domy i ze skór obdarli bydło Anglików w prowincyi Leinster lub francuzkich dragonów, przywykłych do swobodnego gospodarowania w domach protestantów Owernii. Wigowie i torysowie łączyli się w dziękczynnych Bogu modłach za to wielkie oswobodzenie a najpoważniejsi z tych, co nie przysięgali, w sercu tylko cieszyć się mogli, że prawowitego króla cudzoziemskie znów wojska na tronie nie osadziły.

Więc radość publiczna była powszechną. W ciągu kilku dni dzwony Londynu biły bezustannie. Flagi na wszystkich powiewały wieżach. Rzędy świec we wszystkich jaśniały oknach. Radosne ognie gorzały na wszystkich rogach ulic [1]). Uznanie, jakie rząd

[1]) Opis ostatniego wielkiego zwycięztwa, 1692; Merkury miesięczny z czerwca; Baden do Stanów generalnych, 24 maja/3 czerwca; Dziennik Narcyza Luttrell.

okazał za chwalebne czyny marynarki, nastąpiło szybko, nacechowane słusznością i łaskawością. Sidneya i Portlanda wysłano na spotkanie floty do Portsmouth a towarzyszył im Rochester, jako przedstawiciel torysów. Trzej lordowie wzięli ze sobą trzydzieści siedm tysięcy funtów w brzeczącéj monecie, żeby je jako dar rozdać między marynarzy [1]). Złote medale rozdano oficerom [2]). Zwłoki Hastingsa i Cartera ze wszelkiemi oznakami czci sprowadzono na brzeg. Cartera pochowano w Portsmouth z wielką okazałością wojskową [3]). Ciało Hastingsa przewieziono do Londynu i z niezwykłą uroczystością złożono w dolnych sklepieniach kościoła św. Jakóba. Gwardya piesza szła obok wozu żałobnego z bronią ku ziemi pochyloną. Cztery królewskie powozy, przy wielkich używane obrzędach, każdy w sześć koni, w tym pochodzie brały udział a cały tłum dostojników w żałobnych płaszczach zasiadł w krzesłach w kościele. Biskup z Lincolnu miał mowę pogrzebową [4]). Kiedy taką cześć poległym oddawano, nie zaniedbywano i rannych. Pięćdziesięciu chirurgów opatrzonych w narzędzia, bandaże, lekarstwa, wysłano pośpiesznie z Londynu do Portsmouth [5]). Nie łatwą dla nas rzeczą utworzyć sobie pojęcie o trudnościach, z jakiemi walczyć wypadało dla wyszukania w krótkim czasie wygodnego pomieszczenia i troskliwéj opieki dla setek pokaleczonych i poranionych ludzi. Obecnie każde hrabstwo, każde większe miasto może się pochlubić kilku obszernemi gmachami, gdzie najbiedniejszy wyrobnik, co sobie członki połamie, znajdzie wyborne łóżko, zdolną pomoc lekarską, troskliwą opiekę, lekarstwa w najlepszym gatunku i pożywienie, jakiego chory wymaga. Ale owego czasu nie miałeś w całém królestwie ani jednego szpitalu, utrzymywanego z dobrowolnych ofiar. Nawet w stolicy dla rannych otworem stały dwa tylko dawne szpitale świętych Tomasza i Bartłomieja. Królowa wydała rozkaz, aby w obu szpitalach poczyniono na koszt publiczny przygotowania celem przyjęcia chorych z floty [6]). Jednocześnie ogłoszono, że w najwłaściwszém miej-

[1]) Gazeta Londyńska, 2 czerwca, 1692; Merkury miesięczny; Baden do Stanów generalnych, 14/24 czerwca; Dziennik Narcyza Luttrell.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell; Merkury miesięczny.

[3]) Gazeta Londyńska z 9 czerwca; Baden do Stanów generalnych 7/17 czer.

[4]) Baden do Stanów generalnych 3/13 czerwca.

[5]) Baden do Stanów generalnych 24 maja/3 czerwca. Dziennik Narcyza Luttrell.

[6]) Opis ostatniego wielkiego zwycięztwa, 1692; Dziennik Narcyza Luttrell.

scu już pomyślano o szlachetnéj a trwałéj pamiątce wdzięczności, jaką żywi Anglia ku swoim marynarzom za ich odwagę i patryotyzm. Między zamiejskiemi rezydencyami naszych królów, rezydencyą w Greenwich oddawna za najpiękniejszą uważano. Karol II zakochany w cudownem położeniu, postanowił dom odbudować i urządzić ogrody. Niebawem po restauracyi zaczął na miejscu, które prawie obmywają wśród wezbrania wody Tamizy, wznosić dom rozległy i kosztowny. Po za pałacem zasadzono długie rzędy drzew, które za panowania Wilhelma ledwie na nazwę drzewek zasługiwały, które potém jednak swym gęstym cieniem osłaniały kilku pokoleń wycieczki. Na pochyłości wzgórza, długi czas służącéj za widownią świątecznych zabaw Londyńczyków, urządzone były stopnie tarasów, których ślady dziś jeszcze rozpoznać możesz. Otóż królowa publicznie oświadczyła wtedy w swego małżonka imieniu, że rozpoczęta przez Karola budowa dokończoną i jako miejsce przytułku oddaną będzie dla marynarzy, co zdrowie swe w służbie dla kraju sterali [1]).

Jednym z najzbawienniejszych skutków, sprawionych przez dobre wieści, było uspokojenie ducha publicznego. Prawie miesiąc cały naród co godzina wyczekiwał najazdu i powstania, ztąd téż w rozdrażnioném i podejrzliwém zostawał usposobieniu. W niejednéj stronie Anglii nieprzysiężnik nie mógł się pokazywać, jeśli się na czynne nie chciał wystawiać zniewagi. Dość było wieści, że w jakimś domu broń jest ukryta a już zbiegał się wściekły motłoch przede drzwiami. W Kencie napadnięto dworek szlachcica Jakóbity i po utarczce, w któréj kilka padło strzałów, dobyto domu i zburzono [2]). Podobne jednak wybuchy nie stanowiły bynajmniéj jeszcze najgorszych oznak gorączki, która całe rozpłomieniła społeczeństwo. Wykrycie w lutym sprawki Fullera, zdaje się, położyło koniec wichrzeniom tego nędznego rodu, którego Oates był patryarchą. W ciągu istotnie kilku tygodni ludzie zgoła nie chcieli wierzyć w żadne spiski. Dopiero w kwietniu zwrot nastąpił. Mieli przyjść Francuzi, Irlandczycy. Dość wtedy znalazło się powodów do wierzenia, iż się w rzeczy saméj na wyspie znajdowali zdrajcy. Ktokolwiek utrzymywał, iż jest w stanie takich wskazać zdrajców, ten mógł być pewnym, że z uwagą słów jego słuchać będą a nie brakło téż wtedy fałszywego świadka, co z téj sposobności skorzystał.

[1]) Baden do Stanów generalnych, 7/17 czerwca 1692.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell.

Ten świadek fałszywy zwał się Robert Young. Dzieje jego jeszcze za życia tak dokładnie wyśledzono, tyle jego różnych przechowało się listów, że cały człowiek oto przed nami stoi. Charakter jego istotnie ciekawe przedstawia studyum. Miejsce urodzenia stanowiło przedmiot sporu między trzema narodami. Anglicy mieli go za Irlandczyka. Irlandczycy, nie chlubiąc się z posiadania takiego rodaka, twierdzili, jakoby się był w Szkocyi urodził. Gdziekolwiek światło dzienne ujrzał, nie podlega jednak wątpliwości, w jakiéj mianowicie szkole się wychował, gdyż jego sposób mówienia zupełnie jest ten sam jak Irlandczyków, co w onym czasie ulubionemi byli na naszéj scenie charakterami. Sam się księdzem urzędowego kościoła mianował; istotnie zaś był tylko dyakonem a święcenie to otrzymał, przedstawiwszy świadectwo szkolne oraz prowadzenia moralnego zfałszowane. Na długi czas przed rewolucyą zarządzał probostwami w różnych częściach Irlandyi, ale kilka nawet dni na jedném nie posiedział miejscu. Wypędzono go z jednéj parafii w skutek zgorszenia, którego nieprawne miłostki stały się powodem. Udał się do innego miejsca na pożyczanym koniu, którego już nigdy nie zwrócił. Osiadł wreszcie w trzeciéj parafii, zkąd go znów za dwużeństwo wyrzucono. Dochowało się kilka listów, z tego powodu z więzienia w Cavan pisanych. Każdą ze swoich żon, zaklinając się najokropniéj, zapewniał, że ona jedynie jego miłości była przedmiotem i w ten sposób udało mu się skłonić jednę do wspierania go w więzieniu, a drugą do ocalenia mu życia przez krzywoprzysięztwo na sądach. Jedyne próbki, jakie nam pozostały, jego sposobu wykładania przedmiotów religijnych znaleźć można w tych listach. Porównywa się sam do Dawida, męża wedle myśli Pana, który stał się winnym cudzołóztwa i zabójstwa. Wyznaje jawnie, że żałuje; prosi o przebaczenie Najwyższego a późniéj błaga swą lubę, aby gwoli Chrystusowi fałszywie przysięgła. Tylko co uszedłszy szubienicy, tułał się lat kilka po Irlandyi i Anglii żebrząc, kradnąc, oszukując, przebierając i fałszerstw się dopuszczając i w niejedném spoczął więzieniu pod różnemi nazwiskami. W 1684 r. w Bury został przekonany o podstępne podrobienie podpisu Sancrofta i za to na karę pręgierza i więzienia skazany. Osadzony w wieży, pisał ztąd, błagając prymasa o przebaczenie. Dziś jeszcze list ten czytać można, gdzie taka dziwna gramatyka i pisownia [1]). Autor listu przyznaje

[1]) Przytaczam tu dla przykładu krótkie zdanie: „O fie that ever it should be that a clergyman have committed such d u r t y actions!"

się do winy, pragnie, aby oczy jego zamieniły się w krynicę i oświadcza, że nigdy nie zazna pokoju, dopóki nie otrzyma od biskupa rozgrzeszenia, wyznając zarazem swą śmiertelną ku różnowiercom nienawiść. Kiedy cała ta skrucha i ta prawowierność żadnego nie odniosły skutku, ten, co dopiero za grzechy swoje żałował, przysiągłszy, że pomści się na Sancrofcie, na inny wpadł pomysł. Właśnie w téj chwili wybuchło powstanie na zachodzie. Urzędy wszędzie po całym kraju pochopne były wielce do słuchania oskarżeń, które się przeciwko wigom i różnowiercom słyszéć dały. Young zeznał pod przysięgą, że o ile wié, uknuto spisek na życie króla Jakóba, i jako spółprzysiężników wymienił jednego para, kilku szlachty i dziesięciu księży prezbiteryańskich. Niektórych z liczby oskarżonych pozwano przed sąd i Young wystąpił jako świadek, ale okazało się niebawem, że wszystko co opowiadał, wierutném było kłamstwem. Wkrótce po rewolucyi znów o fałszerstwo przekonany, cztery czy pięć razy stawał pod pręgierzem, wreszcie posłano go do Newgate. Podczas swego tu zamknięcia postanowił doświadczyć, ażaliby nie był szczęśliwszym, oskarżając zamiast purytanów—Jakobitów. Udał się więc naprzód do Tillotsona. O jakimś strasznym spisku przeciwko Ich Królewskim Mościom donosił, o spisku głębokim jak piekło: twierdził, że najpierwsze osoby w Anglii udział w nim wzięły. Tillotson, jakkolwiek mało przywiązywał znaczenia do doniesień z takiego płynących źródła, sądził jednak, z uwagi na przysięgę złożoną jako radca tajny, iż jego jest obowiązkiem wspomnieć o tym przedmiocie Wilhelmowi. Wilhelm zwyczajem swoim rzecz tę lekceważył. „Jestem pewien, rzekł, że to jakaś podłość, ztąd téż nikogo nie chciałbym na takiéj podstawie niepokoić.” Po téj odprawie Young czas jakiś siedział spokojnie. Ale kiedy Wilhelm był na lądzie stałym i kiedy narodem miotały obawy najazdu Francuzów i powstania jakóbickiego, fałszywy oskarżyciel mógł się spodziewać, iż łaskawe znajdzie posłuchanie. Goła przysięga człowieka, co dobrze był znanym dozorcom dwudziestu więzień, nikomu szkodzić nie mogła. Young jednak władał bronią, która straszniéj niż każda inna broń była w stanie niewinność dotknąć. Żył on lat kilka, fałszując podpisy i w końcu doszedł w téj nikczemnéj sztuce do takiéj doskonałości, że nawet najbieglejsi pisarze, którzy oswojeni byli z rękopismami, z wielką trudnością, po najszczegółowszém badaniu, byli w stanie dopatrzéć się jakiéjś różnicy między prawdziwym a podrobionym przezeń podpisem. Udało mu się przygo-

towáć zbiór różnych papierów pisanych przez znakomitszych mężów, których o nieprzychylność dla rządu posądzano. Kilka pism własnoręcznych wykradł podstępnie, do kilku innych zaś doszedł, pisząc pod zmyślonemi nazwiskami do różnych osób z zapytaniem, o prowadzenie się służących lub wikaryuszów. Nareszcie wygotował dokument, świadczący o istnieniu związku, zawiązanego celem przywrocenia na tron wygnanego króla. Dokument przekonywał, że ci co się podpisali, w obec Boga poprzysięgli stanąć z orężem w ręku w obronie JKMości i schwytać księcia Oranii żywcem lub umarłego. Do związku wplątał Young nazwiska Marlborougha, Cornbury, Salisbury, Sancrofta, Sprata biskupa z Rochester i dziekana westminsterskiego.

Pierwszą i najważniejszą było rzeczą podłożyć ten akt gdzieś w ukryte miejsce, w domu jednéj z osób, których podpisy były podrobione. Ponieważ Young nie mógł się z Newgate wydobyć, trzeba więc było użyć w tym celu jakiegoś podrzędnego pomocnika. Wybór padł na przestępcę, nazwiskiem Blackhead, którego przekonano najdowodniéj o krzywoprzysięztwo i który był na obcięcie obu uszu skazany. Nie był to szczęśliwy wybór, gdyż Blackhead, krom nikczemności, nie posiadał przymiotów niezbędnych, któremi fałszywy świadek celować winien. Nic w nim nie znajdowałeś przyjemnego. Głos miał chropawy. Zdrada się malowała we wszystkich rysach jego zżółkłéj twarzy. Pomysłowości żadnéj, żadnéj przytomności umysłu: umiał tylko biegle powtarzać kłamstwa, jakich go inni wyuczyli — nic więcéj.

Człowiek ten, objaśniony od swego wspólnika, udał się do pałacu Sprata w Bromley, dokąd został wpuszczony, wydając się za poufnego sługę jakiegoś zmyślonego doktora teologii. Tu na klęczkach wręczył biskupowi list wygotowany nadzwyczajnie zręcznie przez Younga i przyjął z oznakami głębokiego poważania błogosławieństwo biskupie. Słudzy powitali przybysza życzliwie i zaprowadzili do piwnicy. Tu wypił za zdrowie ich pana i prosił, aby mu dom obejrzéć pozwolili. Słudzy nie mieli śmiałości pokazać wewnętrznych komnat. Blackhead więc po usilnych lecz bezskutecznych prośbach, aby mu wolno było przynajmniéj okiem rzucić na pracownią biskupa, musiał poprzestać na wrzuceniu owego dokumentu o Związku do doniczki, co stała w posłuchalnym pokoju obok kuchni.

Wszystko po szczególe w ten sposób przygotowawszy, Young doniósł ministrom, że jest im w stanie rozpowiedzieć o rzeczach wielkiéj dla państwa i jego bezpieczeństwa wagi i usilnie prosił, aby mógł być wysłuchanym. Żądanie doszło ich w dzień najkłopotliwszy kłopotliwego miesiąca. Tourville właśnie wypłynął był na morze. Wojsko Jakóba wsiadało na okręty. W Londynie umysły było zaniepokojone wiadomościami o nieprzychylném usposobieniu oficerów marynarki. Królowa zajęta była roztrząsaniem, czyli wypowiedzieć służbę podejrzanym, czyli się odwołać do ich honoru i patryotyzmu. W takiéj chwili ministrowie nie mogli odmówić posłuchania osobie, która zapewniała, jako jest w stanie udzielić im wielce ważnych objaśnień. Younga i jego wspólnika stawiono przed radę tajną. Tu obaj złożyli swoje zeznania, obwiniając Marlborougha, Cornbury, Salisbury, Sancrofta i Sprata o zbrodnię stanu. Te znakomite osoby, mówił Young, zachęcały Jakóba do najechania Anglii, obiecując mu ze swéj strony pomoc. Wymowny i zdolny biskup z Rochester zobowiązał się wygotować odezwę, któraby naród zagrzała do powstania przeciwko rządom króla Wilhelma. Sprzysiężeni na piśmie wzajemną sobie przyrzekli pomoc. Piśmienny w téj mierze dowód, własnoręcznemi stwierdzony podpisami, można przy starannych poszukiwaniach znaléć w Bromley. Young szczególniéj nalegał, aby polecono właściwym urzędnikom baczną zwracać uwagę na doniczki z kwiatami w biskupa mieszkaniu.

Ministrów zdjęła trwoga prawdziwa. Cała opowieść odznaczała się szczegółowością, a w części wydała się nawet dość prawdopodobną. Marlborougha stosunki z Saint Germain znane były dobrze Caermarthenowi, Nottinghamowi i Sidneyowi. Cornbury był narzędziem Marlborougha a zarazem synem nieprzysięgłego i znanego spiskowca. Salisbury był papistą. Sancrofta, kilka miesięcy temu, z niejakiém do prawdy podobieństwem pomawiano o zachęcanie Francuzów do najazdu na Anglią. Ze wszystkich obwinionych osób jeden tylko Sprat najmniéj dawał powodów do pomawiania go o należenie do jakiegoś śmiałego zamysłu. Brak mu było zapału i stałości. Jego ambicyą i stronniczego ducha zarazem, trzymały zawsze w karbach zamiłowanie spokojnych wygód i obawa o własne bezpieczeństwo. Dał on był kilka razy kary godne przyzwolenia w nadziei zyskania sobie względów Jakóba, zasiadał w najwyższéj komisyi, brał udział w niektórych niesłusznych wyrokach, przez sąd ten wydanych i z drżącemi rękoma a jękliwym głosem

czytał w chórze Opactwa edykt indulgencyjny. Tu się zatrzymał. Jak tylko jednak zaczęto szeptać, że cywilny i religijny układ Anglii spiesznie przez środki nadzwyczajne przywróconym będzie, zrzekł się zaraz władzy, którą w ciągu dwu lat sprawował wbrew prawu i niebawem zawarł pokój ze swemi braćmi duchownemi. W konwencyi głosował za regencyą, przysięgę złożył bez wahania i ważny przyjął udział w uroczystości koronacyjnéj nowych władców; jego zręczna ręka dorzuciła do formy modlitwy, używanéj dnia piątego listopada, owe wyrażenia, w których kościół wynurza swą wdzięczność za drugie wielkie oswobodzenie, jakiego w tym dniu dokonano [1]). Taki mąż, z bogatemi dochodami, członek izby lordów, mający jeden przyjemny dom wśród wieńca drzew więzowych w Bromley a drugi wśród klasztornych gmachów Westminsteru, mąż taki nie zdawał się być pochopnym do szukania korony męczennika. Z rządem wprawdzie nie stał on na zupełnie dobréj stopie. W rzędzie uczuć które, pomijając zabiegi o własną wygodę i spokój, wpływ najsilniejszy wywierać się zdawały na jego polityczne zachowanie, była niechęć jego do purytanów, niechęć, która nie z bigoteryi ale z epikureizmu pochodziła. Surowość ich była wyrzutem dla jego próżniaczego i zbytkownego życia, sposób ich mówienia obrażał jego smak wybredny, a skoro o nich była mowa, dobre usposobienie opuszczało zwykle biskupa. Ku dysydentom taką jak on żywiąc niechęć, nie mógł wzbudzać podejrzenia, iżby gorliwością pałał ku księciu, którego dysydenci właśnie za swego orędownika uważali. Sprata więc wady dostateczną dawały pewność, że jego niechęć ku Wilhelmowi nigdy się nie posunie aż do spiskowania celem przywrócenia Jakóba. Czemu Young najniebezpieczniejszy udział w niebezpiecznéme wielce przedsięwzięciu wyznaczył człowiekowi dziwnie giętkiemu, ostrożnemu i bacznemu na siebie, trudno to objaśnić.

Pierwszy krok, jaki ministrowie uczynili, było osadzenie Marlborougha w Towerze. Posiadał on ze wszystkich oskarżonych osób władzę najpotężniejszą. Że zaś zdradzieckie z Saint Germain utrzymywał stosunki, wiadomém to było aż nadto dobrze królowéj i jéj głównym doradzcom, choćby Young kłamliwie czy prawdziwie przysięgał. Jednego z pisarzów rady i kilku woznych posłano do Bromley z rozkazem od Nottinghama. Sprata wzięto pod straż.

[1]) Gutch, Collectanea Curiosa.

Wszystkie komnaty, gdzie wedle przypuszczenia biskup mógł był ukryć ważny dokument, przeszukano: bibliotekę, salę jadalną, szatnię, sypialnię i przyległe pokoje. Przetrząśnięto starannie wszystkie jego papiery. Znaleziono wprawdzie niemało dobréj prozy i trochę lichych wierszydeł, ale zdrady żadnéj. Woźni przeszukali każdą od kwiatów doniczkę, ale daremnie. Nie zajrzeli zaś zupełnie do pokoju, gdzie Blackhead ukrył ów „Związek," gdyż pokój ten bliżéj izb był położony, które zajmowała służba a mało był używany przez biskupa i jego czeladź. Wrócili woźni do Londynu ze swoim więźniem, lecz bez owego piśmiennego aktu, który gdyby był odszukanym, stałby się był dlań prawdziwie nieszczęsnym.

Późno w nocy dostawiono go do Westminster i pozwolono mu przespać się w jego dziekanii. Przeszukano dokładnie wszystkie przy nim będące papiery, wszystkie rzeczy; postawiono straż przy drzwiach sypialni, zaleciwszy jéj jednak surowo, aby się zachowała uprzejmie i nie turbowała czeladzi.

Następnego dnia stawiono go przed radą. Badanie prowadził Nottingham w sposób bardzo ludzki i uprzejmy. Biskup, świadomy zupełnéj niewinności, zachował się spokojnie i nieustraszenie. Żalów nie wywodził żadnych. „Poddaję się, powiedział, nieodzownym wymaganiom państwa w czasach takich, jak obecne, pełnych zawiści i niebezpieczeństw." Zapytywano go, czy nie pisał odezwy dla króla Jakóba, czy nie utrzymywał z Francyą stosunków listowych, czy nie podpisał zdradzieckiego związku i czy wié cośkolwiek o podobnym związku. Na wszystkie te pytania odpowiedział z zupełną prawdą przecząco, zaklinając się słowem chrześcianina i biskupa. Odprowadzono go do dziekanii. Tu pozostawał pod kluczem w wygodném zamknięciu przez dziesięć dni, poczém, gdy żadnego nie odszukano zarzutu, pozwolono biskupowi wrócić do Bromley.

Tymczasem fałszywi oskarżyciele nowy pomysł uknuli. Blackhead w powtórne udał się do Bromley odwiedziny i zręcznie wydostawszy podrobiony akt Związku z miejsca, gdzie go był ukrył, znów go oddał Youngowi. Jedna z dwu żon Younga zaniosła takowy do sekretaryatu i tu kłamliwe złożyła zeznanie, przez męża wymyślone, aby wyjaśnić, jakim sposobem w jéj ręce dostał się akt takiéj wagi. Teraz jednak, nie tak łatwą było jak przed kilką dniami zastraszyć ministrów. Bitwa przy La Hogue położyła koniec wszelkim obawom najazdu cudzoziemskiego. Nottingham więc, zamiast znów posłać do Bromley rozkaz przytrzymania biskupa,

napisał tylko, prosząc Sprata, aby łaskawie przybyć zechciał do Whitehall. Zawezwaniu uczyniono natychmiast zadość i niebawem obwinionego prałata stawiono oko w oko z Bleackheadem przed radą. Prawda wtedy wyszła na wierzch. Biskup przypomniał sobie owe podłe spojrzenie i głos człowieka, co na klęczkach prosił go o błogosławieństwo biskupie. Sekretarz Sprata potwierdził objaśnienie swego pana. Fałszywy świadek stracił niezabawem swoję przytomność umysłu. Oblicze jego, zawsze blade, teraz strasznie posiniało. Jego głos, zwykle donośny i gruby, teraz na piskliwy się zmienił. Tajni radzcy spostrzegli jego zamieszanie i poczęli teraz gruntownie na wsze strony badać. Zrazu na ich pytania odpowiadał, jąkając się, swém zwykłém kłamstwem w tych samych wyrazach powtarzaném. W końcu jednak spostrzegł, że jedyna mu tylko zostaje droga do ocalenia — przyznać się do winy. Zeznał więc, jako kłamliwie przedstawił swoję bytność w Bromley i po długich wykrętach naraszcie opowiedział, jak ukrył akt Związku, jak go powtórnie wydobył z ukrycia i przyznał się, że służył za narzędzie Youngowi.

Dwu spólników stawiono tedy naocznie. Young z nieulękłą bezczelnością wszystkiemu zaprzeczał. Twierdził, jako nic nie wié o doniczkach. „Jeżeli tak, zawołali Nottingham i Sidney zarazem, dlaczegoś udzielał tak szczegółowych wskazówek co do przetrząśnienia doniczek od kwiatów w Bromley.” „Nigdy żadnych wskazówek co do doniczek nie dawałem,” rzekł Young. Całe zgromadzenie w biurze poruszyło się gwałtownie. „Jak śmiesz coś podobnego utrzymywać? Wszyscy to pamiętamy.” Wtedy powstał niecnota i zawołał z bezczelnością, któréjby Oates był pozazdrościł. „Całe to ukrywanie, jestto wybieg ułożony między biskupem a Blackheadem. Biskup przekupił Blackheada i obaj oni teraz pracują nad przytłumieniem spisku.” Tego już było zanadto. Powstał śmiech głośny i wszyscy w biurze ręce do góry wznieśli. „Człowieku, zawołał Caermarthen, chcesz-że w nas w mówić, że biskup ukrywałby papier tam, gdzie dziesięć przeciwko jednemu, byliby go nasi woźni znaleźli, wiedząc nadto, że za taki dokument czeka go szubienica?”

Fałszywych oskarżycieli oddano pod straż. Biskup, podziękowawszy gorąco ministrom za ich obejście uprzejme i uczciwe, pożegnał się z niemi. W przedpokoju zastał mnóstwo ludzi, ciekawie spoglądających na Younga. Sam Young zaś siedział spokojnie, znosząc te spojrzenia z pogodną śmiałością człowieka, który na nierównież liczniejsze patrzył tłumy z wysokości połowy pręgierzów

w Anglii. „Youngu, rzekł Sprat, sumienie ci powiedzieć winno, jaką straszną wyrządziłeś mi krzywdę. Przykro mi jest ze względu na ciebie samego, że stale zaprzeczasz temu, co twój wspólnik zeznał." „Zeznał" zawołał Young, „nie — jeszcze nie wszystko zeznaném zostało, a to właśnie kłopotu was nabawi. Czeka was jeszcze, mój lordzie, oskarżenie. Kiedy parlament zagai swe posiedzenia, dowiesz się więcéj o mnie." „Niech cię Bóg natchnie skruchą, odparł biskup. Bądź pewien, że prędzéj sam będziesz skazany nim ja oskarżony [1])."

W dwa dni po wykryciu tego haniebnego oszustwa, Marlborougha uwolniono za poręką. Young i Blackhead wyświadczyli mu nieocenioną zasługę. Że Marlboroug należał do spisku również przestępnego jak ten, współudział w którym kłamliwie mu zarzucano i że rząd był w posiadaniu moralnych dowodów jego winy, nie ulega to dziś żadnéj wątpliwości. Ale ci, co z nim żyli spółcześnie, nie mieli przed sobą, jak my dziś mamy, oczywistych jego zdrady wskazówek. Wiedzieli tylko, że go oskarżono o zbrodnię, któréj nie był winien, że krzywoprzysięztwo i oszustwo sprzysięgły się na jego zgubę i że wskutek tych podziemnych matactw kilka tygodni spędził w Towerze. W umysłach ogółu zrodziło się oczywiście zamieszanie co do jego dymisyi i uwięzienia. Osadzono go w wieży bez dostatecznéj przyczyny. W braku wszelkiego dowodu, czyliż słusznie nie można było przypuszczać, że znieważono go bez dostatecznéj przyczyny? Wiadomém było, że nikczemna potwarz, pozbawiona wszelkiéj podstawy, sprawiła, iż obchodzono się z nim w maju jak ze zbrodniarzem. Nie byłoż prawdopodobném, iż taż potwarz mogła go pozbawić względów u swego pana w styczniu?

Younga pomysłowość jeszcze się nie była wyczerpała zupełnie. Zaledwie z Whitehall do Newgate odesłany został, zaraz się wziął do ułożenia nowego spisku i nowego wyszukał spólnika. Zwrócił się sam do człowieka nazwiskiem Holland, który w największéj był biédzie. Nigdy, mówił Young, pomyślniejszéj nie było sposobności. Śmiały, przebiegły chłopak może łatwo pięć tysięcy funtów zarobić. Hollandowi pięć tysięcy funtów zdały się być bogactwem bajeczném. „Cóż, zapytał, mam zrobić za to?" „Nic takiego, odpowiedziano mu, jeno prawdę powiedzieć, powiedzieć prawdę istotną, ale nieco zmie-

[1]) Opowieść moję głównie osnułem na Sprata Sprawozdaniu o ostatnim nikczemnym pomyśle Stefana Blackhead i Roberta Young, 1692. Mało znajdziesz lepszych pod względem stylu opowieści.

nioną i zabarwioną. Spisek istnieje rzeczywiście i można było tego dowieść, gdyby się Blackhead nie był dał przekupić. Jego zdrada zmusza teraz do przyzwania na pomoc zmyślenia „Oto masz przysiądz, żeś wraz ze mną był w podziemnéj gospodzie „Pod Rakiem morskim," w Southwark. Przybyło tam kilka osób. Każda z nich, nim ją wpuszczono, dać musiała hasło. Wszyscy byli w białych kamlotowych płaszczach. Podpisali potém Związek w naszéj obecności. Następnie każdy dał swego szeląga i wszyscy się rozeszli. Potém powinieneś tożsamość osoby stwierdzić, lorda Marlborough i biskupa z Rochester jako właśnie tamże widzianych." „Jakżeż mogę to uczynić, odparł Holland, kiedym ich nigdy nie widział." „Postarasz się więc, rzekł na to kusiciel, ujrzeć ich jak najprędzéj. Biskup będzie w opactwie. Lorda Marlborough ktokolwiek ze służby dworskiéj wskaże." Holland udał się natychmiast do Whitehall i powtórzył Nottinghamowi tę rozmowę. Nieszczęśliwy naśladowca Oatesa zapozwany został z rozporządzenia rządu o krzywoprzysięztwo, o namawianie do krzywoprzysięztwa i fałszerstw. Przekonany, dostał się do więzienia, ponownie stanął pod pręgierzem i prócz wystawienia na widok publiczny, o co się troszczył mało, uległ gwałtownemu kamienowaniu ze strony ludności [1]). Po téj karze Young w ciągu lat kilku obracał się w tłumie rzezimieszków, złodziei, oszustów, którzy stolicę niepokoili. W końcu, w 1700 r. znów wypłynął na wierzch i chwilowe obudził zajęcie. Gazety donosiły, że Robert Young, ksiądz niegdyś tak głośny, oskarżony został o fałszowanie pieniędzy, następnie że przekonany, wyrokiem śmierci dotknięty, wielebny ten pan powieszony został w Tyburn, i że wielce swoją skruchą zbudował liczny tłum widzów [2]).

[1]) Baden do Stanów generalnych, 14/24 lut. 1693.

[2]) Pocztmistrz, 13 i 20 kwiet., 1700; Poczty lion 18 kwiet.; Latająca poczta, 20 kwiet.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Wilhelm i Marya.

TREŚĆ.

Zagraniczna polityka Wilhelma. — Mocarstwa północne. — Papież. — Zachowanie się sprzymierzonych. — Cesarz. — Hiszpania. — Wilhelmowi udaje się zapobiedz rozwiązaniu koalicyi. — Nowe zmiany w zarządzie Niderlandów hiszpańskich. — Ludwik wyrusza w pole. — Oblężenie Namuru. — Ludwik wraca do Wersalu. — Luxemburg. — Bitwa pod Steinkirk. — Spiskowanie Grandvala. — Powrót Wilhelma do Anglii. — Trzęsienie ziemi w Port Royal. — Spustoszenia w Anglii. — Wzrastanie zbrodni. — Posiedzenie parlamentu. — Położenie stronnictw. — Mowa króla. — Sprawa o przywileje poruszona przez lordów. — Rozprawy nad położeniem narodu. — Wniosek w sprawie procesów o zbrodnie stanu. — Sprawa lorda Mohun. — Rozprawy nad handlem z Indyami. — Zasiłki. — Sposoby i środki. — Podatek ziemski. — Początek długu narodowego. — Reforma parlamentowa. — Wniosek w przedmiocie urzędników (the Place Bill). — Wniosek o trzyletnie trwanie parlamentu (the Triennial Bill). — Pierwsze w parlamencie rozprawy nad wolnością prasy. — Stan Irlandyi. — Król odrzuca wniosek trzechletniego okresu. — Zmiany w naczelnych zarządach. — Król udaje się do Holandyi. — Posiedzenie parlamentu w Szkocyi. —

Podczas kiedy w Anglii umysły poruszała najprzód obawa najazdu, a potém radość z oswobodzenia sprawionego przez dzielnych marynarzy, ważne na lądzie stałym zaszły wypadki. Król szóstego marca przybył do Hagi i posuwał naprzód swe przygotowania do zbliżającéj się wyprawy wojennéj.

Widoki smutne przed nim się roztaczały. Koalicya, któréj on był twórcą i głową, przez ciąg kilku miesięcy w tym była stanie, że się co chwila mogła rozwiązać. Jakiemi usilnemi zabiegami, jakiemi dzielnemi środkami, jakiém pochlebstwem, jakiemi kubanami udało mu się sprzymierzonych wstrzymać od odstąpienia się wzajemnego, tego nigdy dostatecznie nie poznamy. Najpełniejsze i najwiarogodniejsze wzmianki tych prac i poświęceń, przez które zdołał trzymać w zjednoczeniu w ciągu lat ośmiu to grono zwątpiałych i zdradzieckich monarchów, niedbających o wspólne widoki a zazdroszczących sobie nawzajem, znaleźć można w korespondencyi jego z Heinsiuszem. W korespondencyi téj masz przed sobą całego Wilhelma. W ciągu swego pełnego zdarzeń życia musiał nieraz wysokie spełniać zadania, ku czemu nie zawsze miał odpowiednie zdolności i ztąd powodzenie jego w téj mierze niezupełném było. Jako monarcha angielski wykazał istotnie zdolności i cnoty, które dają mu prawo do zaszczytnéj w naszych dziejach wzmianki; ale niemałe téż były jego błędy. Ostatecznie był on między nami cudzoziemcem, zimnym, w sobie zamkniętym, nigdy w dobrém usposobieniu, nigdy się nie czuł jak u siebie. Królestwo jego było dlań miejscem wygnania. Najpiękniejsze dworce były dlań więzieniem. Zawsze dnie liczył, kiedy nareszcie ujrzy swój kraj rodzinny, ostrzyżone drzewa, skrzydła niezliczonych wiatraków, gniazda bocianów na wyniosłych szczytach i długie rzędy malowanych dworków przeglądających się w śpiących kanałach. Nigdy nie starał się ukryć uczucia swego, iż

przenosił nad wszystko swój kraj rodzinny i swoich dawnych przyjaciół i ztąd téż, lubo wielkie naszemu krajowi wyświadczył usługi, nigdy w naszych nie panował sercach. Jako hetman w polu wykazał rzadką odwagę i zdolność, ale z drugiéj strony, z jakiéjkolwiekbądź przyczyny, jako strategik niższym był od wielu swoich współczesnych, którzy pod względem umysłowym znacznie niżéj odeń stali. Największe zdolności posiadał, bez zaprzeczenia, na polu dyplomacyi, w najwyższém tego słowa znaczeniu. Wątpić należy, ażali ktokolwiek większym był odeń w sztuce kierowania temi wielkiemi sprawami politycznemi, od których pomyślność społeczności całych narodów zależy. Nigdy ta gałąź spraw publicznych większéj nie wymagała zręczności, nigdy jéj téż świetniéj nie wykazał, jak w ciągu ostatnich czasów 1691 i na początku następnego 1692 r.

Jednę z głównych trudności spowodowało, uporem i groźbą nacechowane zachowanie się mocarstw północnych. Był czas, kiedy się zdawało, że Dania i Szwecya sprzyjają koalicyi; ale państwa te niebawem oziębły a nawet nieprzyjaznemi być zaczynały. Pochlebiały sobie, że nie mają się czego obawiać Francyi. Można było nawet przypuszczać, że zechcą wojska swe przerzucić, na drugi brzeg Elby, lub swe okręty gwałtem przez Sund przeprowadzić. Ale morska siła połączonéj Anglii i Holandyi wzniecać zaczęła pewne w Sztokholmie i Kopenhadze obawy. Wkrótce zrodziły się pewne drażliwe pytania co do prawa morskiego, pytania takie, jakie w każdéj większéj wojnie nowszych czasów powstawały między stroną wojującą a państwami neutralnemi. Skandynawscy książęta skarżyli się, jako pod gwałtem wiele cierpi prawem uświęcony handel między Francyą a Baltykiem. Jakkolwiek nie łączyły ich związki rzetelnéj przyjaźni, jednak dwory te zaczęły się coraz więcéj zbliżać, knuć intrygi na każdym mniejszym dworze niemieckim, usiłując stworzyć to, co Wilhelm nazywał trzeciém stronnictwem w Europie. Król szwedzki, który jako książę pomorski z obowiązku powinien był na obronę cesarstwa trzy tysiące posyłać żołnierza, posłał miasto posiłków radę, aby związkowi postarali się na jak najlepszych dla siebie warunkach pokój zawrzéć [1]). Król duński zabrał znaczną liczbę kupieckich statków holenderskich i gromadził w Holsztynie siły, co niemałego kłopotu dla sąsiadów

[1]) Szwed wprawdzie przybył z posiłkami, ale po ukończeniu już wyprawy. Gazeta londyńska, 10 września 1691.

stało się powodem. „Obawiam się, pisał Wilhelm w chwili ciężkiego zwątpienia do Heinsiusza, obawiam się, czyli tego trzeciego stronnictwa zabiegiem nie jest pokój, któryby w następstwie zrodził ujarzmienie Europy. Przyjdzie dzień, kiedy Szwecya i jéj sprzymierzeńcy zapóźno poznają błąd przez nich popełniony. Nie grozi im wprawdzie podobne jak nam niebezpieczeństwo, ztąd téż tak usilnie na naszę i swoję własną pracują zgubę. Że Francya teraz zgodziłaby się na warunki pokoju, oczekiwać tego nie należy, więc byłoby lepiéj zginąć z mieczem w ręku niż przyjmować jéj rozkazujące słowa" [1]).

W czasie kiedy w podobny sposób niepokoiło króla zachowanie się mocarstw północnych, złowieszcze znaki z innéj ukazywać się zaczynały strony. Nie było to najprzód łatwą rzeczą skłonić książąt, co nienawidzili i we własnym kraju prześladowali religią protestancką, do podtrzymywania rewolucyi, która od téj religii wielkie odwróciła niebezpieczeństwo. Na szczęście jednak przykład i powaga Watykanu pokonały wszelkie ich wątpliwości. Innocenty XI i Aleksander VIII zachowywali się względem Wilhelma ze stronniczością źle ukrywaną. Nie był on istotnie ich przyjacielem, ale był nieprzyjacielem ich nieprzyjaciół, a Jakób był i musiał być w razie powrotu na tron, posłusznym ich nieprzyjaciół sługą. Swojemu więc siostrzeńcowi kacerskiemu dali skuteczną pomoc a wujaszkowi prawowiernemu życzenia tylko i błogosławieństwa udzielili. Ale Alexander VIII zasiadał na Stolicy Apostolskiéj nie dłużéj nad piętnaście miesięcy. Jego następca, Antoni Pignatelli, co przyjął imię Innocentego XII, niecierpliwie pragnął pojednać się z Ludwikiem. Ludwik zaś spostrzegł, że popełnił wielki błąd, wyzywając przeciwko sobie ducha protestantyzmu i zarazem ducha papieztwa. Pozwolił biskupom francuzkim oddać się pod władzę Stolicy świętéj. Spór, co groził niegdyś wywołaniem ostatecznie gallikańskiéj schizmy, został załatwiony, i słusznie można było przypuszczać, że wpływ głowy kościoła użytym zostanie ku rozerwaniu węzłów, jakie łączyły niejednego katolickiego księcia z kalwinem, co przywłaszczył sobie tron brytański.

Tymczasem koalicyi, którą z jednéj strony trzecie stronnictwo a z drugiéj papież rozerwać się starali, groziło nie małe niebezpieczeństwo, że się samo w skutek swego rozkładu rozpadnie. Dwa

[1]) Wilhelm do Heinsiusza, 14/24 marca 1692.

tylko ze związkowych mocarstw, dwa jedynie, wytrwale wspólną popierały sprawę: Anglia, pociągająca za sobą pozostałe brytańskie królestwa i Holandya, ciągnąca ze sobą inne Batawskiéj rzeczypospolitéj państewka. Anglią i Holandyą istotnie wewnętrzne szarpały stronnictwa, wzajemnie dzieliły wzajemne zawiści i niechęci, ale oba mocarstwa postanowiły nie poddawać się francuzkiemu panowaniu; oba gotowe były ponosić przypadające na nich ciężary, więcéj nawet niż ciężary, z obowiązków walki płynące. Większą część konfederacyi stanowiły nie narody, ale osoby pojedyncze, cesarz, król, elektorzy, książęta; a między niemi może zaledwie tylko jeden był walce oddany całą duszą, zaledwie jeden tylko co się nie cofał, co nie szukał wybiegów, aby się uchylić od spełnienia zobowiązań, co nie czekał na to, aby go wynajmowano do bronienia własnych praw i pożytków przed wspólnym nieprzyjacielem. Ale wojna była wojną narodu angielskiego oraz narodu holenderskiego. Gdyby tego nie było, ciężarów ztąd płynących nie ponosiłaby nawet w ciągu jednego roku ani Anglia ani Holandya. Kiedy Wilhelm mówił, że woli raczéj z bronią w ręku umrzéć, niżeli się upokorzyć przed Francyą, wypowiadał nietylko swoje własne uczucia, ale zarazem uczucia dwu wielkich mocarstw, których był naczelnym przedstawicielem. Na nieszczęście dla tych mocarstw, inne państwa niewiele żywiły współczucia. Uważano je istotnie za bogate: uczciwe a zręczne oszukiwanie niezbędném mieniono być narzędziem. Anglia i Holandya opływały w bogactwach: ztąd zazdrość. Ich bogactwa wzbudzały chciwość u sprzymierzeńców, a do tego bogactwa — gorliwość za klucz służyła. Brudnemi prześladowali je nagabaniami wszyscy związkowi od cesarza zacząwszy, który pyszniąc się swą wyłączną godnością, nie chciał króla Wilhelma tytułem Jego Królewskiéj Mości uczcić, aż do najdrobniejszego margrafa, który całe swe księztewko mógł okiem objąć z wybitego okna w swym lichym i w gruzach leżącym domu, który zwał swym pałacem. Nie dość na tém, że Anglia i Holandya znacznie więcéj dostarczały niż sprzymierzeńcy ich na wojnę lądową i że ponosiły bez udziału innych cały ciężar wojny morskiéj. Oblegały je tłumy znamienitych żebraków, to szorstkich to uległych, ale zawsze niestrudzonych i nienasyconych. Jeden książę zawsze rok rocznie, skomląc, udawał się do nich z żałosną o swojém zniszczeniu opowieścią. Śmielszy znów żebrak groził, że się z trzeciém połączy stronnictwem, że oddzielny zawrze pokój z Francyą, jeżeli jego żądaniu zadośćuczynioném nie będzie. Każdy monarcha miał

nadto swoich ministrów i ulubieńców, a ci ministrowie i ulubieńcy ustawicznie napomykali o tém, że Francya usiłuje ich przekupić, aby odwiedli swych monarchów od koalicyi i że byłoby rozsądném ze strony Anglii i Holandyi, aby przelicytowano w téj mierze Francyą.

Może jednak kłopoty, które sprawiała chciwość sprzymierzonych dworów, nie były tak wielkie jak kłopoty, które sprawiała ich ambicya oraz ich duma. Jeden z książąt uwziął się, żeby dostać jakiś dziecinny znak zaszczytny, tytuł lub order i dla wspólnéj sprawy nic zrobić nie chciał, dopóki jego życzeniu zadość się nie stanie. Inny znowu książe udawał, iż został obrażony i ruszyć się nie chciał, dopóki nie będzie miał zadośćuczynienia. Książe brunświcko-luneburski nie chciał ani jednego wystawić oddziału ku obronie Niemiec, dopókiby mu godność elektora przyznaną nie była [1]). Elektor brandeburski oświadczał, że zawsze jest jak był poprzednio wrogiem Francyi, ale ponieważ źle się z nim obszedł rząd hiszpański, nie zgodzi się na to, aby żołnierzy jego użyto na obronę Niderlandów hiszpańskich. Oświadczał gotowość ponoszenia ciężarów wojny, ale w sposób sobie właściwy: żądał, aby mu dano dowództwo nad oddzielnym korpusem i aby ten stał między Renem a Mozą [2]). Elektor saski żalił się na liche leże zimowe, jakie wojskom jego naznaczone zostały; odwoływał je więc w chwili, kiedy właśnie miały w pole ruszyć, ale jednocześnie z całą bezczelnością oświadczał, że gotów je znów wysłać do Anglii i Holandyi za czterykroć sto tysięcy talarów [3]).

Spodziewać się należało, że przynajmniej dwaj naczelnicy domu austryackiego wytężą wśród takich okoliczności wszystkie swe siły przeciwko współzawodniczącemu domowi Burbonów. Na nieszczęście, nawet dla własnéj obrony sami nie mogli z odpowiednią wystąpić mocą. Wiele im na tém zależało, żeby Francyą z Włoch wyrzucić. Jednak tylko z wielkim wymódz na nich można było trudem, żeby choć najskromniejsze wysłali posiłki na pomoc księciu sabaudzkiemu. Zdało im się być Anglii i Holandyi sprawą, aby przejścia Alp broniły i powstrzymały najazd Ludwika na Lombardyą. Dla cesarza wojna przeciwko Francyi stanowiła istotnie przedmiot drugorzędny. Jego główną sprawą była wojna z Turcyą. Był to mąż słaby a przy-

[1]) Wilhelm do Heinsiusza, 2/12 lutego 1691.
[2]) Wilhelm do Heinsiusza, 12/22 stycznia 1692.
[3]) Wilhelm do Heinsiusza, 19/29 stycznia 1692.

tem nabożniś. Przeczucie jakieś mówiło mu, że wojna z Francyą jest w pewném znaczeniu wojną przeciwko religii katolickiéj a wojna przeciwko Turcyi krucyatą. Ostatnia jego nad Dunajem wyprawa pomyślnie się skończyła. Mógł był zawrzeć z Portą zaszczytny pokój a późniéj oręż swój zwrócić na zachód. Ale błysnęła mu w głowie nadzieja, że się może da kosztem niewiernych rozszerzyć granice dziedzicznych krajów. Już nawet miewał widzenia tryumfalnego do Carogrodu wjazdu i hymnu dziękczynnego Te Deum w katedrze św. Zofii. Na wschodzie użył sił, nietylko więcéj niż dostatecznych dla obronienia Piemontu i odzyskania Lotaryngii, ale zdaje się, nawet sądził, iż Anglia i Holandya winny go szczodrze nagrodzić, że zaniedbał ich pożytków a około swoich własnych pracował [1]).

Hiszpania była już tém, czém aż do naszych czasów być nie przestała. Z owéj Hiszpanii, co na ziemi i morzu panowała, na starym i nowym lądzie; z Hiszpanii, która w krótkim przeciągu czasu lat dwunastu do niewoli wzięła papieża i króla Francyi, władzcę Mexyku i zwierzchnika Peru; z Hiszpanii, co wysłała armią pod mury Paryża i uzbroiła potężną flotę dla najechania Anglii, nic nie pozostało, jeno zarozumiałość, co kiedyś wzbudzała przestrach i nienawiść, a teraz tylko śmiech wzbudzić była w stanie. Pod względem obszaru panowanie króla katolickiego przewyższało istotnie prowincye Rzymu, kiedy Rzym był na szczycie potęgi. Ale cały ogrom ludności w skostniałym i bezbronnym znajdował się stanie, na bezkarną każdego obrazę i łup wystawiony. Całą organizacyą wojskową i morską, skarbową i kolonialną ogarnął rozkład zupełny. Karol był godnym przedstawicielem swego królestwa: w stanie niemocy pod względem cielesnym, umysłowym i moralnym wpadł w ogłupienie, bezczynność i oddał się w moc przesądów, a jednak dumny ze swéj godności, pochopny do dopatrywania i odczuwania zniewag. Tak ograniczoném było jego wykształcenie, że kiedy mu mówiono o poddaniu się twierdzy Mons, najważniejszéj w rozległém jego państwie, pytał, czyli Mons w Anglii leży [2]). Między ministrami, których wywyższał i strącał za każdém chwilowém zachceniem, żaden nie był w stanie wynaleźć na niemoc państwa lekarstwa. Bo istotnie orzeźwić na nowo nerwy tego obezwładnionego ciała, byłoby to nawet trudném dla Ximenesa zadaniem. Żaden ze sług korony hiszpańskiéj

[1]) Burnet, II. 82, 83; Korespondencya Wilhelma i Heinsiusza, w różnych miejscach.

[2]) Pamiętniki Torcy.

tak ważnego nie zajmował stanowiska i żaden dotyla nie był niezdolnym do zajmowania tego miejsca, jak margrabia Gastanaga. Był on wielkorządcą Niderlandów, a w Niderlandach zdawało się prawdopodobném, że się losy chrześciaństwa rozstrzygać będą. Ze swego urzędu wywiązał się, jak się wszędzie z publicznego wywięzywano urzędu w każdéj części téj rozległéj monarchii, w któréj, jak chełpliwie mawiano, nigdy słońce nie zachodziło. Mimo taką żyzność i bogactwo kraju, którym rządził, ciężary obrony złożył na Anglią i Holandyą. Spodziewał się, że broń, przyrządy wojenne, wozy, zapasy, że wszystko, jedném słowem, dostarczoném będzie przez heretyków. Nigdy mu nie przyszło do głowy, iż to jego a nie ich było obowiązkiem, Mons uczynić zdolnym do wytrzymania oblężenia. Głos publiczny oskarżał go jawnie, że za pieniądze sprzedał Francuzom tę sławną warownię. Prawdopodobnie jednak większa na nim nie ciężyła zbrodnia, jeno ospałość i zarozumiałość, właściwe jego narodowi.

Taki był stan koalicyi, na czele któréj stał Wilhelm. Zdarzały się chwile, że sam upadał pod brzemieniem, tracił otuchę, że się wyczerpywała cierpliwość i zwykła jego draźliwość na jaw wybuchała. „Nie mogę, pisał, z żadną wystąpić pobudką, bo mię zaraz o posiłki napastują“ [1]). „Odmówiłem stanowczo,“ pisze on, z innego znów powodu, kiedy go nagabano o pieniądze, „niepodobna, żeby Holandya i Anglia ponosiły ciężary wojska nad Renem, wojska w Piemoncie i całéj obrony Flandryi, nie wspominając już o niezmiernych wydatkach na wojnę morską. Jeżeli sprzymierzeńcy nic dla siebie zrobić nie są w stanie, to im wcześniéj związek się rozchwieje, tém lepiéj“ [2]). Ale po każdym krótkim napadzie zwątpienia i złego humoru, Wilhelm znów wszystkie swego umysłu wytężał siły i silne kładł wędzidło na swoje usposobienie. Mimo słabość, nizkość, fałszywość i samolubstwo niejednego ze sprzymierzeńców, tylko jednak przy ich pomocy był w stanie spełnić to, co od lat dziecinnych za posłannictwo swoje uważał. Gdyby go porzucili, Francya stałaby się władczynią nieograniczoną bez współzawodniczki w Europie. Mimo to, że słuszna im się należała kara, karać ich jednak nie chciał, nie chciał dopuścić ujarzmienia całego świata cywilizowanego. Postanowił więc sam pokonać pewne trudności a innych uniknąć. Mocarstwa skandynawskie zjednał sobie, ustępując pewnych praw mor-

[1]) Wilhelm do Heinsiusza, 28 paźdz./8 list. 1691.
[1]) Wilhelm do Heinsiusza, 19/29 stycznia 1692.

skich, istotnie z nie zbyt wielką chęcią, nie bez ciężkiéj wewnętrznéj walki [1]). W Rzymie wpływ jego, lubo pośrednio wywierany, chwiał się, jak się chwiał sam papież. Ludwik i Jakób zauważyli, że w Watykanie tylko Innocenty ich był przyjacielem, a Innocenty, który szlachetną i stanowczą odznaczał się naturą, cofnął się, mając przed sobą drogę wręcz przeciwną uczuciom tych, co go otaczali. W prywatnéj z jakobickiemi agentami rozmowie oświadczał, iż jest oddany sprawie domu Stuartów, lecz w swych czynach publicznych zachowywał ścisłą neutralność. Posłał on do Saint Germain dwadzieścia tysięcy koron, ale przed nieprzyjaciołmi Francyi usprawiedliwiał się, zapewniając, że pieniądze te nie były zasiłkiem na cele polityczne, tylko jałmużną, która miała być rozdaną między biednych katolików brytańskich. Pozwolił odmawiać uroczyste modły w angielskiém kolegium w Rzymie za dobrą sprawę, ale zastrzegł, aby modlitwy w ogólnych były wyrażone słowach i aby żadnego nie wymieniano imienia. Napróżno ministrowie domu Stuartów i Burbonów nalegali na papieża, aby z większą wystąpił stanowczością. „Widzi Bóg, zawołał Innocenty razu pewnego, że chętniebym krew moję przelał dla przywrócenia na tron króla Anglii. Ale cóż ja uczynić mogę? Jeśli się ruszam, zaraz powiadają o mnie, że sprzyjam Francyi i dopomagam do ugruntowania monarchii powszechnéj. Nie jestem, jako dawniejsi papieże. Królowie nie chcą mię słuchać, jako słuchali moich poprzedników. Dziś żadnéj nie ma religii; dziś tylko nędzna świecka polityka. Książe Oranii jest panem. On nami wszystkiemi rządzi. On zyskał taki wpływ na cesarza i króla Hiszpanii, że żaden z nich nie śmie mu się sprzeciwiać. Niech nam Bóg dopomoże! On nam jedynie pomódz jest w stanie.“ A starzec, mówiąc to, uderzał ręką w stół w uniesieniu bezsilnego gniewu i oburzenia [2]).

Zjednać sobie książąt rzeszy niemieckiéj, nie łatwém było zadaniem. Pieniądze rozdano między nich, mniéj istotnie, niżeli żądali, więcéj jednak, niż słusznie pragnąć mogli. Z elektorem saskim przyszło do układu. Książę ten obok gorącéj chęci wyjednania dla siebie zasiłków, szczerze pragnął zostać kawalerem najszlachetniejszego i najświetniejszego orderu w rycerstwie. Zdaje się, że zamiast czterechkroć żądanych poprzestał na stu tysiącach talarów i na orderze

[1]) Listy jego do Heinsiusza obfitują w szczegóły w téj mierze.

[2]) Zob. Listy z Rzymu między papierami Nairna. List z r. 1692 jest od Lytcotta, z r. 1693 od kardynała Howard, z r. 1694 od biskupa Ellis, z r. 1694 od lorda Perth. Wszystkie jednę i tę samę powtarzają opowieść.

Podwiązki [1]). Prezesa jego ministrów, Schoeninga, najchciwszego i najwiarołomniejszego człowieka, zaspokojono jurgieltem [2]). Księciu brunświcko-luneburskiemu wyjednał Wilhelm, nie bez trudności, dawno upragniony tytuł elektora hanowerskiego. Takiemi to środkami zręcznie zatkano chwilowe wyłomy w koalicyi, która teraz, zdawało się, śmiałe nieprzyjacielowi stawić mogła czoło.

Wilhelm skarżył się gorzko przed rządem hiszpańskim na niezdolność i nieczynność Gastanagi. Rząd hiszpański, mimo swą nieradność i ospałość, nie mógł obojętnie spoglądać na niebezpieczeństwa grożące Flandryi i Brabantowi. Odwołano Gastanagę a Wilhelma proszono, aby sam ujął w swe ręce Niderlandów rządy, z władzą mało co szczuplejszą od królewskiéj. Filip II zapewnieby nie dał temu wiary, że w sto lat po jego śmierci, jego wnuk błagać będzie wnuka Wilhelma Milczącego, aby naczelną sprawował władzę w Brukseli [3]).

Wielka w tém ofiarowaniu władzy leżała pokusa, ale zbyt rozsądnym był Wilhelm, aby ją przyjął. Wiedział, że ludność Niderlandów hiszpańskich stale była do kościoła rzymskiego przywiązaną. Na każdy czyn protestanta, księża i lud tego kraju spoglądaliby podejrzliwie. Już Gastanaga, dotknięty niełaską, pisał, dwór rzymski ostrzegając, że są na widoku zmiany, które łatwo z Gandawy i Antwerpii również heretyckie poczynią miasta jak Amszterdam i Londyn [4]). Zdarzyćby się bez wątpienia także mogło, że Wilhelm rządami łagodnemi i sprawiedliwemi oraz okazywaniem należnego poszanowania dla obrządków i kapłanów religii katolickiéj, zjednawszy sobie zaufanie Belgijczyków, ściągnąłby na siebie niechybnie burzę potwarzy na naszéj wyspie. Z doświadczenia wiedział,

---

[1]) Wilhelma korespondencya z Heinsiuszem; Gazeta Londyńska, 4 lut. 1691. W paszkwilu wydanym w języku francuzkim w r. 1693 pod napisem: „Jarmark w Augsburgu, balet alegoryczny," elektor saski występuję i śpiewa:

„Co do mnie, powiem naiwnie,
Że podwiązka angielska
Przedmiotem moich zabiegów będzie;
Bo też nic nie znam na świecie,
Coby mi większą radość sprawiało."

[2]) Wilhelma korespondencya z Heinsiuszem. Ciekawa o Schoeningu opowieść znajduje się w pamiętnikach hr. Dohna.

[3]) Burnet, II. 84.

[4]) Dziennik Narcyza Luttrell.

co to jest rządzić dwoma narodami należącemi do dwu oddzielnych kościołów. Znaczna część episkopalistów w Anglii zapomnieć mu nie mogła, że się zgodził na ustanowienie prezbiteryańskiego kształtu kościoła w Szkocyi. Znaczna część prezbiteryanów w Szkocyi ganiła mu zachowanie episkopalnego kształtu w Anglii. Gdyby więc teraz wziął pod swoję opiekę mszę, procesye, rzeźbione wizerunki, mnichów i mniszki, a co najgorsza, kazalnice jezuickie, konfesyonały jezuickie i kolegia jezuickie, czyż oczekiwać nie należało, że w całéj Anglii i Szkocyi głos potępienia się rozlegnie? Odmówił przeto przyjęcia steru rządu w Niderlandach i przełożył, aby naczelną władzę powierzono elektorowi bawarskiemu. Elektor bawarski był po cesarzu najsilniejszym z katolickich mocarzy w Niemczech. Młody, dzielny, szukał chwały wojennéj. Dwór hiszpański gotów był mianować go wielkorządcą, elektor pragnął zająć to miejsce, ale długą zwłokę spowodował niedorzeczny powód. Elektor bawarski uważał za ujmę godności swojéj prosić o to, czego sobie życzył. Formaliści dworu madryckiego uważali także za ujmę godności króla katolickiego dawać to, o co go nie proszą. Pośredniczenie okazało się niezbędném, ale też ostatecznie do pomyślnego doszło końca. Czasu jednak zmitrężono nie mało i spora już część wiosny upłynęła, nim swe obowiązki objął nowy wielkorządca Niderlandów [1]).

Wilhelm ocalił koalicyą i grożące jéj niebezpieczeństwo rozchwiania się usunął. Ale żadne przełożenia, żadne prośby i kubany nie były w stanie skłonić sprzymierzeńców do wcześnego ruszenia w pole. Powinni oni byli skorzystać z surowéj nauki, jaką im poprzedzającéj wiosny dano. Znów jednak każdy się ociągał i dziwił, że się inni ociągają i znów ten, co sam rządził całą potęgą Francyi zgodnie z zarozumiałém swém godłem czuł się silnym w obec swych licznych przeciwników [2]). Nieprzyjaciele jego, ciągle jeszcze w pogotowiu nie będący, ku swemu zmartwieniu dowiedzieli się, że Ludwik już osobiście wyruszył w pole na czele swéj szlachty. Żadną jeszcze razą rycerska arystokracya nie wystąpiła z takim w jego orszaku przepychem. Zwyczajna okoliczność wystarczy, by dać po-

[1]) Zob. Merkurych miesięcznych, styczeń i kwiecień 1693; Burnet, II. 84. W Burneta rękop. Harl. 6584, znajduje się gorąca pochwała elektora bawarskiego. Kiedy MS. był pisany, elektor należał do przymierza Anglii przeciwko Francyi. W historyi, która była przygotowana do druku, podczas kiedy elektor był sprzymierzeńcem Francyi przeciwko Anglii, pochwała ta jest opuszczoną.

[2]) Nee pluribus impar. (Jeden przeciwko wielu).

jęcie o przepychu i zbytku jego obozu. Między muszkietnikami jego dworu jechał na czele siedmnastoletni młodzieniaszek, który niebawem uzyskał tytuł księcia Saint Simon i któremu zawdzięczamy te nieocenione pamiętniki, ocalone ku pociesze i nauce niejednego kraju i niejednego pokolenia — żywy obraz Francyi dawno minionéj. Chociaż rodzina młodzieńca w ciężkich naówczas znajdowała się kłopotach pieniężnych, wyruszył on jednak na wyprawę w trzydzieści pięć koni i jucznych mułów. Księżniczki panującego domu, każda otoczona gronem wysoko urodzonych i powabnych pań, towarzyszyły królowi. Uśmiech niejednéj czarującéj kobiéty natchnął tłum próżnéj i zmysłowéj ale dumnéj szlachty większą niż zwykle odwagą. W błyszczącym orszaku, co otaczał francuzkiego Augusta, znajdował się Wirgiliusz francuzki, pełen wdzięku, czułości i melodyi — Rasyn. Zgodnie z przemożnym duchem czasu został nabożnisiem, przestał pisać dla teatru i chcąc się w miarę sił wywiązać ze swego obowiązku jako historyograf Francyi, przybył spoglądać na wielkie wypadki, aby je pamięci potomności przekazać. Opodal miasta Mons Ludwik zabawiał panie najwspanialszym popisem wojskowym, jaki kiedykolwiek w nowożytnéj widziano Europie. Sto dwadzieścia tysięcy najpiękniejszego na świecie wojska stanęło szeregiem na ośm mil długości. Wątpić można, czyli kiedykolwiek taki ogrom zebrano pod rzymskiemi orłami. Popis rozpoczął się wczesnym rankiem i dopiero na schyłku długiego dnia letniego się skończył. Rasyn opuszczał pole widowiska, zdjęty podziwem, ogłuszony, olśniony, w znużeniu całkowitém [1]). W prywatnym liście ośmielił się wyrazić życzenie, z którémby jawnie w dworskiém nie wystąpił kółku: „Dałby Bóg, aby ci wszyscy biédacy mogli znów wrócić do chat swoich i ujrzéć żony i dzieci swoje [2])."

Po téj okazałéj wystawie Ludwik oznajmił swój zamiar oblegania warowni Namur. W ciągu pięciu dni stanął pod murami tego grodu na czele trzydziestu tysięcy z górą żołnierza. Dwadzieścia tysięcy wieśniaków, zaludniających okolice przez Francuzów zajęte, użyto do torowania drogi. Luxemburg w ośmdziesiąt tysięcy żołnierza zajmował silne stanowisko na drodze między Namur i Brukselą i przygotowany był stoczyć walkę z każdą siłą, coby oblę-

[1]) Pamiętniki Saint Simona; Dangeau; Listy Rasyna i Opowieść p. n. Relation de ce qui s'est passé au Siège de Namur; Merkury miesięczny, maj 1692.

[2]) Pamiętniki Saint Simon; Rasyn do Boileau, 21 maja 1692.

żeniu przeszkodzić chciała [1]). Ten podział obowiązków nie wzbudzał zadziwienia. Dawno wiadomém było, że wielki monarcha lubił oblężenia a nie lubił bitew. Mawiał, iż zdaniem jego, najrzetelniejszym zręczności wojskowéj dowodem jest oblężenie. Los walki dwu wojsk na otwartém spotykających się polu zależał często, według jego zapatrywania, od okoliczności; nauka zaś jedynie mierzyć się może z rowami i bastyonami, które urządziła nauka. Oszczercy jego drwiąco szczęśliwą to nazywali okolicznością, że dział sztuki wojennéj, który JMKról za najszlachetniejszy uważał, rzadko kiedy wymagał narażania na istotne niebezpieczeństwo życia nieocenionego dla jego ludu.

Namur, położony przy zbiegu Sambry i Mozy, najsilniejszą był w Europie twierdzą. Miasto leżało na równinie i całą swą siłę sztuce zawdzięczało. Sztuka z naturą połączone przyczyniły się do wzmocnienia téj sławnéj warowni, która na szczycie wyniosłéj skały panuje nad nieskończonemi obszarami pól zbożowych, lasów i łąk, zwilżanych dwiema pięknemi rzekami. Lud miejski i okoliczny z dumą mówił o niezdobytéj fortecy. Z dumą mówili mieszkańcy, że nigdy, w czasie wszystkich wojen, co spustoszyły Niderlandy, sztuką ani odwagą nikt nie zdołał po za jéj mury przeniknąć. Sąsiednie twierdze, słynne w całym świecie ze swéj obronności, Antwerpia, Ostenda, Ypres, Lisle i Tournay, Mons i Valenciennes, Cambray i Charleroi, Limburg i Luxemburg otwierały zdobywcom swe bramy, ale nigdy jeszcze z murów Namuru nie porwano jéj chorągwi. Aby nic już nie zmniejszało zajęcia, jakie oblężenie obudzało, dwaj najwięksi mistrze w sztuce fortyfikacyjnéj stanęli naprzeciw siebie. Vauban przez lat wiele uważany był za pierwszego inżyniera, ale w końcu powstał silny współzawodnik w osobie Menno, barona z Cohorn, najdzielniejszego oficera w służbie Stanów generalnych. Warowne Namuru siły wzmocniono i odnowiono właśnieco pod okiem Cohorna a Cohorn po za murami się znajdował. Vauban był w obozie Ludwika. Spodziewać się więc należało, że oblężenie i obrona prowadzone będą z najwyższą zręcznością.

W tym téż czasie zgromadziły się sprzymierzeńców wojska, lecz już było zapóźno [2]). Wilhelm spieszył pod Namur. Szańcom Francuzów zagrażał najprzód od zachodu, następnie od północy,

[1]) Miesięczny Merkury, czerwiec; Wilhelm do Heinsiusza, 28 maja/5 czerwca 1692.

[2]) Wilhelm do Heinsiusza, 26 maja/5 czerwca 1692.

później od wschodu. Ale między nim a linią fortyfikacyjną stał Luxemburg z wojskiem, zwracając się, gdzie się Wilhelm zwracał i zawsze na tak silném stanowisku, iż uderzyć nań byłoby szczytem najwyższego nierozsądku. Tymczasem oblężnicy, kierowani zręcznością Vaubana, zagrzewani obecnością Ludwika, gwałtowne czynili postępy. Niejednę wypadło pokonać trudność, niejednę zwalczyć przeszkodę. Burze panowały ustawicznie i ósmego czerwca w dzień św. Medarda, który we francuzkim kalendarzu podobne jak u nas św. Swityn zajmuje miejsce, deszcz lał potokiem. Sambra wezbrała i zalała kilka mil w około, pokrytych zielonym kłosem. Mehaigne rzeka spławiła do Mozy wszystkie swoje mosty. Drogi zamieniły się na trzęsawiska. Baterye stały tak głęboko w wodzie i błocie, że trzech dni potrzeba było na przeprowadzenie działa od jednéj bateryi do drugiéj. Wozy w liczbie sześciu tysięcy, co towarzyszyły wojsku francuzkiemu, stały się bezużytecznemi. Trzeba było proch, kule, zboże, siano z miejsca na miejsce przewozić na koniach szeregowych. Tylko Ludwika powaga w takich okolicznościach zdołała utrzymać porządek i dodać otuchy. Żołnierze jego istotnie okazali więcéj dlań poszanowania niż dla rzeczy religią uświęconych. Łżyli oni św Medarda nielitościwie i niszczyli lub palili każdy, jaki tylko spotkać było można, wizerunek tego świętego. Nic jednak nie było, czegoby chętnie nie uczynili dla swego króla. Wszelkie znosząc przeszkody, ciągle się naprzód posuwali. Cohorn odniósł ciężką ranę, broniąc z rozpaczoną stanowczością fortu, który sam zbudował i który jego chluby był przedmiotem. Miejsca jego zastąpić nie było można. Dowódzca, którego Gastanaga mianował, był człowiek słaby, a Wilhelm elektorowi bawarskiemu niedawno go radził usunąć. Duch załogi upadł. Miasto poddało się ósmego dnia oblężenia a twierdza w trzy blizko tygodnie później [1]).

Dzieje poddania się Namuru w 1692 r. wielce są podobne do dziejów poddania się Monsu w 1691. Zarówno w 1691 jak 1692 r. Ludwik, jedyny i samowładny pan środków swego królestwa, zdołał rozpocząć wyprawę, nim Wilhelm, naczelnik koalicyi, zgromadził rozproszone jéj siły. W obu latach możność wcześniejszego rusze-

[1]) Zob. Merkurych miesięcznych, czerwiec i lipiec 1692; Gazeta Londyńska z czerwca; Gazeta Paryzka; Pamiętniki Saint Simon; Dziennik Dangeau; Wilhelm do Heinsiusza, 30 maja/9 czerw., 2/12 czerw., 11/21 czerw.; Vernona list do Colta, drukowany w historyi Tindala; Rasyna opowieść i Listy do Boileau z 15 i 24 czerw.

nia się stanowiła o losie gry. Pod Namur zarówno jak pod Mons Ludwik wspierany przez Vaubana kierował oblężeniem, Luxemburg ich zasłaniał; Wilhelm daremnie usiłował zmusić do ustąpienia i z głęboką boleścią patrzał na zwycięztwo swoich nieprzyjaciół.

Pod jednym jednak względem los dwu warowni był wielce różnym. Mons poddał się za wolą swych mieszkańców. Namur zaś byłby może ocalał, gdyby załoga tąż samą była ożywiona gorliwością i stanowczością, co ludność miasta. Dziwna rzecz: w miejscu, będącém tak długo pod obcém panowaniem, dano dowody patryotyzmu, jaki w małych gminach greckich spotykamy. Mieszczanie bez wątpienia mało się tam troszczyli o równowagę polityczną albo większą mieli skłonność do Jakóba lub do Wilhelma, do króla arcychrześciańskiego lub do króla arcykatolickiego. Ale każdy obywatel uważał swój własny honor za ściśle związany z honorem dziewiczéj twierdzy. Francuzi wprawdzie żadnych nie dopuszczali się w swém zwycięztwie nadużyć. Obrazy żadnéj nie wyrządzono: przywileje miejskie uszanowano, urzędów miejskich nie zmieniono. Lud jednak nie mógł patrzyć na zdobywcę, wchodzącego do niezdobytéj warowni, bez oburzenia i wstydu. Nawet bosi Karmeli, co się wyrzekli wszelkich przyjemności, wszelkiéj własności, wszelkiego towarzystwa, wszelkich uczuć rodzinnych, których dni życia były ciągłym postem, którzy miesiące w najgłębszém spędzali milczeniu, byli strasznie oburzeni. Napróżno Ludwik usiłował ukoić ich oznakami poszanowania i szczodrobliwéj dobroci. Kiedy francuzki mundur spotykali, odwracali swą twarz ze spojrzeniem, które świadczyło, że życie ciągłéj modlitwy, wstrzemięźliwości i milczenia, zachowało jednak w ich sercu jedno ziemskie uczucie w całéj pierwotnéj sile [1]).

Była to może chwila, gdzie pycha Ludwika najwyższego dosięgła szczebla. Dokonał on ostatniego i najświetniejszego w swém życiu czynu wojennego. Sprzymierzeni jego wrogowie, Anglicy, Holendrzy i Niemcy, wbrew sobie samym powiększyli jego tryumf i byli świadkami chwały, która goryczą ich serca napawała. Radość Ludwika nie miała granic. Napisy na medalach, bitych na pamiątkę jego powodzenia, listy w których wzywał prałatów królestwa do odśpiewania Te Deum, tchnęły dumą i sarkazmem. Lud jego, lud który obok wielu pięknych przymiotów, umiarkowaniem w pomyślności nie celuje, zdawał się czas pewien być upojonym dumą. Nawet

[1]) Pamiętniki Saint Simon.

Boileau, porwany prądem ogólnego zapału, stracił swój zdrowy rozum i smak dobry, którym swą sławę zawdzięcza. Przedzierzgnął się w lirycznego wieszcza i wylał swe uczucia w stu sześćdziesięciu wierszach zimnych i napuszonych o Alcydzie, Marsie, Bachusie, Cererze, lirze Orfeusza, dębach tracyjskich i nimfach permesyańskich. Dziwił się czyli Namur, podobnież jak Troję, zbudował Apollon i Neptun. Pytał, jaka siła była w stanie podbić gród silniejszy od tego, pod którym Grecy dziesięć lat stali i sam sobie odpowiadał, że cud podobny tylko Jowisz lub Ludwik mógł sprawić. Pióro na kapeluszu Ludwika było gwiazdą przewodnią zwycięztwa. Ludwikowi wszystko poddać się musiało: książęta, ludy, wiatry, wody. W końcu poeta zwrócił się ku spętanym Francyi wrogom, szyderczo prosi ich, aby ponieśli ze sobą wiadomość, że Namuru w ich oczach dobyto. Kilka musiało upłynąć miesięcy, nim chełpliwy król i chełpliwy poeta uznali, iż jest rozsądniéj, lepiéj i wdzięczniéj być skromnym w chwilach zwycięztwa.

Jednę śród swego powodzenia zgryzotę znieść musiał Ludwik. Pod Namur stojąc, usłyszał głosy radości z odległego płynące obozu sprzymierzeńców. Na potrójny łoskot grzmotu stu czterdziestu armat odpowiedziano trzema salwami sześćdziesięciu tysięcy muszkietów. Niebawem się dowiedziano, że to strzelanie było uczczeniem bitwy przy La Hogue. Król francuzki usiłował być pozornie wesołym. „Dziwny oni robią hałas, rzekł, z powodu spalenia kilku okrętów.“ W istocie był wielce zaniepokojony, więcéj zaś dlatego, że doszła do Niderlandów wiadomość, jako miała miejsce bitwa morska i jako zwycięzko z niéj wyszła flota. Weselsze jednak usposobienie wkrótce wywołało świetne powodzenie tych działań, które pod jego bezpośrednim wykonane zostały kierunkiem. Po skończeniu oblężenia, Luxemburgowi powierzył dowództwo nad wojskiem a sam wrócił do Wersalu. W Wersalu niebawem przedstawił mu się nieszczęśliwy Tourville, przyjęty najłaskawiéj. Kiedy się tylko ukazał w orszaku, król go głośnym przywitał głosem: „Zupełnie jestem z ciebie i moich marynarzy zadowolony. Zostaliśmy pobici, to prawda, ale wasz i narodu honor ocalony“ [1]).

Lubo Ludwik opuścił Niderlandy, oczy atoli całéj Europy były na ten kraj zwrócone. Wojsko wzmocniono posiłkami z różnych

[1]) Gazeta Londyńska, 30 maja 1692; Pamiętniki Saint Simon; Dziennik Dangeau; Boyera Dzieje Wilhelma III.

stron ściągnionemi. Wszędzie zresztą w tym roku działania wojenne odznaczały się ospałością i brakiem zajęcia. Wielki wezyr i Ludwik badeński tylko wzajemnie na się patrzyli nad Dunajem. Marszałek Noailles i książe Medina Sidonia podobnież się zachowywali w okolicach Pyreneów. Na górnym Renie i wzdłuż granic oddzielających Francyą od Piemontu, niestanowcze miało miejsce łupienie, w skutek którego niewielkie ponosili straty żołnierze a ludność wiejska ogromne. Ale wszyscy spoglądali z niespokojną obawą na wielki wypadek na granicy Brabantu, gdzie Wilhelm stał naprzeciwko Luxemburga.

Luxemburg, obecnie w sześćdziesiątym szóstym roku życia, wzniósł się stopniowo, oraz w skutek śmierci kilku wielkich ludzi, na pierwsze między hetmanami swego czasu miejsce. Pochodził z tego szlachetnego domu Montmorency, który niejedno do chwały łączył prawo mytyczne i historyczne, który się chełpił, że pochodził od pierwszego Franka, co był ochrzcony w imie Chrystusa w piątém stuleciu i który od jedenastego stulecia dał Francyi długi i świetny szereg konetablów i marszałków. Pod względem dzielności osobistéj i zdolności Luxemburg nie stał niżéj od wielu znakomitych swoich przodków. Lubo z wysokiego pochodził domu i niepospolitemi był obdarzony zdolnościami, z trudnością jednak pokonał przeszkody, co mu stawały na drodze do sławy. Jeśli wiele zawdzięczał naturze i szczęściu, więcéj jeszcze skarzyć się mógł na nieprzychylność z téj strony. Rysów był strasznie surowych, o postawie nader drobnéj, duży i spiczasty garb szpecił go całkowicie. Był wątły co do ciała i chorowity. Okropne zarzuty moralnéj stronie jego charakteru czyniono. Oskarżono go, że frymarczył czarnoksiężnikami i trucicielami, długo jęczał w więzieniu, że wreszcie odzyskał swobodę, nie ocaliwszy w zupełności dobrego swego imienia [1]). Zawsze go nielubił Louvois i Ludwik. Już wojna przeciwko koalicyi europejskiéj trwała, lubo czas krótki, kiedy minister a zarazem i król poznali, że generał, który osobiście dla nich był wstrętnym,

[1]) Pamiętniki Saint Simon; Voltaire, Wiek Ludwika XIV. Wolter mówi pogardliwie, co prawdopodobnie słusznem jest, o ile się odnosi do opisu téj sprawy w Causes Celèbres. Zob. także Listy pani de Sévigné podczas stycznia i lutego 1680. W kilku angielskich paszkwilach Luxemburg nosi przezwisko Ezopa z powodu swego garbu i nazywany jest czarownikiem, z powodu stosunków z La Voisin. W jednéj jakobickiéj alegoryi występuje jako czarnoksiężnik Grandorsio. W Dzienniku Narcyza Luttrell zwie się spiskowcem. Widziałem trzy czy cztery karykatury angielskie przedstawiające osobę Luxemburga.

był dla państwa potrzebnym. Już Kondeusza i Tureniusza nie było, a w osobie Luxemburga posiadała naówczas Francya pierwszego wojaka. Czujnością, pilnością i wytrwaniem nie celował. Zdolności swoje wielkie zdawał się chować na wielkie potrzeby. Na polu bitwy, tam był cały sobą. Wzrok miał bystry i nieomylny. Sąd jego odznaczał się jasnością i pewnością, kiedy największa na nim ciężyła odpowiedzialność i kiedy trudności się w okół niego jeżyły. Jego zręczności, dzielności i przytomności umysłu Francya zawdzięczała nie jeden dzień chwały. Z tém wszystkiém lubo w bitwach najpomyślniejszy, w wyprawach jednak szczególna nie sprzyjała mu pomyślność. Niepomierną sławę zyskał kosztem Wilhelma. Jeżeliby jednak szło o istotny pożytek z wojny, to w tym razie między dwoma hetmanami istotnie nie było co wybierać. Luxemburg po kilkakrotnie zwyciężał, ale nie posiadał sztuki korzystania ze zwycięztwa. Wilhelm po kilkakrotnie był pobity, ale żaden generał nie posiadał tyle co on zdolności do powetowania klęski.

W miesiącu lipcu Wilhelma główna kwatera znajdowała się w Lambeque. Opodal o sześć mil w Steinkirk Luxemburg obozował z główną swą armią, a o sześć mil daléj stał ze znaczną siłą margrabia Boufflers, jeden z najlepszych oficerów w służbie Ludwika.

Okolicę między Lambeque i Steinkirk przecinały niezliczone płoty i rowy. Obie armie chcąc się zbliżyć do siebie, musiały przebyć kilka długich a wązkich parowów. Luxemburg więc nie miał powodu obawiania się napadu na swoje szańce; czuł się nadto pewnym, mając sobie dostarczane szczegółowe wiadomości o każdym zamierzonym napadzie, gdyż udało mu się zjednać sobie awanturnika, niejakiego Millevoix, który był głównym muzykantem i sekretarzem prywatnym Elektora bawarskiego. Człowiek ten za każdą razą przysyłał do głównéj kwatery Francuzów szczegółowe o zamiarach sprzymierzeńców wiadomości.

Marszałek ufny w siłę swego stanowiska oraz w dokładność ostrzeżeń i objaśnień, żył w swoim namiocie, jak był przywykł żyć w swoim pałacu w Paryżu. Był słabowitym ale zarazem miłośnikiem zmysłowych rozkoszy i przy obu tych usposobieniach dbał o swoje wygody. Rzadko dosiadał konia. Lekka rozmowa i karty większą część dnia jego zajmowały. Stół celował u niego zbytkownością, a kiedy zasiadł do biesiady, to przerwać mu ją było istném niebezpieczeństwem. Złośliwe twierdziły języki, że w rozporządzeniach swoich wojskowych nie kierował się wyłącznie względami

wojskowemi, ale podobno zwykle starał się stawać obozem w miejscu, które słynęło z cielęciny i drobiu i zwykle dbał pilnie o zapewnienie sobie połączenia z morzem dla sprowadzania stale od września do kwietnia zapasów ostryg z wysp Sandwich. Jeżeli się w blizkości obozu znalazły przyjemne kobiety, zwykle je na jego ucztach spotkać mogłeś. Łatwo domyśléć się można, że pod takim dowódzcą młodzi książęta i młoda szlachta Francyi wyprzedzali się wzajemnie w wystawności i galanteryi [1]).

Kiedy się tak Luxemburg wedle swego zwyczaju bawił, sprzymierzeni książęta spostrzegli, że zdrada ich otacza. Wieśniak pewien podniósł uroniony list i wręczył go elektorowi bawarskiemu. Znalazło się w nim pełno dowodów świadczących o winie Millevoix. Wilhelm powziął nadzieję schwytania nieprzyjaciół swoich w te same sidła, które nań zastawiali. Wiarołomnego sekretarza zawezwano przed króla i zbrodnię mu wytknięto. Włożono pióro do rąk, pistolet przyłożono do piersi i kazano pisać pod karą natychmiastowéj śmierci. List podyktowany przez Wilhelma, wysłano do obozu francuzkiego. Luxemburg ztąd powziął wiadomość, że sprzymierzeńcy zamierzają wysłać dnia następnego wyprawę furażerską. W celu zasłonienia od napadu téj wyprawy, kilka oddziałów piechoty wzmocnionéj artyleryą, miało nocą zająć wąwozy, między wojskami leżące. Marszałek przeczytał list, uwierzył i uspokoił się a Wilhelm tymczasem pośpiesznie przysposabiał siły do ogólnego napadu na szeregi francuzkie.

Już cała sprzymierzonych armia stała pod bronią, a jeszcze było ciemno. Około świtu obudzili Luxemburga donosiciele, udzielając wiadomości, jako się zbliża nieprzyjaciel w znacznéj sile. Z początku z lekkim umysłem przyjmował wieści. Korespondent jego, tak sobie myślał, zawsze jest pilny i dokładny. Książę Oranii wysłał oddział dla osłony wyprawy furażerskiéj, a oddział ten pod wpływem strachu wzrósł do wielkości ogromnéj siły nieprzyjacielskiéj. Ale jedna trwożna wieść następowała po drugiéj. Wszystkie przejścia, donoszono, już są obsadzone przez tłumy piechoty, jazdy i artyleryi pod sztandarami Anglii i Hiszpanii, Zjednoczonych prowincyj i cesarstwa i każda kolumna następuje ku Steinkirk. Na

[1]) Pamiętniki Saint Simon; Pamiętniki Villarsa; Rasyn do Boileau, 21 maja 1692.

reszcie marszałek zerwał się, dosiadł konia i wyruszył, by zobaczyć co się dzieje.

Tymczasem już przednia straż związkowych dotarła do krańcowych jego czatów. Na pół mili przed jego wojskiem stała brygada zwana od prowincyi Bourbonnais. Oddział ten na pierwszy był wystawiony ogień napadu. Znienacka napadnięci, przerażeni, w jednéj chwili rozbici i rozproszeni zostali, pozostawiwszy swoje namioty i siedm dział w ręku nieprzyjaciół.

Dotąd piękny pomysł Wilhelma zupełnego doznał powodzenia, ale teraz zaczęło się odeń szczęście odwracać. Źle go objaśniono co do natury miejsca, dzielącego stanowisko brygady Bourbonnais od głównego nieprzyjacielskiego obozu. Spodziewał się król angielski, że będzie mógł niezwłocznie następować, że zaskoczy armią francuzką wśród dzikiego nieładu i że zwycięztwo będzie łatwém i zupełném. Tymczasem na drodze znalazły się przeszkody, wzgórza i rowy: nastąpiła mała mitręga, a mitręga była w stanie w niwecz zamiar obrócić. Luxemburg w takiém kłopotliwém położeniu był prawdziwym mistrzem. Stał on się winnym ważnych błędów: zaniedbał czatów, wierzył bezwzględnie doniesieniom, co się okazały mylnemi, a puszczał mimo wskazówki, które prawdziwemi się okazały; jedna z jego dywizyj rozpędzoną została, a inne nie były przygotowane do boju. Taka nagła potrzeba byłaby obezwładniła zdolności zwykłego dowódzcy, ale dla Luxemburga stanowiła właśnie podnietę i pobudkę. Umysł jego, nawet wątłe i schorzałe ciało, zdawały się z klęski i niepowodzenia czerpać nowe zdrowie i siłę. W krótkim czasie wydał wszystkie potrzebne rozkazy. Już armia francuzka stała w szyku bojowym. W tym wielkim szeregu uwydatniały się nadworne wojska Ludwika, najgłośniejsi w Europie walecznicy, a na ich czele ukazał się, błyszcząc koronkami i wyszywanemi mundury pośpiesznie zarzuconemi i nawpół zapiętemi rój młodych książąt i szlachty, co się na odgłos trąbki zerwali z łóżek lub od biesiad odbiegli i śpieszyli co tchu zajrzéć w oczy śmierci z rzeźkością i wesołą odwagą, znamionującą francuzkiego szlachcica. Dostojeństwem między wysoko urodzonemi walecznikami celował szesnastoletni młodzian, Filip książę Chartres, syn księcia orleańskiego i siostrzeniec króla francuzkiego. Z niemałą trudnością a natarczywą prośbą wymógł na Luxemburgu dzielny młodzian pozwolenie udania się tam, gdzie wrzał bój najgorętszy. Dwaj inni młodzieńcy krwi królewskiéj, Ludwik książę Bourbon i Armand książę

Conti, dali dowody odwagi, godnéj ich przodków. Z niemi był potomek jednego z bękartów Henryka IV, Ludwik książę Vendome, mąż pogrążony w ospałości i w błocie występku, zdolny jednak w potrzebie wielkiéj być wielkim bojownikiem. Berwick, co poczynał zyskiwać sobie zaszczytne w polu imię, był tam także, a obok niego jechał Sarsfield, który odwagą i dzielnością zjednał sobie w dniu tym cześć u całéj armii francuzkiéj. Luxemburg tymczasem wysłał pośpiesznego gońca, wzywając Boufflersa. Zbytecznem się okazało to poselstwo. Boufflers usłyszał strzały a jako dzielny i rozumny dowódzca śpieszył co tchu ku miejscu, zkąd go odgłos wojenny dobiegał.

Lubo zaczepnie działający stracili wszystkie korzyści z niepostrzeżonego płynące napadu, śmiało jednak następowali. Na czele szyku widziałeś brytańskie pułki pod sprawą księcia Solmes. Dywizyą, któréj polecono torować drogę, dowodził Mackay. Miały go posiłkować, wedle rozporządzenia Wilhelma, silne oddziały piechoty i konnicy. Lubo większa część Mackaya żołnierzy nigdy jeszcze w ogniu nie była, zachowanie się ich jednak zapowiadało już czyny pod Blenheim i Ramilies. Najprzód zmierzyli się ze Szwajcarami, którzy pierwsze w armii francuzkiéj zajmowali miejsce. Walka była zacięta i rozpaczliwa tak, iż lufy muszkietów pękały. Szwajcarów odparto, straszne między niemi zrządziwszy spustoszenie. W zabitych lub rannych stracili, wedle obliczeń francuzkich, z górą tysiąc ośmset ludzi. Luxemburg mówił późniéj, że nigdy w swém życiu tak szalonéj nie widział walki. Pośpiesznie złożył z otaczającemi go generałami naradę. Wszyscy byli zdania, że w obecnym wypadku niepodobna działać zwykłemi sposoby. Królewskie wojska nadworne winny uderzyć na Anglików. Marszałek dał hasło a gwardya pod sprawą książąt domu panującego ruszyła, zarzuciwszy muszkiety na ramiona. „Z bronią w ręku" rozległ się po wszystkich szeregach téj strasznéj brygady okrzyk, „z bronią w ręku. Strzału żadnego. Naprzód, z białą bronią." Po długim i rozpaczliwym oporze, Anglicy ustąpili. Zawsze późniéj mawiali, że gdyby Solmes był dopełnił swego obowiązku, byliby i gwardyą pobili. Ale Solmes nie pośpieszył ze skutecznemi posiłkami. Wysłał wprawdzie naprzód jakiś oddział jazdy, ale jazda z powodu natury miejsca nic zrobić nie mogła. Piechoty zaś swojéj dać nie chciał. Nic dobrego, mówił, zrobić nie mogła, więc nie chciał jéj na nieuniknioną rzeź prowadzić. Ormond gorączkowo

pragnął przybyć rodakom na pomoc, ale mu nie pozwolono. Mackay wysłał pośpiesznego gońca z przełożeniem, że on i jego ludzie niechybnéj ulegną zagładzie: wszystko daremném było. „Niech się dzieje wola Boga" rzekł dzielny weteran. Umarł, jak żył, jako dobry chrześcianin i dobry żołnierz. Razem z nim legli Douglas i Lanier, dwaj generałowie, co się odznaczyli między zdobywcami Irlandyi. I Mountjoy był między zabitemi. Po trzyletniém w Bastylii więzieniu, w zamian za Ryszarda Hamilton został na wolność wypuszczony, a nawrócony do wigizmu przez wyrządzone mu krzywdy silniejsze nad wszelkie dowody Locka i Sidneya, pośpieszył połączyć się jako ochotnik z Wilhelma obozem [1]). Pięć pięknych pułków było zupełnie na głowę pobitych. Żaden żołnierz nie byłby z tego dzielnego ocalał hufca, gdyby nie odwaga i zachowanie się Auverquerque'a, który przybiegł na ratunek w najgroźniejszéj chwili, prowadząc dwa świeże bataliony. Rycerski sposób, w jaki on pozbierał rozbite szczątki Mackayowskiéj dywizyi, długi czas wspominali brytańscy wojownicy z wdzięczném podziwieniem. Pole, na którém wrzał bój, pokryte było szczelnie trupami, a ci co chowali ciała poległych, zauważyli, że wszystkie rany pochodziły z utarczki ręcznéj, zadane mieczem lub bagnetem.

Powiadano, że Wilhelm tak dalece zapomniał się w swoim zwykłym stoicyzmie, iż gwałtownie dał się słyszeć z krzykiem oburzenia przeciwko sposobowi, w jaki angielskie pułki poświęcono. Wkrótce atoli odzyskał zwykłą równowagę umysłu i postanowił ustąpić. Już téż wielki był czas, gdyż armia francuzka coraz więcéj się wzmagała, w miarę jak się szybko zbliżały margrabiego Boufflers oddziały. Armia związkowa cofnęła się do Lambèque nieścigana przez nieprzyjaciela, w zupełnym porządku [2]).

---

[1]) Narcyz Luttrell, 28 kwietnia 1692.

[2]) Gazeta Londyńska, 4, 8 i 11 sierpnia 1692; Gazeta Paryzka, 9 i 16 sierpnia; Woltera Wiek Ludwika XIV; Burnet, II. 97; Pamiętniki Berwicka; Dykvelta list do Stanów generalnych z dnia 4 sierpnia 1692. Zob. także wielce zajmujące rozprawy, jakie się wszczęły w izbie gmin dnia 21 listopada 1692. Przekład angielski starannie i pięknie wypracowanego przez Luxemburga raportu, znajdzie czytelnik w Merkurym miesięcznym z września 1692. Oryginał niedawno co został wydrukowany w nowém wydaniu Dangeau. Ludwik nazwał ten raport najlepszym, jaki kiedykolwiek widział. Wydawca Merkurego miesięcznego twierdzi, że go napisano w Paryżu. „Sądzić inaczéj, powiada, byłoby wielce nierozsądne; jak gdyby Luxemburg miał czas na pisanie tak długiegu listu, któryby raczéj mógł napisać pedant a nie generał, raczéj nauczyciel szkolny, kiedy daje sprawę swemu zwierzchnikowi, jak się żaki zachowują." W Merkurym mie-

Francuzi przyznawali, jako mieli w zabitych i rannych około siedmiu tysięcy ludzi. Strata związkowych była niewielka, w ogóle jednak znaczniejsza. Względna siła wojska pozostała ta sama, jaką była dnia poprzedzającego: wojska swoje dawne nadal zajmowały stanowiska. Ale moralny skutek walki był wielki. Zgasł świetny blask sławy Wilhelma. Nawet jego wielbiciele przyznać musieli, że na polu bitwy nie dorównał Luxemburgowi. We Francyi przyjęto wiadomość z uniesieniem radości i dumy. Dwór, stolica, nawet wieśniactwo najodleglejszych prowincyi uwielbiały dzielną waleczność, okazaną przez młodzież, przez spadkobierców słynnych imion. Po całym kraju powtarzano z radością bez granic i przesadą, że młodego księcia Chartes nie można było powstrzymać w obec niebezpieczeństwa, że mu kula mundur przeszyła, że został w ramie raniony. Lud zapełniał ulice, żeby książąt i szlachtę ujrzéć wracających z pod Steinkirk. Złotnicy wymyślili sprzączki z nazwą Steinkirk; w perfumeryach wyrabiano puder Steinkirk. Ale nazwę pola bitwy dawano szczególniéj nowemu rodzajowi krawatom. Koronkowe chusteczki na szyję nosili wtedy modni panowie: zwyczaj był — z wielką zawięzywać je starannością. W ową jednak straszną chwilę, kiedy brygada Bourbonnais uciekała przed pierwszém nacieraniem związkowych, nie było czasu myśleć o wdzięku w ubraniu; najwykwintniejsza szlachta dworska co tchu pobiegła na czoło szyku bojowego w bogatych krawatach niedbale zawiązanych. Między więc pięknościami Paryża stało się odtąd zwyczajem nosić na około szyi chusteczki z najdelikatniejszych koronek najniedbaléj zawiązane i te chusteczki zwano Steinkirk [1]).

W obozie związkowych ogólne rozprzężenie i niezadowolenie panowało. Narodowe niechęci i zawiści zawrzały bez miary

---

sięcznym znajduje się także urzędowa lista francuzka zabitych i rannych. Najlepszy opis bitwy, zdaniem mojém, dał Feuquières, w swoich pamiętnikach, dodano tam plan bitwy. Feuquières słusznie chwali i gani generałów. Tradycye angielskich towarzyszów stołu wspólnego przechował Stern, wychowany na kolanach starych żołnierzy Wilhelma. „Byli tam Cotsa ludzie,“ mówi dalej kapral, kładąc wskazujący palec prawéj ręki na wielki palec lewéj i dalej na palcach rachując; „byli tam Cotsa Mackaya, Angusa, Grahama i Levena ludzie, wszyscy na kawałki porąbani i także angielska gwardya przyboczna byłaby temuż losowi uległa, gdyby nie kilka pułków z prawéj strony, które śmiało przybyły na pomoc i przywitane zostały w samę twarz ogniem nieprzyjacielskim, nim z ich strony zdołano choćby jeden dać z muszkietu wystrzał. Pójdą oni za to do nieba, dodaje Trim.“

[1]) Voltaire, Wiek Ludwika XIV.

i otwarcie. Oburzenie Anglików występowało na jaw głośno. Solmes, lubo wedle tych, co go znali, posiadał pewne znakomite zalety, nie był jednak mężem, coby zdołał zjednać sobie żołnierzy uprzedzonych przeciwko niemu jako cudzoziemcowi. Zachowanie się jego tchnęło zuchwałością, usposobienie brakiem karności. Nawet przed nieszczęsnym dniem pod Steinkirk, angielscy oficerowie niezbyt chętnie z nim się znosili, a szeregowi szemrali na jego szorstkość. Ale po bitwie krzyk oburzenia stawał się coraz głośniejszym. Oskarżono go, może niesłusznie, że powiedział z lekkiém sercem, kiedy angielskie pułki biły się rozpaczliwie z przemagającą siłą, iż ciekaw jest zobaczyć, jak się te kundle wywiną. Czyżby ktokolwiek, pytano, teraz utrzymywał, że dla swéj wyższéj zdolności i większego doświadczenia nad tylu oficerami angielskiemi przełożonym został. Zwyczajem było mówić, że tacy oficerowie nigdy wojny na szerszą miarę nie widzieli. Ale niewątpliwie, najświeższy nowicyusz zdolen był uczynić to, co Solmes uczynił, źle zrozumieć rozkazy, poruczyć konnicy zadanie, które tylko piechota mogła spełnić i patrzyć z bezpiecznéj oddali, kiedy dzielnych ludzi rąbano w kawały. Zanadto to było, być spotwarzonym i na ofiarę wydanym, wyłączonym od wszelkich honorów wojennych, narażanym na największe niebezpieczeństwa, wyśmianym jak surowi rekruci i wreszcie być pozostawionym samemu sobie w walce z najdzielniejszemi weteranami w świecie. Takie wywodziło skargi wojsko angielskie a skargom tym wtórował naród angielski.

Na szczęście około tego czasu zrobiono odkrycie, które obozowi w Lambèque i kawiarniom londyńskim dostarczyło przedmiotu do rozmowy nierównież przykrzejszego dla Jakobitów niż klęska pod Steinkirk.

Spisek na życie Wilhelma układano w ciągu kilku miesięcy we francuzkiém ministeryum wojny. Zdaje się, że Louvois osnuł pierwotnie pomysł, który do dalszego wykończenia przekazał swemu synowi i spadkobiercy Barbesieux. Barbesieux spełnił wolę ojca. Wykonanie powierzono niejakiemu oficerowi Grandval. Grandval był niewątpliwie śmiały człowiek, pełen miłości dla kraju i swojéj religii, ale też z drugiéj strony narwany, niespełna rozumu i z tego względu niebezpieczny. Narwanego, ograniczonego człowieka zwykle chętniéj niż innych za swoje narzędzie używają chytrzy politycy, kiedy o spełnienie śmiałego czynu chodzi. Żaden lis wyrachowany

nie zgodziłby się, choćby za największe pieniądze, wystawiać siebie samego na los Chatela, Ravaillaca lub Gérartsa [1]).

Grandval zapewnił sobie, zdaniem swojém, współdziałanie dwóch awanturników Dumonta Walończyka i Leefdale Holendra. W kwietniu, jak tylko Wilhelm przybył do Niderlandów, wyprawiono morderców, aby swe stanowiska zajęli. Dumont był wtedy w Westfalii. Grandval i Leefdale byli w Paryżu. Uden, w dolnym Brabancie, wyznaczono jako miejsce spotkania się, zkąd trójka razem ruszyć miała do głównéj kwatery związkowych. Przed opuszczeniem Paryża Grandval udał się osobiście do Saint Germain, gdzie go przedstawiono Jakóbowi i Maryi Modeńskiéj. „Mam o całéj sprawie, rzekł Jakób, wiadomości dokładne. Jeżeli mi wraz ze spólnikami usługę tę wyświadczysz, nie będziesz nigdy w biedzie.“

Po tém posłuchaniu Grandval puścił się w drogę. Najmniejszego nie miał podejrzenia, że już został oszukany od wspólnika, który mu towarzyszył i od drugiego, z którym się miał spotkać. Dumont i Leefdale nie należeli do zapaleńców. Nie troszczyli się oni wcale o przywrócenie na tron Jakóba, o wielkość Ludwika, o wzrost wpływu kościoła rzymskiego. Każdy człowiek ze zdrowym rozsądkiem jasno to pojmował, że czy się uda lub nie uda zamiar, mordercom, z udaném oburzeniem, odmówi prawdopodobnie wynagrodzenia dwór w Wersalu i Saint Germain, że ich szarpać będą rozpalonemi cęgami, oblewać roztopionym ołowiem i że ich rozerwą czterema końmi. Dla pospolitych ludzi widoki podobnego męczeństwa ponętnemi nie były. Obaj więc wspólnicy prawie jednocześnie, lubo, jak się zdaje, bez wzajemnego porozumienia, uwiadomili Wilhelma różnemi drogami, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Dumont wyznał wszystko księciu Celle, jednemu ze sprzymierzonych. Leefdale przesłał swoje wiadomości i zeznania z doniesieniami rezydenta w Holandyi. Tymczasem Morel, protestant szwajcarski, człowiek wielkiéj nauki, bawiący naówczas we Francyi, doniósł Burnetowi, że niecny i zapalony Grandval rozpowiadał chełpliwie o mającym zajść wypadku, który w podziwienie wprawi świat cały i poufnie przepowiadał, że książe Oranii końca przyszłego miesiąca nie dożyje.

Ostrzeżeń tych nie zaniedbano. Od chwili, kiedy Grandval wszedł do Niderlandów, już go ściśle śledzono. Śledzono bacznie je-

[1]) Langhorne, główny agent świecki Jezuitów w Anglii, zawsze, jak to przed Tillotsonem wyznał, wyszukiwał wedle téj zasady osoby za narzędzie używane. Burnet, I. 230.

go ruchy, zwracano uwagę na słowa, przytrzymano, zbadano, stawiono naocznie ze wspólnikami i odesłano do obozu sprzymierzonych. W tydzień po bitwie pod Steinkirk pozwano go przed sąd wojenny. Ginkell, wynagrodzony za wielkie swe w Irlandyi usługi tytułem hrabiego Athlone, pełnił obowiązki przewodniczącego; Talmash znajdował się między sędziami. Mackaya i Laniera mianowano członkami sądu, ale ich już nie było; ich miejsca przeto młodzi zajęli oficerowie.

Zadanie sądu wojennego było bardzo proste, gdyż uwięziony o żadną nie kusił się obronę. Sumienie jego, zdawało się, było na wskroś skruszone. Wyznał, z oznakami zgryzoty, całą prawdę swojego zamiaru, przeniósł na papier świetne na pozór swoje wyznanie i sam orzekł, iż na śmierć zasłużył. Skazano go na powieszenie, szarpanie i ćwiertowanie a każń tę poniósł z wielką odwagą i z oznakami skruchy. Zostało po nim kilka pisanych wyrazów, w których oświadczał, jako traci życie za to, że zanadto wiernie słuchał rozkazów Barbesieux.

Wyznanie jego natychmiast ogłoszono w kilku językach, a czytano je z różnem wielce i nader silném wzruszeniem. Wiarogodności zeznania nie można było podawać w wątpienie, gdyż zaświadczoném było podpisami kilku najznakomitszych owoczesnych wojowników. Że je wymogła nadzieja przebaczenia, trudno było również przypuszczać, gdyż Wilhelm postarał się o rozchwianie podobnéj nadziei. Tém mniéj podejrzywać było można, żeby uwięziony dopuścił się kłamstwa pod wpływem tortur, bo lubo zwyczajem było w Niderlandach przekonanych zbrodniarzy sadzać na tortury celem zmuszenia do wymienienia nazwisk twórców i spólników złego zamiaru, Wilhelm atoli wyraźne z tego powodu wydał polecenie, aby tortur nie używano ani o nich wspominano. Dodać trzeba, że sąd wojenny nie badał ściśle uwięzionego, ale pozwalał mu własnemi słowy opowiadać. Słuszną jest przeto wierzyć, że całe jego wyznanie szczerą było prawdą; żaden zaś w niém ustęp tyle nie ma pozoru prawdy, co owa opowieść o posłuchaniu, jakiém go w Saint Germain zaszczycono.

Na naszéj wyspie wiadomości te sprawiły wielkie wrażenie. Wigowie nazywali głośno Jakóba i Ludwika mordercami. Jakim sposobem, pytano, można bez obrazy zdrowego rozsądku, niewinne przypisywać znaczenie słowom, o jakich Grandval mówił, że je z własnych ust wygnanego króla Anglii słyszał? I któż, co zna dwór

wersalski, uwierzy, że Barbesieux, młodzieniaszek, początkujący w polityce, raczéj pisarek jak minister, ośmieliłby się czynić, co uczynił, bez zyskania zezwolenia swego pana? Miłosiernym a ograniczonym osobom wolno przypuszczać, że Ludwik nie brał udziału przed spełnieniem czynu. Ale że był wspólnikiem po dokonaniu czynu, żadna ludzka istota o tém wątpić nie powinna. Trzeba tylko zajrzeć do postępowania sądu wojennego, zobaczyć tę jasność przekonywającą, te zeznania. Gdyby istotnie wstręt czuł do morderstwa, jak to uczciwy czyni człowiek, nie byłżeby Barbesieux haniebnie z przed królewskiego wypędzony oblicza, nie byłżeby do Bastylii wtrącony? Ale Barbesieux dotychczas jeszcze pełni swe obowiązki w ministeryum wojny i nawet nie słychać nic, aby był choć jedném słówkiem, jedném brwi zmarszczeniem ukarany. Oczywiście więc obaj królowie spólnikami byli winy Grandvala. Jeżeliby się zapytano, jakim sposobem książęta, co tak wiele mówią o bogobojności, tak nizko upaść mogli, odpowiedziéćby można, że się od jezuitów tego nauczyli. Zarzutów tych Jakobici angielscy prawie że nie odpierali a rząd francuzki milczeniem wszystko zbywał [1]).

Tak się skończyła wyprawa wojenna w Niderlandach bez dalszych godnych wzmianki wypadków. Ośmnastego października Wilhelm wrócił do Anglii. Późno wieczorem dwudziestego przybył do Kensington, przejechawszy przez całe miasto. Przyjęcie tchnęło serdecznością. Tłum był wielki, okrzyki głośne; wszystkie okna wzdłuż drogi od Aldgate do Piccadilly były oświecone [2]).

Mimo te objawy przychylności, naród czuł się zawiedzionym w nadziejach i był niezadowolonym. Wojna na lądzie skończyła się niepomyślnie. Na morzu znaczną zyskano przewagę, ale z niéj nie skorzystano. Powszechnie spodziewano się, że w ślad za zwycięztwem w maju nastąpi wylądowanie na brzegi Francyi, że Saint-Malo zostanie zburzoném, że szczątki eskadry Tourvilla zostaną zniszczone i że arsenały Brestu i Rochefortu w gruzy obrócone będą.

[1]) Dzieje sprzysiężenia Grandvala głównie z Grandvala zeznań ułożyłem. Nie wspomniałem pani Maintenon, gdyż Grandval w swych zeznaniach wzmianki o niéj nie czyni. Zarzuty przeciwko niéj przytaczane polegają jedynie na powadze Dumonta. Zob. także Wierny opis okropnego spisku na życie Jego świętéj Mości Króla Wilhelma III. 1692; Uwagi nad ostatnim strasznym spiskiem uknutym przez kilku dworzan francuzkich w celu zabicia JMości Króla we Flandryi, 1692; Burnet, II. 92; Vernona listy z obozu do Colta, ogłoszone przez Tindala; Gazeta Londyńska, 11 sierp. Gazeta Paryzka ani jednego nie podaje słówka w tym przedmiocie — milczenie wielce znaczące.

[2]) Gazeta Londyńska, 20, 24 paźd. 1692.

Oczekiwania te, bez zaprzeczenia, były nierozsądne. Że Rooke i jego marynarze zmusili do milczenia baterye pośpiesznie ustawione przez Bellefonds, nie wynikało ztąd, aby bezpiecznie było wystawiać okręty na ogień czynnych warowni. Rząd jednak nie mniejszą od narodu pałał gorączką. Wielkie czyniono przygotowania. Flota związkowa, śpiesznie naprawiona w Portsmouth, już się znów na morzu ukazała. Rooka wysłano celem zbadania głębin i prądów nad brzegami Bretanii [1]). Przewozowe statki zgromadzono w Saint Helens. Czternaście tysięcy ludzi zebrano w Portsdown pod sprawą Meinharta Schomberg, który za ojca i swoje własne zasługi został najwyższym w parostwie irlandzkiém zaszczycony tytułem i był teraz księciem Leinster. Pod nim znajdowali się Ruvigny, za dzielne usługi w Aghrim mianowany hrabią Galway, La Melloniere i Cambon ze swemi dziarskiemi oddziałami wychodźców i Argyle z pułkiem, który nosił jego nazwisko i który, jak wtedy wieść głosić zaczynała, podczas ostatniej zimy dopuścił się jakichś dziwnych i strasznych czynów w dzikiéj krainie skał i śniegów, nigdy jeszcze przez Anglika nie zbadanéj.

Dwudziestego szóstego lipca już wszystkie wojska znajdowały się na okrętach. Przewozowe statki rozwinęły żagle i w kilka godzin przyłączyła się zbrojna flota w pobliżu Portland. Dwudziestego ósmego złożono ogólną naradę wojenną. Wszyscy dowódzcy morscy z Russellem na czele oświadczyli, iż byłoby szaleństwem prowadzić okręty pod armaty Saint Malo i że miasto należy wprzód ze strony lądu nacisnąć, nimby wojowników w przystani można z niejaką nadzieją powodzenia od strony morza zaczepić. Dowódzcy zaś wojskowi wszyscy jednomyślnie oświadczyli, że siły lądowe nic nie wskórają bez współudziału przy napadzie na miasto samejże floty. Roztrząsano zatém pytanie, czy w ogóle kusić się wypada o zdobycie Brestu lub Rochefort. Russell i inni oficerowie flagowi, między niemi Rooke, Shovel, Almonde i Evertsen wystąpili ze zdaniem, że spóźniona pora letnia podobnemu przedsięwzięciu już nie sprzyja [2]). Przypuszczać powinniśmy, że zdanie, w którém przyjmował udział niejeden znakomity admirał angielski i holenderski zarazem, jakkolwiek dziwném nam się wydać może, opierało się na tém, co naów-

[1]) Zob. Raport jego u Burchetta.

[2]) Gazeta Londyńska, 28 lipca 1692. Zob. także u Burchetta Uchwały rady wojennéj. W liście do Nottinghama z d. 10 lipca Russell powiada: „Za sześć tygodni skończy się to, co nazywamy latem.“ Dyaryusze lordów, 19 grud. 1692.

czas stanowiło niewzruszone wojennéj sztuki morskiéj zasady. Ale dlaczego tych wszystkich pytań nie roztrząśnięto tygodniem wcześniéj, dlaczego czternaście tysięcy żołnierza wsadzono na okręty i wysłano na morze, nim się zastanowiono nad tém, co tam robić mają, albo czy w ogóle coś zrobić mogą, słusznie temu dziwić się możemy. Flota wróciła do Saint Helens ku wielkiemu zdumieniu i niezadowoleniu całego narodu [1]). Ministrowie przyganiali dowódzcom, dowódzcy przyganiali ministrom. Oskarżenia, które wzajemnie przeciw sobie miotali Nottingham i Russell, były głośne i zjadliwe. Nottingham uczciwy, pilny, biegły w sprawach cywilnych i wymowny w rozprawach parlamentowych, nie celował jako minister wojny i braków swoich w téj mierze nie był nawet świadom. Między nim a całém ciałem marynarzy z powołania od dawna już toczyła się wojna domowa. Był on, czas niejaki przed rewolucyą, lordem admiralicyi i mniemał, że wtedy nabył gruntownych w sprawach morskich wiadomości. Takie jednak sam tylko o sobie miał zdanie. Ludzie, co połowę życia spędzili na falach morskich, co byli w bitwach, wśród burzy morskich i niejednemu rozbiciu ulegli, zżymali się na jego nieraz zarozumiałe nauki i napomnienia i nazywali go czystym pedantem, który mimo całą swą wiedzę książkową, mniéj umiał od każdego chłopaka okrętowego. Russell zawsze był zgrzyźliwy, zuchwały i buntowniczy a teraz powodzenie i sława wszystkie wady w całéj sile na jaw wywiodły. Z rządem, który mu swoje ocalenie zawdzięczał, obchodził się jak zuchwały sługa, co się niezbędnym być sądzi, z pogardliwą lekkością przyjmował rozkazy zwierzchników, uwagi jakkolwiek uprzejme, zniewagą dla siebie być mienił, sam własnych nie podawał pomysłów a stanowczo opierał się przez innych usnute wykonywać pomysły. Do Nottinghama czuł silny a bardzo naturalny wstręt. Byli to istotnie nierówni przeciwnicy. Nottingham był torysem, Russell wigiem. Nottingham był marynarzem rozumowym, ufnym w swe teorye: Russell był marynarzem praktycznym, dumnym ze swoich czynów. Siła Nottinghama tkwiła w mowie, siła Russella polegała na czynie. Nottinghama zachowanie się było pełne godności nawet w rzeczach formy, Russell był gwałtowny i szorstki. Wreszcie Nottingham był uczciwy człowiek, Russell zaś poziomy. Zostali teraz śmiertelnemi wrogami. Admirał naśmiewał się z ministra wojny,

[1]) Merkury miesięczny sierp. i wrzesień 1692.

z jego braku znajomości spraw morskich; minister wojny oskarżał admirała, że poświęca interes ogółu swojemu kaprysowi i obaj mieli słuszność [1]).

Podczas kiedy się ministrowie waśnili, kupcy ze wszystkich przystani królestwa z głośnym powstali krzykiem na zły zarząd marynarki. Zwycięztwo, z którego naród był tak dumnym, w Starém mieście Londynu ogłaszano jako stanowczą klęskę. Na kilka miesięcy przed bitwą cała morska siła nieprzyjaciela była zgromadzona w dwie wielkie części: jedna na morzu Śródziemnem, druga na Atlantyku. Ztąd też rozbojem morskim mało się trudniła i podróż do Nowéj Anglii lub Jamajki była również jak podczas pokoju bezpieczną. Od bitwy, szczątki siły ostatecznie pod Tourvillem zgromadzonéj, rozproszyły się po całym oceanie. Nawet droga z Anglii do Irlandyi była niepewną. Co tydzień donoszono, że Francuzi zabrali dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt okrętów należących do kupców Londynu lub Brystolu. Sto z górą zabrano do Saint Malo okrętów w ciągu jesieni. Byłoby znacznie lepiéj, zdaniem właścicieli okrętów i towarów, gdyby Słońce Królewskie jeszcze nadal żagle rozwijało z tysiącem swych ludzi na pokładzie, aniżeli kiedy jako zwalisko w popiele leży w przystani Cherbourga a jego załoga rozrzucona na dwudziestu mniejszych statkach, rabunkiem się bawi na morzu między przylądkami Finisterre i Clear [2]).

Korsarze z Dunkerque oddawna wielkiego używali rozgłosu a między niemi Jan Bart, nizkiego rodu i ledwie się podpisać umiejący, ale w wysokim stopniu dzielny i czynny, niezaprzeczoną zyskał wyższość. W ojczyznie Ansona i Hawka, Howa i Rodneya, Duncana, Saint Vincent i Nilsona imie najśmielszego i najzręczniejszego korsarza na trwałe w pamięci ludu liczyćby nie mogło miejsce. Ale Francya, która w rzędzie wielu niezaprzeczonych do sławy tytułów najmniéj ich posiada z wojen morskich płynącéj, mieści zawsze Barta w gronie swoich wielkich ludzi. Na jesień 1692 r. ten przedsiębierczy korsarz był postrachem angielskich i holenderskich kupców, którzy handel prowadzili z Baltykiem. Zabierał on i niszczył okręty

[1]) Dziennik Evelyna 25 lipca 1692; Burnet, II 94. 95., i przypisek lorda Dartmouth. Dzieje sprzeczki między Russellem a Nottinghamem najlepiéj zbadać można w Dyaryuszach parlamentowych i rozprawach posiedzeń z r. 1693/4.

[2]) Dyaryusze gmin, 19 list. 1692, Burnet, II. 95; Greya Rozprawy, 21 list. 1692. Gazeta Paryzka sierp. i wrzesień; Dziennik Narcyza Luttrell, wrzesień.

tuż na wschodnich brzegach naszéj wyspy. Nawet śmiałek wylądował w Northumberland i spalił niemało domów, nim zdołała go zgromadzona milicya uchwycić. Zdobycze, jakie uwiózł na okrętach do swego rodzinnego portu, oceniano na sto tysięcy prawie funtów [1]). Około tegoż czasu młody awanturnik mający sprostać lub przewyższyć Barta, nazwiskiem Du Guay Trouin miał sobie powierzony niewielki uzbrojony okręt. Nieustraszony chłopak, nie miał bowiem jeszcze lat dwudziestu, zawinął do ujścia rzeki Shannon, splądrował zamek w hrabstwie Clare i odpłynął dopiero na widok zmierzającéj ku niemu z Limerick załogi [2]).

Kiedy handel nasz i nasze brzegi cierpiały od tych rabusiów, inne klęski, których ludzka przezorność odwrócić nie była w stanie, zajątrzały złe ogółu usposobienie. Straszne i gwałtowne trzęsienie ziemi spustoszyło w niespełna trzy minuty kwitnącą Jamajki osadę. Całe plantacye zmieniły swe miejsca. Całe wsie się zapadły. Port Royal, najpiękniejsze i najbogatsze miasto, które Anglicy zbudowali na Nowym lądzie, słynące swemi nadbrzeżnemi ulicami, magazynami i wspaniałemi ulicami, współzawodniczące, jak mówiono, z Cheapside, w zwaliska się zamieniło. Półtora tysiąca mieszkańców znalazło groby pod gruzami swych mieszkań. Skutek tego zniszczenia głęboko uczuł niejeden z wielkich handlowych domów z Londynu i Brystolu [3]).

Cięższą klęską był nieurodzaj. Lato na całym zachodzie Europy było mokre. Te ustawiczne deszcze, co przeszkodziły robotom Francuzom około wałów Namuru, stały się klęską dla żniwa. Starzy ludzie od 1648 r. takiego nie pamiętali lata. Żaden owoc nie dojrzał. Cena ćwierci pszenicy podniosła się podwójnie. Klęskę czynił uciążliwszą stan monety srebrnéj, która w skutek ciągłego obrzynania tak zmalała, że słowa funt i szeląg stałą przestały miéć wartość. Porównana z Francyą, Anglia wprawdzie uważaną być mogła za w stanie kwitnącym będącą krainę. Tu ciężary publiczne były ciężkie, ale tam zabijające. Tu wieśniak zmuszony był oszczędnie używać chleba z mąki jęczmiennéj, ale tam nierzadko się zdarzało,

[1]) Zob. Barta nobilitacyą i Gazety Paryzkie z jesieni 1692 r.

[2]) Pamiętniki Du Guay Trouin.

[3]) Gazeta Londyńska, 11 sierp. 1692; Dziennik Evelyna, 10 sierpn.; Merkury miesięczny, wrzesień; Dokładny opis niedawnego, strasznego w Port Royal na Jamaice trzęsienia ziemi, za pozwoleniem cenzury, 9 września 1692.

że zubożały wieśniak leżał martwy na ziemi z na wpół przeżutą w ustach trawą. Przodkowie nasi niejaką znajdowali pociechę, mniemając, że stopniowo zniszczą siłę potężnego nieprzyjaciela i że źródła jego prędzéj od ich własnych wyschną. Wiele było jednak biédy i szemrania. W niektórych okolicach pospólstwo rzucało się na spichrze. W każdéj rodzinie jakiegokolwiek stopnia okazała się potrzeba zaprowadzenia ograniczeń. Nędzny pewien, krotofilny dowcipniś, co pewnie nie myślał, aby jego błazeństwa przytaczano kiedyś dla wyjaśnienia dziejów owego czasu, żalił się, że przestano w tym roku stawiać wino na wielu gościnnych stołach, gdzie je zwykł był widywać i że poncz miejsce to zastąpił [1]).

Znakiem klęsk powszechnych, trwożniejszym aniżeli zamiana francuzkiego wina na wódkę i cytryny, było wzrastanie zbrodni. W ciągu jesieni 1692 i następnéj zimy stolicę w ciągłéj utrzymywali trwodze łupieżnicy. Jedna szajka w trzynaście ludzi włamała się do mieszkania księcia Ormond na placu św. Jakóba i o małoco nie wykradła wspaniałego srebra stołowego i kosztowności. Inna szajka napadła pałac Lambeth [2]). Jeżeli wspaniałe mieszkania, strzeżone przez liczne sługi, na podobne wystawione były niebezpieczeństwo, łatwo pojąć, że żadnego kramarza mieszek i kaleta bezpiecznemi być nie mogły. Od Bow do Hyde Parku, od ulicy Thames do Bloomsbury nie było parafii, gdzieby kilku spokojnych domów nie splądrowali rabusie [3]). Tymczasem gościńce stawały się nieprzebytemi z powodu rozbójników, którzy łączyli się w bandy większe, niż je kiedykolwiek widziano. Było bractwo przysięgłe dwudziestu rabusiów, którzy napadli piwiarnią w Southwark [4]). Ale najgroźniejszą szajkę łupieżników składał oddział dwudziestu dwu jezdnych ludzi [5]). Podróż na przestrzeni pięćdziesięciu mil przez najbogatsze i najludniejsze hrabstwa Anglii w tym czasie wydawała się również niebezpieczną, jak podróż przez pustynie Arabii. Pocztową karetę Oxfordzką złupiono wśród białego dnia, po krwawéj utarczce [6]). Wóz

[1]) Dziennik Evelyna, 25 czerwca, 1 paźd. 1690; Dziennik Narcyza Luttrell, czerw. 1692, maj 1693; Merkury miesięczny, kwiecień, maj i czerwiec 1693; Tom Browna Opis życia prowincyonalnego, 1692.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell, listop. 1692.

[3]) Zob. naprzykład Gazetę Londyńską z 12 stycz. 1693.

[4]) Dziennik Narcyza Luttrell, grudz. 1692.

[5]) Tamże, stycz. 1692.

[6]) Tamże, lip. 1692.

wiozący piętnaście tysięcy funtów skarbowych pieniędzy zatrzymano i złupiono. Sprawa ta czasu nieco wymagała, a nadjechali na to miejsce inni podróżnicy, więc złodzieje będąc zajęci, pochwytali ich i pochowali. Po zabezpieczeniu łupu, jeńcom pozwolono ujść pieszo, ale żeby zapobiedz pogoni, wystrzelali albo okulawili ich konie w liczbie szesnastu czy ośmnastu [1]). Pocztę z Portsmouth dwakroć złupiła w ciągu tygodnia uzbrojona jezdnych szajka [2]). Kilku wesołych szlachty z Essex, polując na zająca, sami upolowani zostali przez dziewięciu lisów odmiennego rodzaju i szczerze się cieszyli, dostawszy się do domu, choć z próżnemi kieszeniami [3]).

Przyjaciele rządu zapewniali, że wszyscy rabusie są Jakobici; jakoż pewne istniały pozory, co temu twierdzeniu cechę prawdopodobieństwa nadawały. Piętnastu naprzykład rzeźników, co szli na jarmark do Thame celem zakupienia bydła, napadła silna szajka, zmusiła najprzód oddać sobie trzosy z pieniędzmi a późniéj wódką spełnić zdrowie króla Jakóba [4]). Złodzieje jednak, trzeba im oddać sprawiedliwość, w pełnieniu swego rzemiosła nie okazywali wyraźnéj życzliwości dla jakiegobądź stronnictwa. Kilku z nich spotkało się z Marlboroughiem w pobliżu Saint Albans i nie zważając na znaną jego do dworu nieprzyjaźń i niedawne jego uwięzienie, złupili go na pięć tysięcy gwinei, których zapewnie nigdy żałować nie przestał aż do ostatniéj chwili swojéj długiéj drogi powodzenia i sławy [5]).

Kiedy się Wilhelm po swoim powrocie z lądu stałego dowiedział o stopniu, do jakiego doszły gwałty, wynurzył wielkie oburzenie i oświadczył stały zamiar ukrócenia silną dłonią złoczyńców. Stary rozbójnik zmuszony został dać objaśnienia, złożyć królowi listę hersztów rabusiów i dokładnie opowiedzieć o ich sposobie życia i ulubionych gniazdach. Powiadano, że lista ta około ośmdziesiąt nazwisk obejmowała [6]). Wysłano silne oddziały konnicy na zabezpieczenie gościńców i środek ten zapobiegający, coby w zwykłych okolicznościach głośne wywołał szemranie, zdaje się, powszechne znalazł uznanie.

[1]) Dziennik Evelyna, 20 listop. 1692; Dziennik Narcyza Luttrell; Gazeta Londyńska 24 listop.; Hop do Sekretarza Stanów generalnych 18/28 listop.

[2]) Gazeta Londyńska, 19 grud. 1692.

[3]) Dziennik Narcyza Luttrell, grud. 1692.

[4]) Dziennik Narcyza Luttrell, listop. 1692.

[5]) Tamże, sierp. 1692.

[6]) Hop do Sekretarza Stanów generalnych, 23 grud./2 stycz. 1692/3 r. Holenderskie relacye w tym roku zawierają pełno historyj o rabunkach.

Piękny pułk, dziś zwany drugim pułkiem dragonów gwardyi, który się odznaczył w Irlandyi dzielnością i powodzeniem w regularnéj wojnie przeciwko łupieżnikom irlandzkim, przeznaczony został do strzeżenia wielkich ulic stolicy. Blackheath, Barnet, Hounslow zamieniły się na odwachy [1]). W kilka tygodni drogi znów jak poprzednio były bezpiecznemi. Kary śmierci następowały jedna po drugiéj, bo król, dopókiby gwałty nie zostały wykorzenione, stanowczo odrzucał wszelkie prośby o ułaskawienie [2]). Między temi, co karę śmierci ponieśli, był Jakób Whitney, najgłośniejszy herszt w królestwie. Był on w ciągu kilku miesięcy postrachem wszystkich, co podróż odbywali z Londynu na północ lub zachód, ale nakoniec z trudnością ujęty został po rozpaczliwéj utarczce, w któréj jeden żołnierz padł trupem a kilku zadano rany [3]). Gazeta Londyńska ogłosiła, że sławnego rozbójnika ujęto i wzywała wszystkie osoby, co były złupione, aby się udały do Newgate i tożsamość jego potwierdziły. Poznać go nie było rzeczą trudną, gdyż miał szramę na twarzy a stracił był u ręki wielki palec [4]). Rozbójnik jednak, żeby wprawić w kłopot świadków za koroną zeznających, wydał kilkaset funtów na zakupienie sobie zbytkownego haftu na dzień sądowego śledztwa. Ten dowcipny fortel w niwecz obróciła nieugiętość dozorców więziennych. Stawiono go przed kratkami sądu w zwykłém ubraniu, przekonano i na stracenie skazano [5]). Przedtém jeszcze starał się on wykupić od śmierci, ofiarując wystawić oddział jazdy z samych rozbójników złożony i służyć wojskowo we Flandryi: odrzucono tę ofiarę [6]). Ale jeszcze o jednym zapomniał środku. Więc oświadczył, jako wtajemniczony jest w spisek zdradziecki. Kilku lordów jakobickich obiecało mu sowite wynagrodzenie, gdyby zechciał na czele swéj szajki napaść na króla podczas polowania na jelenie w lesie Windsorskim. W opowieści Whitneya nic bezwarunkowo nieprawdopodobnego nie było. Istotnie podobny spisek, jaki on przypisywał malkontentom, uknuli, tylko w trzy lata późniéj, niektórzy z nich i mało co go nie wyko-

[1]) Hop do sekretarza Stanów generalnych, 23 grud./2 stycz. 1692/3; Historyczne matrykuły nagród królowéj, ogłoszone z upoważnienia zwierzchności; Dziennik Narcyza Luttrell, 15 list.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell, 22 grudnia.

[3]) Tamże, grudz. 1692; Hop, 3/13 stycz. Hop nazywa Whitneya „najgłośniejszym rozbójnikiem w Anglii.“

[4]) Gazeta Londyńska, 2 stycz. 1692/3.

[5]) Dziennik Narcyza Luttrell, stycz. 1692/3.

[6]) Tamże, grudz. 1692.

nali. Lepiéj atoli było, że kilka złych osób nie ukarano, aniżeli żeby wszyscy uczciwi ludzie mieli żyć w obawie, iż mogą być fałszywie oskarżeni przez rozbójników na szubienicę skazanych. Naczelny sędzia Holt radził królowi dać bieg właściwy prawu. Wilhelm bynajmniéj nie skłonny do wierzenia tym różnym pogłoskom o spiskach, poszedł za tą radą. Kapitan, jak go zwykle zwano, został powieszony w Smithfield i tak wielce żałośnie skończył [1]).

Tymczasem wśród niezadowolenia, klęsk i gwałtów rozpoczęły się posiedzenia parlamentu dziwnie w wypadki obfitego, posiedzenia, które zagaiły nową epokę w dziejach skarbowości angielskiéj, posiedzenia, na których kilka ważnych pytań w przedmiocie konstytucyi, dotychczas jeszcze zupełnie nie rozwiązanych, po raz pierwszy roztrząsano.

Ubolewać wielce nad tém wypada, że dzieje tych posiedzeń, które złożyć można ze szczupłych a rozrzuconych, dziś dostępnych źródeł, niejednę sprawę w ukryciu pozostawiają. Stosunki parlamentowych stronnictw w ciągu tego roku w dziwny ukształtowały się sposób. Jednę i drugą izbę przedzielały różne linie. Drobniejsze pomijając różnice, wspomnieć należy o wielkiéj linii, co dzieliła wigów stronnictwo od stronnictwa torysów, a daléj o wielkiéj linii, co dzieliła urzędowych ludzi i ich przyjaciół oraz klientów, nazywanych razem niekiedy stronnictwem dworskiém, od tych, którym niekiedy dawano przezwisko Grumbletonianów (szemrzących), niekiedy zaś zaszczytne miano stronnictwa krajowego. Te zaś linie znów się krzyżowały. Między bowiem sługami korony i ich zwolennikami połowę prawie było wigów a połowę torysów. Trzeba jeszcze nadmienić, że prócz tego toczył się także spór, różny zupełnie od sporu między wigami a torysami, zupełnie różny od sporu między rządzącemi a rządzonemi, spór między lordami jako lordami a gminami jako gminami. Duch izby dziedzicznéj i wyborczéj zarazem podżegnięty został silnie na poprzednich posiedzeniach w skutek rozpraw w przedmiocie juryzdykcyi najwyższego sędziego nadwornego i obie izby spotkały się w nieprzyjaźnem usposobieniu.

Mowa, jaką król zagaił posiedzenia, zręcznie była ułożoną dla zjednania sobie obu izb. Udaję się do was, rzekł król, po radę i pomoc. Winszował im następnie zwycięztwa przy La Hogue. Z bo-

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell, stycz. i luty; Hop 31 stycz. 10 lutego i 3/13 lut. List do sekretarza Trenchard, 1694; Nowe sądowe fortele czyli raczéj udane spiski, 1693.

leścią wyznawał, że działania sprzymierzonych wojsk mniéj były na lądzie niż na morzu pomyślne, ale z zapałem oświadczał, że tak na lądzie jak na morzu dzielność angielskich jego poddanych świetnie zajaśniała. Klęski narodu, rzekł daléj król, są jego własnemi, jego interes jest od powszechnego nieodłączny; z bólem serca był zmuszony używać ich do czynienia ofiar, ale od ofiar niezbędnych dla całości angielskiego narodu i religii protestanckiéj żaden dobry Anglik i żaden dobry protestant się nie usunie [1]).

Gminy w serdecznych słowach dziękowały królowi za jego łaskawą mowę. Ale lordowie w złém byli usposobieniu. Dwaj z ich stanu, Marlborough i Huntingdon, podczas limity parlamentu, kiedy co godzina obawiano się najazdu i powstania, zostali posłani do Toweru i sądowne dać musieli poręki. Gdyby jaki szlachcic lub kupiec był osadzony w wieży i przedstawił poręczenia przed sądem nawet z powodu błahszych niżeli tak ważna sprawa powodów, pewnieby lordowie w to nie wglądali. Ale łatwo ich poruszyła rzecz, co zdawała się im być obrazą niejako ich stanowi wyrządzoną. Ściśle więc nietylko wybadali Arona Smith, prokuratora skarbu, którego charakter wprawdzie do niewielkich dawał mu prawo względów, ale nawet większością trzydziestu pięciu głosów przeciwko dwudziestu ośmiu przeprowadzili [2]) wniosek zawierający naganę dla sędziów trybunału nadwornego, mężów zgoła niżéj nie stojących pod względem uczciwości a przewyższających swoją prawniczą wiedzą niejednego z parów królestwa. Król uznał za stosowne ugłaskać obrażoną dumę magnatów, polecając znieść dane rękojmie sądowe. Tém się ustępstwem izba zadowoliła ku wielkiemu zmartwieniu Jakóbitów, którzy spodziewali się, że sprzeczka do ostatecznych dojdzie granic i którzy, widząc nadzieje swe zawiedzione, żółć swą wylewali przeciwko służalczym, jak głosili, i wyrodnym baronom Anglii [3]).

W obu izbach długie i poważne toczyły się rozprawy nad stanem narodu. Król, kiedy się do nich zwrócił o radę, może nie przewidywał, że słowa te pojmowane będą jako wezwanie, aby izby roztrząsały każdą część administracyi i podały wskazówki dotyczące

[1]) Dyaryusze lordów i gmin, 4 listop., styczeń 1692.

[2]) Dyaryusze gmin, 10 listop. 1692.

[3]) Zob. Dyaryusze lordów od 7 do 18 listop. 1692; Burnet, II, 102. Tindala opowieść zaczerpniętą jest z listów pisanych przez Warra, podsekretarza stanu do Colta, posła hanowerskiego. List do p. sekretarza Trenchard, 1694.

przedmiotów, które w ogóle sejmy zostawiały do załatwienia koronie. Kilku z niezadowolonych parów uczyniło wniosek o wysadzenie komisyi, wybranéj częścią przez lordów, częścią przez gminy, dla zbadania całego zarządu spraw publicznych. Obawiano się jednak, aby taki komitet nie zamienił się na drugą a potężniejszą radę tajną, niezależną od korony a nieznaną w obec konstytucyi. Wniosek więc odrzucono czterdziestu ośmiu głosami przeciwko trzydziestu sześciu. Przy téj sposobności, z niewielkim wyjątkiem, ministrowie głosowali z większością. Protest podpisało ośmnastu z mniejszości, między któremi znajdowali się najzaciętsi wigowie i najzaciętsi torysi w całém gronie parów [1]).

Każda z izb oddzielnie zajęła się zbadaniem przyczyn klęsk publicznych. Gminy zawiązały się w wielki komitet celem rozważenia rad przedstawić się mających królowi. Ze szczupłych wyciągów i ułamków, jakie się jeszcze dochowały, wnosząc, zdaje się, że rozprawy w tym komitecie, który dni kilka obradował, rozległe obejmowały pole. Jeden z członków mówił o wzrastających rabunkach, inny znów ubolewał nad sporem między królową i księżną i wnosił, aby się dwóch lub trzech posłów udało na dwór JMKrólowéj celem załatwienia nieporozumień. Inny znów opisywał knowania Jakóbitów poprzedzającéj wiosny. Wiadomo jest, mówił, że poczyniono przygotowania do orężnego powstania, że broń i konie zgromadzono a żaden jeszcze zdrajca w ręce sprawiedliwości oddanym nie został [2]).

Wypadki wojenne na lądzie i morzu dostarczyły przedmiotu do kilku poważnych rozpraw. Wielu członków skarżyło się na pierwszeństwo dawane cudzoziemcom przed Anglikami. Na nowo stoczono całą bitwę pod Steinkirk i kilka uwag co do Solmesa zrobiono. „Pozwólcie niech angielskiemi żołnierzami tylko angielscy dowodzą generałowie,“ takie było prawie powszechne wołanie. Seymour, który się niegdyś odznaczał swoją nienawiścią do cudzoziemców, ale od czasu jak urzędował w skarbie, zdania swoje całkiem zmienił, pytał, gdzieżby byli angielscy generałowie. „Nie lubię bynajmniéj cudzoziemców jako cudzoziemców, ależ wyboru żadnego nie mamy. Ludzie nie rodzą się generałami, owszem ten lub ów może być dzielnym kapitanem lub majorem, ale może nie umieć prowadzić wojska. Tylko doświadczenie stwarza wielkich dowódzców. Mało który z naszych rodaków takie posiada doświadczenie i dlatego

[1]) Dyaryusze lordów, 7 grudnia; Tindal, z papierów Colta; Burnet, II, 105.
[2]) Greya Rozprawy, 21 i 23 listop. 1692.

w chwili obecnéj cudzoziemców powoływać musimy." Lowther w tym samym przemawiał duchu. „Długiego zażywaliśmy pokoju, ztąd téż dostatecznego nie mamy zasobu oficerów przysposobionych do naczelnego dowództwa. Parki i pola w Hounslow były nędzną istotnie szkołą wojskową w porównaniu z polami bitew i obronnemi szańcami, gdzie się swéj sztuki wyuczyli wielcy hetmani narodów na lądzie stałym." W odpowiedzi na te dowody inny mówca z przeciwnéj strony był tyle niedorzecznym, że oświadczył, jako jest w stanie dziesięciu wskazać Anglików, którzy w służbie francuzkiéj zostaliby marszałkami. Czterech czy pięciu pułkowników z pod Steinkirk przyjęło udział w rozprawach. Powiadano o nich, że tyleż skromnemi się w mowie pokazali, ile pokazali odwagi w działaniu; z niedokładnych zaś sądząc sprawozdań, jakie nas doszły, w ten sposób wypowiedziana grzeczność, zdaje się, była zupełnie zasłużoną. W głośném przeciwko Holendrom oburzeniu nie brali oni udziału. Dobrze się owszem odzywali w ogóle o cudzoziemcach oficerach, oddawali zupełną sprawiedliwość ich zachowaniu się i dzielności, z jaką Auverquerque uratował rozbite szczątki dywizyi Mackaya od nieuchronnéj, jak się zdawało, zagłady. Na obronę atoli Solmesa ani słowa nie powiedziano. Jego surowość, jego wyniosłość a nadewszystko obojętność, z jaką spoglądał, kiedy Anglicy zalani przemagającą siłą, oko w oko walczyli z gwardyą francuzką, uczyniły go tak nienawistnym, że wielu posłów było gotowych podać adres o uwolnienie go od służby a mianowanie na jego miejsce Talmasha, który od czasu niełaski, jaka dotknęła Marlborougha, uchodził powszechnie za najdzielniejszego oficera w wojsku. Ale przyjaciele Talmasha rozsądnie się wdali w tę rozprawę. „Szanuję wielce, rzekł jeden z nich, tego szlachcica i proszę was, abyście mu chcąc grzeczność wyświadczyć, krzywdy nie wyrządzili. Zważcie, że przywłaszczacie sobie to, co króla wyłączne stanowi prawo. Chcecie wyrzucać oficerów a innych znów narzucać." Rozprawy się skończyły i żadnéj nie uchwalono nagany dla Solmesa. Wypowiedziano jednak nadzieję w sposobie niezupełnie parlamentowym, aby to co mówiono w komitecie, przedstawioném było królowi i aby JMKról raczył zwrócić uwagę na ogólne żądanie przedstawicieli swego ludu [1]).

Gminy następnie zajęły się zbadaniem stanu administaracyi wydziału morskiego i niebawem sprzeczka w tym przedmiocie wszczęła się między niemi a lordami. Że się tam wkradły nadu-

[1]) Greya Rozprawy, 21 listop. 1692; Colta papiery u Tindala.

życia, każdemu było wiadomém. Niepodobna było usprawiedliwić ani Russella ani Nottinghama, a każda z izb za swoim obstawała wybrańcem. Gminy przy zagajeniu posiedzeń jednogłośnie uchwaliły złożenie Russellowi podziękowania za dzielne sprawienie się przy La Hogue. Teraz zaś w wielkim komitecie radnym zajęły się zbadaniem niepowodzeń, jakie po bitwie nastąpiły. Uczyniono wniosek tak ogólnikowo ułożony, że zaledwie można było powiedzieć, że ma jakiekolwiek znaczenie. Jednak chodziło o to, żeby dać naganę Nottinghamowi i dlatego silnie się temu jego przyjaciele opierali. Po zebraniu głosów okazało się, że twierdzących było sto sześćdziesiąt pięć a przeczących sto czterdzieści cztery [1]).

Zaraz następnego dnia Nottingham uczynił do lordów odwołanie. Opowiedział swoję historyą z całą zręcznością wytrawnego mówcy i z całą powagą, jaką daje nieposzlakowana uczciwość. Potém położył na stole stos papierów i prosił izbę, aby je przejrzała i rozważyła. Parowie, zdaje się, roztrząsnęli papiery poważnie i pilnie. Wynik tego śledztwa bynajmniéj na korzyść nie wypadł Russella. Niesłusznem atoli wydało się potępiać go zaocznie a trudném było wynaleźć sposób, w jakiby go lordowie przesłuchać mogli. W końcu uchwalono przesłać papiery do izby gmin i zawiadomić ją, że zdaniem lordów zachodzi tu sprawa przeciwko admirałowi, w któréj objaśnień jego wysłuchać należy. Wraz z papierami posłano krótki przegląd ich treści.

Orędzia nie przyjęto z należném poważaniem. Russell w téj chwili zażywał popularności, na którą nie zasłużył, która nas jednak nie zadziwi, jeżeli sobie przypomnimy, że publiczność nic nie wiedziała o jego zdradzie, wiedziała zaś tylko, że to jedyny z żyjących był Anglików, co wielką wygrał bitwę. Treść papierów przeczytał sekretarz izby. Russell przemówił ku ogólnemu zadowoleniu; przyjaciele jego domagali się natychmiastowéj uchwały. Sir Krzysztof Musgrave bardzo słusznie zauważył, że niepodobieństwem jest wydać sąd o takim stosie papierów, wprzód ich nie zbadawszy; ale uwagi téj nie przyjęto. Wigowie na oskarżonego patrzyli członka jak na blizkiego ze swoich; niejeden z torysów olśniony był blaskiem jego świeżego zwycięztwa; ani zaś wigowie ani torysowie nie byli usposobieni do okazania jakiéjś powolności dla powagi parów. Izba nie przejrzawszy papierów, jednomyślnie uchwaliła wyrazić gorące uznanie całego postępowania Russella. Takie było usposobienie zgro-

[1]) Tindal, Colta papiery; Dyaryusze gmin, 11 stycznia 1693/4.

madzenia, że kilku gwałtownych wigów sądziło, iż nadeszła pora uczynienia wniosku o udzielenie nagany imiennie Nottinghamowi. Zamiary atoli spełzły na niczém. „Jestem gotów, rzekł Lowther, a wyrażał niewątplie to, co czuł, jestem gotów głosować za wnioskiem, któryby uczcił admirała, ale napadać na ministra wojny nie myślę, sądzę bowiem, że Król JMość nie ma gorliwszego, pracowitszego i wierniejszego sługi nad lorda Nottinghama." Finch używał całéj swéj miodopłynnéj wymowy na obronę swego brata i starał się, nie stawając wręcz przeciw górującemu usposobieniu, dać do zrozumienia, że zachowanie się Russella nie jest wolne od usterków. O uchwalenie nagany dla Nottinghama nie naglono. Wotum, uznające Russella postępowanie godném wszelkiéj pochwały, przesłano lordom i bez dalszych formalności zwrócono udzielone poprzednio papiery [1]). Lordowie wielce urażeni domagali się swobodnéj narady. Na to przystano i naczelnicy obu izb zagaili posiedzenie w malowanym pokoju. Rochester w imieniu swych braci prosił o objaśnienie zasady, na jakiéj admirała wolnym od wszelkich zarzutów być uznano. Na to wezwanie szlachcic, co z drugiéj stał strony stołu, odpowiedział tylko, że nie jest upoważniony do dawania objaśnień, doniesie jedynie tym co go przysłali, co tu powiedzianém było [2]).

Tymczasem gminy już sobie uprzykrzyły roztrząsanie w przedmiocie prowadzenia wojny. Posłów powoli zgrzyźliwe odstąpiło usposobienie, które ze sobą na ławy przywieźli, w skutek wypowiedzenia tego, co im na sercu leżało. Burnet napomyka, że tych forteli, w których mistrzami skończonemi byli Caermarthen i Trevor, użyto w celu przytłumienia głosów, któreby w kłopot były rząd wprawiły. Lubo możliwém jest, że kilku wrzekomym głośnym patryotom zatkano gardło dobrym datkiem, niedorzecznie byłoby jednak przypuszczać, że podobne środki na całą izbę wpłynęły. Ktokolwiek widział kiedybądź podobne zgromadzenia, nie obcém mu jest, że prędko duch, z jakim do długich przystępują badań ulatnia się, i że gorące usposobienie, skoro go nie podtrzymuje niesłuszna opozycya, stygnie szybko. W krótkim czasie wszystkim się już uprzykrzył w i e l k i k o m i t e t r a d n y. Rozprawy były nudne

[1]) W przedmiocie zachowania się izby gmin w tym dniu zob. Dyaryusze 20 grudnia, list Roberta Wilmot, posła z Derby do kolegi jego Anchitela Grey w Greya Rozprawach.

[2]) Dyaryusze gmin, 4 stycznia 1693/4.

i rozwlekłe. Uchwały w nim zapadłe po większéj części były dziecinne. Miano królowi uniżenie radzić, aby powołał ludzi zdolnych i uczciwych. Miano mu uniżenie radzić, aby powołał ludzi wiernie z nim przeciwko Jakóbowi trzymających. Długiemi rozprawami, które się kończyły ogłoszeniem głośnobrzmiących komunałów, jak wyżéj przytoczone, nadużywano cierpliwości izby. Wreszcie wybuch nastąpił. Jeden z niezadowolonych posłów, zwróciwszy uwagę wielkiego komitetu na krzyczącą okoliczność, mianowicie że dwóch Holendrów służyło w urzędzie artyleryjnym, uczynił wniosek, aby królowi uniżoną podano radę o uwolnienie podobnych osób. Wniosek wywołał pogardliwe szyderstwo. Zauważono, że wojskowi odznaczali się, przed innemi, głośnemi potępienia wyrazami. „Czyż poważnie myślimy pójść do króla i powiedzieć mu, skoro raczył nas w tém chwilowém przesileniu o radę pytać, że uniżenie radzimy mu wypędzić z Toweru magazyniera Holendra. Jeżeli istotnie ważniejszéj do tronu nie mamy ponieść rady, idźmy lepiéj sobie każdy na obiad.” Członkowie w ogóle tegoż samego byli zdania. Zawezwano marszałka by zasiadł na krześle, nie upoważniając go do ogłoszenia dalszych posiedzeń. Wielki komitet przestał istnieć. Uchwały, jakie w nim zapadły, formalnie izbie przedstawiono. Jedna z nich była odrzuconą, inne same upadły a gminy po kilkotygodniowych rozprawach nad tém, coby radzić winny królowi, skończyły tak, że ostatecznie żadnéj mu nie przedstawiły rady [1]).

Różne było lordów usposobienie. Z kilku okoliczności widać, że nigdzie w owym czasie tak głęboka ku Holendrom nie panowała nienawiść jak w izbie wyższéj. Niechęć, z jaką Anglik średniego stanu spoglądał na przyjaciół króla, cudzoziemców, była czysto narodową; ale niechęć, z jaką wyższa szlachta na nich spozierała, była li osobistą. Stali oni między nią a majestatem. Zabierali dla siebie promienie względów królewskich. Pierwszeństwo im dawane krzywdziło ich widoki i bodło zarazem dumę. Możność dostania orderu Podwiązki była mniejszą od chwili, kiedy Holendrzy stanęli jako współzawodnicy. Można było zostać koniuszym gdyby nie Auverquerque, szatnym, gdyby nie Zulestein, szambelanem gdyby nie Bentinck [2]). Zgryźliwe arystokracyi usposobienie podniecił Marl-

[1]) Colta papiery u Tindala; Dyaryusze izb 16 grudnia 1692; 11 stycznia 1693/4; Burnet, II. 104.

[2]) O szczególniejszéj angielskiéj szlachty wyższéj niechęci do Holendrów, ulubieńców króla, jest wzmianka w wielce ciekawéj uwadze skreślonéj przez Renau-

borough, który w tym czasie udawał patryotę prześladowanego za powstawanie przeciwko Holendrom w obronie interesów ojczystego kraju i który nie przewidywał, że przyjdzie dzień, kiedy oskarżonym zostanie o poświęcanie interesów ojczystego kraju na korzyść właśnie tychże Holendrów. Parowie postanowili podać adres z żądaniem, aby Wilhelm angielskich wojsk dowództwa nie oddawał cudzoziemskiemu hetmanowi. Z całą powagą podnieśli oni sprawę, przez izbę gmin ku pośmiewisku poruszoną i uroczyście radzili monarsze swemu, aby nie mianował cudzoziemców na dozorców magazynów. Na skutek podszeptów Marlborougha nalegali na króla, aby najmłodszy generał angielski stał wyżéj od najstarszego generała będącego w służbie Stanów generalnych. Ubliża to, mówili, godności korony, aby oficer piastujący godność z ramienia JKMości podlegał rozkazom oficera piastującego swą godność z ramienia rzeczypospolitéj. Na tę radę, oczywiście płynącą z nieszlachetnéj do Holandyi niechęci, Wilhelm, mało troszczący się o zdanie izby wyższéj, nie podtrzymywanéj przez niższą, dał krótką i suchą odpowiedź [1]).

Podczas kiedy sprawa prowadzenia wojny w zawieszeniu zostawała, gminy ponownie przystąpiły do rozbioru ważnego przedmiotu, który więcéj ich uwagi pochłaniał co poprzedniego roku. Znowu wprowadzono wniosek w przedmiocie uporządkowania procesów o zdradę stanu, ale silne przeciwko niemu powstały głosy urzędników, wigów zarazem jak i torysów. Somers, obecnie prokurator generalny silnie zalecał zwłokę. Że prawo obowiązujące ważnym ulegało zarzutom, temu nie zaprzeczano; ale właśnie utrzymywano, że zamierzona naprawa w owym danym czasie więcéj złego niż dobrego sprawi. Niktby nie utrzymywał, że pod istniejącym rządem życiu niewinnych osób grozi jakiebądź niebezpieczeństwo. Niktby nie zaprzeczał, że samemu rządowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Cóżby za myśl była rozumnego człowieka — zwiększać niebezpieczeństwa tam, gdzie ich jest już dosyć, dlatego, żeby zbytecznie zabezpieczyć miejsce aż nadto bezpieczne. Tym, co tak przemawiali, zarzucano niestałość i pytano ich, dlaczegoż się nie sprzeciwiali wnioskowi na przeszłorocznych posiedzeniach? Odpowiadali na to trafnie, że wypadki zaszłe w ciągu feryj parlamentu

dot w 1698, zachowanéj w papierach archiwum francuzkiego ministeryum spraw zagranicznych.

[1]) Colta papiery u Tindala; Dyaryusz gmin, 28 i 29 list. 1692, 18 i 24 lutego 1693/4.

dały ważną tym wszystkim naukę, co są w stanie czegoś się nauczyć. Kraj był zagrożony odrazu najazdem i powstaniem. Żaden rozsądny człowiek nie wątpił, iż kilku zdrajców poczyniło przygotowania dla połączenia się z Francuzami, zgromadziło broń, zapasy wojenne i konie w tym celu. A jednak, lubo nie brakło moralnych dowodów przeciwko tym wrogom kraju, niepodobna było przecież wynaleźć prawnego choćby przeciwko jednemu z nich dowodu. Prawo o zdradzie może w teoryi istotnie jest surowe i było niewątpliwie grubo nadużywaném; ale statysta, co się mniéj troszczy o teoryą jak o praktykę, i mniéj o czasy ubiegłe jak o chwilę obecną, nie nazwie tego prawa surowém, owszem zbyt nieokreśloném i nie zgodzi się na dalsze jego podtrzymywanie, kiedy się państwo w największém znajduje niebezpieczeństwie. Wbrew jednak wszelkiéj opozycyi zasada wniosku uznaną została, większością stu siedmdziesięciu jeden głosów przeciwko stu pięćdziesięciu dwom. Ale w komitecie uczyniono i przeprowadzono wniosek, aby zasad nowego postępowania nie wprowadzano w życie przed ukończeniem wojny z Francyą. Kiedy w izbie poprawkę przedstawiono, podzieliły się głosy, z których większość stu czterdziestu pięciu uchwaliła takowy przeciwko mniejszości stu dwudziestu pięciu. Wniosek więc odłożono [1]). Gdyby był parom przedstawiony, niewątpliwie byłby przepadł i inny jeszcze spór między izbami wywołał. Parowie bowiem stanowczo byli za tém, aby podobnego nie przepuszczać wniosku, któryby nie zawierał zastrzeżenia zmieniającego układ sądu najwyższego sędzi nadwornego, a podobna zmiana sądu najwyższego sędzi nadwornego nigdyby u izby gmin poparcia nie znalazła. W ciągu téż tych posiedzeń zaszedł wypadek, który pokazał, że możnych a wielkich aż nadto dobrze zasłaniało istniejące prawo i który zupełnie zasługuje na wzmiankę jako wyborne objaśnienie stanu zwyczajów i obyczajów owego wieku.

Ze wszystkich aktorów na angielskiéj ukazujących się naówczas scenie, najulubieńszym był Wilhelm Mountford. Natura pod względem ciała najzupełniéj go do powołania przysposobiła, dając mu szlachetną postawę, twarz przyjemną i głos dźwięczny. Trudno było powiedzieć, gdzie był wyższym: czy w bohaterskich czy w komicznych rolach. Twierdzono powszechnie, że był najlepszym Aleksandrem i najlepszym Sir Courtly Nice, jakich kiedykolwiek na scenie widziano. Królowa Marya, któréj wiedza była bardzo powierzcho-

[1]) Rozprawy Greya 18 list. 1692; Dyaryusze gmin 18 list., 1 grud. 1692.

wną, ale która posiadała od natury dar bystrego pojmowania tego, co było wybornem w dziedzinie sztuki, podziwiała go niepomiernie. Był on zarazem autorem scenicznym i aktorem i pozostawił po sobie komedyą, która nie jest bez zalet [1]).

Najulubieńszą tego czasu aktorką była Anna Bracegirdle. Ukazywały się na scenie inne kobiéty nierównież piękniejsze, ale żadna— któréjby rysy i zachowanie były w stanie tak czarować zmysły i serca mężczyzn. Blask jéj wielkich czarnych oczu i jéj nadobnéj śniadéj twarzy wystarczał, żeby najzgiełkliwszą publiczność w dobre wprawić usposobienie. Mówiono, że w tłumnym teatrze miewała tyle kochanków, co widzów płci męzkiéj. Żaden jednak z wielbicieli choć najbogatszy, z najwyższą godnością nie mógł się poszczycić, iżby jego była kochanką; ci zaś co byli obeznani z rolami, które zwykle grywała i z epilogami, które jéj wyłącznie poruczano, z trudnością wierzyli w jéj nadzwyczajną cnotę lub tkliwe usposobienie. Była to, zdaje się, zimna, próżna i na zyski licząca zalotnica, która dobrze rozumiała, o ile podniesie wpływ jéj wdzięków sława surowéj cnoty, w jaką się jéj tak łatwo było stroić i która mogła śmiało pomiatać tłumem wielbicieli w słusznéj ufności, że żaden przezeń wzniecony płomień nie zdoła stopić jéj własnego lodu [2]). W liczbie tych, co ją swą szaloną prześladowali żądzą, był występny kapitan w wojsku, niejaki Hill. Z Hillem ściśle się łączył w nieustannéj rozpuście i gwałtach Karol lord Mohun, młody magnat, którego życie było ciągłém ucztowaniem i hałasowaniem. Hill w przekonaniu, że czarnooka piękność jest niezwyciężoną, wyobraził sobie, że nim pogardza, oddawszy się innemu współzawodnikowi, i że tym współzawodnikiem był świetny Mountford. Zazdrosny zalotnik przysiągł przy kieliszku w gospodzie, że zgładzi ze świata nędznika. „A ja, rzekł Mohun, pomagać będę mojemu przyjacielowi." Z gospody obaj wyszli, wziąwszy kilku przez Hilla najętych żołnierzy i udali się do Drury Lane, gdzie sławna piękność mieszkała. Jakiś czas czekali na jéj spotkanie. Skoro się tylko na ulicy ukazała, pochwycili ją i unieśli do karety. Anna zawołała: „gwałtu!", matka rzuciła się jéj na szyję, wszystka ludność z sąsiedztwa zerwała się i Anna ocalała. Hill i Mohun uszli, zemstę ślubując. Z bronią w ręku junaczyli się przez dwie godziny po ulicach w pobliżu mieszkania

[1]) Zob. Cibbera Apologią i Mountforda Park w Greenwich.

[2]) Zob. Cibbera Apologią, Tom Browna Dzieła a nawet dzieła każdego człowieka dowcipnego a uciechom oddanego z owego czasu.

Mountforda. Straż zażądała od nich złożenia broni. Ale kiedy młody lord oświadczył, jako jest parem i prosił drabantów policyi, by go się dotknęli, jeśli śmieć będą, dali mu pokój. Tak silnym był przywilej a tak słabém prawo. Posłano do Mountforda z ostrzeżeniem, że mu grozi niebezpieczeństwo, lecz wiadomość go minęła. Nadszedł. Wszczęła się krótka między nim a lordem Mohun kłótnia: podczas téj zwady Hill powalił o ziemię nieszczęsnego aktora i umknął.

Sąd przysięgłych w Middlesex, składający się ze znakomitszéj szlachty, wytoczył sprawę o morderstwo przeciwko Hillowi i Mohunowi. Hill zbiegł. Mohuna ujęto. Matka jego rzuciła się do nóg Wilhelmowi, ale daremnie. „Był to czyn okrutny, rzekł król, muszę prawu swobodny bieg zostawić." Sprawa wszczęła się przed trybunałem najwyższego sędzi dworskiego a ponieważ właśnie odbywały się posiedzenia parlamentu, obwiniony miał tę korzyść, że sędziami jego zostali parowie. W całéj izbie wyższéj nie było prawnika. Z konieczności więc wypadało, poraz pierwszy od czasu kiedy Buckhurst wyrokował o Essexu i Southamptonie, że miał przewodniczyć w tym wielkim trybunale par, który nigdy wyłącznie prawnictwu się nie oddawał. Caermarthen, który jako lord prezydent przodował między panami, mianowany został najwyższym sędzią. Zupełne z całego postępowania sprawozdanie doszło naszych czasów. Nikt, co starannie przejrzy akty i zwróci baczenie na zdanie jednomyślnie wypowiedziane w odpowiedzi na pytanie poruszone przez Nottinghama i gdzie wszystkie okoliczności są udowodnione i stwierdzone dokładnie a jasno, nikt wątpić nie może, że zbrodnia morderstwa najzupełniéj winowajcy dowiedzioną została. Takie zdanie miał król, który podczas procesu był obecnym i takiego zdania prawie jednomyślnie była cała publiczność. Gdyby w téj sprawie orzekał Holt i dwunastu uczciwych ludzi w sądzie Old Barley, wątpić nie należy, że byliby obwinionego winnym uznali. Parowie atoli sześćdziesięciu dziewięcią głosami przeciwko czternastu oskarżonego brata z pod zarzutu uwolnili. Jeden z wielkich panów grubiańsko i głupio się odezwał. „Zresztą toć przecież był tylko komedyant, a komedyanci to łajdaki." Wszystkie dzienniki, wszyscy mówcy kawiarniani, skarżyli się, że pan bezkarnie przelał krew biédaka. Dowcipnisie zauważyli, że najpiękniejszą z całego procesu rzeczą był widok pań na galeryach. Listy i dzienniki dotąd się jeszcze zachowały, gdzie wszelkich odcieni ludzie, wigowie, torysowie, dys-

sydenci potępiali stronność trybunału. Nie można było się spodziewać, kiedy jeszcze pamięć tego zgorszenia żyła świeżo w umysłach publiczności, aby gminy chciały nową korzyść parom zapewnić [1]).

Gminy tymczasem wzięły pod rozwagę inny ważny przedmiot, stan handlu z Indyami. Pod koniec przeszłorocznych posiedzeń prosiły króla, aby rozwiązał dawną kompanią i nowe ustanowił towarzystwo na warunkach, jakieby za właściwe uznał: król obiecał życzenie wziąć pod rozwagę. Teraz przesłał orędzie, zawiadamiając, że przechodzi granice jego mocy uczynić, czego gminy żądały. Ustawę dawnéj kompanii dał do rozpatrzenia sędziom a sędziowie oświadczyli, że zasłaniana tą ustawą kompania może być rozwiązaną tylko po trzyletniém uprzedniém o tém zawiadomieniu i że w ciągu tych trzech lat musi zachować wyłączny przywiléj handlu z Indyami wschodniemi. Dodał król, że szczerze pragnąc zadość uczynić gminom, a nie widząc możności spełnienia ich życzeń, usiłował skłonić kompanią do przystania na dobrowolny układ, ale towarzystwo uporczywie obstaje przy swoich wyjątkowych prawach i jego usiłowania okazały się płonnemi [2]).

Orędzie to wznowiło całą sprawę. Dwa stronnictwa, co dzieliły stare miasto Londynu, natychmiast stanęły bacznie naprzeciw siebie. Rozprawy w izbie były długie i gorące. Prośby przeciwko staréj kompanii złożono na stole. Uszczypliwe pisemko przeciwko nowéj kompanii rozdawano w przedsionku. Nareszcie po długich rozprawach postanowiono podać adres domagający się, aby król przedstawił objaśnienia, które co do ustawy, podali sędziowie. Król obiecał sprawę tę mieć na oku i wedle możności jak najpilniéj popierać interes królestwa. Tą odpowiedzią zadowoliła się izba i już do przyszłych posiedzeń przedmiotu tego nie poruszano.

Rozprawy gmin nad prowadzeniem wojny, nad prawem o zdradach stanu i nad handlem z Indyami zajęły dużo czasu, ważniejszego nie sprawiwszy skutku. Tymczasem zaś poważnie zajmo-

---

[1]) Najważniejszém źródłem w téj sprawie jest sprawozdanie z procesu, które znaléźć można w Howella Zbiorze. Zob. Dziennik Evelyna 4 lut. 1693/4. Kilka okoliczności zaczerpnąłem z dziennika Narcyza Luttrell, z listu do Sancrofta znajdującego się między Tannerowskiemi rękopismami w bibliotece Bodlejańskiéj i z dwóch listów pisanych przez Brewera do Whartona, które się także znajdują w bibliotece Bodlejańskiéj.

[2]) Dyaryusze gmin 14 list. 1692.

wano się sprawami w komitecie zasiłków i w komitecie sposobów i środków. W komitecie zasiłków szybko przeszedł budżet. Kilku członków oświadczyło, że ich zdaniem, Anglia powinna wojska swoje ściągnąć z lądu stałego, wytężyć swe usiłowania w walce na morzu i tylko taką utrzymywać armią, która wystarcza dla odparcia wroga, coby umiał zmylić czujność floty. Taka wszakże doktryna, która prędko stała się i długo była godłem jednego z wielkich stronnictw w kraju, obecnie miała swych wyznawców tylko w szczupłéj mniejszości, która nie ośmieliła się żądać szczegółowego głosowania [1]).

W komitecie środków i sposobów postanowiono pokryć znaczną część ciężarów za pomocą podatku, który, lubo stary co do treści, nowym był co do swéj formy. Od dość dawnego czasu do połowy XVII stulecia nasze parlamenty na nadzwyczajne potrzeby rządu uchwalały zasiłki. Zasiłki zbierano za pomocą opodatkowania ludności królestwa ze względu na ich przypuszczalne posiadłości. Ziemska własność stanowiła główny przedmiot opodatkowania, do którego brano za zasadę cztery szylingi od funta. Opodatkowanie odbywało się jednak w taki sposób, że nie rosło ono w stosunku do wzrostu wartości ziemi albo do zmniejszania się wartości drogiego kruszcu, ale ciągle stopa podatkowa się zmniejszała, tak iż w końcu wynosiła istotnie nie więcéj nad dwa pensy od funta. Za czasów Karola I podatek czterech szylingów od funta w ziemi byłby prawdopodobnie dał dochodu około półtora miliona, tymczasem zasiłek mało co mniéj nad pięćdziesiąt tysięcy funtów wynosił [2]).

Finansiści długiego parlamentu wynaleźli daleko skuteczniejszy środek opodatkowania posiadłości. Oznaczono z góry sumę, jaką zebrać wypadało i rozkładano ją na hrabstwa w stosunku do przypuszczalnego bogactwa a następnie wybierano w każdém hrabstwie w pewnych ratach. Dochód z podobnego opodatkowania za czasów rzeczypospolitéj wynosił od trzydziestu pięciu do stu dwudziestu tysięcy funtów miesięcznie.

Po restauracyi prawodawcza władza zdawała się w rzeczach skarbowości oraz innych powracać do dawnych porządków. Zasiłki

[1]) Dyaryusze gmin, 10 grudnia; Tindal, Colta papiery.

[2]) Zob. Cooka Ustawy, część IV. rozd. I. W 1566 r. zasiłek wynosił 120,000 f., w 1598, 78,000 f., kiedy Cooke pisał swoje ustawy pod koniec panowania Jakóba I, 70,000 f.. Clarendon powiada nam, że w 1640 dwanaście zasiłków oceniono mniej więcéj na 600,000 f.

dwa czy trzy razy uchwalono dla Karola II. Ale niebawem okazało się, że dawny porządek o wiele mniéj niż nowy odpowiadał. Kawalerowie raczyli wtedy skorzystać ze sztuki nakładania podatków od głów okrągłych i w czasie między restauracyą a rewolucyą nadzwyczajne pobory wybierano kilka razy drogą opodatkowania, jakiego używano za rzeczypospolitéj. Po rewolucyi, wojna z Francyą czyniła niezbędném uciekanie się rok rocznie do tego obfitego źródła dochodu. W 1689, w 1690 i 1691 r. wybrano z posiadłości znaczne sumy. Wreszcie w 1692 postanowiono ziemię opodatkować w większym niż kiedykolwiek rozmiarze. Gminy uchwaliły, aby dokonano nowego i dokładniejszego oszacowania posiadłości w całém królestwie i aby na zasadzie ustanowionego w ten sposób dochodu płacono podatek od funta szterl.

Taki był początek istniejącego dziś podatku ziemskiego. Oszacowanie dokonane w 1692 w niezmiennym kształcie do naszych pozostało czasów. Na zasadzie tego oszacowania, jeden szyling od funta dochodu w królestwie przynosił, w okrągłych liczbach, pół miliona. W ciągu stu sześciu lat corocznie przedstawiano parlamentowi wniosek w przedmiocie poboru podatku ziemskiego i corocznie go uchwalano, lubo nie zawsze bez szemrania ze strony szlachty powiatowéj. Podczas wojny stopa podatkowa wynosiła cztery szylingi od funta. W czasie pokoju przed panowaniem Jerzego III zwykle uchwalano tylko dwa lub trzy szylingi a przez krótki czas za rozsądnego i łagodnego zarządu Walpola władza na jednym tylko poprzestawała szylingu. Ale po owym pełnym zniszczenia roku, kiedy Anglia dobyła oręża przeciwko osadom amerykańskim, już stopa podatkowa zawsze cztery wynosiła szylingi. Wreszcie w 1798 parlament sam się zwolnił od kłopotu stanowienia każdéj wiosny nowéj uchwały. Podatek ziemski, cztery szylingi od funta, zamieniono na stały i tym co byli zobowiązani uiszczać takowy, pozwolono go skupić. W znacznéj części skupiono podatek i dziś mało więcéj jak pięćdziesiąta część zwykłego dochodu, w czasie pokoju wymaganego, wpływa z tego podatku, który niegdyś za najobfitsze w kraju źródło uważano [1]).

Podatek ziemski na rok 1693 oznaczono na cztery szylingi od funta i w ten sposób zgromadzono do skarbca około dwu milionów. Suma ta, choć szczupłą wyda się w oczach pokolenia, które wydało

[1]) Zob. akta do dawnego podatku ziemskiego się odnoszące i rozprawy nad wnioskiem w przedmiocie skupu tegoż podatku z r. 1798.

sto dwadzieścia milijonów w ciągu dwunastu miesięcy, była jednak tak znaczną, że w téj wysokości nigdy jéj poprzednio z bezpośredniego nie zebrano opodatkowania. Wydała się ona ogromną Anglikom zarówno jak i cudzoziemcom. Ludwik, co nie zdołał za pomocą okrutnych poborów z żebraczego wieśniactwa Francyi zebrać środków na utrzymanie największéj armii i najzbytkowniejszego dworu, jaki kiedykolwiek od czasu upadku państwa rzymskiego widziano, podobno z gniewném zawołał zdziwieniem, dowiedziawszy się, że gminy Anglii z obawy i nienawiści do jego potęgi, jednomyślnie uchwaliły wziąć na siebie w roku nieurodzajnym i pełnym kłopotów handlowych ciężar, jaki oni nigdy ani ich ojcowie na siebie nie nakładali. „Mój kuzynek z Oranii, powiedział, zdaje się mocno siedzi.“ Późniéj zaś dodał: „Fraszka, ostatni dukat wygrywa.” Było to jednak zapatrywanie, któreby mu wielkiéj nie dało pociechy, gdyby się na gruntowniejszéj znajomości środków Anglii opierało. Kensington było zapewne chatą w porównaniu z przepysznym jego Wersalem. Wystawa drogich kamieni, piór i koronek, wierzchowce, złocone karety, które go codzień otaczały, znacznie przewyższały blask, jaki nawet z powodu wielkich publicznych uroczystości nasi książęta zwykli byli roztaczać. Ale położenie większości narodu angielskiego było bez zaprzeczenia tego rodzaju, że większość narodu francuzkiego szczerzeby zazdrościła. Jakoż istotnie, co u nas wielką nazywano biédą, tamby za bezprzykładną uchodziło pomyślność.

Nałożenie podatku ziemskiego nie obeszło się bez sporu między izbami. Gminy wyznaczyły komisarzy do rozłożenia podatku. Komisarzami była znakomitsza w każdém hrabstwie szlachta, imiennie we wniosku oznaczona. Lordowie uważali to za uwłaczające godności parostwa. Dodali więc od siebie zastrzeżenie, z mocy którego posiadłości ich miały być szacowane przez dwudziestu z ich grona mężów. Izba niższa z oburzeniem odrzuciła tę poprawkę i natychmiastowego domagała się porozumienia. Po niejakiéj zwłoce, która złe usposobienie gmin pogorszyła, przyszła do skutku żądana narada. Wniosek zwrócono parom, z krótkiém a wyniosłém ostrzeżeniem, aby się nie ważyli zmieniać praw w przedmiocie skarbowości. Silne między lordami stronnictwo stale się opierało. Mulgrave miał długą mowę przeciwko uroszczeniom gminu. Braciom swoim mówił, że ustępując, zrzekliby się powagi, jaka się należy baronostwu Anglii od początku założenia monarchii, i że niby im się już nie zostało z dawnéj wielkości prócz koron i sobolów. Burnet powiada, że to była naj-

piękniejsza mowa, jaką kiedykolwiek słyszał w parlamencie a Burnet był niewątpliwie dobrym w rzeczach krasomóstwa sędzią i nie był przytem stronnikiem Mulgrava ani przyjacielem przywilejów arystokracyi. Mówca jednak, lubo zniewalał serca słuchaczy, nie zniewolił sobie ich przekonań. Większa część obawiała się starcia, gdzieby mieli przeciwko sobie połączone jako jeden mąż gminy i króla, który w razie konieczności byłby raczéj pięćdziesięciu nowych mianował parów, niżeli dopuścił odrzucenia wniosku w przedmiocie podatku ziemskiego. Dwa atoli silne protesty, jeden podpisany przez dwudziestu siedmiu z członków opozycyi, drugi przez dwudziestu jeden, pokazują, z jakim uporem liczni panowie gotowi byli ślepo bronić godności swojéj kasty. Odbyto drugą naradę i Rochester oznajmił, że lordowie dla bezpieczeństwa sprawy ogółu odstępują od tego, co z tém wszystkiém za swe niezbite prawo uważać powinni i że poprawki popierać nadal nie myślą [1]). Wniosek przeszedł a do niego dodano inne jeszcze wnioski w przedmiocie oclenia towarów zagranicznych i opodatkowania towarzystw akcyjnych.

Mimo to wszystko jednak, dochód oszacowany nie równał się wydatkom przewidywanym. Rok 1692 przekazał następnemu 1693 znaczny niedobór; prawdopodobném było, że rozchody na rok 1693 przewyższać będą wydatki r. 1692 o jakie pięćkroć stotysięcy funtów. Z górą dwa miliony uchwalono na wojsko i artyleryą, około dwóch milionów na marynarkę [2]). Przed ośmią tylko laty milion czterykroć stotysięcy funtów pokryło całoroczne rządu potrzeby; teraz zaś więcéj jak cztery razy tyle potrzebowano. Opodatkowanie pośrednie i bezpośrednie doprowadzono do nieznanéj dawniéj wysokości a dochód jednak państwa był mniejszy jeszcze od rozchodu o cały prawie milion. Trzeba było coś wymyślić. Jakoż wymyślono coś, co w skutkach swych czuć się daje do dziś dnia w każdéj części kuli ziemskiéj.

Środek ten, do którego się rząd uciekł, nie był ani dziwną ani tajemniczą rzeczą. Był to środek znany od dwu wieków finansistom

---

[1]) Dyaryusze lordów, 16, 17, 18, 19, 20, stycznia; Dyaryusze gmin, 17, 18, 20, 1692; Tindal, z papierów Colta; Burnet, II. 104, 105. Burnet użył niepoprawnego wyrażenia, które Tindal, Ralph i inni powtórzyli. Powiada, jakoby o to szło, czy lordowie mają się sami szacować. Lordowie nie domagali się prawa, któreby zmieniało wysokość podatku nałożonego na nich przez wniosek do nich przysłany, żądali tylko, aby ich posiadłości nie szacowali zwykli komisarze, ale komisarze przez nich z wyższych kół wyznaczeni.

[2]) Dyaryusze gmin, 2/12 grudnia 1692.

lądu stałego i łatwo mógł się nasunąć angielskiemu statyście, kiedy pustki widział w skarbcu a rynki pieniężne zalane monetą.

W ciągu czasu między restauracyą a rewolucyą bogactwa narodu wzmogły się gwałtownie. Tysiące ludzi zabiegłych przekonywało się pod koniec każdego roku, że po pokryciu kosztów na utrzymanie roczne domu z dochodu całorocznego przewyżka pozostawała, a jak i na co tę przewyżkę obrócić — było to pytaniem dość trudném. W naszym czasie taką oszczędność wypożyczyć niekiedy na procent wyższy nad trzy od sta z zupełném bezpieczeństwem, jakie kiedykolwiek na świecie znano, jest dziełem kilku minut; w XVII jednak wieku prawnik, lekarz, korzenny kupiec, który zaoszczędził kilka tysięcy i chciał je bezpiecznie i korzystnie umieścić, często w wielkiém znajdowali się zakłopotaniu. Trzema pokoleniami wcześniej człowiek, co zbił na rzemiośle pieniądze, zwykle kupował posiadłość ziemską albo na zastaw dawał swoje oszczędności; ale liczba morgów w państwie się nie zmieniała a wartość tych morgów, lubo się znacznie podniosła, nie podnosiła się bynajmniej tak szybko jak ilość kapitału, który szukał lokacyi. Wielu życzyło sobie umieścić pieniądze tak, aby je najdaléj za godzinę po zażądaniu znów mieć mogli i oglądali się za tego rodzaju własnością, którąby można prędzéj przenosić jak dom lub pole. Kapitalista mógł wprawdzie pożyczyć pieniądze, biorąc w zastaw okręt, lub za poręczeniem osobistém, ale w danym wypadku narażał się na stratę procentu i kapitału. Było kilka towarzystw akcyjnych, między niemi pierwsze zajmowała miejsce kompania wschodnio-indyjska, ale liczba żądanych akcyj zawsze była większą od liczby, jaką dostać było można. Istotnie wołanie o nową kompanią wschodnio-indyjską pochodziło głównie od osób, które miały trudności w umieszczeniu swych oszczędności na dobry a pewny procent. Tak wielką była trudność, że zwyczaj przechowywania skarbów stawał się powszechnym. Powiadają, że ojciec Popego, poety, który się usuwał od spraw handlowych w Starém mieście Londynu w czasie około rewolucyi, osiadł gdzieś w zakątku na prowincyi i ukrył ogromną skrzynię zawierającą blisko dwadzieścia tysięcy funtów i od czasu do czasu wyjmował, co mu na wydatki bieżące było potrzebném: wielce jest prawdopodobném, że to nie był szczególny wypadek. Dziś ilość monety przechowywanéj przez osoby prywatne jest tak szczupłą, że gdyby ją na jaw wydobyto, niewielkiby stanowiła przyczynek do monety w obiegu będącéj. W pierwszych jednak czasach panowania Wilhelma III, wszyscy najwięksi pisarze w przedmiocie

skarbowości byli zdania, że znaczna ilość złota i srebra kryje się w skrzyniach i za obiciami ścian w domach.

W prostém następstwie takiego stanu tłum przedsiębierców rozumnych i niedorzecznych, uczciwych i nieuczciwych narzucał się jako doradcy przy wskazywaniu sposobów umieszczenia zbytkującego kapitału. Było to w r. 1688, kiedy po raz pierwszy w Londynie usłyszano wyraz stockjobber czyli spekulant giełdowy. W krótkim przeciągu czterech lat czasu powstała nieprzeliczona liczba towarzystw, a każde niechybną swym wspólnikom dawało nadzieję niezmiernych zysków: towarzystwo ubezpieczeń, towarzystwo papierowe, towarzystwo strun do grania, towarzystwo łowienia pereł, towarzystwo wyrobu butelek szklannych, towarzystwo ałunowe, towarzystwo węglowe, towarzystwo brzeszczotowe [1]). Było nadto towarzystwo gobelinowe, co miało dostarczać gotowe portiery dla wszystkich saloników klas średnich i dla sypialnych pokojów całéj arystokracyi. Było towarzystwo miedziane, które zamierzało kopać kruszce w Anglii i zapewniało, że również obfite mieć będzie jak w Potosi kopalnie. Było towarzystwo nurkowe, które przedsiębrało dobywać kosztowne rzeczy z wody, utracone przez rozbite okręty i które ogłaszało, że ma już przygotowany zapas cudownych maszyn podobnych do zupełnego uzbrojenia. Na czele szyszaku mieściło się ogromne szklanne oko niby oko cyklopa a od szczytu szła rurka, przez którą miało przechodzić powietrze. Cały przyrząd był wystawiony na widok na Tamizie. Wielkich panów i piękne panie zapraszano na to widowisko, podejmowano gościnnie, pokazywano nurków w pełném uzbrojeniu nurzających się i wydobywających z wody stare żelastwo i liny okrętowe. Było towarzystwo rybaków grenlandzkich, które zamierzało skierować holenderski połów wielorybów i śledzi na Ocean Północny. Było towarzystwo garbarskie, co obiecywało dostarczać skór lepszych jak sprowadzane z Turcyi lub Rossyi. Było towarzystwo, co przyjmowało na się obowiązek kształcenia szlachty w krótkim przeciągu czasu i przybrało głośną nazwę towarzystwa akademij królewskich. W szumném ogłoszeniu zawiadamiano, że dyrektorowie towarzystwa królewskich akademii zamówili najlepszych mistrzów w każdéj gałęzi wiedzy ludzkiéj i zamierzają wypuścić dwadzieścia tysięcy akcyj, po dwadzieścia szylingów. Miał to być

[1]) Nóż bez okładzin, szablę bez oprawy zowią brzeszczotem. (Przyp. tłum).

rodzaj loteryi, wygranych było dwa tysiące; szczęśliwy posiadacz wygranéj miał być kosztem towarzystwa kształcony w języku łacińskim, greckim, hebrajskim, francuzkim, hiszpańskim, w sekcyach konicznych, w trygonometryi, heraldyce, sztuce wyrabiania polewy do porcelany, fortyfikacyi, buchalteryi i sztuce grania na cytrze. Wiele z tych towarzystw zajmowało obszerne mieszkania i ogłoszenia swe drukowało złotemi literami. Inne, mniéj okazałe, poprzestawały na atramencie i zgromadzały się w kawiarniach w pobliżu Giełdy. Zakłady noszące nazwy Jonatana i Garawaya roiły się machlerzami, kupującemi, sprzedającemi. Ciągłe w nich schadzki dyrektorów i schadzki właścicieli. Niebawem weszły w zwyczaj kupna na termin (time bargains) [1]). Obszerne tworzono kombinacye, rozpuszczano potworne bajki celem wpłynięcia na podwyższenie lub obniżenie ceny akcyj. Nasz kraj był pierwszy raz świadkiem tych zjawisk, z któremi go późniéj długie oswoiło doświadczenie. Szał, którego oznaki były w istocie swéj te same co szału z r. 1720, szału z r. 1828 i szału z 1845 r. ogarnął umysły ogółu. Gorączka zbogacenia się, wzgardzenie temi powolnemi lecz pewnemi zyskami, które są właściwą zabiegłych, cierpliwych i oszczędnych ludzi nagrodą, w całém zapanowały społeczeństwie. Duch kosterstwa z Whitefrars opętał poważnych senatorów z City, starszych zgromadzenia kupieckiego, deputatów i rajców. Było łatwiéj i korzystniéj wypuścić ogłoszenie o nowych akcyach, wytłumaczyć ciemnemu gminowi, że dywidenda najmniéj dwadzieścia za sto wyniesie, spłacić pięćdziesiąt tysięcy z tego urojonego bogactwa za rzeczywistych dziesięć tysięcy gwinei, aniżeli naładować okręt dobranym towarem do Wirginii lub Lewantu. Co dzień jakaś nowa powstała bańka, wzrastała szybko, błyszczała świetnie, pękała i zapadała w przepaść zapomnienia [2]).

---

[1]) Time bargain czyli marché de terme oznacza kupno na pewien z góry oznaczony termin. Z tego właściwie wyrodziła się gra giełdowa w różnicę czyli korzystanie z obniżki lub przewyżki w kursie papierów publicznych.

(Przyp. tłum).

[2]) Opowieść o powstaniu spekulacyi giełdowéj w Starém mieście Londynu głównie zawdzięczam wielce ciekawemu peryodycznemu pismu p. t. „Zbiór do polepszenia gospodarstwa i handlu przez J. Houghton, członka towarzystwa królewskiego." Jest to właściwie tygodniowa historya handlowych spekulacyj tego czasu. Przejrzałem ciąg kiku lat. W numerze 33, z 17 marca 1692/3 Houghton powiada: „Kupowanie i sprzedawanie akcyj jest dziś największym handlem w użyciu będącym. Znajduję wielu, co tego nie rozumieją". Trzynastego i dwudziestego drugiego czerwca 1694, opisuje cały postęp w spekulacyi giełdowéj, pod 13 lipca tegoż

Nowy kształt, jaki chciwość przybrała, dostarczył krotofilnym poetom i satyrykom wybornego przedmiotu, a tém więcéj pożądany to dla nich był przedmiot, ile że najmniéj na moralność bacząccmi i najszczęśliwszemi w tym nowym rodzaju graczami byli ludzie w sukniach o ciemnéj barwie i o długich włosach, ludzie, co zwali karty księgami sztatana, ludzie, co za grzech i zgorszenie uważali wygrać lub przegrać dwa pensy w grę kostkową (backgammon [1]). W ostatnim Shadwella dramacie po raz pierwszy na pośmiewisko ogólne podano świętoszkostwo i oszustwo tego rodzaju graczy. Shadwell umarł w listopadzie w 1692, wkrótce przed wystawieniem na scenie jego „Giełdowiczów" (Stockjobbers) a epilog wypowiedział aktor w żałobne odziany szaty. Najlepsza jest scena, kiedy czterech czy pięciu surowych dysydentów, ubranych najzupełniej w strój Purytanów, po roztrząśnieniu ogłoszeń Towarzystwa myszołowów i Towarzytwa tępienia pcheł, zastanawia się nad pytaniem, czyli pobożnemu godzi się wziąć akcye towarzystwa, mającego na celu sprowadzenie chińskich linoskoków. „Znakomici ludzie mają akcye, powiada jedna poważna osoba o strzyżonych włosach, ale, co prawda, nie umiałbym sam powiedzieć, czy się to godzi czyli nie." Powątpiewania te usuwa stary, dzielny pułkownik z liczby głów okrągłych, który się bił pod Marston Moor i który braci swéj zwraca uwagę, że święci mogą sami nie widzieć linoskoków, że prawdopodobnie żadnych sztuk łamanych nie będzie. „To się da zrobić, powiada; udziały sprzedadzą się dobrze, a wtedy cóż nas obchodzi, czy przybędą czy nie — linoskoki". Należy tu zauważyć, że scenę tę przedstawiano ku wielkiemu zadowoleniu, kiedy jeszcze ani szeląga długu narodowego nie zaciągnięto. Tak źle byli powiadomieni liczni pisarze, którzy w późniejszym czasie przypisywali długowi narodowemu powstanie handlu papierami publicznemi i wszelkiego złego, co się do gry giełdowéj przyplątało. Istotnie zaś, społeczeństwo samo w naturalnym swym wzroście doszło do stopnia, gdzie w nieuniknony sposób ten handel papierami publicznemi powstać musiał, czyby dług narodowy był lub nie był, a nieuniknioném było i to, iż

---

roku, po raz pierwszy wspomina o grze giełdowéj. Kto się więcéj chce dowiedzieć o towarzystwach wzmiankowanych wyżéj, niech zajrzy do Zbioru Houghtona i do pamfletu pod napisem: Angliae Tutamen, ogłoszonego w 1695 r.

[1]) Backgammon jest gra we dwie osoby na deseczce z kubkiem i kostkami. (Przyp. tłum).

skoro długa i kosztowna ciągnęła się wojna, powstać musiał także dług narodowy.

Bo jakimże sposobem nie zaciągnąć długu narodowego, jeżeli jednę stronę podniecały najsilniejsze pobudki do wypożyczania a drugą również silne do pożyczania? Nadeszła chwila, gdzie okazało się dla rządu niemożliwém, nie wzbudzając najgwałtowniejszego niezadowolenia, zebrać za pomocą opodatkowania zasiłki niezbędne ku obronie wolności i niezależności narodu a w téj właśnie chwili kapitaliści daremnie się oglądali, gdzieby mogli na dobry procent umieścić swoje oszczędności. Żadnego zaś nie znajdując sposobu, gotowi byli ukryć swoje pieniądze lub je zmarnować w niedorzecznych przedsiewzięciach. Bogactwa, co wystarczyły na wystawienie floty i uwolnienie oceanu Niemieckiego i Atlantyckiego od korsarzy francuzkich, bogactwa, coby wystarczyły na utrzymanie wojska dla odebrania Namuru i powetowania klęski pod Steinkirk, leżały bezużytecznie albo przechodziły z rąk właścicieli do rąk akcyonaryuszów. Mąż stanu łatwo mógł powziąć myśl, aby ściągnąć do skarbu dla korzyści właściciela opodatkowanego oraz państwa, choć część tego bogactwa, które codziennie chowano lub marnotrawiono. Dlaczegóż dla pokrycia nadzwyczajnych rozchodów podczas wojny pozbawiać nieszczęśliwe rodziny stołków, stołów i łóżek, zmuszać jednego właściciela ziemskiego do przedwczesnego ścinania drzewa, drugiego do zapuszczenia chat na swoim gruncie, innego znów do odebrania pełnego nadziei syna z uniwersytetu, skoro okolice giełdy roiły się ludem, który niewiedział co robić z pieniędzmi i rad był je wypożyczyć?

Często w późniejszym czasie twierdzili torysowie, którzy ze wszystkich rzeczy najsilniéj nienawidzili długu narodowego i którzy ze wszystkich ludzi najsilniéj nienawidzili Burneta, że Burnet był pierwszy, co poradził rządowi zaciągnąć dług narodowy. Twierdzenia tego nie popiera żadne wiarogodne świadectwo, a wręcz mu zaprzecza milczenie biskupa. Był to człowiek niewątpliwie najmniéj z ludzi zdolnym do tego, by utaić okoliczność, coby świadczyła, iż ważny przewrót finansowy właśnie jego był dziełem. Dodajmy, że komisya skarbowa naówczas bynajmniéj takiego nie miała składu, aby potrzebowała rady duchownéj osoby. W komisyi skarbowéj zasiadał Godolphin, najrozsądniejszy i najdoświadczeńszy finansista oraz Montague, najśmielszy i w najwyższym stopniu pomysłowy. Żadnemu z tych znakomitych ludzi nie było obcém, że u sąsiednich państw dawno było we zwyczaju rozkładać na lat kilka pokoju nadmierne po-

datki, które w ciągu jednego roku podczas wojny wybrać należało. We Włoszech już od kilku pokoleń utrzymywał się ten sposób. Francya w czasie wojny, co się zaczęła w 1672 a skończyła w 1679 r., zaciągnęła nie mniéj jak trzydzieści milionów, na nasz pieniądz, długu. Sir Wilhelm Temple, w zajmującém dziele o związku batawskim, swoim rodakom mówił, że kiedy był posłem w Hadze, sama tylko Holandya rządzona przez oszczędnego i rozsądnego De Witt, miała długu około pięciu milionów szterlingów, za które procent cztery od sta zawsze płaciła na dzień oznaczony i że kiedy część kapitału została spłaconą, wierzyciel publiczny odbierał swoje pieniądze ze łzami, wiedząc dobrze, że nigdzie również pewnéj nie znajdzie lokacyi. Nie dziw bynajmniéj więc, że Anglia poszła ostatecznie za przykładem wskazanym jéj przez jéj wrogów zarówno jak i sprzymierzeńców, ale temu dziwić się należy, że dopiero w czwartym roku ciężkiéj i wyczerpującéj wojny przeciwko Ludwikowi chwyciła się tego skutecznego środka, który się sam narzucał.

Piętnastego grudnia 1692 r. izba gmin zawiązała się w komitet środków i sposobów. Somers zajął krzesło. Montague był zdania, żeby drogą pożyczki zgromadzić jeden milion; zdanie uznano za słuszne i uchwalono wygotować w téj mierze wniosek. Szczegóły projektu roztrząsano pod wielu względami i zmieniano, ale w zasadzie wszystkie stronnictwa się godziły. Kapitaliści byli zadowoleni, że mają sposobność umieszczenia nagromadzonych oszczędności. Właściciele ziemscy obarczeni brzemieniem podatku, chętnie przystawali na środek dla zyskania chwilowéj ulgi. Żaden członek nie śmiał domagać się szczegółowego głosowania. Dwudziestego stycznia wniosek po raz trzeci przeczytano, przesłano przez Somersa lordom, którzy go przyjęli bez żadnéj poprawki [1]).

Pamiętne to prawo nakładało nowe podatki na piwo i inne napoje. Pobór ten miał być od innych poborów oddzielnie złożonym do skarbu dla utworzenia funduszu, na poczet którego miano zebrać milion przez renty dożywotnie. W miarę umierania dożywotników, dożywocia miały być dzielone między pozostałemi przy życiu, dopóki ich liczba nie dojdzie aż do siedmiu. Po upływie tego czasu wszystko, cokolwiek wpłynie, ma iść na korzyść publiczną. To więc było pewném, że niejeden lat dziesiątek z XVIII upłynie stulecia, nim ostatecznie dług ten umorzonym zostanie. Stopę procentową oznaczono dziesięć od sta aż do 1700 r., a następnie siedm od sta. Korzyści

[1]) Dyaryusz gmin, stat. 4 W. i M. c. 3.

ofiarowane przez ten projekt wierzycielom publicznym mogły się wydawać znacznemi, ale bynajmniéj nie wystarczały dla zrównoważenia niebezpieczeństwa, na jakie kapitał był narażony. Można się było spodziewać nowego przewrotu a w takim razie, gdyby nowy przewrót nastąpił, wątpliwości najmniejszéj nie ulegało, że ci co pożyczyli Wilhelmowi pieniądze, straciliby procent i kapitał zarazem.

Takim był początek długu, który odtąd stał się straszném widmem, co trwożyło przezorność i bodło dumę statystów i filozofów. Za każdym wzrostem tego długu, naród wydawał ten sam okrzyk trwogi i rozpaczy. Za każdym wzrostem tego długu, poważnie zapewniali ludzie mądrzy, że bankructwo i ruina są blizkie. Dług jednak wzrastał ciągle a bankructwo i ruina były jak zawsze dalekiemi. Kiedy wielka z Ludwikiem XIV walka zakończyła się pokojem w Utrechcie, naród miał długu około pięćdziesięciu milionów i dług ten nietylko tłum nieoświecony, nietylko szlachta powiatowa i mówcy kawiarniani, ale bystrzy i głębocy myśliciele uważali za hamulec, co na zawsze obezwładni organizm polityczny. Z tém wszystkiem handel kwitnął, zamożność wzrastała a naród coraz bogatszym się stawał. Nadeszła wojna o następstwo tronu austryackiego i dług urósł do ośmdziesięciu milionów. Pamfleciści, historycy i mówcy wyrzekli, że nasza sprawa jest stanowczo w rozpaczliwym stanie. Atoli znaki wzrastającéj zamożności, których podrobić ani ukryć nie było podobna, musiały z konieczności przekonać uważnych i zastanawiających się ludzi, że dług ośmdziesięciu milionów mniejszym był ciężarem dla Anglii rządzonéj przez Pelhama niż dług pięćdziesięciu milionów dla Anglii rządzonéj przez Oxford. Niebawem znów wojna wybuchła a pod dzielnym i rozrzutnym rządem pierwszego Wilhelma Pitt, dług gwałtownie urósł do stu czterdziestu milionów. Skoro pierwsze po zwycięztwie upojenie minęło, teoretycy i praktycy prawie jednogłośnie wyrzekli, że nieszczęsny dla nas dzień istotnie już nadszedł. Jedyny zaś statysta, praktyk czy teoretyk, co ogólnemu nie uległ złudzeniu, był Edmund Burke. Dawid Hume, niewątpliwie jeden z najgłębszych ekonomistów swego czasu, powiedział, że nasze szaleństwo przeszło szaleństwo krzyżowców. Ryszard Lwie Serce i Ludwik św. na arytmetyczne obliczenia nie zwracali uwagi. Nie podobna było liczbami dowieść, że droga do raju nie prowadzi przez Ziemię św., ale można było liczbami dowieść, że droga do ruiny narodowéj prowadzi przez dług narodowy. Daremnie teraz jednak było mówić o drodze. Jużeśmy drogę przebyli, stanęliśmy u kresu;

wszystko stracone, wszystkie dochody na wyspie na północ od Trentu i na zachód od Reading były już w zastaw poszły. Lepiejby dla nas było, gdyby nas Prusy lub Austrya pobiły, niż dźwigać ciężar długu stu czterdziestu milionów [1]). A jednak ten wielki filozof — był nim bowiem istotnie — gdyby tylko oczy otworzył, ujrzałby w około siebie postęp, miasta wzrastające, szerzącą się uprawę, targi za szczupłe na pomieszczenie tłumów kupców i sprzedających, przystanie nie będące w stanie objąć okrętów, sztuczne rzeki łączące główne wewnętrzne ogniska przemysłu z głównemi portami morskiemi, ulice lepiéj oświecone, domy lepiéj urządzone, bogatsze towary wyłożone w wystawniejszych sklepach i szybsze wozy toczące się po gładszych ulicach. Trzeba mu było tylko porównać Edynburg, jakim był za jego młodości z Edynburgiem, jakim był pod koniec jego życia. Przepowiednie Hume'a służą dla potomnych jako pamiętny dowód słabości, od jakich nie są wolne najsilniejsze umysły. Adam Smith widział niedaleko, ale zawsze nieco daléj. Zgadzał się on na to, że jakkolwiek ciężar jest ogromny, naród znosił go i kwitnął nawet w sposób, którego nikt nie mógł przewidzieć. Ale napominał swych rodaków, by tego śmiałego doświadczenia nie powtarzali. Już kres się zbliżył. Najmniejszy krok naprzód może się stać nieszczęsnym [2]). Nie mniéj ponuro spoglądał Jerzy Grenville, minister w najwyższéj mierze pilny i praktyczny, na nasze położenie finansowe. Naród musi upaść, powiadał, pod brzemieniem stu czterdziestu milionów; chyba że część ciężaru poniosą kolonie amerykańskie. Zamiar złożenia w części brzemienia na osady amerykańskie wywołał inną wojnę. Wojna dodała nam długu nowych sto milionów a odjęła nam osady, których pomoc za niezbędną uważano. Znów Anglią za straconą miano i znów ten dziwny chory coraz więcéj się wzmacniał i bujniéj kwitnął wbrew wszystkim diagnozom i prognozom lekarzy państwa. Jak wzrastała pomyślność, kiedy Anglia miała sto czterdzieści milionów długu więcéj, niż kiedy go miała tylko pięćdziesiąt milionów, tak téż najwidoczniéj rosła jéj pomyślność stopniowo więcéj, kiedy miała dwieście czterdzieści milionów, niż kiedy tylko sto czterdzieści milionów na niéj ciężyło długu. Niebawem jednak wojny, które się wywiązały z rewolucyi francuzkiéj i które pod względem kosztów wszelkie, jakie kiedykolwiek świat widział, przeszły wojny, wytężyły w najwyższéj mierze siły kredytu publicznego. Kiedy się świat znów

[1]) Zob. wielce uwagi godny przypisek w Huma Historyi Anglii, Dodatek III.

[2]) Bogactwo narodów, ks. V. rozd. III.

uspokoił, dług publiczny Anglii urósł do ośmiuset milionów. Gdyby najświatlejszy człowiek powiedział w 1792 roku, że w 1815 roku procent od ośmiuset milionów będzie ściśle zapłacony w banku na dzień oznaczony, danoby mu było tak mało wiary, jak gdyby powiedział, że rząd angielski będzie w posiadaniu lampy Aladyna lub kiesy Fortunata. Był to istotnie olbrzymi, bajeczny dług i ani się temu dziwić można, że krzyk rozpaczy odezwał się głośniéj niż kiedykolwiek. Ale znów krzyk ten okazał się jak dawniéj również bezzasadnym. Po kilku latach wyczerpania Anglia znów przyszła do siebie. Jednak, jako Adissona chory, który ciągle się żalił, że umiera z braku sił a tymczasem takiéj nabrał tuszy, że ze wstydu już mówić nie mógł; podobnież Anglia żaliła się, że już wpadła w ubóstwo, dopóki jéj bogactwo nie wykazało znaków, które jéj skargi śmiesznemi czyniły. Zubożałe, pieniężnie zrujnowane społeczeństwo zdolném się okazało nietylko do zadość uczynienia wszystkim zobowiązaniom, ale nawet, tym zobowiązaniom czyniąc zadość, wzrastało w bogactwa tak szybko, iż wzrok ledwie był w stanie wzrost ten objąć. W każdéj stronie kraju widziałeś pustkowia zamienione na ogrody, w każdém mieście ujrzałeś ulice, place i rynki, oświetlanie lepsze, obfitsze zasoby wody; w okolicach każdego wielkiego siedliska przemysłu widziałeś wille bystro się mnożące, każdą wśród małego, rozkosznego raju lilij i róż. Kiedy płytcy politycy powtarzali, że brzemię publicznych ciężarów złamało żywotną siłę ludności, pierwszą odbyto podróż koleją żelazną. Wkrótce pokryła się wyspa siecią kolei. Sumę, przechodzącą cały dług publiczny pod koniec wojny amerykańskiéj, dobrowolnie wydał ten zrujnowany naród na wiadukty, tunele, groble, mosty, stacye i lokomotywy. Tymczasem ciężar opodatkowania ciągle prawie stawał się lżejszym a jednak skarb był pełny. Można teraz śmiało twierdzić bez obawy zarzutu, że nam również łatwo płacić procent od ośmiuset milionów jak naszym przodkom łatwo było, sto lat temu, płacić od ośmdziesięciu milionów.

Ani wątpić można, że na wielkiém złudzeniu opierać się musiały wiadomości tych, co wypowiadali i wierzyli temu długiemu szeregowi niezawodnych przepowiedni, tak oczywiście zbitych przez długi szereg niezaprzeczonych faktów. Wykazać to złudzenie jest raczéj ekonomistów niż historyków obowiązkiem. Tu dość będzie powiedzieć, że ci co złe przepowiadali następstwo, dwojakiemu ulegali złudzeniu. Błędnie wyobrażali sobie, jakoby ścisłe zachodziło podobieństwo między upadkiem osoby, zadłużonéj u drugiéj a upadkiem

społeczeństwa zadłużonego u części tegoż społeczeństwa. Podobieństwo to prowadziło ich do tych nieskończonych błędnych wniosków o skutkach, jakie przypisywali systematowi zaciągania i spłacania długu narodowego. W niemniejszym pozostawali błędzie, co się tyczy zasobów kraju. Nie brali na uwagę skutku, jaki wydaje nieustanny postęp każdéj nauki na doświadczeniu opartéj i nieustanne wysiłki każdego człowieka postępowania naprzód w życiu. Widzieli, że dług rośnie, a zapominali, że inne rzeczy także wraz z długiem rosły.

Długie doświadczenie pozwala nam wierzyć, że Anglia w XX wieku do zniesienia ciężaru tysiąca sześciuset milionów zdolniejszą będzie jak dziś do zniesienia obecnego brzemienia pożyczki. Cokolwiek jednak, ci co przepowiadali, że Anglia musi runąć, najprzód pod ciężarem długu pięćdziesięciu milionów, następnie ośmdziesięciu milionów, potém stu czterdziestu milionów, potém dwustu czterdziestu milionów a w końcu pod ciężarem długu ośmiuset milionów, popełnili niewątpliwie podwójny błąd. Najprzód przeceniali ucisk ciężaru, następnie zbyt lekceważyli siły, co brzemię dźwigać miały.

Właściwém będzie dodać tu słów kilka co do sposobu, w jaki system długu publicznego dotknął interesa całéj wielkiéj społeczności narodów. Jeżeli prawdą jest, że cokolwiek zapewnia umysłowości przewagę nad brutalną siłą a uczciwości przewagę nad nieuczciwością, popiera zarazem szczęśliwość i dzielność moralną naszego rodzaju, to zaprzeczyć temu niepodobna, że patrząc ze stanowiska ogólniejszego, skutki tego systematu okazały się zbawiennemi. Wiadomo bowiem, że wszelki kredyt od dwóch zależy rzeczy: od możności dłużnika płacenia długu i od jego chęci uiszczania należności. Możność społeczeństwa spłacania długu ma się w stosunku do postępu, jaki społeczeństwo uczyniło w dziedzinie przemysłu, handlu i tych wszystkich sztuk i nauk, które kwitną pod zbawiennym wpływem wolności i równości w obliczu prawa. Usposobienie społeczeństwa do płacenia długu ma się w stosunku do stopnia, w jakim to społeczeństwo dotrzymuje zobowiązań z danego słowa płynących. Siły, jaka polega na rozległości przestrzeni i liczbie wojska, surowy despota, co innych praw po za swym kaprysem i namiętnościami nie uznaje, lub socyalistów zgromadzenie, które wszelką własność kradzieżą nazywa; siły takiéj, powiadam, miéć mogą więcéj niż w udziale dostaje rząd najlepszy i najrozsądniejszy. Ale siły, co płynie z zaufania kapitalistów, taki despota, takie zgromadzenie nigdy nie posiadają. Ta siła, a jestto siła, co rozstrzygała o nie-

jednéj wielkiéj walce, stroni z natury swéj od barbarzyństwa i zdrady, od tyranii i anarchii, a idzie w ślad za cywilizacyą i dzielnością moralną, za wolnością i porządkiem.

Podczas kiedy wniosek, co po raz pierwszy ustanawiał dług publiczny Anglii, z ogólném uznaniem przechodził wszystkie prawem przepisane stopnie, obie izby rozprawiały także po raz pierwszy nad wielką sprawą reformy parlamentu.

Nadmienić trzeba, że prawodawcy tego pokolenia przy przekształceniu parlamentu mieli na uwadze jedynie uczynić ciało poselskie wierniejszym przedstawicielem usposobienia ciał wyborczych. Zdaje się, że żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że same ciała wyborcze mogą być niewiernym tłumaczem usposobień narodu. Wprawdzie te niewłaściwe kształty w ustroju ciał wyborczych, które wreszcie za naszych dni wywołały oburzenie publiczne o nieprzepartéj gwałtowności, znacznie mniéj były liczne i mniéj raziły w XVII stuleciu, jak w XIX wieku. Większa część małych miasteczek w 1832 r. pozbawionych swych praw politycznych, stanowiła jeśli nie bezwzględnie to przynajmniéj względnie ważniejsze siedliska za Wilhelma III, jak za panowania Wilhelma IV. Z ludnych i bogatych miast przemysłowych, portowych i przystanków wodnych, którym nadano przywileje za rządów Wilhelma III, niektóre zamieniły się za czasów Wilhelma IV na drobne osady, gdzie kilku wieśniaków lub rybaków mieszkało pod słomianemi strzechami, inne zamieniły się na żyzne pola, inne na bagna, gdzie się głuszce gnieździły. Z wyjątkiem Leeds i Manchester nie było w czasie rewolucyi ani jednego miasta z ludnością pięciu tysięcy, któreby nie wysyłało dwóch posłów do izby gmin. Jednakże nawet wtedy nie brakło rażących anomalij. Love wschodnie i zachodnie, które połowy nie miało ludności i bogactwa najmniejszéj ze stu parafij Londynu, wysyłało tyluż co Londyn posłów [1]). Old Sarom, leżące w zapuszczonych gruzach, do których podróżnik nie zbliżał się w nocy z obawy, aby się nie spotkał z czatującemi tam rozbójnikami, tyleż w prawodawstwie znaczyło, co hrabstwa Devon i York [2]). Kilka znakomitszych z obu stron osób, Clarendon np. między torysami i Pollexfen między wigami, potępiało ten system. Oba jednak stronnictwa dla różnych powodów niezbyt chętne były jakiéjkolwiek w téj mierze zmianie. Stan istniejący podtrzymywały przesądy jednéj strony

[1]) Wesleya uderzyła ta anomalia w 1745 r. Zob. jego Dziennik.

[2]) Pepys, 10 czerw. 1668.

a pożytki drugiéj. Nic się nie sprzeciwiało duchowi toryizmu więcéj, jak myśl zburzenia całkowicie instytucyj, które przetrwały wieki, celem wystawienia czegoś kształtniejszego na ich gruzach. Wigowie z drugiéj strony widzieli to dobrze, że raczéj stracą niż wygrają na zmianie w téj części naszego układu politycznego. Byłby to błąd wielki wyobrażać sobie, że prawo zlewające władzę polityczną z mniejszych na większe ciała wyborcze byłoby w r. 1692 takie same jak w 1832 r. wydało skutki. W roku 1832 szło o wzmocnienie wpływu ludności miejskiéj. W 1692 przekształcenie byłoby dało niepomierną siłę ludności wiejskiéj. Z liczby stu czterdziestu dwu miejsc poselskich, których małe miasteczka w 1832 r. pozbawione zostały, więcéj niż połowę dano wielkim i kwitnącym miastom. Ale w 1692 r., watpię, czy było jedno większe i kwitnące miasto, któreby mogło niejako zasadnie domagać się więcéj miejsc. Prawie wszystko więc, coby małym miastom odjęte zostało, przeszłoby na wiejskie okręgi; nie ulega zaś wątpliwości, że cokolwiek zmierzało do wzmocnienia żywiołu wiejskiego a osłabienia miejskiego, w ogóle zmierzało do wzmocnienia torysów a osłabienia wigów. Od czasu naszych rozruchów domowych miasta były po stronie wolności i postępu, a szlachta wiejska i duchowieństwo wiejskie po stronie powagi i przedawnienia. Gdyby więc wniosek o przekształcenie, pozbawiający przywilejów mniejsze ciała wyborcze a pomnażający w większych ciałach wyborczych liczbę posłów, był prawną zyskał uchwałę zaraz po rewolucyi, wątpliwości nie podpada, że stanowcza większość izby gmin składałaby się z wiejskich baronetów i szlachty, episkopalistów, ultra-torysów i pół-Jakobitów. Przy takim składzie izby gmin prawie pewném jest, że wszczęłoby się prześladowanie dysydentów; nie łatwo też pojąć, jakby to przyszła do skutku unia ze Szkocyą a wielce prawdopodobném jest, że przyszłoby do przywrócenia Stuartów. Te więc części naszego układu politycznego, które w nowszych czasach politycy wolnomyślnéj szkoły w ogóle jako skrzywione uważali, były przed pięcią pokoleniami przedmiotem upodobania mężów, co największą pałali miłością ku politycznéj i cywilnéj swobodzie. Ale kiedy wigowie i torysowie jedném tchnęli życzeniem utrzymania istniejących praw wyborczych, wigowie zarówno jak torysowie zniewoleni byli przyznać, że stosunek między wyborcami a posłami nie był takim, jakim być powinien. Aż do wojen domowych izby gmin używały najzupełniejszego zaufania narodu. Izba gmin pozbawiona zaufania, wzgardzona, znienawidzona przez gminy, była rzeczą nieznaną. Takie słowa Sir Piotrowi Wentworth lub Sir

Edwardowi Coke byłyby się wydały sprzecznością w saméj nazwie. Ale stopniowo zaszła zmiana. Parlament wybrany w r. 1661, w ciągu tego napadu radości i czułości, który nastąpił po powrocie rodziny królewskiéj, przedstawiał nie rozważne usposobienie, lecz chwilowy kaprys narodu. Wielu było członków tego rodzaju, że kilką miesiącami wcześniéj albo późniéj nigdyby nie mieli żadnego widoku zasiadania na krzesłach poselskich, ludzie materyalnie i moralnie zrujnowani, ludzie, których zaufaniu publicznemu zalecała jedynie gwałtowna nienawiść, jaką żywili ku buntownikom i purytanom. Naród, jak tylko wytrzeźwiał, spostrzegł ku swemu niezadowoleniu, jakiemu zgromadzeniu w czasie swego upojenia powierzył pieczę nad swoją własnością, swoją wolnością i swoją religią. A wybór, uczyniony w chwili gorączkowego szału, mógł się stać wyborem dożywotnim. W myśl praw ówczesnych, od króla jedynie zależało, czy w ciągu panowania mogła się wyborcom nadarzyć sposobność naprawienia błędu. Ośmnaście lat minęło. Nowe nastało pokolenie. Po gorącym zapale, z jakim w Dover witano Karola powracającego, nastąpiło niezadowolenie i niechęć. Ogólny dawał się słyszeć głos, że królestwo źle jest rządzone, poniżone, wydane na łup niegodziwym mężom i niegodziwszym jeszcze kobietom, że nasza flota okazała się niezdolną do walki z Holandyą, że naszę niepodległość za złoto Francyi sprzedano, że naszym sumieniom grozi niebezpieczeństwo, iż znów mogą być przez Rzym ujarzmione. Naród zamienił się w g ł o w y o k r ą g ł e, ale ciało, co jedynie miało prawo przemawiać w imieniu narodu, zamieniło się na rodzaj nowych kawalerów. Wprawdzie nawet król niekiedy z tą samą izbą nie umiał sobie dać rady. Pierwiastkowo obejmowała ona w sobie niemało prawdziwych Anglików: inni, weszli w miarę jak się miejsca w skutek śmierci opróżniały, a większość właśnie, jakkolwiek była dworskim ożywiona duchem, nie mogła jednak przytłumić w sobie życzliwego dla narodu usposobienia. Powstało więc krajowe stronnictwo i wzmogło się znacznie. Ale stronnictwa tego zabiegi obezwładniało przekupstwo systematyczne. Że pewni członkowie ciała prawodawczego brali wprost posuły, o to ich podejrzywano nie bez słuszności, lubo tego dowieść nie było można. Że powagi korony używano w rozległéj mierze celem zjednywania sobie głosów, było rzeczą jawną. Znaczną część tego, co dawał ktoś jako zasiłek pieniężny dla rządu, znów w części to odbierał w kształcie jurgieltu a w ten sposób utworzył

się najemny zastęp, na którym dwór mógł w każdéj ostateczności z całém zaufaniem polegać.

Służalczy duch tego parlamentu sprawił głębokie wrażenie na umysłach ogółu. Powszechne było zdanie, iż należy Anglią bronić od niebezpieczeństwa, aby znów w ciągu lat długich jéj przedstawicielami nie byli ludzie, którzy stracili zaufanie, i którzy, będąc jurgieltnikami, głosowali przeciwko jéj życzeniom i pożytkom. Przedmiot ten poruszano na konwencyi; nawet kilku znalazło się posłów, co chcieli podczas wakującego tronu zająć się tą sprawą. Domaganie się reformy od tego czasu coraz głośniejszém się stawało. Lud silnie przez podatki uciskany, oczywiście nie zbyt chętnie spoglądał na tych, co z podatków tych żyli. Wojna, tak powszechnie mówiono, była słuszną i konieczną, a wojna nie obejdzie się bez znacznych zasiłków. Ale im znaczniejsze były zasiłki, wymagane na obronę narodu, tém niezbędniejszém było, aby się nie dopuszczano marnotrawstwa. Niezmierne pensye urzędników budziły zazdrość i oburzenie. Tu ktoś brał pieniądze za to, że nic nie robił. Tam znów kilku brało pieniądze za to, co daleko lepiéj byłby jeden zrobił. Oczywiście na karetę, liberye, koronkowe krawaty i brylantowe sprzączki urzędników krzywém okiem spoglądali ci, co wcześniéj wstawali a późno spać się kładli, aby zaopatrywać ich w środki dla opływania w blasku i zbytku. Takie nadużycia naprawić, głównem było izby gmin zadaniem. Cóżże zrobiła obecna izba gmin w przedmiocie naprawy? Stanowczo nic. W roku 1691 wprawdzie, kiedy ustanawiano listę cywilną, dały się słyszeć ostre mowy. W 1691, kiedy obradowano nad sposobami i środkami, przeszedł wniosek tak niedorzecznie ułożony, że spełzł na niczém. Kto mógł się spodziewać wiernego i czujnego stróżowania po stróżach, co widzieli swój pożytek w podsycaniu marnotrawstwa, które z urzędu mieli powstrzymywać? Izba roiła się tłumem urzędników wszelkiego rodzaju. Byli tam lordowie skarbu, lordowie admiralicyi, komisarze celni, komisarze akcyzni, komisarze do szafunku zdobyczą morską, rachmistrze, rewizorzy, poborcy, płatnicy, urzędnicy mennicy, urzędnicy pałacowi, pułkownicy wojskowi, kapitanowie okrętów wojennych, naczelnicy warowni. Posyłamy do Westminsteru, powiadano, jednego z naszych sąsiadów, człowieka, niezależnego, w głębokiém przekonaniu, że jego poglądy i widoki najzupełniéj z naszemi się zgadzają. Mamy nadzieję, że on nas uwolni od wszelkich ciężarów z wyjątkiem tych, bez których służba publiczna istniećby nie mogła i które, jakkolwiek są uciążliwe, cierpliwie

i z poddaniem się konieczności znosimy. Ale jeszcze się na sejmie nie dał słyszeć, a już się dowiadujemy, że został pisarzem sądu marszałkowskiego czy też szatnym ze znaczną pensyą. Co gorsza, słyszymy niekiedy, że otrzymał miejsce w skarbie, gdzie dochody rosną i maleją w miarę podatków, które płacimy. Dziwném byłoby zaiste, gdyby nasze sprawy nie ucierpiały, gdy są w ręku człowieka, którego pensya składa się z dochodu od strat naszych. Złe byłoby znacznie mniejszém, gdybyśmy mieli sposobność częstą rozważania, czyli pełnomocnictwo naszego posła mamy nadal zatwierdzić lub odwołać. Ale przy obecnych prawach łatwo stać się może, że z takiego pełnomocnictwa dwadzieścia lub trzydzieści lat korzystać będzie. Dopóki poseł taki żyje i dopóki żyje król lub królowa, nie ma nadziei, abyśmy znów korzystali z naszych praw wyborczych, chyba że wyniknie jakiś spór między dworem a parlamentem. Im parlament jest hojniejszym i uleglejszym, tém mniéj prawdopodobieństwa, aby mógł sobie dwór narazić. Im zatém gorsi są nasi posłowie, tém widocznie dłużéj nas trapić będą.

Krzyki były głośne. Nienawistne przezwiska dawano parlamentowi. Niekiedy nazywano go parlamentem urzędniczym, niekiedy znów parlamentem nieustającym, mieniąc go szkodliwszym nawet od stałego wojska.

Dwa lekarstwa na niemoc państwa usilnie zalecano: obadwa głos ogółu różnie sądził. Pierwszém z nich było prawo wyłączające urzędników z izby gmin, drugiém zaś prawo ograniczające czas trwania parlamentu okresem lat trzech. W ogóle reformatorowie torysowcy byli za wnioskiem urzędniczym, a reformatorowie wigowscy za wnioskiem trzyletnim; ale nie mało gorliwych było z obu stronnictw, co obu lekarstw doświadczyć radzili.

Przed Bożém Narodzeniem złożono wniosek urzędniczy na stole gmin. Wniosek ten niepomiernie wysławiali pisarze, którzy go nigdy nie widzieli i którzy się domyślali tylko, co w sobie zawiera. Ale kto się weźmie do zbadania pargaminu oryginalnego, który pokryty kurzem lat stu sześćdziesięciu spoczywa w archiwum izby lordów, do takich pochwał żadnego nie znajdzie powodu.

Co do sposobu, w jaki ułożyćby wypadało wniosek podobny w naszych czasach, niewielka okazałaby się różnica w zdaniach między światłemi Anglikami. Zgodziliby się bez wątpienia na to, że byłoby wielce zgubném izbę gmin uczynić przystępną dla wszystkich urzędników a niemniéj także zgubném zamknąć ją przed wszystkie-

mi urzędnikami. Poprowadzić dokładną granicę między temi, którychby przypuścić a temi, którychby wyłączyć należało, byłaby to praca wymagająca dużo czasu, zastanowienia oraz znajomości szczegółów. Ogólne atoli zasady, któreby ustanowić wypadało, same się nastręczają. Cały tłum podwładnych urzędników należałoby wyłączyć, kilku zaś urzędników, stojących na czele lub tuż obok w wielkich wydziałach zarządu, wypadałoby do izby przypuścić.

Niższi urzędnicy powinni być wyłączeni, gdyż przypuszczenie ich od razu uszczupliłoby powagę parlamentu i zniosło działalność publicznych urzędów. Dziś są oni wyłączeni a ztąd też państwo posiada szacowne ciało urzędników, co się nie zmieniają przy każdéj zmianie gabinetu, którzy objaśniają każdego nowo wstępującego ministra i u których najświętszy stanowi punkt honoru — dawać dokładne wskazówki, szczere rady i czynną danemu zwierzchnikowi nieść pomoc. Doświadczeniu, biegłości i wierności téj klasy ludzi przypisać należy łatwość i bezpieczeństwo, z jakiém za naszéj pamięci naczelny zarząd spraw przenoszono z torysów na wigów, z wigów na torysów. Taki jednak nie istniałby zastęp, gdyby wolno było bez ograniczenia żadnego pobierającym od korony pensye zasiadać w izbie gmin. Takie urzędy jak komisarzy, pomocników sekretarzy, głównych pisarzy, dziś piastowane całe życie przez osoby, nie biorące udziału w sporach stronnictw, powierzanoby członkom parlamentu, którzyby się rządowi przydać mogli jako zręczni mówcy lub niezachwiani wyborcy. Za każdą zmianą całego zarządu naczelnego pozbawionoby miejsc ten zastęp sług, a natomiast członkowie parlamentu mianowaliby innych, którychby znów z kolei wyrzucono, nimby się nawpół spraw swych wyuczyli. Służalczość i przekupstwo w izbie prawodawczéj, nieznajomość rzeczy i nieudolność we wszystkich gałęziach wykonawczego zarządu musiałyby być nieuniknioném takiego systematu następstwem.

Sskodliwszym jeszcze w danym razie byłby co do swych skutków system, według któregoby wszyscy urzędnicy koronni bez wyjątków byli wyłączeni z izby gmin. Napomina nas Arystoteles w traktacie swoim o polityce, jedném może z najrozumniejszych i najwięcéj ze wszystkich jego pism nauczającém, abyśmy się strzegli pewnego rodzaju praw, zręcznie ułożonych dla omamienia pospólstwa, demokratycznych na pozór, ale w zasadzie oligarchicznych [1]). Gdyby był miał sposobność poznania się z dziejami angielskiéj kon-

[1]) Zob. Politykę IV. 13.

stytucyi, byłby mógł łatwo pomnożyć liczbę podobnych praw. Że urzędnicy, co pobierają pensye od rządu, nie powinni zasiadać w zgromadzeniu, mającém obowiązek bronienia praw i pożytków narodu od wszelkich ze strony rządu ograniczeń, jestto dość powszechnie znany i przyjęty pogląd. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że gdyby ci, co takie, pięć pokoleń temu, wyznawali zasady, mogli byli zmienić konstytucyą wedle swych życzeń, niewątpliwie byłoby nastąpiło przytłumienie téj gałęzi prawodawczéj, która od narodu pochodzi i przed nim jest odpowiedzialną, gwoli wzmacnianiu monarchicznych i arystokratycznych naszego państwa żywiołów. Rząd całkowicie znajdowałby się w rękach patrycyuszów. Izba lordów, ustawicznie przyciągając ku sobie pierwsze w królestwie zdolności, stałaby się najpoważniejszym senatem, podczas gdy izba gmin zstąpiłaby do rzędu zwykłego zgromadzenia wiejskiego. Od czasu do czasu, bez wątpienia, ludzie z wielkim gieniuszem i ambitni byliby się ukazywali między przedstawicielami wsi i miasteczek. Ale każdy taki człowiek byłby uważał izbę poselską tylko jako przedsionek, przez który do izby dziedzicznéj przejść należy. Pierwszym jego ambicyi przedmiotem stałaby się ta korona lordowska, bez któréj nie mógłby być wielowładnym w państwie. Skoroby tylko spostrzegł, że może być groźnym wrogiem i szacownym przyjacielem rządu, pospieszyłby zaraz zamienić to, czémby pod każdym względem mogła być izba niższa, na to, czémby pod każdym względem izba wyższa być mogła. Spór między Walpolem i Pulteneyem, spór między Pittem i Foxem byłby z gruntu ludowego przeniesiony na grunt arystokratyczny ciała prawodawczego. W każdéj wielkiéj sprawie, zagranicznéj, domowéj lub osadniczéj, rozprawy panów niecierpliwie byłyby wyczekiwane i chciwie pochłaniane. Sprawozdanie z obrad zgromadzenia, gdzieby żadnéj nie było osoby mającéj prawo w imieniu rządu przemawiać, żadnéj osoby kiedykolwiek wyższym zaszczyconéj urzędem, odrzuconoby z pogardą. Nawet kontrola nad skarbem narodu musiałaby nietylko co do formy, ale co do istoty przejść do tego ciała, gdzie każdy byłby uważany za zdolnego do ułożenia budżetu i objaśnienia w nim oddzielnych pozycyj. Kraj byłby przez parów rządzony a głównem izby gmin byłoby zadaniem — spierać się w przedmiocie wniosków dotyczących osuszenia bagien lub oświecenia miast.

Tych względów nie miano na uwadze w r. 1692. Nikt nie myślał o poprowadzeniu granicy między nielicznemi urzędnikami,

którymby pozwolić należało zasiadać w izbie gmin a tłumem urzędników, którychby wyłączyć należało. Jedyna granica, jaką prawodawcy owego czasu poprowadzić się starali, była miedza dzieląca ich od ich następców. Własnego interesu strzegli z zabiegłością, któréj, że się nie wstydzili, dziwną się zdaje. Każdemu z nich wolno było zatrzymać miejsce już zajmowane i uzyskać inne, ileby ich tylko mieć mógł przed najbliższém rozwiązaniem parlamentu, a wypadek ten mógł się za kilka lat zdarzyć. Ale poseł, coby był po pierwszym lutego 1693 r. wybranym, nie miał mieć prawa ubiegania się o jakiekolwiek miejsce.

W izbie gmim wniosek prędko i bez żadnego podziału przeszedł wszystkie prawem przepisane stopnie. Lecz w izbie lordów spór wszczął się ostry i zawzięty. Kilka poprawek zawnioskowano w komitecie, wszystkie jednak odrzucono. Zdanie za podtrzymaniem wniosku podał Mulgrave w żywéj a ostréj mowie, dotychczas zachowanéj, która świadczy, że słusznie sobie zjednał miano krasomówcy. Lordowie, co w przeciwnym przemawiali duchu nie śmieli, zdaje się, zaprzeczać temu, że w rzeczy saméj złe istnieje, któremu zaradzić należy, ale utrzymywali, że zalecane lekarstwo tylko złe pogorszy. Patryotyczni posłowie ludu radzą przystąpić do przekształcenia, które może następne pokolenia błogosławić będą, ale dla siebie starannie zachowali prawo wyzyskiwania pokolenia obecnego. Jeżeliby ten wniosek przeszedł, jasném było, że podczas trwania obecnego parlamentu liczba urzędników w izbie gmin małoby się w ogóle zmniejszyła, a również, gdyby wniosek przeszedł, prawdopodobném było, że obecny parlament trwać będzie, dopókiby nie umarł i król Wilhelm i królowa Marya. Z mocy bowiem uchwalonego wniosku, król i królowa byliby w stanie wywierać większy wpływ na obecny parlament, aniżeli na jaki następny: odkładaliby więc oczywiście jak najdłużéj wszelkie rozwiązanie. Skarżyli się wyborcy Anglii w 1692 r., że nie mają odpowiedniego przedstawicielstwa. Nie było to zaradzeniem złemu, owszem szyderstwem, kiedy im mówiono, że ich dzieci w 1710 lub 1720 r. właściwszą mieć będą izbę poselską. Środki zaradcze trzebaby przedsiewziąć natychmiast, a do takich należało określenie trwania parlamentu i zastosowanie tego prawa do obecnego parlamentu, który, zdaniem kraju, już za długo swą władzę piastował.

Siły tak się równoważyły, że nieznaczny wypadek mógł szalę przechylić. Kiedy się sprawa toczyła o uchwalenie wniosku, ośm-

dziesięciu dwóch parów było obecnych. Z tych czterdziestu dwóch było za, czterdziestu przeciwko wnioskowi. Zażądano pełnomocnictw. Tylko dwa głosy na mocy pełnomocnictwa oświadczyły się za wnioskiem a siedm przeciwko, ale z tych siedmiu trzy podano w wątpliwość i z trudnością dopuszczono. W ostatecznym wypadku wniosek przepadł większością trzech głosów.

Większość, zdaje się, stanowili umiarkowani wigowie i umiarkowani torysowie. Dwudziestu z mniejszości wystąpiło z protestem a między niemi byli najgwałtowniejsi i najmniéj tolerancyjni członkowie z obu stronnictw, tacy jak Warrington, który ledwie uszedł śmierci z rąk kata za spiskowanie przeciwko Jakóbowi i Aylesbury, który późniéj ledwie że uszedł podobnéjże śmierci za spiskowanie przeciwko Wilhelmowi. Marlborough, który od czasu uwięzienia zapamiętale przeciwko rządowi występował, nietylko sam się podpisał na protescie, ale nawet skłonił do podpisania się księcia duńskiego, który zupełnie nie był w stanie zrozumieć, o co właściwie chodziło.

Godną jest uwagi ta okoliczność, że ani Caermarthen, pierwszy pod względem wpływu i zdolności między torysowskiemi ministrami, ani Shrewsbury, najznamienitszy między wigami, co w niedobrych z dworem zostawali stosunkach, nie byli przy téj sprawie obecnemi. Nieobecność ich najprawdopodobniéj była z góry obmyśloną, gdyż obaj znajdowali się w izbie na krótki czas przed i niebawem po głosowaniu.

W kilka dni późniéj złożył Shrewsbury na stole lordów wniosek w przedmiocie określenia trwania parlamentu. W myśl tego wniosku stanowiono, aby obradujący wówczas sejm rozwiązał się z dniem pierwszym stycznia 1694 i aby żaden na przyszłość parlament dłużéj nad trzy lata nie trwał.

Między lordami istniała, zdaje się, najzupełniejsza co do tego przedmiotu zgoda. Wilhelm daremnie skłonić się starał parów, w których największe pokładał zaufanie, do popierania jego wyłącznego prawa. Niektórzy uważali projektowaną zmianę za zbawienną, inni spodziewali się uspokoić umysły ogółu ustępstwem liberalném a inni, kiedy się sprzeciwiali wnioskowi urzędniczemu, przemawiali w takim duchu, że teraz, chcąc postępować zgodnie z zasadami swemi, wnioskowi trzyletniemu opierać się nie mogli. Cała izba nadto żywiła ku drugiéj niechęć i z przyjemnością drugą izbę wprawiała w niemiły kłopot. Burnet, Pembroke, nawet Caer-

marthen, którego zgoła nie było zwyczajem z ludem łączyć się przeciw tronowi, popierał Shrewsburyego. „Milordzie, rzekł król do Caermarthena, z gorzkiém niezadowoleniem, żałować będziesz stanowiska, jakie względem tego przedmiotu zająłeś [1])." Ostrzeżenia tego nie usłuchano i wniosek, przeszedłszy u lordów gładko i prędko, wielce uroczyście przez dwóch sędziów do izby gmin zaniesiony został.

Co w izbie gmin zaszło, o tém szczupłe nas doszły wiadomości; ale ze sprawozdań tych okazuje się, że wigowie w ogóle wniosek popierali, opozycyą zaś głównie kierowali torysowie. Stary Tytus, polityk jeszcze z czasów rzeczypospolitéj, przemawiał w izbie w stylu, jaki był onego czasu we zwyczaju. Parlamenty, mówił, podobne są do manny, którą Bóg zesłał wybranemu ludowi. Póki świeże, są doskonałe, ale trzymane zbyt długo, psują się łatwo a brzydkie robactwo zalęgło się w skutek psucia się tego, co słodszém było od miodu. Littleton i inni celniejsi wigowie w tym samym przemawiali duchu. Seymour, Finch i Tredenham, zagorzali torysowie, gwałtownie przeciwko wnioskowi powstawali; nawet Sir John Lowther w tym względzie różnego był zdania od swego przyjaciela i orędownika Caermarthena. Kilku torysowskich mówców odwołało się do uczucia, które było silne w izbie, i które od czasu rewolucyi już niejedno w zarodku prawo stłumiło. Cokolwiek, mówili, przychodzi od parów, podejrzliwie przyjmowaném być winno, a wniosek obecny takiego jest rodzaju, że gdyby nawet w zasadzie był dobry, trzebaby go odrzucić natychmiast, choćby jedynie dlatego, że z izby wyższéj pochodzi. Gdyby lordowie nam przysłali najrozsądniejszy wniosek pieniężny, czyżbyśmy go nie odrzucili z oburzeniem? A coś podobnego byłoby może mniejszą obelgą, jak przysłanie właśnie tego wniosku. Powzięli oni pierwszą myśl, którą, wedle wszelkich zasad parlamentowéj grzeczności, nam byli zostawić powinni. Przywłaszczyli sobie prawo sądzenia nas, oskarżyli, skazali na rozwiązanie i wyznaczyli dzień pierwszy stycznia jako czas wykonania wyroku. Mamyż się poddać takiemu uwłaczającemu nam orzeczeniu, orzeczeniu wydanemu przez ludzi, którzy bynajmniéj swojém postępowaniem nie nabyli prawa sądzenia innych? Czyż oni kiedykolwiek poświęcili swoje widoki, swoję godność dobru pospolitemu? Czyliż

[1]) Wstęp do Odpisów i wyciągów z kilku listów pisanych do hrabiego i przez hrabiego Danby, obecnie księcia Leeds, ogłoszony z rozkazu Jego Książęcéj Mości. 1710.

wnioski wyborne nie przepadły, dlatego żeśmy się nie zgodzili na poprawki dające panom nowe przywileje? A teraz, że się Ichmość lordowie usadzili na zyskanie popularności, czyliż tego dopiąć pragną, ustępując choćby najmniejszego ze swych, uciążliwych dla nas przywilejów? Bynajmniéj: ofiarują swemu krajowi to, co ich nic nie kosztuje, ale nas drogo kosztować będzie i koronę. W takich okolicznościach naszym jest obowiązkiem odeprzeć wymierzoną przeciwko nam obelgę i tym sposobem przywrócić zgodną z prawem prerogatywę króla.

Podobnego rodzaju mowy mogły istotnie rozpłomienić namiętności izby gmin. Blizki widok rozwiązania przyjemnym być nie musiał dla posła, którego powtórny wybór mógł być wątpliwym. Czekały go wszystkie kłopoty ubiegania się o głosy, ściskania rąk całego tłumu wolnych zagrodników, pytania się o ich żony i dzieci, najmowania wozów dla głosujących: musiał piwiarnie pootwierać, zaopatrzyć się w stosy mięsa, otworzyć upusty piwa i po tylu trudach i wydatkach wyśmiany, wyszydzony, odepchnięty mógł się znaleźć na końcu listy, mógł ujrzeć swego przeciwnika, zwyciężającego i w końcu na wpół zrujnowany mógł runąć w przepaść zapomnienia. Te wszystkie uciążliwości stawiać mu sobie kazali przed oczy mężowie, którzy mieli w ciele prawodawczém dziedziczne kszesła, którzy nie poświęcali ani godności ani spokoju, ani władzy ani pieniędzy, ale zyskiwali miano patryotów, skłaniając go do zrzeczenia się wysokiego stanowiska, poddania się moralnéj pracy i utrapieniom, oddania w zastaw swych pól i wycięcia swego lasu. Było ztąd oczywiście niemało do zgryźliwości powodów, więcéj prawdopodobnie niż się to przy głosowaniu objawiło. Wyborcy bowiem po większéj części byli zadowoleni z wniosku, a ci co nie radzi z niego byli, nie śmieli jawnie się sprzeciwiać. Izba ustąpiła przed głosem ogółu, lubo nie bez bólu i walki. Zdaje się, że rozprawy w komitecie były dość ostre. Tak ostre słowa zamienili z sobą Seymour i jeden z grona wigów, że trzeba było powołać marszałka na krzesło i złożyć laskę na stole dla przywrócenia porządku. Uczyniono jednę poprawkę. Kres trwania, jaki lordowie przyznali obecnemu parlamentowi, przedłużyli od pierwszego stycznia do święta Zwiastowania N. Maryi Panny, aby jeszcze swobodny dla drugiego posiedzenia czas pozostał. Przy trzeciém czytaniu większość wystąpiła w liczbie dwustu głosów przeciw stu sześćdziesięciu jeden. Lordowie uznali wniosek jako poprawiony i teraz tylko królewskiego brak było po-

twierdzenia. Czy nastąpi lub nie nastąpi zatwierdzenie, było to pytanie, które zostawało w zawieszeniu do ostatniego dnia posiedzeń [1]).

Jedna sprzeczność w postępowaniu reformatorów tego pokolenia zasługuje na uwagę. Żadnemu, co tak żarliwie obstawali za wnioskiem trzyletnim, nie przyszło na myśl, że każdy dowód, jaki przytoczyć było można na korzyść wniosku, stanowił dowód przeciwko zasadom ustanowionym w dawnych czasach celem utrzymania rozpraw parlamentowych i głosowania w ścisłéj tajemnicy. Jestto wielce naturalném, że rząd, który odmawia narodowi politycznych przywilejów, nie daje także objaśnień w przedmiotach dotyczących polityki. Nic jednak nie masz nierozsądniejszego, jak dawać władzę, a nie dawać wiadomości, bez których obawiać się należy nadużyć władzy. Cóż może być niedorzeczniejszego, jak zwoływać często wyborców, aby rozstrzygnęli, czy ich posłowie spełnili poruczony obowiązek a jednak nie dozwalać im dowiedzieć się ze źródła, co było mówioném i jak głosowano? Niedorzeczność ta atoli, zdaje się, nie zwróciła na siebie uwagi. Wielce prawdopodobném jest, że między dwustu członkami izby gmin, którzy głosowali za trzeciém czytaniem, nie było ani jednego, coby się wahał do Newgate posłać kogokolwiek za ogłoszenie rozpraw nad tym wnioskiem lub spisu głosów przychylnych albo przeciwnych. Okazuje się, że nieogłaszanie rozpraw parlamentowych, nieogłaszanie, któreby dziś za więcéj uciążliwe jak podatek okrętowy lub izbę gwiaździstą uważano, wtedy nieoddzielnie łączyło się w najuczciwszych i najoświeceńszych umysłach z konstytucyjną wolnością. Byli starzy ludzie co pamiętali czasy, kiedy szlachcic za ostre słówko przeciwko jakiéjś faworytce dworu mógł się dostać przed radę tajną lub do Toweru. Te czasy minęły i już nie wrócą. Że król prześladować będzie członków ciała prawodawczego, nie należało się obawiać, ale raczéj tego, że prawodawcze ciało uciskać będzie naród. Z tém wszystkiém słowa „przywiléj parlamentu," te słowa, które surowi senatorowie poprzedniego pokolenia szeptali sobie, kiedy tyran swą gwardyą do ich izby wprowadził, te słowa, któremi go sto tysięcy Londyńczyków powitało, kiedy po raz ostatni wtargnąć się ośmielił do ich miasta, zachowały jeszcze wpływ czarodziejski na wszystkich co wolność miłowali. Długi czas upłynął, nim najświatlejsi ludzie zrozumieli, że co

[1]) Dyaryusze gmin. Rozprawy Greya. Wniosek znajduje się w archiwum izby lordów.

pierwotnie służyło jako środek do osłonienia patryotów od niechęci dworu, teraz służyło jedynie dla osłaniania pochlebców od niezadowolenia narodu.

Zauważyć także należy, że nie wielu z tych, co wówczas tak gorliwie zdawali się pragnąć wzmocnienia politycznéj władzy narodu, gotowi byli uwolnić prasę od nadzoru rządu. Edykt cenzuralny, jako rzecz naturalna w r. 1685, kończył w 1693 r. swój kres trwania i został ponowiony, jakkolwiek nie bez oporu, który, lubo słaby w porównaniu z ważnością spornego przedmiotu, dowodził jednak, że ogół zaczął powoli pojmować, jak ściśle obywatelska wolność i wolność sumienia są powiązane z wolnością rozpraw.

Nad dziejami edyktu cenzuralnego żaden z poprzednich dziejopisarzy nie uważał za stosowne się trudzić. A jednak skutki, co doprowadziły do ustanowienia wolności prasy w Anglii i we wszystkich krajach zamieszkałych przez ludność angielską, niewątpliwie większe obudzają zajęcie w obecném pokoleniu, niżeli wszystkie bitwy i oblężenia, o których najdrobniejsze szczegóły pamięci potomności przekazano.

W ciągu pierwszych trzech lat panowania Wilhelma, prawie żaden głos, zdaje się, nie odezwał przeciwko ograniczeniom, jakiemi prawo krępowało literaturę. Te ograniczenia były w najzupełniejszéj zgodzie z zasadami rządu dzierżonego przez torysów, a w wykonaniu nie stawały się uciążliwemi dla wigów. Roger Lestrange, który był cenzorem za ostatnich dwóch królów z domu Stuartów, który mało okazywał względów exkluzyonistom i prezbyteryanom bądź jako cenzor, bądź jako redaktor „Dostrzegacza“, z nadejściem rewolucyi pozbawiony został swego urzędu a miejsce jego zajął Szkot, który z powodu swéj namiętności do rzadkich książek oraz nałogu uczęszczania na każdą sprzedaż bibliotek, zwany był w sklepach i kawiarniach w pobliżu św. Pawła pod nazwą Fraser Katalog. Fraser był zagorzałym wigiem. Wigowscy autorowie i nakładcy chwalili go jako prawego i ludzkiego człowieka. Postępowanie, co zjednało sobie ich uznanie, ściągnęło na się gniew torysów i niezbyt się podobało urzędowemu zwierzchnikowi, Nottinghamowi [1]). Żadne jednak, zdaje się, poważniejsze nie wynikło nieporozumienie w 1692 r. W tym roku poczciwy, stary ksiądz,

[1]) Duntona Życie i błędy. Autobiografia Edmunda Bohun, prywatnie drukowana w 1853 r. Ta autobiografia jest wielce ciekawa i zajmująca.

nazwiskiem Walker, który za czasów rzeczypospolitéj był u Gaudena wikarym, napisał książkę, w któréj przekonywał każdego rozsądnego a namiętnością nieuniesionego czytelnika, że Gauden a nie Karol I był autorem książeczki Icon Basilike. Książkę tę Fraser pozwolił drukować. Gdyby był upoważnił do druku dzieło, gdzieby wystawiono jako podejrzaną ewangelią Ś. Jana albo list do Rzymian, ledwieby większém być mogło oburzenie górnokościelnego stronnictwa. Nie była to sprawa literacka, ale religijna. Powątpiewanie stawało się bezbożnością. Książka Icon istotnie dla niejednego gorliwego rojalisty była dodatkowém objawieniem. Jeden z nich posunął się nawet tak daleko, że wnosił o czytywanie w kościołach wyjątków z téj książeczki [1]). Fraser był zmuszonym zrzec się swego miejsca, na które Nottingham zamianował szlachcica dobréj krwi a szczupłéj fortuny, niejakiego Edmunda Bohun. Zmiana ta osób sprowadziła bezpośrednią i całkowitą zmianę systematu, gdyż Bohun był tak surowym torysem, jak tylko być może człowiek, co przysięgę złożył. Odznaczał się on jako prześladowca dysydentów i jako silny poplecznik nauki o bierném posłuszeństwie. Wydał Filmera niedorzeczny traktat o powstaniu rządu i napisał odpowiedź na objaśnienia, jakie Algernon Sidney na piśmie wręczył szeryfom na Tower Hill. Nie przyznawał téż Bohun tego, aby złożywszy przysięgę na wierność Wilhelmowi i Maryi, czynił coś niezgodnego z dawnemi swemi zasadami, udało mu się bowiem wmówić w siebie, że prawo to panowania nowych władców płynęło ze zdobycia i że obowiązkiem jest Anglika, służyć również wiernie jak Daniel służył Daryuszowi, lub jak Nehemiasz służył Artakserksesowi. Nauka taka, lubo mogła sumienie uspokoić, u żadnego ze stronnictw wielkiego nie miała miru. Wigowie brzydzili się nią jako służalczą: Jakobici brzydzili się jako rewolucyjną. Torysowie w znacznéj liczbie poddali się Wilhelmowi na téj zasadzie, że rzeczywiście, prawnie czy nieprawnie, władzę w swym ręku dzierżył; ale niewielu było, coby skłonni byli przyznać, że posiadanie władzy ze zdobycia płynęło. Jakoż wykręt, który zaspokoił słaby i ciasny Bohuna umysł, był najzupełniéj zmyśleniem; w danym zaś razie, będąc prawdą, byłby prawdą, którejby Anglik nie mógł wyznać bez śmiertelnego wstydu i udręczenia [2]). On zaś

[1]) Vox Cleri, 1689.

[2]) Bohun był autorem H i s t o r y i Z b i e g o s t w a, ogłoszonéj niebawem tuż po rewolucyi. W dziele tém swoję ulubioną wykładał teoryą. „Co do mnie, mówił, dziwię się, kiedy widzę, że ludzie się poddać królowi obecnemu wahają, gdyż

trzymał się swego ulubionego dziwactwa z wytrwaniem, które ogólnie potępiający głos powszechny tylko więcéj umacniał. Dawni jego przyjaciele, zagorzali stronnicy nietykalnego prawa dziedzicznego, zimną zaczęli dlań okazywać obojętność. Prosząc Sancrofta o błogosławieństwo, zyskał tylko ostre słowo i ponure spojrzenie. Prosił Kena o błogosławieństwo i Ken, lubo nie zwykł był przekraczać przepisów chrześcijańskiéj miłości i uprzejmości, mruknął coś o bazgraczu. Przez jedno stronnictwo w ten sposób odrzucony, Bohun do drugiego również przyjęty nie został. Stanowił on istotnie sam oddzielny rodzaj, będąc jednocześnie gorliwym Filmerytą i gorliwym Wilhelmitą. Był zdania, że prawdziwa władza monarchiczna, żadném prawem lub umową nie skrępowana, była kształtem rządu od Boga ustanowionym. Utrzymywał więc, że Wilhelm był obecnie nieograniczonym władzcą, który może odwołać wielką kartę swobód, znieść sąd przysięgłych lub przez rozkaz swój nałożyć podatki, nie pozbawiając się przez to bynajmniej u chrześcian prawa bezwzględnego dla siebie posłuszeństwa. Był zresztą Bohun człowiek z pewną nauką; miał niewielkie zdolności a obejście niezbyt zniewalające. Objął swój urząd wtedy, kiedy cała Paternoster ulica i Mała Brytania [1]) w stanie wzburzenia się znajdowały. Wigowie pod zarządem Frasera cieszyli się swobodą taką, jak gdyby zupełnie cenzura nie istniała. Teraz zaś tak surowo z niemi się obchodzono jak za dni Lestrange'a. Miały być ogłoszone „Dzieje krwawych roków," o których spodziewano się, że również ogromne mieć będą powodzenie jak podróż Pątnika. (Pilgrim's Progress). Nowy atoli cenzor odmówił swego zezwolenia. Książka, twierdził, wyobraża rokoszan i dysydentów jako bohaterów i męczenników, a takiej książki nie puściłby nawet za równe jéj wadze złoto. Instrukcya przez lorda Warrington dla wielkiego sądu przysięgłych w Cheshire nie została puszczoną, gdyż Lord JMość mówił z lekceważeniem o boskiém prawie i bierném posłuszeństwie. Julian Johnson zauważył, że gdyby chciał ogłosić swoje myśli o rządzie, znów musiałby się uciec, jak za złych czasów króla Jakóba, do tajemnéj prasy [2]). Takie ograniczenia, zaprowa-

jeśli komu, to jemu niewątpliwie służy prawo wojenne a z prawa wojennego płynie prawo do rzeczy tą drogą zdobytej. Król oddalając i rozpuszczając swe wojsko, oddał mu tron; a jeżeli ten natychmiast na opróżniony tron wstąpił, uczynił tylko to, co w podobnych okolicznościach wszyscy czynią książęta."

[1]) Dzielnice, gdzie księgarze mieszkali. (Obj. tłum).

[2]) Charakter Edmunda Bohun, 1692.

dzone po kilku latach niekrępowanéj niczém swobody, musiały oczywiście gwałtowne wywołać oburzenie. Niektórzy wigowie zaczęli mniemać, że sama cenzura przez się jest uciążliwością, wszyscy zaś wigowie w tém zgodnie wypowiadali zdanie, że cenzor obecny jest nieodpowiednim i gotowi byli połączyć swoje usiłowania celem wyrzucenia go z miejsca.

Cały bieg sprawy, która skończyła się uwolnieniem ze służby Bohuna i która wywołała pierwszą w parlamencie walkę o wolność prasy, znajdziemy w opisie samego Bohuna oraz innych pisarzów; słusznie jednak utrzymywać można, że z żadnego z tych pism całkowitéj nie dowiemy się prawdy. Kto wié, czyby się nawet, mimo takiéj znacznéj czasu odległości, nie dało zebrać rozproszonych ułamków i zestawić w sposób, coby odtworzył istotną opowieść, któraby w zdumienie może nawet samego cenzora wprawiła.

Był wtedy w mieście człowiek z dobréj pochodzący rodziny, z pewną nauką, nie zbyt wielkim talentem literackim, niejaki Karol Blount [1]). Pod względem zasad politycznych należał do krańcowych wigów. Za czasów wniosku w przedmiocie wyłączenia był w liczbie zagorzałych Shaftesburyego poplecznikow i pod nazwą Juniusza Brutusa wynosił cnoty i zasługi publiczne Tytusa Oatesa i podniecał protestantów, aby się krwawo zemścili na papistach za spalenie Londynu i zamordowanie Godfreya [2]). W sporach teologicznych, jakie wrzały między protestantami i papistami, Blount zupełnie bezstronne zachował stanowisko. Należał do niewierzących i stał na czele niewielkiéj szkoły ateuszów, partych chorobliwą żądzą nawracania innych. Przetłumaczył z przekładu łacińskiego część życia Apoloniusza z Tyany i dodał do tego uwagi, których bezbożność płynnie wypowiedziana wywołała ostrą krytykę ze strony niewierzącego, zupełnie innego rodzaju, ze strony znakomitego Bayla [3]). Blount więc napadał na chrześciaństwo w kilku oryginalnych rozprawach, albo raczéj w kilku rozprawach chcących uchodzić za oryginalne; należał on bowiem do najśmielszych złodziei literackich i przepisywał, nie przy-

---

[1]) Dryden w swojém Życiu Lucyana zbyt wysoko wynosi Blounta zdolności. Ale Drydena sąd w tym razie był stronny, bo pierwszém Blounta dziełem był pamflet w obronie zdobycia Grenady.

[2]) Zob. jego G ł o s k r a j u d o m i a s t a (starego Londynu) dla zachowania osoby JKMości, wolności, własności i religii protestanckiej.

[3]) Zob. w Bayla Słowniku artykuł o Apoloniuszu. Twierdzę, że Blount dokonał przekładu z łaciny, gdyż w dziele jego liczne znajduję wskazówki świadczące, że nie był w stanie tłumaczyć z greckiego.

znając się do tego, całe strony z autorów, którzy przed nim żyli. Największą jego było rozkoszą pastwić się nad księżmi, pytając ich, jakież światło istniało przed stworzeniem słońca, jak mogły granicę raju stanowić rzeki Pison, Gihon, Chydekel i Eufrat [1]), jak się poruszały węże, nim je skazano na czołganie się na brzuchu i zkąd wzięła Ewa nici dla splecenia liści figowych. Rozumowaniom swoim w tych przedmiotach dał szumną nazwę Wyroczni Rozumu: jakoż istotnie cokolwiek powiedział lub napisał, za wyrocznię to uczniowie jego uważali. Z tych uczniów najgłośniejszym stał się nędzny pismak, niejaki Gildon, który żył, aby trapić następne pokolenie swoją nędzą moralną i swoją hańbą i o którym przechowały pamięć nie jego tomowe dzieła ale dwa czy trzy wiersze, w których Pope wspomniał z lekceważeniem jego głupotę i przedajność [2]).

Lubo mało na uwagę zasługiwać się zdaje Blounta umysłowy i moralny charakter, w wielkiéj jednak mierze jemu wyzwolenie prasy angielskiéj przypisać należy. Między nim a cenzorami oddawna toczyła się walka. Przed rewolucyą jedna z jego kacerskich rozpraw strasznie została pokiereszowana przez Lestrangea a w końcu zupełnie wstrzymaną z rozkazu zwierzchnika Lestrangea, biskupa londyńskiego [3]). Bohun mniéj surowym był od Lestrangea krytykiem. Bohun więc rozpoczął wojnę z cenzurą i z cenzorem. Nieprzyjaźne kroki rozpoczęły się od traktatu, który wyszedł bez zezwolenia cenzury i który nosił następujący tytuł: Słuszna obrona nauki i wolności prasy przez Filopatra [4]). Ktokolwiek czyta tę książkę, a nie wie, że Blount był jednym z najbezczelniejszych plagiatorów, jacy kiedykolwiek żyli, zdziwi się niepomału, kiedy spotka w tłumie nędznych myśli i nędznych słów trzeciorzędnego pamflecisty, ustępy tak wzniosłe pod względem uczucia i stylu, że byłyby godne największych na polu piśmienniczém nazwisk. Słuszna zaś obrona składa się przeważnie z wybranych ustępów z Areopagityki Miltona. Ta szlachetna rozprawa zaniedbaną była przez pokolenie, do którego się odnosiła, poszła w zapomnienie i została na łasce każdego rzezimieszka. Literacka praca Blounta po-

---

[1]) Zob. Genesis II. w. 10—14, gdzie jest mowa o czterech rzekach wychodzących z Edenu. (Przyp. tłum.)

[2]) Zob. Gildona wydanie dzieł Blounta, 1695.

[3]) Wooda Athenae Oxonienses, pod nazwą Henryka Blount (ojca Henryka Blount); Lestrangea Dostrzegacz, Nr. 290.

[4]) Ten traktat wydrukował powtórnie Gildon w 1695 r. w Blounta dziełach.

dobną była do budowniczéj pracy tych barbarzyńców, którzy z Kolizeum i teatru Pompejusza brali kamienie do powszedniéj budowli, którzy stawiali sobie chaty z gzémsów jońskich i na słupach lazulitowych wznosili stajnie. Blount przyszedł podobnież jak Milton do wniosku, zalecając, aby każda książka bez cenzury ukazywać się mogła, z zastrzeżeniem jednak, iżby się na niéj nazwisko autora lub wydawcy znajdowało [1]). „Słuszna obrona“ została dobrze przyjętą. Niebawem cios stanowczy nastąpił. Były jeszcze w Areopagityce piękne ustępy, z których Blount nie skorzystał w pierwszym swoim pamflecie. Z tych ustępów złożył drugi pamflet pod napisem: Zasady wolności drukowania bez pozwolenia cenzury [2]). Do tych Zasad dodał postscriptum noszące napis: Prawdziwy i wierny wizerunek Edmunda Bohun. Wizerunek ten skreślony został z niepomierną goryczą. Przytaczano ustępy z pism cenzora dla okazania, że wyznawał zasady nieopierania się oraz biernego posłuszeństwa. Oskarżono go, że systematycznie używał swéj władzy celem popierania nieprzyjaciół a zamykania ust przyjaciołom króla i królowéj, których chléb jadł. Utrzymywano wreszcie, że był przyjacielem i wychowańcem poprzednika swego Sir Rogera.

Wizerunku Bohuna przez Blounta skreślonego nie można było publicznie sprzedawać; z tém wszystkiém Wizerunek bardzo się rozpowszechnił. Podczas kiedy tak z rąk do rąk przechodził i kiedy wszędzie wigowie głośno powstawali przeciwko nowemu cenzorowi jako drugiemu Lestrange'owi, zażądano odeń, żeby pozwolił ogłosić bezimienne dzieło pod napisem: Król Wilhelm i królowa Marya, zdobywcy [3]). Pozwolenie dał chętnie i rzeczywiście

---

[1]) Że tylko niewielu ze spółczesnych Blounta plagiatorstwo wykryło, nie dziwi nas. Ale dziwném jest, że w Biografii Brytańskiéj znajduje się szumna pochwała „Słusznéj obrony“ a przytém żadnego choćby najlżejszego napomknienia, że cokolwiek jest tam dobrego, jest kradzione. Areopagityka nie stanowi bynajmniéj jedynego dzieła, które Blount przy téj sposobności okradał. Wziął on także piękny ustęp z Bakona, nie przyznając się zgoła do téj pożyczki.

[2]) Nie waham się pamfletu tego przypisać Blountowi, lubo przez Gildona w zbiorze pism jego oddrukowanym nie był. Jeżeli go istotnie sam Blount nie pisał, to niewątpliwie wpływał bezpośrednio na autora pamfletu. Uwierzyć temu trudno, aby dwaj pisarze, bez porozumienia się wzajemnego, napisali w krótkim bardzo czasie dwie rozprawy, jednę osnutą na jednéj połowie Areopagityki a drugą na drugiéj jéj połowie. Dlaczego Gildon drugiego nie przedrukował pamfletu, okaże się niżéj.

[3]) Autobiografia Bohuna.

pospiesznie. Między zasadami, jakie sam wyznał a zasadami głoszonemi w téj rozprawie, istotnie tak ścisła zachodziła zgoda, że niejeden mniemał, iż on sam jest jéj autorem a podejrzenia tego bynajmniéj nie osłabiał ustęp, gdzie się pochlebna znajdowała wzmianka o jego politycznych pismach. Rzeczywiście, autorem był tenże Blount, który w tym samym czasie starał się podżegać publiczność przeciwko edyktowi cenzuralnemu i cenzorowi. Łatwo się domyśleć pobudek, jakie Blountem kierowały. Własne jego zdania wręcz były przeciwne zdaniom, jakie z tego powodu w sposób najbardziéj drażniący wygłaszał. Żadnéj nie ulega wątpliwości, że jego celem było usidlić i zgubić Bohuna. Był to więc niski i podły zamysł. Przyznać jednak trzeba, że sidła były nader zręcznie zastawione. Republikanowi udało się zgrywać rolę zagorzałego torysa a ateuszowi rolę stronnika górnokościelnego. Pamflet kończył się gorącą modlitwą, aby Bóg dla światła i miłości otworzył umysły i pokierował wolą Anglików tak, iżby ujrzeć mogli to, co się do ich spokoju odnosiło. Cenzor był zachwycony. Na każdéj stronnicy znajdował swoje własne myśli tak dobitnie wysłowione, jakby ich sam nigdy nie wypowiedział. Nigdy jeszcze, zdaniem jego, istotne Ich Królewskich Mości prawo do żądania posłuszeństwa tak jasno nie było stwierdzone. Każdy Jakobita, co przeczyta tę podziwu godną rozprawę, musi się nawrócić. Nieprzysięgli tłumnie zaczną składać przysięgę. Naród tak długo rozdwojony nareszcie się zjednoczy. Z tych marzeń rozkosznych zbudziła Bohuna wiadomość, w kilka godzin po ukazaniu się dzieła, którém się tak zachwycał, że sam już napis rozniecił w całym Londynie istny pożar, że nienawistne słowa: „król Wilhelm i królowa Marya, zdobywcy," wywołały oburzenie ogromnego tłumu tych, co już tytuł tylko książki przeczytali. Już piątego dnia po jéj ukazaniu się słyszał, że się izba gmin tą sprawą zajęła i że herold izby, ponieważ autor jest nieznany, cenzora poszukuje [1]). Bohuna umysł nigdy siłą nie celował; to téż teraz przeraziła go okropnie gwałtowna a niespodziewana burza, co nań uderzała. Stawił się w izbie. Większa część posłów, z któremi się spotkał w przedsionkach i ustępowych salach, marszcząc brwi, nań spozierali. Kiedy stanął u kratek i kiedy po trzykrotnym nizkim ukłonie ośmielił się podnieść głowę i spojrzeć odkoła, już wyrok swój mógł czytać w gniewnych i pogardliwych spojrzeniach, zewsząd ku niemu zwróconych. Zaciął się w mowie, po-

[1]) Bohuna Autobiografia; Dyaryusze gmin, 20 stycznia 1693/4 r.

płątał w sprzecznościach, nazwał marszałka izby mylordem i swoją gmatwaniną słów i myśli stał się powodem głośnego śmiechu, co go jeszcze więcéj zmieszało. Jak tylko ustąpił, jednomyślnie uchwalono oddać na spalenie na Palace Yard zwykłemu katowi, to potępienia godne dzieło. Nadto bez szczegółowego głosowania postanowiono prosić króla o złożenie Bohuna z urzędu cenzora. Biédaka umierającego niemal ze wstydu i strachu odprowadziła straż policyjna izby do miejsca zamknięcia [1]).

Zaledwie osadzono Bohuna w więzieniu, aliści ogromna liczba posłów domagać się zaczęła głośno ważniejszéj ofiary. Burnet, wkrótce po objęciu godności biskupa w Salisbury, napisał do duchowieństwa swojéj dyecezyi list pasterski, namawiający do złożenia przysięgi. W jednym ustępie tego listu biskup przemawiał w sposób podobny do tego, za jaki pamflet właśnieco był na stos skazany. Były tam istotnie różnice, którychby się był dopatrzył sąd sprawiedliwy a bezstronny. Ale sąd, przed który Burneta pozwano, nie był ani sprawiedliwym ani bezstronnym. Wady jego wielu mu narobiły nieprzyjaciół, a cnoty jeszcze więcéj. Niezadowoleni wigowie skarżyli się, że się nachyla ku dworowi; stronnicy górnego kościoła, że się skłania ku dysydentom. Jakoż przypuścić niepodobna, aby człowiek tak śmiały a tak mało taktu mający, człowiek tak nieoględnie otwarty i tak niezmordowanie czynny przeszedł życie całe, nie pokrzyżowawszy planów, nie zraniwszy uczuć niektórych ludzi, których zdania z jego własnemi się zgadzały. Szczególniejszą pałał ku niemu niechęcią Howe. Howe nigdy, nawet w urzędowaniu będąc, nie zwykł był hamować swego cierpkiego i gwałtownego języka; teraz zaś został złożony z urzędu w sposób, który go w nieposkromioną wściekłość wprawił. Nie są dokładnie znane dzieje jego uwolnienia; to jednak pewna, że zajść musiały jakieś okoliczności, które do takiéj cierpkości doprowadziły jego usposobienie. Wieść niesie, nie wiadomo, o ile wiarogodna, jakoby sobie wyobraził, że Marya w nim jest zakochaną, że skorzystał pewnego razu ze sposobności, kiedy pełnił obowiązki wice-szambelana i ośmielił się uczynić krok naprzód, który słuszne wywołał w królowéj oburzenie. Wkrótce po uwolnieniu prześladowano go sądowo za to, że w przystępie gniewu obił okrutnie swego służącego w obrębie nawet pałacu. Przyznał się do winy i otrzymał przebaczenie, ale od téj chwili okazywał przy każdéj sposobności najgwałtowniejszą osobistą nienawiść ku królo-

[1]) Bohuna Autobiografia; Dyaryusze gmin, 20 stycznia 1693/4 r.

wéj, jéj małżonkowi oraz wszystkim, którzy ich względów doznawali. Wiadomém było, że królowa często radziła się Burneta, Howe zaś był przekonania, że całą jéj surowość wpływowi Burneta przypisać należy [1]). Teraz nadszedł czas zemsty. W długiéj i starannéj mowie ten wig złośliwy, gdyż za wiga zawsze się wydawał, przedstawił Burneta jako torysa najgorszego rodzaju. „Trzebaby, mówił, ustanowić prawo, któreby karało duchownych za mieszanie polityki do kazań. Dawniéj starali się księża ujarzmić nas, głosząc boskie i przedawnieniu nieulegające prawo dziedziczne książęcia. Dziś pragną dojść do tego samego, wmawiając w nas, że jesteśmy podbitym narodem." Wniesiono o oskarżenie biskupa; ale przeciwko temu wnioskowi walczył niepokonany zarzut, z którym marszałek wystąpił. List pasterski był napisany w 1689 r. i podlegał tym sposobem działaniu aktu ułaskawienia z 1690 r. Jeden z posłów nie wstydził się powiedzieć: „A co to szkodzi! Oskarżmy go: niech się do aktu ułaskawienia odwołuje." Nie wielu jednak było, coby chcieli wejść na drogę tak niegodną izby gmin. Jakiś jowialny poseł zawołał: „Spalić go (list), spalić!" a ta złośliwa igraszka słów obiegła wszystkie ławki i powszechny śmiech wzbudziła [2]). Wniesiono o spalenie listu pasterskiego ręką kata. Wszczęły się długie i gwałtowne rozprawy. Burnet bowiem miał przyjaciół szczerych i nieprzyjaciół gwałtownych. Większa część wigów z nim trzymała, poczciwa zaś jego natura i szlachetność zjednały mu życzliwych nawet między torysami. Spory dwa dni trwały. Montague i Finch, ludzie wprost przeciwnych przekonań, zdaje się byli w rzędzie najgorliwszych obrońców biskupa. Nie udało się załatwić sprawy téj przez poruszenie przedwstępnych pytań. Nakoniec zasadniczą kwestyą poddano pod głosowanie i list pasterski nieznaczną większością w licznie zgromadzonéj izbie został na ogień skazany. Głosów za spaleniem było stosześćdziesiąt dwa a głosów przeciwnych sto pięćdziesiąt pięć [3]). Głos publiczny, przynajmniéj w stolicy, zdaje się ganił zbyt ostre postąpienie względem Burneta [4]).

---

[1]) Oldmixon; Dziennik Narcyza Luttrell, list. i grud. 1692; Burnet, II. 334; Bohuna Autobiografia.

[2]) Burn it, burn it, wołał jeden, co znaczyło spalić go, a w wymawianiu podobném było do Burnet, Burnet. (Przyp. tłum).

[3]) Greya Rozprawy; Dyaryusz gmin, 21, 23 stycznia 1692/3; Bohuna Autobiografia; Kenneta Życie i panowanie króla Wilhelma oraz królowéj Maryi.

[4]) „Po większéj części żałowano biskupa." Bohuna Autobiografia.

Nie był Burnet z przyrodzenia swego człowiekiem delikatnych uczuć; życie zaś jakie prowadził, do udelikatnienia tych uczuć przyczynić się nie mogło. W ciągu lat wielu był celem niechęci teologicznych i politycznych. Poważni doktorowie klątwy nań rzucali; nędzni rymotwórcy pisali nań paszkwile; książęta i ministrowie zastawiali sidła na jego życie; był długi czas tułaczem i wygnańcem i w ciągłém niebezpieczeństwie, że lada chwila może być schwytany, wsadzony na tortury, powieszony i ćwiertowany. Wszystko to jednak, zdaje się, go nie poruszyło. Zarozumiałość nie doprowadziła go do śmieszności, a nieustraszony charakter nie doprowadził do niebezpieczeństwa. Teraz atoli, zdaje się, odwaga go opuściła. Widzieć, jak ludowa gałąź ciała prawodawczego wytyka go jako apostoła zasad tak służalczych, że te się nawet torysom nie podobały, widzieć, jak go na równi potępiają z wydawcą Filmera, było już dlań zanadto. Jak tém głęboko Burnet był dotkniętym, okazuje się w kilka lat później, kiedy po jego śmierci wyszła na świat historya jego życia i czasu. W dziele tém w ogóle odznacza się wielomównością nawet w drobiazgach, dotyczących własnéj osoby i niekiedy z zabawną otwartością mówi o swoich własnych bąkach i surowych sądach, jakie przez nie na siebie ściągnął. Ale co do haniebnego wyroku wydanego przez izbę gmin w sprawie jego listu pasterskiego zachował wielce znaczące milczenie [1]).

Knowanie, które zgubiło Bohuna, jakkolwiek tym, co je wszczęli, zaszczytu nie przynosi, wydało ważne i zbawienne owoce. Nim parlament wziął pod rozwagę postępowanie nieszczęśliwego cenzora, gminy bez szczegółowego głosowania a nawet, zdaje się, bez wszelkich rozpraw postanowiły przedłużyć jeszcze ustawę poddającą literaturę dozorowi cenzury. Sprawa jednak przybrała teraz kształt inny i przedłużenie edyktu cenzuralnego nie uważano już jako rzecz, którąby się sama przez się rozumiała. Już się objawiać zaczynało usposobienie na korzyść wolności druku; wprawdzie uczucie to

---

[1]) Wspomniany jest wyrok gmin z uczuciem drażliwości w pamiętnikach pisanych przez Burneta w owych czasach: „Zdawało się, mówił, nieco dziwném, że ja, który byłem największym apostołem wolności, od czasu mojego wystąpienia, ze wszystkich pisarzy ówczesnych, tak surowo potępiony zostałem jako jéj nieprzyjaciel. Istotnie zaś, torysowie mnie nie lubili a wigowie nienawidzili, gdyż nie podzielałem ich zapatrywań i namiętności. To jednak, nawet gorsze zresztą rzeczy, któreby mi się przytrafić mogły, nie odstraszą mię, sądzę, od umiarkowanych zasad i słusznego bronienia wolności rodu ludzkiego.“ Burnet rękop. Harlen. 6584.

pierwiastkowo nie celowało ani rozległością ani siłą natężenia. System obecny, mówiono, szkodzi zarówno handlowi jak i nauce. Czyż można przypuszczać, że się znajdzie kapitalista, który naprzód wydawać będzie nakład potrzebny na wielkie przedsięwzięcie literackie, albo, że literat poświęci całe lata pracy i poszukiwań dla podobnego przedsięwzięcia, skoro w ostatniéj chwili wszystkie zamiary udaremnić może widzimisię, złośliwość lub głupota jednego człowieka? Jestże to pewném, że prawo, co tak dotkliwie ograniczyło wolność handlu i swobodę myśli, istotnie przyczyniło się do utrwalenia bezpieczeństwa kraju? Nie dowiodłoż świeże doświadczenie, że sam cenzor może być nieprzyjacielem Ich Kr. Mości, albo co gorsza, niedorzecznym i przewrotnym przyjacielem; że cenzor może powstrzymać książkę, którą każda rodzina w kraju posiadaćby powinna a natomiast chętnie upoważni do druku pisemko, któreby dążyło do obudzenia nienawiści w narodzie ku Ich Kr. Mościom i które zasługiwałoby na podarcie i spalenie, ręką kata? Zyskałże rząd dużo, ustanawiając policyą w rzeczach literackich, która zapobiegła temu, że Anglikom nie dostała się do rąk historya krwawych roków, ale natomiast dozwoliła czytać im rozprawki, które wystawiają króla Wilhelma i królowę Maryą jako zdobywców?

W owym wieku, osoby, których bezpośrednio nie dotyczył ten lub ów wniosek publiczny, nie podawały próśb do parlamentu za lub przeciwko niemu. Ztąd téż jedynie księgarze, introligatorzy i drukarze wystąpili z prośbami do obu izb przeciwko cenzurze [1]). Nie w tych jednak tylko klasach panowała niechęć ku cenzurze.

Prawo, będące na schyłku, ośm lat panowało. Przedłużono je jeszcze na lat dwa. Z intytulacyi w dyaryuszu gmin, który, niestety, w całości się nie dochował, okazuje się, iż w izbie głosowano po szczególe w przedmiocie jednéj poprawki, co do istoty któréj żadnéj nie posiadamy wiadomości. Głosy podzieliły się tak, iż dziewięćdziesiąt dziewięć stanęło przeciwko ośmdziesięciu. W izbie lordów uczyniono wniosek, w duchu myśli, podanéj przed pięćdziesięciu laty przez Miltona a wykradzionéj przez Blunta, o uwolnienie od cenzury wszelkiéj książki, na któréjby wymienioném było nazwisko autora lub wydawcy. Poprawkę tę odrzucono i wniosek przeszedł, lubo z protestem: na piśmie wystąpiło jedenastu parów, którzy

[1]) Dyaryusze gmin, 27 lut. 1692/3. Dyaryusze lordów, 4 marca.

oświadczyli, że nie uważają dla ogółu za pożyteczne, aby każdą naukę i prawdziwe objaśnienia oddawano pod sąd dowolny najemnego a niekiedy ograniczonego cenzora. W liczbie protestujących był Halifax, Shrewsbury i Mulgrave, trzej panowie należący do różnych stronnictw politycznych, ale zarówno znani ze swych literackich zdolności i usposobień. Żałować wypada, że brak na proteście podpisów Tillotsona, Burneta, którzy obaj dnia tego na posiedzeniu byli obecni. Dorseta nie było w sali obrad [1]).

Blount, którego zabiegom i knowaniom opozycya przeciwko cenzurze swój początek winna, nie dożył chwili, kiedy opozycya tryumfowała. Jakkolwiek nie młody już człowiek, powziął był szaloną skłonność ku siostrze zmarłéj swéj żony. Długi czas daremnie pracując nad tém, by przekonać swą ukochaną, aby w prawne z nim weszła związki, czyto sprzykrzywszy sobie życie, czyli téż w nadziei poruszenia twardego serca, zadał sobie ranę, z któréj po dłuższéj chorobie umarł. Często wspominano o nim jako o bluźniercy i samobójcy, ale zapomniano prawie o ważnéj usłudze, jaką, lubo za pomocą środków niewątpliwie wielce niemoralnych i niegodziwych, wyświadczył swemu krajowi [2]).

Pod koniec tych czynnych wielce posiedzeń uwagę izby zajął stan Irlandyi. Rząd tego królestwa w ciągu sześciu miesięcy, po poddaniu się Limericku, znajdował się w stanie rozprzężenia. Dopiero po odpłynięciu wojsk irlandzkich, które przystały do Sarsfielda i po rozpuszczeniu żołnierzy irlandzkich, którzy w kraju pozostać woleli, Wilhelm wydał odezwę, uroczyście obwieszczając, że się woj-

---

[1]) Dyaryusz lordów, 8 marca 1692/3 r.

[2]) W artykule o Blouncie w Biographia Britannica wysławiany jest znakomity udział, który wrzekomo miał w wyzwoleniu prasy. Autor widocznie nie zna dokładnie stanu rzeczy.

Dziwna, że okoliczności śmierci Blounta tak są nie pewne. Wątpliwości nie ulega, że umarł z rany, jaką sam sobie zadał, oraz że długo chorował. Pospolicie mówiono, że się zastrzelił i nawet w tym duchu wzmiankę w swym dzienniku uczynił Narcyz Luttrell. Z drugiéj zaś strony Pope, który posiadał wszelkie środki dowiedzenia się istotnéj prawdy, twierdzi, że Blount, „zakochany w swojéj krewnéj i wzgardzony od niéj, uderzył się nożem w piersi, jakby się chciał zabić i w skutek tego późniéj umarł.“—Uwaga w epilogu do satyr, Dyalog I. Warburton, który żył z początku z bohatérami Duncyady a późniéj z najznakomitszemi literatami swego czasu, powinien był znać całą sprawę; milczenie zaś jego zdaje się słowa Popego potwierdzać. Gildona rapsod o śmierci jego przyjaciela może zarówno do jednéj i drugiéj stosować się historyi.

na domowa skończyła. Żadnych kroków nieprzyjaznych, z wyjątkiem chyba okolicznościowych rabunków lub morderstw, obawiać się nie należało ze strony krajowéj ludności pozbawionéj obecnie dowódzców, wojska i organizacyi. Ale zaledwie przycichł odgłos wojenny Irlandczyków, aliści pierwsze słyszéć się dały szemrania Anglików. Coningsby stał na czele administracyi w ciągu kilku miesięcy. W krótkim bardzo czasie znienawidziła go kasta panująca. Był to człowiek z wszelkich zasad wyzuty: chciwy niezmiernie bogactw a znajdował się w położeniu, gdzie człowiekowi bez zasad nie trudno zrobić fortunę ogromną. Nieprzeliczone pieniądze, niezmierne zapasy wojenne przysłano z Anglii. W Irlandyi ogromnych dopuszczano się konfiskacyj. Chciwy wielkorządzca miał codzień sposobność popełniania zdzierstw i z téj sposobności korzystał bez żadnego wstydu i skrupułu. Nie to jednak w oczach osadników stanowiło jego największą zbrodnię. Byliby mu przebaczyli jego chciwość, ale przebaczyć nie mogli względności, jaką okazywał podbitym i ujarzmionym nieprzyjaciołom. Względność jego na tém polegała, że więcéj lubił pieniądze aniżeli nienawidził papistów i że chętnie sprzedawał za wysoką cenę skromną miarkę sprawiedliwości niektórym ludziom z ujarzmionego narodu. Na nieszczęście w oczach panującéj mniejszości zajątrzonéj w skutek ostatniego starcia, upojonéj świeżém zwycięztwem, podbita większość była stadem bydła albo raczéj stadem wilków. Człowiek nie przyznaje niższym zwierzętom praw, które się sprzeciwiają jego własnym pożytkom, a jak człowiek podobny postępuje ze zwierzętami, tak Cromwelista sądził miéć prawo do postępowania z katolikami irlandzkiemi. Coningsby więc ściągnął na siebie większą burzę kilku dobremi uczynkami aniżeli wielu niegodnemi postępkami. Taki gwałtowny krzyk przeciwko niemu powstał, że trzeba go było usunąć i posłano Sidneya z pełną władzą, godnością lorda namiestnika dla złożenia parlamentu w Dublinie [1]).

[1]) Zarzuty czynione Coningsbyemu znaleźć można w dyaryuszach obu izb parlamentu angielskiego. Zarzuty te po upływie ćwierci stulecia ułożył w wiersze Prior, z którym Coningsby postąpił surowo i brutalnie. Przytoczę tu kilka zwrotek. Czytelnik się przekona, że poeta starał się naśladować styl ballad ulicznych.

„O Neronie, tyranie, króliku,
Ktory kiedyś panował
W sławnéj Irlandyi, śpiewać pragnę,
Śpiewać chcę piosenkę.

Ale łagodne usposobienie i gładkie obejście Sidneya nie były w stanie pogodzić umysłów. Zdaje się że Sidney nie dążył do nieprawych zysków; nie umiał jednak dość silną ręką powstrzymywać całego tłumu podwładnych urzędników, którzy za przykładem Coningsbyego i pod jego opieką łupili ludność i sprzedawali stronom swoje usługi. Nadto nowy wicekról nie okazywał szczególniejszéj surowości względem nielicznych resztek krajowéj arystokracyi. Prędko więc stał się przedmiotem podejrzeń i niechęci ze strony anglosaksońskich osadników. Piérwszém jego było dziełem rozpisanie ogólnych wyborów. Katolików wyłączono od wszelkich korporacyj municypalnych, ale żadne prawo dotychczas nie pozbawiało ich głosu wyborczego w hrabstwach. Z tém wszystkiém jednak prawdo-

---

„Artykuły zapisane są
Przeciwko temu jedynemu parowi,
Szukajcie ich w archiwach kraju,
Znajdziecie je tam bez wątpienia.“

Historya Gaffneya jest też opowiedziana. Coningsbyego spekulacye tak są opisane:

„Ogromne kazał zapasy
Zgromadzać i kraść.
Do królewskich dobrał się zapasów
I zmieniał je na pieniądz.“

„Tak oszukiwał stany
Prawdziwie i osobiście,
Z zapasami się uwinął.
Śmiały Cerber wszystko capnął.“

Ostatni zarzut dotyczy względów okazywanych katolikom.

„Neron z całą swobodą
Papistów wszelkiego czasu
Popierał a na ich rabunki
Patrzył jak na błahe zbrodnie.

„Protestanci, których rabowali
W ciągu jego rządów,
Jako Job cierpliwie musieli
Z tego być zadowoleni.

„Gdyż im stanowczo
Wszelkiéj odmawiał obrony
A katolików złodziejstwa
Zręcznie ukrywał i bronił.“

podobnie ani jeden wolny osadnik katolicki nie ośmielił się przystąpić do stołu wyborczego. Wybrani posłowie z niewielkim wyjątkiem byli ludzie ożywieni duchem mieszkańców Enniskillenu i Londonderry, duchem, który istotnie bohatérskim był w czasach zagłady i niebezpieczeństw, lecz był téż okrutnym i rozkazującym w chwilach powodzenia i potęgi. Nienawidzili oni cywilnéj umowy z Limerickiem i oburzyli się na wiadomość, jakoby lord namiestnik spodziewał się po nich, że w parlamencie swym zatwierdzą tę nienawistną umowę, umowę, która pozwalała tłumom oddawać się bałwochwalstwu a nie dozwalała dobrym protestantom niszczyć sąsiadów papistów przez wnoszenie skarg cywilnych o krzywdy wyrządzone podczas wojny [1]).

Dnia piątego października 1692 roku parlament zebrał się w Dublinie w Chichester House. Był on wielce różnym pod względem swego składu od zgromadzenia, które tę samą nosiło nazwę w 1689 roku. Ledwieś jednego para ujrzał, a członków izby gmin żadnego, co kiedyś w King's Inns zasiadał. Miejsca owych O' i owych Mac, potomków dawnych książąt wyspy, zajęli ludzie, których nazwiska wskazywały saksońskie pochodzenie. Jeden tylko O', odstępca wiary swych ojców i trzech Mac'ów, widocznie wychodźców ze Szkocyi i prawdopodobnie prezbiteryańskiego wyznania, zasiadało w tém ciele prawodawczém.

Parlament, w ten sposób złożony, miał mniéj wtedy władzy aniżeli zgromadzenie w Jamajce lub zgromadzenie w Wirginii. Nietylko sejm obradujący w Dublinie podlegał bezwzględnéj zwierzchności parlamentu, który sejmował w Westminster, ale prawo, uchwalone w XV wieku podczas rządów lorda deputata Poyningsa i pod jego nazwiskiem znane, stanowiło, iż żaden wniosek, bez uprzedniego przyzwolenia ze strony tajnéj rady angielskiéj nie mógł być uczynionym w żadnéj z izb irlandzkich, i że wniosek rozpatrzony i zatwierdzony w ten sposób, musiał być albo przyjętym bez poprawek albo zupełnie odrzuconym [2]).

Posiedzenie zagajono uroczystém przyznaniem zwierzchności kraju macierzystego. Gminy kazały sekretarzowi swemu przeczytać uchwałę angielską, żądającą od nich złożenia przysięgi na zwierzch-

---

[1]) Opis posiedzeń parlamentu w Irlandyi, 1692, Londyn 1693.

[2]) Uchwała Poyningsa 10 H., 7. c. 4. Objaśnia ją inna uchwała 3 i 4 P. i M. c. 4.

ność kościelną i podpisania deklaracyi przeciwko transubstancyacyi. Po wysłuchaniu uchwały, gminy natychmiast przystąpiły do jéj wykonania. Uchwalono adresy, które wyrażały najgorętszą wdzięczność i przywiązanie do króla. Dwóch posłów, którzy w czasie zamieszek przeniewierzyli się sprawie protestanckiéj i interesom angielskim, wydalono z izby. Spiesznie uchwalono zasiłki, hojne istotnie, zwłaszcza ze względu na zasoby kraju zniszczonego w skutek kilkoletniéj drapieżnéj wojny. Ale wniosek o zatwierdzenie ustawy osadniczéj, ponieważ zbyt łagodnym się zdawał względem krajowéj ludności a poprawki dodać nie było można, został bez dalszych korowodów odrzuconym. Izba cała, w komitet zawiązana, wydała uchwałę ogłaszającą, iż nieusprawiedliwiona względność, z jaką się z Irlandczykami obchodzono od bitwy nad Boynem, stała się jedną z głównych przyczyn klęsk królestwa. Komitet skarg codziennie zasiadał do jedenastéj wieczorem a całe postępowanie téj komissyi śledczéj mocno niepokoiło zamek. Wykryto liczne przykłady grubego przekupstwa i oszustw ze strony wysoko położonych osób oraz liczne przykłady tego, co wtedy za zbrodniczą pobłażliwość względem podbitego ludu miano. Temu papiście pozwolono wstąpić do wojska, tamtemu trzymać broń w domu; inny miał zbyt dobrego konia, tamtego znów broniono, nie dozwalając protestantowi skarżyć go za krzywdy wyrządzone w czasie rozruchów i zamieszek. Lord namiestnik, dostawszy mniéj więcéj tyle pieniędzy, ile ich się w tym razie mógł spodziewać, postanowił położyć koniec tym nieprzyjemnym dochodzeniom. Wiedział jednak, że gdyby spierał się z parlamentem za zbyt surowe postępowanie z papistami lub łapownikami, nie mógłby na poparcie liczyć w Anglii. Szukał więc innego pozoru i był tyle szczęśliwy, że go znalazł. Gminy uchwaliły wniosek, który z niejakiém do prawdy podobieństwem można było przedstawić jako niezgodny z Poyningsa statutem. Cokolwiek mogło się wydać pogwałceniem tego zasadniczego prawa było w stanie wywołać silne oburzenie po drugiéj stronie kanału ś-go Jerzego. Wicekról spostrzegł, gdzie dlań kryje się pożytek i z niego skorzystać nie omieszkał. Udał się do izby lordów w Chichester House, zawezwał przed siebie gminy, zgromił je w ostrych wyrazach, zarzucał, że w niegodny i niewdzięczny sposób przywłaszczają sobie prawa kraju macierzystego i zamknął posiedzenia parlamentu [1]).

[1]) Historyą tego posiedzenia wziąłem z dyaryuszów irlandzkich lordów, gmin, z opisów przedstawionych na piśmie angielskim lordom i gminom przez

Ci do których w ten sposób przemówił, rozeszli się oburzeni. Zarzut im uczyniony był niesłuszny. Kochali oni szczerze i szanowali swój kraj, z którego pochodzili i z otuchą spoglądali na odwet ze strony najwyższego parlamentu. Kilku z posłów udało się do Londynu celem usprawiedliwienia siebie samych i oskarżenia lorda namiestnika. Lordowie i gminy wysłuchali uważnie ich długie mowy i prosili, aby piśmiennie rzecz swoję wyłożyli. Pokorny język ich prośby, ich oświadczenia, że nigdy nie zamierzali naruszać statutu Poyningsa albo zaprzeczać Anglii przynależnéj zwierzchności, zatarły wrażenie wywołane Sidneya oskarżeniami. Obie izby przedstawiły królowi adres w sprawie stanu Irlandyi. Nikogo imiennie nie oskarżały, ale wypowiadały swe zdanie, jako się tam zły zakradł zarząd, jako ogół jest przedmiotem łupienia i katolicy doznają nieusprawiedliwionych względów. Wilhelm w odpowiedzi obiecał, że złemu zaradzi w miarę potrzeby. Przyjaciel jego Sidney został niebawem odwołany i za utratę wicekrólewskiéj godności pocieszony zyskownem miejscem generała naczelnego artyleryi. Zarząd Irlandyi czasowo powierzono lordom sędziom, między któremi pierwsze zajmował miejsce Sir Henryk Capel, żarliwy wig, nie bardzo usposobiony do okazywania względów papistom.

Zbliżała się chwila odroczenia parlamentu a los wniosku trzechletniego ciągle był jeszcze w zawieszeniu. Niektórzy najzdolniejsi ministrowie wniosek za użyteczny uważali a gdyby nawet przeciwnego byli zdania, byliby prawdopodobnie odradzali swemu panu, żeby go nie odrzucał. Niepodobna jednak było w królu przytłumić obawy, jakiéj ulegał, aby ustępstwo jakiekolwiek w tym względzie nie przyniosło ujmy jego powadze. Nie polegając na zdaniu swoich zwykłych doradzców, posłał Wilhelm Portlanda, aby się zapytał o zdanie Sir Wilhelma Temple. Temple usunął się był do zacisza w miejscu zwaném Moor Park w pobliżu Farnham. Przyległa okolica przedstawiła widok niemal pustyni. Całą jego przy-

członków parlamentu irlandzkiego i z pamfletu, noszącego napis: Krótki opis posiedzeń parlamentu w Irlandyi 1692, Londyn 1693 r. Burnet, zdaniem mojém, trafnie pochwycił cały spór. II, 118. „Anglicy w Irlandyi mniemali, że rząd zanadto pobłaża Irlandczykom; jedni mówili, że to skutek przekupstwa, podczas gdy drudzy twierdzili, że trzeba ich było bronić od prześladowania Anglików, którzy ich nienawidzili i przeciwko nim byli rozjątrzeni... Były tam także niemałe skargi na złą administracyą, zwłaszcza co dotyczyło dochodu, wypłat wojskowych i kradzieży zapasów magazynowych."

jemnością w ciągu lat kilku było stworzyć z tego pustkowia coś, co burmistrze holenderscy, między któremi spędził kilka najpiękniejszych lat swego życia, byliby rajem nazwali. Jego ermitaż dostąpił po kilkakroć zaszczytu, że go odwiedził król, który od chłopięcia znał i szanował twórcę potrójnego przymierza, który z przyjemnością odnajdywał wśród wrzosu i jałowcu dzikiéj Surreyu okolicy jakieś miejsce, co zdawało się być cząsteczką Holandyi, w prostą linię wyciągnięty kanał, taras, alee z drzew równo obciętych i prostokątne grzędy kwiatów ogrodowych i doniczkowych.

Do takiego odludnego pustkowia udał się Portland, aby się radzić wyroczni. Temple był stanowczo tego zdania, że wniosek przejść powinien. Obawiał się, czy zasady, które taką w nim wyrobiły opinią, całkowicie i dokładnie będą przedstawione królowi przez Portlanda, który wprawdzie był najdzielniejszym żołnierzem i najwierniejszym przyjacielem, jaki kiedykolwiek żył na świecie, posiadał niepospolite zdolności wrodzone i w pewnych sprawach miał doświadczenie ogromne, ale nie znał dokładnie historyi i konstytucyi angielskiéj. Stan zdrowia Sir Wilhelma nie pozwalał mu osobiście stanąć w Kensington, postanowił więc Temple posłać swojego sekretarza. Sekretarzem tym był biédny szkolarz lat dwudziestu czterech lub pięciu, pod którego niepozorną powierzchownością i niezgrabném zachowaniem kryły się najkosztowniejsze dary, jakie kiedykolwiek śmiertelnikowi dostały się w udziale: rzadki dar spostrzegawczy, świetny dowcip, wyobraźnia zdolna tworzyć śmieszne postacie, humor najpoważniejszego zakroju a jednak dziwnie wytworny, wymowa nadzwyczaj prosta, jędrna i zrozumiała. Młody ten człowiek nazywał się Jonatan Swift. Rodził się w Irlandyi, lecz uważałby za obelgę, gdyby go kto Irlandczykiem nazwał. Był czystéj krwi angielskiéj i przez całe życie uważał krajową ludność wyspy, gdzie światło dzienne ujrzał, jako kastę cudzoziemską i służebną. Podczas ostatniego panowania słuchał nauk w Uniwersytecie Dublińskim, gdzie się odznaczył jedynie swojemi wybrykami i ledwie stopień uzyskał. W czasie rewolucyi podobnież jak tysiące innych braci osadników uciekł przed gwałtami Tyrconnela do kraju macierzystego i czuł się szczęśliwym, znalazłszy przytułek w Moor Park [1]). Schronienie to jednak drogo go kosztowało. Uważano, iż dostateczne miał za swe usługi wynagrodzenie, pobierając, prócz

[1]) Co do rodziny i młodości Swifta zob. jego własne anegdoty.

mieszkania, dwadzieścia funtów rocznie. Jadał obiady przy drugim stole. Niekiedy wprawdzie, gdy lepszego nie było towarzystwa, zapraszał go pan na karty do siebie i był tyle uprzejmy, że mu zwykle na dobry początek dawał trochę grosza [1]). Biedny student nie śmiałby był oczu podnieść na pannę z wyższego towarzystwa, ale kiedy został księdzem, zaczął zwyczajem księży ówczesnych umizgać się do pięknej panny respektowéj, która stanowiła główną ozdobę izby czeladnéj i któréj imię ściśle związaném jest z jego własném w smutnéj i tajemniczéj historyi.

Swift w kilka lat późniéj opowiedział trochę z tego, co czuł, kiedy się na dwór króla udawał. Umysł jego był pognębiony a nawet złamany pod ciężarem nieszczęść i upokorzeń różnych. Język, w jakim zwykł był przemawiać do swego pana, o ile ze szczątków pozostałych dziś sądzić możemy, był językiem lokaja albo raczéj żebraka [2]). Ostre słówko lub zimne spojrzenie pana robiły sługę nieszczęśliwym na dni kilka [3]). Ale ta służalczość była tego rodzaju, jak służalczość tygrysa w klatce osadzonego i zgłodniałego, który się poddaje swemu panu, kiedy ten żywność przynosi. Ten nędzny sługa należał do ludzi z najwynioślejszém sercem, do najambitniejszych, najmściwszych, najdespotyczniejszych ludzi. I teraz nareszcie odsłoniły się przed nim wielkie, bez granic widoki. Wilhelmowi już był nieco znany. W Moor Park niekiedy, gdy gospodarza przykuwała do krzesła podagra, sekretarz towarzyszył królowi na spacerach. JMKról raczył uczyć swego towarzysza holenderskiego sposobu ścinania i jedzenia szparagów i łaskawie zapytał, czyby pan Swift nie zechciał przyjąć nominacyi na kapitana w pułku jazdy. Teraz atoli miał młody człowiek po raz pierwszy stanąć w obliczu króla jako doradzca. Wprowadzono go do gabinetu, tam wręczył list od Templa, i wyłuszczył zasady zawarte w liście zwięźle, ale istotnie jasno i zręcznie. Niemasz, mówił, żadnego powodu przypuszczać, aby krótkotrwały parlament mógł łatwiéj aniżeli długotrwały nadwerężyć słuszne prerogatywy korony. Wszak parlament, który za poprzedniego pokolenia prowadził wojnę z królem, wziął go do niewoli, wtrącił do więzienia, stawił przed kratki, wyprowadził pod miecz katowski, znanym był w naszych rocznikach głównie

[1]) Dziennik do Stella, list IV.
[2]) Zob. Swifta list do Templa z 6 paźdz. 1694.
[3]) Dziennik do Stella, list XIX.

pod nazwą długiego parlamentu. Nigdyby podobna klęska nie dotknęła monarchii, gdyby nie prawo, które zabezpieczało to zgromadzenie od rozwiązania [1]). W tém rozumowaniu, przyznać trzeba, tkwił błąd, któryby odkrył nawet mniéj niż Wilhelm bystry człowiek. Że jedno ograniczenie prerogatywy królewskiéj było zgubném, nie dowodziło to bynajmniéj, aby inne ograniczenie było zbawiennem. Że jeden monarcha nie był w stanie pozbyć się nieprzyjaznego parlamentu, bynajmniéj ztąd nie płynęło, że drugi monarcha zupełnie nie zginie, jeśli zmuszony będzie rozstać się z przyjaznym parlamentem. Ku wielkiemu zmartwieniu posła, dowodzenie to nie było w stanie zmienić postanowienia króla. Czternastego marca gminy zawezwano do izby wyższéj; przeczytano tytuł trzechletniego wniosku i oznajmiono, wedle dawnego zwyczaju, że król i królowa przedmiot wezmą pod rozwagę. Po czém parlament został odroczony.

Niebawem po odroczeniu parlamentu udał się Wilhelm na ląd stały. Trzeba było przed wyjazdem pewne ważne zaprowadzić zmiany. Postanowił był nie uwalniać Nottinghama, na którego prawości, cnocie, rzadkiéj między angielskimi statystami, wielce polegał. Ale jeżeliby zatrzymał Nottinghama jako sekretarza stanu, niepodobna było Russella użyć na morzu. Russell, lubo mocno zmartwiony, zgodził się wreszcie przyjąć posażne miejsce w zarządzie domowym króla; dwaj zaś oficerowie marynarki, wielką posiadający biegłość w swoim zawodzie, Killegrew i Delaval stanęli na czele zarządu admiralicyi i objęli dowództwo floty na kanale [2]). Te zmiany wywołały szemranie między wigami, gdyż Killegrew i Delaval byli niewątpliwie torysami i posądzano ich nawet o jakobickie sympatye. Inne jednak zmiany zaszłe w tym samym czasie świadczyły, że król pragnął zachować równowagę między spierającemi się stronnictwami. Nottingham sam w ciągu całego roku pełnił obowiązki sekretarza stanu. Teraz miał towarzysza, który mu nie był na rękę, w osobie Jana Trenchard. Trenchard należał do krańcowego stronnictwa wigów. Pochodził on z Taunton i ożywiony był duchem, którym się w ciągu dwu pokoleń Taunton odznaczało. Za czasu palenia w obrazie papieży i za czasu cepów protestanckich należał on do klubu zielonéj wstążki, był czynnym członkiem kilku burzliwych parlamentów, uczynił pierwszy wniosek exkluzyjny, był

[1]) Swifta anegdoty.

[2]) Gazeta Londyńska 27 marca 1693 r.

głęboko zaplątany w spiskach uknutych przez naczelników opozycyi, uciekł był na ląd stały, długi czas żył na wygnaniu i imiennie był wyłączony z listy amnestyjnéj z roku 1686. Lubo życie jego było burzliwe, usposobienie jednak miał z gruntu spokojne; ale w ścisłych żył związkach z klassą ludzi, których namiętności gwałtowniejsze aniżeli jego własne były. Ożenił się z siostrą Hugh Speka, jednego z najpodstępniejszych i najzłośliwszych pamflecistów, którzy podali w pogardę sprawę wolności konstytucyjnéj. Aaron Smith, prokurator skarbu, człowiek, w którym się dziwnie łączył fanatyk z pokątnym doradzcą, wywierał silny wpływ na nowego sekretarza, z którym przed dziesięciu laty wspólnie układali plany powstania „pod różą.“ Trudno powiedzieć, dlaczego z pominięciem wielu innych wyższych dostojeństwem i zdolnościami osób na to miejsce tak znaczne i ważne został wybrany Trenchard. Zdaje się atoli, że lubo nosił tytuł i pobierał pensyą sekretarza, nie powierzano mu jednak ważniejszych tajemnic politycznych i że ostatecznie mało co był więcéj nad dyrektora policyi, który śledził drukarzy książek zabronionych, księży zborów nieprzysięgłych i stałych gości podziemnych kawiarni, gdzie się knuły przeciw rządowi spiski [1]).

Inny wig nierównie wznioślejszego charakteru powołany został w tym samym czasie na wyższe miejsce w zarządzie. Już cztery ubiegały lata, jak wielka pieczęć była w ręku komissarza. Od usunięcia się Maynarda skład trybunału kancelaryi mało wzbudzał szacunku. Trevorowi, który był pierwszym komissarzem, nie schodziło ani na zdolnościach ani na nauce, ale słusznie go pomawiano o brak prawości; obowiązki zaś, jakie pełnił w charakterze marszałka izby gmin w ciągu czterech czy pięciu najczynniejszych w każdym roku miesięcy, nie pozwalały mu należycie wywiązywać się z obowiązków sędziego. Strony skarżyły się, że często nadzwyczaj długo czekać muszą na wyrok i że kiedy nareszcie uzyskają go, od wyroku odwołać się nie mogą. Tymczasem prawdziwie ministra sprawiedliwości nie było, wyższego urzędnika, któryby objaśniał króla w sprawach mianowania sędziów, radzców koronnych, sędziów pokoju [2]). Wiedzieli o tém wszyscy, że się Wilhelmowi ten stan rzeczy nie podobał i w ciągu kilku miesięcy obiegały ciągle pogłoski,

[1]) Burnet, II, 108; i Marszałka Onslow przypisek; Sprata wierny opis strasznego spisku; List do Trencharda 1694.

[2]) Burnet, II. 107.

że niebawem mianowany będzie lord pieczętarz albo lord kanclerz [1]). Najczęściéj pogłoska wspominała nazwisko Nottinghama. Powody jednak, które nie pozwoliły mu przyjąć wielkiéj pieczęci w 1689 r., raczéj zyskały na sile niż osłabły. Wilhelma wybór padł nareszcie na Somersa.

Somers liczył dopiero czterdziesty drugi rok życia i jeszcze pięć lat nie upłynęło od owego wielkiego procesu biskupów, kiedy poraz pierwszy świat poznał jego zdolności. Od tego czasu sława jego gwałtownie z dniem każdym wzrastała. W sądowéj ani sejmowéj wymowie nikt mu nie sprostał. Stałość w postępowaniu publicznem zjednała mu całkowite wigów zaufanie a torysów kupił sobie gładkością swojego obejścia. Nie bez wielkiego żalu zgodził się porzucić zgromadzenie, nad którém panował w sposób nieograniczony dla nowego zebrania, gdzie z konieczności wypadało mu milczéć. Dopiero co właśnie zaczęła się powiększać jego klientela. Dochodów miał jeszcze nie wiele. Nie posiadając środków dla podtrzymania dziedzicznego tytułu, musiałby w razie przyjęcia ofiarowanego sobie wysokiego dostojeństwa, kilka lat przewodniczyć w izbie wyższéj, nie przyjmując udziału w rozprawach. Inni jednak byli tego zdania, że Somers byłby pożyteczniejszym jako naczelnik sprawiedliwości, aniżeli jako głowa stronnictwa wigów w izbie gmin. Zawezwano go do Kensington i wprowadzono do sali narad. Caermarthen mówił w imieniu króla. „Sir Janie, rzekł, potrzeba dla dobra służby publicznéj, abyś przyjął ten urząd i mam sobie od JMKróla poleconém oświadczyć, iż się żadnego usprawiedliwiania nie przyjmuje.“ Somers się poddał. Wręczono mu pieczęć wraz z nominacyą, zapewniającą mu pensyą roczną dwu tysięcy funtów od chwili ustąpienia z urzędu. Złożył téż natychmiast przysięgę jako radzca tajny i lord pieczętarz [2]).

Gazeta, która donosiła o tych zmianach, jednocześnie doniosła o wyjeździe króla, który wyruszył do Holandyi dnia dwudziestego czwartego marca.

Zostawił król polecenie zgromadzenia stanów szkockich po półtrzecioletniéj przerwie. Hamilton, który żył kilka miesięcy na ustroniu, znów się dał pogodzić z dworem od czasu upadku Melvilla,

---

[1]) Po kilkakroć wzmianka jest o tych pogłoskach w dzienniku Narcyza Luttrell.

[2]) Gazeta Londyńska 27 marca 1693; Dziennik Narcyza Luttrell.

przystał na to, żeby porzucić bezczynność i zająć Holyrood House w charakterze lorda wielkiego komisarza. Potrzeba było, aby jeden ze sekretarzów stanu do spraw Szkocyi znajdował się w otoczeniu blizkiém króla. Pan Stairu udał się więc na ląd stały. Towarzysz jego Johnstone kierował głównie sprawami korony w Edynburgu i miał obowiązek regularnie znosić się z Carstairsem, który nigdy nie opuszczał Wilhelma [1]).

Można się było spodziewać burzliwych posiedzeń. Był to ten sam parlament, który w 1689 r. stanowczą większością głosów przeprowadził wszystkie najgwałtowniejsze uchwały, jakie był w stanie przygotować Montgomery i klub jego, który odmówił zasiłków, który ścigał ministra korony, który zamknął trybunały sprawiedliwości, który zdawał się chciéć przekształcić Szkocyą na oligarchiczną rzeczpospolitą. W 1690 r. stany były w lepszém usposobieniu. A jednak nawet w 1690 r., kiedy roztrząsano kościelny układ królestwa, stany nie chciały mieć baczenia na to, co jak wiedziano, było życzeniem króla. Zniosły patronat, pochwaliły zrabowanie duchowieństwa biskupiego i nie dopuściły uchwały tolerancyjnéj. Zdawało się prawdopodobném, że w tym samym duchu działać będą w sprawach dotyczących religii a tymczasem z konieczności wypadało takie sprawy poruszyć. Wilhelm podczas limity parlamentu starał się nakłonić Zgromadzenie generalne, aby przyjęło do wspólności takich z dawnych księży, którzyby podpisali wyznanie wiary i poddaliby się zarządowi synodów. Usiłowanie nie udało się, zgromadzenie w skutek tego zostało rozwiązane przez lorda komisarza. Na nieszczęście, uchwała, ustanawiająca prezbiteryański kształt rządu, nie określiła rozciągłości władzy, jaką monarcha miał mieć nad sądami duchownemi. Podobnież rozwiązania natychmiast nie ogłoszono, kiedy „moderator“ prosił o głos. Powiedziano mu, że jest tylko prywatną osobą. Jako zwykła osoba domagał się głosu i protestował w imieniu braci przeciwko królewskiemu mandatowi. Prawo, powiedział, jakie mają słudzy kościoła zgromadzania się i naradzania w sprawach własnych, pochodzi od naczelnika Boskiego i nie zależy od dobréj woli świeckiéj władzy. Bracia jego powstali i szemraniem przyzwalającém dali znać, że się na słowa swego prezesa zgadzają. Przed rozejściem się wyznaczono ściśle dzień przyszłego zgromadzenia [2]).

[1]) Burnet, II. 123; Carstairsa papiery.

[2]) Regestr aktów i postępowania zgromadzenia generalnego kościoła szkockiego, odbytego w Edynburgu 15 styczn. 1692, zebrany i wydany z ak-

Dzień to był bardzo odległy a kiedy nadszedł, nie stawili się ani księża ani zwierzchnicy; najśmielsi nawet członkowie wzdrygnęli się na myśl stanowczego zerwania z władzą cywilną. Lubo przeto otwartéj nie było wojny między kościołem a rządem, panowały jednak między niemi nieporozumienie, wzajemna zawiść i wzajemne obawy. Na drodze pojednania żadnego nie zrobiono postępu w chwili, kiedy się stany zgromadziły, a w jakim kierunku pójdą stany, o tém wątpić należało.

Zachowanie się tego dziwnego parlamentu na każdém niemal z jego posiedzeń zadawało kłam wszelkim polityków przepowiedniom. Był to niegdyś jeden z najoporniejszych senatów. Teraz należał do najposłuszniejszych. A jednak dawni ludzie w dawnéj sali obrad zasiadali. Znalazłeś tam wszystkich najgłośniejszych agitatorów klubu. z wyjątkiem Montgomery, który z biedy umierał, ze złamaném sercem pod strzechą daleko od rodzinnego kraju. Miałeś tam świętoszka Rossa i wiarołomnego Annandala. Miałeś i Sir Patrika Hume, niedawno mianowanego parem i odtąd zwać się mającego lordem Polwarth, zawsze tak wymownego jak wtedy, gdy swemi nieskończonemi deklamacyami i rozprawami zgubił wyprawę Argyla. Ale duch całego zgromadzenia uległ całkowitéj zmianie. Członkowie z głębokiém uszanowaniem słuchali listu królewskiego i odpowiedzieli w słowach pełnych szacunku i przywiązania. Nadzwyczajny zasiłek uchwalono dla korony w ilości stu czternastu tysięcy funtów szterl. Wydano surowe prawa na Jakobitów. Uchwały w rzeczach kościelnych takim tchnęły duchem erastyańskim, jak gdyby je sam Wilhelm układał. Zapadła uchwała, żądająca od wszystkich księży urzędowego kościoła, aby złożyli przysięgę na wierność Ich Królewskim Mościom i polecająca Zgromadzeniu generalnemu przyjąć do wspólności tych księży episkopalnych, jeszcze nie złożonych z urzędu, którzyby oświadczyli, że się zastosują do prezbiteryańskiéj nauki i karności [1]). Stany posunęły się w swéj uległości tak daleko, iż w pokornéj prośbie błagały króla, aby zechciał szkockie parostwo ofiarować swemu ulubieńcowi Portlandowi. Była to ich najgłówniejsza prośba. Nie domagali się uchylenia żadnych uciążliwości. Poprzestały na tém, że w ogólnych wyrazach napomknęli o nadużyciach,

tów przez sekretarza tegoż zgromadzenia. Ten ciekawy dokument pierwszy raz ogłoszony został w 1852 r.

[1]) Czynności parlam. szkockiego; 12 czerwca 1693 r.

zostawiając królowi powziąć bliższe wiadomości w tym względzie od własnych ministrów, lorda wielkiego komisarza i sekretarza stanu [1]).

Był jeden przedmiot, co do którego dziwném zdawać się musi, że nawet najusłużniejszy parlament zachował zupełne milczenie. Rok z górą już upływał od czasu rzezi w Glencoe. Należało się spodziewać, że całe zgromadzenie, parowie, komisarze hrabstw, komisarze miast jednogłośnie domagać się będą ścisłego śledztwa w sprawie téj wielkiéj zbrodni. Tymczasem, jak wiadomo, żadnego w téj mierze nie uczyniono wniosku. Wprawdzie stan klanów gaelickich wzięto pod rozwagę. Uchwalono prawo dla skuteczniejszego przytłumienia łupiestw i gwałtów popełnianych na Wzgórzu szkockiém a w prawie tém pomieszczono wyraźne zastrzeżenie na korzyść dziedzicznéj władzy sądowéj Mac Cullum Mora. Ale ani z publicznych aktów czynności sejmujących stanów, ani z prywatnych listów, w których Johnstone donosił Carstairsowi o zaszłych na sejmie wypadkach, nie widać, aby ktokolwiek choć słówkiem napomknął o strasznym losie Mac Jana i jego współtowarzyszy [2]). Jedyném objaśnieniem tego nadzwyczajnego milczenia może być ta okoliczność, że zebrani w stolicy mężowie publiczni mało co wiedzieli albo mało co dbali o los złodziejskiego klanu celtyckiego. Sponiewierany klan, wystraszony wszechwładzą Campbellów i nieprzyzwyczajony do uciekania się pod osłonę ustanowionych władz królestwa, z żadną prośbą nie wystąpił przed stanami. Dzieje rzezi opowiadano sobie w kawiarniach, ale opowiadano w rozmaity sposób. Niedawno co wyszła była z tajemnych drukarń Londynu jedna czy dwie książki, gdzie wypadki w całéj nagości były przedstawione. Książek tych jednak publicznie nie sprzedawano. Nie było na nich nazwisk odpowiedzialnych autorów. Jakobiccy pisarze byli w ogóle w wysokim sto-

[1]) Czynności parlam. szkockiego, 15 czerwca 1693 r.

[2]) Wydawca Carstairsa papierów widocznie starał się z jakichś powodów skrzywić tę oczywistą a jasną prawdę. Ztąd też na czele kilku listów Johnstona dodaje nagłówki, które mogą w błąd wprowadzić mniéj uważnego czytelnika. Tak naprzykład pisze Johnstone do Carstairsa pod dniem 18 kwietnia, kiedy jeszcze nie było wiadomém, czy posiedzenie będzie tak spokojném: „Wszystkich fortelów użyto i nadal używać będą, aby zagmatwać sprawę.“ Wydawca zaś w ten sposób podaje treść tego listu: „Fortele użyte celem zagmatwania spraw dotyczących wypadków w Glencoe.“ Innym razem, w kilka tygodni późniéj, pisząc list, skarży się Johnstone, że wolnomyślność i uległość stanów nie dość należycie zostały ocenione. „Nic, powiada, nie stało się dla zadośćuczynienia parlamentowi. Mniemam, że należało dać jakieś zadośćuczynienie.“ Wydawca zaś tak streszcza list: „Skarży się, że parlamentowi nie stało się zadość przez wyśledzenie rzezi w Glencoe.“

pniu złośliwi, a baczenia szczególniejszego na prawdę nie dawali. Od czasu jak Macdonaldowie się nie skarżyli, żaden rozsądny człowiek oczywiście nie chciał sobie narażać króla, ministrów i najmożniejsze rodziny w Szkocyi i występować z oskarżeniem opartém tylko na gołosłownych pogłoskach albo na pamfletach nieupoważnionych przez cenzurę, na których autor nie położył swego nazwiska i których księgarze w swych oknach wystawiać nie śmieli. Cokolwiek jednak bądź, czy to jest zgodne z prawdą rozwiązanie zagadki, czy niém nie jest, to tylko pewna, że stany rozeszły się spokojnie po dwumiesięcznych posiedzeniach, w ciągu których, o ile dziś wyśledzić można, słowa Glencoe w parlamencie ani razu nie wymówiono.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Wilhelm i Marya.

TREŚĆ.

Stan dworu Saint Germain. — Usposobienie Jakobitów. Restauranci umiarkowani. — Restauranci krańcowi. — Zmiana ministeryum w Saint Germain; Middleton. — Nowa odezwa wydana przez Jakóba. — Skutek nowéj odezwy — Przygotowania wojenne we Francyi. — Ustanowienie orderu św. Ludwika. — Middletona przyjęcie w Wersalu. — Przygotowania wojenne Wilhelma. — Ludwik wyrusza w pole. — Ludwik wraca do Wersalu. — Obroty Luxemburga. — Bitwa nad rz. Landen. — Rozproszenie floty smyrneńskiéj. — Wzburzenie w Londynie. — Broszury Jakobitów. Wilhelm Anderton. — Pisma i przebiegi Jakobitów. — Postępowanie Caermarthena. — Nowy przywilej dany kompanii wschodnio-indyjskiéj. — Powrót Wilhelma do Anglii. Powodzenie wojenne Francyi. — Klęski Francyi. — Konieczność ministeryum dla rządu parlamentowego. — Pierwsze ministeryum stopniowo utworzone. — Sunderland. — Sunderland radzi królowi dać pierwszeństwo wigom. — Zasady pierwszeństwa wigów. — Naczelnicy stronnictwa wigów: Russell. — Somers. — Montague. — Wharton. — Naczelnicy stronnictwa torysów: Harley. — Foley. — Howe. — Posiedzenie parlamentu. — Rozprawy w przedmiocie niepowodzenia na morzu. — Russell pierwszym lordem admiralicyi. — Ustąpienie Nottinghama. — Shrewsbury składa swój urząd. — Rozprawy w przedmiocie handlu indyjskiego. — Wniosek w przedmiocie urządzenia procesu o zbrodnię stanu. — Wniosek trzechletni. — Wniosek urzędniczy. — Wniosek w rzeczy naturalizowania protestantów cudzoziemców. — Zasiłki. — Środki i sposoby. — Pożyczka loteryjna. —Bank angielski.—Odroczenie parlamentu. — Zmiany ministeryalne. — Shrewsbury sekretarzem stanu. — Rozdanie nowych tytułow. — Plan wojny rządu francuzkiego. — Plan wojny rządu angielskiego. — Wyprawa na m. Brest. — Działania na m. Śródziemném. — Wojna na lądzie. — Skargi na zarząd Trencharda. — Prześladowanie w Lancashire. — Posiedzenia parlamentu. — Śmierć Tillotsona. — Tenison arcybiskupem w Canterbury. — Rozprawy w przedmiocie prześladowań w Lancashire. — Wniosek urzędniczy.—Wniosek w przedmiocie urządzenia procesu o zbrodnię stanu. — Wniosek trzechletni uchwalony. — Śmierć Maryi. — Pogrzeb Maryi. — Założenie szpitalu w Greenwich.

Czas już opowiedzieć wypadki, jakie od bitwy przy La Hogue zaszły w Saint Germain.

Jakób, ujrzawszy spaloną i zniszczoną flotę, która go miała na stracony tron przywrócić, w złém usposobieniu wrócił do swego pomieszkania w pobliżu Paryża. Nieszczęścia zwykle czyniły go pobożnym, pobożnym na własny sposób: Jakób takim oddał się cielesnym umartwieniom, że się w to nawet wdać musieli duchowni jego przewodnicy.

Trudno sobie wyobrazić miejsce smutniejsze od Saint Germain, kiedy Jakób tam stawał dworem swoim; a jednak możebyś nie znalazł w całéj Europie rezydencyi przyjemniejszéj od téj, którą wspaniałomyślny Ludwik swoim gościom wyznaczył. Drzewa były wspaniałe, powietrze zdrowe i świéże, widoki rozległe i miłe. Żadnego powabu wiejskiego życia tam nie brakło a w odległości widziałeś szczyty najwspanialszego na lądzie stałym miasta. Królewskie komnaty bogato były strojne w obicia i meble, w srebrne wazy i lustra o złotych ramach. Roczną pensyą, z górą czterdzieści tysięcy funtów, płacono Jakóbowi ze skarbu francuzkiego. Miał król wygnany straż honorową, złożoną z kilku najpiękniejszych w Europie żołnierzy. Jeżeli się chciał zabawić w polowanie, miał na swoje rozkazy przyrządy zbytkowniejsze od tych, jakiemi rozporządzał, kiedy stał u steru wielkiego królestwa, całe wojsko łowczych i naganiaczy, cały arsenał strzelb, oszczepów, rogów i namiotów, niezmierzone siecie, ogary, jamniki, charty, klatki na zwierzynę, klatki na wilki, sokoły na czaple, sokoły na dzikie kaczki. Sala jego gościnna i przedpokoje lśniły blaskiem zupełnie jak w Whitehall. Niebieskie wstęgi (dostojnicy) i białe wyłogi (służba) w ciągłém znajdowały sę otoczeniu króla. Ale nad całym pałacem, nad całém miejscem panowała usta-

wiczna ponurość — skutek — po części gorzkich wyrzutów i zawiedzionych nadziei, lecz głównie tego wstrętnego przesądu, który całkowicie opanował umysł króla i który naśladowali wszyscy, co się o jego względy ubiegali. Pałac jego miał pozór klasztoru. W obrębie obszernéj dziedziny miałeś trzy kaplice pałacowe. W pałacu mieściło się trzydziestu czy czterdziestu księży; na ich komnaty z zazdrością spoglądali panowie i szlachta, którzy dzielili los swego monarchy i skarżyli się słusznie, że kiedy tyle jeszcze w pałacu było miejsca, sami musieli się mieścić pod strzechami sąsiedniego miasta. Między niezadowolonemi znajdował się znakomity Antoni Hamilton. Pozostawił on nam rys życia w Saint Germain, pobieżny rys wprawdzie, ale godny artysty, któremu zawdzięczamy skończony w wysokim stopniu i żywo nakreślony obraz dworu angielskiego w czasach, kiedy największa wesołość na dworze angielskim panowała. Skarży się autor, że życie w Saint Germain jest nieprzerwaném pasmem praktyk religijnych, że aby żyć spokojnie, trzeba było pół dnia spędzić na nabożnych ćwiczeniach albo przynajmniéj pozorem łudzić, że jeżeli chciał smutne rozpędzić myśli i odetchnąć świeżem powietrzem na tym pięknym tarasie, co spogląda na dolinę Sekwany, niebawem płoszył go głos jezuity, który pochwycił jakiego nieszczęśliwego protestanta prawowitego z Anglii i dowodził mu, że żaden kacerz nie dostanie się do nieba. Wiadomo, powiada Hamilton, że nieszczęścia wspólne ludzi do siebie zbliżają i czynią ich wzajemnie dla siebie usłużnemi. Tak jednak nie było w Saint Germain. Tu panowały niesnaski, zazdrość, cierpkość. Złośliwość kryła się pod płaszczem przyjaźni i współczucia. Wszyscy święci z królewskiego dworu wzajemnie za siebie się modlili, ale darli się jeden z drugim od rana do nocy. Tu i owdzie w tłumie świętoszków dostrzegłeś człowieka, co był zbyt dumnym, aby miał udawać. Ale taki człowiek, chociażby gdzieindziéj dał się był poznać z jak najlepszéj strony, mógł być pewnym, że tu pogardliwie z nim obchodzić się będą mieszkańcy téj ponuréj dziedziny [1]).

Takim był dwór Jakóba, jak go katolik opisał. Jeżeli jednak dwór ten mógł być wielce nieprzyjemnym katolikowi, o ileż nieprzyjemniejszym być musiał dla protestanta. Protestant bowiem, prócz przykrości, na jakie się katolik skarżył, musiał jeszcze znosić ciągłe uciążliwości, od których katolik był wolny. Gdziekolwiek ubiegał

[1]) Hamiltona Zeneida.

się protestant wespół z katolikiem, zawsze pierwszeństwo dawano katolikowi. Kiedy się spierał protestant z katolikiem, zawsze przypuszczano, że katolik ma słuszność. Gdy ambitny protestant płonnie wyczekiwał wywyższenia swego, gdy weselszy protestant płonnie szukał rozrywki — poważny protestant płonnie oglądał się za duchowną nauką i pociechą. Jakób byłby niewątpliwie bez trudności pozwolił niektórym członkom kościoła anglikańskiego, którzy dlań wszystko poświęcili, zgromadzać się prywatnie w jakimś skromnym domu modlitwy i przyjmować chléb i wino w komunii z rąk własnego ich księdza; ale nie życzył sobie, aby te bezbożne obrządki jego rezydencyą kalały. Doktór Dennis Granville, który porzucił najbogatszą dziekanią, najbogatszą archidyakonią i najbogatsze probostwo w Anglii dlatego, aby nie składać przysięgi, dał powód do śmiertelnéj obrazy, prosząc o pozwolenie czytania modlitw dla współwyznawców wygnańców. Odrzucono prośbę a Jakóba kapelani i ich czeladź tak go dotkliwie znieważyli, że zmuszony był Saint Germain opuścić. Aby inny jaki doktor anglikański również naprzykrzonym nie był, napisał Jakób do swych agentów w Anglii, żeby mu nadal protestanckich księży nie przysyłali [1]). Duchowieństwo nieprzysięgłe istotnie na tyleż było wystawione różnych przykrości na jego dworze co i na dworze jego kuzyna. Jeżeli kto miał prawo być zaszczytnie wspominanym w Saint Germain to niewątpliwie Sancroft. Tymczasem mówiono, że zebrani tam świętoszkowie z oburzeniem i z pogardą o nim się odzywali. Poświęcenie pierwszego w kościele miejsca, pierwszego miejsca w parostwie, pałacu w Lambeth i dworu w Croydon, ogromnego patronostwa i dochodu z górą rocznie pięciu tysięcy funtów, to wszystko uważano za zbyt skromne okupienie wielkiéj zbrodni, co polegała na tém, że kiedyś Sancroft skromne czynił uwagi w przedmiocie przeciwnego prawu edyktu indulgencyjnego. O Sancrofcie mówiono, że jest takim samym zdrajcą jak Judasz Iskariot i że podobnież jak Judasz pokutuje. Stary hypokryta, powiadano, kłamiąc szacunek i miłość dla swego pana, dał fatalny znak nieprzyjaciołom swego pana. Kiedy czyn haniebny spełniony

[1]) Widok dworu St. Germain od 1690 do 1695 r., 1696; Ratio Ultima 1697. W Nairna Papierach znachodzi się list, w którym poleconém jest nieprzysięgłym biskupom, aby księdza protestanckiego przysłali do Saint Germain. Po tym liście spiesznie wysłano inny z odwołaniem poprzedniego. Oba listy znajdzie czytelnik w Macphersona zbiorze. Oba noszą datę 16 paźdź. 1693. Przypuszczam, że pierwszy list był datowany wedle nowego a drugi wedle starego stylu.

został i nie można go było już powetować, sumienie zaczęło dręczyć grzesznika. Sam się zbłaźnił jako ów Judasz i sam później żałował. Jako Judasz rzucił swoje bogactwo do nóg tym, których był narzędziem. Teraz, co najlepszego może zrobić — to chyba za przykładem tegoż Judasza się obwiesić [1]).

Zdaje się, jak gdyby Jakób sądził, iż najsilniejszy da dowód dobroci względem tych, którzy gwoli niemu poświęcili bogactwa, kraj, rodzinę, jeżeli dozwoli im umierać wśród tłumu swych księży, oblegających ich łoża śmiertelne. Jeżeli jaki schorzały człowiek, na umyśle osłabiony, oszołomiony wykrętną logiką i przewrotną retoryką, dozwolił nareszcie do ust sobie włożyć hostyą, głoszono z tryumfem na dworze, że się spełnił wielki akt łaski i nowonawróconego chowano z ogromną okazałością religijną. Ale jeżeli rojalista wysokiego znaczenia i nieskalanego charakteru umarł, wyznając stałe do kościoła anglikańskiego przywiązanie, kopano dlań dół w polu i za nadejściem nocy wrzucano go do jamy i przysypywano jako zwierzę nieczyste. Takim był pogrzeb hrabiego Dunfermline, który z narażeniem życia i majątku służył domowi Stuartów, który bił się pod Killiecrankie i który po zwycięztwie uniósł z pola jeszcze żyjącego Dundeego. Za życia obchodzono się z nim lekceważąco. Szkoccy oficerowie, którzy długo pod nim służyli, prosili daremnie, zostawszy zgromadzeni w jednę kompanią, aby nadal ich naczelnikiem pozostał. Wyznanie jego uważano za nieprzezwyciężoną przeszkodę. Niegodziwemu jakiemuś przybłędzie, którego zaleta na tém jedynie polegała, że był papistą — dano pierwszeństwo. Dunfermline przez krótki jeszcze czas ukazywał się w kółku, co otaczało książęcia, któremu tyle usług wyświadczył; ale to wszystko było daremne. Świętoszkowie rządzący dworem odmówili wygnanemu i zrujnowanemu lordowi protestanckiemu środków utrzymania: więc umarł ze złamaném sercem, a ci mu grobu odmówili [2]).

Obelgi codziennie wyrządzane w Saint Germain protestantom sprawiły silne wrażenie w Anglii. Pytali wigowie z tryumfem, ażali widoczném nie jest, że stary tyran nadal tyranem pozostał a niejeden z nieprzysięgłych patrzył na postępowanie Jakóba ze wstydem, nie-

[1]) Ratio Ultima, 1697. Dzieje ostatniego parlamentu, 1699.

[2]) Widok dworu St. Germain od 1690 — 1695 r. Że z Dunfermlinem obchodzono się niegodziwie, okazuje się z Pamiętników Dundeego, 1714.

chęcią i oburzeniem [1]). Stronnictwo Jakóba już od samego początku dzieliło się na dwa oddziały, które w trzy czy cztery lata po rewolucyi znane były pod nazwą Restaurantów umiarkowanych i Restaurantów krańcowych. (Compounders and Noncompounders) [2]). Restauranci umiarkowani życzyli sobie restauracyi z ogólną amnestyą i z rękojmiami, zabezpieczającemi świecką i cywilną wolność królestwa. Restauranci zaś krańcowi uważali to za istny wigizm, za czysty rokosz — korzystać z nieszczęśliwego położenia JMKróla i narzucać mu jakieś warunki. Obowiązkiem, mówili, poddanego jest—przywrócić na tron wygnanego króla. Których zdrajców zechce ukarać, a którym przebaczyć, jakich praw trzymać się zechce a jakie odrzuci, są to pytania, które sam król rozstrzygnie. Jeżeli źle rozstrzygnie, odpowiadać będzie przed Panem Bogiem a nie przed swoim narodem.

Większa część angielskich Jakobitów składała się z restaurantów umiarkowanych. Krańcowych znajdowałeś tylko między katolikami, którzy oczywiście nie dbali o zabezpieczenie religii, uważając ją za dziedziczną, albo wolności politycznéj, z której dobrodziejstw nie korzystali. Było między niemi i kilku protestantów nieprzysięgłych, takich jak Kettlewell i Hickes, którzy na oślep szli aż do ostateczności, wyznając zasady Filmera. Ale jakkolwiek Kettlewell starał się przekonać swych rodaków, że rząd monarchiczny został ustanowiony od Boga nie jako środek uszczęśliwienia ludzkości ale jako krzyż, który z obowiązku przyjąć i znosić należy w nadziei nagrody przyszłéj za cierpienia i jakkolwiek Hickes zapewniał ich, że w całym legionie tebańskim nie było ani jednego restauranta umiarkowanego, mało jednak znalazło się duchownych, którzyby gotowi byli poświęcić życie dla przywrócenia najwyższéj komissyi lub nieograniczonéj władzy.

---

[1]) Już od 1690 r. jakobiccy naczelnicy, którzy dawali Prestonowi swoje instrukcye, dosadne przedstawienia robili w téj mierze Jakóbowi. „Preston powinien zapanować nad świętoszkostwem w Saint Germain i przygotować ich umysły, aby się zastanawiali nad sposobami łatwiejszego zjednania sobie narodu, gdyż dzieją się tam co dzień głupstwa, o których wieści dochodzą do nas, które odraczają to, czego sami tak namiętnie pragną.“ Zob. także Krótki a treściwy opis intryg w kraju i zagranicą prowadzonych celem przywrócenia na tron ostatniego króla Jakóba, 1694 r.

[2]) Właściwie Compounder znaczy: przystającego na jakąś umowę pod pewnemi warunkami. Dalsze zaś znaczenie objaśnione jest wyżéj w tekście. Na téj téż zasadzie użyliśmy nazw, które rzecz wyraźniéj określają. (Przyp. tłum.).

Restauranci umiarkowani składali główną siłę jakobickiego stronnictwa w Anglii, ale krańcowi dotychczas panowali bezwzględnie w Saint Germain. Żaden protestant, żaden umiarkowany katolik, żaden człowiek, coby śmiał napomknąć, że jakiekolwiek prawo może ograniczać prerogatywę królewską, nie mógł się spodziewać choćby najmniejszéj oznaki względów ze strony wygnanego króla. Księża i odstępca Melfort, zaprzysięgły wróg religii protestanckiéj i wolności politycznéj, parlamentów, sądów przysięgłych i ustawy Habeas Corpus, panowali bezwzględnie nad królem. Herbert, mianowany kanclerzem, szedł przed innemi dostojnikami świeckiemi w czarnéj sukni lamowanéj złotem i piastował pieczęć; ale należał on do kościoła katolickiego, dlatego też nie dopuszczano go do tajnéj rady [1]).

Okazuje się z tego, że w Jakóbie wady głowy i serca były niepoprawne. Zdaniem jego, między nim a jego poddanemi żadna nie istniała wzajemność zobowiązań. Ich było obowiązkiem narażać własność, wolność, życie celem przywrócenia go na tron a następnie znosić cierpliwie to, czémby ich sam obdarować raczył. Nie mogli większych mieć uroszczeń do zasług przed nim jak przed Bogiem. Jeżeliby wszystko już zrobili, jeszcze byliby nieużytecznemi sługami. Najwyższą pochwałą dla rojalisty, który przelał swą krew na polu bitwy lub na stosie za monarchią dziedziczną, było po prostu to, że nie był zdrajcą. Po téj ciężkiéj szkole, jaką przebył z tronu złożony król, ciągle jeszcze pragnął łupić i poniżać kościół anglikański, zupełnie tak jak owego dnia, kiedy członkom kolegium św. Magdaleny w Oksford kazał klęczeć przed sobą, skoroby go tylko zobaczyli lub dnia owego, kiedy biskupów w Towerze zamknął. Zwykł był oświadczać, że wolałby raczéj umrzeć, nie ujrzawszy znów Anglii, jak umawiać się z temi, którym z prawa rozkazywać powinien [2]). W odezwie z kwietnia 1692 odbija się cały człowiek w najwierniejszym kształcie, pełen swoich urojonych praw, niepojmujący jak ktokolwiek prócz niego może mieć jakiekolwiek prawa, zaślepiony,

[1]) Widok dworu w Saint Germain. Opis dany w tym Widoku potwierdza ciekawy dokument, znaleziony między rękop. Nairna. Niektórzy naczelnicy jakobiccy w Anglii czynią przedstawienia Jakóbowi, gdzie czytamy, co następuje: „Proszą JMKróla, aby raczył kanclerza Anglii przyjąć do swéj rady. Nieprzyjaciele JKMości z tego korzystają.“ Jakób na to odpowiada wykrętnie: „Król przy każdéj sposobności gotów wyrazić szacunek, jaki ma dla swego lorda kanclerza.“

[2]) Krótki i prawdziwy opis intryg, 1694.

uparty i okrutny. Inny akt przezeń w tymże czasie wydany pokazuje może nawet dosadniéj, jak mało skorzystał z ciężkich nauk. W akcie tym kreśli plan swojego rządu po przywróceniu na tron. Za zasadę kładzie, że jeden z komisarzy skarbu, jeden z sekretarzy stanu, sekretarz wojny, większość wielkich urzędników dworskich, większość szambelanów, większa część oficerów wojskowych muszą być katolikami [1]).

Nadaremnie najznakomitsi restauranci umiarkowani wysyłali z Londynu list za listem ze słusznemi radami i poważnemi prośbami. Daremnie przekładali w otwarty zupełnie sposób, że jest niepodobieństwem zaprowadzać panowanie papiestwa w kraju, gdzie ostatecznie czterdzieści dziewięć pięćdziesiątych ludności a może nawet więcéj jak czterdzieści dziewięć pięćdziesiątych bogactwa i inteligencyi stanowią protestanci. Daremnie uwiadamiali swego pana, że odezwę kwietniową z 1692 z wielką radością czytali jego wrogowie a z głębokim smutkiem przyjaciele, że ją przedrukować kazali i rozpowszechniali przywłaszczyciele; że w skutek niéj więcéj, niżeli w skutek wszystkich broszur wigów, pobudzoną została nienawiść ludu przeciwko niemu, że ci oficerowie marynarki, którzy mu pomoc obiecali, znaleźli w niéj dostateczny pozór do złamania wiary i zniszczenia floty, która miała go na tron przywrócić. Głuchym pozostał na te wszystkie przekładania swych najlepszych przyjaciół w Anglii, aż nareszcie przekładania te znalazły odgłos w Wersalu. Wszystkie wiadomości, jakie Ludwik i ministrowie jego zebrać byli w stanie co do położenia naszéj wyspy, przekonały ich, że Jakób nigdy nie będzie mógł odzyskać utraconéj korony, jeżeli nie da się skłonić do zrobienia ważnych ustępstw na korzyść swych poddanych. Dano mu przeto do zrozumienia w sposób uprzejmy i grzeczny ale poważny, że powinien zmienić swoje postępowanie i swoich doradzców. Francya nie może prowadzić daléj wojny, żeby gwałtem narzucać króla ludowi, który go nie chce. Francya jęczy pod brzemieniem ciężarów publicznych. Przemysł jéj i handel upadają. Urodzaje na zboże i wino nie dopisały. Włościanie na głód narzekają. Dają się słyszeć szemrania stanów prowincyonalnych. Jest ostatecznie miara poświęceń, jakich najsamowładniejszy książę od swych poddanych wymagać może. Jakkolwiek arcychrześciański

[1]) Zob. ten akt pod napisem: „Dla mego syna, księcia Walii. 1692.“ Wydrukowany pod koniec Życia Jakóba.

król pragnąłby popierać sprawę monarchii dziedzicznéj i czystéj religii na całéj kuli ziemskiéj, najbliższe jednak ma obowiązki względem swego królestwa i jeżeli prędko jakiś nie wybuchnie przewrót na korzyść Jakóba w Anglii, obowiązek względem własnego państwa postawi go w téj nieodzownéj konieczności, że będzie musiał rozpocząć układy z księciem Oranii. Rozsądnie więc Jakób postąpi, jeżeli bezzwłocznie uczyni to, co mu honor i sumienie uczynić pozwoli dla odzyskania serca swego narodu.

Pod takim naciskiem Jakób, lubo niechętnie, ustąpił. Zgodził się wyznaczyć pewien udział w kierownictwie swoich spraw jednemu z najznakomitszych restaurantów umiarkowanych, Karolowi hrabiemu Middleton.

Middletona rodzina i parostwo jego były szkockie. Ale łączyły go ścisłe węzły z pierwszemi domami szlacheckiemi w Anglii, długi czas przebywał w tym kraju, Karol II mianował go jednym z angielskich sekretarzy stanu a Jakób poruczył mu kierownictwo rozpraw w izbie gmin. Zdolności jego i wiadomości były niezmierne, a charakteru był łagodnego i wspaniałomyślnego. Obejście jego jednało mu serca pospólstwa, postępowanie zaś nacechowane było jednostajnością i uczciwością. Kiedy papiestwo dosięgło najwyższego wpływu, Middleton stanowczo oświadczył, że się nie dopuści odstępstwa religijnego dla zjednania sobie względów królewskich. Posłano doń dla nawrócenia go księży katolickich i miasto ubawiło się niemało zręcznością, z jaką świecki człowiek zbił z toru teologów. Jakiś ksiądz postanowił wyłożyć mu naukę o transubstancyacyi i przygotował w zwykły sposób swoje podjazdy. „Wierzy JMPan w Trójcę Św." „A kto to JMości powiedział?" odrzekł Middleton. „Jakto, nie wierzyć w Trójcę Św!" zawołał ksiądz zdziwiony. „Tak jest," rzecze Middleton; „dowiedz JMość, że twoja religia jest prawdziwą a nie badaj mię co do mojéj." Ponieważ się okazało, że sekretarz nie należy do liczby dysputantów, których łatwo pokonać, spór więc natychmiast się skończył [1]). Kiedy się losy zmieniły, Middleton bronił sprawy monarchii dziedzicznéj ze stałością, która tém szacowniejszą była, ile że nic dlań nie było łatwiejszego, jak z nowym rządem pokój zawrzeć. Zasady i uczucia jego tak były znane powszechnie, że kiedy kraj cały miotany był obawą powstania i najazdu, przytrzymano go i osadzono w Tower, ale żadnego dowodu

[1]) Burnet, I. 683.

nie znaleziono, któryby go mógł o zdradę przekonać. Kiedy zaś minęło niebezpieczeństwo, wypuszczono go na wolność. Nie zdaje się, aby w ciągu trzech lat, które nastąpiły po rewolucyi, czynnym był spiskowcem. Widział że restauracya mogłaby przyjść do skutku tylko za ogólną zgodą narodu i że naród nigdyby się na restauracyą nie zgodził bez uzyskania rękojmi przeciwko papiestwu i nieograniczonéj władzy. Zrozumiał więc, że skoro wygnany jego pan nie myśli bynajmniéj o daniu takiéj rękojmi, byłoby więcéj niż nierozsądném przeciwko istniejącemu rządowi spiskować.

Takim był człowiek, którego Jakób na skutek silnych nalegań ze strony Wersalu, zawezwał do siebie do Francyi. Z radością dowiedzieli się umiarkowani restauranci, że nareszcie będą mieli swego przedstawiciela w radzie w Saint Germain w osobie jednego ze swych ulubionych przywódzców. Niektórzy panowie i szlachta, którzy lubo nie pochwalali złożenia z tronu Jakóba, tak byli oburzeni jego przewrotném i niedorzeczném postępowaniem, że zerwali oddawna wszelkie z nim stosunki, teraz zaczęli mieć nadzieję, że król może błąd swój uznał. Z Melfortem nie chcieli mieć nic do czynienia, ale otwarcie zawiązali stosunki z Middletonem. Nowy minister znosił się także z czterema zdrajcami, których zdradę uczyniły głośniejszą ich stanowiska, zdolności i ich wielkie usługi publiczne: z Godolphinem, którego wielki cel życia stanowiło utrzymanie względów obu królów jednocześnie oraz zachowanie w całości, mimo rewolucye i przeciw-rewolucye, swojéj głowy, majętności i swego miejsca w zarządzie skarbu; ze Shrewsburym, który się niegdyś w nieszczęsnéj chwili zaplątał był w sprawki kryminalne i nieuczciwe a teraz nie miał odwagi zerwać z niemi; z Marlboroughiem, który ustawicznie powtarzał swój żal za przeszłe czyny a najlepsze na przyszłość czynił obietnice; i z Russellem, który oświadczał, że pozostał nadal tym, czém był przed bitwą przy La Hogue i ponawiał przyrzeczenie, że uczyni to, co Monk zrobił, z warunkiem, aby ogólne przebaczenie zapewniono za wszystkie przestępstwa polityczne i aby władza królewska uległa ograniczeniu konstytucyjnych przepisów.

Nim Middleton Anglią opuścił, postarał się wybadać zdania wszystkich naczelnych restaurantów umiarkowanych. Byli oni przekonani, że jeden jest tylko środek, któryby mógł pogodzić zwaśnione stronnictwa domowe i poprowadzić do śpiesznego uspokojenia Europy. Środkiem tym miało być zrzeczenie się przez Jakóba korony na rzecz księcia Walii i wychowanie tegoż księcia w zasadach

wiary protestanckiéj. Jeżeliby JMKról, co więcéj niż prawdopodobném było, na ten wniosek się nie zgodził, należałoby przynajmniéj, aby przystał na wydanie odezwy, któraby zatarła przykre wrażenie, sprawione przez odezwę minionéj wiosny wydaną. Wygotowano starannie tego rodzaju akt, któryby ogłosić wypadało i po długich rozprawach ogólnie go przyjęto.

Z początkiem 1693 roku Middleton, zbadawszy usposobienie i poglądy głównych Jakobitów w Anglii, przepłynął kanał i stanął na dworze Jakóba. Było tam na tym dworze dość oszczerców i przewrotnych ludzi, których złośliwość była tém niebezpieczniejszą, ile że przybierała na się pozory słodyczy i poświęcenia. Middleton przybywszy, przekonał się niebawem, że już obiegały liczne kłamstwa, rozpuszczone przez księży, którzy go się bali i nienawidzili. Prócz tego kilku restaurantów krańcowych z Londynu napisało, że Middleton w gruncie jest prezbiteryaninem i republikaninem. Przyjęto go jednak łaskawie i mianowano sekretarzem stanu wspólnie z Melfortem [1]).

Wkrótce się okazało, że Jakób nie myślał ani zrzec się korony, ani pozwolić na wychowanie księcia Walii w zasadach protestantyzmu, a długi czas zdawało się wątpliwém, czyli jakiekolwiek dowody lub prośby zdołają go skłonić do podpisania odezwy, którą jego przyjaciele w Anglii przygotowali. Był to istotnie akt, różny od tych, które dotychczas z jego pieczęcią wychodziły na świat. Kazano mu przyrzec zupełne przebaczenie wszystkim poddanym, którzy opierać mu się nie będą, skoro na wyspę wyląduje; że jak tylko na tron przywróconym zostanie, zwoła parlament; że potwierdzi wszystkie prawa, uchwalone podczas uzurpacyi, jakie mu do potwierdzenia izby przedstawią; że się zrzecze prawa do wybierania podymnego; że osłaniać i bronić będzie kościoła urzędowego, jego posiadłości i przywilejów; że na przyszłość nie będzie naruszał ustawy probierczéj; że ciału prawodawczemu pozostawi oznaczenie granic prerogatywy królewskiéj i że zachowa ustawę osadniczą w Irlandyi.

---

[1]) Co do téj zmiany ministeryum w Saint Germain zob. istotnie bardzo ciekawe lubo poplątane opowiadanie w Życiu Jakóba, II 498—515; Burnet, II 219; Pamiętniki Saint Simon; Zdobycz francuzka ani pożądana ani praktyczna, 1693, i Listy z Nairna rękop. drukowane przez Macphersona.

Jakób walczył długo i zawzięcie. Powoływał się na sumienie swoje. Czyż może syn świętego rzymsko-katolickiego i apostolskiego kościoła uroczyście przyrzekać, że osłaniać i bronić będzie kacerskiéj nauki i stosować prawo, które wyłącza od urzędu prawowiernych członków? Niektórzy z księży, znajdujących się tłumnie na jego dworze, mówili mu, że bez grzechu nie może dawać zobowiązania, jakiego odeń żądają jego poddani. Zdanie Middletona, który był protestantem, żadnéj nie mogło mieć w tym względzie wagi. Ale Middleton znalazł sprzymierzeńca w tym, którego dotychczas za swego współzawodnika i nieprzyjaciela uważał. Melfort, przerażony ogólną nienawiścią, któréj, o tém sam wiedział, był przedmiotem i obawiając się, aby go w Anglii i we Francyi nie czyniono odpowiedzialnym za upór zaślepiony swego pana, oddał sprawę pod rozstrzygnienie kilku znakomitych doktorów w Sorbonie. Ci uczeni kazuiści oświadczyli, że ze stanowiska religijnego odezwa jest bez zarzutu. Wielki Bossuet, biskup z Meaux, którego galikański kościół na równi prawie uważał z Cypryanem św. i Augustynem, wykazywał, opierając się na dowodach zarówno teologicznych jak politycznych, że wątpliwości, jakiemi się trapi Jakób, są zupełnie tego rodzaju, przeciwko którym zabezpieczał świat daleko rozumniejszy król słowami: „Nie bądźcie zbyt sprawiedliwemi“ [1]). Powagę teologów francuzkich wspierała powaga rządu francuzkiego. Takim silnym językiem przemawiał dwór wersalski, że Jakób obawiać się zaczął. A nuż Ludwik obrazi się istotnie, nuż nie dość wzajemności widzieć będzie za swoję gościnność, nuż zawrze pokój z uzurpatorami i każe swym nieszczęśliwym gościom szukać innego schronienia? Trzeba było się poddać. Dnia siedmnastego kwietnia podpisano i przypieczętowano odezwę. Końcowe zdanie było rodzajem modlitwy: „Przybywamy odzyskać nasze prawa i ustalić swobody ludu, niech nam Bóg pozwoli tak szczęśliwie dokonać je-

[1]) Życie Jakóba, II 509. Burneta zdanie znachodzi się w dodatku do historyi Mazure'a. Biskup tak swoje dowody zbiera w całość: „Powiem katolikom otwarcie, jeśli jest między nimi jaki, coby się nie zgadzał na odezwę w mowie będącą: Noli esse justus multum, neque plus sapias, quam necesse est, ne obstupescas. (Nie chciéj być zbyt sprawiedliwym, ani chciéj więcéj nad potrzebę wiedzieć, abyś w osłupienie nie był wprawionym). W życiu Jakóba znajduje się twierdzenie, jakoby doktorowie francuzcy zmienili swe zdanie i że Bossuet, lubo dłużéj niżeli inni obstawał, przekonał się, że był w błędzie, ale formalnie zdania swego nie cofnął. Mam zbyt pochlebne zdanie o Bossueta rozumie, abym temu wierzył.

dnego, jak szczerze pragniemy utwierdzić drugie!“ [1]). Modlitwę wysłuchano. Powodzenie Jakóba ściśle było takie, jak jego szczerość. Jaka była jego szczerość, na to dość mamy stanowczych dowodów. Tylko co przywoływał niebo na świadki prawdziwości swych zapewnień, aliści już polecił Melfortowi przesłać odezwę do Rzymu z objaśnieniem, któreby mogło zadowolić papieża. Melforta list tak się kończy: „Ostatecznie odezwa nasza zmierza do tego, byśmy do Anglii wrócić mogli a daleko lepiéj załatwiać jest sprawy katolików w Whitehall jak w Saint Germain“ [2]).

Tymczasem dokument, po którym się tyle spodziewano, wyprawiono do Londynu. Wydrukowano go tam w tajemnéj drukarni w domu jednego kwakra, gdyż między kwakrami było stronnictwo, nie wielkie co do liczby, ale gorliwe i czynne, przejęte zasadami politycznemi Williama Penn [3]). Rozpowszechnienie takiego pisma przedstawiało pewne niebezpieczeństwo, ale znaleźli się agenci. Kilka osób przytrzymano rozdających egzemplarze na ulicach miasta. Ze sto posyłek przeznaczonych na flotę zabrano jednego dnia z urzędu pocztowego. Ale po krótkim czasie rząd rozsądnie zaprzestał starać się o przytłumienie tego, czego przytłumić nie było można i sam w całości ogłosił odezwę, dodając bardzo ostre objaśnienia [4]).

Objaśnienia te nie były bynajmniéj zbyteczne. Odezwa nie wywarła wrażenia, jakiego się po niéj Middleton spodziewał. Bo téż zasięgnięto jego rady dopiero wtedy, kiedy ta rada już była rzeczą obojętną. Gdyby był Jakób wydał taką odezwę w styczniu 1689 roku, prawdopodobnie tron nie byłby ogłoszony opróżnionym. Gdyby był wydał odezwę podobną, kiedy stał na brzegu Normandyi na czele wojska, byłby zjednał znaczną część narodu, a może nawet znaczna część floty byłaby doń przystała. Ale zarówno w 1689 jak i 1692 r. przemawiał językiem nieprzebłaganego tyrana; teraz zaś było zapóźno z czułością serca występować i z uszanowaniem dla konstytucyi królestwa. Różnica między nową a poprzednią odezwą

[1]) Życie Jakóba, II 505.

[2]) „Enfin celle cy — j' entends la déclaration — n' est que pour rentrer; et on peut beaucoup mieux disputer des affaires des Catholiques à Whythall qu'à Saint Germain.“ Mazure, Appendix.

[3]) Baden do Stanów generalnych, 2/12 czerwca 1693 r. Cztery tysiące egzemplarzy znaleziono w tym domu zupełnie świeżych.

[4]) Badena listy do Stanów generalnych z maja i czerwca 1693; Odpowiedź na b. króla odezwę wydaną w Saint Germain 1693.

budziła, nie bez zasady, ogólne podejrzenie i pogardę. Jakąż ufność pokładać było można w słowach książęcia tak niestałego, książęcia, który się rzucał z jednéj ostateczności w drugą? W 1692 roku dla zaspokojenia swej zemsty żądał głów i członków setek biednych rolników, rybaków, którzy przed kilku laty dopuścili się względem niego grubych żartów, z jakichby się Henryk IV dziad jego był śmiał serdecznie. W 1693 roku miały pójść w zapomnienie najnikczemniejsze zdrady.

Caermarthen wyraził usposobienie ogółu. „Nie pojmuję, rzekł, tego wszystkiego. W kwietniu przeszłego roku miałem wisieć. W kwietniu tego roku mam uzyskać zupełne przebaczenie. Nie umiém sobie wyobrazić, com uczynił takiego, żem sobie na podobną łaskę zasłużył.“ Powszechne było mniemanie, że podstęp jakiś ukrywa się w téj niezwykłéj łaskawości, w tém niezwykłém uszanowaniu dla prawa. Odezwa, mówiono, jest wyborna, ale wyborną jest także przysięga koronacyjna. Każdy wiedział, jak król Jakób dochował przysięgi koronacyjnéj; każdy więc mógł się domyśleć, jak odezwa dotrzymaną będzie. Tak rozprawiali poważni ludzie, ale krotofilni wigowie nie szczędzili żartobliwych uwag. Z drugiéj znów strony niektórzy restauranci krańcowi z głośném słyszéć się dali szemraniem. Król znajduje się, tak mówili, w złych rękach, w rękach ludzi, którzy nienawidzą monarchii. Łaska jego jest okrucieństwem najgorszego rodzaju. Ogólne przebaczenie, jakie swym nieprzyjaciołom zapewnił, staje się istotnie ogólną dla jego przyjaciół proskrypcyą. Dotychczas sędziowie mianowani przez uzurpatora, lubo w niedostatecznie ścisłych, zawsze jednak w pewnych trzymani byli karbach. Wiedzieli, że dzień sądu może nadejść i dlatego w ogóle dość względnemi okazywali się dla prześladowanych stronników prawego króla. Dziś JMKról wprowadził rozprzężenie. Powiedział Holtowi i Trebyemu, że dopóki nie wysiądzie na ląd stały Anglii, mogą wieszać rojalistów, nie obawiając się jakiejkolwiek za to odpowiedzialności [1]).

Żadna warstwa ludności nie czytała odezwy z takiém uczuciem wstrętu i oburzenia jak arystokracya irlandzka. Otóż to nagroda za jéj wierność. Otóż to wiara królewska. Kiedy Anglia wygnała Jakóba, kiedy go Szkocya odrzuciła, Irlandczycy dochowali mu wiary a on w zamian za to potwierdził prawo, które wracało im obszerne

[1]) Jakób, II, 514. Nie chce mi się wierzyć, aby Ken był w liczbie tych, którzy zbytnią łagodność odezwy z 1693 roku ganili.

panowanie, z którego byli wyzuci. Od tego czasu nic nie zaszło, coby mogło umniejszyć ich prawa do jego względów. Bronili oni do ostatka jego sprawy, bili się za niego długi czas po jego ucieczce; wielu z nich, nie będąc w stanie dłużéj walczyć z przemagającą siłą, poszło za nim na wygnanie, a teraz zdawało się, że chce zawrzéć pokój ze śmiertelnemi swemi wrogami kosztem swych najwierniejszych przyjaciół. Silne niezadowolenie panowało w pułkach irlandzkich, które rozrzucone były po Niderlandach i wzdłuż granic Włoch i Niemiec. Nawet wigowie przyznawali, że teraz owi O i Mac mają słuszność i chełpliwie pytali, czyli spodziewać się można aby dotrzymał wiary swym nieprzyjacielom książe, który ją złamał względem swych sług oddanych? [1]).

Podczas gdy odezwa stanowiła przedmiot ogólnéj rozmowy w Anglii, wojenne przygotowania rozpoczęły się na lądzie stałym. Przygotowania ze strony Francyi czynione były tego rodzaju, że zdjęły podziwem nawet tych, co bardzo wysoko oceniali jéj źródła i zdolności jéj rządzców. Rolnictwo jéj i handel znajdowały się w stanie upadku. Winnice Burgundyi i niezmierzone pola Beauce (nad rz. Loarą) niedopisały całkiem, tkackie warsztaty w Lugdunie ucichły zupełnie a kupieckie okręty gniły w przystani marsylskiéj. Tymczasem monarchia wystąpiła naprzeciw nieprzyjaciela dumniéj i groźniéj niż kiedykolwiek. Ludwik postanowił był żadnego nie uczy-

[1]) Między papierami Nairna znajduje się list pisany przez Middletona z tego powodu do Macarthy, który służył wtedy w Niemczech. Middleton stara się zwieść Macarthy i skłonić Macarthyego do zwodzenia innych. Nigdy żaden minister stanu nie pisał więcéj podstępnego pisma. „Król, powiada sekretarz, obiecuje w rzeczonéj odezwie wznowić ustawę osadniczą, ale oświadcza zarazem, że wynagrodzi odpowiednio każdego, coby na tém mógł ucierpieć.“ Tymczasem Jakób nie oświadczał, iż chce kogokolwiek wynagrodzić, tylko że chce się porozumieć ze swym parlamentém w téj mierze. Przyrzekał, że się porozumie ze swym parlamentem, żeby wynagrodzić nie tych, coby mogli ucierpieć w skutek powyższego środka, ale tych, co mu do ostatka wiernemi pozostali. Ostatecznie, co do odpowiedniéj indemnizacyi nic nie powiedział. Prawdę powiedziawszy, myśl indemnizacyi dla tych, co ucierpieć mogli od ustawy osadniczéj, innemi słowy, indemnizacyi za zwykłą własność połowy ziemi w Irlandyi, myśl taka była niedorzecznością. Middletona list znachodzi się w Macphersona zbiorze. Podam tu próbkę języka, jakim przemawiali z tego powodu wigowie. „Katolicy irlandzcy, powiada jeden z pisarzy, mają różne od nas zdania i interesy, ale trzeba przyznać, że jeżeli nam źle zrobili, dobrze się zasłużyli byłemu królowi; opuścić zaś ich i wyłączyć jest dowodem niewdzięczności tak bezczelnéj, że protestanci nie mają żadnego powodu trzymać z książęciem, który zdradza własne stronnictwo i ludzi, którzy wiernemi mu pozostali aż do ostatka.“ Krótki a prawdziwy opis intryg, 1694.

nić kroku ku pojednaniu się z nowym rządem angielskim, dopókiby raz jeszcze z nowym wysiłkiem nie wyczerpał wszystkich zasobów swojego królestwa. Był to wysiłek istotnie wielki, ale zbyt wyczerpujący, aby się mógł raz jeszcze powtórzyć. Jednocześnie ogromne wojsko wystąpiło w Pireneach i Alpach, nad Renem i Mozą, na Atlantyku i morzu Śródziemném. Aby nic nie brakło, coby mogło podniecić zapał wojenny wojowniczego narodu, Ludwik ustanowił na kilka dni przed wyruszeniem do obozu nowy order wojskowy i oddał go pod opiekę swego świętego dziada i patrona. Nowy krzyż św. Ludwika błyszczał na piersiach tych, co się odznaczyli na wałach Mons i Namuru, na polach Fleurus i Steinkirk a widok podobny obudzał szlachetne współzawodnictwo między temi, którzy mieli sobie na świetne imie w sztuce wojennéj zasłużyć [1]).

Tego tygodnia, kiedy ten sławny order ustanowiono, Middleton przedstawił się w Wersalu. List, w którym swoim przyjaciołom w Anglii dał opis przyjęcia, doszedł do naszych czasów [2]). Przedstawiono go Ludwikowi, który go przyjął wielce łaskawie. Middleton zdjęty podziwem, przepełniony był wdzięcznością. Ze wszystkich cudów dworu, pisze, król sam jest największym. Blask wielkiéj osobistéj króla zasługi w cieniu zostawia nawet jego szczęście. Co Jego wielce chrześciańska Mość mówił o sprawach politycznych Anglii, było w ogóle bardzo zadowalającém. W jednym jednak względzie ten biegły książe i jego zręczni a doświadczeni ministrowie się mylili. Byli oni tego niedorzecznego zdania, że książe Oranii jest wielkim człowiekiem. Nie szczędził Middleton starania, żeby ich z błędu wyprowadzić, ale niepodobna ich było przekonać, że ulegli złudzeniu. Patrzyli oni przez tak silne szkła powiększające, że pijawka wydała im się lewiatanem. Middletonowi musiało się zdawać, że nie ich ale jego własny wzrok uległ złudzeniu. Ludwik i otaczający go radzcy bynajmniéj nie pałali miłością ku Wilhelmowi, lecz też nie tchnęli tą nienawiścią, jaką żywili w swych piersiach jego nieprzyjaciele — Anglicy. Middleton należał do najrozsądniejszych i najumiarkowańszych Jakobitów. Tymczasem nawet sąd Middletona mąciła stronniczość, która w tym względzie wiodła do niedorzecznych zdań, niegodnych jego zdolności. Wraz z całém swém stronnictwem widział

---

[1]) Edykt ustanowienia orderu został zapisany do ksiąg przez parlament paryzki dnia 10 kwietnia 1693 r.

[2]) List nosi datę dnia 19 kwietnia 1693 r. Znachodzi się w rękop. Nairna a był drukowany przez Macphersona.

w przywłaszczycielu tylko strony ciemne i na wzgardę zasługujące, widział w nim serce nędznika, umysł ograniczony i tępy, obyczaje szorstkie, grube, chłopa holenderskiego, który zwykle zachowywał ponure milczenie a jeśli zmuszony był przemówić, dawał krótkie a gburowate odpowiedzi w niepoprawnym angielskim języku. Francuzcy zaś mężowie stanu opierali sąd swój o zdolnościach Wilhelma na dokładnéj znajomości sposobu, w jaki w ciągu lat dwudziestu kierował sprawami wielce trudnemi i ważnemi. Od roku 1673 grał z niemi w grę nader złożoną z różném szczęściem i zręcznością, gdzie szło o stawkę bardzo cenną. Byli oni dumni, nie bez powodu, ze zręczności, jaką w téj grze rozwinęli; nie taili jednak przed sobą, że znaleźli w nim godnego sobie przeciwnika. Z początku tego długiego współzawodnictwa wszystkie korzyści były na ich stronie. Na swe rozkazy mieli wszystkie środki największego w Europie królestwa; on zaś był tylko sługą rzeczypospolitéj, która co do rozległości mniejszą była od Normandyi lub Gwienny. Stanął przeciwko niemu szereg znakomitych dowódzców i dyplomatów. Silne stronnictwo w rodzinnym kraju uporczywie krzyżowało jego zamysły. Poniósł klęski na polu bitwy i w wielkoradzie, ale jego rozsądek i wytrwałość obróciły klęski w zwycięztwa. Mimo wszystkie zabiegi około pobicia go zupełnego, wpływ jego i sława ustawicznie wzrastały. Najważniejsze i najtrudniejsze zadanie w dziejach nowożytnéj Europy on sam ułożył i sam najpomyślniéj do pożądanego przywiódł celu. Najrozleglejszą koalicyą, jaką kiedykolwiek od wieków świat widział, on stworzył i utrzymywał w całości swojém nieustanném staraniem. Zręcznością swoją zyskał dwa królestwa a zdobył trzecie i ciągle się jeszcze utrzymuje w posiadaniu tych trzech państw, mimo działania postronnych i domowych wrogów. Że podobne rzeczy mógł zdziałać człowiek ze zwykłą zdolnością, każdy nędznik, podobne zdanie znajdowało wprawdzie wiarę między nieprzysiężnemi księżmi, co odwiedzali kawiarnię Sama, ale do śmiechu głośnego pobudzało osiwiałych statystów wersalskich.

Kiedy Middleton daremnie starał się przekonać Francuzów, że Wilhelma przeceniali, Wilhelm, który oddawał słuszność Middletona zasłudze, wielce się zaniepokoił na wiadomość o tém, że dwór w Saint Germain powołał do rady tak biegłego męża stanu [1]). Był to tylko

[1]) „Nie podoba mi się zupełnie, że Middleton udał się do Francyi. Nie jest to człowiek, coby się bezpotrzebnie na podobny krok odważył. Musi być coś ułożonego, nad czém się zastanawiam, a moje zdanie w téj mierze wypowiem po szczęśliwym pana powrocie.“ Wilhelm do Portlanda z Loo, 18/28 kwietnia 1693 r.

jednak jeden z tysiąca powodów niepokoju, który téj wiosny trapił umysł króla. Przygotowywał się on do rozpoczęcia kampanii, błagał związkowych, aby na czas w pole ruszyli, pobudzał opieszałych, wyzyskiwał chciwość, godził zwaśnionych, załatwiał sprawy w przedmiocie pierwszeństwa. Należało mu skłonić gabinet wiedeński do spiesznego posłania posiłków do Piemontu. Musiał mieć baczne oko na mocarstwa północne, które zamierzały utworzyć trzecie stronnictwo w Europie. Musiał być opiekunem elektora Bawarskiego w Niderlandach. Musiał myśleć o obronie Liege, gdyż władze tego miasta zimno oświadczyły, że to nie ich jest rzeczą ale sprawą Anglii i Holandyi. Musiał zapobiegać, aby dom Brunświk-Wolfenbuttelski nie rozpoczął wojny z domem Brunświk-Luneburskim; musiał załatwić spór między księciem Badeńskim a elektorem Saskim, z których jeden chciał objąć naczelne dowództwo nad wojskiem nad Renem i musiał wreszcie z landgrafem Heskim załatwić sprawę, który nie stanął ze swoim kontyngensem a domagał się naczelnego dowództwa nad siłami, wystawionemi przez innych książąt [1]).

Czas działania już się zbliżał. Ośmnastego maja Ludwik opuścił Wersal: na początku czerwca już stanął pod murami Namuru. Księżne, które mu towarzyszyły, stanęły dworem w twierdzy.. Ludwik wziął pod swoje dowództwo armią Boufflersa, który obozował w Gembloux. W odległości niespełna mili stał Luxemburg ze swojém wojskiem. Liczba żołnierzy w sąsiedztwie zgromadzonych pod godłem lilij francuzkich wynosiła co najmniéj sto dwadzieścia tysięcy. Ludwik pochlebiał sobie, że uda mu się w 1693 ten sam fortel, którym 1691 twierdzy Mons a 1692 r. Namuru dobył i postanowił, że Liege albo Bruksela staną się jego łupem. Ale Wilhelmowi udało się w tym roku dość wcześnie zgromadzić siły, pod względem liczby wprawdzie mniejsze, ale zawsze dość poważne. Z temi siłami stanął obozem opodal Louvain na drodze między dwoma zagrożonemi miastami i czuwał nad każdym ruchem nieprzyjaciela.

Ludwik był z toru zbity. Przyszedł do przekonania, że niepodobna będzie zadość uczynić własnéj próżności w tak bezpieczny i łatwy sposób jak w dwóch poprzednich latach, oblegać wielkie miasto, wejść przez bramy z tryumfem i odebrać klucze, nie wystawiając się na większe niebezpieczeństwo niż przy polowaniu na sarny w Fointainebleau. Nimby mógł przystąpić do oblężenia Liege lub

[1]) Najlepszy obraz zabiegów i niepokojów Wilhelma w tym czasie znajduje się w listach jego do Heinsiusza, a szczególniéj listy z 1, 9 i 30 maja 1693 r.

Brukseli, trzebaby stoczyć i wygrać bitwę. Wprawdzie wszelkie na jego korzyść przemawiało prawdopodobieństwo, gdyż miał liczniejsze wojsko, zaopatrzone w lepszych oficerów i w większéj utrzymane karności aniżeli wojska sprzymierzonych. Luxemburg silnie nalegał, aby król szedł na spotkanie Wilhelma. Arystokracya francuzka już się naprzód cieszyła, że nadejdzie dzień krwi i chwały, poczém się posypią bez liku krzyże nowego orderu. Wilhelm zupełnie był świadom swego niebezpieczeństwa i gotował się spotkać z niém z zimną ale ponurą odwagą [1]). Właśnie w takiém rzeczy położeniu Ludwik objawił swój zamiar wrócenia natychmiast do Wersalu i wysłania delfina i Boufflersa z częścią armii stojącéj pod Namurem dla połączenia się z marszałkiem Lorges, który dowodził w Palatynacie. Luxemburg osłupiał. Zaczął czynić przełożenia śmiało i poważnie. Nigdy, mówił, nie puszczono mimo takiéj sposobności. Gdyby JK. Mość zechciał iść przeciwko księciu Oranii, zwycięztwo było prawie niewątpliwém. Jaka korzyść, którąby odnieść można nad Renem, dałażby się porównać ze zwycięztwem odniesioném w sercu Brabantu nad główną armią i głównym dowódzcą koalicyi? Marszałek rozumował, błagał, padł na kolana — ale daremnie: w ciężkiéj rozpaczy opuścił króla. Ludwik w tydzień po przybyciu porzucił obóz i odtąd już nigdy osobiście w wojnie nie przyjmował udziału.

Wielkie było zdumienie w całéj armii. Mimo uszanowanie, jakie król wzbudzał, starzy jego generałowie szemrali i spoglądali ponuro, młodzież arystokratyczna zdjęta żalem miotała przekleństwa, niekiedy szyderstwa a nawet prosty żołnierz z lekceważącém słowem dał się słyszeć około ognisk obozowych. Nieprzyjaciele jego rozradowali się mściwą i szyderczą radością. Czyż to nie jest dziwném, pytali, że ten wielki książe przybył z całą okazałością na pole walki i w tydzień późniéj znów wraca z tąż całą okazałością? Po cóż cały ten nudny orszak księżnych, dam honorowych i garderobianych, pachołków i lokajów, kucharzy, cukierników i muzykantów, ten długi szereg wozów, koni wierzchowych i jucznych mułów, skrzyń ze srebrem, całych pak dywanów; po co czterysta mil to wszystko prowadzić, jedynie dlatego, aby Jego Wielce Chrześciańska Mość mógł spojrzéć na swych żołnierzy i znów wrócić? Sromotna prawda była zbyt

[1]) W liście jego z dnia 30 maja do Heinsiusza znać brak odwagi. Saint Simon powiada: „późniéj wiadomém było, że książe Oranii kilka razy pisał do księcia Vaudmont, swego blizkiego przyjaciela, że czeka go zguba i że tylko cudem ocalić może.“

jawną, żeby ją można było ukryć. Udał się wielki król do Niderlandów w nadziei, że znów zdoła zyskać sławę wojenną bez narażania się na niebezpieczeństwo, tymczasem spiesznie wracał, nie chcąc wystawiać się na los walki w otwartém polu [1]). Nie pierwszy to raz Jego Wielce Chrześciańska Mość ten rodzaj roztropności okazał. Przed siedmnastu latami pod murami Bouchain ten sam stawał przeciwko niemu przeciwnik. Wilhelm, zagrzany duchem młodego dowódzcy, bardzo nierozsądnie ofiarował bitwę. Najzdolniejsi generałowie byli zdania, że jeżeliby Ludwik korzystał ze sposobności, wojna jednego dnia się skończy. Wojsko francuzkie głośno się domagało, żeby je prowadzić na nieprzyjaciela. Król zwołał swych oficerów i pytał o zdanie. Kilku z nich, kierując się uprzejmością, skoro im dano do zrozumienia, jakie jest życzenie króla, głosowali, lubo nieśmiało i zawstydzeni, przeciwko przyjmowaniu bitwy. Daremnie zaś śmielsi i uczciwsi wojacy, którzy wyżéj swój honor niżeli życie cenili, dowodzili mu, że wedle wszelkich zasad sztuki wojennéj powinien przyjąć wyzwanie. JMKról wyraził poważnie żal swój, że nie może pogodzić swych obowiązków publicznych z gwałtownem wzburzeniem krwi swojéj, zawrócił i w pełnym biegu ruszył do głównego obozu [2]). Nie byłoż bolesném pomyśléć sobie, ile przelano potoków najlepszéj krwi Francyi, Hiszpanii, Niemiec i Anglii i ile jeszcze przelać miano dla zadośćuczynienia człowiekowi, któremu brakło pospolitéj odwagi, jaką tchnął najnędzniejszy szeregowiec ze setek tysięcy ludzi, poświęconych jego próżnéj dumie?

Lubo armia francuzka w Niderlandach pod względem siły poniosła stratę przez oderwanie od niéj wojsk zostających pod sprawą Delfina i Boufflersa i lubo co dzień przybywające świeże posiłki wzmacniały armią sprzymierzeńców, Luxemburg atoli górował a przewagę zwiększył jeszcze zręcznym fortelem. Ruszył na Liege, udając, że zamierza to miasto oblegać. Wilhelm się zaniepokoił, zaniepokoił tém więcéj, ile że wiedział, iż między mieszkańcami było stronnictwo francuzkie. Porzucił więc swoje stanowisko około Louvain, posunął się ku Nether Hespen i stanął obozem, mając w tyle za sobą rzekę Gette. W drodze dowiedział się, że miasto Huy otworzyło swe bramy Francuzom. Wiadomość ta pomnożyła obawy o Liege i sprawiła, że Wilhelm posłał do tegoż miasta korpus

[1]) Saint Simon; Merkury miesięczny, czerwiec 1693; Burnet, II. 111.

[2]) Pamiętniki Saint Simon; Burnet, I. 404.

wojska, któryby był w stanie trzymać na wodzy niezadowoloną część mieszkańców a w danym razie napad odeprzeć [1]). Tego się właśnie Luxemburg spodziewał i tego też pragnął. Podstęp mu się udał zupełnie. Odstąpił od twierdzy, której napozór chciał dobyć i spiesznie zwrócił się ku rzece Gette. Wilhelm, który wysławszy dwadzieścia tysięcy ludzi do Liege, zatrzymał przy sobie tylko pięćdziesięcio-tysięczny korpus, przeraził się niemało, kiedy mu przednie poczty dnia ośmnastego lipca doniosły, że generał francuzki w ośmdziesiąt tysięcy tuż obok stoi.

Król był jeszcze w stanie przerzucić się w spiesznym odwrocie na drugą stronę rzeki, tak iżby Getty nie szerokie lecz głębokie wody, które w skutek deszczów wezbrały, stanowiły granicę między jego armią a nieprzyjacielem. Brzeg jednak przezeń zajmowany przedstawiał stanowisko silne, które jeszcze więcéj można było wzmocnić. Wszystkich swoich żołnierzy zawezwał do robót. Kopano rowy, sypano szańce, wbijano częstokoły w ziemię. W kilka już godzin całe miejsce przedstawiało inny widok i król miał tę nadzieję, że zdoła odeprzeć napad siły przemagającéj jego własną. Nie bez wielkich pozorów słuszności powziął takie zaufanie. Kiedy zaświtał poranek dnia dziewiętnastego lipca, dzielni żołnierze z armii Ludwika ponuro i z obawą spozierali na twierdzę, która nagle z ziemi wyrosła dla powstrzymania ich pomyślnych zapędów. Sprzymierzeńców zasłaniał przedpiersień. Tu i owdzie wzdłuż szańców wznosiły się małe reduty i półkiężyce. Sto dział broniło wałów. Na lewém skrzydle leżała tuż nad rzeczką Landen wioseczka Romsdorff, od któréj Anglicy tę krwawą bitwę nazwali. Po stronie prawego skrzydła leżała wieś Neerwinden. Zwyczajem niderlandzkim obie wsie otoczone były rowami i płotami a w obrębie tego okolenia niewielki obszar ziemi zajmowały różne rodziny, oddzielone od siebie błotnistemi murami, mającemi pięć stóp wysokości a jednę grubości. Wszystkie te barykady Wilhelm naprawił i wzmocnił, Saint Simon, który po bitwie zwiedził to miejsce zaledwie, jak sam donosi, był w stanie uwierzyć, że tak rozległe a obronne roboty mogły być z takim pośpiechem wykonane.

Luxemburg tém niemniéj postanowił przekonać się, czyli Wilhelm zdoła utrzymać to stanowisko w obec przemagającéj siły i wypróbowanéj dzielności swoich żołnierzy. Już zaraz o wschodzie

[1]) Wilhelm do Heinsiusza, 7/17 lipca 1693 r.

słońca dał się słyszeć huk armat. Wilhelma baterye rozpoczęły straszliwy ogień, nim jeszcze francuzka artylerya zdołała zająć miejsca takie, zkąd można było dzielnie odpowiadać. O godzinie ósméj wszczął się bój ręczny. Wieś Neerwinden uważali obaj dowódzcy jako punkt, od którego wszystko zależało. Wtedy Francuzi uderzyli lewém skrzydłem pod sprawą Montchevreuila, głośnéj sławy starego oficera oraz Berwicka, który mimo swą młodość, szybko wysokie zajął miejsce między dowódzcami swego czasu. Berwick kierował napadem, wtargnął do wsi, ale niebawem wyparowanym został śród strasznéj rzezi. Ci co szli za nim, rozbiegli się albo poginęli. Kiedy się dowódzca starał zgromadzić rozproszonych i przekleństwa na nich miotał za to, że swego obowiązku nie spełnili, oskoczyli go nieprzyjaciele. Ukrywszy swoję białą kokardę sądził, że zdoła przy pomocy swego rodzinnego języka wydać się za oficera z armii angielskiéj. Ale poznał go z twarzy jeden z braci jego matki, Jerzy Churchill, który w tym dniu dowodził brygadą. Obaj krewniacy uściskali się serdecznie; poczém wuj zaprowadził siostrzeńca do Wilhelma, który, dopóki wszystko szło dobrze, trzymał się w tyle swego wojska. Spotkanie króla i jeńca, związanych tak blizkiemi węzłami domowemi, a rozdzielonych tylu nieprzebaczalnemi krzywdami, przedstawiało dziwny widok. Obaj zachowali się, jak na nich przystało. Wilhelm, uchyliwszy kapelusza, w kilku grzecznych słowach przemówił do swego jeńca. Berwicka jedyną na to odpowiedzią był uroczysty ukłon. Król włożył swój kapelusz na głowę; toż samo uczynił książe i kuzyni rozstali się — na zawsze.

Tymczasem Francuzi wyparowani z Neerwinden, wzmocnieni dywizyą pod dowództwem księcia Bourbon, znów śmiało ruszyli do ataku. Wilhelm, pojmując znaczenie tego stanowiska, kazał ściągnąć tu wojska z innych części linii bojowéj. Ta druga walka była długa i krwawa. Nieprzyjaciel znów przemocą wtargnął do wsi i znów wyparowany został wśród strasznéj rzezi, tak iż nie okazywał już chęci ponowienia napadu.

Kiedy się to działo, gorący bój wrzał wszędzie wzdłuż szańców związkowéj armii. Od czasu do czasu Luxemburg prowadził swe wojska pod przedpiersień na odległość strzału pistoletowego, ale bliżéj podstąpić nie mógł. I znów ochłonęli jego żołnierze z gorącego ognia, jaki ich prażył z przodu i na skrzydłach. Zdawało się, że już wszystko stracone. Luxemburg ustąpił na miejsce odległe na wystrzał armatni i złożył naradę z niektóremi z wyższych ofice-

rów. Czas jakiś rozmawiali z sobą a ożywione ich ruchy śledzili z silném zajęciem ci wszyscy, którzy ich dostrzedz mogli.

Nareszcie Luxemburg uczynił postanowienie. Trzeba raz jeszcze pokusić się o zdobycie wsi Neerwinden: niezwyciężona gwardya, zwycięzcy z pod Steinkirk — mieli torować drogę.

Gwardya sprawiła się w sposób, godny jéj dawnéj a strasznéj sławy. Po raz trzeci dobyto Neerwinden. Po raz trzeci starał się Wilhelm wieś odzyskać. Na czele kilku angielskich pułków uderzył na gwardyą Ludwika tak gwałtownie, że ta po raz pierwszy, jak pamiętają najstarsi wojacy, ustąpić musiała [1]). Tylko dzięki usilnym zabiegom Luxemburga, księcia Chartres i księcia Bourbon zdołano zebrać rozproszone szeregi. Ale tymczasem środek i lewe skrzydło armii sprzymierzonych tak były zdziesiątkowane, podtrzymując bój o Neerwinden, że na innych punktach nie można było bronić szańców. Wkrótce po godzinie czwartéj z południa już cała linia ustąpiła. Wszędzie nieład i zamieszanie panowało. Solmes, śmiertelnie ranny, wpadł jeszcze przy życiu w ręce nieprzyjaciół. Angielscy żołnierze, którym imie jego było nienawistném, oskarżyli go, że w swoich cierpieniach okazał brak serca niegodny wojownika. Książe Ormond padł na ziemię, wywrócony wśród ciżby. W każdym innym razie byłby życie postradał, gdyby nie bogaty brylant na palcu, który uderzył wzrok jednego z gwardyi francuzkiéj. Słusznie przypuszczając, że właściciel takiéj kosztowności musi być znakomitą osobą, darował księciu życie. Wydano go w zamian za Berwicka. Ruvigny, zapalony nienawiścią istnie emigrancką tego kraju, który go wyrzucił, schwytany został z bronią w ręku, tam gdzie wrzał bój najzawziętszy. Ci w których ręce wpadł, znali go dobrze i wiedzieli, że przyprowadzony do obozu, przypłaciłby głową za zdradę, do któréj go popchnęło prześladowanie. Godną podziwienia wspaniałomyślnością tknięci, udali, że go nie znają i pozwolili mu umknąć wśród zgiełku i zamieszania.

W takich to okolicznościach właśnie w całéj wielkości ukazywał się charakter Wilhelma. Wśród nieładu i zamętu, kiedy żołnierze broń i chorągwie rzucali i kiedy się tłumnie tłoczyli na mostach lub w brodach rzeki Gette albo w wodach jéj tonęli, król, poruczywszy Talmashowi kierować odwrotem, stanął sam na czele kil-

[1]) Saint Simona słowa godne są uwagi. „Ich jazda, powiada, zmusiła do ustąpienia gwardyą dotychczas niezwyciężoną.“ Dodaje zaś: „Gwardya księcia Oranii, księcia de Vaudemont i dwa pułki angielskie najświetniéj się popisały.

ku dzielnych pułków i rozpaczliwym wysiłkiem zdołał powstrzymać następującego nieprzyjaciela. Narażał się on na większe niż kto inny niebezpieczeństwo. Nie można go bowiem było namówić albo do ulżenia sobie przez zdięcie pancerza albo do ukrycia oznaków Podwiązki. Mawiał, że gwiazda na jego piersi dobrym jest znakiem dla żołnierzy chcących się gromadzić i uśmiechał się, kiedy mu czyniono uwagę, że to przeciwnie tylko dobry znak dla nieprzyjaciela. Niejeden legł trupem to z prawéj to z lewéj jego strony. Dwa wierzchowce, które zawsze tuż za nim na wojnie postępowały, padły od kul działowych. Jedna kula muszkietowa przeleciała przez loki jego peruki, druga przez suknię, trzecia obtarła mu bok i rozerwała na kawałki jego wstęgę niebieską. W kilka lat późniéj osiwiali starzy inwalidzi, którzy na kulach przechadzali się pod arkadami i chodnikami szpitalu Chelsea, zwykle sobie opowiadali, jak Wilhelm nacierał na gwardyą na czele jazdy Galwaya, jak cztery razy zsiadał z konia, żeby zagrzać piechotę, jak jeden oddział, który już ustępował, znów natchnął odwagą. „Tak się nie biją, panowie. Trzeba zblizka nacierać na nieprzyjaciela. Tak, panowie, tak.“ „Trzeba go było wam widzieć, pisze świadek naoczny w cztery tylko dni po bitwie, z mieczem w ręku, jak się rzucał na nieprzyjaciela. Wiadomą jest rzeczą, że na czele dwóch pułków angielskich walczył przeciwko siedmiu w obec całéj armii i pędził je przed sobą całą ćwierć godziny. Dzięki Bogu, że ocalał.“ Nieprzyjaciel tak natarczywie następował, że Wilhelm w końcu ledwie przedostał się na drugi brzeg rzeki Gette. Nieliczny poczet dzielnych żołnierzy, którzy do ostatka dzielili z nim niebezpieczeństwo, zdołał, acz nie bez wysiłku, powstrzymać ścigającego wroga, kiedy Wilhelm most przebywał [1]).

---

[1]) Berwick; Saint Simon; Burnet, I. 112, 113; Feuquières; Gazeta Londyńska, 27, 31 lipca, 3 sierpn. 1693; Urzędowe sprawozdanie francuzkie; Sprawozdanie przez króla W. Brytanii przesłane wysokim mocarstwom z sierpnia 1693; Wyciąg z listu adjutanta dragonów gwardyi JMKróla Anglii 1 sierp.; Dykvelta list do Stanów generalnych z dnia 30 lipca w południe. Ostatnie cztery papiery, znachodzą się w Merkurych miesięcznych z lipca i sierpnia 1693. Zob. także Dzieje ostatniéj kampanii w Niderlandach hiszpańskich przez Edwarda D'Auvergne, przypisane księciu Ormond 1693. Francuz oddaje sprawiedliwość Wilhelmowi. „Książe Oranii, pisze Rasyn do Boileau, dokonawszy cudów, o mało co nie dostał się do niewoli.“ Zob. także ożywiony opis Sterna, który niewątpliwie często słyszał opowieści o bitwie od starych żołnierzy. To przy téj właśnie sposobności kapral Trim został raniony na polu bitwy i pielęgnowany był przez Beduinkę.

Nigdy może zmiana, jaką postęp cywilizacyi sprowadził w sztuce wojennéj, nie uwydatniła się wyraźniéj jak w téj bitwie. Ajax, wywracający trojańskiego wodza skałą, którąby dwóch ludzi zaledwie podnieść umiało, Horacyusz broniący mostu przeciwko całemu wojsku, Ryszard Lwie-Serce daremnie szukający przeciwnika na całéj linii Saraceńskiéj, coby z nim chciał stanąć do walki, Robert Bruce jedném cięciem przecinający hełm i głowę Sir Henryka Bohun w obec całéj armii angielskiéj i szkockiéj, tacy byli bohatérowie nieokrzesanych wieków. W takim wieku siła cielesna stanowi najważniejszy przymiot wojownika. W bitwie nad rz. Landen dwie wątłe istoty, którychby w grubym stanie społeczeństwa do uczestniczenia w walce nie przypuszczono, były duszą dwu wielkich armij. W niektórych gorących strefach, dziećmi jeszcze, byliby przez rodziców wyrzuceni. W epoce chrześciaństwa, przed sześciuset laty, byliby zmuszeni wstąpić do jakiego spokojnego klasztoru. Ale los ich przypadł w czasie, kiedy ludzie spostrzegli, że siła mięśni tyle nie znaczy, co potęga rozumu. Wielce jest prawdopodobném, że w liczbie stu dwudziestu tysięcy żołnierzy zgromadzonych przy Neerwinden pod proporcami zachodniéj Europy, najwątlejszego ciała byli garbaty karzeł, który śmiało prowadził naprzód do napadu francuzkie wojska i astmatyczny kościotrup, który zasłaniał odwrót powolny wojsk angielskich.

Francuzi byli górą, ale drogo okupili swoje zwycięztwo. Z górą dwadzieścia tysięcy legło najlepszego żołnierza Ludwika. Neerwinden przedstawiało widok, który najstarszych wojaków w osłupienie wprawiał. Ulice jeżyły się stosami trupów. Między zabitemi było kilku wielkich panów i kilku sławnych waleczników. Był tam także Montchevreuil i tam téż były oszpecone ranami zwłoki księcia Uzes, pierwszego w rzędzie całéj arystokracyi francuzkiéj. Sarsfielda, ciężko rannego, włożono na mary, z których już nigdy nie powstał. Dwór Saint Germain ozdobił go czczym tytułem księcia de Lucan, ale historya zna go pod nazwiskiem, które zawsze jest jeszcze drogiém najnieszczęśliwszemu z narodów. Okolica, głośna w dziejach jako pole bitwy w ciągu wielu wieków najwaleczniejszych narodów Europy, tylko dwie krwawsze widziała bitwy, bitwę pod Malplaquet i bitwę pod Waterloo. Przez kilka jeszcze miesięcy pole pokryte było czaszkami i kośćmi ludzi i koni, kawałkami kapeluszy i obuwia, siodeł i olstrzy. Następnego lata ziemia, użyzniona ciałami dwudziestu tysięcy poległych, zakwitła milionem makówek. Podróżnik, co na drodze od Saint Tron do Tirlemont widział tę rozległą powłokę

jaskrwawo szkarłatną, ciągnącą się od Landen do Neerwinden, mógł sobie wyobrazić, że się spełniła dosłownie przepowiednia proroka żydowskiego, kiedy ten wołał, iż ziemia swą krew wyrzuca a ciał zmarłych nie przyjmuje [1]).

Nieprzyjaciel nie ścigał rozproszonego wojska, chociaż jeszcze słońce wysoko stało na niebie, kiedy Wilhelm rzekę Gette przebywał. Zwycięzcy tak byli znużeni pochodem i walką, że się zaledwie ruszali a konie jeszcze w gorszym były stanie jak sami jezdni. Wódz ich uważał za stosowne dać czas na wytchnienie i spoczynek. Francuzcy panowie, rozkiełznawszy konie, pozdejmowali z nich ciężary, zasiedli do wesołéj uczty i wśród stosów trupów wzajemnie dodawali sobie otuchy z kielichami szampana w ręku, a kiedy noc zapadła, całe brygady w uzbrojeniu chętnie rzuciły się w objęcie snu na polu bitwy. Bezczynność Luxemburga nie uszła ostrych przygan. Nikt temu zaprzeczyć nie mógł, że w krwawym czynie okazał wielką zręczność i siłę. Ale jedni zarzucali mu brak cierpliwości i wytrwania, inni znów przebąkiwali, że Luxemburg nie myśli doprowadzić do końca wojny, która go czyni potrzebnym dla dworu, u którego w czasie pokoju nie znajduje ani względów ani sprawiedliwości [2]). Ludwik, który przy takiéj sposobności nie był wolny od pewnych wzuszeń zazdrości, starał się, jak powiadają, do pochwał oddawanych swemu wodzowi dołączyć i przyganę, która, lubo delikatnie wyrażona, zawsze jednak była zupełnie wyraźną. „W bitwie, powiedział, książe Luxemburg spisał się jak Kondeusz, ale po bitwie książe Oranii sprawił się jak Tureniusz.“

Jakoż zręczność i siła, z jaką Wilhelm powetował straszną swą klęskę, słusznie na podziw zasługuje. „Pod jednym względem, powiedział admirał Coligny, wyższym się nazwać mogę od Aleksandra, Scypiona lub Cezara. Odnieśli oni wielkie zwycięztwa, to prawda. Ja zaś przegrałem cztery wielkie bitwy, a jednak stawiam nieprzyjacielowi czoło ze straszniejszą niż kiedykolwiek siłą.“ Krew Colignyego płynęła w żyłach Wilhelma a ze krwią odziedziczył on tego ducha niezwyciężonego, który zdołał z klęski odnieść tyle chwały, ile mu powodzenia zawdzięczali najszczęśliwsi dowódzcy. Klęska przy Landen była istotnie ciężkim ciosem. Gdyby Luxemburg był ścigał

[1]) List lorda Perth do siostry, 17 czerwca 1694 r.

[2]) Saint Simon wzmiankuje o zarzutach czynionych marszałkowi. Feuquières, trafny sędzia, powiada nam, że Luxemburga niesłusznie ganiono i że armia francuzka tak była znużoną, że nie mogła korzystać ze swego zwycięztwa.

rozproszone wojsko, wszystkoby przepadło. Louvain byłoby się poddało i Mecheln i Neuport i Ostenda. Granica batawska byłaby zagrożoną. Domaganie się pokoju w całéj Holandyi byłoby tak głośném, że nie byłby w stanie mu się oprzeć ani Sztatuder ani Stany generalne [1]). Ale w działaniu Luxemburga nastąpiła mała zwłoka, a Wilhelmowi tego téż tylko było potrzeba. Z pola bitwy przerznął się przez tłumy uciekających w okolice Louvain i tu zaczął zbierać rozproszone siły. Obawa i niepokój, które w téj chwili, najniebezpieczniejszéj w całém życiu, trapiły go z powodu dwóch najdroższych osób, nic nie zmieniły jego charakteru. Kiedy się już czuł bezpiecznym, napisał natychmiast do swéj żony, donosząc jéj, że wyszedł obronną ręką z bitwy [2]). W zamęcie ucieczki stracił był z widoku Portlanda, który wtedy silnie niedomagał i dlatego na większe niż kto inny był wystawiony niebezpieczeństwo. Krótki liścik, jaki w kilka godzin król napisał do swego przyjaciela, jeszcze się dochował [3]). „Lubo się spodziewam ujrzéć Was dziś wieczorem, nie mogę jednak przenieść na sobie, żeby nie wyrazić Wam, jak się cieszę z waszego ocalenia. Daj Boże, abyście jak najprędzéj wasze zdrowie odzyskali. Ciężkie próby Bóg raczył zesłać na mnie w prędkiém po sobie następstwie. Staram się poddać bez szemrania Jego wyrokom i nadal nie ściągać na siebie kary boskiéj.“

Wojska jego prędko się zebrały. Znaczne oddziały, które może nierozsądnie odłączył od siebie, obawiając się napadu na Liege, znów się z nim spiesznie złączyły. W trzy tygodnie po swéj klęsce odbył przegląd o kilka mil od Brukseli. Wojska pod względem liczby miał teraz więcéj jak nazajutrz po krwawéj bitwie Landeńskiéj: pozór miało wojowniczy a duch zdawał się niezłamanym. Wilhelm wtedy pisze do Heinsiusza, że najgorszy czas już minął. Chwila przełomu, powiadał, była straszna. Dzięki Bogu, że się tak skończyła. Nie uważał jednak za stosowne raz jeszcze doświadczać losu w bitwie na otwartém polu. Dozwolił więc Francuzom oblegać i wziąć Charleroy. To téż była jedyna korzyść, jaką odnieśli Francuzi z najkrwawszéj bitwy stoczonéj w Europie w XVII-ém stuleciu.

---

[1]) Przedstawienie tego, coby zaszło, gdyby Luxemburg był w stanie i chciał był korzystać ze zwycięztwa, wziąłem z mowy, jaką miał Talmash w izbie gmin 11 grudnia, z mowy pełnéj siły i zdrowego rozsądku. Zob. Greya Rozprawy.

[2]) Wilhelm do Heinsiusza, 20/30 lipca 1693 r.

[3]) Wilhelm do Portlanda, 21/31 lipca 1693 r.

Smutne wiadomości o klęsce przy Landen zastały Anglią przerażoną wiadomościami niemniéj smutnemi, które z innych stron nadeszły. W ciągu kilku miesięcy ustał z powodu wojny prawie zupełnie handel z morzem Śródziemném. Trudno było bez konwoju kupcowi z Londynu lub Amszterdamu dostać się do słupów Herkulesa, żeby nie był napadniętym przez korsarza francuzkiego a konwoju zbrojnych okrętów nie łatwo było można dostać. W ciągu 1692 roku ogromne floty, które miały odpływać z towarami do portów handlowych Hiszpanii, Włoch i Turcyi, stały na kotwicy na Tamizie i przy wysepce Texel. W lutym 1693 r. około czterystu okrętów było gotowych do odpłynięcia. Wartość towarów naładowanych wynosiła kilka milionów sterl. Te galiony (statki hiszpańskie), które długo były dziwem i zazdrością świata, nigdy nie przewoziły tak kosztownego ładunku z Indyj Zachodnich do Sewilli. Rząd angielski, porozumiawszy się z rządem holenderskim, postanowił osłaniać przez drogę okręty, które niosły tak ogromne bogactwa; rząd francuzki zaś postanowił bogactwa te zabrać.

Sprzymierzeni ułożyli się w ten sposób, że siedmdziesiąt okrętów liniowych i około trzydziestu fregat i jednomostowych statków miało się zebrać na kanale pod dowództwem Killegrew i Delavala, dwóch nowych lordów admiralicyi angielskiéj i pod swą osłoną poprowadzić flotę smyrneńską, jak ją pospolicie nazywano, aż do miejsca, gdzieby już żadne nie groziło niebezpieczeństwo ze strony brestskiéj eskadry. Większa część okrętów miała znów wrócić dla strzeżenia kanału a tymczasem Rooke z dwudziestą okrętami miał towarzyszyć statkom kupieckim i bronić od napadu eskadry, stojącéj w Toulonie. Francuzki zaś rząd ułożył tak, że eskadra z Brestu pod Tourvillem i eskadra z Toulonu pod Estreesem miały się spotkać w pobliżu cieśniny Gibraltarskiéj i tam wyczekiwać swojego łupu.

Który pomysł lepiéj był ułożony, o tém można pywątpiewać; ale który z nich był lepiéj wykonany, jestto rzecz nie ulegająca wątpieniu. Całą marynarkę francuzką, zarówno na Atlantyku jak i na morzu Śródziemném, poruszała jedna wola. Flota zaś angielska i flota Prowincyj zjednoczonych podlegały różnym władzom i zarówno w Anglii jak i w zjednoczonych Prowincyach władza była tak podzieloną, że na żadnéj pojedynczéj osobie nie ciążyła surowa odpowiedzialność. Nadeszła wiosna. Kupcy głośno się skarżyli, że więcéj mieli straty w skutek mitręgi, jakby się spodziewać mogli

zysku po najpomyślniejszéj podróży a tymczasem okręty wojenne jeszcze nawet na wpół nie były obsadzone i w żywność zaopatrzone. Amszterdamska eskadra przybyła na nasze brzegi dopiero pod koniec kwietnia a eskadra zelandzka w połowie maja [1]). Nie wcześniéj jak w czerwcu ogromna flota z czterystu złożona prawie okrętów straciła z oczu urwiste skały Anglii.

Tourville już był na morzu i zdążał na południe. Ale Killegrew i Delaval tak byli niedbali czy téż nieszczęśliwi, że nie mieli żadnéj wiadomości o tych ruchach. Z początku byli tego przekonania, że Tourville stoi ciągle jeszcze na kotwicy w Brest. Późniéj słyszeli, jakoby kilka okrętów widziano płynących w kierunku północnym; przypuszczali ztąd, że Francuzi, korzystając z ich nieobecności, chcą zaniepokoić brzegi hrabstwa Devon. Nigdy im nie przyszła myśl do głowy, że Tourville mógł się połączyć z eskadrą toulońską i niecierpliwie wyczekiwać swéj zdobyczy w bliskości Gibraltaru. Szóstego więc czerwca, kiedy za Ushand około dwustu mil bez żadnego niebezpieczeństwa przepłynęli wraz z flotą smyrneńską, oświadczyli swój zamiar, że się chcą z Rooke'm rozłączyć. Rooke się opierał, ale daremnie. Trzeba się było poddać i pożeglować z dwudziestą okrętami wojennemi na morze Śródziemne a tymczasem naczelni wodzowie z pozostałą flotą wrócili do kanału la Manche.

W Anglii wiedziano już, że Tourville wypłynął z Brestu i spieszył się połączyć z Estreesem. Powrót więc Killegrew i Delavala wielkiego popłochu stał się powodem. Wyprawiono natychmiast pospieszny statek, aby ostrzedz Rooka o niebezpieczeństwie, ale wiadomość go nie doszła. Rooke pędzony pomyślnym wiatrem dopłynął do przylądka ś-go Wincentego i tu się dowiedział, że kilka francuzkich okrętów zarzuciło kotwice w bliskości zatoki Lagos. Pierwsza wieść otrzymana skłoniła go do przypuszczania, że liczba ich nie jest wielka. Francuzi tak zręcznie ukryli swoje siły, że się tuż obok znajdowali a Rooke nie przypuszczał nawet, że stoi przed nim cała potęga morska wielkiego państwa. Byłoby szaleństwem walczyć przeciwko czterykroć większej sile. Wiele istotnie dokazał, kiedy zdołał uchronić swoję eskadrę od zupełnéj zagłady. Rozwinął całą swą zręczność. Dwa czy trzy wojenne okręty holenderskie, co w tylnéj znajdowały się straży, odważnie poświęciły się dla ocalenia floty. Z pozostałą częścią zbrojnéj floty i sześćdziesięcią

[1]) Gazeta Londyńska, 24 kwietnia/15 maja 1693 r.

blizko okrętami kupieckiemi Rooke szczęśliwie dopłynął do Madery a ztąd do Corku. Ale zgórą trzysta statków, które osłaniał, rozproszyło się po oceanie. Kilka z nich zdołało ujść do Irlandyi, kilka do Corunny, kilka do Lizbony, kilka do Kadyksu, kilka schwytano i zniszczono. Innych kilka, które szukały schronienia pod osłoną skał Gibraltaru i które ścigał nieprzyjaciel, zatopiono, kiedy już nie było żadnéj nadziei obrony. Inne znów w podobny sposób zginęły pod bateryami Malagi. Zyski Francuzów, zdaje się, nie były wielkie, ale straty Anglii i Holandyi były niezmierne [1]).

Nigdy za ludzkiéj pamięci nie widziano w Starém Mieście Londynu takiego smutku i wzruszenia, jak dnia owego, kiedy nadeszły wiadomości o utarczce w zatoce Lagos. Kupcy, powiada naoczny świadek, wychodzili z giełdy o tak bladych twarzach, jak gdyby ich dotknął wyrok śmierci. Deputacya kupców, którzy w skutek téj klęski straty ponieśli, udała się do królowéj ze skargą. Królowa przyjęła ich w izbie rady, gdzie właśnie przewodniczyła na zgromadzeniu ministrów. Kazała im odpowiedzieć w swojém imieniu Somersowi, który wystąpił do nich z mową, zdolną ukoić ich żale. JMKrólowa, rzekł, czuje głęboko ich nieszczęście i już wyznaczyła z rady tajnéj komitet celem wyśledzenia przyczyny ostatniéj klęski i wyszukania środków dla uniknienia podobnych nieszczęść na przyszłość [2]). Odpowiedź ta sprawiła takie zadowolenie, że lord-major przybył do pałacu podziękować królowéj za jéj dobre serce, zapewnić ją że, mimo wszystkiego nieszczęścia, Londyn pozostanie jéj wiernym i jéj małżonkowi, oraz zawiadomić ją, że jakkolwiek niejeden wielki dom handlowy dotkliwie uczuł ostatnią stratę, rada miejska jednomyślnie postanowiła we wszystkiém przyjść w pomoc, co tylko się okaże potrzebnym rządowi [3]).

---

[1]) Burchetta pamiętniki czynności morskich; Burnet, II 114, 115, 116; Gazeta Londyńska, 17 lipca 1693; Merkury miesięczny z lipca; Listy z Kadyksu z dnia 4 lipca.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell; Baden do Stanów generalnych 14/24 lipca, 25 lipca/4 sierpnia. Między rękopismami Tannera w Bibliotece Bodlejańskiéj są listy opisujące wzburzenie w Londynie. „Pragnę, powiada jeden z korrespondentów jakobickich Sancrofta, aby nam to oczy otworzyło i rozumu nauczyło. Ale z opisów, jakie widziałem, wiem, że kompania turecka wyszła od królowéj i z rady zadowolona zupełnie i w dobrém usposobieniu.“

[3]) Gazeta Londyńska, 21 sierpnia 1693; L'Hermitage do Stanów generalnych 28 lipca/7 sierpnia. Ponieważ w tym i następnym rozdziale wiele korzystać będę z depesz L'Hermitage'a, uważam za stosowne kilka słów o nim po-

Złe usposobienie, wywołane przez klęski publiczne, podniecano różnemi sztucznemi sposobami w duchu stronniczym. Nigdy jakobiccy pamfleciści do takiéj dzikiéj nie doszli zuchwałości, jak w ciągu tego nieszczęśliwego lata. Policya przeto więcéj niż kiedykolwiek krzątała się około wykrycia kryjówek, zkąd wychodziły nikczemne pisemka. Z wielką trudnością i po długich poszukiwaniach wykryto nareszcie najważniejszą z podziemnych drukarń. Drukarnia ta należała do Jakobity, niejakiego Wilhelma Andertona, którego śmiałość i fanatyzm wskazywały, że mógł być zdolnym do sprawowania usług, od którychby się ze wstrętem odsunął każdy rozsądny i uczciwy człowiek. W ciągu dwu lat pilnie go strzegli agenci rządowi, ale gdzieby swoje rzemiosło prowadził, zostawało to niedocieczoną tajemnicą. Nareszcie wyśledzono go w domu opodal ulicy ś-go Jakóba, gdzie był znanym pod przybraném nazwiskiem i uchodził za jubilera. Urzędnik z prasy udał się tam z kilku pomocnikami i zastał na czatach przy drzwiach Andertona żonę i matkę. Kobiéty poznały urzędnika, rzuciły się nań, schwyciły za włosy i krzyczały: złodziéj, morderca. Tym sposobem ostrzegły Andertona. Schował więc przyrządy swojego rzemiosła, wyszedł z postawą i wyrazem twarzy zupełnie spokojnym i hardo się stawiał urzędnikowi, cenzorowi, sekretarzowi i wszystkim agentom rządowym. Po małéj utarczce został ujęty. Przeszukano jego mieszkanie i na pierwszy rzut oka nie dostrzeżono żadnego dowodu winy. Ale poza łóżkiem

---

wiedzieć. Był on wychodźcem francuzkim (refugié) i rezydował w Londynie jako agent Waldeńczyków. Jednym z jego obowiązków było przesyłanie wiadomości Heinsiuszowi. Kilka ciekawych wyjątków z tych nowin znachodzi się w dziele barona Sirtemy de Grovestins. Prawdopodobnie na skutek zalecenia wielkiego pensyonaryusza, Stany generalne, na mocy uchwały z dnia 24 lipca/3 sierpnia 1693 r., prosiły L'Hermitage'a o zbieranie i przysyłanie wiadomości o tém, co się działo w Anglii. Listy jego obfitują w ciekawe i ważne objaśnienia, których gdzieindziéj nie znajdzie. Sprawozdania jego z posiedzeń parlamentu odznaczają się szczególniejszą wartością i tak je też, zdaje się, uważali ci, którzy z nich korzystali.

Kopie depesz L'Hermitage'a albo raczéj depesz wszystkich ministrów i agentów używanych przez Stany generalne w Anglii od czasów Elżbiety aż do naszych dni, posiada lub wkrótce posiadać będzie Muzeum brytańskie. Ten cenny przyczynek do skarbów téj wielkiéj narodowéj instytucyi winien kraj głównie lordowi Palmerston. Sprawiedliwość jednak wymaga dodać, że jego instrukcye przyprowadzał do skutku z wielką gorliwością Sir Edward Disbrowe za serdecznem współdziałaniem światłych mężów, którym powierzona jest piecza nad pięknemi zbiorami archiwów w Hadze.

wykryto drzwi, które do ciemnéj izby prowadziły. W izbie znaleziono drukarnię, czcionki i kawałki nowo wydrukowanych broszur. Jedna z tych broszur, nosząca napis: „Uwagi nad obecną konfederacyą i ostatnią rewolucyą," należy może do najgwałtowniejszych pamfletów jakobickich. W broszurze téj autor ciężko obwinia księcia Oranii, że kazał żywcem spalić pięćdziesięciu rannych Anglików. Przewodniczącą jego zasadą, powiedziano w pamflecie, nie jest zarozumiałość albo pycha lub chciwość, ale śmiertelna nienawiść ku Anglikom i chęć uczynienia ich nieszczęśliwemi. Autor zaklina gwałtownie naród, strasząc groźbą najsurowszych kar, żeby powstał i uwolnił się od téj plagi, klątwy, tego tyrana, którego nikczemność nie pozwala wierzyć, żeby go ludzka zrodziła istota. Znaleziono także egzemplarze inne broszury, nieco mniéj gwałtownéj ale może niebezpieczniejszéj, noszącéj nazwę: „Zdobycie francuzkie, ani pożądane, ani możliwe." W téj broszurce także autor wzywa naród do powstania, zapewniając, że znaczna część wojska stanie po stronie ludu. Siły księcia Oranii prędko się rozproszą: książe będzie rad, jeżeli wyjdzie obronną ręką; łaskawą także zrobiono mu nadzieję, że żadną inną karą nie potrzeba go będzie dotknąć, tylko odesłać do Loo, gdzie będzie mógł żyć wśród zbytku, za który Anglicy tak drogo zapłacili.

Rząd pobudzony i zatrwożony nikczemnością jakobickich pamflecistów, postanowił słuszną karą dotknąć Andertona. Oskarżono go o zdradę stanu i stawiono przed kratki sądu Old Baley. Treby, naówczas prezes trybunału cywilnego i Powell, który się zaszczytnie odznaczył w czasie procesu biskupów, zasiadali na ławie sędziowskiéj. Żałować trzeba, że nie doszedł nas żaden opis szczegółowy procesu i że zmuszeni jesteśmy poprzestać na urywkowych wskazówkach, jakie znachodzimy w sprzecznych opowieściach widocznie stronnych, nieumiarkowanych a nieuczciwych pisarzy. Akt oskarżenia jednak się zachował, a czyny w nim wymienione, zarzucane więźniowi, stanowczo okazują się być zbrodnią stanu [1]). Namawiać poddanych do powstania i do złożenia króla przemocą, i do téj groźby dodać wyrażenie, oczywiście ironiczne, nadziei, że potrzeba będzie dotknąć go tylko wygnaniem, jest niewątpliwie zbrodnią, którąby każdy prawnik stanowczo uznał jako przewidzianą przez statut Edwarda III-go.

[1]) Dziwna, że aktu oskarżenia nie znajdujemy wydrukowanego w Howella Procesach politycznych. Kopia, z któréj korzystałem, była sporządzona dla Jakóba Mackintosha.

Pod tym względem też, zdaje się, żadnéj nie było wątpliwości ani w ciągu procesu ani późniéj.

Więzień zaprzeczał temu, iżby jakąkolwiek drukował broszurę. W tym razie, skoro żadnego nie mamy obecnie przed sobą dowodu, słusznie dać możemy wiarę sędziom oraz sądowi przysięgłych, którzy świadków przesłuchali.

Jeden argument, który doradzcy Andertonowi podsunęli i który jako niezbity przedstawiają pamfleciści jakobiccy owego czasu, opierał się na tém, że ponieważ druk nie był znanym za panowania Edwarda III, więc też zbrodnią stanu przestępstwa prasowego nie mogła nazwać uchwała prawna z owéj epoki. Sędziowie na ten dowód obrony nie zwracali uwagi. I słusznie bardzo. Na tym bowiem opierając się dowodzie, możnaby wniosek wyprowadzić, że zbrodnią stanu nie jest ścięcie królowi głowy na gilotynie lub zabicie go z karabinu Minie'go.

Na korzyść Andertona przytaczano jeszcze jednę okoliczność, okoliczność więcéj niż wyżéj przytoczone dowody zasługującą na uwagę, a mianowicie, iż rozróżniać należy autora pisemka przestępnego od tego, który je drukuje. Sam autor nie mógł się tém zasłaniać, że nie zrozumiał znaczenia słów, których sam dobierał. Ale drukarz mógł ich nie rozumiéć. Przenośnie, aluzye, sarkazmy mogły być dlań niepojęte i kiedy ręce składały czcionki, myśli jego mogły być zajęte przedmiotem, który z rękopismem żadnego nie miał związku. Nie ulega istotnie wątpieniu, że nieraz nie jest zbrodnią pisać to, co czynić jest wielką zbrodnią. Stanowi to jednak przedmiot, pod względem którego trudno ustanowić ogólne prawidło. Czy Anderton jako robotnik prosty przyczynił się do rozpowszechnienia dzieła, którego dążności nie pojmował, czy też świadomie przyłożył rękę do zamierzonego powstania, pytanie to było rzeczą sądu przysięgłych a sąd przysięgłych mógł słusznie brać na uwagę zmianę nazwiska, tajemny sposób pracowania, pilne czuwanie matki i jego żony, gwałtowność, z jaką będąc nawet w ręku urzędników, występował przeciwko rządowi i ztąd wnieść, że Anderton nie był ślepém narzędziem, ale rozumnym i gorliwym pomocnikiem zdrajców. Dwunastu sędziów po dłuższych rozprawach zawiadomiło sąd, iż jeden między niemi powziął pewne wątpliwości. Wątpliwości te usunął swemi dowodami Treby oraz Powell i wyrok potępienia zapadł.

Los więźnia długi czas pozostawał w zawieszeniu. Ministrowie mieli nadzieję, że może postara się ocalić swoję głowę kosztem życia tych pamflecistów którzy go używali. Ale odwagę jego wrodzoną podtrzymywały bodźce duchowe, któremi tak zręcznie umieli kierować księża dysydentów. Anderton poniósł śmierć swoję odważnie i do ostatniéj chwili nie przestawał lżyć rządu. Jakobici głośno powstawali na surowość sędziów, którzy go sądzili i na królowę, która pozwoliła go stracić; lecz w dziwnéj sprzeczności raz go wystawiali jako biednego, ograniczonego robotnika, co nie znał doniosłości czynu, za który został ukarany, to znów jako męczennika, który bohatérsko położył głowę za wygnanego króla i prześladowany kościół [1]).

Bardzo się mylili ministrowie, przypuszczając, że los Andertona odstraszy innych od naśladowania jego przykładu. Kara przeciwko niemu wymierzona wywołała kilka pamfletów, mało co mniéj gwałtownych od tych, które stały się jego śmierci przyczyną. Collier, w tak zwanych Uwagach nad Gazetą Londyńską, wydawał straszne okrzyki radości z powodu krwawéj rzezi nad rz. Landen i ogromnego zniszczenia własności angielskiéj na brzegach Hiszpanii [2]). Inni pisarze wszelkich dokładali starań dla wywołania buntów między ludnością roboczą. Jakobici bowiem trzymali się zasady, że jakiekolwiek lub gdziekolwiek wybuchnie powstanie, zawsze się ono skończy na restauracyi. Zdanie, które bez objaśnienia wydać się może niedorzecznością, ale które istotnie miało głębokie znaczenie, często w tym czasie było przez nich powtarzaném i służyło za hasło, po którém się członkowie stronnictwa poznawali: „Bij na ślepo: wróci on do mego ojca.“ Słowa tego szwargotu miały znaczyć: „Wtrącić kraj w przepaść zamieszania: ostatecznie trzeba będzie powrócić do Jakóba [3]).“ Handel upadł zupełnie a wielu pracowitych ludzi zostawało bez zajęcia. Niezadowoleni uliczni poeci składali piosenki dla ludności w ten sposób zubożałéj. W domu kwakra, który drukował odezwę Jakóba, znaleziono liczne egzemplarze balady, podżegającéj tkaczy do powstania przeciwko rządowi [4]). Użyto wszelkich sposobów dla wzbudzenia niezadowolenia między najgroźniejszą klasą ludzi—marynarzami, a na nieszczęście, zły zarząd morski nastręczał nie-

[1]) Najwięcéj wskazówek, jakie dochowały się w przedmiocie sprawy Andertona, znaléźć można w Howella Procesach politycznych.

[2]) Uwagi te, do dziś dnia zachowane, zasługują na odczytanie.

[3]) Dziennik Narcyza Luttrell.

[4]) Dziennik N. Luttrella.

przyjaciołom państwa niemało zapalnych materyałów. Kilku marynarzy zbiegło, inni się zbuntowali. Nastąpiły kary śmierci, poczém się ukazały nowe balady i świstki przedstawiające te kary jako barbarzyńskie morderstwa. Puszczono pogłoskę, że rząd postanowił obrońców swoich pozbawić dobrze zasłużonego żołdu a pogłoska ta znalazłszy prędko wiarę, sprawiła, że ogromny tłum kobiét z Wapping i Rotherhithe zaczął oblegać Whitehall, domagając się wynagrodzenia swoich mężów. Marya była tyle rozsądną i dobrą, że kazała do siebie przywołać do sali, gdzie się odbywała rada ministrów, cztery z tych gwałtownych kobiét. Wysłuchawszy ich skarg, sama zapewniała, że złośliwa pogłoska, która ich tak przeraziła, pozbawioną jest wszelkiéj zasady [1]). Tymczasem zbliżał się dzień św. Bartłomieja i wielki doroczny jarmark, ów czas uciechy dla próżniaczych terminatorów a oburzenia dla rajców purytańskich, rozpoczął się na Smithfield ze zwykłą wystawą karłów, olbrzymów i psów tańczących, człowieka, co ogień połykał i słonia co nabijał i z muszkietu strzelał. Ale ze wszystkich widowisk największą siłę czarującą posiadała sztuka dramatyczna, która, co do pomysłu jeśli nie co do wykonania, zdaje się, wielkie miała podobieństwo do owych nieśmiertelnych arcydzieł humoru, z jakim Arystofanes na pośmiewisko wystawiał Kleona i Lamacha. Dwóch komedyantów przedstawiało Killegrewa i Delavala. Admirałowie uciekają z całą flotą przed kilkoma francuzkiemi korsarzami i chronią się pod osłonę dział Toweru. Rolę chórów spełniał pajaco, który otwarcie zupełnie wypowiadał swoje zdanie o zarządzie morskim. Nieprzeliczony tłum cisnął się, żeby się przysłuchać téj dziwacznéj farsie. Oklaski były grzmiące, przyjęcie bardzo życzliwe. Komedyanci, którzy odważyli się z początku napadać tylko na nieszczęśliwą i nielubioną admiralicyą, ośmieleni bezkarnością i powodzeniem a prawdopodobnie zachęceni i wynagrodzeni przez osoby wyżéj od nich stojące, zaczęli występować z uwagami nad innemi wydziałami zarządu. Ten zamiar wskrzeszenia swobody, jaka

[1]) Dochował się jeszcze świstek, zaadressowany do Wszystkich Panów Marynarzy, którym się życie sprzykrzyło, oraz balada, oskarżająca króla o zbytnią surowość względem majtków.

Zbójcom, złodziejom i zdrajcom
Codzień dają przebaczenie;
Tylko marynarzom biednym, co jedynie
Utrzymują ich na ojców tronie,
Żadnych nie okazują względów.

Narcyz Luttrell przedstawia scenę, jaka miała miejsce w Whitehall.

panowała na scenie attyckiéj, upadł natychmiast na widok silnego oddziału konstablów, którzy aktorów do więzienia zaprowadzili. Tymczasem co noc ukazywały się na domach ulic Londynu buntownicze plakaty. Po wszystkich gospodach widziałeś zapalonych stronników prawa dziedzicznego, jak się przechadzali, upadając na jednę nogę i jak trzymali w ręku szklanki wina lub ponczu. Moda ta właśnie dopiero co powstała. Ci, co nie byli wtajemniczeni, dziwili się wielce, zkąd się odrazu wzięło takie mnóstwo kulejących paniczów. Ale wtajemniczeni wiedzieli, że słowo Limp (kuleć) było słowem niejako świętém, że każda z liter wchodzących w skład tego wyrazu oznaczała początkową literę imienia książąt, że wierni poddani, kulejący, kiedy pili, pili zdrowie Ludwika, Jakóba, Maryi i Księcia [1]).

Nietylko jednak w stołecznem mieście Jakobici w tym czasie popisywali się ze swoim dowcipem. Licznie zgromadzeni w Bath, gdzie lord prezes Caermarthen chciał nadwątlone pokrzepić zdrowie, co wieczór zbierali się, aby, mówiąc ich słowami, serenadę sprawić margrabiemu. Właściwie zaś zgromadzali się pod oknami chorego człowieka i śpiewali mu rozmaite złośliwe wierszydła [2]).

Godną jest uwagi okoliczność, że kiedy lorda prezesa prześladowano w Bath jako stronnika Wilhelma, jednocześnie uważano go w Saint Germain jako wiernego Jakobitę. Jakim sposobem powstało nieporozumienie w téj mierze, trudno jest rozstrzygnąć. Niektórzy pisarze są zdania, że Caermarthen na wzór Shrewsbury, Russella, Godolphina i Marlborougha przyjmował zobowiązania względem jednego króla, podczas gdy jadł chléb drugiego. Zdanie to wszakże nie ma dostatecznéj podstawy. Co do zdrady Shrewsbury, Russella, Godolphina i Marlborougha istnieje cały szereg dowodów, pochodzących z różnych źródeł i do kilku lat się odnoszących. Ale cała wiadomość, jaką posiadamy we względzie stosunków Caermarthena z Jakóbem, zawiera się w jednéj jedynéj krótkiéj wzmiance, pisanéj przez Melforta, szestnastego października 1693 r. Z tego ustępu najdowodniéj przekonać się można, że wygnanego króla i jego ministrów do-

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell. W pamflecie wydanym w tym czasie i noszącym napis: „Rozmowa między wigiem a torysem," wig przypomina „owe publiczne głupstwa, jakich się Jakobici dopuszczali w Bath z powodu ostatniéj klęski we Flandryi." Tory odpowiada: „Nie wiem, co robić lub gadać mogło kilku zagorzalców pijanych w Bath lub gdzieindziéj." W zbiorze in-folio Traktatów publicznych powiedziano błędnie, że ta rozmowa drukowaną była około listopada 1692 r.

szły wiadomości, które pozwoliły im Caermarthena uważać za przyjaciela; ale nic nie dowodzi, iżby go za takiego mieli przed tym dniem lub po tym dniu [1]). W ogóle najprawdopodobniejszém objaśnieniem tajemnicy jest to, że Caermarthen wypytywany przez kilku mniéj od niego zręcznych emisaryuszów jakobickich zapewniał ich, w celu zbadania nowéj polityki Middletona, że jest dobrze usposobiony dla sprawy wygnanego króla, że w skutek tego posłano o tém, co zaszło, wiadomości przesadzone do Saint Germain i że na dworze Jakóba panowała wielka radość z nawrócenia, które, jak się okazało niebawem, było zmyśloném. Dziwném się wydaje, jak można było choć na chwilę uwierzyć w nawrócenie się szczere Caermarthena. W widoku Caermarthena najzupełniéj leżało pozostać wiernym swoim władzcom koronowanym. Był on ich naczelnym ministrem. Nie mógł się zupełnie spodziewać, aby pierwszym ministrem został u Jakóba. Wprawdzie przypuszczać nie można, aby starzec chytry, nienasycony w swéj ambicyi i skąpstwie, rządził się pod względem politycznym wyłącznie swojém uczuciem osobistém. Ale jeśli w ogóle była jaka osoba, do któréj Caermarthen czuł przywiązanie, była nią niewątpliwie Marya. Żeby się taki mąż mógł wdać w spisek celem złożenia jéj z tronu, skoro narażał swą głowę w razie chybienia zamiarów, a w pomyślnym wypadku tracił na pewne ogromną władzę i bogactwo, takie niedorzeczne przypuszczenie robić mogli tylko łatwowierni wygnańcy.

---

[1]) Dokument, na który się powołuję, znajduje się między rękopismami Nairna a można go także znaleźć w zbiorze Macphersona. Znakomity pisarz, Hallam, wpadł pod tym względem w błąd szczególniejszego rodzaju, co mu się tak rzadko trafia. Powiada on, że nazwisko Caermarthena często spotyka się w liczbie tych, których Jakób za swoich przyjaciół uważał. Jestem zdania, że dowody przeciwko Caermarthenowi ograniczają się jedynie na liście Melforta, który wyżéj powołałem. Wprawdzie między rękopismami Nairna, które Macpherson drukował, znachodzi się bezimienny, żadnéj daty nie noszący list, w którym Caermarthen występuje wrzekomo jako przyjaciel Jakóba. Ale list ten nie zasługuje na uwagę. Autor widocznie jest ograniczony zagorzalec jakobicki, który nie zna ani położenia ani charakteru kogobądź z mężów publicznych, o których wspomina. Strzela bąki co do Marlborougha, Godolphina, Russella, Shrewsbury i rodziny Beauforta. Istotnie cały list jest nic innego, jeno tkanka niedorzeczności.

Trzeba tu dodać jeszczę uwagę, że w Życiu Jakóba, ułożoném według jego własnych papierów, zapewnienia usług ze strony Marlborougha, Russella, Godolphina, Shrewsbury i innych znakomitszych ludzi wspomniane są bardzo szczegółowo. Ale ani jednego słowa nie masz, coby wskazywało, że podobne zapewnienia odbierano kiedykolwiek od Caermarthena.

Caermarthena wtedy mianowicie szczególniejszego rodzaju silne powody skłaniały do tego, aby był zadowolony z miejsca, jakie zajmował w radzie Wilhelma i Maryi. Nie bez słuszności możemy wierzyć temu, że właśnie wówczas ogromne a nieprawne gromadził zyski z szybkością, która dlań samego dziwną i bezprzykładną była.

Walka między dwiema wschodnio-indyjskiemi kompaniami zawrzała na jesień 1693 silniéj niż kiedykolwiek. Izba gmin, przekonawszy się, że stara kompania stanowczo opiera się wszelkiemu pogodzeniu, żądała na krótko przed zamknięciem ostatnich posiedzeń, aby król ogłosił, zgodnie z brzmieniem przywileju, że się za lat trzy kończy jego prawomocność. Child i jego wspólnicy mocno się teraz niepokoić zaczęli. Lada dzień spodziewali się strasznego zawiadomienia. Co więcéj, nie byli pewni, czy im odebranym nie zostanie ich wyłączny przywiléj bez żadnego uprzedniego zawiadomienia, gdyż spostrzegli, że przez nieuwagę nie zapłacili podatku nałożonego niedawno co na ich akcye w czasie oznaczonym przez prawo, tak jak tego przywiléj wymagał. Jakkolwiek w zwykłym stanie rzeczy, uważanoby za czyn okrutny, gdyby rząd skorzystał z takiego uchybienia, wiedziano jednak, że ogół żądał jak najściślejszego wykonania co do litery wszelkich zastrzeżeń przywileju. Wszystko więc było straconém, gdyby nie uzyskano potwierdzenia przywileju przed zebraniem się parlamentu. Wątpliwości nie ulega, że postępowaniem korporacyi kierował istotnie ciągle jeszcze Child. Ale skoro spostrzegł, że niepopularność jego zaszkodziła mocno sprawom powierzonym jego staraniu, nie chciał już nadal jątrzyć publiczności. Miejsce jego zajął bliski jego krewny, Sir Tomasz Cook, jeden z największych kupców londyńskich i poseł do parlamentu z miasteczka Colchester.

Dyrektorowie oddali Cookowi do nieograniczonego rozporządzenia niezmierne bogactwa, jakie mieli w swym skarbcu. W krótkim przeciągu czasu wydano blisko sto tysięcy funtów na rozległe przekupstwa. W jakim stosunku rozdzielono te ogromne sumy między wysokie w Whitehallu osoby i ile z nich rozkradli pośrednicy, pozostaje dotychczas niezbadaną tajemnicą. Wiemy jednak dokładnie, że tysiące dostały się Seymourowi i tysiące Caermarthenowi. Posuły te sprawiły, że prokurator generalny otrzymał rozkaz wygotowania przywileju odnawiającego dawne prawa staréj kompanii. Żaden jednak minister, po tém, co zaszło w parlamencie, nie mógł radzić koronie, aby wznawiała monopol bez żadnych warunków. Dyrektorowie zrozumiawszy, że wyboru dla nich nie ma, zgodzili się,

chcąc niechcąc, przyjąć nowy przywiléj na tych samych prawie warunkach, jakie uchwaliła izba gmin.

Wielce jest prawdopodobném, że, dwa lata wcześniéj, podobna ugoda byłaby załagodziła spór, który wzburzył cały stary Londyn. Ale długa walka, w któréj nie szczędzono ani satyry ani potwarzy, rozgrzała umysły ludzi. Krzyk z Dowgate przeciwko ulicy Leadenhall głośniejszym był niż kiedykolwiek. Powstała opozycya, podpisywano prośby i w tych prośbach śmiało głoszono zapatrywanie, które dotychczas starannie trzymano na stronie. Ponieważ nie wiedziano, na którą stronę przechyli się prerogatywa królewska, o prerogatywie przeto nic nie wspominano. Lecz skoro się tylko pokazało, że prawdopodobnie stara kompania uzyska potwierdzenie dawnego przywileju pod sankcyą wielkiéj pieczęci, nowa kompania zaczęła gwałtownie utrzymywać, że monopol może ustanawiać tylko uchwała parlamentu. Rada tajna, w któréj Caermarthen przewodniczył, wysłuchawszy z obu stron przytaczanych w tym przedmiocie dowodzeń, rozstrzygnęła rzecz na korzyść staréj kompanii i kazała przywiléj opatrzyć wielką pieczęcią [1]).

Późna tymczasem nastała jesień i wojska w Niderlandach udały się na leże zimowe. Ostatniego dnia w październiku Wilhelm wysiadł na brzeg Anglii. Już się zbliżał czas posiedzeń parlamentu a można się było spodziewać burzliwszego niż ostatnie zgromadzenia. Lud był niezadowolony: nie bez przyczyny. Rok był wszędzie nieszczęsnym dla sprzymierzonych nietylko na morzu i w Niderlandach, ale także w Serbii, Hiszpanii, we Włoszech i w Niemczech. Turcy zmusili generałów cesarstwa do odstąpienia od oblężenia Belgradu. Nowomianowany marszałek Francyi, książe de Noailles, zajął Katalonią i zdobył twierdzę Rosas. Inny znów, także świeżo mianowany marszałek, zręczny i dzielny Catinat, przeszedłszy Alpy, wkroczył do Piemontu i odniósł zupełne pod Marsylią zwycięztwo nad wojskami księcia Sabaudyi. Bitwa ta jest pamiętną jako pierwsza z długiego szeregu bitew, w których wojska irlandzkie odzyskały honor utracony w skutek nieszczęść i złego zachowania się w czasie wojen domowych. Niektórzy wychodźcy z Limericku okazali pod sztandarem Francyi dzielność, która ich wyróżniła korzystnie z pomiędzy wielu tysięcy żołnierzy. Godném jest także uwagi, że tego samego dnia batalion prześladowanych i z kraju wygnanych

[1]) Dziennik wielu uwagi godnych wypadków odnoszących się do wschodnio-indyjskiego handlu, 1693.

Hugonotów, wśród ogólnego zamieszania stał mężnie przy chorągwi sabaudzkiéj i poległ po rozpaczliwéj do ostatniego tchu walce.

Książe de Lorges wkroczył do Palatynatu już dwa razy splądrowanego i zauważył, że Tureniusz i Duras jeszcze mu nieco do niszczenia zostawili. Heidelberg, właśnie powstający ze zwalisk, znów został złupiony, spokojni mieszkańcy wyrznięci a żony ich i córki na sromotne gwałty wystawione. Chóry nawet kościołów krwią zostały zbryzgane. Kielichy i krzyże z męką Pańską pozabierano z ołtarzy, rozwalono groby dawnych elektorów i po ulicach wleczono ich zwłoki, obdarte z całuna i sukni. Czaszkę ojca księżnéj Orleans rozbili na kawałki żołnierze księcia, na którego pysznym dworze księżna pierwsze między kobiétami zajmowała miejsce.

Mimo to wszystko, bystre oko łatwo było mogło dostrzedz, że lubo na pozór sprzymierzonym się nie wiodło, wszystkie jednak korzyści były po ich stronie. Walka zarówno wojskowy jak i finansowy miała charakter. Król francuzki przed kilku miesiącami powiedział, że ostatnia sztuka złota odniesie zwycięztwo; teraz zaś sam dotkliwie czuć zaczynał prawdę słów swoich. Anglia wprawdzie jęczała pod brzemieniem ciężarów publicznych, ale się jeszcze ciągle trzymała. Francya tymczasem chyliła się już do upadku. Ostatnie wysiłki przechodziły miarę jéj sił i sprowadziły zupełne obezwładnienie. Nigdy jéj rządcy nie okazali tyle zdolności w obmyślaniu nowych podatków, nigdy tyle srogości w ich wybieraniu; ale żadna zdolność, żadna srogość nie byłyby w stanie zgromadzić środków potrzebnych na drugą taką wyprawę jak wyprawa z r. 1693. W Anglii zbiory były obfite. We Francyi zboże i wino nie dopisały. Naród, jak zwykle, złorzeczył rządowi. Rząd z bezwstydną nieznajomością lub raczéj z bezwstydną nieuczciwością starał się skierować oburzenie publiczne przeciwko kupcom zbożowym. Ukazały się dekrety, które zdawały się miéć na celu sprowadzenie, zamiast drożyzny, głodu. Zapewniano w nich naród, że wszelkie obawy nie mają zasady, że zapasów jest nad miarę i że drożyznę spowodowały niecne przebiegi niegodziwych handlarzy, którzy pozamykali zboże w spichrzach dla ciągnienia większych zysków. Zamianowano komisarzy dla przejrzenia spichrzów i upoważniono ich do wysyłania na targ wszelkiego zboża, które przechodzić będzie miarę osobistych potrzeb właścicieli. Takie wdanie się rządu oczywiście powiększyło niedolę, zamiast ją uchylić. Wśród ogólnéj jednak biédy było jedno uprzywilejowane miejsce, gdzie sztuczna panowała obfitość. Najsamowładniejszy ksią-

że musi zawsze w pewnéj pozostawać obawie, kiedy ma w blizkości swojego pałacu licznie zgromadzoną ludność. Obawy podobne do tych, które skłoniły Cezarów do sprowadzania żywności z Afryki i Egiptu dla motłochu w Rzymie, skłoniły także Ludwika do powiększenia biédy dwudziestu prowincyj dla utrzymania w spokojności jednego wielkiego miasta. Kazał on rozdawać we wszystkich parafiach stolicy chléb po cenie o połowę niższéj niż na targach. Jakobici angielscy w ograniczeniu swojém wynosili mądrość i ludzkość takiego środka. Zbiory, mówili, były dobre w Anglii a liche we Francyi, a jednak chléb był w Paryżu tańszy niż w Londynie. Objaśnienie wydało im się bardzo prostém: Francuzi mieli władzcę, który miał serce francuzkie i który z troskliwością ojca opiekował się swoim ludem, wtedy kiedy losy dały Anglikom tyrana holenderskiego, który ich zboże wysyłał do Holandyi. W istocie zaś tydzień takich ojcowskich rządów jak Ludwika, byłby wywołał w Anglii zbrojne powstanie od Northumberlandu aż do Kornwalii. Dlatego, żeby w Paryżu panowała obfitość, musiał lud w Normandyi i Anjou żywić się pokrzywami. Dla utrzymania spokojności w Paryżu, wieśniactwo musiało się bić z marynarzami i z wojskami wzdłuż Loary i Sekwany. Tłumnie lud uchodził z tych wiejskich okręgów, gdzie chleba funt kosztował pięć su, do tych szczęśliwych miejsc, gdzie za funt tylko dwa su płacono. Trzeba było gwałtem odganiać od rogatek zgłodniałe tłumy i grozić najsurowszemi karami tym wszystkim, którzyby nie powrócili do domów, żeby tam spokojnie umierać [1]).

Ludwik czuł, że zasoby Francyi wyczerpały wysiłki ostatniéj kampanii. Gdyby nawet urodzaj na zboże i wino był znaczny, nie mógłby był kraj uczynić w roku 1694 tego, co w 1693 r. uczynił. Francya, dotknięta ogromną klęską, nie była w stanie wyprowadzić na pole bitwy wojska liczniejszego na wszystkich punktach od wojska sprzymierzeńców. Nowych zdobyczy nie należało się spodziewać. Wieleby już dokazano, gdyby kraj znużony i wycieńczony, ze wszech stron otoczony nieprzyjaciołmi, zdołał bez szwanku wytrzymać wojnę obronną. Taki zdolny polityk jak król francuzki czuł to dobrze, że byłoby dlań wielką korzyścią zagaić rokowania ze sprzymierzeńcami, kiedy jeszcze zostawali pod wrażeniem olbrzymich wysiłków, do jakich się niedawnoco jego królestwo zdolném okazało

[1]) Zob. Merkurych miesięcznych i Gazety Londyńskie z września, października, listopada i grudnia 1693; Dangeau, 5/27 września, 21 paźd., 21 listop. Cena abdykacyi.

i nimby się uwidocznił ogólny upadek, który po tém wysileniu nastąpił.

Już oddawna porozumiewał się Ludwik różnemi drogami z niektóremi z członków koalicyi, starając się ich skłonić do odstąpienia od sojuszników. Dotychczas jednak żadnych nie uczynił kroków, któreby do ogólnego zmierzały pogodzenia. Wiedział bowiem, że o ogólném pogodzeniu się mowy być nie mogło, dopókiby się nie zgodził porzucić sprawy Jakóba i uznać księcia i księżnę Oranii królem i królową Anglii. To była istotnie oś, około któréj wszystko się obracało. Coby się stało z temi wielkiemi twierdzami, które Ludwik niesłusznie zajął i do swego przyłączył państwa w czasie pokoju, z Luxemburgiem, który panował nad Mozellą, ze Strasburgiem, który panował nad górnym Renem; coby się stało z miastami, które zdobyto ostatniemi czasy w otwartéj wojnie, z Filipsburgiem, Mons i Namurem, Huy i Charleroy; jakieby przedmurze dano dla Stanów generalnych; na jakich warunkach odstąpionoby księztwa Lotaryngii dziedzicznym książętom: pytania te niewątpliwie były wielkiéj wagi. Ale największéj wagi było pytanie, czy Anglia ma nadal być, jak była za Jakóba, lenném państwem od Francyi zależném, czy téż, jak była pod Wilhelmem i Maryą, mocarstwem pierwszorzędném. Jeżeli Ludwik pragnął szczerze pokoju, powinien był wymódz na sobie uznanie monarchami tych, których tak często uzurpatorami nazywał. Byłże w stanie wymódz to na sobie? Sprzeciwiały się temu: jego przesąd, jego duma, jego litość dla nieszczęśliwych wygnańców, którzy siedzieli w Saint Germain, jego osobista niechęć ku nieznużonemu i niezwyciężonemu przeciwnikowi, który ciągle przez lat dwadzieścia krzyżował mu wszystkie zamiary; z drugiéj zaś strony przemawiały za tém osobisty i jego narodu interes. Powinien był poznać Ludwik, że nie w jego było mocy ujarzmić Anglików, że ostatecznie będzie im musiał zostawić wolny wybór własnego rządu i że, co trzeba będzie w końcu zrobić, lepiéj będzie zrobić wcześniéj. Nie był jednak w stanie odrazu przystać na to, co tak wielką dlań przykrość stanowiło. Mimo to wszakże zagaił rokowania ze Stanami generalnemi za pośrednictwem Szwecyi i Danii i posłał zaufanego agenta, aby się ten w Brukseli tajemnie porozumiał z Dykveltem, który posiadał najzupełniejsze Wilhelma zaufanie. Wiele tam rozprawiano o sprawach drugorzędnych, lecz najważniejsza sprawa pozostała nierozwiązaną. W prywatnych rozmowach agent francuzki używał wyrażeń, które wskazywały, że

rząd przezeń reprezentowany gotów jest uznać Wilhelma i Maryą, ale żadnego formalnego zapewnienia nie było można na nim wymódz. Właśnie w téj saméj chwili król duński zawiadomił sprzymierzeńców, że starał się skłonić Francyą, aby przywrócenia Jakóba na tron nie kładła za warunek nieodzowny pokoju; lecz nic nie nadmienił, o ile mu się te starania udały. Tymczasem Avaux, będący wówczas posłem w Sztokholmie, oświadczył królowi szwedzkiemu, że ponieważ godność wszystkich koronowanych głów została obrażoną w osobie Jakóba, JMKról wielce chrześciański ma nadzieję, że nietylko neutralne państwa ale i sam cesarz postarają się o wyszukanie środka, któryby mógł usunąć tak ważny powód sporu. Środek, o jakim napomykał Avaux, miał być zapewne ten, żeby się Jakób zrzekł swoich praw, żeby księcia Walii posłano do Anglii, wychowano jako protestanta i żeby go Wilhelm i Marya, przyspobiwszy za syna, swoim następcą ogłosili. Przeciwko takiemu sposobowi załatwienia sporu prawdopodobnie Wilhelm nie miałby nic do powiedzenia. Możemy być jednak pewni, że Wilhelm nigdyby na takich warunkach nie zawarł pokoju z Francyą. Tylko Anglia mogła rozstrzygnąć sprawę, kto w Anglii miał panować [1]).

Można było przypuszczać, że rokowania w tym sposobie prowadzone miały na celu jedynie podzielić sprzymierzeńców. Wilhelm zrozumiał całą wagę téj okoliczności. Nie miał on może oka wielkiego hetmana dla pochwycenia wszystkich zwrotów bitwy, ale miał natomiast nadzwyczaj wprawne oko wielkiego męża stanu, zdolne pochwycić wszystkie zwroty wojny. Skoro Francya sama pierwszy doń krok zrobiła w celu pogodzenia się, było to dla niego dowodem, że czuła się osłabioną i wyniszczoną. Że krok ten czyniono z nadzwyczajną niechęcią i chwiejnością, dowodziło, że Francya nie była doprowadzoną jeszcze do tego stanu, w którym można było zawrzeć z nią pokój na dogodnych warunkach. Wilhelm widział, że nieprzyjaciel zaczyna ustępować pola i że nadeszła przeto pora zaczepnego działania, następowania i wyprowadzenia do walki wszelkich sił zapasowych. Nie jego to jednak było rzeczą rozstrzygać, czyli należy skorzystać ze sposobności, czyli téż ją puścić mimo. Król francuzki mógł wybierać wojska, nakładać podatki dowolnie, będąc ograniczony

[1]) Korespondencya Wilhelma i Heinsiusza; Nota duńska z dnia 11/21 grud. 1693. Nota przedstawiona wtedy przez Avaux rządowi szwedzkiemu znajduje się w zbiorze Lambertyego i w Pamiętnikach i rokowaniach o pokój w Ryswicku zawarty.

w swéj despotycznéj władzy tylko prawami natury. Ale król angielski bez współdziałania izby gmin nic zrobić nie mógł; izba zaś gmin, lubo dotychczas gorliwie i hojnie go popierała, nie była ciałem, na któreby można było stale liczyć. Izba gmin przeszła bowiem w stan, który niepokoił i trwożył najbystrzejszych polityków owego czasu. Było coś przestraszającego w tém połączeniu władzy bez granic z kaprysami bez granic. Los całego świata cywilizowanego zależał od głosów przedstawicieli narodu angielskiego, nie miałeś zaś tam ani jednego polityka, któryby się odważył z niejaką pewnością powiedzieć, jak w ciągu dwudziestu czterech godzin głosować będą ci przedstawiciele [1]). Wilhelm czuł to z niemałą dla siebie przykrością, że niepodobna jest dokonać wielkich rzeczy książęciu, zależnemu od zgromadzenia, tak gwałtownego w pewnym czasie, to znów w drugim tak obojętnego. To téż, lubo żaden książe tyle nie czynił dla ubezpieczenia i rozszerzenia władzy izby gmin, żaden książe tyle nie lubił izby gmin co Wilhelm. Nic w tém dziwnego: widział bowiem tę izbę w najgorszym jéj stanie. Widział ją, kiedy właśnie nabrała potęgi a jeszcze nie nabrała była powagi senatu. W listach swych do Heinsiusza skarży się na gadulstwo bez końca, na rozprawy, tchnące duchem stronniczym, na niestałość, na opieszałość ciała, którego stanowisko nakazywało mu je szanować. Skargi jego nie były bezzasadne, ale Wilhelm nie dopatrzył się przyczyny złego i lekarstwa na nie nie odszukał.

Zmiana, którą rewolucya sprowadziła w położeniu izby gmin, pociągnęła za sobą konieczność innéj zmiany, a ta druga zmiana jeszcze nie nastąpiła. Był rząd parlamentowy, ale nie było żadnego ministeryum; rząd zaś parlamentowy tak jak u nas, bez ministeryum, nie może się odznaczać stałością i jednostajnością w swoich czynnościach.

Stanowi to istotną część naszych swobód, aby izba gmin miała zwierzchni nadzór nad wszystkiemi wydziałami administracyi wykonawczéj. Tymczasem jasną jest, ze zgromadzenie pięciu czy sześciuset ludzi, gdyby nawet pod względem umysłowym stali wyżéj nad średni stan członków najlepszego parlamentu, gdyby każdy

[1]) „Sir John Lowther powiada, że nikt jednego dnia wiedzieć nie może, co izba gmin uczyni następnego.“ Te uwagi godne słowa napisał Caermarthen na marginesie aktu zredagowanego przez Rochestera w sierpniu 1692. Dalrymple, Dodatek do części II, rozd. 7.

z nich był Burleighem lub Sullym, nie byłoby zdolném do pełnienia obowiązków wykonawczego zarządu. Powiedział ktoś bardzo słusznie, że każde większe zgromadzenie ludzi, choćby najlepiéj wykształconych, skłonném jest do zniżenia się do rzędu gminu; kraj zaś, gdzie najwyższą radę wykonawczą stanowi gmin podobny, niewątpliwie w niebezpieczném znajduje się położeniu.

Na szczęście wynaleziono sposób, za pomocą którego izba gmin może wywierać silny wpływ na rząd wykonawczy, nie przyjmując na siebie obowiązków, z których się godnie nie może wywiązać ciało tak liczne i z tak różnych złożone żywiołów. Urządzenie, które nie istniało za czasów Plantagenetów, Tudorów lub Stuartów, urządzenie nieznane prawu, urządzenie niewspomniane w żadnym statucie, urządzenie, na które nie zwracają uwagi tacy pisarze jak De Lolme i Blackstone, szybko rosnąć zaczęło w powagę, utrwaliło się silnie i stanowi dziś tyleż istotną część naszego układu politycznego co i sam parlament. Tém urządzeniem jest ministeryum.

Ministeryum, jak wiadomo, jestto poprostu komitet złożony z naczelnych wodzów dwu izb. Mianuje go wprawdzie korona; składa się on jednak wyłącznie z tych mężów, których poglądy w przedmiocie ważnych spraw danéj chwili zgadzają się w zasadzie z poglądami większości izby gmin. Członkowie tego komitetu dzielą między sobą naczelne wydziały zarządu. Każdy minister kieruje sprawami swojego wydziału bez znoszenia się ze swemi współtowarzyszami. Ale sprawy największéj wagi a mianowicie takie, które prawdopodobnie mogą być przedmiotem rozpraw w parlamencie, ulegają wspólnemu roztrząsaniu całego ministeryum. W parlamencie ministrowie są zobowiązani działać jako jeden mąż we wszystkich sprawach dotyczących zarządu wykonawczego. Jeżeli ktoś z nich nie podziela poglądu wspólnego w sprawie ważnej, gdzie żadne pogodzenie się miejsca mieć nie może, powinnością jest jego się usunąć. Dopóki ministeryum posiada zaufanie większości w parlamencie, większość parlamentowa popiera je i broni przeciwko opozycyi i odrzuca wszelki wniosek, któryby ministrom przyganiał lub ich w zakłopotanie chciał wprowadzić. Jeśli zaś ministeryum straci to zaufanie, jeśli większość parlamentowa jest niezadowoloną ze sposobu, w jaki rozdawany jest patronat kościelny, ze sposobu, w jaki używaném jest prawo łaski, z prowadzenia spraw zagranicznych, z prowadzenia wojny, środek jest wtedy prosty. Nie potrzeba aby gminy same się zajmowały sprawami zarządu, aby wskazywały koro-

nie, kto ma być mianowany biskupem a kto sędzią, któremu z przestępców ma być przebaczoném a który ma być ukarany, jak ma być zawartą jakaś szczegółowa umowa lub gdzie ma być wysłaną jakaś wyprawa wojenna. Dość tylko, aby oświadczyły, że już nie pokładają zaufania w ministeryum i że żądają innego, któremuby zaufać mogły.

Przy pomocy ministeryów w ten sposób złożonych i tym sposobem zmienianych, rząd angielski oddawna kierował sprawami zgodnie z rozważném zdaniem izby gmin i wolnym pozostał od tych wad, jakie znamionują władzę, sprawowaną przez tłumne, hałaśliwe i między sobą niezgodne zgromadzenia. Kilka znakomitszych osób, podzielających wspólnie ogólne poglądy, są zaufanemi doradzcami zarazem króla jak i stanów królestwa. W tajnéj radzie przemawiają z powagą ludzi wysoko stojących w mniemaniu przedstawicieli narodu. W parlamencie przemawiają z powagą ludzi biegłych w ważnych sprawach i obeznanych ze wszystkiemi tajemnicami stanu. Tym sposobem gabinet ma poniekąd znamie zgromadzenia przedstawicieli narodowych, zgromadzenie zaś przedstawicieli w pewnéj części powagę gabinetu.

Niekiedy bywa tego rodzaju stan stronnictw, że żaden skład mężów, który utworzyć można, nie posiada zupełnego zaufania i nie ma stałego poparcia ze strony większości izby gmin. W takim razie ministeryum jest słabém i po niém zwykle następuje cały szereg słabych ministeryów. W podobnych okolicznościach izba gmin zwykle popada w stan, na który spogląda z odrazą każda osoba przyjazna rządowi parlamentowemu, w stan, który dozwoli nam utworzyć sobie słabe pojęcie o stanie téj izby w pierwszych latach panowania Wilhelma. Słabe istotnie da nam pojęcie, gdyż najwątlejsze ministeryum zawsze posiada wielką władzę jako kierujące działalnością i czynnościami parlamentu; w pierwszych zaś czasach panowania Wilhelma ministeryum żadnego nie było.

Żaden pisarz dotychczas nie starał się przedstawić postępowego rozwoju tego urządzenia, urządzenia nieodłącznie spojonego z harmonijném działaniem innych naszych urządzeń. Pierwsze ministeryum było dziełem po części czystego przypadku a po części rozumu, wprawdzie nie tego wysokiego rozumu, który idzie w parze z wielkiemi zasadami filozofii politycznéj, ale raczéj tego więcéj poziomego rozumu, który powszednie potrzeby zaspakaja środkami powszedniemi. Ani Wilhelm ani najświatlejsi doradzcy nie pojmowali

całéj istoty i wagi spokojnego przewrotu, który przewrotem był istotnie a który rozpoczął się w końcu 1693, a ukończył zaś całkowicie pod koniec 1693 roku. Każdy mógł dostrzedz, że w końcu 1693 r. główne zarządy były dość równomiernie rozdzielone między dwa wielkie stronnictwa, że mężowie, co stali na czele tych zarządów, ustawicznie dołki pod sobą kopali, darli się między sobą, oskarżali wzajemnie i wzajemnie sobie grozili karami, oraz że jednocześnie izba gmin odznaczała się duchem niesfornym, gwałtownym a chwiejnym. Każdy mógł zauważyć, że w końcu 1696 r. wszyscy główniejsi słudzy korony byli wigowie ściśle między sobą spojeni publicznemi i prywatnemi węzłami, gotowi bronić jeden drugiego przeciwko wszelkim napadom, oraz że większość izby gmin stała w należytym porządku pod sprawą swoich dowódzców i nauczyła się jako jeden mąż działać na znak dany z góry. Dzieje rozwoju i stopni, przez jakie ta zmiana przechodziła, są w wysokim stopniu ciekawe i zajmujące.

Mąż stanu, który miał główny udział w utworzeniu pierwszego ministeryum angielskiego, był kiedyś aż nadto znanym, ale długi czas ukrywał się był przed okiem publiczności i tylko niedawnoco wyjrzał z po za osłony zapomnienia, w którém, zdawało się, przepędzi resztki sromotnego a tak nieszczęsnego dla kraju i siebie życia. W ciągu okresu powszechnéj trwogi i zamieszania, który nastał po ucieczce Jakóba, Sunderland zniknął zupełnie. Już też był i czas wielki, gdyż ze wszystkich narzędzi upadłego rządu, z wyjątkiem jedynie Jeffreysa, nikogo naród w takiéj nie miał nienawiści. Nie wielu o tém wiedziało, że Sunderland potajemnie głosował przeciwko łupieniu kolegium św. Magdaleny i prześladowaniu biskupów; ale wszyscy wiedzieli, że podpisał liczne akta, zwalniające od ustaw, że zasiadał w najwyższéj komisyi, że przeszedł czy zamierzał przejść na katolika, że w kilka dni po swojém odstępstwie stanął w Whitehall jako świadek przeciwko prześladowanym Ojcom kościoła. Liczne zbrodnie swoje zmył inną zbrodnią, brudniejszą aniżeli wszystkie poprzednie. Skoro tylko spostrzegł, że się zbliża dzień oswobodzenia i odwetu, umiał wyjednać sobie przebaczenie za pomocą zręcznéj a bardzo w porę spełnionéj zdrady. W ciągu trzech miesięcy, co poprzedziły przybycie floty holenderskiéj do Torbay, wyświadczył sprawie wolności i protestanckiéj religii usługi, których bądź niecności bądź też użyteczności dość ocenić niepodobna. Jemu to głównie zawdzięczać należy, że w najkrytyczniejszéj chwili naszych dziejów

armia francuzka nie zagroziła granicom batawskim i że francuzka flota nie trwożyła brzegów angielskich. Wilhelm bez uwłaczania samemu sobie nie mógł odmówić poparcia człowiekowi, którego nie wahał się do swych usług używać. Nie było jednak łatwém zadaniem nawet dla Wilhelma osłonić tę winną głowę przed pierwszym wybuchem wściekłości publicznéj, gdyż i krańcowi członkowie obu stronnictw, w każdym innym względzie rozdzieleni między sobą w zdaniach, jednomyślnie pałali zemstą ku odstępcy. Wigowie nienawidzili go jako najpodlejszego ze służalców, któremi się ostatni rząd posługiwał, a Jakobici, jako najpodlejszego ze zdrajców, który rząd ten wywrócił. Gdyby był w Anglii pozostał, byłby niewątpliwie zginął z rąk kata, jeśli nawet kata sam motłoch nie byłby uprzedził. Ale w Holandyi wychodzień polityczny, popierany przez sztatudera, mógł się spodziewać, że żyć będzie spokojnie. Do Holandyi uciekł Sunderland, przebrany, jak powiadają, za kobiétę, a żona mu towarzyszyła. W Roterdamie, mieście oddaném domowi książąt Oranii, czuł się bezpiecznym. Władza jednak miejska nie znała wszystkich tajemnic księcia, a tymczasem kilku gorliwych Anglików zapewniało, że JKMość będzie zadowolony, gdy się dowie, iż przytrzymano psa papistycznego, Judasza, którego ukazania się na Tower Hill (na szubienicy) cały Londyn niecierpliwie wyczekiwał. Sunderlanda wtrącono do więzienia, gdzie przebywał, dopóki rozkaz uwolnienia go nie nadszedł z Whitehallu. Ztąd udał się do Amszterdamu i tu znów zmienił swoje wyznanie. To drugie odstępstwo tyleż zbudowało jego żonę, ile pierwsze zbudowało było jego pana. Księżna pisała, zapewniając swych pobożnych przyjaciół w Anglii, że do serca jéj biédnego, drogiego męża zstąpiła łaska boska i że mimo wszystkie jéj dolegliwości, czuje się pokrzepioną, widząc go tak szczerze nawróconym. Możemy jednak, bez obrazy miłości chrześciańskiéj, podejrzywać, że Sunderland pozostał nadal chytrym i zmiennym, że był tym samym co dawniéj Sunderlandem, który przed kilku miesiącami przeraził Bonrepaux, zaprzeczając istnieniu Boga a jednocześnie zjednał sobie serce Jakóba udaną wiarą w transubstancyacyą. Niebawem tułacz wydał piśmienną obronę swojego postępowania. W obronie téj, po jéj ściślejszém zbadaniu, nie znajdziemy nic innego jeno wyznanie, że popełnił szereg zbrodni w celu zjednania sobie względów Jakóba i inny szereg zbrodni celem uniknienia wspólnictwa w sprowadzeniu upadku Jakóba. Autor kończy tém, że zapowiada zamiar spędzenia resztek swego życia na pokucie

i modlitwie. Z Amszterdamu niebawem przeniósł się do Utrechtu a w Utrechcie zwrócił na siebie uwagę swojém pilném i przykładném słuchaniem kazań księży hugonockich. Jeśli wierzyć jego własnym i żony jego listom, na zawsze, zdaje się zerwał z ambicyą. Wprawdzie tęsknił do kraju, ale nie dlatego, aby sobie znów zjednać względy korony i niemi szafować, nie dlatego, aby przedpokoje jego zalegały codzień tłumy proszących, lecz pragnął tylko ujrzéć jeszcze trawniki, drzewa i portrety rodzinne w swoim dworze rodzinnym. Jedyném jego było pragnieniem, aby mu dozwolono skończyć burzliwe życie w Althorpe i najuroczyściéj zapewniał, że odda chętnie swą głowę, gdyby kiedykolwiek przekroczył granice swego parku [1]).

Wtedy gdy izba gmin, która była wybraną podczas opróżnienia tronu, zajmowała się pilnie dziełem poskrypcyjném, Sunderland nie śmiał się pokazać w Anglii. Ale kiedy się to zgromadzenie rozeszło, czuł się bezpiecznym. Wrócił w kilka dni po złożeniu edyktu ułaskawienia na stole lordów. Z dobrodziejstw tego edyktu był imiennie wyłączony; lecz wiedział dobrze, że niéma się czego obawiać. Prywatnie przybył do Kensingtonu, został wpuszczony do gabinetu, miał posłuchanie, co trwało dwie godziny i wrócił do swego wiejskiego dworu [2]).

W ciągu kilku miesięcy prowadził żywot zamknięty i w Londynie się nie pokazywał. Tylko raz na wiosnę 1691 roku ku wielkiemu zdziwieniu publiczności, ukazał się w kółku dworskiém i był łaskawie przyjęty [3]). Zdaje się, iż się obawiał, aby go nie spotkała, kiedy znów stanął w parlamencie, jakaś wielka nieprzyjemność. Wymknął się więc bardzo rozsądnie do Westminster, w porze roku obumarłéj, w chwili kiedy izby zostały odroczone z rozkazu królewskiego i kiedy się zgromadziły, żeby się odroczyć na nowo. Sunderland znalazł właśnie stosowną do przedstawienia się porę, złożył przysięgę, podpisał deklaracyą przeciwko transubstancyacyi i zajął swoje miejsce. Żaden z obecnych na posiedzeniu parów nie miał sposobności zrobienia jakiejkolwiek uwagi [4]). Dopiero w 1692 r. zaczął stale uczęszczać na posiedzenia. Milczał, luboć zawsze mil-

[1]) Zob. Sunderlanda głośną O p o w i e ś ć, która była często drukowaną, i jego żony listy, które znachodzą się między papierami Sidneya, ogłoszonemi przez ś. p. Blencowe.

[2]) V a n C i t t e r s, 6/16 maja 1690.

[3]) E v e l y n, 24 Kwietnia 1691.

[4]) D y a r y u s z l o r d ó w, 28 kwietnia 1693 r.

czał w liczniejszych zgromadzeniach, nawet kiedy stał u szczytu władzy. Nie posiadał zdolności publicznego mówcy, ale nikt mu nie dorównywał w sztuce rozmowy towarzyskiéj. Jego takt, jego bystre oko w podchwytywaniu słabostek ludzi, jego pieszczotliwe obejście, jego potęga insynuacyi a przedewszystkiém jego pozorna otwartość niepokonaną dawały mu siłę w poufałéj rozmowie. Przy pomocy tych przymiotów rządził Jakóbem i teraz Wilhelmem rządzić zamierzał.

Rządzić Wilhelmem było nie tak łatwo; Sunderlandowi jednak udało się pozyskać względy i wpływ w takim stopniu, że poniekąd zdumienie, poniekąd oburzenie tém wywołał. Zaiste, rzadko który umysł był dość silnym, by się oprzéć czarom jego słowa i obejścia. Każdy człowiek jest skłonnym liczyć na wdzięczność i przywiązanie nawet najgorszych osób, którym wielkie wyświadczył dobrodziejstwa. Nie dziw więc, że najzręczniejszego z pochlebców słuchano łaskawie, kiedy ten ze wszystkiemi oznakami silnego wzruszenia błagał o pozwolenie poświęcenia wszystkich swych zdolności na usługi wspaniałomyślnego orędownika, któremu zawdzięczał swoje mienie, wolność, życie. Zbytecznem jest przypuszczać, iżby król był oszukanym. Wilhelm mógł był mniemać zupełnie słusznie, że jeśli zbyt wiele ufać nie można oświadczeniom Sunderlanda, więcéj położeniu Sunderlanda zaufać należy. Jakoż Sunderland w ogóle okazał się wiernym sługą więcéj, niżeliby się tego po tak zepsutym człowieku spodziewać wypadało. Wprawdzie w głębokiéj tajemnicy wyjawił kilka myśli, zmierzających ku pogodzeniu się z Jakóbem. Stanowczo jednak twierdzić można, że gdyby nawet myśli te zyskały przychylne przyjęcie, co zupełnie nie było prawdopodobném, dwa razy nawrócony odstępca nie byłby wyświadczył żadnéj rzeczywistéj usługi sprawie Jakóba. Wiedział dobrze, że co poprzednio zbroił, było w przekonaniu dworu Saint Germain zbrodnią nieprzebłaganą. Wiedział i to także, że był zdrajcą i niewdzięcznikiem. Marlborough wprawdzie także był zdrajcą i niewdzięcznikiem, a jednak mu przebaczono. Ale Malborough nigdy nie posunął się do bezczelnego udawania, iż się istotnie nawrócił. Marlborough nigdy nie twierdził, iżby uległ dowodzeniom Jezuitów, iżby nań łaska Boska zstąpiła, iżby wzdychał do połączenia się z jedynie prawdziwym kościołem. Marlborough podczas najsilniejszego panowania katolicyzmu nigdy się nie żegnał, nie spowiadał, nie czynił pokuty, nie przyjmował komunii pod jedną postacią, i kiedy się losy zmieniły, nie dopuścił

się znów odstępstwa i nie głosił przed całym światem, że klęcząc u stóp konfesyonału, szydził tylko z króla i księży. Zbrodnia Sunderlanda była tego rodzaju, że jéj nigdy Jakób przebaczyć nie mógł, a zbrodnia, któréj Jakób nigdy przebaczyć nie mógł, była poniekąd zaleceniem w oczach Wilhelma. Dwór czyli raczéj rada liczyła w swém gronie nie mało ludzi takich, którzy mogli obiecywać sobie wiele szczęśliwości, gdyby wygnany król na tron wrócił. Sunderland już sobie zagrodził wszelką do odwrotu drogę. Wszystkie mosty już spalił za sobą. Tak zmiennym był na jednéj stronie, że wiernym musiał być z konieczności dla drugiéj. Że ostatecznie był wiernym rządowi, który go obecnie popierał, najmniejszéj nie podpada wątpliwości, a wiernym będąc, mógł być tylko użytecznym. Pod pewnemi względami szczególniéj się nadawał do zajęcia w tym czasie stanowiska doradzcy korony. Posiadał właśnie zdolności i wiadomości, na których schodziło Wilhelmowi. Obaj razem stanowili niewątpliwie skończonego męża stanu. Pan celował w układaniu i wykonywaniu rozległych pomysłów, ale zaniedbywał te drobne fortele, w których sługa górował. Pan daléj widział, niż każdy inny mąż stanu; ale bliższych rzeczy nikt jaśniéj nie widział jak sługa. Pan, lubo najzupełniéj biegły w sprawach politycznych wielkiéj rodziny narodu, nigdy dokładnie nie znał spraw swojego własnego królestwa. Sługa doskonale znał usposobienie i skład stronnictw angielskich oraz silne i słabe strony charakteru każdego znakomitszego Anglika.

Na początku 1693 krążyła pogłoska, że Sunderland udziela rady we wszystkich ważnych sprawach dotyczących wewnętrznego zarządu królestwa, a ta pogłoska stawała się prawdopodobniejszą, kiedy się dowiedziano, że Sunderland przybył do Londynu jesienią przed zebraniem się parlamentu i że zamieszkał opodal Whitehallu. Politycy kawiarniani zapewniali, że niebawem zajmie wysoki jakiś urząd. Był tyle jednak rozsądnym, że poprzestał na istotnéj władzy, innym jéj pozory zostawiwszy [1]).

Sunderland był zdania, że dopóki król starać się będzie utrzymywać równowagę między dwoma wielkiemi stronnictwami i obdarzać je będzie równomiernie swemi względami, oba będą się za pokrzywdzone uważały i żadne z nich tak szczerze i stale rządu popierać nie będzie, jak tego właśnie wtedy było potrzeba. JKMość po-

[1]) L'Hermitage 19/29 września, 2/12 paźdz. 1693 r.

winien postanowić jednemu lub drugiemu dać pierwszeństwo; wiele zaś ważnych względów przemawia za tém, by przenieść wigów nad torysów.

Najprzód, wigowie z zasady przywiązani byli do panującego domu. Rewolucya, ich zdaniem, była nietylko czynem koniecznym, nietylko usprawiedliwionym, ale szczęśliwym i świetnym. Był to tryumf ich politycznéj teoryi. Kiedy przysięgli na wierność Wilhelmowi, przysięgli bez wątpliwości żadnych i bez ograniczeń, a tak dalecy są od wątpliwości co do jego prawa, że je najlepszém być mienią. Torysowie zaś ganili po większéj części uchwałę konwencyi, która go na tronie posadziła. Niektórzy z nich byli w głębi serca Jakobitami i tylko dlatego przysięgę złożyli, żeby mu tém lepiéj mogli szkodzić. Inni znów, chociaż uważali za obowiązek słuchać go jako króla w posiadaniu władzy będącego, odmawiali mu prawa a jeśli byli prawowitemi ożywieni uczuciami, ożywienie to było bardzo słabe. Żadnéj przeto nie powinnoby ulegać wątpliwości, któremu z dwu stronnictw bezpieczniéj będzie zaufać.

Powtóre, co do zamysłów, jakiemi się teraz szczerze zajmował, stronnictwo wigów było gotowe popierać je silnie, stronnictwo zaś torysów krzyżować je zamierzało. Umysły ogółu w tym czasie żywo zajmowały się sprawą prowadzenia nadal wojny. W tym względzie oba stronnictwa wielce różne wypowiadały zdania. Dość już dawno ustaliło się między torysami przekonanie, że polityka Anglii nie powinna przekraczać granic wyspy, że powinna obronę Flandryi i Renu zostawić Stanom generalnym, Austryi i książętom cesarstwa; że powinna z całą dzielnością prowadzić wojnę na morzu, ale trzymać tylko armią, zdolną przy pomocy milicyi odeprzéć najazd. Rzeczywiście, po przyjęciu takiéj zasady zmniejszyłyby się stanowczo podatki, które tak znaczny dla narodu stanowią ciężar. Wigowie jednak twierdzili, że drogoby trzeba taką ulgę okupić. Kilka tysięcy dzielnych żołnierzy angielskich było obecnie we Flandryi a jednak sprzymierzeńcy nie byli w stanie zapobiedz zajęciu przez Francuzów Monsu w 1691 roku, Namuru w 1692 i Charleroy w 1693 roku. Gdyby wyprowadzono wojska angielskie, wtedy napewne poddadzą się Ostenda, Gandawa, Liege, Bruksela i książęta niemieccy, każdy w swojém imieniu, spiesznie zawrą pokój. Niderlandy hiszpańskie prawdopodobnie przyłączone zostaną do monarchii francuzkiéj. Prowincyom zjednoczonym podobne jak 1672 r. grozić będzie niebezpieczeństwo, a w takim razie przyjmą warunki, jakie się Ludwikowi

podoba przepisać. Po kilku miesiącach król francuzki, mając rozwiązane ręce, z całą siłą uderzy na naszę wyspę. Wtedy powstanie walka o śmierć lub życie. Spodziewać się można, że będziemy w stanie obronić kraj nasz nawet przeciwko takiemu wodzowi i takiéj armii, jak owi dowódzcy i żołnierze, co wygrali bitwę przy Landen. Ale walka będzie uporczywa i trudna. Ileżto żyznych hrabstw zamieni się na pustynie, ile miast kwitnących w perzynę obróconych zostanie, nim nieprzyjaciela zdołamy pobić lub wypędzić! Jedna zwycięzka wyprawa w hrabstwach Kent i Middlesex więcéj zuboży naród, niż dziesięć nieszczęśliwych wypraw w Brabancie. Godném jest uwagi, że ten spór między dwoma stronnictwami w ciągu lat siedmdziesięciu ustawicznie się wznawiał, jak tylko kraj nasz z Francyą wojnę prowadził. Że Anglia nie powinna nigdy wielkiemi działaniami wojennemi bawić się na lądzie stałym, było to ciągle zasadniczym artykułem wiary torysów, dopóki rewolucya francuzka nie sprowadziła zupełnéj zmiany w ich uczuciach [1]). Ponieważ najgłówniejszém było Wilhelma życzeniem zagaić wyprawę 1694 roku we Flandryi wystawieniem jak największych sił, jasném więc było dostatecznie, u kogo się mógł poparcia spodziewać.

Po trzecie, wigowie stanowili silniejsze w parlamencie stronnictwo. Ogólne wybory w 1690 roku wprawdzie nie wypadły na ich korzyść. Czas jakiś byli w mniejszości, ale późniéj ciągle wzrastali w liczbę i w powagę. Stanowili teraz połowę izby niższéj a siła ich w stosunku do liczby jeszcze była znaczniejszą, gdyż pod względem energii, czynności i karności stanowczo górowali nad swojemi przeciwnikami. Organizacya ich nie była wprawdzie jeszcze tak doskonałą jak późniéj, zaczęli się jednak już skupiać około nielicznego grona znakomitych ludzi, którzy następnie utworzyli zgromadzenie, powszechnie znane pod nazwą junty. Podobnego przy-

---

[1]) Zajmującém jest, jak na jaw występuje Johnsona toryizm tam, gdzieby go się najmniéj spodziewać należało. Hastings powiada w trzeciéj części Henryka VI:

„Ufność połóżmy w Bogu i morzach,
Któremi nas jak murem otoczył,
I brońmy się tylko przy ich pomocy.“

Było to zdanie, powiada Johnson w przypisku, każdego, kto kiedykolwiek pojmował i popierał korzyści Anglii.“

kładu zapewne ani starożytne ani nowe nie przedstawiają dzieje téj powagi, jaką owa rada w ciągu dwudziestu burzliwych lat wywierała na stronnictwo wigów. Mężowie, co téj powagi nabyli za czasów Wilhelma i Maryi i nadal jéj zażywali bez przerwy, w zarządzie i po za zarządem aż do wstąpienia na tron Jerzego I-go.

Jednym z tych mężów był Russell. Dziś posiadamy niezbite dowody, świadczące o jego bezczelnych stosunkach z dworem Saint Germain. Ale świat poznał te dowody dopiero w wiele lat po jego śmierci. Jeśli krążyły za granicą pogłoski o jego zdradzie, były one zwykle chwiejne i niepewne, żadnego nie przedstawiając wiarogodnego świadectwa, tak iż współcześni mogli je łatwo za potwarze jakóbickie uważać. To zaś nie ulegało wątpliwości, że Russell pochodził ze znakomitego domu, który dokonał wielkich rzeczy i wiele cierpiał za wolność i religią protestancką, że podpisał zaproszenie z trzydziestego czerwca, że wylądował z oswobodzicielem w Torbay, że w parlamencie przy każdej sposobności mówił i głosował jako wig żarliwy, że odniósł wielkie zwycięztwo, że wybawił swój kraj od najazdu i że od czasu, jak porzucił admiralicyą, wszystko źle szło. Niema się więc czemu dziwić, że tak znaczny wpływ na swoje stronnictwo wywierał.

Ale największym mężem między członkami junty i poniekąd największym mężem swego czasu był lord kanclerz Somers. Zarówno był znakomitym jako prawnik i polityk, jako mówca i pisarz. Mowy jego przebrzmiały, lecz jego pisma urzędowe ocalały i są wzorem gładkiéj, świetnéj i szlachetnéj wymowy. Wielką po sobie zostawił sławę w izbie gmin, gdzie go w ciągu lat czterech z rozkoszą słuchano a członkowie stronnictwa wigów zawsze nań spoglądali jako na swego wodza i zawsze pod jego laską swe narady odbywali. Na wysokim urzędzie, który niedawno co był zajął, tak się zachowywał, że po kilku miesiącach ucichły głosy stronnicze i zawiść przestała szemrać na jego wyniesienie. Istotnie łączył on w sobie wszystkie przymioty wielkiego urzędnika, umysł szeroki, bystry i przenikliwy, pilność, prawość, cierpliwość, słodycz. W radzie, spokój rozumu, który posiadał w stopniu rzadkim między ludźmi tak bystrych zdolności i przekonań tak stanowczych, jednały mu powagę wyroczni. Wyższość jego zdolności nie mniéj wyraźnie i w prywatnych objawiała się kółkach. Urok jego rozmowy podnosiła otwartość,

z jaką swoje myśli wypowiadał [1]). Jego wesołe usposobienie i dobre wychowanie nigdy go nie opuszczały. Ruchy jego, jego spojrzenie, jego głos, zawsze tchnęły łaskawością. Łagodność jego tém więcéj godną jest uwagi, ile że od natury obdarzony był ciałem, z którém się zwykle łączyły usposobienia zgryźliwe. Życie jego było jedną, długą chorobą. Nerwy miał słabe, cerę zżółkłą, twarz przedwcześnie pokrytą zmarszczkami. Tymczasem nieprzyjaciele nie mogliby mu zarzucić, iżby kiedykolwiek, w ciągu długiego i burzliwego życia publicznego, dał się przez wyzwanie z nienacka uwieść i pobudzić do gwałtowności, przeciwnéj łagodnéj powadze jego charakteru. Tyle tylko twierdzili, że bynajmniéj tak słodkim nie jest w obejściu jak świat mniema, że istotnie skłonnym jest do gniewu i że niekiedy choć głos był spokojny a słowa słodkie i uprzejme, w wątłéj jego budowie wrzało tłumione wzruszenie. Możnaby sądzić, że ten zarzut stanowi najwyższą pochwałę.

Najznakomitsi owego czasu ludzie twierdzili, że nie było prawie przedmiotu, o którymby Somers nie umiał dać trafnego objaśnienia, wypowiedzianego w sposób ujmujący. Nigdy nie odbywał podróży, a w owym wieku Anglika, co nie podróżował, uważano za niezdolnego do wydania jakiegokolwiek sądu o przedmiotach sztuki. Tymczasem znawcy, obeznani z arcydziełami Watykanu i galeryi florenckiéj, przypisywali Somersowi smak wyborny w malarstwie i rzeźbie. Filologia była jednym z jego ulubionych przedmiotów. Zmierzył całe, rozległe pole staro- i nowożytnéj literatury. Gieniusz i nauka znalazły w nim hojnego opiekuna i zarazem surowego sędziego. Somersowi Locke zawdzięczał dostatek. Addisona

---

[1]) Swift w swoim „Rozbiorze postępowania ostatniego ministra królowéj," wspomina o Somersie jako o mężu wielkich zdolności, który zwykł był z taką otwartością mówić, że się zdawało, iż otwiera zupełnie swoje serce. W „Pamiętnikach tyczących się zmiany ostatniego ministeryum królowéj," Swift powiada, że Somers jednę jedyną miał wadę w towarzyskiéj rozmowie—formalizm. Nie jest bynajmniéj łatwém pojąć, jakim sposobem ten sam człowiek może być najotwartszym towarzyszem a jednocześnie grzeszyć formalizmem. Oba jednak opisy mogą się z prawdą zgadzać. Wiadomo, że Swift lubił bardzo swobodnie obcować z ludźmi wyższego stanowiska, twierdząc, że tym sposobem swoję niezależność ocala. Słusznie zganili go za tę wadę dwaj znakomici jego żywocio-pisarze, którzy podobną jak on odznaczali się niezależnością: Samuel Johnson i Walter Scott. Przypuszczam, że Swift chciał obcować z Somersem zbyt poufale i że Somers pragnąc uniknąć jego nieprzyzwoitéj śmiałości a nie chcąc mu jéj wytykać, bronił się od natarczywości wyszukaną grzecznością, któréjby nigdy nie był okazał względem Locka i Addisona.

wyprowadził Somers z ukrycia celi w kolegium. W odległych stronach wspominali imię Somersa wielcy uczeni i poeci, którzy go nigdy na oczy nie widzieli. Był on dobroczyńcą Leclerca i przyjacielem Filicaja. Ani polityczne ani religijne różnice nigdy nie powstrzymywały go od silnego popierania wszelkiej zasługi; Hickes, najgwałtowniejszy i najżarliwszy ze wszyszystkich nieprzysiężników, uzyskał za wpływem Somersa pozwolenie zajmowania się swobodnie i bezpiecznie starożytnościami germańskiemi. Vertue, gorliwy katolik, zawdzięcza szlachetnéj opiece Somersa wyniesienie swoje z ubóstwa i zapomnienia do rzędu pierwszych swego wieku rytowników.

Wspaniałomyślność, z jaką Somers względem swych przeciwników postępował, tém jest zaszczytniejszą, że sam nigdy nie był zmiennym w swoich przekonaniach politycznych. Od początku aż do końca swojego zawodu politycznego zawsze był szczerym wigiem. Głos wprawdzie, gdy jego stronnictwo górowało w państwie, podnosił przeciwko gwałtownym radom lub chęci zemsty, ale nigdy swych przyjaciół nie porzucał, nawet gdy bezrozumne wzgardzenie radami stawiało go nad brzegiem przepaści.

Nawet jego oszczercy nie odmawiali mu wielkich zdolności i rozległych wiadomości. Najzjadliwsi torysowie zniewoleni byli przyznać z niechętném pomrukiwaniem, które jeszcze więcéj podnosiło wartość ich pochwał, że Somers posiadał wszystkie zdolności umysłowe znakomitego człowieka i że on tylko z liczby swoich współczesnych świetną wymowę i dowcip łączył ze spokojnym i stałym rozsądkiem, który zapewnia w życiu powodzenie. Godna jest uwagi ta okoliczność, że w najnikczemniejszych paszkwilach, które przeciwko niemu tak licznie pisano, Cyceronem był nazywany. Ponieważ zdolności nikt mu zaprzeczyć nie mógł, zarzucano mu więc bezbożność i niemoralność. Wszyscy plebani wiejscy i szlachta powiatowa, co się głównie polowaniem na lisa trudni, twierdzili jednomyślnie, że był odszczepieńcem, ale co do istoty i rozległości jego odszczepieństwa wiele różnych było zapatrywań. Zdaje się, że Somers należał do dolno-kościelnych ze szkoły Tillotsona, którego zawsze kochał i szanował i jako Tillotsona nazywali go prezbiteryanie aryanem, socynianem, deistą i ateuszem.

Złośliwość nie oszczędziła również prywatnego życia tego wielkiego człowieka oraz dostojnika. Opowiadano sobie o jego swawoli

rzeczy, które powiększając się ciągle, doszły do tego, że nawet niedorzeczność stronniczego ducha wierzyć im nie mogła. Już oddawna był skazany na flanelę i kurzy rosołek, kiedy ostatecznie jakaś nędzna zalotnica, co go chyba tylko w loży teatralnéj widywała, zachowując się na niższych piętrach zgodnie ze swém powołaniem, ogłosiła paszkwil, gdzie przedstawiła Somersa jako właściciela haremu zbytkowniejszego od haremu wielkiego Turka. Być może jednak, że jakaś cząstka prawdy była w tém mnóstwie różnych zmyśleń i że ten rozsądek i panowanie nad sobą, które nigdy nie opuszczały Somersa w senacie, na krześle sędziego, w radzie ministrów lub w towarzystwie uczonych i filozofów, nie umiały się oprzéć pokusom wdzięków kobiecych [1]).

Innym wodzem stronnictwa wigów był Karol Montague. Kiedy się dobił władzy, zaszczytów i bogactw, często ci, co zazdrościli jego powodzeniu, nazywali go dorobkiewiczem. Że go tak nazywali, dziwném wydawać się musi; gdyż niewielu z mężów stanu owego czasu mogłoby się takim jak on pochlubić rodowodem. Pochodził z rodziny, któréj początek sięga odległych czasów najazdu normandzkiego, miał widoki, że w spadku otrzyma tytuł hrabiego a przez ojca swego spowinowacony był z trzema hrabiami. Był jednak młodszym synem młodszego brata a wyrażenie to od czasów Szekspira i Raleigha, a może nawet dawniéj weszło w przysłowie dla oznaczenia osoby biédnéj, skazanéj na najwstrętniejszą niewolę lub gotowéj do szukania najrozpaczliwszych przygód.

Karol Montague wcześnie bardzo przeznaczony do służby kościelnéj wstąpił do bursy westminsterskiéj. Odznaczywszy się zrę-

[1]) Pochwały i przygany dotyczące osoby Somersa są niezliczone. Może najlepszym środkiem do wyrobienia sobie o nim trafnego sądu jest zebrać wszystko, cokolwiek o nim Swift i Addison powiedzieli. Byli to dwaj najbystrzejsi postrzegacze swego czasu i obaj znali go doskonale. Trzeba jednak zrobić tu tę uwagę, że dopóki Swift nie zastał torysem, ciągle wynosił Somersa nietylko jako najświatlejszego ale i najcnotliwszego męża. W przypisaniu O p o w i e ś c i B e c z k i takie znajdujemy słowa: „Nie masz cnoty ani w publiczném ani w prywatném życiu, którejbyś JWPan swemi uczynkami sam nie był dał przykładu." I daléj znów: „Byłbym mocno dotknięty, gdyby świetne przykłady cnoty JWPana miały ujść oka innych, gwoli ich dobru i mojemu własnemu." W rozprawie „O sporach i nieporozumieniu w Atenach i Rzymie" Somers jest Arystydesem Sprawiedliwym. Kiedy Swift przeszedł do innego stronnictwa, wystawia Somersa jako człowieka pełnego znakomitych przymiotów, z wyjątkiem cnoty.

cznością w układaniu łacińskich wierszy, odesłany został do kolegium św. Trójcy w Cambridge. W Cambridge filozofia Kartezyusza jeszcze panowała w szkołach, ale kilka zdolniejszych umysłów oddzieliło się od tłumu i przystało do nierównież wyższego mistrza [1]). Między młodzieńcami zapowiadającemi wielkie nadzieje, którzy byli dumni z tego, że siedzieli u stóp Newtona, odznaczał się bystry i żwawy Montague. Pod takiém kierownictwem młody uczeń czynił znakomite postępy w naukach ścisłych, ale ulubioném jego zajęciem była poezya. I kiedy uniwersytet wzywał swych wychowańców do uczczenia królewskich zaślubin lub pogrzebu, zawsze jego pracę za najlepszą uznawano. Sława jego doszła do Londynu. Literaci, co się w kawiarni Willa schodzili, poznali w nim młodzieńca z wielkiemi zdolnościami a jego żywa parodya, jaką napisał pospołu z przyjacielem i współtowarzyszem Priorem, na Łanię i Panterę Drydena, głośne zjednała sobie oklaski.

W tym czasie wszystkie pragnienia Montague zwracały się ku kościołowi. W późniejszym biegu swego życia, kiedy został parem z dochodem rocznym dwunastu tysięcy funtów, kiedy jego dworek letni nad Tamizą uchodził za najrozkoszniejsze ustronie ze wszystkich pozamiejskich; kiedy, jak mówiono, upajał się tokajem z piwnic cesarskich, kiedy zajadał zupy z ptasich gniazd sprowadzonych z oceanu Indyjskiego a każde trzy gwinee kosztowało: nieprzyjaciele lubili przypominać mu owe czasy, kiedy to piórem swojém zarabiał na rok ledwie pięćdziesiąt funtów, kiedy się radował, mając przed sobą baranie kotlety i butelkę piwa z piwnicy kolegiackiéj i kiedy prosię w dziesięcinie było rzadkim zbytkiem, o którym ledwie śmiał marzyć. Nastała rewolucya i cały bieg życia zmieniła. Za wpływem Dorseta, który z szczególniejszą przyjemnością lgnął do obiecującéj młodzieży, otrzymał miejsce w izbie gmin. Jeszcze w ciągu kilku miesięcy chudy literat ważył się między teologią a polityką. Ale wkrótce się przekonał, że w nowym porządku rzeczy zdolności parlamentowe przedewszystkiém stanowić będą o przyszłości; co zaś do zdolności parlamentowych czuł to dobrze, że mu nikt w téj mierze nie sprosta. Tu się téż znalazł na najwłaściwszém dla siebie polu, do czego go tak dziwnie usposobiła natura i w ciągu kilku miesięcy życie jego było rzędem tryumfów.

---

[1]) Zob. Autobiografią Whistona.

O nim, tak samo jak i o kilku z jego współczesnych a mianowicie o Mulgrawie i Spracie powiedzieć można, że sławie jego zaszkodził szał tych wydawców, którzy aż do naszych czasów zawsze tak uporczywie powtarzali w druku jego rymy między dziełami poetów angielskich. Nie masz roku, żeby nie posyłano do Oxfordu dla uzyskania nagrody Newdigate i do Cambridge dla otrzymania medalu kanclerza, setek wierszy tak dobrych, jak je kiedykolwiek Montague pisał. Umysł jego posiadał wprawdzie wielką żywość i siłę, ale nie tego rodzaju żywość i siłę, które tworzą wielkie dramata i ody; ztąd niesprawiedliwością jest kłaść jego Człowieka honorowego i List z powodu bitwy nad Boynem obok Comusa i Uczty Alexandra [1]). Inni mężowie stanu i mówcy: Walpole, Pulteney, Chatham, Fox lepszych wierszy od niego nie pisali. Ale szczęściem dla nich, nigdy ich płodów rymowanych nie uznano za godne, aby mogły być pomieszczone w jakimkolwiek zbiorze naszych klasyków narodowych.

Dawny to zwyczaj przedstawiania wyobraźni w postaci skrzydła i nazywania polotem pomyślnych czynności wyobraźni. Jeden poeta jest orłem, drugi łabędziem; inny znów skromnie nazywa się pszczółką. Żaden z tych rodzajów nie dałby się zastosować do Montague. Jego geniusz przyrównać można do tego pióra, które zbyt jest słabe, by się mógł struś w lot wzbić o jego sile, ale pozwala mu na ziemi wyścignąć charta, konia, dromadera. Jeżeli człowiek z tego rodzaju umysłem usiłuje wzbić się na szczyty twórczości poetyckiéj, usiłowania jego bezskuteczne podadzą go w pośmiewisko u ogółu. Ale jeśli poprzestanie w kole ziemskiém na pracy około spraw codziennych, przekona się, że zdolności, które mu nie pozwolą wznieść się w sfery wyższe, pozwolą mu wyścignąć wszystkich współzawodników na padole. Jako poeta, Montague nigdyby się po nad tłum nie wyniósł. W izbie jednak gmin, która najwyższą w państwie zaczynała być potęgą i na coraz dalsze gałęzie władzy wykonawczéj zwierzchni nadzór rozciągała, młody polityk niebawem zupełnie inne zajął miejsce od tego, które w rzędzie literatów zajmuje. W trzydziestym siódmym roku życia byłby wszystkie swoje nadzieje oddał za wygodny wikaryat i kapelańską wstęgę. W trzydziestym siódmym był pierwszym lordem skarbu, kanclerzem najwyższego trybunału skarbowego i regentem królestwa a wyniesienie

[1]) Pierwsze jest utworem Miltona, drugie Drydena. (Przyp. tłum.).

to winien był, bynajmniéj nie względom, lecz jedynie niezaprzeczonéj wyższości swoich zdolności administracyjnych i oratorskich.

Nadzwyczajna biegłość, z jaką na początku 1692 r. prowadził narady w przedmiocie uporządkowania wniosku co do spraw o zdradę stanu, postawiły go odrazu w pierwszym rzędzie mówców parlamentowych. Występował tu przeciwko zastępowi wytrawnych senatorów znanych z wymowy, przeciwko Halifaxowi, Rochesterowi, Nottinghamowi i Mulgravemu i okazał się niebezpiecznym dla nich przeciwnikiem. Bardzo prędko powołano go do skarbu i tu Godolphin z jasną głową a wielkiém doświadczeniem, przekonał się niebawem, że młody jego współtowarzysz mógł być jego mistrzem. Kiedy Somers porzucił izbę gmin, nie miał tam już Montague współzawodnika. Sir Tomasz Littleton, niegdyś odznaczający się między wigami jako najzdolniejszy z mówców w rozprawach oraz najzręczniejszy w sprawach politycznych, chętnie służył pod młodszym przywódzcą. Dziś jeszcze w niejednéj części naszego finansowego i handlowego systematu rozpoznać możemy ślady dzielnego rozumu i śmiałego umysłu Montague. Najzawziętsi nieprzyjaciele musieli przyznać, że niektóre przezeń podane środki wielce zbawiennemi okazały się dla narodu. Ale utrzymywano, że nie on wpadł w swych pomysłach na te środki. W licznych pamfletach przedstawiono go jako srokę w pawich piórach. Brał, powiadano, myśli do każdego ze swoich wielkich planów z pism lub rozmów kilku znamienitszych teoretyków. Zarzut taki w istocie żadnego nie ma znaczenia. Napróżnobyśmy szukali człowieka, któryby łączył w sobie zdolności niezbędne do czynienia nowych odkryć na polu nauki politycznéj ze zdolnościami, które są w stanie swarliwe i zgiełkliwe zgromadzenia do wielkich zagrzać reform praktycznych. Być Adamem Smithem i Pittem zarazem, jest prawie niepodobieństwem. Dość już dla męża stanu zasługi, jeśli umié stosować teorye innych, jeśli wyszuka w liczbie niezliczonych pomysłów właśnie ten, którego potrzeba i który jest praktyczny, jeśli go zastosuje do okoliczności naglących i usposobienia powszechnego, jeśli go przedstawi właśnie w najprzyjaźniejszéj dla pomysłu chwili, jeśli go zwycięzko obroni przeciwko zarzutom wszystkich przeciwników i jeśli go wprowadzi w wykonanie rozumnie a gorliwie. Do takiéj pochwały żaden z angielskich mężów stanu większego jak Montague nie ma prawa.

Jak Montague doskonale poznał siebie samego, dowodzi ta uwagi godna okoliczność, że od chwili kiedy się zaczął odznaczać

w zawodzie publicznym, przestał być rymotwórcą. Zdaje się, że od czasu jak został lordem skarbu, ani jednego już nie napisał dwuwiersza z wyjątkiem kilku zręcznych rymów okolicznościowych, poświęconych najgłośniejszym owego czasu pięknościom wigowskim. Uważał za rozsądniejsze z poezyi innych wieszczów zbierać sławę, któréjby nigdy swojemi własnemi utworami nie zyskał. Jako dwaj jego znakomici przyjaciele, Dorset i Somers, popierał zdolności i naukę. Szczodrość jego w tym względzie wyrówna im zupełnie a lubo ustępował tamtym w wyrobieniu smaku, udało mu się jednak powiązać nierozłącznie ze swojém nazwiskiem niektóre imiona, co przetrwają wraz z naszym językiem.

Trzeba jednak wyznać, że Montague obok niepospolitych zdolności i zasług położonych dla kraju, miał wielkie wady, nieszczęściem, nawet wady mniéj szlachetnego rodzaju. Głowa jego była zbyt słabą i uległa zawrotowi z powodu szybkości wyniesienia i wysokiego stanowiska. Zaczął być dumnym i próżnym w sposób obrażający. Zbyt często bywał zimnym względem dawnych przyjaciół i zbyt chełpliwie występował ze swemi nowemi bogactwami. Nadewszystko zaś niepomiernie łaknął pochwał, które mu się najwięcéj podobały, kiedy na najniezręczniejsze zakrawały pochlebstwo. Ale w 1693 roku te wady mniéj niż w kilka lat późniéj raziły.

Z Russellem, Somersem i Montague ściśle był w ciągu cwierćwieku złączony czwarty wig, który pod względem charakteru mało był do nich podobnym. Był to Tomasz Wharton, najstarszy syn Filipa lorda Wharton. O Tomaszu Wharton kilkakrotnie już była wzmianka w naszém opowiadaniu. Czas teraz bliżéj go opisać. Miał wtedy już prawie czterdziesty siódmy rok życia, ale wydawał się młodym jeszcze człowiekiem w postawie, usposobieniu i obejściu. Ci, którzy go nienawidzili najzajadléj, a nikt zawzięciéj nie był nienawidzony, przyznawali mu znakomite zdolności i zarówno biegłym w rozprawach jak i w czynnościach politycznych być go sądzili. Dzieje jego umysłu zasługują na uwagę, gdyż były to dzieje tysiąca innych umysłów. Stanowisko jego i zdolności na tak wydatném stawiały go miejscu, że na jego charakterze wykazać możemy wyraźnie początek i rozwój moralnego zepsucia, które jako zaraza szerzyła się między współczesnemi mu ludźmi.

Urodzony w epoce uroczystego przymierza (Covenant), należał Wharton do rodziny, która w niém udział przyjęła. Ojciec jego był głośny z gorliwości, z jaką rozdawał małe książeczki kalwińskie

i z opiekowania się księżmi kalwińskiemi. Pierwsze lata chłopca upłynęły wśród genewskich wyłogów księży, głów strzyżonych, wywracań oczu, psalmów przez nos śpiewanych i trzygodzinnych kazań. Sztuki teatralne i poezya, polowanie i tańce wyłączone były z téj świętéj rodziny w skutek przestrzegania surowych przepisów. Wkrótce następstwa takiego wychowania wyszły na jaw, kiedy z ponurego domu purytańskich rodziców gorący i zdolny młodzieniec dostał się do wesołego i rozpustnego Londynu z czasów restauracyi. Rozwiązły, wyemancypowany kalwin wprawiał w zdumienie najrozwiązlejszych kawalerów. Wcześnie bardzo zjednał sobie i zachował aż do końca sławę największego rozpustnika w Anglii. Wina nigdy nie był ślepym niewolnikiem, używając go jedynie dla zapanowania nad swemi współtowarzyszami. Ale aż do końca długiego jego życia żony i córki najbliższych przyjaciół nie były wolne od jego lubieżnych zabiegów. Zuchwałość jego rozmowy zdumiewała, nawet w owym czasie. W szale swéj bezbożności bluźnił przeciwko religii swego kraju tak okropnie, że pióro tego opisać nie może. Jego kłamliwość i bezczelność weszły w przysłowie. Ze wszystkich łgarzy swego czasu nikt jak on nie kłamał tak śmiało, zręcznie i drobiazgowo. Zdaje się, jak gdyby nie znał znaczenia słowa: rumienić się. Wyrzuty najostrzejsze i najzjadliwsze nie dotykały go zupełnie. Znakomici satyrycy, tchnący ku niemu osobiście silnym wstrętem, daremnie siły swoje wytężali: nic go nie ubodło. Napadali na niego, miotając zuchwałe obelgi; napadali na niego, rzucając pociski zjadliwszego jeszcze szyderstwa; ale ani obelgi ani szyderstwa nie były wstanie nic innego w nim wywołać, jeno lekki uśmiech lub dowcipne przekleństwo. Widząc tę nieczułość przeciwnicy, przestali go smagać biczem swojéj satyry. Rzeczą nadzwyczajną wydawać się musi, żeby człowiek z takiemi przywarami mógł odegrać ważną rolę w swojém życiu, żeby mógł swoją osobistą popularnością pokonać na wyborach najsilniejszą opozycyą, żeby miał licznych w parlamencie stronników i żeby mógł się wynieść na najwyższe w państwie dostojeństwo. Żył on jednak w czasach, kiedy duch stronnictwa doszedł do szaleństwa a posiadał w wysokim stopniu przymioty przywódzcy stronnictwa. Jedyny tylko istniał węzeł, który on szanował. Najfałszywszy z ludzi we wszystkich stosunkach towarzyskich, był najwierniejszym wigiem. Wcześnie bardzo odrzucił ze wzgardą religijne zasady swojéj rodziny, atoli politycznym przeko-

naniom swojéj rodziny dotrzymał najzupełniéj wiary, mimo wszystkie pokusy i niebezpieczeństwa w ciągu pół wieku. W wielkich i małych rzeczach zawsze jednakowo był oddany swojemu stronnictwu. Posiadał w Anglii najpiękniejsze stado: stanowiło dlań rozkosz, kiedy mógł w wyścigach z torysami wygrywać srebrne tace. Niekiedy, gdy w odległém hrabstwie wszyscy byli pewni, że na wyścigach pierwszym będzie koń jakiegoś szlachcica, stronnika górnego kościoła, przybywa niespodziewanie w chwili rozpoczęcia wyścigów Whartona Careless (koń), który ustąpił ze szranków w Newmarket dla braku współzawodników lub Whartona Gelding, za którego Ludwik daremnie dawał tysiąc pistolów. Człowiek, który się odznaczał zapalczywością w tego rodzaju drobnych zawodach, w poważniejszych zawodach nierównież trudniejszym był do pokonania. Takiego mistrza w kierowaniu wyborami nigdy Anglia nie widziała. Jego wyłączną prowincyą było hrabstwo Buckingham, gdzie panował bez współzawodnictwa. Rozciągał jednak swoję opiekę nad interesami wigów i w hrabstwach York, Cumberland, Westmoreland i w Wiltshire. Niekiedy wpływał stanowczo na wybór dwudziestu i trzydziestu posłów do parlamentu. Przy jednaniu głosów wyborczych był niepokonanym. Nigdy nie zapomniał tego, kogo raz widział. Co więcéj, w miastach, gdzie załatwiał swoje sprawy publiczne, pamiętał nietylko wyborców ale i ich rodziny. Przeciwników zbijał z toru siłą swojéj pamięci i uprzejmością postępowania. Odstępowali oni od współzawodnictwa z wielkim człowiekiem, który szewca nazywał po imieniu, który zapewniał rzeźnika, że jego córka wyrośnie na piękną panienkę, i który się dowiadywał skwapliwie, czy kowala najmłodszy synek już w majteczkach chodzi. Takiemi sposoby doszedł do popularności tego rodzaju, że podróż jego na kwartalne posiedzenia sądowe w Buckinghamshire równała się uroczystym pochodom króla. W każdéj parafii, przez którą przejeżdżał, brzmiały dzwony a kwiatami drogę zarzucano. Powiadano i wierzono temu, że w ciągu swego życia w sprawach parlamentowych wydał nie mniéj jak ośmdziesiąt tysięcy funtów, sumę, która, porównana z watością posiadłości ziemskiéj, wynosić mogła na nasze pieniądze z górą trzykroć sto tysięcy funtów.

Najważniejszą jednak usługą, jaką Wharton okazał wigom, było wciąganie do ich koła młodzieży arystokratycznéj. Był również zręcznym w jednaniu głosów między sukniami haftowanemi

w Saint James kawiarni jak między fartuchami skórzanemi w Wycomble i Aylesbury. Miał na oku każdego znakomitszego młodziana, który dorastał a dla takiego chłopca nie łatwą było rzeczą oprzéć się fortelom szlachetnego, wymownego i bogatego pochlebcy, który łączył młodzieńczą żywość z głęboką sztuką i długiém doświadczeniem w zabawach. Wszystko jedno, co młodzieniec lubił więcéj, galanteryą czy polowanie, grę czy butelkę. Wharton prędko chwytał główną namiętność, ofiarował się ze swemi sympatyami, radą i pomocą i zdając się być tylko mistrzem zabaw swojego ucznia, stawał się panem głosu swojego ucznia.

Stronnictwo, którego sprawom Wharton tak gorliwie i wiernie poświęcał swój czas, swoje zdolności a nawet przywary, sądziło go oczywiście zbyt pobłażliwie. Znano go powszechnie pod niezasłużoną bynajmniéj nazwą: „poczciwego Tomka." Pobożni ludzie tacy jak Burnet i Addison odwracali swe oczy od zgorszenia, które czynił i nie mówili wprawdzie o nim z poważaniem, ale z niejaką zawsze życzliwością. Znakomity i uczony wig, trzeci hrabia Shaftesbury, autor „Charakterów," wystawia Whartona jako prawdziwie zagadkowego człowieka, jako dziwną mięszaninę dobrego i złego, prywatnego zepsucia i publicznéj cnoty i otwarcie wyznaje, że nie jest w stanie zrozumiéć, jakim sposobem człowiek wyzuty ze wszelkich zasad, z wyjątkiem w zawodzie politycznym, mógł być w rzeczach politycznych tak jak stal zahartowanym. Ale co w oczach jednego stronnictwa okupywało wszystkie Whartona przywary, zdawało się w oczach drugiego tém cięższą być winą. Zdanie, jakie o nim mieli torysowie, zawiera się w jednym jedynym wierszu, napisanym po jego śmierci przez najzdolniejszego męża tego stronnictwa: „Był to nędznik najpospolitszy, jakiego kiedykolwiek znałem [1])." Whartona przeciwnicy polityczni łaknęli krwi jego i kilkakrotnie starali się ją przelać. Gdyby to nie był człowiek z zimną krwią, nieustraszonéj odwagi i fechmistrz niezrównany, byłby się tylko bardzo krótkiém cieszył życiem. Ale ani gniew, ani niebezpieczeństwo nigdy mu nie odbierały przytomności umysłu. Władał szablą zręcznie jak nikt inny, i miał szczególniejszy sposób rozbrajania przeciwników, który budził zazdrość we wszystkich, co się pojedynkowali owego czasu. Przyjaciele jego twierdzili, że nigdy sam nie wyzywał, lecz téż nigdy nie odmawiał zadośćuczynienia, że nikogo w pojedynku

[1]) Uwaga Swifta nad charakterem Whartona przez Mackaya.

nie zabił, lecz nigdy się nie bił, żeby nie miał w swym ręku życia swego przeciwnika [1]).

Cztery wyżéj opisane osoby tak mało były do siebie podobne, że dziwném wydawać się musi, iż były w stanie razem kiedykolwiek i wspólnie działać. A jednak działały one w najściślejszém między sobą porozumieniu w ciągu wielu lat. Nieraz pospołu dochodzili do władzy i znów pospołu ustępowali. Ale związek ich dopiero śmierć rozerwała. Może nie jeden z nich nie wiele zasłużył na poważanie, żadnemu jednak zarzucić nie można, iżby się współtowarzyszom junty przeniewierzył.

Podczas gdy wielkie stronnictwo wigów pod sprawą takich zdolnych wodzów sprawiało się w szyki na wzór wojska regularnego, torysowie stanowili rodzaj źle wyćwiczonéj i źle prowadzonéj milicyi. Byli dość liczni i mieli dość zapału dla sprawy, ale prawdę powiedziawszy, nie mieli w owym czasie żadnego wodza w izbie gmin. Imię Seymoura było niegdyś wielkie między niemi i jeszcze zupełnie swojego wpływu nie straciło. Od czasu jednak jak wstąpił do skarbu, naraził ich sobie, broniąc wszystkiego, na co dawniéj, nie będąc na urzędzie, napadał. Niegdyś zwrócili byli swoję uwagę na marszałka Trevora; lecz jego chciwość, bezczelność i przedajność tak były obecnie znane, że wszyscy uczciwi ludzie, wszelkich przekonań wstydzili się, widząc go na krześle marszałkowskiém. Z dawnych członków torysowskiego stronnictwa tylko Sir Krzysztof Musgrave wielką cieszył się powagą. Istotnie prawdziwemi przywódzcami stronnictwa byli dwaj czy trzej mężowie wychowani w zasadach wręcz przeciwnych toryizmowi, którzy doprowadzili wigizm do granic republikanizmu i których uważano nietylko za stronników dolno-kościelnych ale niejako za wyznawców prezbiteryanizmu. W liczbie tych byli najznakomitszemi dwaj wielcy ze szlachty z hrabstwa Hereford—Robert Harley i Paweł Foley.

Miejsce, jakie Robert Harley zajmuje w historyi trzech panowań, jego wyniesienie, jego upadek, wpływ, który wywierał w czasie wielkiego przesilenia na sprawy polityczne Europy, blizkie stosunki, w jakich żył z największemi dowcipami i poetami swego czasu i częste wzmianki o nim w dziełach Swifta, Popego, Arbuthnota i Priora, zawsze pociągającym były przedmiotem. Sam zaś człowiek był naj-

[1]) Wiadomości o Montague i Whartonie z niezliczonych pozbierałem źródeł. Muszę tu jednak szczególniéj wymienić bardzo ciekawe Życie Whartona, ogłoszone niebawem po jego śmierci.

mniéj ze wszystkich ludzi pociągającym. Istotnie dziwna jakaś sprzeczność zachodzi między jego bardzo zwykłemi przymiotami umysłu a wielce zmiennemi kolejami jego losu.

Pochodził on z rodziny purytańskiéj. Jego ojciec, Sir Edward Harley, odznaczył się między patryotami długiego parlamentu, dowodził pułkiem pod Essexem, należał po restauracyi do opozycyi przeciwko dworowi, popierał wniosek w przedmiocie wyłączenia, uczęszczał na kazania różnowierców i do prywatnych ich zborów i tak był znanym rządowi, że w czasie rokoszu na zachodzie został wzięty pod straż a dom jego przetrząśnięto, szukając broni. Kiedy armia holenderska z Torbay szła ku Londynowi, wraz z najstarszym synem Robertem oświadczył się za księciem Oranii i wolnym parlamentem, zebrał znaczny oddział konnicy, zajął Worcester i okazał swoję nienawiść do papizmu, strzaskawszy na kawałki, na ulicy Wielkiéj tegoż miasta, jakąś rzeźbę, którą za rodzaj bałwana uważali ci żarliwi purytanie. Wkrótce konwencya zamieniła się na parlament i Robert Harley wysłany został do Westminsteru jako poseł miasteczka Cornish. Zachowanie się jego było takie, jakiego się można było spodziewać po jego urodzeniu i wychowaniu. Był on wigiem i istotnie wigiem krańcowym i mściwym. Tylko ogólna proskrypcya torysów mogła go zadowolić. Nazwisko jego ukazuje się w liczbie tych, którzy głosowali za poprawką Sacheverella a podczas powszechnych wyborów, które się odbywały na wiosnę 1692 r., stronnictwo przezeń prześladowane silne robiło starania, aby go do izby gmin nie dopuścić. Rozgłoszono, że Harleyowie są śmiertelnemi wrogami kościoła a krzyki te sprawiły, że tylko z trudnością wybrano tego lub owego z członków ich rodziny. Takie są początki publicznego życia człowieka, którego imię w ćwierć wieku późniéj w okrzykach jakobickiego motłochu ściśle było powiązane z nazwą górnego kościoła [1]).

Niebawem jednak zauważono, że przy każdém głosowaniu Harley stawał po stronie tych panów, którzy nienawidzili jego przekonań politycznych. I nic w tém dziwnego, gdyż występował w charakterze wiga staréj daty; przed rewolucyą zaś powszechnie uważano wiga jako człowieka, który z zazdrością czuwa nad każdorazowém stosowaniem prerogatywy królewskiéj, który niezbyt pochopnie otwie-

[1]) Wiele bardzo objaśnień co do Harleyów znalazłem w niedrukowanych pamiętnikach Edwarda Harley, młodszego brata Roberta. Odpis tych pamiętników znachodzi się między rękopismami Mackintosha.

ra zamki skarbu publicznego a przy każdéj sposobności wytyka błędy ministrom korony. Takie też zasady Harley jeszcze wyznawał. Nie sądził, aby świeża zmiana dynastyi sprowadziła zmianę w obowiązkach przedstawiciela ludu. Zdaniem jego, należało czuwać nad nowym rządem z nieufnością jak nad poprzednim, również surowo dozorować i również oględnie jak poprzedniemu dawać zasiłki. Wyznając takie zasady, z konieczności spotykał się na jednéj drodze z ludźmi, których zasady wręcz były przeciwne. Lubił opierać się królowi, ci zaś lubili opierać się przywłaszczycielowi. Poszło ztąd, że ile razy nastręczyła się sposobność stawania w poprzek żądaniom Wilhelma, Głowa Okrągła pozostawała w izbie lub wychodziła do przysionków w towarzystwie całego grona kawalerów.

Wkrótce Harley zjednał sobie powagę przywódzcy między temi, z któremi zwykle, mimo znacznéj różnicy przekonań, razem głosował. Wpływ jego w parlamencie był istotnie nierównie większym w stosunku do jego zdolności. Umysłu był niezbyt szerokiego a powolnego. Nie był w stanie ująć przedmiotu z wyższego stanowiska. Nigdy nie nabył sztuki mówienia w zgromadzeniach publicznych jasno i płynnie. Aż do końca życia pozostał zawsze nudnym, plątającym się i zawiłym mówcą [1]). Nie posiadał żadnego zewnętrznego wdzięku mówcy. Rysy twarzy grube, postawa pospolita a nawet niekształtna, ruchy niezgrabne. Słuchano go jednak z uszanowaniem, bo lubo miernego był umysłu, uprawił go starannie. Młodość swą spędził na naukach i zawsze aż do końca lubił książki oraz towarzystwo ludzi naukowych i utalentowanych. Kusząc się nawet o sławę literata i poety, używał niekiedy na pisanie nędznych wierszydeł czasu, który mógł był na nierównież korzystniejszą obrócić pracę [2]). Nie zawsze jednak trwonił chwile wolne w podobny sposób. Odznaczał się tego rodzaju pilnością i tego rodzaju ścisłością, że mógł był zostać doskonałym antykwaryuszem lub heraldykiem. Idąc za swojém usposobieniem, oddał się przeglądaniu sta-

[1]) Jedynym pisarzem, co chwalił Harleya sposób mówienia, jest, o ile pamiętam, Mackay, który go wymownym nazywa. Swift na marginesie dopisał: ‚S traszne kłamstwo.“ A Swift zaprawdę był skłonnym oddać Harleyowi więcéj niż sprawiedliwość. „Ten lord, powiada Pope, tak mówił o sprawach zawile, żeś nie wiedział, o czém prawił. Zawsze o każdym przedmiocie mówił w tym rodzaju jak w epopei: zawsze zaczynał od środka.“ Anekdoty Spence'a.

[2]) „Zwykł był, powiada Pope, codzień ze dworu posyłać do Scriblerus klubu liche wiersze i przychodził tam co wieczór, nawet kiedy całe jego stanowisko było zachwiane.“ Kilka próbek poezyi Harleya jest drukowanych. Najlepszą

rych dokumentów a w owym wieku tylko przeglądanie starych akt mogło dać dokładne i obszerne wiadomości o dawnych prawach i zwyczajach parlamentu. Mając nie wielu współzawodników w téj mozolnéj i nieponętnéj pracy, zaczął uchodzić za wyrocznią w przedmiotach formy i przywileju. Moralny jego charakter niemało się przyczyniał do podniesienia jego wpływu. Miał on wprawdzie wielkie wady, ale nie były to wady gorszące. Pieniędzmi go sobie nie zjednałeś. Życie prywatne prowadził bardzo regularne. Żadnych miłostek niedozwolonych nie byli mu w stanie zarzucić nawet satyrycy. Do wszelkiéj gry miał wstręt i powiadano, że ile razy przechodził około White'a kawiarni, ulubionego miejsca schadzek oszustów i kosterów szlacheckiego stanu, zawsze jakieś gniewne rzucił słowo. Codzień zagrzewał się buteleczką czerwonego wina, w oczach atoli współczesnych nie uważano tego za wadę. Jego nauka, jego powaga i niezależne stanowisko jednały mu serca w izbie i nawet brak wymowy poniekąd był dlań korzyścią. Ludzie bowiém zwykle nie radzi przypuszczać, aby jeden i ten sam człowiek łączył w sobie różne zupełnie rodzaje doskonałości. Zazdrość szuka uspokojenia w tém, iż wierzy, że co jest świetném i błyszczącém, nie może być trwałém; co jest jasném, nie może być głębokiém. Tylko bardzo powoli ogół zaczął przyznawać, że Mansfield był wielkim prawnikiem, i że Burke był wielkim mistrzem w naukach politycznych. Montague był świetnym retorykiem, i dlatego, lubo dziesięć razy był zdolniejszy od Harleya w największych nawet sprawach, okrzyczanym został przez oszczerców jako płytki, wymuszony mówca. Z braku zaś wszelkiéj okazałości w mowach Harleya sądząc, ludzie często wnosili, że w nich treści musiało być wiele. Nie jestto, mówiono, przyjemny mówca, ale człowiek oczytany, głęboko myślący, zdolniejszy do kierowania sprawami państwa aniżeli wszyscy znakomici mówcy na świecie. Harley długo wytrzymywał ten charakter ze zręcznością, która często towarzyszy ambitnéj i niespokojnéj mier-

---

z nich zdaje mi się jest wiersz ułożony przezeń w 1714 r. z powodu jego upadku, a to co jest jeszcze najlepsze, także nic nie warte:

„Służyć z miłością krajowi,
I krew swą przelać dlań,
Tego się na szczycie doznaje.
Ale tu na nizinie
Doświadczenie uczy,
Że nie warto być dobrym."

ności. Zawsze, nawet w stosunkach z najlepszemi przyjaciółmi, otaczał się pewną tajemniczością i trzymał na stronie, co wskazywać się zdawało, że wié o jakichś ważnych tajemnicach i że umysł jego zajęty jest jakimś szerokim pomysłem. Tym sposobem zyskał sobie i utrzymywał długo głośną sławę mędrca. Dopiéro, gdy mu ta sława zjednała tytuł hrabiego, order Podwiązki, miejsce lorda wielkiego podskarbiego Anglii i pana losów Europy, zaczęli jego wielbiciele przekonywać się, że to była istotnie tępa i niejasna głowa [1]).

Wkrótce po powszechnych wyborach 1690 r. Harley, zwykle głosujący z torysami, zaczął się skłaniać ku toryizmowi. Zmiana odbywała się stopniowo ale niepostrzeżenie; z tém wszystkiém jednak się odbywała. Zaraz zaczął popierać zasadę torysów, że Anglia powinna ograniczyć się na wojnie morskiéj. Zaraz zaczął istnie torysowską żywić niechęć ku Holendrom i ludziom pieniężnym. Nienawiść ku dysydentom, która była niezbędną dla dopełnienia charakteru, obudziła się znacznie późniéj. W końcu przeobrażenie było zupełném i dawny członek dysydenckich zgromadzeń został zagorzałym stronnikiem górno-kościelnych. W ostatnich atoli czasach jego życia niekiedy występowały na jaw ślady pierwotnego wychowania; bo postępując w życiu wedle zasad Lauda, pisał niekiedy w rodzaju Bogufała Barebones [2]).

O Pawle Foley stosunkowo mało wiemy. Dzieje jego w pewnéj mierze bardzo są podobne do dziejów Harleya; ale Foley, zdaje się, celował nad Harleyem zdolnościami i podniosłością charakteru. Był on synem Tomasza Foley, człowieka nowego lecz wielkich zasług, który nic nie mając, kiedy do życia wstępował, zebrał na hutach żelaznych znaczny majątek i który zasłynął swoją nieskazitelną prawością i hojną dobroczynnością. Foleyowie byli, jak ich sąsiedzi Harleyowie, wigami i purytanami. Tomasz Foley żył w blizkich

---

[1]) O charakterze Harleya trzeba zbierać wiadomości z niezliczonych panegiryków i satyr, z dzieł i prywatnych korespondencyj Swifta, Popego, Arbuthnota, Priora i Bolingbroka i z mnóstwa dzieł takich, jak Wół i Byk, Wielki doktor niemiecki i historya Roberta Powell, pokazującego maryonetki.

[2]) W liście z dnia 12 września 1709 r., na krótki czas przed wyniesieniem swojém do władzy na barkach motłochu górnego kościoła, pisze Harley: „Dusza moja była między lwami, to jest, między synami ludzi, których zęby są dzidami i strzałami a ich języki ostremi mieczami. Ale wiem, jak dobrze jest służyć Panu i zachować duszę w pokoju.“ List był pisany do Carstairsa. Ale wątpię, czyby Harley był przemawiał takim językiem pobożnisia, pisząc do Atterburyego.

stosunkach z Baxterem, w którego pismach często gorące dlań znachodzimy pochwały. Paweł Foley zrazu dzielił przekonania i stosunki swojéj rodziny. Ale i on, jak Harley, od krańcowych swoich przekonań wigowskich odstąpił i został stronnikiem torysów i byłby może, jak Harley, przeobraził się w zupełnego torysa, gdyby śmierć nie była przeszkodziła temu przekształceniu. Foley od natury był obdarzony wysokiemi zdolnościami, którym przez wychowanie jeszcze większéj dodał wagi. Miał taki majątek, że nie potrzebował szukać kawałka chleba w zawodzie prawniczym; pracował jednak pilnie nad nauką prawa. Pod względem moralnym był bez skazy a największą wadą, jaką mu można było zarzucić, było zbytnie chełpienie się z niezależności i bezinteresowności i ciągłe fukanie z obawy, aby go nie posądzono, że jest pochlebcą.

Był jeszcze trzeci nawróceniec, o którym wzmiankę uczynić wypada. Howe, niedawnoco jeden z najzagorzalszych wigów, został w skutek utraty miejsca jednym z najzagorzalszych torysów. Zbieg nie przynosił stronnictwu, do którego przystał, ani wagi charakteru, ani zdolności lub pozoru zdolności do wielkich spraw, ale niemało zręczności parlamentowéj niższego rzędu, dużo złości i bezczelnego usposobienia. Żaden mówca ówczesny, zdaje się, nie posiadał tyle mocy i tyle chęci do wprawiania rządu w kłopotliwe położenie.

Pomoc tych ludzi była bardzo pożądaną dla stronnictwa torysów; niepodobieństwem jednak było, aby już mogli cały wpływ wywierać na to stronnictwo jako uznani przywódzcy, gdyż sami się jeszcze mianowali wigami i zwykle opierali się w swoich głosach na korzyść torysów na dowodach czerpanych z zasad wigowskich [1]).

W takim stanie stronnictw w izbie gmin, zdaje się być jasném, iż Sunderland miał zasadę, kiedy zalecał oddać zarząd w ręce wigów. Król jednak długo się wahał, nim się zgodził porzucić to neutralne stanowisko, jakie długo zajmował pośród spierających się stronnictw. Jeżeli jedno z tych stronnictw było skłonném ku temu, żeby podawać w wątpliwość jego prawo do tronu, drugie z zasady było prze-

[1]) O anomalném stanowisku, jakie Harley i Foley w tym czasie zajmowali, jest wzmianka w Dyalogu między wigiem a torysem 1693. „Wasz wielki Pan Fo...y, powiada torys, został kadetem i nosi broń pod generalem Sasów zachodnich. Dway Hay...owie, ojciec i syn, są inżynierami pod b. porucznikiem artyleryi i rzucają bomby na wszystkie wnioski, któże tenże postanowił w popiół obrócić.“ Seymour jest generałem Sasów zachodnich. Musgrave był porucznikiem artyleryi za panowania Karola II.

ciwném jego prerogatywie. Zawsze z goryczą wspominał nierozsądne i mściwe postępowanie konwencyi pod koniec 1689 i na początku 1690 roku i wzdrygał się na myśl, iżby miał być całkiem w ręku ludzi, którzy się opierali amnestyi, którzy głosowali za zastrzeżeniem Sacheverella, którzy nie chcieli dozwolić mu objąć dowództwa nad jego wojskiem w Irlandyi i którzy nazwali go niewdzięcznym tyranem jedynie dlatego, że nie chciał być ich niewolnikiem i katem. Raz mu się już udało w sposób śmiały i niespodziany wybić się z pod ich jarzma a teraz drugi raz nie chciał sam karku nadstawiać. Osobiście nienawidził Whartona i Russella. Wysoko zaś cenił zdolności Caermarthena, prawość Nottinghama, czynność i finansową biegłość Godolphina. Tylko powoli, stopniowo dowody Sunderlanda, wspierane siłą okoliczności, wzięły górę nad wszystkiemi króla wątpliwościami.

Siódmego listopada 1693 roku zebrał się parlament i walka stronnictw wszczęła się niebawem. Wilhelm w mowie tronowéj silnie nalegał na izby, przedstawiając konieczność stanowczego powstrzymania postępów Francyi na lądzie stałym. W ciągu ostatniéj kampanii, mówił, miała Francya na każdym punkcie przewagę liczebną, dlatego niepodobna było z nią walczyć. Sprzymierzeńcy jego obiecali wzmocnić swoje wojska, ma więc nadzieję, że gminy dadzą mu sposobność działania z odpowiednią siłą [1]).

Gminy na pierwszém zaraz posiedzeniu wzięły króla mowę pod rozwagę. Klęska, jaką poniosła flota smyrneńska, była głównym przedmiotem rozpraw. Ogólnie domagano się śledztwa, ale każde stronnictwo oczywiście w innym celu głos swój podnosiło. Montague przemówił w imieniu wigów. Oświadczył, że klęska poniesiona latem, nie da się objaśnić nieumiejętném i nieudolném postępowaniem tych, którzy kierowali zarządem morskim. Tam zdrada jakaś zajść musiała. Niepodobna przypuszczać, aby Ludwik, posyłając eskadrę z Brestu do cieśniny Gibraltarskiéj i ogałacając z osłony cały brzeg swego królestwa od Dunkerque do Bajonny, ufał tylko losowi. Zapewne musiał być przekonany dowodnie, że flota jego spotka bogato naładowane okręty, nie mające dostatecznych sił do obrony. Jeśli się jedni dopuścili zdrady, to inni dali dowody nieudolności. Państwo niéma dobrych sług. I wtedy mówca wypowiedział gorącą pochwałę na cześć swego przyjaciela Somersa. „Bodaj-

[1]) Dyaryusze lordów i gmin, 7 listop. 1693.

by wszyscy ludzie, co stoją u steru, chcieli iść za przykładem milorda kanclerza. Gdyby rozdawali tak jak on sprawiedliwie i bezinteresownie urzędy, nie widzielibyśmy miejsc zajmowanych przez ludzi, którzy pobierają pensye a swych obowiązków nie pełnią.“ Uczyniono wniosek i jednomyślnie go przyjęto, że gminy popierać będą Ich Kr. Mość ie i natychmiast zajmą się wyśledzeniem przyczyn klęski w zatoce Lagos [1]). Lordom admiralicyi kazano złożyć ogromną ilość dokumentów. Król nadesłał odpisy zeznań uczynionych przed komitetem rady, który Marya wysadziła dla zbadania zażaleń kupców prowadzących handel ze Wschodem. Kupców tych zawezwano do śledztwa. Rooke, schorzały do tego stopnia iż ani stać ani mówić nie mógł, kazał się w lektyce przynieść przed kratki i tu dał sprawę ze swego postępowania. Wigowie sądzili już, że dostateczną posiadają zasadę do wystosowania nagany dla zarządu morskiego i wystąpili z wnioskiem, który przypisywał nieszczęścia floty smyrneńskiéj nieudolności i zdradzie. Że istotnie nieudolność dowódzców była tu winną, nie podpadało żadnéj wątpliwości, ale że zdrada się w tém kryła, tego bynajmniéj nie dowiedziono. Torysowie wnieśli o usunięcie wyrazu zdrada. Przystąpiono do głosowania, w skutek którego się okazało, że wigowie byli górą stu czterdziestu głosami przeciwko stu trzem. Wharton był tym, co liczył głosy większości [2]).

Zapadła więc uchwała orzekająca, iż zdrada miała miejsce, ale zdrajcy nie wskazywano. Żywe wszczęły się w tym względzie rozprawy. Wigowie starali się obarczyć tym zarzutem Killegrewa i Delavala, którzy byli torysami; torysowie zaś ze swéj strony usiłowali zwalić winę na wydział żywności, którym zarządzali wigowie. Izba wszakże gmin zawsze skłonniejszą była do uchwalenia nagan w ogólniejszych wyrazach, aniżeli do imiennego piętnowania osób. Za sprawą Montague uczyniony wniosek celem uwolnienia z pod zarzutu wydziału żywności, został nareszcie po dwudniowych rozprawach przyjęty większością stu ośmdziesięciu ośmiu przeciwko stu pięćdziesięciu dwu głosom [3]). Ale kiedy zwycięzkie stronnictwo wystąpiło z wnioskiem oskarżającym zarząd, torysowie przybyli z prowincyi w wielkiéj liczbie i po długich rozprawach, które się przeciągnęły

[1]) Dyaryusze gmin, 13 list. 1693, Rozprawy Greya.
[2]) Dyaryusze gmin, 17 list. 1693 r.
[3]) Dyaryusze gmin, 22, 27, list 1693; Greya Rozprawy.

od dziewiątéj z rana do jedenastéj wieczorem, zdołali ocalić swoich przyjaciół. Głosów przeciwnych wnioskowi było sto siedmdziesiąt, przychylnych zaś sto sześćdziesiąt jeden. Po kilku dniach ponowiono usiłowanie, które podobnież doznało niepowodzenia. Przeciw wnioskowi było sto ośmdziesiąt pięć, za wnioskiem tylko sto siedmdziesiąt pięć głosów. Niezmordowany i nieubłagany Wharton pierwszą i drugą razą liczył głosy mniejszości [1]).

Mimo takiego niepowodzenia, korzyść stanowczo była po stronie wigów. Wprawdzie torysowie, co stali na czele zarządu morskiego, uniknęli formalnego oskarżenia, ale tylko z ledwością, tak iż niepodobna było królowi zatrzymać ich nadal na tych stanowiskach. Rada Sunderlanda przeważyła. Utworzono nową komisyę admiralicyi i Russell mianowany został pierwszym lordem. Już miał sobie był poruczone dowództwo nad flotą kanału La Manche.

Wyniesienie Russella sprowadziło konieczność ustąpienia Nottinghama. Jakkolwiek bowiem niekiedy się zdarzało, że najwyższe urzędy jednocześnie zajmowali ludzie, którzy się osobiście i pod względem politycznym nienawidzili, stosunki jednak między pierwszym lordem admiralicyi i sekretarzem stanu, który zajmował niejako miejsce naszego ministra wojny, tego były rodzaju, że dobro służby publicznéj wymagało serdecznego z obu stron współudziału a takiego współudziału ze strony Nottinghama oraz Russella nie było się można spodziewać. „Dziękuję wam, rzekł Wilhelm do Nottinghama, za wasze usługi. Nic zarzucić nie mogę postępowaniu waszemu. Tylko z konieczności rozłączam się z wami.“ Nottingham usunął się z godnością. Lubo uczciwy człowiek, ustępował jednak z urzędu bogatszym, aniżeli nań przed pięcią laty wstępował. Co nazywano wtedy prawnym dochodem jego urzędu, stanowiło istotnie obfite źródło. Kensington-House sprzedał był koronie za ogromne pieniądze i prawdopodobnie, zwyczajem owego czasu, sam dla siebie dostał jakieś znaczne zyski. Te wszystkie zyski obracał na nabywanie ziemskiéj własności. Nieprzyjaciele jego, mówił, zamierzają jakoby oskarżyć go o zrobienie majątku drogą nieprawych środków. Gotów był w każdéj chwili poddać się śledztwu. Nie chciał postępować wzorem innych ministrów i umieszczać swego bogactwa po za granicami, dokąd sięgać nie może sprawiedliwość kraju. Nie chciał miéć ukrytych skarbów. Nie chciał kapitałów

[1]) Dyaryusze gmin, 29 list., 6 grud. 1693; L'Hermitage 1/11 grud. 1693 r.

swych wyprowadzać za granicę. Własność pragnął miéć taką, aby była jawną i dostępną dla poszukiwań sądowych [1]).

Wciągu kilku tygodni w gabinecie królewskim spoczywały pieczęcie, które Nottingham złożył. Rozporządzić niemi nie łatwém było zadaniem. Ofiarowano je Shrewsburyemu, który ze wszystkich wigów najlepszemi cieszył się u króla względami, ale Shrewsbury ich nie przyjął i chcąc od dalszego uwolnić się natręctwa, wyjechał na wieś. Tu niebawem otrzymał pilny list od Elżbiety Villiers. Pani ta za czasu swojéj młodości wzbudziła była ku sobie Wilhelma namiętność, która stała się powodem ogromnego zgorszenia i mocno zamąciła pokój na małym dworze w Hadze. Wpływ swój Elżbieta zawdzięczała nie wdziękom ciała, gdyż potrzeba było całéj sztuki Kellera, aby jako tako wyglądała na płótnie, ni zdolnościom wyłącznie jéj płci właściwym, gdyż nie celowała pociągającą rozmową a listom jéj schodziło na kobiécéj lekkości i wdzięku; ale zawdzięczała go wyższym przymiotom umysłu, które jéj pozwalały podzielać troski i kierować radami mężów stanu. Jeszcze pod koniec życia, wielcy politycy szukali jéj rady. Nawet Swift, najbystrzejszy i najcyniczniejszy ze wszystkich współcześnie z nim żyjących, nazywał ją najrozumniejszą kobiétą i nieraz pod wpływem czarującéj rozmowy słuchał jéj od drugiéj po południu do północy prawie [2]). Stopniowo cnoty i wdzięki Maryi zdobyły sobie pierwsze miejsce w uczuciu Wilhelma. Atoli często jeszcze w trudnych okolicznościach Wilhelm zasięgał rady i wskazówek Elżbiety Villiers. Teraz téż prosiła Shrewsburyego, aby zmienił swe postanowienie i skorzystał ze sposobności dla zjednoczenia zupełnego wigów. Wharton i Russell pisali w tym samym celu, ale tylko słabe i nieznaczące otrzymywano wymówki w odpowiedzi: „Nie jestem stworzony do życia dworskiego. Nie dla mnie miejsce, które wymaga ciężkiéj pracy. Nie podzielam zasad żadnego ze stronnictw w państwie; jedném słowem, jestem stracony dla świata. Chciałbym puścić się w podróż. Pragnąłbym zwiedzić Hiszpanią.“ Były to tylko pozory. Gdyby Shrewsbury był chciał prawdę mówić, byłby powiedział, że w nieszczęsną godzinę zdradził sprawę rewolucyi, w któréj tak wielki przyjmował udział, że przyjął był na siebie zobowiązania, których żałował, ale z których nie wiedział jak się wyplątać, oraz że pókąd ciążyły na nim

[1]) L'Hermitage, 1/11 wrześ., 7/17 list. 1693 r.

[2]) Zob. Dziennik do Stelli LII, LIII, LIX, LXI.; i Listy pani Orkney do Swifta.

te zobowiązania, nie chciałby wstępować do służby istniejącego rządu. Marlborough, Godolphin i Russell wprawdzie bez żadnego skrupułu utrzymywali stosunki z jednym królem, służąc jednocześnie drugiemu, ale Shrewsbury miał, czego brakło Marlboroughowi, Godolphinowi i Russellowi, sumienie, sumienie które wprawdzie nieraz nie powstrzymało go od niewłaściwych kroków, ale które go zawsze za nie karać nie omieszkało [1]).

W skutek odmowy, jaką dał Shrewsbury w przedmiocie ofiarowanych mu pieczęci, sprawa utworzenia ministeryum, o któréj myślał król, dopiero całkowicie pod koniec posiedzeń załatwioną być mogła. Tymczasem toczyły się w obu izbach wielce zajmujące i ważne rozprawy.

Wkrótce po otwarciu posiedzeń parlamentu, gminy znów swą uwagę zwróciły na handel z Indyami, mając sobie przedstawiony przywiléj udzielony staréj kompanii. I gminy byłyby prawdopodobnie zatwierdziły ten nowy układ, który mało w istocie się różnił od układu, jaki same przed kilką miesiącami podawały, gdyby dyrektorowie byli postępowali rozsądnie. Ale dyrektorowie, od chwili jak otrzymali swój przywiléj, zaczęli niemiłosiernie prześladować kupców przemytników, zapominając zupełnie, że co innego jest prześladować przemytników na morzach wschodnich, a co innego przemytników w przystani londyńskiéj. Dotychczas walka monopolistów przeciwko handlowi prywatnemu toczyła się w ogóle na przestworach, odległych o jakie piętnaście tysięcy mil od Anglii. Jeżeli się dopuszczano okrucieństw i niesprawiedliwości, nie widzieli tego Anglicy i słyszeli o nich dopiero w kilka lat po wyrządzeniu krzywdy; zresztą nie łatwą było rzeczą w Westminster zbadać, kto miał lub nie miał słuszności w sporach, które się przed trzema lub cztérema laty wszczęły w Moorshedabad lub Kantonie. Z niepojętą zuchwałością dyrektorowie w chwili właśnie, kiedy się losy ich kompanii ważyły, uwzięli się dać bliżéj poznać krajowi monopol z najwstrętniejszéj strony. Kilku bogatych kupców londyńskich wystawiło piękny okręt nazwany Redbridge, obok licznéj załogi mający ładunku na niezmiernie wielką summę. Papiéry okrętowe omawiały, że statek płynie do Alikantu, ale nie bez zasady podejrzywać było można, że właściwie miał się udać do krajów, po za przylądkiem

[1]) Zob. listy pisane w tym czasie przez Elżbietę Villiers, Whartona, Russella i Shrewsbury. w korespondencyi Shrewsburyego.

Dobréj-Nadziei leżących. Przytrzymano okręt na zasadzie rozkazu, jaki otrzymała kompania od rady tajnéj, najpewniéj za wpływem lorda prezesa. Każdy dzień zatrzymania na Tamizie narażał właścicieli na znaczne straty. Oburzenie w Starém mieście było silne i powszechne. Kompania utrzymywała, że z prawności monopolu płynie nieodzownie prawność zatrzymania. Publiczność, odwracając ten stosunek, była głęboko przekonaną, że zatrzymanie okrętu jest bezprawiem i wyprowadzała ztąd wniosek, że i sam monopol musi być bezprawiem. Spór się zajątrzył już w najwyższym stopniu, kiedy się zebrał parlament. Z obu stron spiesznie prośby posypały się na stół izby gmin, która téż niebawem postanowiła wziąć prośby pod rozwagę, zawiązawszy się w komitet. Pierwszą sprawą, ku któréj strony spór wiodące skierowały swoje siły, był wybór przewodniczącego. Przyjaciele staréj kompanii popierali Papillona, niegdy najbliższego sprzymierzeńca a potém najzajadliwszego przeciwnika Childa i wybór ten przeprowadzili większością stu trzydziestu ośmiu przeciwko stu sześciu głosom. Komitet przystąpił do zbadania zasady, na jakiéj okręt Redbridge zatrzymany został. Jeden z jego właścicieli, Gilbert Heathcote, bogaty kupiec i wig żarliwy, stanął przed kratkami jako świadek. Zapytano go, czyby śmiał twierdzić, iż statek nie miał popłynąć do Indyj. „Nie jestto zbrodnią, o ile wiem, odpowiedział, prowadzić handel z Indyami; handel ten tak długo prowadzić będę, dopóki mi tego nie zabroni uchwała parlamentu." Papillon oświadczył, że według zdania komitetu zatrzymanie okrętu Redbridge jest bezprawiem. Uczyniono późniéj zapytanie, czy się izba zgadza ze zdaniem komitetu. Przyjaciele staréj kompanii powtórnego zachcieli doświadczyć głosowania i powtórnie pobici zostali większością stu siedmdziesięciu jeden przeciwko stu dwudziestu pięciu głosom [1]).

Za tym ciosem nastąpił niebawem inny. W kilka dni późniéj uczyniono wniosek stanowiący, iż wszyscy poddani angielscy mają jednakie prawo prowadzenia handlu z Indyami Wschodniemi, dopókiby tego nie zakazała uchwała parlamentu, a stronnicy staréj kompanii, czując, że są w mniejszości, już się nie domagali w przedmiocie tego wniosku głosowania [2]).

---

[1]) Dyaryusze gmin, 6, 8, stycz. 1693/4.
[2]) Tamże, 19 stycz. 1693/4.

Ten pamiętny wniosek rozstrzygnął jedno z najważniejszych w konstytucyi pytań, których poprzednio Uchwała Praw (Bill of Rights) nie rozstrzygnęła. Odtąd już na zawsze odniosła zwycięztwo ta zdrowa zasada, że żadna władza, prócz ciała prawodawczego, nie może jakiéjkolwiek osobie lub towarzystwu dawać wyłącznego przywileju prowadzenia handlu z jakąbądź częścią świata.

Większość izby gmin była zdania, że handel indyjski da się korzystnie prowadzić tylko za pośrednictwem towarzystwa akcyjnego i monopolu. Spodziewać się przeto należało, że uchwała znosząca monopol staréj kompanii będzie natychmiast zastąpioną przez prawo przyznające monopol nowéj kompanii. Żadnego jednak podobnego prawa nie uchwalono. Stara kompania, lubo nie dość silna, żeby własne obronić przywileje, była jednak w stanie przy pomocy swych przyjaciół torysów przeszkodzić współzawodniczącemu stowarzyszeniu w otrzymaniu podobnych przywilejów. Ztąd poszło, że w ciągu kilku lat z nazwy tylko panował wolny handel z Indyami. W istocie jednak handel ciągle jeszcze ulegał ścisłym ograniczeniom. Prywatny przedsiębierca wprawdzie mógł swobodnie odbić od brzegów Anglii, ale położenie jego było również niebezpieczne jak poprzednio, skoro tylko wypłynął po za przylądek Dobréj Nadziei. Jakiekolwiek uszanowanie mieli dla uchwały izby gmin publiczni urzędnicy w Londynie, taka uchwała w Bombay lub Kalkucie mniéj miała znaczenia aniżeli prywatny list od Childa a Child ciągle jeszcze prowadził wojnę z nieostygłym zapałem. Wysłał on do faktoryj kompanii rozkazy, ażeby przemytnikom żadnéj nie okazywać względności. O izbie gmin i jéj uchwałach odzywał się z najgłębszą pogardą. „Słuchajcie, pisał, moich rozporządzeń, a nie uchwał kilku niedorzecznych szlachty, którzy są ledwie w stanie kierować własnemi sprawami domowemi i którzy o sprawach handlu żadnego nie mają pojęcia.” Zdaje się, że jego rozkazy były spełniane. Wszędzie na Wschodzie podczas téj anarchii urzędnicy kompanii i samoistni kupcy prowadzili walkę między sobą, oskarżali się wzajemnie i usiłowali wszelkiemi sposoby rząd Mogoła podbechtać przeciwko współzawodnikowi [1]).

Trzy wielkie pytania konstytucyjne z poprzedzającego roku oddano znów pod rozwagę parlamentu. W pierwszym tygodniu posiedzeń złożono na stole izby gmin wniosek w przedmiocie urządzenia procesów o zdradę stanu, wniosek trzyletni oraz wniosek urzędniczy.

[1]) Hamiltona Nowa Opowieść.

Żaden z tych wniosków nie przeszedł w prawo obowiązujące. Pierwszy z nich zyskał utwierdzenie gmin, ale nie znalazł u parów przychylnego przyjęcia. Wilhelm tak się żywo tą sprawą zajmował, że sam przyszedł do izby lordów nie w koronie i uroczystych szatach ale w zwykłém ubraniu i był obecnym podczas rozpraw przy drugiém czytaniu. Caermarthen mówił o niebezpieczeństwach, na jakie państwo w tym czasie było wystawione i zagrzewał swych braci, by w takiéj chwili zdrajców bezkarnością nie osłaniali. Silnie go popierali dwaj znakomici mówcy, którzy przez kilka lat w każdéj sprawie występowali przeciwko dworowi, ale którzy teraz zdawali się być skłonnemi do podania ręki rządowi, Halifax i Mulgrave. Marlborough, Rochester i Nottingham przemawiali za wnioskiem, ale ogólne usposobienie tak się jawnie przeciwko nim wyrażało, że nie śmieli żądać szczegółowego głosowania. Prawdopodobnie jednak zasady wyłuszczone przez Caermarthena wielkiego na jego słuchaczy nie wywarły wpływu. Parowie stałe mieli postanowienie nie przepuszczać wniosku bez podania zastrzeżenia zmieniającego ustawę sądu lorda wielkiego szambelana (sędzi nadwornego); wiedząc zaś, że izba niższa podobnież stałe miała postanowienie nie przepuszczać podobnego zastrzeżenia, sądzili, że będzie lepiéj, jeśli to, co się stać ostatecznie musi, stanie się natychmiast i bez sporu [1]).

Los wniosku trzyletniego popsuł szyki najbieglejszym politykom owego czasu: los ten istotnie nadzwyczajny nam się wydawać może. Podczas wakacyj parlamentu w licznych pamfletach pisanych po większéj części przez żarliwych stronników rewolucyi oraz zasad rządu, przedstawiano wniosek jako rzecz niezbędną, jako ogólne lekarstwo na wszelką niemoc państwa. Przy pierwszém, drugiém i trzeciém czytaniu w izbie gmin nie domagano się głosowania. Wigowie byli zachwyceni. Torysowie zdawali się być przychylnemi wnioskowi. Wiedziano, że król, lubo korzystał ze swojego veto, żeby izbom dać sposobność ponownego rozstrząśnienia przedmiotu, nie miał zamiaru uporczywie sprzeciwiać się ich życzeniom. Ale Seymour, ze zręcznością, wyrobioną w ciągu długiego doświadczenia, odroczywszy walkę do ostatniéj chwili, wytrącił przeciwnikom z rąk

[1]) Wniosek znalazłem w archiwum lordów. Dzieje jego poznać można z dyaryuszów obu izb, z wstępu w dzienniku Narcyza Luttrell i z dwu listów do Stanów generalnych, obu z dnia 27 lut./9 marca 1694, nazajutrz po rozprawach w izbie lordów. Jeden z tych listów pisał Van Citters, drugi z obszerniejszemi wiadomościami L'Hermitage.

zwycięztwo, gdy go już niemal byli pewni. Kiedy marszałek, podniósłszy do góry wniosek, zapytał, czyli ma być przyjętym, sto czterdzieści sześć głosów oświadczyło się przeciw a zaledwie sto trzydzieści sześć za wnioskiem [1]). Kilku żarliwych wigów pochlebiało sobie, że klęskę spowodowało tylko podejście znienacka, że ją będzie można powetować. Po trzech dniach przeto Monmouth, najżarliwszy i najczynniejszy z całego stronnictwa, przedstawił w izbie wyższéj wniosek w zasadzie podobny do tego, który właśnieco w tak dziwny sposób upadł w izbie niższéj. Parowie śpiesznie przeprowadzili głosowanie i odesłali do izby gmin. Ale u gmin wniosek nie znalazł przychylnego przyjęcia. Niejeden z członków, który szczerze pragnął ograniczenia trwania parlamentu, był mocno obrażony mieszaniem się dziedzicznéj gałęzi ciała prawodawczego do sprawy, która wyłącznie dotyczyła gałęzi poselskiéj. Przedmiot ten, mówili, do nas wyłącznie należy; zastanowiliśmy się już nad nim, uczyniliśmy postanowienie nasze i jest to nieparlamentowy sposób, niegrzeczny nawet, jeśli JMPanowie lordowie chcą zmienić nasze postanowienie. Teraz nie o to idzie, czy trwanie parlamentu ma być ograniczone, ale o to, czy mamy poddać nasz sąd powadze parów i znieść na ich żądanie to, cośmy przed dwoma tygodniami zrobili. Oburzenie, z jakiém spoglądano na patrycyuszów klasę, podniecały fortele i wymowa Seymoura. Wniosek zawierał określenie słów: „złożyć parlament.“ Określenie to roztrząsano z nadzwyczajną zawiścią, gdyż niejeden bezzasadnie przypuszczał, że użyto tych słów celem pomnożenia przywilejów szlachty i tak już silnie znienawidzonych. Ze szczupłych i ciemnych ułamków rozpraw, jakie nas doszły, okazuje się, że gorzkie czyniono uwagi nad całém postępowaniem politycznem i sądowém parów. Stary Tytus, lubo był stronnikiem trzyletnich parlamentów, dał się słyszeć, że się nie dziwi téj draźliwości, z jaką współtowarzysze wystąpili. „Prawda, powiedział, że trzeba

[1]) Dyaryusze gmin, 28 listop. 1693; Greya Rozprawy. L'Hermitage spodziewał się, że wniosek przejdzie i że król da swoje przyzwolenie. W listopadzie dnia 17/27 pisze L'Hermitage do Stanów generalnych: „W izbie zdaje się być dużo zapału dla przeprowadzenia wniosku.“ Pod dniem 28 listop./8 grudnia powiada, że głosowanie w przedmiocie uchwalenia wniosku „nie sprawiło żadnéj niespodzianki. Trudno jest znaleźć stały punkt dla utworzenia sobie pojęcia o usposobieniu i uczuciach parlamentu, gdyż nieraz spostrzegać się daje zapał, który, zdawaćby się mogło, wszystko zapali i który się powoli ulatnia.“ Że Seymour stał na czele opozycyi przeciwko wnioskowi, stwierdza to w owym roku wyszły niegdy sławny pamflet p. n. Hush Money (Pieniądze dla zatkania gęby).

nam się rozwiązać, ale to właśnie przykro, przyznaję otwarcie, że lordowie mają czas naszego rozwiązania określić. Sam apostoł Paweł życzył sobie być rozwiązanym, ale gdyby mu przyjaciele chcieli dzień wyznaczyć, wątpię, ażeby to chętnie był przyjął. Wniosek odrzucono większością stu dziewięćdziesięciu siedmiu głosów przeciwko stu dwudziestu siedmiu [1]).

Wniosek urzędniczy, niewiele się różniący od wniosku przed rokiem uczynionego, z łatwością przeszedł w izbie gmin. Torysowie po większéj części silnie go popierali a wigowie nie śmieli mu się sprzeciwiać. Odesłano go do lordów, zkąd wrócił niebawem zupełnie zmieniony. Wedle pierwotnego brzmienia stanowił, iż żaden człowiek izby gmin, wybrany po pierwszym stycznia 1694, nie powinien przyjmować płatnego od korony urzędu pod karą stracenia miejsca oraz prawa zasiadania ponownie w tymże parlamencie. Lordowie dodali te słowa: „chyba że zostanie ponownie wybranym dla zasiadania w tym samym parlamencie." Tych kilka słów pozbawiało wniosek całéj jego skuteczności z dobréj i złéj strony. Wielce pożądaném było, aby znaczna liczba zależnych urzędników ustąpiła z izby gmin zupełnie. Ale bynajmniéj pożądaném nie było, aby naczelnicy wielkich wydziałów zarządu z izby gmin ustąpili. Zmieniony zaś wniosek otwierał wstęp do izby zarówno tym, którzy powinni jak i tym co nie powinni byli być przyjmowani. Wniosek słusznie dopuszczał sekretarzy stanu i kanclerza skarbu, ale niepotrzebnie dopuszczał komisarzy do wydawania patentów na sprzedaż wina i komisarzy morskich, poborców, kontrolerów, dozorców magazynów, nadzorców służby królewskiéj i szatni dworskiéj. Tak mało gminy rozumiały ważność téj sprawy, że przygotowawszy prawo z jednéj strony szkodliwe, z drugiéj wielce zbawienne, zgodziły się chętnie teraz na przerobienie wniosku niemal niewinnego a mało użytecznego. Dały też swoje przyzwolenie na poprawkę i wnioskowi brakło tylko królewskiéj sankcyi.

Wilhelm zaiste nie powinienby był wniosku odrzucać i byłby go niewątpliwie zatwierdził, gdyby był zrozumiał, jak wiele wniosek

---

[1]) Dyaryusze gmin; Greya Rozprawy. Kopia wniosku nadesłana do izby gmin, zaginęła. Oryginał znachodzi się w archiwum lordów. Że Montmouth ten wniosek przedstawił, dowiedziałem się z listu L'Hermitage'a do Stanów generalnych z dnia 1/11 grudnia 1693. Co do liczby głosów przy obliczeniu szedłem za dyaryuszami. W Greya Rozprawach oraz w listach Van Cittersa i L'Hermitage'a mniejszość głosów podaną jest na 172.

stracił na swéj doniosłości. Ale nie pojmował całkiem sprawy, tak samo jak i gminy. Wiedział, że gminy sobie wyobrażają, iż władzę królewską ujęły w ścisłe karby a takiemu ograniczeniu bez walki poddać się nie chciał. Dodawało mu otuchy powodzenie, z jakiém dotychczas odpierał wszystkie usiłowania obu izb, czynione celem ograniczenia jego prerogatywy. Odrzucił wniosek, który wynagrodzenie sędziom zapewniał z jego dochodów dziedzicznych i parlament milcząco zgodził się na słuszność téj odmowy. Odrzucił wniosek trzyletni i gminy, nie przyjmując dwóch innych wniosków w tym samym przedmiocie, przyznały, iż dobrze uczynił. Powinien był jednak wziąć na uwagę, że w obu razach po oświadczeniu swojego „nie pozwalam" nastąpiło natychmiast zawiadomienie o odroczeniu parlamentu. W obu przeto razach członkowie mieli pół roku czasu do namysłu i ostygnienia przed najbliższém posiedzeniem. Teraz rzecz się inaczéj miała. Główne sprawy posiedzeń zaledwie się zaczęły, budżet jeszcze był rozpatrywany, w zawieszeniu wnioski o zasiłki i gdyby złe usposobienie napadło izbę gmin, mogłyby ztąd wyniknąć bardzo nieprzyjemne skutki.

Postanowił jednak doświadczyć szczęścia. Niewiadomo, kto był w téj sprawie jego doradzcą. Postanowienie jego, zdaje się, przeraziło naczelnych przywódzców wigów i torysów. Kiedy pisarz królewski oznajmił, że król i królowa przejrzą wniosek, dotyczący swobód i praw parlamentu, gminy odstąpiły od kratek izby lordów mocno podrażnione i zajątrzone. Jak tylko marszałek zasiadł znów na swém krześle, wszczęły się długie i burzliwe rozprawy. Wszystkie inne sprawy odłożono, wszystkie komitety odroczono. Postanowiono, iż izba nazajutrz rano weźmie pod rozwagę położenie narodu. Kiedy ranek nadszedł, wzburzenie nie zdawało się być mniejszém. Posłano heroldów laski do Westminster Hall i do sądu referendarskiego. Kogo tylko z członków spotkano, sprowadzono do izby. Żeby się nikt nie mógł wymknąć niepostrzeżenie, zamknięto tylne drzwi i klucz na stole złożono. Wszystkim obcym osobom kazano salę opuścić. Po tych uroczystych przygotowaniach rozpoczęło się posiedzenie, które starszym ludziom przypomniało kilka z pierwszych posiedzeń długiego parlamentu. Ostre słowa dały się słyszéć z ust nieprzyjaciół rządu. Stronnicy zaś rządu w obawie, aby im nie zarzucono zdrady względem gmin angielskich gwoli przypodobania się dworowi, nie śmieli nawet się odezwać. Tylko jeden Montague, zdaje się, bronił króla. Lowther, lubo na wysokiém miejscu i członek

gabinetu, oświadczył, iż tu jakieś złe wpływy działają i wyraził życzenie, aby król otoczył się radzcami, którym przedstawiciele ludu mogą zaufać. Harley, Foley i Howe unieśli wszystko za sobą. Przeciwko dwum czy trzem tylko głosom zapadła uchwała, stanowiąca, iż za nieprzyjaciół publicznych mieć należy tych, którzy w tym razie rady swoje królowi dawali. Harley, przypomniawszy swym słuchaczom, że zarówno im jak i królowi służy prawo odmowy i jeżeli im JMość król odmawia sprawiedliwości, mogą mu odmówić pieniędzy, wniósł, aby się izba tłumnie udała do tronu nie z uniżonym, jak zwykle, adresem, ale z przełożeniami. Niektórzy członkowie radzili użyć dla większego uszanowania wyrazu adres, ale głosu ich nie usłuchano. Wyznaczono komitet mający ułożyć przełożenia (Representation).

Przeszła druga noc i kiedy znów się izba zebrała, zdawało się, że się już burza uspokoiła. Złośliwa radość i dzikie nadzieje, jakie Jakobici wyrażali w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin ze zwykłym nierozsądkiem, podnieciły i zatrwożyły wigów oraz umiarkowanych torysów. Wielu też członków się przelękło, usłyszawszy, że Wilhelm stanowczo ma zamiar nie ustępować bez odwołania się do narodu. Takie odwołanie się mogłoby niejaką przynieść korzyść, gdyż rozwiązanie izby pod jakimkolwiek pozorem byłoby bardzo popularném zastosowaniem wyłącznego prawa służącego królowi. Ciała wyborcze, wiedziano o tém dobrze, w ogóle były za wnioskiem trzyletnim a mało przywiązywały wagi do wniosku urzędniczego. Ztąd też wielu torysów, którzy niedawnoco głosowali przeciwko wnioskowi trzyletniemu, bynajmniéj nie pragnęli doświadczać losu ponownych wyborów powszechnych. Przy czytaniu przełożeń, ułożonych przez Harleya i jego przyjaciół, uznano je za zbyt ostre i obrażające. Odesłano powtórnie do komitetu, skrócono i złagodzono i w tym dopiero kształcie zostały przez izbę przedstawione. Wilhelma odpowiedź była uprzejmą i słodką, ale ustępstw żadnych nie zrobił. Zapewniał gminy, że z wdzięcznością pamiętał o poparciu, jakie u nich nieraz znajdował, że zawsze cenić będzie wysoko ich rady, że radzców, którzyby się ośmielili siać niesnaski między nim a parlamentem, będzie uważał jako swoich nieprzyjaciół, ale nie powiedział ani słówka, którémby przyznawał, że niewłaściwie skorzystał ze swego „nie pozwalam" lub którémby zapewniał, że nadal zupełnie do tego prawa uciekać się nie będzie.

Nazajutrz gminy wzięły mowę jego pod rozwagę. Harley i jego stronnicy żalili się, że ostatecznie odpowiedź króla nie jest odpowiedzią, groził, iż połączy wniosek urzędniczy z wnioskiem pieniężnym i wniósł o uczynienie powtórnego przełożenia dla zażądania od króla JMości dokładniejszych objaśnień. Ale w tym czasie już znaczna w usposobieniu ogółu zaszła zmiana. Ochłonąwszy z przestrachu, wigowie już byli śmielsi i pochopniejsi do utarczki. Wharton, Russell i Littleton oświadczyli, że izba powinna poprzestać na tém, co król powiedział. „Chcecież, rzekł Littleton, wystawiać się na pośmiewisko wrogów? Nie brak ich zupełnie. Oblegają drzwi nasze. Czytaliśmy, przechodząc przez przedsionki, w oczach i ruchach każdego nieprzysiężnika radość z powodu chwilowego ostudzenia stosunków między nami a królem. To dla nas wystarczyć powinno. Możemy być pewni, iż głosujemy słusznie, jeśli głosujemy tak, iżby rozchwiać nadzieje zdrajców." Izba przystąpiła do głosowania. Harley liczył głosy z jednéj, Wharton z drugiéj strony. Harley miał za sobą tylko ośmdziesiąt ośm, a Wharton dwieście dwadzieścia dziewięć. Wigowie tak byli uniesieni swojém zwycięztwem, że niektórzy pragnęli nawet wnieść o złożenie Wilhelmowi podziękowania za jego łaskawą odpowiedź, ale rozsądniejsi towarzysze ich wstrzymali. „Dość już zmarnowaliśmy czasu na te nieszczęśliwe rozprawy," powiedział jeden z przywódzców stronnictwa. „Przejdźmy jak najprędzéj do sposobów i środków. Nasze podziękowania można najlepiéj wyrazić w kształcie wniosku pieniężnego."

Tak się zakończył, szczęśliwiéj aniżeli Wilhelm miał prawo się spodziewać, jeden z najniebezpieczniejszych sporów, jaki on kiedykolwiek miał ze swym parlamentem. Poselstwo holenderskie śledziło ze szczególniejszém zajęciem początek, wzrost i uśmierzenie się burzy i było tego zdania, że w ogóle całe zachowanie się króla nie przyniosło żadnego uszczerbku ani władzy ani jego popularności [1]).

W tymże samym czasie roztrząsano inny wniosek, który także pobudził dość gwałtownie namiętności parlamentu i kraju. Szóstego grudnia jeden z wigów w izbie gmin otrzymał pozwolenie uczynienia wniosku w przedmiocie naturalizacyi protestantów cudzoziemców. Przekonywających dowodów na korzyść tego wniosku nie było po-

[1]) Wniosek znachodzi się w archiwum lordów. Dzieje jego zebrałem z Dyaryuszow, z Rozpraw Greya i z bardzo zajmujących listów Van Cittersa i L'Hermitage'a. Z Rozpraw Greya wnoszę stanowczo, że mowa, którą L'Hermitage „Komuś" przypisuje, była mianą przez Sir Tomasza Littleton.

trzeba. Znaczna liczba osób, odznaczających się pod względem przemysłowym i umysłowym, przywiązanych do naszéj wiary, tchnących nienawiścią ku naszym wrogom, była w tym czasie bez ojczyzny. Pomiędzy Hugonotami, którzy uciekli przed ciemięztwem króla francuzkiego, było niemało ludzi głośnych w sztuce wojennéj, w naukach i kunsztach. Nawet najnędzniejszy wychodzień francuzki stał pod względem umysłowym i moralnym wyżéj od prostego ludu każdego państwa w Europie. Między protestantami, których skazały na wygnanie edykty Ludwika, znajdowali się także protestanci niemieccy, których z kraju na wygnanie wypędził oręż francuzki. Wiedeń, Berlin, Bazylea, Hamburg, Amszterdam, Londyn roiły się mnóstwem uczciwych, pracowitych ludzi, którzy niegdyś byli bogatemi obywatelami miejskiemi w Heidelbergu lub Manheim, albo którzy niegdyś uprawiali winnice wzdłuż brzegów Nekaru i Renu. Mąż stanu mógt łatwo wpaść na myśl, że byłoby szlachetnie i politycznie zaprosić na brzegi angielskie i przyjąć na łono ludu angielskiego tak nieszczęśliwych i tak szacownych wychodniów. Ich zdolności, ich pilność zbogaciłyby każdy kraj, któryby im ofiarował schronienie. Wątpić także nie można było, że byliby dzielnie bronili przybranéj ojczyzny przeciwko temu, którego srogość wygnała ich z ojczyzny rodzonéj.

Przy pierwszém i drugiém czytaniu nie przyszło do głosowania; ale kiedy wniesiono o przekazanie wniosku komitetowi, wszczęły się rozprawy, w których nieprzyjaciele rządu skorzystali ze swobody głosu w najrozleglejszéj mierze. Zbytecznem tu mówić, powiadali, o biednych Hugonotach lub biednych Palatyńczykach. Oczywiście wniosek uczyniono nie na korzyść protestantów francuzkich lub protestantów germańskich, ale na korzyść Holendrów, którzy gotowi zostać protestantami, papistami lub poganami, każdy za złotówkę i bez wątpienia chętnie podpiszą w Anglii oświadczenie się przeciw transsubstancyacyi a w Japonii nogami krzyż święty podepczą. Nadpłyną tu w ogromnéj ilości. Będzie ich pełno na urzędach publicznych. Pobierać będą cła i mierzyć beczki z piwem. Nasze prawa żeglarskie zostaną w rzeczy saméj odwołane. Każdy okręt kupiecki wypływający z Tamizy lub Sawerny będzie obsadzony Zelandczykami, Holendrami i Fryzonami. Naszym własnym marynarzom pozostawioną będzie ciężka i niebezpieczna służba w marynarce królewskiéj. „Hans" bowiem, napchawszy sobie kieszenie swoich szerokich spodni pieniędzmi naszemi jako poddany angielski, powoływać się bę-

dzie na swoje prawo jako cudzoziemiec, kiedy go do floty królewskiéj brać będą. Wtrętów tych znajdziesz w każdéj korporacyi. Wyrzucą oni naszych rajców z giełdy królewskiéj. Zakupią lasy i dwory dziedziczne naszéj szlachty ziemskiéj. Już jedna z najdolegliwszych plag egipskich nas trapi. Żaby pokazały się na pokojach królewskich. Każdy, kto idzie do pałacu Saint James, słyszy to nieprzyjemne skrzeczenie płazów z błót batawskich. Jeżeliby wniosek przeszedł, ten ród wstrętny zaraziłby cały kraj nasz.

Mówcą, co sobie pozwalał najwięcéj w tego rodzaju retoryce, był Sir John Knight, poseł z Brystolu, Jakobita wstrętny i nieokrzesany, który, gdyby był uczciwym człowiekiem, byłby został nieprzysiężnikiem. Przed dwoma laty jako burmistrz Brystolu smutną zyskał sławę, postępując z największém nieuszanowaniem względem komisyi, ustanowionéj pod wielką pieczęcią Ich Królewskich Mości, którym kilkakrotnie składał przysięgę na wierność, oraz podburzając motłoch miejski do wyrządzania czynnych obelg sędziom [1]). Teraz kończąc szorstką obelgą mowę swą przeciwko protestantom cudzoziemcom, wyraził życzenie, aby herold otworzył drzwi dla wyrzucenia tego wstrętnego kawałka pargaminu, który zawierał jakoby zrzeczenie się przez naród angielski swojego prawa starszeństwa i z którym z należną pogardą obejść się należało. „Wyrzućmy, powiedział, najprzód wniosek za drzwi izby a późniéj cudzoziemców wyrzucimy z królestwa.“

Przy głosowaniu, czy wniosek przekazać należy komitetowi, okazała się przychylną większość stu trzydziestu sześciu głosów przeciwko stu dwudziestu ośmiu [2]). Ale mniejszość odznaczała się gorliwością i uporem a większość prędko chwiać się zaczęła. Mowa Knighta poprawiona i zaostrzona jeszcze więcéj, niebawem ukazała się drukiem bez pozwolenia cenzury. Dziesiątki tysięcy egzemplarzy rozesłano pocztą lub rozrzucono po ulicach a siła narodowego uprzedzenia była tak wielką, że całe tłumy osób czytały, przyklaskiwały i podziwiały ten złośliwy a nędzny utwór. Lecz kiedy się jeden egzemplarz ukazał w izbie, taki gwałtowny nastąpił wybuch oburzenia, że się przeraził nawet bezczelny i zuchwały mówca. Widząc grożące mu niebezpieczeństwo, że może być wyrzuconym z izby i wtrąconym do więzienia, zaczął się usprawiedliwiać i wypierać wszelkiego związku z pismem, które miało niby być sprawozdaniem

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell, wrzesień 1691.

[2]) Dyaryusze gmin, 4 styczn. 1693/4.

z tego, co był w swéj mowie powiedział. Sam osobiście uszedł kary, ale mowę jego uznano podstępną, gorszącą i buntowniczą mową i spalono ręką kata na dworcu pałacu. Od wniosku, który takiego wzburzenia stał się powodem, bardzo rozsądnie izba odstąpiła [1]).

Tymczasem gminy zajęte były sprawami pieniężnemi wielkiéj wagi. Budżet na rok 1694 był ogromny. Król wnosił o dodanie do regularnéj armii, największéj armii regularnéj, jaką kiedykolwiek Anglia utrzymywała, czterech pułków dragonów, ośmiu konnicy i dwudziestu pięciu piechoty. Powiększenie wynosiło wraz z oficerami około dziewięćdziesięciu czterech tysięcy ludzi [2]). Cromwell, mając pod sobą trzy niechętne sobie królestwa i prowadząc zajadłą wojnę z Hiszpanią w Europie i Ameryce, nie miał nigdy dwóch trzecich części siły wojennéj, którą Wilhelm teraz za niezbędną uważał. Stronnictwo torysów pod sprawą trzech wigów Harleya, Foleya i Howe'a, silny stawiało opór żądaniu. Stronnictwo wigów pod sprawą Montague i Whartona chciało zadość uczynić wszelkim ze strony króla wymaganiom. Po długich rozprawach i kilkakrotnych pewnie głosowaniach w komitecie zasiłków król uzyskał większą część tego, czego żądał. Izba zgodziła się na utworzenie czterech nowych pułków dragonów, sześciu konnicy a piętnastu pułków piechoty. Ogółem liczba wojska na ten rok przyznanego wynosiła około ośmdziesięciu trzech tysięcy, a rozchody z górą półtrzecia miliona łącznie z dwustu tysiącami f. przeznaczonych na artyleryą [3]).

Daleko prędzéj przeszedł budżet morski, gdyż wigowie i torysowie zgadzali się w tém, iż morską potęgę Anglii trzeba, bądź co

---

[1]) Zdaje mi się, że nie masz żadnéj kopii wniosku w przedmiocie naturalizacyi. Dzieje tego wniosku znachodzą się w Dyaryuszach. Od Van Cittersa i L'Hermitage'a mniéj się dowiadujemy, niżeliby się spodziewać należało w przedmiocie, który powinien był obchodzić holenderskich statystów. Mowę Knighta znajdziesz w papierach Somersa. Brat jego, Jakóbita, Roger North opisuje go jako „człowieka wielkiéj prawości i prawowitości, jakim już dawno nie był zaszczycony Brystol.

[2]) Dyaryusze gmin. 5 grudnia 1693/4.

[3]) Dyaryusze gmin, 20 i 22 grudn. 1693/4. Dyaruszе nie zawierają żadnéj wiadomości o głosowaniu, jakie miało miejsce w izbie zawiązanéj w komitet. Tylko raz przystąpiono do głosowania pod względem budżetu wojskowego na rok bieżący, kiedy laska leżała na stole. Dotyczyło ono pytania, czy 60,000 fun. czyli 147,000 fun. mają być przeznaczone na szpitale i inne nadzwyczajne wydatki. Wigowie głosujący za większością sumy odnieśli zwycięztwo 184 głosami przeciwko 120. Wharton liczył głosy większości, Foley zaś mniejszości.

bądź, popierać. Pięćkroć sto tysięcy f. przeznaczono na zapłacenie żołdu marynarzom a dwa miliony na wydatki roku 1694 [1]).

Gminy następnie wzięły pod rozwagę środki i sposoby. Wznowiono podatek ziemski po cztery szylingi od funta i tym prostym lecz potężnym sposobem zebrano spiesznie i bezpiecznie około dwóch milionów [2]). Ustanowiono podatek pogłówny [3]). Już oddawna opłata stęplowa stanowiła źródło dochodu skarbowego w Holandyi i Francyi i nawet czas jakiś w Anglii istniała za panowania Karola II, ale później znów zaniechaną była. Teraz ją wznowiono i odtąd stanowiła ważną część dochodów publicznych [4]). Dorożki w stolicy obłożono podatkiem i oddano pod dozór komisarzy, nie zważając na opór ze strony żon dorożkarzy, które zebrały się około Westminster Hall i znieważyły posłów [5]). Mimo te wszystkie jednak środki, zawsze jeszcze niemało brakowało, więc znów trzeba było uciec się do pożyczek. Podatek od soli i inne drobniejsze podatki odłożono dla zgromadzenia funduszu pożyczkowego. Po zabezpieczeniu tego funduszu miano zebrać milion za pomocą loteryi, ale loteryi, która prócz nazwy nie ma nic wspólnego z loteryami późniejszego czasu. Sumę, mającą być zebraną, podzielono na sto tysięcy udziałów po dziesięć funtów jeden. Procent od każdego udziału miał wynosić dwadzieścia szylingów rocznie, czyli innemi słowy dziesięć od sta za całe lat szesnaście. Dziesięć od sta za szesnaście lat nie dawało jednak tak bardzo ponętnego widoku wypożyczającym. Obiecywano więc kapitalistom dodatkowe wynagrodzenie. Jedna czterdziesta część udziałów miała większy otrzymać procent aniżeli pozostałe trzydzieści dziewięć czterdziestych. Los miał rozstrzygać, który z udziałów otrzyma premium. Urządzeniem tego losowania zajął się niejaki Neale, który, strwoniwszy dwie fortuny, był wielce zadowolony, że został mistrzem uciech i przyjemności przy dworze. Obowiązkiem było jego zbierać stawki, kiedy dwór grał w hazardowne gry, zaopatrywać w karty i kostki i rozstrzygać spory, któreby się wszczęły przy grze w kule lub przy zielonym stoliku. Na tém niezbyt wysokiém stanowisku spełniał biegle swoje obowiązki i przez grę doszedł do takiego majątku, że się mógł puszczać na kosztowne przedsiębierstwa i za-

---

[1]) Dyarysze gmin 25 listop. 1693/4.
[2]) Stat. 5 W. i M. c. 1.
[3]) Stat. 5 i 6 W. i M. c. 14.
[4]) Stat. 5 i 6 W. i M. c. 21; Dziennik Narcyza Luttrell.
[5]) Stat. 5 i 6 W. i M. c 22. Dziennik Narcyza Luttrell.

czął stawiać gmachy na placach około Seven Dials. Był to prawdopodobnie najlepszy doradzca, jakiego można było pytać o wskazówki w przedmiocie loteryi. Znalazły się jednak osoby, które zwracały uwagę, iż niestosownémby było ze strony skarbu pytać się gracza z rzemiosła o radę [1]).

Pożyczka loteryjna, jak ją nazywano, dostarczyła milion. Potrzeba jednak było jeszcze jednego miliona, aby zamierzonym wydatkom wyrównały przewidywane w 1694 r. dochody. Pomysłowy i przedsiębierczy Montague miał plan gotowy. Gdyby nie naglące okoliczności, byłby znalazł niemało trudności w zjednaniu sobie dla tego planu izby gmin, ale rozległy jego i silny umysł widział w nim korzyści, polityczne zarazem jak i handlowe, ważniejsze niżeli wszelkie bezpośrednie finansowe środki. Udało mu się nietylko zaspokoić potrzeby państwa na dwanaście miesięcy, ale stworzył on nadto wielką instytucyą, która po upływie z górą półtora wieku kwitnąć nieprzestaje i którą widział jeszcze za życia swego, jak została najsilniejszą podporą stronnictwa wigów wśród zmiennych jego losów i warownią w ciężkiéj dobie następstwa tronu protestanckiego.

Za panowania Wilhelma byli jeszcze starzy ludzie, co pamiętali owe czasy, kiedy w Londynie ani jednego domu bankierskiego nie miałeś. Aż do restauracyi każdy kupiec miał u siebie warowną skrzynię i kiedy mu przedstawiono weksel terminowy, wyliczał natychmiast na swym stole należności koronami lub karolusami. Wzrost bogactwa sprowadził swoje zwykłe skutki — podział pracy. Pod koniec panowania Karola II wszedł w użycie między kupcami stolicy sposób płacenia i przyjmowania pieniędzy. Powstała klasa agentów, którzy przyjmowali na siebie obowiązek utrzymywania kasy domów handlowych. Ta nowa gałąź zajęć oczywiście dostała się w ręce złotników, którzy byli oswojeni z rozległym handlem drogich kruszców i którzy mieli skrzynie, gdzie można było bezpiecznie chować przed ogniem i złodziejem ogromne sztaby metalowe. W sklepach złotników na Lombardzkiéj ulicy odbywały się wszystkie wypłaty w brzęczącéj monecie. Inni kupcy dawali i przyjmowali tylko papiery.

---

[1]) Stat. 5 W. i M. c. 7; Dziennik Evelyna 5 paźd. 22 listop. 1694; poemat O Neala esq. projektach; Malcolm Historya Londynu. Neala czynności są opisane w kilku wydaniach Chamberlayna S t a n A n g l i i. Nazwisko jego często się spotyka w Gazecie Londyńskiéj, np. 28 lipca 1684 r.

Ta wielka przemiana nie odbyła się bez oporu i krzyku. Staréj daty kupcy gorzko się skarżyli, że pewna klasa ludzi, którzy przed trzydziestą laty trzymali się w granicach swoich zajęć wyłącznych i którzy znaczne zbili pieniądze na wyrabianiu filiżanek i tac srebrnych, na oprawianiu drogich kamieni dla wielkich pań, na sprzedawaniu pistolów i talarów panom wyjeżdżającym na ląd stały, że tacy ludzie zostali skarbnikami i niebawem mogli zagarnąć pod swoję władzę całe Stare miasto Londynu. Ci lichwiarze, mówiono, grają na hazard tém, co inni swoją zabiegłością i oszczędnością zebrali. Jeżeli szczęście sprzyja, szalbierz utrzymujący kasę, zostaje rajcą; jak się szczęście odwróci, zostaje bankrutem. Z drugiéj znów strony bardzo wymownie wysławiano korzyści nowego zwyczaju. Nowy system, mówiono, jest oszczędzeniem pracy i pieniędzy. Dwóch kasyerów w jednym domu bankowym spełnia to samo, czém, wedle dawnego systemu, zajmowało się dwudziestu w dwudziestu różnych miejscach. Weksel złotnika mógł dziesięć razy obrócić się jednego ranka, i tym sposobem sto gwinei zamkniętych w jego warownéj skrzyni obok giełdy załatwiały to, do czegoby potrzebne były niekiedy tysiące gwinei rozrzuconych po różnych kasach, to na Ludgate Hill, to w Austin Friars lub na Tower Street [1]).

Stopniowo nawet ci, co najgłośniéj powstawali na niezwykłą nowość, ustąpili i zastosowali się do przyjętego powszechnie zwyczaju. Ostatnim, co się opierał, był, rzecz dziwna, Sir Dudley North. Kiedy po kilkoletnim pobycie za granicą wrócił był w 1680 roku do Londynu, nic go tyle nie dziwiło i nic mu się tyle nie podobało jak zwyczaj płacenia za pomocą przekazów na bankierów. Kiedy szedł na giełdę, na całéj przestrzeni placu otaczał go tłum złotnikow, którzy, kłaniając się nizko, prosili go o zaszczyt służenia mu pieniędzmi. Drażniło go w najwyższym stopniu, jeżeli go przyjaciele pytali, gdzieby swoję kasę utrzymywał. „Gdzież ją mam utrzymywać, pytał, jeśli nie we własnym domu?" Z trudnością tylko przemógł na sobie, że złożył swe pieniądze do rąk ludzi z Lombardzkiéj ulicy, jak ich wtedy nazywano. Nieszczęściem, człowiek z Lombardzkiéj ulicy, któremu był powierzył swoje pieniądze, zbankrutował i kilku z jego wierzycieli poniosło znaczne straty. Dudley

[1]) Zob. np. Tajemnice nowych złotników lub faktorów, 1676; „Nie jestże w tém wszystkiém ręka Joaba?" 1676 i odpowiedź w tym samym roku drukowana. Zob. także Chwałę Anglii w wielkim rozwoju dokonanym przez banki i handel. 1694.

North stracił tylko pięćdziesiąt funtów, ale ta właśnie strata utwierdziła go więcéj jeszcze w niechęci ku całéj bankowéj operacyi. Daremnie jednak zachęcał swoich współobywateli, żeby wrócili do zwyczaju za starych dobrych czasów i nie narażali się na straty dotkliwe dlatego tylko, iżby oszczędzić sobie trochę trudu. Sam on występował przeciwko całéj społeczności. Korzyści nowego systematu czuć się dawały każdéj godziny, każdego dnia w każdéj dzielnicy Londynu a ludność nie miała zupełnéj chęci gardzić temi pożytkami z obawy klęsk, jakie się od czasu do czasu zdarzały, tak samo jak z powodu obawy ognia lub burzy nie przestawała budować domów i okrętów. Godną uwagi jest okoliczność, że mąż, który jako teoretyk odznaczał się najwięcéj z pomiędzy wszystkich kupców owego czasu rozległością swoich poglądów i wyższością po nad przesądy pospólstwa, odznaczył się w praktyce pośród wszystkich kupców owego czasu uporem, z jakim obstawał przy dawniejszym sposobie załatwiania interesów, podczas gdy dawno już najzacofańsi i najociężalsi z kupców porzucili poprzedni zwyczaj, zamieniwszy go na odpowiedniejszy dla wielkiéj kupieckiéj społeczności [1]).

Zajęcie bankierskie nie wcześniéj jednak zostało oddzielną i ważną gałęzią handlu, dopóki ludzie nie zaczęli poważnie roztrząsać pytania, czy korzystném będzie założenie banku narodowego. Zdanie ogółu, zdaje się, stanowczo przemawiało na korzyść banku narodowego. I dziwić nas to nie powinno, gdyż niewiele osób o tém wiedziało, że korzystniéj w ogóle jest, kiedy się handlem zajmują nie towarzystwa wielkie a pojedyncze osoby, bankowe zaś sprawy należą do tego rzadkiego rodzaju handlu, którym, przeciwnie, korzystniéj zajmować się mogą większe towarzystwa aniżeli pojedyncze osoby. Dawno już słynęły w całéj Europie dwa banki publiczne, św Jerzego w Genui i bank w Amszterdamie. Ogromne bogactwa złożone w tych instytucyach, zaufanie, jakie ku sobie wzbudziły, stan pomyślny, w którym się znajdowały, ich trwałość, któréj nie zachwiały ani trwogi, ani wojny, ani przewroty, w obec których się ostały najzupełniéj, stanowiły zwykły przedmiot rozmów. Bank św. Jerzego właśnie domierzał trzeciego wieku swego istnienia. Zaczął on przyjmować na przechowanie i wypożyczać pieniądze, nim Kolumb przepłynął Atlantyk, nim Gama odkrył drogę do przylądka Dobréj Nadziei, kiedy jeszcze chrześciański cesarz panował w Carogrodzie, kiedy sułtan mahometański rządził w Grenadzie, kiedy Florencya

[1]) Zob. Życie Dudleya North przez brata jego Rogera.

była rzecząpospolitą i kiedy Holandya pod dziedzicznym zostawała książęciem. Wszystko się to zmieniło. Odkryto nowe oceany i nowe lądy. Turczyn osiadł w Carogrodzie, Kastylia podbiła Grenadę, Florencya pod dziedzicznym zostawała książęciem, Holandya zaprowadziła u siebie rząd republikański a bank św. Jerzego ciągle jeszcze przyjmował na przechowanie i wypożyczał pieniądze. Bank w Amszterdamie liczył dopiero ośmdziesiąt lat istnienia, ale jego wypłacalność wytrzymała ciężkie próby. Nawet w strasznem przesileniu 1672 r., kiedy cały kraj nad ujściem Renu zalały wojska francuzkie, kiedy białą flagę widziano ze szczytu pałacu rzeczypospolitéj, jedno było miejsce wśród ogólnego przerażenia i zamieszania, gdzie panował jeszcze spokój i porządek a tém miejscem był bank. Dlaczegożby bank londyński nie miał być również wielkim i trwałym jak bank w Genui lub Amszterdamie? Na schyłku panowania Karola II przedstawiono kilka pomysłów, zbadano, roztrząsano je i broniono. W kilku pamfletach utrzymywano, że bank narodowy powinien być oddany pod zarząd króla. W innych znów dały się słyszeć zdania, że nim rządzić powinni lord-major, rajcy i rada miejska stolicy [1]). Po rewolucyi roztrząsano ten przedmiot z nieznanym dotychczas zapałem. Pod wpływem bowiem swobody niezmiernie się rozmnożył ród pisarzów politycznych, tworzących różne projekty. Zarzucano rząd mnóstwem pomysłów, z których wiele podobnych było do urojeń dzieci lub przywidzeń chorego bredzącego w gorączce. Szczególniéj między kuglarzami politycznemi, których ruchliwe postacie codzień w przedsionkach izby gmin widziałeś, odznaczali się John Briscoe i Hugo Chamberlayne, dwaj autorowie różnych pomysłów, godni być członkami akademii, którą Gulliver widział w Lagado. Ludzie ci utrzymywali, że jedyném lekarstwem na wszelką niemoc państwa był bank ziemski czyli towarzystwo kredytowe. Taki bank sprawi w Anglii cuda, jakich nigdy Żydzi od Boga nie doznali, cuda większe od owych stosów przepiórek i manny codzień z nieba zsyłanéj. Podatków wtedy nie będzie, a jednak skarb opływać będzie w dostatki. Zniknie podatek na rzecz biédnych, gdyż biédnych nie będzie. Dochód każdego właściciela się podwoi, a korzyści każdego kupca powiększą się znakomicie. Jedném słowem, wedle wyrażenia Johna Briscoe, wyspa zamieni się

[1]) Zob. pamflet pod napisem: „Kredyt korporacyjny czyli bank pożyczkowy, ustanowiony za ogólną zgodą w Londynie, pożyteczniejszy i bezpieczniejszy aniżeli pieniądze."

na raj ziemski. Stratę poniosą tylko ludzie pieniężni, ci najwięksi wrogowie narodu, którzy większe wyrządzili krzywdy szlachcie i zagrodnikom, aniżeli wyrządzić mogła cała armia najezdnicza Francyi [1]).

Te błogosławione skutki miał wydać bank ziemski poprostu przez wypuszczenie jak największéj liczby papierów, zabezpieczonych na własności ziemskiéj. Twórcy tego pomysłu utrzymywali, iż każdy właściciel nieruchomości powinien mieć prócz własności papierowe pieniądze, wynoszące całkowitą wartość własności; tak, że jeśli majątek ziemski wart jest dwa tysiące funtów, właściciel powinien mieć obok własności tyleż jeszcze w papierowych pieniądzach [2]). Briscoe i Chamberlayne, obaj z oburzeniem największém odpierali zarzut, iżby mógł powstać nadmiar papierów, kiedy każdy list dziesięcio-funtowy miał przedstawiać część ziemi, wartującéj dziesięć funtów. Nikt, mówili, zarzucać nie może złotnikowi, iż zanadto wypuszcza papierów, kiedy jego skrzynie zawierają ilość gwinei i koron równających się zupełnie wartości papierów, noszących jego podpis. Istotnie żadnego nie było złotnika, któryby posiadał ilość gwinei i koron równą wartości wszystkich jego papierów. A mila kwa-

---

[1]) Propozycya Dr-a Hugona Chamberlayne na ulicy Essex, dotycząca założenia towarzystwa kredytowego dla dobra ogólnego właścicieli ziemskich, dla podniesienia wartości ziemi jak również dla korzyści handlu krajowego i zagranicznego, 1695; Propozycya w przedmiocie dostarczenia JKMościom pieniędzy na dogodnych warunkach, uwolnienia panów i szlachty i t. d. od podatków, pomnożenia dochodów i zbogacenia wszystkich poddanych królestwa za pomocą banku narodowego ziemskiego przez Johna Briscoe. „O fortunatos nimium bona si sua norint Anglicanos." Trzecie wyd. 1693. Briscoe, zdaje się, bieglejszym był w rzymskiéj literaturze aniżeli w ekonomii politycznéj.

[2]) W dowód tego, co wyżéj powiedzianém było, przytaczam jeden ustęp z projektu Briscoe. „Przypuśćmy, że szlachcic ma 100 funt. rocznego dochodu na utrzymanie siebie samego, żony i czworga dzieci. Taki człowiek, nie mając nawet żadnych podatków do płacenia, musiałby być bardzo wyrachowanym, gdyby chciał wyjść na swoje, a jużby nie mógł myśleć o odłożeniu czegokolwiek dla swoich dzieci. Wedle proponowanéj jednak metody mógłby dać każdemu z dzieci po 500 fun. i mieć prócz tego dożywotnie 90 fun. co rok dla siebie i żony swojéj, które może jeszcze zostawić najukochańszemu z dzieci, po swojéj i swojéj żony śmierci. Oceniwszy najprzód swój majątek na 100 fun. dochodu rocznego, jak o tém 1 i 3 mówi punkt propozycyi, może mieć listów zastawnych za 2000 fun. na własny użytek, za dziesięć szylingów od sta na rok, jak brzmi § 22, co stanowi tylko 10 funt. rocznie za 2000 funt. po odtrąceniu tych 10 funt. z rocznego dochodu 100 funt., zostaje 90 funt. dochodu." Trzeba jeszcze dodać, że to niedorzeczne pisemko trzech doczekało się wydań.

dratowa bogatéj ziemi w dekanacie Taunton nie miałażby mieć ostatecznie tyleż prawa być również nazwaną bogactwem jak worek złota lub srebra? Twórcy projektów nie mogli temu zaprzeczyć, że niejeden szczególniejszą przywięzywał wartość do drogich kruszców i że przeto bank ziemski, gdyby zmuszony został spłacać listy zastawne, byłby wkrótce swoje wypłaty zawiesił. Z tego kłopotu wywijali się tém, iż radzili listy zastawne ogłosić niezwrotnemi i przyjmowanie ich uczynić obowiązkowém.

Teorye Chamberlayna pod względem kredytu możeby nawet i dziś jeszcze znalazły wielbicieli. Ale do jednych błędów dodał on jeszcze inny, który jemu swój początek i koniec zarazem zawdzięcza. Był tyle niedorzecznym w swoich rozumowaniach, iż za pewnik przyjmował, że wartość własności zmienia się w miarę swojego trwania. Utrzymywał, że jeżeli dochód jakiegoś majątku wynosi tysiąc funtów, wtedy cena odstąpienia majątku na lat dwadzieścia będzie wynosiła dwadzieścia tysięcy funtów a odstąpienia na lat sto, sto tysięcy funtów. Jeżeliby przeto właściciel takiego majątku chciał go oddać w zastaw bankowi ziemskiemu na la sto, bank ziemski może, na zasadzie podobnego bezpieczeństwa, wydać listów zastawnych za sto tysięcy funtów. W tym względzie nic nie pomogły zarzuty, jakie czyniono Chamberlaynowi ani ze strony śmieszności, dowodzeń poważnych, ani nawet na podstawie obliczenia arytmetycznego. Zwracano uwagę jego na to, że własności nie można sprzedawać za cenę wyższą aniżeli suma dwudziestu lat dochodu. Utrzymywać zatém, że okres stu lat, pięć razy więcéj wart aniżeli okres lat dwudziestu, było to samo, co twierdzić, że cena odstąpienia własności na lat sto, pięćkroć większą jest od ceny za zwykłą, pojedynczą własność, czyli innemi słowy, że sto równało się pięciokrotnéj nieskończoności. Tym, co tak rozumowali, odpowiadano, że są lichwiarzami, a wielka część szlachty ziemskiéj zdaje się, taką odpowiedź za przekonywającą uważała [1]).

W grudniu 1693 r. Chamberlayne złożył cały swój niedorzeczny pomysł izbie gmin i prosił o posłuchanie. Zobowiązywał

---

[1]) Zob. Propozycyą Chamberlayna, jego twierdzenia poparte rozumowaniem, wykazujące czynności banku ziemskiego i jego Dyalog bankowy. Zob. także małą ale wyborną rozprawkę przeciwnika pod napisem: „Dyalog w przedmiocie banku pomiędzy Dr. H. C. i obywatelem wiejskim, 1695" również „Kilka uwag nad bezimiennem obelżywém pisemkiem pod napisem: Dyalog w przedmiocie banku między Dr. H. C. a obywatelem wiejskim, w liście do osoby wyższéj."

się zuchwale wybrać ośm tysięcy funtów z każdego majątku przynoszącego sto pięćdziesiąt funtów dochodu, z majątku, któryby, mówiąc jego słowami, wciągnięty został do jego banku ziemskiego, i dokonałby tego, nie wywłaszczając posiadacza [1]). Wszyscy obywatele ziemscy w izbie gmin zapewne wiedzieli, że podobna pojedyncza posiadłość zaledwie w targu mogłaby dojść do ceny trzech tysięcy funtów. Nawet najograniczeńszy szlachciura na ławach poselskich, zdaje się, powinien był wątpić, czyli z podobnego rodzaju posiadłości dałoby się jakimkolwiek sposobem wyciągnąć ośm tysięcy funtów. Nędza jednak i duch stronnictwa obudziły łatwowierność w obywatelach ziemskich. Domagali się więc, żeby pomysł Chamberlayna oddano pod rozpoznanie komitetu a komitet dał zdanie, że pomysł jest praktycznym i że stanie się dobrodziejstwem dla narodu [2]). Tymczasem jednak połączona siła rozumowania i szyderstwa zaczęła wpływ wywierać nawet na najnieokrzesańszych wieśniaków zasiadających w izbie. Sprawozdanie spoczywało na stole nietkniętém a kraj został uwolniony od klęski, w porównaniu z którą przegrana nad rzeką Landen i strata smyrneńskiéj floty mogły się wydawać dobrodziejstwem.

Wszyscy jednak twórcy projektów w owym ruchliwym czasie tak niedorzecznemi nie byli jak Chamberlayne. Jeden z pomiędzy nich, Wilhelm Paterson, celował jako bardzo pomysłowy teoretyk, chociaż mu niekiedy na rozsądku zbywało. O dawniejszém jego życiu tyle tylko wiadomo, że rodem był ze Szkocyi i że bawił czas pewien w Indyach Zachodnich. W jakim celu przebywał w Indyach Zachodnich, o tém różne krążyły zdania między współczesnemi. Przyjaciele jego powiadali, że był misyonarzem; nieprzyjaciele twierdzili, że się bawił korsarstwem. Zdaje się, że go natura obdarzyła

---

[1]) Dyaryusze gmin, 7 grudnia. 1693 r. Obawiam się, abym nie był posądzony o przesadzanie niedorzeczności tego pomysłu. Przytaczam więc dosłownie najważniejsze ustępy z prośby. „Ze względu na posiadaczy ziemskich oddających w zastaw swoję ziemię dla uzyskania pożyczek do banku, który ma być ustanowiony przez uchwałę parlamentu, proponuje się, że za każde 150 funt. dochodu rocznego zapewnionego na lat 150, za sto wypłat rocznych po 100 funt., wolnego od wszelkich podatków, każdy właściciel otrzyma 4000 funt. w listach zastawnych tegoż banku i prócz tego 2000 f. będzie umieszczonych na jego korzyść w akcyach towarzystwa rybołowczego a 2000 f. ma otrzymać parlament, dla popierania obecnéj wojny..... Właściciel nie będzie nigdy wywłaszczony ze swojéj posiadłości, dopóki się nie zmniejszy roczny z niéj dochód.

[2]) Dyaryusze gmin, 5 lut. 1693/4.

płodną wyobraźnią, gorącém usposobieniem i siłą wymowy przekonywającéj i że w ciągu swojego błędnego życia nabrał gdzieś gruntownych wiadomości w rachunkach.

Człowiek ten przedstawił rządowi w 1691 r. plan banku narodowego a plan ten przychylnie statyści i kupcy przyjęli. Ale lata mijały i nic nie zrobiono, kiedy nareszcie wiosną 1694 roku okazała się nieodzowna potrzeba wyszukania jakiegoś nowego sposobu dla pokrycia wydatków wojennych. Wtedy nareszcie pomysł przedstawiony przez biédnego i nieznanego Szkota wziął pod poważną rozwagę Montague. Z Montague łączył się ściśle Michał Godfrey, brat tego Sir Edmondsbury Godfreya, którego smutna i tajemnicza śmierć wywołała straszne między ludem oburzenie. Michał był jednym z najzdolniejszych, najuczciwszych i najbogatszych kupców-książąt w Londynie. Był on, jak łatwo wnosić można z blizkich jego stosunków z męczennikiem wiary protestanckiéj, gorliwym wigiem. Kilka się jeszcze dochowało pism jego, świadczących o tém, że to był silny i jasny umysł.

Ci dwaj znakomici ludzie byli orędownikami planu Patersona. Montague podjął się działać na jego korzyść w izbie gmin, Godfrey w Starém mieście Londynu. Komitet środków i sposobów wydał przychylne zdanie i na stole złożono wniosek, tytuł którego dał powód do różnych złośliwych uwag. Nie łatwém było istotnie odgadnąć, że wniosek, który tylko miał na celu nałożyć nowy podatek okrętowy na korzyść osób tych, coby dały rządowi zaliczenia dla dalszego prowadzenia wojny, był wnioskiem, co stworzył największą instytucyą handlową, jaką kiedykolwiek świat widział.

Plan zasadzał się na tém, że rząd miał zaciągnąć pożyczkę, milion dwakroć sto tysięcy funtów na umiarkowany, jak wówczas, procent ośm od sta. Żeby skłonić kapitalistów do natychmiastowego dania zaliczeń na tak korzystnych dla ogółu warunkach, wypożyczający mieli utworzyć towarzystwo pod nazwą: Prezes i kompania banku angielskiego. Towarzystwo nie miało mieć żadnych wyłącznych przywilejów a zajmować się miało tylko wekslami, drogiemi kruszcami i zastawami przedawnionemi.

Jak się tylko rozniosła wszędzie wiadomość o planie, zaraz wybuchła wojna na papiérze tak gwałtowna jak między przysiężnikami i nieprzysiężnikami, albo jak między starą kompanią wschodnio-indyjską a nową kompanią. Twórcy projektów, którzy sobie nie umieli zjednać przychylności rządu, rzucili się z wściekłością na

szczęśliwszych współzawodników. Wszyscy złotnicy i na zastaw wypożyczający powstali z gwałtownym krzykiem. Kilku niezadowolonych torysów przepowiadało runięcie monarchii. Dziwném jest, powiadali, że banki i królowie nigdy obok siebie istnieć nie mogą. Banki są instytucyami republikańskiemi. Banki w kwitnącym były stanie w Wenecyi, Genui, w Amszterdamie i Hamburgu. Ale słyszał-że kto o banku francuzkim lub banku hiszpańskim? Kilku zaś niezadowolonych wigów, z drugiéj strony, przepowiadało upadek naszych swobód. To właśnie, mówili, stanowi narzędzie tyranii straszniejsze niż najwyższa komissya, niż izba gwiaździsta, niż nawet pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy Cromwellowskich. Całe bogactwo narodu będzie w rękach banku okrętowego—takie przezwisko dano bankowi—a bank okrętowy będzie w ręku króla. Prawo rozporządzania pieniędzmi, ta największa rękojmia wszystkich praw Anglików, z rąk przedstawicieli narodu w izbie gmin przejdzie do prezesa i dyrektorów nowéj kompanii. Ostatnia uwaga nie była bez znaczenia, nawet ją słuszną być uważali twórcy projektu, gdyż zastrzegli w ustawie, iż bank nie może wypożyczać pieniędzy koronie bez upoważnienia parlamentu. Każde złamanie téj zbawiennéj zasady miało być karane utratą trzykrotnéj summy wypożyczonéj i z góry zapowiadano, że król nie będzie miał prawa zwalniać od téj kary.

Projekt w ten sposób poprawiony zyskał zatwierdzenie gmin prędzej nawet, niżby się spodziewać należało w obec gwałtownego krzyku przeciwników. Parlament zaś w rzeczy saméj uledz musiał konieczności. Pieniędzy trzeba było koniecznie a żadną miarą nie można ich było łatwiejszym dostać sposobem. Co zaszło w izbie gmin, która się zawiązała w komitet, tego wykryć niepodobna, ale kiedy marszałek zasiadał na krześle, głosowania szczegółowego nie było.

Wniosek się atoli nie utrzymał, kiedy przeszedł do izby wyższéj. Niektórzy lordowie przypuszczali, że projekt banku narodowego został ułożony celem podniesienia korzyści kapitalistów na szkodę posiadaczy ziemskich. Inni znów byli zdania, że plan, jakimkolwiek on był, dobrym czy złym, nie powinien im był być przedstawionym w takim kształcie. Czyli to będzie korzystném tworzyć towarzystwo, które kiedyś może zawładnąć całym światem handlowym, oraz jak podobne towarzystwo powinno być urządzoném, o takich pytaniach radzić mogła tylko jedna część ciała prawodawczego. Parom powinna była być dana swoboda roztrząśnienia

wszystkich szczegółów projektowanego planu, nasunięcia poprawek i żądania narady. Bardzo więc niewłaściwém to być mienili, że prawo ustanawiające bank, miało być im przesłane jako część prawa przyznającego koronie zasiłki. Jakobici żywili niejaką nadzieję, że posiedzenie skończy się sporem między izbami, że podatek okrętowy upadnie i że Wilhelm rozpocznie wyprawę wojenną bez pieniędzy. Już się maj zbliżył wedle nowego stylu. Pora wielkomiejska kończyła się w Londynie i niejedna magnacka rodzina już zamieniła Covent-Garden i Soho-Square na wiejskie lasy i pola. Uniwersały jednak rozesłano. Więc znów spiesznie do miasta wracali panowie. Ławki, co niedawno opróżnione stały, znów się zaludniły. Posiedzenia zaczynały się wcześniéj jak zwykle i kończyły późniéj jak zwykle. Tego dnia, kiedy wniosek odesłano do komitetu, spór trwał bez przerwy od dziewiątéj z rana do szóstéj wieczorem. Godolphin przewodniczył. Nottingham i Rochester uczynili wniosek o usunięcie wszelkich zastrzeżeń dotyczących banku. Zrobiono także kilka uwag co do niebezpieczeństwa, jakie grozi ze strony towarzystwa, które wkrótce mogło przepisywać prawa królowi i trzem stanom królestwa. Najsilniéj jednak zdaje się, poruszyło parów odwołanie się do nich jak do właścicieli ziemskich. Cały plan ten, mówiono im, ma tylko na celu zbogacenie lichwiarzy kosztem magnatów i szlachty. Ludzie, coby odłożyli pieniądze, chętniéj składać je będą w banku, aniżeli oddawać na hypotekę za umiarkowany procent. Caermarthen mówił mało, albo nic prawie w obronie tego, co było istotnie dziełem jego współzawodników i nieprzyjaciół. Oświadczył, że ciężkim zarzutom ulega istotnie sposób, w jaki gminy zaopatrzyły służbę publiczną na rok bieżący. Ale czyż IMPanowie Lordowie zechcą przedstawić poprawkę we wniosku pieniężnym? Czyż zechcą wszczynać spór, który się na tém skończyć musi, że albo ustąpią albo ściągną na siebie odpowiedzialność za pozostawienie kanału bez floty na całe lato? Ta uwaga odniosła zwycięztwo. Przystąpiono do głosowania i poprawka odrzuconą została większością czterdziestu trzech głosów przeciwko trzydziestu jeden. W kilka godzin jednak wniosek uzyskał zatwierdzenie królewskie i parlament został odroczony [1]).

W Starém mieście pomysł Montague doznał najzupełniejszego powodzenia. Wtedy było również trudném dostać milion na ośm

[1]) Zob. Dyaryusze lordów 23, 24, 25 kwietnia 1694 r. i list L'Hermitage'a do Stanów generalnych z dnia 24 kwietnia 4, maja.

od sta, jak dziś trzydzieści milionów po cztéry od sta. Przypuszczano, że podpisy będą szły opieszale i dlatego uchwała wyznaczała czas bardzo długi. Ta ostrożność okazała się zbyteczną. Nowy sposób umieszczania kapitału tak prędko pociągnął ku sobie, że tego dnia, kiedy się zaczęły podpisy, złożono ich na trzykroć sto tysięcy funtów; w następnych dwóch dniach podpisano się również na trzykroć sto tysięcy a po dniach dziesięciu, ku wielkiéj radości wszystkich przyjaciół rządu, ogłoszono, że zapisy już się ukończyły. Całą summę, jaką towarzystwo miało pożyczyć państwu, złożono w skarbcu, nim upłynął pierwszy termin cząstkowego wnoszenia pieniędzy [1]). Somers z radością wycisnął pieczęć na przywileju ułożonym zgodnie z warunkami zastrzeżonemi przez parlament i bank angielski rozpoczął swoje czynności w domu kompanii kupców korzennych. Tam w ciągu lat kilku widziałeś dyrektorów, sekretarzy i pisarzów pracujących w różnych częściach jednéj rozległéj sali. Pierwiastkowo bank zatrudniał nie więcéj nad pięćdziesiąt cztery osób. Teraz dziewięćset pracuje. Pensye rocznie wypłacane tym urzędnikom pierwotnie wynosiły tylko cztery tysiące trzysta pięćdziesiąt funtów; dziś z górą dwieście dziesięć tysięcy funtów wynoszą. Wnosić więc z tego możemy, że dochody urzędników pracujących w gałęzi handlowéj przecięciowo trzy razy są większe za panowania Wiktoryi od wynagrodzenia, pobieranego za czasów Wilhelma III-go [2]).

Wkrótce się okazało, że Montague, korzystając zręcznie z zakłopotania pieniężnego swego kraju, wyświadczył nieocenioną przysługę swojemu stronnictwu. W ciągu kilku pokoleń bank angielski stanowił najzupełniéj ciało wigowskie, a stało się to nie przypadkowo ale z konieczności. Bank byłby natychmiast zawiesił swoje wypłaty, gdyby był przestał odbierać procenta od summy wypożyczonéj rządowi a tego procentu Jakób pewnieby ani złamanego nie zapłacił szeląga. W siedmnaście lat po uchwaleniu wniosku okrętowego, Addison w jednéj z najpiękniejszych i najpowabniejszych alegoryj opisał stan wielkiéj kompanii, za pośrednictwem któréj nieustannie obiegały niezmierne bogactwa Londynu. Widział on „kredyt publiczny“ na tronie w sali kupców korzennych, jak się nad nim unosił wielki przywiléj a przed nim ukazywała się ustawa osadnicza. Za dotknięciem się tego kredytu wszystko obracało się w złoto. Po

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell, czerwiec 1694.

[2]) Heatha Dzieje szanownéj kompanii kupców korzennych; Francis Dzieje banku angielskiego.

za tronem worki ze srebrem aż pod strop sterczały. Po prawéj i po lewéj stronie podłoga zasłonięta była piramidami gwinei. Nagle drzwi się otwierają, wpada pretendent, gąbka w jednym ręku, miecz w drugim i tnie ustawę osadniczą. Piękna królowa (to jest kredyt) omdlewa i spada z tronu. Zniknął urok, którym zamieniała wszystko w skarby. Worki z pieniędźmi pękają i nikną jak bańki mydlane. Stosy złota zamieniają się na szmaty i wiązki chróstu [1]). Prawda zawarta w téj przenośni zawsze tkwiła w umysłach dyrektorów banku. Tak ściśle było ich dobro złączone z dobrem rządu, że im większe niebezpieczeństwo groziło ogółowi, tém skwapliwiéj biegli mu na pomoc. Za dawnych czasów kiedy skarb był próżny, kiedy podatki wpływały powolnie, kiedy zalegał żołd dla żołnierzy i marynarzy, kanclerz skarbu wziąwszy kapelusz do ręki, musiał iść do Cheapside i Cornhill, w towarzystwie lorda majora i rajców miejskich, żeby zebrać potrzebną summę przez pożyczenie sta funtów to od guzikarza, to dwustu funtów od handlującego żelaztwem [2]). Te czasy już minęły. Rząd zamiast pracowicie zgromadzać potrzebne środki z różnych licznych źródeł, mógł teraz tyle, ile mu potrzeba było, zaczerpnąć z jednego źródła, do którego wszystkie mniejsze spływały. Można śmiało powiedzieć, że w ciągu wielu lat wpływ banku, którym stale kierowali wigowie, przeważał prawie wpływ kościoła, pod którego osłoną zbierali się torysowie.

W kilka minut, kiedy wniosek w przedmiocie banku angielskiego uzyskał królewskie przyzwolenie, parlament rozwiązany został przez króla, króry w swéj pożegnalnéj mowie serdecznie dziękował gminom za silne poparcie. Montague w nagrodę swych usług został natychmiast kanclerzem skarbu [3]).

Na kilka tygodni przed tém zgodził się był Shrewsbury przyjąć pieczęcie. Od listopada do marca trwał stale w uporze. Podczas gdy starał się wyszukiwać usprawiedliwienia, któreby mogły jego politycznych zaspokoić przyjaciół, odwiedził go Sir Jakób Montgomery. Odegrawszy ważną w rewolucyi rolę, spełniwszy dane sobie polecenie ofiarowania korony szkockiéj monarchom, których stany wybrały, spędziwszy czas jakiś bez współzawodnika na wielowładném miejscu w parlamencie edynburskim, widziawszy tuż

---

[1]) Spectator nr. 3.

[2]) Akta klubu wtorkowego z ulicy Piątkowej.

[3]) Dyaryusze lordów 25 kwietnia 1694; Gazeta Londyńska, 7 maja 1694.

przed sobą przeznaczone dla siebie pieczęcie sekretarstwa, koronę hrabiowską, uśmiechające się ogromne bogactwa, potężną władzę, nagle Montgomery poszedł w zapomnienie i wpadł w straszną nędzę. Zdolności swoich bynajmniéj nie stracił: więc posługiwali się nim Jakobici, lubo gardząc nim, niedowierzając mu, niemal o śmierć głodową nie przyprawili. Spędzał swój żywot na podróżach z Anglii do Francyi i z Francyi do Anglii a w końcu w żadnym z obu krajów spokojnego dla siebie nie znalazł zakątka. Czasami wyczekiwał w przedpokojach w Saint Germain, gdzie się nań jako na kalwina krzywili księża i gdzie protestanccy Jakobici wzajemnie się ostrzegali w poszeptach przed starym republikaninem. To się znów ukrywał na poddaszach Londynu w ciągłéj obawie, że każdy krok, który na schodach słyszał, zwiastuje przybycie woźnego z rozkazem ujęcia lub przybycia sługi królewskiego z poleceniem przytrzymania go natychmiast. Teraz się nareszcie dostał do Srewsburyego i mógł z nim jako Jakobita mówić do brata Jakobity. Shrewsbury, który nie miał chęci narażać swojego majątku lub oddawać głowy swéj w ręce człowieka znanego mu jako nierozważnego i wiarołomnego, bardzo ostrożne dawał mu odpowiedzi. Jakimś sposobem, o którym nic nie wiemy, dowiedział się Wilhelm dokładnie o tém, co między niemi zaszło. Posłał po Shrewsburyego i znów poważnie z nim mówił o sekretarstwie. Shrewsbury znów się usprawiedliwiał. Zdrowie, mówił, mam nadwątlone. „Nie jestto, odrzekł Wilhelm, jedyna z waszéj strony przeszkoda.” „Istotnie nie jedyna, Najjaśniejszy Panie,” powiedział Shrewsbury. I zaczął daléj mówić o różnych uciążliwościach publicznych i nadmienił o losie wniosku trzechletniego, którego sam był twórcą pierwotnym. Ale Wilhelm mu przerwał. „Tu jakaś inna ukrywa się w tém przeszkoda. Kiedy ostatni raz widzieliście Montgomeryego?” Shrewsbury osłupiał. Król powtórzył kilka rzeczy, które Montgomery był powiedział. Tymczasem Shrewsbury ochłonął z przerażenia i przypomniał sobie, że w rozmowie, o któréj tak dokładnie doniesiono rządowi, żadnéj, na szczęście, wzmianki nie uczynił o zdradzie, lubo o niéj wiele się nasłuchał. „Najjaśniejszy Panie, rzekł, skoro WKMości tak dokładnie o wszystkiém znać dano, zapewnie téż nie jest obcém, że nie dałem żadnéj podniety usiłowaniom człowieka, który mię chciał zwrócić z drogi mego obowiązku.” Wilhelm nie przeczył, ale oświadczył, że tego rodzaju tajemne stosunki z Jakobitami budzą podejrzenie, które Shrewsbury mógłby tylko usunąć, przyjmując pieczęcie. „To

mnie, powiedział, zaspokoi zupełnie. Wiem, że WMPan jesteś człowiekiem uczciwym i że skoro zgodzisz się mi służyć, służyć będziesz wiernie." Pod takim naciskiem Shrewsbury ustąpił, ku wielkiéj radości całego swego stronnictwa, a za to ustępstwo natychmiast tytułem księcia i oznakami Podwiązki zaszczyconym został [1]).

Tym sposobem powstawało powoli ministeryum wigowskie. Było już dwóch sekretarzy stanu, lord wielki pieczętarz, pierwszy lord admiralicyi i kanclerz skarbu, wszyscy do wigowskiego należący stronnictwa. Lord tajnéj pieczęci, Pembroke, mógłby także być za wiga uważany, gdyż umysł jego prędko ulegał wpływom silniejszego umysłu, z którym się częściéj stykał. Seymour, który dość już długo był komisarzem skarbu, żeby stracić zaufanie u torysowskiéj szlachty prowincyonalnéj, co go dawniéj za wyrocznię uważała, musiał ustąpić przed Johnem Smithem, zagorzałym i zdolnym wigiem, który czynny przyjął udział w rozprawach ostatnich posiedzeń [2]). Z torysów, którzy wysokie piastowali dostojeństwa w rządzie wykonawczym, pozostali jeszcze tylko lord prezydent Caermarthen, który lubo czuł, że mu się władza z rąk wymyka, czepiał się jéj rozpaczliwie, oraz pierwszy lord skarbu, Godolphin, który się mało mieszał do spraw po za obrębem swego wydziału a we własnym zakresie spełniał swe obowiązki zdolnie i gorliwie.

Wilhelm starał się jednak jeszcze dzielić swe względy między oba stronnictwa. Podczas gdy wigowie prawie zagarnęli dla siebie istotę władzy, torysom dostały się w udziale honorowe dostojeństwa. Mulgrave, który w ciągu ostatnich posiedzeń rozwijał swe wielkie zdolności parlamentowe na korzyść polityki królewskiéj, został mianowany margrabią Normanby oraz radzcą tajnym, lubo do rady nigdy nie był wzywany. Jednocześnie otrzymał także pensyą roczną, trzy tysiące funtów wynoszącą. Caermarthen, którego mocno dotknęły ostatnie zmiany, pocieszony poniekąd został szczególniejszą oznaką królewskiéj łaskawości. Mianowano go księciem Leeds. Potrzeba mu było niespełna lat dwudziestu, żeby się wyniósł ze stanowiska powiatowego szlachcica z Yorkshire na najwyższy szczebel parostwa. Dwóch wielkich hrabiów ze stronnictwa wigów, Bedforda i Devonshire obdarzono jednocześnie tytułem książęcym. Wypada tu nadmienić, że Bedford kilkakrotnie odmawiał przyjęcia téj godno-

[1]) Życie Jakóba, II, 520; Floyda (Lloyda) Opowieść w papierach Nairna pod dniem 1 maja 1694; Gazeta Londyńska, 26, 30 kwietnia 1694.

[2]) Gazeta Londyńska; 3 maja 1694.

ści i teraz ją niezbyt chętnie przyjął. Twierdził, że woli swoję hrabiowską mitrę niżeli książęcą a twierdzenie swoje dość dowodnie popierał. Hrabia, co ma liczną rodzinę, może posłać jednego syna do Temple na prawnika, drugiego do domu kupieckiego dla przysposobienia do zawodu handlowego. Ale synowie księcia są wszyscy lordami a lord nie może zarabiać na chléb u kratek sądowych lub na giełdzie. Zwyciężono jednak skrupuły starca i dwa wielkie domy Russellów i Cavendishów, które długo były między sobą ściśle połączone węzłami przyjaźni i małżeństwa, wspólnych zasad, wspólnych cierpień i wspólnych tryumfów otrzymały jednocześnie największy zaszczyt, jakim korona szafować może [1]).

Gazeta, która donosiła o rozdaniu tych dostojeństw, donosiła zarazem, że król udał się na ląd stały. Przed swoim odjazdem naradzał się Wilhelm ze swemi ministrami, jakby przeszkodzić wykonaniu planu morskich działań, ułożonego przez rząd francuzki. Dotychczas wojna morska głównie toczyła się na kanale i Atlantyku; Ludwik zaś postanowił zgromadzić swe siły morskie na morzu Śródziemném. Spodziewał się, że przy ich pomocy armia marszałka Noailles będzie w stanie dobyć Barcelony, podbić całą Katalonią i zmusić Hiszpanią do proszenia o pokój. W skutek tego eskadra Tourvilla, złożona z pięćdziesięciu trzech okrętów wojennych wypłynęła z Brest dnia dwudziestego piątego kwietnia i przebyła cieśninę Gibraltar dnia czwartego maja.

Wilhelm, żeby pokrzyżować zamiary nieprzyjaciela, postanowił posłać Russella na morze Śródziemne z większą częścią połączonéj floty angielskiéj i holenderskiéj. Na morzach brytańskich miała pozostać eskadra pod dowództwem hrabiego Berkeley. Talmash miał wsiąść na te okręty ze znacznym oddziałem wojska i uderzyć na Brest, które pod nieobecność Tourvilla i jego pięćdziesięciu trzech okrętów, lekką mieniono być zdobyczą.

Przygotowania czynione w Portsmouth do wyprawy, w któréj siły lądowe miały wziąć udział, nie mogły być trzymane w tajemnicy. Żywe rozprawy toczyły się w kawiarniach pod Różą i u Garraway a co do przeznaczenia uzbrojeń. Jedni mówili o Rhé, drudzy o Oleron, tamci o Rochelli, ci o Rochefort. Aż do chwili, kiedy flota zaczęła odpływać w kierunku zachodnim, wielu tego było zda-

[1]) Gazeta Londyńska, 30 kwietnia, 7 maja 1694. Shrewsbury do Wilhelma 11/21 maja; Wilhelm do Shrewsbury 22 maja/1 czerwca, L'Hermitage, 27 kwietnia/7 maja.

nia, że ma się udać do Dunkerque. Inni domyślali się, że Brest ma być przedmiotem napadu, ale też domyślali się tylko, gdyż tajemnica dochowała się tak jak żadna z tajemnic owego czasu [1]). Russell aż do chwili rozpięcia żagli stale zapewniał swoich przyjaciół Jakobitów, że nic nie wié zupełnie. Jego ostrożność oparła się wszelkim fortelom Marlborougha. Marlborough miał jednak inne źródła, zkąd czerpał objaśnienia. Z tych źródeł skorzystawszy, powziął wiadomość o całym planie rządu. Napisał natychmiast do Jakóba. Dowiedział się, to jego są słowa, właśnie w téj chwili, że dwanaście pułków piechoty i dwa pułki morskie mają pod sprawą Talmasha wsiąść na okręty celem zburzenia przystani w Brest wraz ze statkami tamże się znajdującemi. „Byłaby, dodaje, wielka dla Anglii wygrana. Ale żaden wzgląd nie mógł mię wstrzymać i nie wstrzyma mię od tego, bym nie doniósł, co uważać będę za korzystne dla was." Następnie ostrzegał Jakóba przed Russellem. „Przed niedawnym czasem starałem się zasięgnąć od niego bliższych w tym przedmiocie wiadomości, ale mi zawsze odmawiał, chociaż pewien jestem, że przynajmniéj już od sześciu tygodni zamiar cały był mu znanym. Jestto zła wskazówka zamiarów tego człowieka."

Wiadomości, które Marlborough przesłał Jakóbowi, przez Jakóba zostały udzielone rządowi francuzkiemu. Rząd ten natychmiast przedsięwziął środki ze zwykłym pośpiechem. Pośpiech był istotnie niezbędny, gdyż w chwili, gdy Marlborough swój list pisał, wszystkie przygotowania w Portsmouth już były ukończone i jeżeliby wiatr sprzyjał Anglikom, mogliby bez walki dosięgnąć przedmiotu swojéj wyprawy. Ale wiatry przeciwne cały jeszcze miesiąc trzymały naszę flotę na kanale. Tymczasem zdołano zgromadzić znaczne siły wojenne w Brest. Vaubanowi poruczono przywieść do porządku obronną część przystani i pod jego zręcznem kierownictwem usypano baterye, które panowały nad każdém miejscem, gdzie prawdopodobnie nieprzyjaciel mógł usiłować wylądować z wojskiem. Ośm ogromnych tratew, na każdéj było pełno moździerzy, przycumowano w przystani i na kilka dni przed przybyciem Anglików wszystko było przygotowane na ich przyjęcie.

---

[1]) L'Hermitage, 15/25 maja. Po przytoczeniu różnych pogłosek powiada: „Z tych różnych projektów, o których myślano, żaden nie doszedł do wiadomości ogółu." Ważna to jest okoliczność, gdyż często przytaczano na obronę Marlborougha, że donosił dworowi w Saint Germain tylko to, co było przedmiotem gawęd we wszystkich kawiarniach i o czém można było wiedzieć bez jego pomocy.

Szóstego czerwca cała flota sprzymierzona znajdowała się na Atlantyku o jakie piętnaście mil na zachód od przylądka Finisterre. Tam się Russell i Berkeley rozłączyli. Russell popłynął na morze Śródziemne. Berkeleya eskadra z wojskiem na okrętach sterowała ku brzegom Bretanii i zarzuciła kotwicę w zatoce Camaret, tuż przy wejściu do przystani Brest. Talmash radził wysiąść w zatoce Camaret. Trzeba więc było zasięgnąć dokładnych wiadomości o stanie brzegu. Najstarszy syn księcia Leeds, zwany wtedy margrabią Caermarthen, zgodził się zbadać głębiéj zatokę dla powzięcia żądanych wiadomości. Namiętność tego dzielnego i dziwacznego młodzieńca ku wszelkim śmiałym wyprawom była niezwyciężoną. Dopraszał się był i otrzymał stopień kontr-admirała i towarzyszył w wyprawie na własnym jachcie „Wędrowcu," który znany był jako arcydzieło sztuki budowania okrętów i po kilkakrotnie już w ciągu tych dziejów był wzmiankowany. Cutts, który się odznaczył swoją odwagą w wojnie irlandzkiéj i za to otrzymał parostwo irlandzkie, oświadczył chęć towarzyszenia Caermarthenowi. Lord Mohun, który prawdopodobnie, chcąc świetnemi czyny zmyć plamę, jaką ściągnął na swoje imie sromotną i nieszczęsną kłótnią, służył w wojsku jako ochotnik, domagał się także udziału w wyprawie. Wędrowiec popłynął w głąb' zatoki ze swą rycerską osadą i wyszedł obronną ręką, mimo groźne niebezpieczeństwa. Caermarthen doniósł, że warowne przygotowania, których atoli tylko niewielką część widział, były ogromne. Berkeley jednak i Talmash mieli go w podejrzeniu, że przesadzał, przedstawiając niebezpieczeństwa. Nie wiedzieli oni, że ich plan oddawna był wiadomy w Wersalu, że zgromadzono ogromne wojsko na ich spotkanie i że największego na świecie wezwano inżyniera, żeby przeciwko nim zabezpieczył brzegi. Nie wątpili przeto, że wojska ich z łatwością będą mogły wylądować pod osłoną ognia działowego z okrętów. Nazajutrz z rana polecono Caermarthenowi puścić się w głąb' zatoki z ośmiu okrętami i na fortyfikacye francuzkie uderzyć. Talmash miał popłynąć za nim na stu łodziach z liczném wojskiem. Wkrótce się okazało, że wyprawa była niebezpieczniejszą, aniżeli się poprzedniego dnia być zdawała. Baterye, których nie dostrzeżono, rozpoczęły tak zabójczy dla okrętów ogień, że z kilku pomostów zmiotły całą niemal osadę. Ujrzano ogromne oddziały piechoty i jazdy, które, wnosząc z ich umundurowania, stanowiły część wojska regularnego. Młody kontr-admirał posłał śpie-

sznie oficera, żeby ostrzedz Talmasha. Talmash atoli tak był zaślepiony przekonaniem, że Francuzi nie byli w stanie odeprzeć napadu, iż zaniechał wszelkich ostrożności i nawet własnym oczom nie chciał wierzyć. Był najzupełniéj pewnym, że tłumy, które widział na brzegu zgromadzone, składają się z motłochu wieśniaków, których spędzono z okolicznych stron. W przekonaniu, że ci wrzekomi żołnierze jako stado owiec się rozbiegną przed prawdziwém wojskiem, kazał przybijać do brzegu. Wkrótce z błędu swego został wyprowadzony. Straszny ogień zmiótł jego wojsko, nim jeszcze na brzeg wysiąść zdołało. Zaledwie sam skoczył na ląd stały, kiedy go w biodro uderzyła kula działowa a rannego natychmiast zaniesiono na okręt. Żołnierze jego w nieładzie wracali na statki. Okręty i łodzie śpiesznie starały się ujść z zatoki, ale nim ujść zdołały, straciły w zabitych czterystu marynarzy i siedmiuset żołnierzy. Przez kilka dni fale morskie wyrzucały ciągle na brzegi Bretanii poszarpane ciała. Baterya, z któréj Talmash poniósł ranę, do dziś dnia nazywa się „Śmiercią Anglików."

Nieszczęśliwego generała złożono na łóżku i odbyto w jego pokoiku radę wojenną. Talmash był zdania, że należy puścić się w głąb' przystani Brest i bombardować miasto. Téj jednak rady, która aż nadto jasno wskazywała, że sąd jego zostawał pod wpływem podrażnienia zranionego ciała i zranionego umysłu, słusznie nie przyjęli oficerowie marynarki. Eskadra wróciła do Portsmouth. Tu umarł Talmash, i ostatnie wydając tchnienie, wołał, że padł ofiarą zdradzieckiéj zasadzki. Boleść i oburzenie ogółu odezwały się głośno. Naród przypomniał sobie usługi nieszczęśliwego generała, darował mu jego śmiałość, litował się nad jego cierpieniem i przeklinał nieznanego zdrajcę, którego knowania takie nieszczęście mu zgotowały. Różne w tym względzie słyszeć się dały przypuszczenia i różne pogłoski. Kilku zagorzałych Anglików, uniesionych narodowym przesądem, twierdziło, że żaden z naszych pomysłów w tajemnicy utrzymać się nie da, dopóki wychodźcy francuzcy wysokie w wojsku zajmować będą stopnie. Kilku zapalonych wigów, uniesionych duchem stronnictwa, dało się słyszéć, że dwór w Saint Germain zawsze mieć będzie dokładne wiadomości, dopóki choć jeden torys pozostanie w radzie tajnéj. Istotnego winowajcy nie wskazywano i dopóki nie zbadano archiwum domu Stuartów, świat nie

wiedział, że Talmash zginął w skutek najnikczemniejszéj ze wszystkich licznych podłości Marlborougha [1]).

A jednak nigdy Marlborough nie był mniéj Jakobitą jak w chwili, kiedy świadczył tę podłą i sromotną usługę sprawie jakobickiéj. Można z całą pewnością twierdzić, że nie miał on zamiaru służyć wygnanéj rodzinie i że względy wygnanéj rodziny były dlań podrzędną rzeczą. Głównym jego celem było narzucić swoje usługi istniejącemu rządowi i znów przyjść do posiadania tych ważnych i korzystnych miejsc, z których przed dwoma z górą laty był usunięty. Wiedział, że kraj i parlament chętnie znosić nie będą dowództwa w wojsku angielskiém generałów cudzoziemskich. Tylko dwaj Anglicy okazali się być zdolnemi do zajmowania wysokich stopni wojskowych, on sam i Talmash. Gdyby Talmash został pobity i stracił łaskę, Wilhelm nie miałby wyboru. I w stocie, jak się tylko dowiedziano, że wyprawa chybiona i że Talmash nie żyje, głos powszechny domagał się, żeby król znów przyjął do swéj łaski znakomitego hetmana, który takie wielkie usługi wyświadczył przy Walcourt, Cork i Kinsale. Nie możemy téż ganić tłumu za domaganie się czegoś podobnego, bo każdy znał Marlborougha jako dzielnego, biegłego i szczęśliwego oficera, ale nie wiele kto wiedział, że Marlborough, dowodząc wojskami Wilhelma, zasiadając w radzie Wilhelma, bawiąc na komnatach Wilhelma, uknuł zręczny a niebezpieczny spisek celem strącenia Wilhelma z tronu, a mniéj jeszcze miał go za istotnego sprawcę świeżéj klęski, rzezi w zatoce Camaret, smutnego końca Talmasha. Najnikczemniejsza więc zdrada sprawiła, że zdrajca zyskał sobie w wysokim stopniu szacunek powszechny. W takiém rzeczy położeniu Marlborough wiernym sobie pozostał. Podczas gdy giełdę królewską ogarnął przestrach z powodu klęski, któréj sam był przyczyną, podczas gdy niejedna rodzina przywdziała żałobę po stracie dzielnych żołnierzy, których śmierci sam był sprawcą, ukazał się w Whitehallu i tu prawdopodobnie z tym wdziękiem, szlachetnością i ugrzecznieniem, pod któremi dla oka zwykłego spostrzegacza ukrywało się zatwardziałe sumienie i głuche na wyrzuty serce, zapewniał, że jest najgorliwszym, najwierniejszym poddanym Wilhelma i Maryi oraz wypowiadał nadzieję, że może w takich okolicznościach pozwo-

[1]) Gazeta Londyńska, 14, 18 czerwca 1694; Gazeta Paryzka 16 czerwca. 3 lip.; Burchett; Dziennik lorda Caermarthen; Baden 15/25 czerwca; L'Hermitage, 15/25, 19/29 czerwca.

łoném mu będzie swój oręż poświęcić na usługi Ich Królewskich Mości. Shrewsbury bardzo pragnął przyjęcia téj ofiary, ale krótka i sucha odpowiedź od Wilhelma, bawiącego wówczas w Niderlandach, na teraz przynajmniéj przerwała dalsze rokowanie. O Talmashu odzywał się król ze szlachetną czułością. „Los tego nieszczęśliwego człowieka, są słowa jego listu, bardzo mię dotknął. Nie sądzę bynajmniéj, iżby dobrze był kierował wyprawą, lecz gorąco pragnąc odznaczyć się, rzucał się na rzeczy niepodobne [1]).“

Eskadra, która wróciła do Portsmouth, niebawem znów odpłynęła ku brzegom Francyi; czyny jednak przez nią dokonane sławy jéj nie przysporzyły. Anglicy usiłowali zniszczyć groblę w Dunkerque. Zbombardowano kilka miasteczek zamieszkałych przez spokojnych kupców i rybaków. W Dieppe zburzono prawie wszystkie domy, trzecią część w Hawrze puszczono z dymem a bomby rzucone do Calais, zniszczyły trzydzieści domostw prywatnych. Francuzi i Jakobici powstawali głośno na nikczemny i barbarzyński sposób prowadzenia wojny z ludnością spokojną. Rząd angielski usprawiedliwiał się, przypominając światu cierpienia po trzykroć zburzonego Palatynatu a względem Ludwika i pochlebców Ludwika podobne usprawiedliwienie było wystarczającém. Wątpić wszakże należy, czyli się zgadzało z ludzkością i zdrową polityką mścić się za zbrodnie, popełniane w Palatynacie przez wszechwładnego książęcia i dzikie żołdactwo na kramarzach i wyrobnikach, na kobietach i dzieciach, które nawet nie wiedziały o istnieniu Palatynatu.

Tymczasem flota Russella świadczyła wspólnéj sprawie znakomite usługi. Nieprzyjazne wiatry wstrzymywały podróż przez cieśninę, tak iż dopiero w połowie lipca dopłynął do Kartageny. Właśnie w téj porze powodzenie oręża francuzkiego aż do Eskurialu przestrach rozniosło. Noailles nad brzegami Taru pobił armią dowodzoną przez wicekróla Katalonii a tego samego dnia, kiedy odniesiono zwycięztwo, eskadra Brestu połączyła się z eskadrą Toulońską w zatoce Rosas. Palamos, od strony morza i na lądzie oblegane, szturmem zdobyto. Gerona poddała się po słabym oporze. Ostalric kapitulowało na pierwsze zawezwanie. Barcellona byłaby się prawdopodobnie także poddała, gdyby francuzcy admirałowie nie byli się dowiedzieli, że zwycięzca z pod La Hogue już się zbliża. Odstą-

[1]) Shrewsbury do Wilhelma, 15/25 czerwca 1694; Wilhelm do Shrewsbury 1 lipca; Shsewbury do Wilhelma 22 czerwca/2 lipca.

pili natychmiast od brzegów Katalonii i czuli się bezpieczniejszemi dopiero pod osłoną bateryj toulońskich.

Rząd hiszpański serdecznie dziękował za tę odsiecz przybyłą w samę porę i ofiarował w darze angielskiemu admirałowi kosztowny kamień, który, według mniemania ludu, wart był około dwudziestu tysięcy funtów. O podobną kosztowność w zbiorach drogich kamieni, które Karol V i Filip II zostawili w spadku wyrodnym potomkom, nie było trudno. Ale, co stanowi prawdziwe bogactwo narodu, Hiszpania w téj mierze istotnie była biédną. Skarb miała szczupły, arsenały niezaopatrzone w materyały; okręty tak były spróchniałe, że zdawało się, iż powinny się rozlecieć pod ciężarem armat. Jéj obdarci i zgłodniali żołnierze często tłumnie cisnęli się wraz z żebrakami do drzwi klasztorów i bili się o talerz zupy lub skórkę chléba. Russell musiał przejść te ciężkie próby, jakich nie uszedł żaden dowódzca angielski, któremu los nieszczęsny kazał działać wspólnie z Hiszpanami. Wicekról Katalonii wiele obiecywał, nic nie zrobił a spodziewał się wszystkiego. Oświadczył, że przygotowanych jest trzysta pięćdziesiąt tysięcy racyj żołnierskich dla floty w Kartagenie. Okazało się jednak, że we wszystkich magazynach przystani nie było zapasów, któreby dla jednéj fregaty na tydzień wystarczyć mogły. Jego Ekscelencya sądził atoli, że ma prawo się użalać, ponieważ Anglia nie przysłała armii, tak jak przysłała flotę i ponieważ admirał heretyk nie chciał wystawiać floty na zupełne zniszczenie, gdyby uderzył na Francuzów stojących pod osłoną dział toulońskich. Russell prosił władze hiszpańskie, żeby zaopatrzyły swe magazyny i postarały się o wystawienie na przyszłą wiosnę niewielkiéj eskadry, którąby przynajmniéj mogła utrzymać się na wodzie, ale nie mógł doprowadzić do tego, żeby choć jeden okręt na warsztat wzięto. Zaledwie był w stanie na przykrych warunkach otrzymać pozwolenie odesłania kilku chorych żołnierzy do szpitalów marynarskich nad brzegiem będących. Z tém wszystkiem, mimo kłopoty, jakie mu sprawiał swą nieudolnością i niewdzięcznością rząd, który w ogóle większą stawał się uciążliwością dla swoich sprzymierzeńców niżeli dla nieprzyjaciela, Russell wyszedł obronną ręką. Sprawiedliwość wyznać nakazuje, że od czasu jak został pierwszym lordem admiralicyi, stanowcza zaszła na korzyść zmiana w zarządzie morskim. Chociaż stał ze swą flotą kilka miesięcy nad niegościnnemi brzegami i w znacznéj od Anglii odległości, żadnych jednak skarg nie słyszałeś na jakość lub ilość żywności. Osada lepsze miała jedzenie i picie jak kiedykolwiek. Cze-

go Hiszpania nie dostarczała, to sprowadzano z Anglii a jednak wydatki nie były większe w porównaniu z owym czasem, kiedy za Torringtona majtka żywiono stęchłym chlebem i kwaśném piwem.

Ponieważ cała niemal siła morska Francyi znajdowała się na morzu Śródziemném i prawdopodobném się zdawało, że na rok przyszły przedsięwziętym zostanie napad na Barcellonę, otrzymał więc Russell rozkaz przezimowania w Kadyksie. W październiku zawinął do téj przystani i tu zajął się naprawą okrętów z gorliwością niepojętą dla urzędników hiszpańskich, którzy spokojnie spoglądali na gnijące w ich oczach nędzne szczątki tego, co kiedyś stanowiło największą na świecie flotę [1]).

Na wschodnich brzegach Francyi wojna w ciągu tego roku szła opieszale. W Piemoncie i nad Renem małe utarczki i podjazdy stanowiły najważniejsze wypadki wyprawy. Ludwik bawił w Wersalu i posłał swego syna, delfina, jako przedstawiciela do Niderlandów; ale delfin, oddany pod opiekę Luxemburga, najzupełniejszéj uległości dawał dowody. W ciągu kilku miesięcy nieprzyjacielskie wojska spokojnie przypatrywały się sobie. Sprzymierzeńcy śmiały krok naprzód uczynili celem przeniesienia wojny na ziemię francuzką, Luxemburg jednak pospiesznym marszem, który budził podziw w osobach biegłych w sztuce wojennéj, udaremnił zamiar. Wilhelmowi zaś udało się dobyć twierdzy Huy, będącéj wtedy warownią trzeciego rzędu. Żadnéj bitwy nie stoczono, żadnego ważniejszego miasta nie oblegano, ale sprzymierzeńcy zadowoleni byli ze swéj wyprawy. Każdy rok z poprzednich czterech lat upamiętnił się jakąś straszną klęską. W 1690 Waldek pobity został przy Fleurus. W 1691 r. poddało się Mons. W 1692 r. dobyto Namuru w oczach armii związkowéj a po téj klęsce niebawem nastąpiła druga rzeź przy Steinkirk. W 1693 r. przegrano bitwę nad rz. Landen i Charleroy poddało się zdobywcy. Nareszcie w 1694 r. los przychylniejszym być zaczynał. Armia francuzka żadnych nie odniosła zwycięztw. Wprawdzie i sprzymierzeńcy wielkich po swéj stronie nie mieli korzyści, ale najmniejsza choćby wygrana wielce była pożądaną dla tych, którym długie pasmo niepowodzeń ducha odebrało.

W Anglii ogół, nie zważając na klęskę poniesioną w zatoce Camaret, z całego biegu wojny na morzu i na lądzie był zadowolony.

---

[1]) W przedstawieniu dziejów wyprawy Russella na morzu Śródziemném opierałem się głównie na Burchetta dziele.

Tylko niektóre części wewnętrznego zarządu w ciągu jesieni dały powód do silnego nieukontentowania.

Odkąd Trenchard mianowany został sekretarzem stanu, wichrzyciele jakobiccy położenie swoje znacznie gorszém być mienili. Sidney był zbyt pobłaźliwym i zbyt zamiłowanym w przyjemnościach, żeby ich miał niepokoić. Nottingham był ministrem czynnym i uczciwym, ale zarazem najzagorzalszym torysem, o ile nim tylko mógł być najwierniejszy poddany Wilhelma i Maryi. Lubił on i szanował wielu z nieprzysiężników i lubo umiał zmusić się do srogiego postępowania, jeżeli tylko srogość mogła ocalić państwa, zbyt jednak gorliwie nie uwydatniał przekroczeń swoich dawnych przyjaciół i nie zachęcał donosicieli, by znosili do Whitehall wiadomości o spiskach. Trenchard zaś był i czynnym urzędnikiem i zarazem żarliwym wigiem. Gdyby nawet sam był okazywał skłonność do postępowania łagodnego, byliby go do surowości pobudzali ci, co żyli w jego otoczeniu. Ciągle miał obok siebie Hugona Speke i Aarona Smith, ludzi, dla których łowy na Jakobitę największą stanowiły przyjemność. Niezadowoleni w głos się odzywali, że Nottingham trzymał swe ogary na smyczy, ale Trenchard je spuścił. Każdemu, co kochał kościoł a nienawidził Holendrów, groziło niebezpieczeństwo życia. W biurze sekretarza stanu ciągły był ruch, ciągły napływ ludzi, jednych, co przychodzili z raportami, innych co wychodzili z rozkazami. Mówiono także, że rozkazy nie zawsze były wydawane z należytą ścisłością, że nie wymieniano w nich osób z nazwiska, nie wymieniano występku, że tymczasem jednak na podstawie tych rozkazów przetrząsano domy, biurka i szafki, zabierano ważne papiery i wtrącano do więzienia między złodziei, ludzi dobrze urodzonych i wychowanych [1]). Minister i jego pomocnicy odpowiadali, że Westminster Hall otworem stoi dla wszystkich, że jeżeli kto został nieprawnie uwięziony, może zaraz wystąpić ze skargą, że sędziowie przysięgli gotowi są w każdéj chwili wysłuchać każdego, ktoby mienił się być ofiarą srogich i chciwych urzędników i że ponieważ żaden z uwięzionych, których krzywdy tak patetycznie przedstawiono, nie śmiał uciec się do tego prostego a łatwego środka dla uchylenia od siebie tych uciążliwości, można było słusznie wnosić, że nie dopuszczono się niczego, coby się prawu sprzeciwiało. Głosy niezadowolonych wywarły jednak silne wrażenie na umysły ogółu. Nareszcie sprawa, w któréj Trenchard więcéj był nieszczęśliwym niż winnym, ściągnęła nań i na rząd, z którym był związany, ostre nagany.

[1]) List do Trencharda, 1694.

Między szpiegami, co nawiedzali jego biuro, był włóczęga irlandzki, który różne nosił nazwiska i nieraz zmieniał wyznanie religijne. Nazywał się wówczas Taaffe. Był księdzem katolickim i sekretarzem Addy, nuncyusza papiezkiego, ale od czasu rewolucyi przeszedł na protestantyzm, pojął żonę i odznaczył się wielką czynnością w odszukiwaniu utajonych dóbr Jezuitów i Benedyktynów, którzy w ciągu ostatniego panowania osiedli byli w Londynie. Ministrowie pogardzali nim, ale mu ufali. Sądzili, że swojém odstępstwem oraz udziałem, jaki miał w łupieniu zakonów klasztornych, zagrodził sobie zupełnie odwrót i że nie mogąc się od króla Jakóba niczego spodziewać, chyba szubienicy, z konieczności będzie wiernym Wilhelmowi [1]).

Człowiek ten spotkał się z agentem jakobickim, nazwiskiem Lunt, który od czasu rewolucyi używany był kilkakrotnie między niezadowoloną szlachtą Cheshiru i Lancashiru i zamieszany był w knowania, udaremnione w skutek bitwy nad Boynem w 1690 i bitwy przy La Hogue w 1692 roku. Lunt, podejrzywany o zdradę, był razu pewnego przytrzymany, ale dla braku dowodów został uwolniony. Była to przekupna dusza a Taaffe umiał go sobie zjednać bez wielkich trudności dla działania zobopólnie w interesie rządu. Dwaj spólnicy przybyli do Trencharda. Lunt opowiedział mu, co wiedział, wymienił z nazwiska kilku szlachty z Cheshire i Lancashire, do których, jak twierdził, przynosił polecenia z Saint Germain oraz innych wskazał, którzy, wedle jego wiadomości, przygotowali składy broni i żywności. Sama jego przysięga nie wystarczałaby była do wytoczenia skargi o zdradę stanu, ale Lunt przedstawił inne dowody, które zdawały się wszelką usuwać w téj mierze wątpliwość. Opowieść jego była na pozór prawdopodobną i zgodną sama w sobie. Może zmyśleniem była nieco upiększoną, ale wątpliwości nie podpada, że w istocie swéj była prawdziwą [2]). Wysłano gońca z rozkazem odbycia poszukiwań w Lancashire. Aaron Smith sam się tam udał a towarzyszył mu także Taaffe. Trwogę rozniosło kilku z licznych zdrajców, którzy chléb Wilhelma jedli. Niektóre z oskarżonych osób uciekły, inne znów zakopały szable i muszkiety i popaliły papiery. Tém niemniéj zrobiono odkrycia, które potwierdziły Lunta zeznania.

---

[1]) Burnet, II. 141, 142; Prypisek Onslowa; Prawdziwa Historya Kingstona, 1697.

[2]) Zob. Życie Jakóba, II 524.

Po za futrowaniem jednego starego dworu zamieszkanego przez rzymsko-katolicką rodzinę znaleziono rozkaz podpisany przez Jakóba. Inny dom, którego właściciel się ukrył, przeszukano jak najdokładniéj, mimo uroczystych zapewnień jego żony i sług jego, że nie masz w nim żadnéj broni ukrytéj. Kiedy pani domu z ręką na sercu przysięgała na honor, że męża jéj fałszywie oskarżono, pachołkowie zauważyli, że spód komina nie zupełnie szczelnie przystawał. Podniesiono pokrywę i ukazał się cały stos brzeszczotów takich, jakich używa jazda. W jednym ze spichrzów w schowanku starannie zamurowaném znaleziono trzydzieści siodeł, dużo kirysów i sześćdziesiąt pałaszy kawaleryjskich. Trenchard i Aaron Smith uważali te dowody za dostateczne. Postanowiono więc ujętych winowajców oddać pod sąd oddzielnéj komisyi [1]).

Taaffe spodziewał się teraz odpowiedniéj za swe usługi nagrody, ale zimnego natomiast tylko doznał przyjęcia w biurze skarbu. Udał się był do Lancashire głównie w tym celu, aby mógł pod osłoną danego sobie rozkazu wykraść z tajemnych skrytek kosztowności i drogie kamienie. Zręczna atoli jego ręka nie uszła bacznéj uwagi jego towarzyszy. Spostrzegli oni, że Lunt bardzo swobodnie obchodził się z naczyniami służącemi do komunii w rodzinach katolickich, których skarby prywatne pomagał łupić z innemi. Kiedy się więc wynagrodzenia domagał, nie tylko go z kwitkiem odprawiono, ale ostre mu dano napomnienie. Odszedł z sercem rozjątrzoném, pałając gniewem i zemstą. Zostawał mu jeszcze jeden sposób zyskania pieniędzy i znalezienia zemsty: do tego téż środka się uciekł. Przyjaciołom uwięzionych zaczął dawać pewne objaśnienia. On i on tylko jedynie był w stanie odrobić to, co sam zrobił; mógł od szubienicy uratować oskarżonego, mógł oskarżycieli pokryć wstydem, mógł z urzędu wysadzić sekretarza i instygatora, którzy byli postrachem dla wszystkich przyjaciół Jakóba. Lubo wstrętnym był Taaffe dla Jakobitów, dobrych jednak jego chęci odrzucać nie było można. Pewną ilość pieniędzy dano mu zaraz do ręki: zapewniono mu przytém przyzwoitą pensyą aż do śmierci, po załatwieniu sprawy. Odesłano go na prowincyą i trzymano w ścisłém ukryciu aż do dnia sądu [2]).

Tymczasem pokątne pamflety, w których spisek w Lancashire zaliczano do rzędu spisku Oatesa, spisku Dangerfielda, Fullera,

---

[1]) Kingston; Burnet II. 142.

[2]) Kingston. Co do dania pieniędzy Taaffemu, Kingston przytacza zeznanie, złożone lordom pod przysięgą.

Younga i spisku Whitneya, obiegały wszędzie po całém królestwie a szczególniéj w hrabstwie, które sędziów przysięgłych miało dostarczyć. Jeden z tych pamfletów, najdłuższy, najzręczniejszy i najzjadliwszy pod napisem: List do sekretarza Trencharda, przypisywano powszechnie Fergusonowi. Wielce jest prawdopodobném, że Ferguson dostarczył nieco materyału i sam oddał rękopis do druku. Kilka jednak ustępów odznacza się takiém wykończeniem i siłą, że trudno nie dostrzedz w nich innéj ręki. Ten co z wewnętrznych sądzi wskazówek, mógłby w pewnych częściach tego znakomitego artykułu dopatrzyć się ostatniego połysku geniuszu złośliwego Montgomery. W kilka tygodni po ukazaniu się listu do Trencharda, Montgomery, bez sławy i żalu, zstąpił do grobu [1]).

Nie było jeszcze wtedy żadnych dzienników drukowanych prócz Gazety Londyńskiéj. Ale od czasu rewolucyi wiadomości listowe (newsletter) stały się ważniejszą niż poprzednio sprężyną polityczną. Wiadomości listowe niejakiego Dyera szeroko i daleko krążyły w rękopiśmie. Dyer mienił się być torysem i stronnikiem górnego kościoła; ztąd téż za wyrocznię go uważała szlachta wiejska, powiatowa. Dwa razy już siedział w więzieniu, ale zyski wynagrodziły mu aż nadto przebyte cierpienia. Ciągle starał się zastosować swoje wiadomości do smaku szlachty wiejskiéj. Więc spisek w Lancashire w śmiech obracał, dowodził, że żadnéj innéj palnéj broni prócz starych strzelb myśliwskich nie znaleziono, że siodła służyły również tylko do polowania i że szable były staremi szczątkami Edge Hill i Marston Moor [2]). Te szyderstwa i żarty sprawiły silne na umysłach ogółu wrażenie. Nawet w poselstwie holenderskiém, gdzie zaiste Jakobici pobłażania nie znajdowali, panowało przekonanie, że byłoby nieroztropném, uwięzionych pod sąd oddawać. W Lancashire i Cheshire cały ogół niemal tchnął względnością ku obwinionym a nienawiścią ku oskarżycielom. Rząd jednak trwał w postanowieniu swojém. W październiku czterech sędziów udało się do Manchester. Dziś ludność tego miasta składa się z osób pochodzących ze wszystkich części wysp brytańskich i ztąd téż żadnéj szczególniejszéj nie żywi życzliwości dla właścicieli ziemskich, dzierżawców i rolników sąsiednich powiatów. W XVII atoli wieku każdy mieszkaniec Manchesteru pochodził z Lancashire. Polityka

[1]) Dziennik Narcyza Luttrell, 6 października 1694 r.

[2]) Co do Wiadomości Dyera zob. Dziennik Narcyza Luttrell 2 czerw. i sierp. 1693 i września 1694 r.

jego najzupełniéj godziła się z polityką hrabstwa. Stare rodziny kawalerów swego hrabstwa w wielkiém miał poszanowaniu i wpadał w szał na myśl, iżby zgraja głów okrągłych składająca się z szumowin londyńskich miała przelać najlepszą krew jego hrabstwa. Tłumy ludu z sąsiednich wsi zalegały ulice miasta. Pospólstwo z gniewem i oburzeniem patrzyło na dobyte miecze i nabite karabiny, które otaczały obwinionych. Rozporządzenia uczynione przez Aarona Smith nie zdawały się być zręcznemi. Głównym rzecznikiem korony wybrano Sir Wilhelma Williamsa, który mimo podeszłego wieku i znacznego majątku ciągle się jeszcze sprawami prawnemi zajmował. Jeden błąd pokrył mrocznym cieniem resztki jego życia. Pamięć owego dnia, kiedy powstał w Westminster Hall śród śmiechu i sykania, żeby bronić władzy nieograniczonéj i potępić prawo podawania prośb, tamowała mu od czasu rewolucyi drogę do wszelkich zaszczytów. Był to człowiek zgryźliwy i zniechęcony, nie mający żadnego usposobienia do tego, żeby narazić sobie zdanie ogółu przez bronienie rządu i któremu nic nie zawdzięczał i od którego się niczego nie spodziewał.

Żadne nie dochowało się szczegółowe sprawozdanie z procesu, ale mamy natomiast dwie relacye, jednę wiga a drugą Jakobity [1]). Zdaje się, że więźniowie, którzy pierwsi byli powołani przed kratki, zgodnie wystąpili w żądaniach swoich o wyłączenie (ekscepcyą) i w skutek tego wszyscy razem byli sądzeni. Williams badał, ale badał podchwytliwie swoich własnych świadków ze srogością, która ich zbiła z toru. Tłum napełniający salę sądową głośnym śmiechem i krzykiem powitał ich zeznania. Lunt w szczególności zupełnie stracił głowę, brał jednę osobę za drugą i odzyskał przytomność dopiero, gdy go sędziowie wyrwali z rąk rzecznika koronnego. Kilku podsądnych domagało się sprawdzenia okoliczności czasu (alibi). Przytoczono także dowody wykazujące, co zresztą aż nadto dobrze każdy o tém wiedział, że Lunt był człowiekiem bez czci i wiary. Wypadek zdawał się jednak być wątpliwym, dopóki ku wielkiemu zdziwieniu, nie wystąpił Taaffe jako świadek. Z niegodziwą bezczelnością przysiągł, że cały spisek jest niczém inném jeno najwierutniejszém kłamstwem, wymyśloném przezeń oraz przez Lunta. Williams rzucił o ziemię swoje papiery i w istocie uczciwszy adwo-

[1]) Relacyą wigowską dał Kingston; relacyą jakobicką, bezimiennego autora, niedawno wydało Towarzystwo Chetham. Zob. także List z Lancashire pisany do przyjaciela w Londynie w przedmiocie ostatniego procesu 1694.

kat byłby uczynił to samo. Podsądni, stojący przed kratkami, zostali natychmiast uwolnieni; tych, co jeszcze nie sądzono, także wypuszczono na wolność. Świadków zeznających przeciwko obwinionym wypędzono z Manchester. Pisarz sądu ledwie umknął cało a sędziowie wracali do domów śród sykań i złorzeczeń.

W kilka dni po ukończeniu procesu w Manchester, wrócił Wilhelm do Anglii. Dwunastego listopada, w czterdzieści ośm godzin po jego przybyciu do Kensington, zgromadziły się izby. Winszował im zmienionego na lepsze stanu spraw. Na lądzie i na morzu wypadki całego roku, który się miał już ku schyłkowi, były w ogóle pomyślne dla sprzymierzonych; wojska francuzkie nie czyniły żadnych postępów, flota francuzka nie śmiała się pokazać. Z tém wszystkiém dogodny i zaszczytny pokój mógł być osiągnięty tylko na drodze dalszego prowadzenia wojny; daléj zaś prowadzić wojny ze skutkiem nie było podobna bez znacznych zasiłków. Wilhelm przypomniał zatém gminom, że już upływa czas oznaczony uchwały, która ustanowiła na lat cztery dla korony podatek okrętowy oraz wagowe i wypowiedział nadzieję, że gminy może wznowią rzeczoną uchwałę.

Po zagajeniu posiedzeń przez króla, gminy z powodu, którego żaden dziejopis nie zbadał, odroczyły się na tydzień. Przed ponownem ich zgromadzeniem się zaszedł wypadek, który spowodował wielki smutek w pałacu i we wszystkich szeregach stronnictwa dolnego kościoła. Tillotson nagle zasłabł podczas sprawowania nabożeństwa w kaplicy whitehalskiéj. Śpieszna pomoc byłaby go może ocaliła, ale arcybiskup nie chciał przerwać nabożeństwa, po skończeniu zaś modlitw choroba już była nieuleczoną. Stracił prawie zupełnie mowę; przyjaciele jego jednak długo jeszcze wspominali z przyjemnością kilka słów urywkowych, które świadczyły, że spokój umysłu zachował aż do końca. Pochowano go w kościele Saint Lawrence Jewry, około Guildhall. Tam to zjednał był sobie rozgłośną sławę znakomitego mówcy. Tam to kazał w ciągu lat trzydziestu, nim wyniesiony został na godność arcybiskupią w Canterbury. Wymowa jego ściągnęła do środka City tłumy uczonych i światowców, ze szkoły prawa i z bogatych mieszkań z Saint James i Soho. Znaczna część jego słuchaczy zawsze składała się z młodych księży, którzy przychodzili uczyć się wymowy kaznodziejskiéj u tego, co uchodził powszechnie za najcelniejszego kaznodzieję. Do tego też kościoła zaniesiono jego zwłoki wśród tłumu żałobnéj ludności. Za kara-

wanem ciągnął się nieskończony szereg wspaniałych powozów od Lamberth przez Soutwark aż po za most londyński. Burnet miał mowę pogrzebową. Jego poczciwe i dobre serce oprzeć się nie mogło rzewnym wspomnieniom, tak iż mówca przerwał swoję mowę, zalał się łzami a głośna żałość dała się słyszeć w całém żałobném zgromadzeniu. Królowa nie mogła bez rozrzewnienia mówić o swoim ulubionym przewodniku. Sam Wilhelm był widocznie wzruszony. „Straciłem, mówił, najlepszego przyjaciela, jakiegom miał kiedykolwiek i najlepszego człowieka, któregom znał kiedybądź.'' Jedynym Anglikiem, o którym czule wspomina król w licznych listach pisanych do Heinsiusza, był Tillotson. Arcybiskup zostawił po sobie wdowę. Wilhelm wyznaczył jéj pensyą czterechset funtów rocznie, którą następnie do sześciuset podniósł. Troskliwość, jaką okazał, aby wdowa regularnie i bez zwłoki żadnéj odbierała swoję pensyą, zaszczyt mu przynosi. Co kwartał kazał sobie przynosić pieniądze i natychmiast je do niéj odsyłał. Tillotson nie zostawił jéj w spadku żadnéj własności, krom znacznéj liczby kazań w rękopiśmie. Takiéj zażywał sławy u swoich współziomków, że kazania te kupili księgarze za bajeczną prawie sumę dwóch tysięcy pięciuset gwinei, co się równało, przy ówczesnym nizkim stanie monety srebrnéj, trzem tysiącom sześciuset funt. Po raz pierwszy w Anglii dano takie znaczne za rękopism pieniądze. W tym samym czasie Dryden, którego sława dosięgła najwyższego szczytu, dostał tysiąc trzysta funtów za przekład wszystkich dzieł Wirgiliusza, co za znakomite uważano wynagrodzenie [1]).

Nie łatwą było rzeczą w sposób zadowalający obsadzić opróżnione po Tillotsonie miejsce. Marya przemawiała za Stillingfleetem i popierała go, jak dotychczas jeszcze nikogo, bardzo gorąco. Mało kto przewyższał Stillingfleeta pod względem zdolności i nauki. Ale, kogoby prawdopodobnie Jane i South uważali za stronnika dolnego kościoła, dla Wilhelma był on zbyt do górnego przywiązanym kościoła. Tenisona mianowano. Nowy prymas nie odznaczał się wprawdzie znakomitą wymową i nauką, był to jednak uczciwy, roztropny, pracowity i zacnego serca człowiek. Był dobrym proboszczem rozległéj parafii i dobrym biskupem rozległéj dyecezyi. Oszczerstwo jeszcze nie było dosięgło jego nazwiska i Wilhelm słusznie sądził, że rozsądny, umiarkowany i prawy człowiek zdolniej-

[1]) Birch, Życie Tillotsona; Mowa pogrzebowa Burneta; Wilhelm do Heinsiusza, 23 listop/3 grud. 1694.

szym będzie aniżeli świetny i bystry umysł do spełnienia trudnego zadania: pogodzenia zwaśnionego i rozdartego na stronnictwa kościoła.

Tymczasem gminy do swych zajęć przystąpiły. Chętnie uchwaliły zasiłki około dwóch milionów czterechkroć stutysięcy f. na wojsko i tyleż na flotę. Stopę podatku ziemskiego znów na rok cały oznaczono na cztery szylingi od funta. Wznowiono podatek okrętowy na lat pięć a wreszcie ustanowiono fundusz, na podstawie którego rząd miał prawo zaciągnąć pożyczkę w ilości półtrzecia miliona.

Poświęcono nieco czasu na rozprawy w przedmiocie procesu odbytego w Manchester. Gdyby grono niezadowolonych było postępowało rozsądnie, byłoby poprzestało na odniesioném już zwycięztwie. Przyjaciele ich odzyskali wolność. Oskarżyciele z trudnością zdołali umknąć z rąk rozjątrzonego tłumu. Charakter rządu poniósł dotkliwą porażkę. Ministrów oskarżano, prozą i wierszem, to w poważny, to w krotofilny sposób, że najęli zgrają rabusiów, żeby za pomocą ich krzywoprzysięztwa stracić uczciwych ludzi. Nawet umiarkowani politycy, którzy tym niedorzecznym posądzeniom nie wierzyli, dawali się słyszéć z tém, że Trenchard powinien był pamiętać o nikczemnościach Fullera i Younga i strzedz się takich niecnych ludzi jak Taaffe i Lunt. Zdrowie i siła moralna nieszczęśliwego sekretarza nie ostały się w obec tych napadów. Mówiono, że umiera a pewném było, że już długo pieczęci piastować nie będzie. Torysowie odnieśli wielkie zwycięztwo, ale w skwapliwości swéj o powiększenie zwycięztwa, obrócili je w klęskę dla siebie.

Od samego początku posiedzeń Howe ze zwykłą gwałtownością i cierpkością skarżył się na niegodziwe postępowanie, jakiego doznali za sprawą Aarona Smith i jego wspólników niewinni i uczciwi, wysokiego urodzenia i wysoko poważani ludzie. Naczelnicy wigów bardzo słusznie domagali się śledztwa. Torysowie zaczęli wtedy ustępować. Wiedzieli dobrze, że śledztwo nie wzmocni lecz przeciwnie osłabić może ich stanowisko. Sprawa, mówili, została zbadaną, sąd przysięgłych orzekał; byłoby więc potwórnem fałszywych świadków, których, zarzucając kamieniami, wypędziła ludność Manchesteru, narażać na podobne przejście. Na te dowody krótka była odpowiedź. Wyrok uważać należało za stanowczy co do obwinionych, ale nie co do oskarżycieli. Oskarżyciele zostali teraz podsądnemi i mieli prawo korzystać ze wszystkich przywilejów obwinionych. Bynajmniéj z tego, że obywatele z Lancashire zostali uwolnieni z pod

zarzutu zdrady, nie płynęło, iżby i sekretarz stanu i instygator skarbu mieli być wolni od zarzutu nieprawnego postąpienia i zbytniéj skwapliwości. Izba większością stu dziewiętnastu przeciwko stu dwom głosom uchwaliła pozwać Aarona Smith i obu stron świadków. Kilka dni upłynęło na badaniach i niekiedy posiedzenia długo w noc się ciągnęły. Niebawem się okazało, że oskarżenie nie opierało się bynajmniéj na błahych podstawach i że kilka osób, które uwolniono, istotnie zajmowało się zdradzieckiemi pomysłami. Torysowie byliby sobie życzyli otwartéj walki, ale wigowie nie myśleli narażać na szwank swojéj wygranéj. Uczyniono wniosek usprawiedliwiający pociągnienie sprawy przed oddzielną komisyą i wniosek ten przeszedł bez szczegółowego głosowania. Opozycya chciała dodać kilka słów, podnoszących tę okoliczność, że świadkowie zeznający na korzyść korony dopuścili się krzywoprzysięztwa, lecz słowa te odrzucono większością stu trzydziestu sześciu głosów przeciwko stu dziewięciu. Jednak sto trzydzieści trzech posłów oświadczyło się przeciwko dziewięćdziesięciu siedmiu, stwierdzając okoliczność, że sprawa istotnie była niebezpieczném knowaniem. Lordowie tymczasem nad tym samym zastanawiali się przedmiotem i do tego samego doszli wniosku. Wtrącić więc kazali Taaffego za przeniewierzenie się do więzienia i uchwalili uwolnić rząd i sędziów od wszelkiéj nagany. Ogół atoli nadal był tego zdania, że obwinieni w Manchester niesprawiedliwie byli prześladowani, aż w końcu spisek jakobicki, co do twórców którego najjaśniejsze złożono dowody, w mniemaniu powszechném całkowitą sprowadził zmianę [1]).

Tymczasem znów przedstawiono trzy wnioski, które kilkakrotnie poprzednich lat roztrząsano i z których dwa daremnie u stóp tronu składano, a mianowicie wniosek urzędniczy, wniosek w przedmiocie urządzenia procesów o zbrodnię stanu i wniosek trzyletni.

Wniosek urzędniczy nie doszedł do izby lordów. Trzy razy czytany w izbie niższéj, upadł w końcu. Już w ostatniéj chwili większością stu siedmdziesięciu pięciu głosów przeciwko stu czterdziestu dwom odrzucony został. Howe i Harley liczyli głosy mniejszości [2]).

---

[1]) Zob. Dyaryusze obu izb. Jedyne sprawozdanie z rozpraw w tym przedmiocie posiadamy w listach L'Hermitage'a.

[2]) Dyaryusze gmin 20 lut. 1694/5. Ponieważ wniosek ten nie doszedł do izby lordów, nie masz go więc w archiwum lordów. Dlatego też nie miałem możności przekonać się, czyli się różnił od wniosku lat poprzednich.

Wniosek w przedmiocie urządzenia procesów o zdradę stanu znów został przedstawiony parom. Ichmość lordowie dodali tym razem także zastrzeżenie, które poprzednio wniosek zgubiło. Gminy podobnież nie zgodziły się na pomnożenie przywilejów arystokracyi dziedzicznéj. Znów odbywano narady, znów obie strony przytaczały swoje dowody, obie izby znów obstawały przy swojém i znów upadł wniosek [1]).

Szczęśliwszym był wniosek trzyletni. Przedstawiony pierwszego dnia posiedzeń, przeszedł z łatwością i szybko przez obie izby. Jedyne tylko nasunęło się pytanie, które poważniejsze zrodziło rozprawy, a mianowicie pytanie, jak długo jeszcze miał trwać ówczesny parlament. Po kilku ostrych utarczkach oznaczono listopad 1696 r. jako jego kres ostateczny. Wniosek w przedmiocie podatku okrętowego i wniosek trzyletni szły równo obok siebie naprzód. Oba już stanęły u kresu dnia dwudziestego drugiego grudnia, gdzie im potrzeba było tylko uchwały królewskiéj. Wilhelm przybył tego dnia z całą uroczystością do Westminster. Zgromadzenie członków obu izb było liczne. Kiedy pisarz koronny czytał słowa: „wniosek dotyczący częstego zgromadzenia w obradowaniu parlamentu," niepokój wielki opanował całe zgromadzenie. Kiedy pisarz parlamentu odezwał się; „król i królowa tego chcą," głośne i żywe oznaki zadowolenia oraz radości słyszeć się dały na ławach poselskich i u kratek [2]). Wilhelm już od kilku miesięcy postanowił był sprzeciwiać się po raz wtóry tak upragnionemu przez wszystkich prawu [3]). Byli jednak tacy, co mniemali, że król nie byłby uczynił tak wielkiego ustępstwa, gdyby był tego dnia miał władzę zupełną nad sobą. Istotnie był on tego dnia dziwnie wzruszony i pognębiony. Oznajmiono, że król obiadować będzie publicznie w Whitehall. Zawiódł jednak ciekawe tłumy, które w takich razach podążały ku dworowi i spiesznie zawrócił do Kensington [4]).

Miał Wilhelm słuszne powody być zaniepokojonym. Małżonka jego w ciągu dwu czy trzech dni czuła się niedobrze a poprzedniego

---

[1]) Dzieje tego wniosku znachodzą się w Dyaryuszach izb. Walka, zresztą niezbyt żywa, trwała aż do 20 kwietnia.

[2]) „Gminy, powiada Narcyz Luttrell, głośne wyraziły zadowolenie." Szemranie, które jest znakiem uznania, było tak znaczne, że można prawie powiedzieć, iż było ogólném." L'Hermitage 25 grudnia/4 stycznia.

[3]) L'Hermitage tak powiada w swojéj depeszy z d. 20/30 listopada.

[4]) Burnet, II. 137; Van Citters, 25 grudnia/4 stycznia.

wieczora groźne wystąpiły objawy chorobne. Sir Tomasz Millington, nadworny króla lekarz sądził, że to jest odra; ale Radcliffe, który mimo szorstkie obejście i niewielką książkową mądrość największém cieszył się w Londynie wzięciem, dał się słyszeć z nierównież przeraźliwszém słowem ospa. Choroba ta, nad którą późniéj nauka odniosła tyle świetnych i dobroczynnych zwycięztw, była wtedy jedną z najstraszniejszych epidemij. Morowa zaraza wprawdzie okropniejsze sprawiała spustoszenia, ale zaraza ta dwa czy trzy razy tylko wtedy nawiedziła nasze brzegi. Ospa zaś już się prawie zagniezdziła, napełniając cmentarze trupami, niecąc ciągłe obawy w tych, których jeszcze nie dotknęła, zostawiając na tych, którym darowała życie, straszne ślady swojéj potęgi, zamieniając dziecko w potwór, na którego widok wzdrygała się matka, czyniąc z oczu i twarzy narzeczonéj przedmiot przerażenia dla narzeczonego. Pod koniec 1694 roku epidemia straszniéj niżeli kiedykolwiek się srożyła. Nareszcie zaraza dotarła aż do pałacu i dotknęła młodą i kwitnącą królowę. Wiadomość o swym niebezpiecznym stanie przyjęła Marya z prawdziwą wielkością duszy. Rozkazała wszystkim paniom dworskim, pannom honorowym, nawet pokojówkom, które jeszcze ospy nie przebyły, opuścić natychmiast Kensington. Na pewien czas zamknęła się w swoim gabinecie, spaliła pewne papiery, inne uporządkowała i potém spokojnie wyczekiwała swego losu.

W ciągu dwóch czy trzech dni kolejno budziły się to nadzieje, to obawy. Lekarze sprzeczali się z sobą i byli w sprzeczności z samemi sobą w sposób, który dostatecznie wskazuje stan nauki medycznéj w owym wieku. To choroba miała być odrą, to znów szkarlatyną; raz były petocie, to znów róża. W pewnéj chwili kilka objawów, które wskazywały, że stan jest bez nadziei, uważano jako wskazówki wracającego zdrowia. Wątpliwość w końcu wszelka ustała. Okazało się, że Radcliffe miał słuszność. Królowa dostała ospy najzłośliwszego rodzaju.

W ciągu całego tego czasu Wilhelm dnie i noce spędzał obok łóżka choréj. Małe posłanie, które brano zwykle dla niego do obozu, ustawiono w przedpokoju, ale król się prawie nie kładł. Widok jego boleści, pisał poseł holenderski, był w stanie skruszyć najtwardsze serce. Zdawało się, że nic nie pozostało z tego człowieka, którego pełna pogody siła wzbudzała podziw w starych żołnierzach w straszny dzień bitwy przy Landen oraz w starych marynarzach w ową straszną

noc wśród brył lodu i zasp piaskowych na brzegach Goree. Nawet domownicy widzieli łzy spływające obficie po licu, którego spokoju nigdy nie były w stanie zakłócić ani zwycięztwo ani klęski. Kilku prałatów tuż obok się znajdowało. Król wziął na stronę Burneta i wylewał przed nim swoję rozpaczliwą boleść. „Tu nie masz nadziei," zawołał. „Byłem najszczęśliwszym na świecie, a dziś jestem najnieszczęśliwszym. Była ona bez wad, istotnie bez wad: znaliście ją dobrze, ale nie wiecie, bo ja sam tylko wiem, jakiéj była rzadkiéj dobroci." Tenison przyjął na siebie obowiązek powiedzenia jéj, że ostateczna chwila się zbliża. Obawiał się, czyli taka wiadomość wręcz udzielona, nie wzruszy zbyt silnie choréj, dlatego zaczął bardzo ostrożnie. Ale królowa myśl jego zrozumiała i z tą spokojną odwagą kobiecą, która nasze chełpliwe męztwo tak często zawstydza, poddała się woli bożéj. Poprosiła o małą swą toaletkę, gdzie się mieściły jéj najważniejsze papiery, poleciła je po swéj śmierci wręczyć królowi i przestała już ziemskiemi zajmować się sprawami. Przyjęła komunią i powtórzyła za Tenisonem modlitwy konających, lubo słabym głosem, ale z przytomnością umysłu zupełnie nieosłabioną. Zauważywszy, że Tenison już dość długo stał przy jéj łóżku, z słodką grzecznością jéj właściwą poprosiła go, żeby usiadł i ponawiała swe życzenie, dopóki arcybiskup nie usiadł. Po przyjęciu sakramentu opadła gwałtownie na siłach i tylko jeszcze kilka słów oderwanych wymówiła. Po dwakroć usiłowała pożegnać się z tym, którego tak wiernie i tak gorąco kochała, ale zbrakło jéj głosu. Wilhelm uległ kilku tak silnym napadom nerwowym, że zgromadzeni w sąsiednim pokoju tajni radzcy obawiać się zaczęli o jego rozum i życie. Książe Leeds na wezwanie swych współtowarzyszów ośmielił się przyjąć na siebie przyjacielską opiekę, któréj potrzebują umysły smutkiem dotknięte. Na kilka chwil przed skonaniem królowéj, Wilhelma usunięto prawie bez czucia z pokoju choréj.

Marya umarła w najzupełniejszéj zgodzie z Anną. Nim lekarze oświadczyli, że choroba nie przedstawia żadnéj nadziei, księżna, któréj zdrowie było wtedy bardzo wątłe, przysłała wielce uprzejme pozdrowienie a Marya również uprzejmie na nie odpowiedziała. Księżna wtedy wyjawiła chęć odwiedzenia choréj osobiście, ale Wilhelm w bardzo grzecznych słowach ofiarowania nie przyjął. Wzruszenie przy osobistém widzeniu się, powiedział, mogłoby być dla obu sióstr zbyt silne. Jeżeli pomyślny w chorobie zwrót nastąpi, Jéj Królewska Wy-

sokość może się spodziewać serdecznego przyjęcia w Kensington. W kilka godzin później już było po wsystkiém [1]).

Smutek ogółu był głęboki i powszechny. Życie bowiem Maryi nieskazitelne, jéj litościwe serce i zniewalające obejście, jednały jéj serca poddanych. Kiedy się gminy pierwszy raz zebrały, głębokie na pewien czas zapanowało milczenie. Nakoniec uczyniono wniosek, który natychmiast przyjęto, aby królowi złożyć adres z wyrażeniem współubolewania, poczém izba zamknęła posiedzenie, innemi nie zajmując się sprawami. Poseł holenderski donosił Stanom generalnym, że wielu członków ocierało łzy chustkami. Widok licznych twarzy zasmuconych na ulicach uderzał każdego przechodnia. Żal był powszechniejszy, aniżeli żal po śmierci Karola II. W niedzielę, co nastąpiła po zgonie królowéj, cnoty jéj wysławiano prawie w każdym parafialnym kościele stolicy i prawie w każdém wielkiém zgromadzeniu dysydentów [2]).

Jakóbici najszanowniejsi uszanowali smutek Wilhelma i pamięć Maryi. Dla krańcowych jednak zagorzalców z tego stronnictwa ani dom żałoby ani grób nie był świętym. W Bristolu Sir Johna Knighta stronnicy uderzyli w dzwony jakby na zwycięztwo [3]). Często wspominano, co zresztą jest prawdopodobném, jakoby jakiś ksiądz nieprzysięgły, wśród ogólnego ubolewania miał kazanie, opierając się na słowach: „Idź, zobacz teraz tę przeklętą kobietę i pochowaj ją, gdyż to jest córa królewska.” Wiadomo zaś, że kilku wygnanych księży prześladowało ją obelgami aż do grobu. Śmierć jéj, mówili, oczywiście jest karą za jéj zbrodnie. Bóg z wysokości góry Synai wśród grzmotów i błyskawic obiecał długi żywot dzieciom, co czcić będą rodziców swoich a obietnica ta zarazem zawierała i groźbę. Któryż ojciec doznał obejścia się od swych córek gorszego jak Jakób od Maryi i Anny? Maryą śmierć porwała w wiośnie życia, w blasku piękności, na szczycie szczęścia i Anna powinna skorzystać z tego

---

[1]) Burnet, II. 136. 138; Dziennik Narcyza Luttrel. Van Cithers 28 grud./7 stycz 1694/5; L'Hermitage 25 grud./4 stycz. 28 grud./7 stycz; 1/11 stycz.; Vernon do lorda Lexington 21, 25, 28 grud. 1 stycz. Tenisona Mowa pogrzebowa.

[2]) Dziennik Ewelyna; Dziennik Narcyza Luttrell; Dyaryusze gmin 28 grud. 1694; Shrewsbury do Lexingtona z tegoż dnia; Van Citters z tegoż dnia; L'Hermitage 1/11 stycz. 1695. Z mów pogrzebowych na śmierć Maryi, mowa Sherlocka miana w kościele Templu i mowy Howe'a i Batesa miane w wielkiém zgromadzeniu prezbiteryanów zasługują na uwagę.

[3]) Dziennik Narcyza Luttrell.

ostrzeżenia. Wagstaffe posunął się daléj i zwracał uwagę na dziwny zbieg okoliczności czasu. Jakób został wypędzony z pałacu swego i z kraju na kilka dni przed Bożém Narodzeniem. Marya umarła również około tego samego czasu. Wątpić nie należy, że gdyby nam wolno było zbadać tajemnice Opatrzności, znaleźlibyśmy pewne podobieństwo między dziejami choroby córki w grudniu 1694 r. a dziejami losu ojca w grudniu 1688 r. Około północy uciekł ojciec z Rochester: około północy skonała córka. Taką była głębokość, taką pomysłowość pisarza, którego schizmatycy jakóbiccy słusznie za najzdolniejszego ze swych przywódzców uważali [1]).

Znaleźli wkrótce wigowie sposobność odwetu. Z pewnym tryumfem opowiadali, że jakiś lichwiarz z przedmieścia, gorliwy zwolennik prawa dziedzicznego, w chwili gdy się z radością unosił nad słuszną karą, jaka dotknęła królową, sam padł trupem na miejscu [2]).

Długo przetrwał w pamięci jeden z najsmutniejszych i najwspanialszych pogrzebów, jaki kiedykolwiek widział Westminster. Podczas gdy zwłoki królowéj na katafalku wystawione były w Whitehallu, sąsiednie ulice od wschodu do zachodu słońca roiły się tłumami, które wszelki handel niemożliwym czyniły. Obie izby z heroldami lasek na czele postępowały za karawanem, lordowie w szkarłatach i sobolach, członkowie gmin w długich czarnych płaszczach. Żadnéj z koronowanych osób dotychczas jeszcze nie odprowadzał do grobu parlament, gdyż zwykle ze śmiercią monarchy kończyło się istnienie parlamentu. Wprawdzie krążył między publicznością pamflet, gdzie autor używał słabéj logiki dla dowiedzenia, że uniwersały wydane w imieniu Wilhelma i Maryi, przestawały miéć siłę obowiązującą od chwili, kiedy Wilhelm sam panował. Ale nędzny ten paszkwil żadnego nie wywarł wpływu. Nawet wzmianki o nim nie uczyniono w izbie gmin a wspomniano w izbie lordów, żeby pamflet odrzucić z pogardą. Wszystkie urzędy starego miasta Londynu przyłączyły się do orszaku pogrzebowego. Sztandary Anglii i Francyi, Szkocyi i Irlandyi nieśli przed zwłokami wielcy panowie. Końce całuna trzymali naczelnicy znakomitych domów Howardów, Seymourów, Greyów i Stanleyów. Na wspaniałém z purpury i złota pokryciu trumny spoczywały korona i berło państwa. Dzień najzupełniéj odpowiadał smutnemu obrzędowi. Niebo było posępnie zachmurzone a białe

---

[1]) Uwagi nad kilku ostatniemi kazaniami, 1695. Obrona kazania arcybiskupa, 1695.

[2]) Dziennik Narcyza Luttrell.

płaty śniegu spadały na czarne pióra karawanu. W samém opactwie nawa, chór i boczne krużganki jaśniały blaskiem nieskończonéj liczby świec jarzących. Zwłoki złożono pod wspaniałym baldakinem na środku kościoła, poczém prymas miał mowę pogrzebową. Początek mowy oszpecił pedantycznemi działami i poddziałami; ale pod koniec mówił o tém, co widział i słyszał z prostotą i powagą, która przemawiała do serca więcéj niżeli najzręczniejsza retoryka. Podczas całéj ceremonii co chwila rozlegał się daleki huk armat z bateryj Toweru. Miłościwa królowa spoczywa wśród znakomitéj swéj rodziny w południowém skrzydle kaplicy Henryka VII [1]).

Jak wysoko cenił Wilhelm pamięć Maryi, okazał to niebawem, wznosząc pomnik najwspanialszy, jaki kiedykolwiek wystawiono koronowanéj osobie. Żaden pomysł nie odpowiadał tyle jéj życzeniom, nie był bliższym jéj serca, jak zamiar zamienienia pałacu w Greenwich na przytułek dla marynarzy. Zrodził się on był w jéj głowie, kiedy tyle napotkała trudności w odszukaniu dobrego pomieszczenia i zapewnieniu odpowiedniéj opieki dla tysiąca dzielnych wojaków, którzy ranni wrócili do Anglii po bitwie przy La Hogue. Za życia żadnych nie przedsięwzięto środków dla urzeczywistnienia jéj myśli. Zdaje się jednak, że po stracie Maryi Wilhelm zaczął sobie sam wyrzucać, że jej życzeniom nie uczynił zadość. Bez zwłoki więc czasu Wren przygotował zarys i wkrótce stanął nad brzegami Tamizy gmach, który przewyższał schronienie, jakie Ludwik przeznaczył dla swoich żołnierzy. Ktokolwiek przeczyta napis umieszczony na fryzie sali, przekona się, że Wilhelm żadnéj sobie nie przywłaszczając zasługi co do pomysłu, całą chwałę jedynie Maryi przypisuje. Gdyby króla życie było aż do ukończenia robót przetrwało, posąg téj, co istotną była założycielką instytucyi, miałby był wydatne miejsce wśród dziedzińca, który ukazuje dwa wyniosłe tumy i dwie pełne wdzięku kolumnady oczom tłumów, które ustawicznie się przesuwają w dół i w górę wielkiéj rzeki brytańskiego państwa. Ta atoli część planu nigdy wykonaną nie została i mało kto z tych, co przypatrują się jednemu z najpiękniejszych szpitali w Europie, wie o tém, że jest to wspomnienie cnót dobréj królowéj Maryi, miłości i smutku Wilhelma i wielkiego przy La Hogue zwycięztwa.

[1]) L'Hermitage, 1/11 i 6/16 marca 1695; Gazeta Londyńska 7 marca; Tenisona Mowa pogrzebowa, Dziennik Evelyna.

KONIEC TOMU ÓSMEGO.

SPIS ROZDZIAŁÓW
TOMU VIII.

Str.

Rozdział XVIII. (dalszy ciąg) Wilhelm i Marya 1
Rozdział XIX. Wilhelm i Marya 57
Rozdział XX. Wilhelm i Marya 157



32613/
/2